



***Melissa Nathan***



**NAUCZYCIELKA**

W sypialni Nicky Hobbs panowały cisza i mrok. Gładkie panele drzwi szafy i szafki nocnej nie zdradzały swej zawartości. Pośrodku schludnego pokoju i schludnie zasłanego łóżka schludnie leżała śpiąca Nicky Hobbs. Spała prawie bez ruchu, jeśli nie liczyć powiek drgających delikatnie jak skrzydła motyla, ledwie sugerujących istnienie ukrytego pod nimi świata sennych marzeń. W świetle tym odległy odgłos kościelnych dzwonów rozbrzmiewał delikatnie, gdy tak leżała ciężka od snów w opustoszałej, pachnącej sianem szopie. Nagle w drzwiach, na tle nieba w kolorze czereśni, zamajaczyła sylwetka parobka Pierre'a dzierżącego w dłoni ostro zakończone widły. Spojrzał na nią i zaczął się zbliżać powoli miękkim krokiem, wiele mówiącym o jego gibkich biodrach.

Wtem zmienił się w Roba. „Cześć Nick-czemna!”, powiedział, puszczając do niej oko. Obudziła się, odzyskując całkowicie świadomość. Była sama.

Jedna ręka wylądowała z impetem na budziku — pac! Daleki odgłos dzwonów, który, jak sobie uświadomiła, bardzo przypominał budzik, teraz całkiem ucichł. Druga ręka odgarniała kołdrę, ponieważ Nicky nie należała do osób, które pozwalają sobie na stratę czasu. Wiedziała, że poranne wstawanie z łóżka, podobnie jak wiele innych czynności w życiu, jest o wiele bardziej przykre na etapie zapowiedzi, niż kiedy się je już realizuje. Jak odrabianie pracy domowej. Albo układanie rano włosów. Albo odwiedziny u siostry. Wyjątek, a wiadomo, że od każdej reguły jest wyjątek, stanowiły randki w ciemno. Z doświadczenia wiedziała, że w tym wypadku zapowiedź okazywała się najnośniejszą częścią przedsięwzięcia. Dlatego najlepiej od razu brać się do dzieła, a zanim człowiek się obejrzał, najgorsze było już za nim.

Wzięła szybki prysznic i przeszła po wypolerowanej podłodze w stronę szafy w sypialni, otworzyła drzwi i badawczo przyjrzała się sobie w lustrze. Zrobiła to jak ktoś, kto ma właśnie ocenić wypracowanie, które dzięki ładnemu charakterowi pisma na pierwszy rzut oka robi dobre wrażenie, lecz po dokładniejszym sprawdzeniu ujawnia kawalerską fantazję co do zasad gramatyki. Przy pierwszym spojrzeniu jej młode, kształtne ciało wyglądało nieźle, owal twarzy także nie budził zastrzeżeń. Jednakże, po dokonaniu dokładniejszej inspekcji, nie mogła nie zauważyć pewnych minusów: usta przypominające łuk Kupidyna były cokolwiek spierzchnięte, skórę miała tak bladą, że prawie przezroczystą, i tylko blask w oczach świadczył o potencjalnych możliwościach. No i nie należało zapominać o włosach. Wlepiała wzrok w miedziane loki sterczące niczym w reklamie pastylek od bólu głowy. Poruszyła głową w górę i w dół tylko po to, żeby zobaczyć, jak sprężynują jej skręcone włosy (albowiem nawet w chwilach rozpacz Nicky Hobbs potrafiła dostrzec zabawne strony życia, a niewiele rzeczy śmieszyło ją bardziej niż jej własne sprężynujące włosy). Pozwoliła sobie na jedno głębokie westchnienie. Ach! Gdyby tak mogła zgrabnie przerzucać przez ramię gładkie, proste pasma i poczuć ich ciężar na plecach!

Odwróciła się i weszła do kuchni. Przez okno ujrzała słońce przenikające czerwonym światłem ciężką powłokę drzew i niemal znieruchomiała. Uśmiechnęła się nieznacznie, przyznając w duchu, że wczesne wstawanie ma swoje zalety, po czym włączyła czajnik. Zanim woda się zagotowała, przygotowała kanapkę i jabłko na drugie śniadanie. Dopiero wtedy mogła sobie pozwolić na podziwianie uroków wczesnego jesiennego poranka. Właśnie w takich chwilach uwielbiała swoje małe, lecz doskonale rozplanowane mieszkanie na pierwszym piętrze. Z każdego pokoju widać było niebo zmieniające barwy na jej oczach. Natura to coś wspaniałego, pomyślała z zachwytem i poszła do sypialni, by podjąć próbę wyprostowania włosów.

Piętnaście minut i kilkadziesiąt sapnięć później wreszcie skończyła. Wyglądała nie tyle lepiej, jak zauważyła, przyglądając się sobie w lustrze w holu na dole, ile inaczej. Stać cię na więcej, oceniła odbicie w lustrze. Podniosła teczkę i wychodząc, przypomniała samej sobie, że niekoniecznie trzeba za każdym razem zdawać na celujący. Czasami zdrowiej jest mieć nad czym popracować. Cele są czymś nieodzownym w życiu. Dzięki nim człowiek wciąż do czegoś dąży, nieustannie się uczy, a nauka przynosi wiele korzyści.

Dziewczyna z sąsiedniego mieszkania minęła ją po drodze, rzucając krótkie „dzień dobry”, a jej długie blond włosy połyskiwały na plecach jak polerowane złoto. Nicky przesunęła ręką w dół po swoich mokrych włosach. Końce już zaczęły się zawijać. Jakże ona nie cierpiała tej dziewczyny.

Wsiadła do samochodu, rzuciła teczkę na miejsce obok kierowcy, zatrzasnęła drzwi, wyjęła z torebki telefon komórkowy i umieściła w uchwycie, wyciągnęła ze schowka saszetkę z kosmetykami i położyła ją na kolanach.

— Dobry, powiedziała półgłosem, włączając silnik jedną ręką, a drugą wyjmując kredkę do oczu. — A teraz czas na bardzo dobry.

Nicky przepadała za swoim samochodem. Był dla niej czymś więcej niż pojazdem. Był ukochanym pokojem, który całkiem przez przypadek miał doczepione koła. Konkretnie, buduarem. W bagażniku trzymała ulubione kapelusze i szale oraz dwie pary długich, dopasowanych skórzanych kozaków, które miały tu dużo więcej miejsca niż w zatłoczonej szafie lub wśród rzeczy poniewierających się w korytarzu. Schowek na rękawiczki szczelnie wypełniały: torba na kosmetyki, chusteczki higieniczne, lakier do paznokci i kolekcja kolczyków. „Buduar” powstawał w sposób naturalny (jak wszystkie porządne buduary), najpierw jako przyczółek we wczesne poranki, gdy zupełnie brakowało jej czasu, potem zaś stopniowo jako idealne miejsce na dokończenie makijażu, fryzury i dobranie dodatków przy włączonym radiu i w pełnym komforcie. Choć podróż nie trwała długo, Nicky wiedziała z całą pewnością, że zdąży z tym wszystkim, ze względu na natężenie ruchu na ulicach Londynu i coraz częstsze roboty drogowe. Technicznie rzecz biorąc, mieszkała wystarczająco blisko szkoły, żeby dojść pieszo, ale zawsze miała ze sobą zbyt wiele rzeczy do noszenia, nawet jeśli poprzedniego dnia nie wzięła żadnych prac do sprawdzenia. A poza tym po prostu przepadała za swoim samochodem. Jedynym minusem było to, że z powodu nierówności na drodze czasami krzywo wychodziła jej kreska wokół oka.

Ten poranek nie należał do wyjątków. Większość szkół miała dzisiaj rozpoczęcie roku, więc zgodnie z niepisaną tradycją na drodze pojawiły się dwa zestawy tymczasowych świateł drogowych i jeden objazd. Wysłała SMS do siostry i wysłuchała wiadomości radiowych, a potem zdążyła jeszcze zaaplikować sobie dwa odcienie konturówki, warstwę tuszu do rzęs, szminkę, a nawet przymierzyła trzy pary kolczyków, zanim w końcu dotarła do szkoły.

Zaparkowała przed szkołą i kiedy miała jeszcze raz przejrzeć się w lusterku, dostała wiadomość od Ally. Uśmiechnęła się i zastanowiła, czy Ally rzeczywiście mogła się o tak wczesnej porze zjawić w pokoju nauczycielskim.

*Siemanko. Wstałaś już?*

Odpisała, że dotarła właśnie na parking, i natychmiast dostała odpowiedź.

*Kujonka. Wstaw wodę na kawę.*

Cmoknęła z dezaprobatą.

Szybki rzut oka we wsteczne lusterko, ostatnie pociągnięcie rzęs tuszem i była gotowa. Zawsze warto jeszcze raz sprawdzić ostateczną wersję, jak często powtarzała uczniom. Nie pozwoliła, by na jej ustach zagościł więcej

niż przelotny uśmiech, gdy na miejscu najbliższej szkoły zobaczyła zaparkowany samochód Roba. Przywróciła porządek w swoim aucie, chwyciła teczkę i wysiadła, zamykając drzwi. A potem — cisza.

Uśmiechnęła się w stronę długiej, szerokiej i lekko wijącej się ścieżki prowadzącej do szkoły. Pod elegancjami, lecz wygodnymi wysokimi obcasami miękkiego tartanu uginał się lekko, jakby pomagał jej iść. Po prawej stronie alejki stały budynki młodszych klas, a przed nimi szpaler iglaków, które po deszczowej nocy zwykły niebiańsko pachnieć. Na lewo od ścieżki rozciągały się boiska, a na ziemi wzdłuż alejki widniały numery od jednego do dziesięciu, w dowolnych wyblakłych kolorach tęczy, obok nich zaś przyporządkowane barwne owady w odpowiedniej ilości. Dalej namalowano litery alfabetu z dopasowanymi rysunkami zwierząt zaczynającymi się na daną literę. Ten fragment służył jednocześnie jako plac zabaw dla dzieci z zerówki. Nie mogła sobie przypomnieć, kto ochrzcił ścieżkę mianem krzywej uczenia się, najpewniej Ally lub Pete, ale pasowało idealnie. Na jej końcu dochodziło się do szkoły — wielkiego budynku z czerwonej cegły, z wysokimi, zaokrąglonymi oknami i dużymi, zapraszającymi drzwiami frontowymi. Nicky zawsze zwalniała, gdy budynek pojawiał się w zasięgu wzroku. Zdawał się rozrastać i potężnieć, w miarę jak zbliżała się przez puste boisko. Szła wolno, odwołując moment, gdy szczegóły zajmą miejsce emocji. Zdała sobie sprawę z tego, że właśnie przeżywa Chwilę. Nicky Hobbs lubiła Chwilę.

Oto ona — młoda, ledwie trzydziestoletnia nauczycielka klasy szóstej (dziesięcio- i jedenastolatków) robi karierę w wybranym przez siebie zawodzie i właśnie rozpoczyna nowy rok szkolny z dziećmi, które wedle wszelkich doniesień miały nadzwyczaj entuzjastyczne podejście do nauki. Kochała swoją pracę i wiedziała, że jest dobrą nauczycielką. Zachowała młodzieńczą energię, łącząc ją z pewnością siebie wynikającą z coraz większego doświadczenia. Miała przyjaciół, własne mieszkanie, dopisywało jej zdrowie. Co więcej, w ciągu lata udało jej się zrzucić dwa kilogramy i mieściła się w swojej ulubionej spódnicy. Życie było piękne. Pozwoliła, by jej twarz rozbłysła w dzieciennym uśmiechu — takim, jaki jej uczniowie mogli zobaczyć dopiero w okresie przedświątecznym. Wszystko się wyśmienicie układało.

Łubudu!

Chwila z hukiem przeminęła. Nicky podświadomie przygryzła zębami dolną wargę. No dobrze, może nie wszystko, przyznała sama przed sobą. Ale wiele osób miało się gorzej od niej. Przed oczami stanął jej obraz siostry.

Otwierając drzwi szkoły, znalazła się twarzą w twarz z Robem Pattisonem, nauczycielem piątej klasy. Uśmiechnęli się do siebie.

— Nickuś — zawołał.

— Pattisonek — odparła.

Zaczął się nowy trymestr.

\*

— Jest już ktoś oprócz nas? — zapytała, gdy przechodzili obok pustego, przeszklonego biura administracji w drodze do pokoju nauczycielskiego. W szkole panowała absolutna cisza, jak zwykle zanim zjawiały się pierwsze dzieci. Nicky ta cisza wydawała się niepokojąco nienaturalna, lecz wystarczyło, że do budynku wbiegło jedno dziecko, by to miejsce na nowo nabierało życia. Zanim to jednak nastąpiło, wszystko wydawało się dziwne, jak gdyby Nicky wdarła się do obcego snu. Zazwyczaj kilka minut po pojawieniu się pierwszego ucznia szum stopniowo się wzmacniał; spontaniczny śmiech dzieci rozlegał się zza zamkniętych drzwi sal lekcyjnych, a z sali od muzyki dobiegał ich dźwięczny śpiew. Na boisku słychać było podniecone piski i okrzyki, a na korytarzach wytapetowanych napisami „Nie biegaj!” tupot szaleńczych pościgów. Wszystkie odgłosy składały się na charakterystyczny szkolny szum, być może dlatego tak bardzo rozpoznawalny, że dorośli dawno zapomnieli, jak się go robi.

Nicky patrzyła prosto przed siebie, przemierzając z Robem korytarz, odwracała głowę jedynie po to, by rzuć okiem w kierunku napotykanymi otwartymi drzwiami. Ani razu nie skierowała na niego wzroku, chociaż wiedziała, że on patrzy na nią za każdym razem, kiedy coś mówi. Już dawno przestała zastanawiać się nad potrzebą prowadzenia z nim takich gier. Chodziło o zwykłą babską dumę; miała zresztą prawo do słabostek.

— Oczywiście nikogo jeszcze nie ma — powiedział Rob, kiedy mijali fotokopiarke przed biurem administratora. — Leniwe towarzystwo. — Spojrzał na nią z uśmiechem.

— Nawet Amandy? — W końcu zwróciła ku niemu wzrok, uśmiechając się znacząco. Zauważyła lekki grymas na jego ustach.

— Nawet Amandy — odparł. Ani słowa więcej.

Otworzyła drzwi pokoju nauczycielskiego, starając się zlekceważyć skurcz żołądka, który zawsze wtedy odczuwała. Muszę przynieść jakieś plakaty, obiecała sobie.

Nicky, jako jedyna kobieta w szkole została zaszczepiona przeciwko Robowi Pattisonowi. „Jedno krótkie ukłucie i po wszystkim” — żartowano w pokoju nauczycielskim w pierwszym roku ich pracy w szkole. Poza tym była jedyną atrakcyjną babką, której udało się uniknąć Radaru Roba; innymi słowy, nie traktował jej jak potencjalnego nacięcia na ramie łóżka, lecz jak bliską i szanowaną przyjaciółkę i powiernicę.

Każdemu, kto znał ich historię, mogło się czasami zdawać, że Nicky i Rob po prostu wzięli sobie urlop od związku, który zaczął się — oraz nazbyt szybko zakończył — siedem lat temu, i pewnego dnia wrócą do niego z taką łatwością, z jaką się wciąga starą skarpetkę.

— Lepiej uważaj — Ally ostrzegła kiedyś Nicky po całej przerwie obiadowej ostrego flirtowania — Ludzie zaczną gadać.

— Nie bądź śmieszna! — Nicky zaśmiała się pogodnie. — To tylko przyjacielskie przekomarzanie. Rob jest dla mnie jak brat.

— Gdybym ja tak patrzyła na mojego brata — mruknęła Ally z powagą, mierząc ją wzrokiem — moi rodzice wezwaliby opiekę społeczną.

Prostą i niekiedy niewygodną prawdą było, że Nicky i Roba rzeczywiście łączyła barwna historia — i to nie z zamierzonych czasów, lecz historia postblairowska i do dziś, która nadawała ich relacji tego szczególnego smaczku. Niestety, trudno zaprzeczyć, że zakończył ją Rob.

Nicky często przypominała Ally, że jeśli się nie było stroną zrywającą, to wszyscy niezmiennie zakładali jedno: gdyby się mogło wybierać, nadal by się w tym związku trwało. Ale gołe fakty nie zawsze przedstawiają całą prawdę. Rzeczywiście, przed ładnych paru laty to właśnie Rob skończył ich trwający sześć miesięcy romans, zaledwie dwa tygodnie po jej dwudziestych trzecich urodzinach. Wtedy wydawało jej się, że równie dobrze mogłoby się skończyć jej życie. Myślała, że już nigdy więcej nie spotka miłości i że może zrezygnować z marzeń o małżeństwie i własnej rodzinie.

Ale to wszystko zdarzyło się bardzo, bardzo dawno temu. Siedem lat! Całe wieki! Teraz była kimś zupełnie innym. Co więcej, jako zadowolona z życia pracująca kobieta zastanawiała się, czy wtedy podświadomie nie sprowokowała zerwania związku, ponieważ czuła, gdzieś w głębi, że jest wadliwy.

Bądź co bądź, w wieku zaledwie dwudziestu trzech lat, oznajmiła uczelnianemu Romeo, którego uwielbiała (i który zakochał się w niej na tyle dramatycznie, by ganiać za nią przez okrągły rok, a potem był jej wierny przez najdłuższy okres w swoim życiu), że jeśli nie może obiecać jej ślubu jeszcze przed dwudziestką piątką i dać jej dzie-



ci, których tak gorąco pragnęła, to nie ma dla nich przyszłości. Skąd mogła wiedzieć, że zamiast paść na kolana i się oświadczyć, najpierw przez tydzień będzie ignorował jej telefony, a potem ją rzuci? Cóż za zmienny chłopak! Po tych wszystkich pięknie wyrażonych słowach uwielbienia! Po tak cudownych nocach i rankach kochania się! Po tym, jak wymieniali się ulubionymi książkami (solennie obiecał nie łamać grzbietów) i wpisywali ołówkiem sekretne wiadomości na marginesach! Która dziewczyna byłaby w stanie przewidzieć taki rezultat?

Jednak nawet w tym wypadku fakty nie odzwierciedlają całej prawdy, ponieważ ich związek zakończył się pięknie, a Nicky prawie uwierzyła, że jemu serce bardziej krwawiło niż jej. Prawie. Otóż załamał się i zalewał łzami. Powiedział, że zasługiwała na coś więcej. Wyznał, że nie nadaje się na jej partnera, ponieważ nigdy, przenigdy nie zamierza się zenić ani mieć dzieci. Przyczyniło się do tego walnie skazane na klęskę małżeństwo jego rodziców. Tłumaczył, że z powodu wielkiej do niej miłości nie mógł pozwolić, by zmarnowała najlepsze lata życia z człowiekiem, który ostatecznie nie będzie mógł dać jej tego, czego pragnęła. Zapewniał, że kocha ją bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę w życiu. Przysięgał, że nigdy o niej nie zapomni. I kazał jej obiecać, że na zawsze zostaną przyjaciółmi. Było to rozstanie, w wyniku którego czuła się roztrzęsiona i zszokowana, ale nie poniżona. Jej szacunek do samej siebie nie doznał najmniejszego uszczerbku.

Bardziej jeszcze zdumiewało, że rzeczywiście zdołali pozostać przyjaciółmi. Tak dalece, że kiedy cztery lata później byli już w pełni wykwalifikowanymi nauczycielami o pewnym stażu, a Rob dowiedział się o dwóch wolnych posadach w tej samej szkole, to poinformował o tym Nicky. Oboje złożyli podania i cieszyli się, że mogą razem zacząć nową pracę. W ten oto sposób pojawili się trzy lata temu w szkole Heatheringdown jako para serdecznych przyjaciół, a wkrótce, dzięki jej przyjaźni z Ally i jego z Pete'em, stworzyli zgraną, czteroosobową paczkę.

Przez lata, które upłynęły od czasu ich zerwania, Nicky nie mogła nie zauważyć, że choć Rob miał wiele miłostek i przygód na jedną noc, to nigdy nie angażował się na poważnie. Jej zdarzyło się podjąć kilka prób, które jednak nie trwały długo. Rob wykazywał wtedy duże zainteresowanie, ale nigdy nie wydawał się zbyt zaniepokojony. Jednak to właśnie w trakcie takich historii zaczynał się łagodnie przekomarzać. Rzucił mimochodem, że zaczyna zmieniać zdanie w sprawie dzieci; czy oglądała wczoraj w telewizji program o adopcji? Jaka słodka była ta mała — prawie nabral o choty, żeby zostać tatą! Zastanawiał się, jak wyglądałyby jej dzieci — śliczne maluchy z loczkami i dołeczkami w policzkach itd., itd.

Z powodu tego rodzaju nieoczekiwanych uwag oraz atmosfery lekkiej, niewymuszonej zabawy, jaka towarzyszyła ich zrodzonej po rozstaniu przyjaźni, w chwilach największej szczerości (zazwyczaj po wysączeniu odpowiedniej ilości wina) nie potrafiła odpowiedzieć na proste pytanie. Czy gdyby Rob znów chciał się z nią spotykać, odpowiedziałaby „nie” czy „tak”?

Za „nie” przemawiało wiele poważnych argumentów. Siedem lat później miała do niego jako do materiału na towarzysza życiowego znacznie więcej zastrzeżeń, niż gdy była niedoświadczoną dwudziestoparolatką. Wtedy jego ciągle podboje erotyczne sprawiały, że wydawał się pełen werwy i temperamentu, teraz robił wrażenie cynicznego i zblazowanego. Wybrany przez niego styl życia jawił jej się jako stanowczo nieatrakcyjny. Zdecydował się na niemal dekadę niezobowiązujących przygód na jedną noc zamiast napełnionego sensem i miłością życia u boku kobiety, którą kochał (o ile wierzyć jego słowom) i która kiedyś kochała jego. Z liczby romansów, którym się oddawał, wynikało aż nadto wyraźnie, że ich priorytety życiowe są przeciwstawne. Zastanawiała się, przypominając sobie dwudziestotrzyletniego Roba, jak to się stało, że udało mu się zachować wierność przez sześć miesięcy — jeżeli rzeczywiście ją zachował?

Ale to nie było wszystko. Z biegiem lat zauważyła, że to, co wydawało się młodzieńczym polotem, miało w gruncie rzeczy sporo wspólnego ze skłonnością do okrucieństwa. Łamiąc serca, wykazywał mniej żalu, niż inni łamiąc tabliczkę czekolady. Potrafił naśmiewać się z kogoś tak długo, aż doprowadził go do płaczu. Nie było człowieka, którego by nie zmroził jednym spojrzeniem. Był spostrzegawczy, dowcipny i bystry, lecz czasami posługiwał się tymi ujmującymi cechami jak bronią. To, że nie skierował jej przeciwko Nicky (ostatnio), nie czyniło jego postępowania bardziej wybaczalnym, co najwyżej ułatwiało jego wytłumaczenie.

No i sprawa jego wyglądu. Autentycznie nie uważała go za tak zabójczo przystojnego jak dawniej. Owszem, nadal wyglądał atrakcyjnie, lecz stracił coś, co ją do niego na początku przyciągało. Uległa czarowi przygarbionej chudości zagubionego chłopca i nierówno opuszczonych ramion *à la* James Dean. Teraz zmęźniał, trzymał się prosto i utracił chłopięcą nieporadność, która sprawiała, że coś w Nicky miękło przy każdym spojrzeniu.

Więc chociaż on był rzucającym, a ona porzuconą, to tak naprawdę czasami łapała się na refleksji, że jej się upiekło. Przerazenie ogarniało ją na myśl o tym, co by się stało, gdyby tak młodo się pobrali.

W chwilach największej przytomności umysłu była mu wdzięczna za podjęcie tak dojrzałej i przenikliwej decyzji o ich życiu w okresie, w którym ją zaślepiła perspektywa sielankowego „żyli długo i szczęśliwie”. Po pięciu latach obserwacji losów przyjaciół po „żyli długo i szczęśliwie” — no i oczywiście siostry, która wyszła za mąż bardzo młodo i prawie natychmiast urodziła dzieci — wiedziała, że wielu z nich nie żyło teraz szczęśliwie. Co prawda, czasem zazdrościła im pięknych dzieci, ale nie mogła w żadnym wypadku powiedzieć, że zazdrościła im życia. Dzięki decyzji Roba była zadowoloną trzydziestolatką, która nie zmarnowała najlepszych lat na związek z niewłaściwym mężczyzną, która miała satysfakcjonującą i obiecującą pracę i którą dopiero czekały uroki miłości i małżeństwa.

Co zatem mogłoby przemawiać za odpowiedzią „tak”? Ułożyła dwie teorie. Pierwsza dotyczyła tego, że wszystkie jej związki, zarówno przed Robem, jak i po nim, kończyły się z jej inicjatywy. Ale ponieważ Rob zerwał z nią pierwszy, nie wiedziała, co by się stało, gdyby tego nie zrobił. Czy to ona doprowadziłaby do zerwania, tyle że trzy lata później, czy może mieliby teraz czwórkę dzieci, labradora i trzy świnki morskie? Tkwiła w wiecznej niepewności osoby porzuconej, skazana na dożywotnią ranę emocjonalną, która nigdy do końca się nie zablizni, ponieważ ktoś zakładał szwy, jednym okiem zerkając na wyjście.

W rezultacie, kiedy razem z Ally zdarzało im się uraczyć wieczorem większą ilością wina, niż powinny zażyć w ciągu tygodnia, snuła niekiedy okrutny i szalony plan zemsty. Chciała sprowokować, by zaprosił ją na randkę, po to tylko, żeby mogła wypowiedzieć ostateczne „nie” i udowodnić, że już Zupełnie Jej Na Nim Nie Zależy.

Ally nigdy nie zgadzała się z tą głupkowaną teorią.

— Nie! — krzyczała, kręcąc zapamiętałe głową i, zależnie od ilości spożytego wina, wałąc pięścią w stół. — Dowiodłabyś czegoś dokładnie przeciwnego, gdybyś to zrobiła!

— Jak to?

— Poświęcając całe życie na czekanie, czy się zainteresuje, po to tylko, żeby go rzucić, pokażesz, że właśnie ci zależy, nie uważasz?

— Nie poświęcam na to całego życia! — piszczała wówczas Nicky.

— Siedem lat! — wybuchała Ally.

— Chcę tylko wiedzieć! — wołała Nicky.

— O to właśnie chodzi! Gdyby ci na nim nie zależało, nie musiałabyś wiedzieć. Nic by cię to nie obchodziło!

— A właśnie że tak! Już taka jestem!

— To znaczy jaka? Łaknąca zemsty?

— Nie. Zorganizowana. Wszystko musi być poukładane i uporządkowane. Chcę zamknąć ten rozdział. Postawić kropkę nad i. Nie znoszę pytań pozostawionych bez odpowiedzi.

— Potrzebujesz lekarza — najczęściej odpowiadała Ally. — Nie zrozum mnie źle, ale Rob nie jest Tym Jedyńnym. Miałabyś z nim dzieci, a potem zastanawiałabyś się, dlaczego wyglądają jak co drugie dziecko w północnym Londynie. Już pewnie zrobił jakieś pięćdziesięcioro dzieci. Tyle że o tym nie wie.

— Fe — niezmiennie reagowała Nicky. — No, jednak mi się upiekło.

— Pewnie — miała zwyczaj podsumowywać Ally. — Gdzie się podział ten korkociąg?

Druga teoria Nicky na temat tego, dlaczego mogłaby powiedzieć „tak” (do tej nie przyznawała się nikomu, nawet Ally), była znacznie bardziej niepokojąca i pojawiała się zniecka w nocy. Według tej teorii wszystkie argumenty przemawiające za powiedzeniem „nie” stanowiły jedynie zasłonę dymną. Zbyt mocno reagowała. Najwyraźniej była kobietą jednego mężczyzny, a tym mężczyzną był Rob. Tylko dlatego zadowolala się przyjaźnią z nim, że niczego więcej nie oferował. Gdyby zaproponował jej randkę, padłaby jak mucha; byłby to jego najłatwiejszy podbój w historii. Za każdym razem, kiedy pojawiały się te straszne myśli, wtrącające ją w spiralę wątpliwości i niepewności, zmuszała się do wyobrażenia sobie reakcji Ally i stopniowo udawało jej się odzyskiwać rozsądek.

Dzięki Bogu za Ally. Przyjaciółka pozwalała jej zachować zdrowe zmysły — a to niemało! Ally miała duszę anioła, poczucie humoru autora amerykańskiego sitcomu i cierpliwość świętej. Była, zaraz po Nicky, najbardziej lubianą nauczycielką w szkole. Dzieciaki ją uwielbiały. Na nieszczęście te wszystkie piękne cechy zostały opakowane w ciało, jakiego nie powstydziliby się bulterier. Ally miała bary, za które Pete dałby się poćwiartować. Powiedzieć, że przypominała kształtem beczkę, byłoby przesadą w stosunku do beczki. Jedyne przy staranniejszych oględzinach zwracały uwagę ciepło w jej oczach, dołeczki w policzkach i zaraźliwy śmiech.

\*

Kiedy Nicky wróciła do pokoju nauczycielskiego, wszyscy jak zwykle zebrali się w kącie przy szafkach. Rob opierał się o nie i wyglądał w stu procentach jak szkolny żigolo. Pete i Ally przyglądali się nowej nauczycielce zerówki, Marcie.

— Dałbym jej siedem na dziesięć — skomentował Pete.

— Raczej cztery — odparł Rob.

— No cóż — cmoknął Pete — nie każdy może być taki wybredny jak ty.

Ally zmarszczyła brwi i rzuciła im surowe spojrzenie.

— Czy macie pojęcie, jak obraźliwe jest wasze zachowanie? — spytała. — Sprowadzacie kobietę do numeru na waszej skali urody!

— Oczywiście! — odparł Pete, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. — Jak inaczej miałbym czuć wyższość?

Ally spojrzała na niego, wzruszając ramionami.

— A na który poziom dotarłeś w X-boksie? Zwrócił się w jej stronę.

— Hej! Nie próbuj ośmieszać X-boksa! To moje drugie hobby!



Przez chwilę obserwowali Marthę. To była jej pierwsza praca na etacie. Robiła wrażenie trochę speszzonej, bardzo uśmiechniętej i bardzo młodej. Popijając kawę rozpuszczalną, słuchała, jak inni przerzucali się dowcipami, a na jej twarzy malował się smutnawy uśmiech, jakby właśnie skończyło się w jej życiu wszystko, co dobre. Tymczasem wszyscy demonstrowali pełną skalę swego nudziarstwa, autentycznie przejmując się jej obecnością.

— Wkrótce do nas przywykniesz — powtarzał jej uczący klasę trzecią Ned, jak napuszony starszy belfer.

— Och, tak — przytaknęła Gwen, nauczycielka klasy drugiej. — I do wszystkich naszych drobnych dziwactw. Pewnie się czujesz trochę tak, jakby to był twój pierwszy dzień w szkole.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, ponieważ, jak wyjaśnili, to był jej pierwszy dzień w szkole, a potem, kiedy Gwen uświadomiła sobie, co powiedziała, roześmiali się wszyscy ponownie.

Nicky spróbowała spojrzeć na nich oczami Marthy i doszła do wniosku, że ciało pedagogiczne jako całość robiło przygnębiające wrażenie. W którym momencie przestała to zauważać? Stwierdziła, że prawdopodobnie już przed rokiem, i nagle posmutniała. Wtedy przypomniała sobie, że wieczorem będą nadawać *Ostry dyżur*, i humor jej się poprawił. Spotkała się wzrokiem z Robem i wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Odwracając oczy, napotkała spojrzenie Amandy stojącej w drugim końcu pokoju nauczycielskiego. Uśmiechnęła się do niej szeroko. Był to błąd, ponieważ Amanda uznała to za zaproszenie i ruszyła w ich stronę.

Kiedy przemierzała salę, Nicky starała się na nią nie patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać. Długie, proste, gęste włosy w kolorze hebanu okalały twarz Amandy. Jakby tego nie wystarczyło, była wysoka i gibka, z całoroczną opalenizną i nogami do samej szyi. Mężczyźni udawali, że im się nie podoba, ponieważ wydawało się to zbyt oczywiste. A jednak się podobała. Kobiety udawały, że jej nie nienawidzą, bo byłoby to zbyt poniżające. A jednak nienawidziły.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu Rob, chociaż pozostawał pod wrażeniem jej uroków, nigdy nie przeszedł do czynu. Grał z nią w swoją grę, flirtując i prowokując, budował napięcie pełne oczekiwań, a w końcu — nic. Może się starzał. Może odkładał ten podbój na specjalną okazję. A może działo się tak dlatego, że Amanda miała tyle poczucia humoru co zeschły patyk. I rzadko otwierała usta, żeby nie powiedzieć o kimś czegoś nieprzyjemnego. A może w paczce tak niemiłosiernie dobierali jej się do skóry, że presja środowiska okazała się zbyt silna, nawet dla niego. Amanda sprytnie próbowała wkręcić się do ich grona, ale bez skutku.

— Dzień dobry wszystkim — powiedziała Amanda, patrząc na Roba.

— Cześć — odpowiedział z uśmiechem Rob.

— Co myślicie o naszym nowym nabytku?

— Fajna — odrzekł Pete. — Ma ładne oczy.

— I ładną pupę — dodał Rob. — Aż się chce zatopić w niej ząbki.

Amanda zrobiła zwrot, rzekomo po to, aby przyjrzeć się Marcie, eksponując przy tym linię bioder i ud w nowych dzinsach. Potem ziewnęła, czemu towarzyszyło lekkie przeciągnięcie odsłaniające płaski, gładki brzuch. Obaj panowie spojrzeli na smukłe, jędrne, opalone ciało, a potem ponownie na jej twarz i wszystkie myśli o oczach i pupie Marthy zniknęły bez śladu.

Za pięć ósma zjawiała się dyrektorka i na niej skupiła się uwaga wszystkich zgromadzonych w pokoju nauczycielskim. Nie można było pozostać obojętnym na ciepło bijące od panny James. Udawało jej się być kompletnie narwaną, a przy tym niezwykle skuteczną. W czasie kiedy była dyrektorką, zdołała tę publiczną szkołę uczynić niezmiernie popularną wśród dobrze sytuowanych rodziców. Tylko dzięki niej posiadanie tutejszego, skromnego nie-

gdyś kodu pocztowego stało się równie pożądane, jak trafienie szóstki w totolotku. W szkole nosiła swoisty mundurek z własnego wyboru, na który składały się długa spódnica, botki na wysokim obcasie i duże naszyjniki z egzotycznie wyglądających kamieni, o które dzwonił ozdobny łańcuszek od okularów. Pod pachą trzymała sfatygowaną teczkę wypchaną do granic możliwości papierami i folderami, a bujne, falujące włosy do ramion tańczyły wokół jej zycziwej twarzy. Była dyrektorką od dwudziestu lat i zupełnie możliwe, że od tego oszalała.

— Witaj, Zespole! — huknęła od wejścia, uśmiechając się od ucha do ucha.

— Dzień dobry, panno James — chórem odpowiedzieli nauczyciele.

— Jak tam? — zaczęła, bocianim krokiem pokonując torby i kubki na podłodze, zmierzając do swojego miejsca koło kuchenki. — Czy wszyscy się cieszą, cieszą, cieszą z powrotu? — Odpowiedzieli śmiechem. — Doskonale, doskonale, doskonale, doskonale, doskonale. — Uśmiechnęła się, odkładając na bok teczkę, zdjęła płaszcz i szal, włożyła okulary na czubek nosa. Nagle złapała powietrze, jakby sobie coś przypomniała, i zrzuciła z powrotem okulary.

— Dzień dobry, Martho! — wykrzyknęła, wyciągając ręce w kierunku dziewczyny. — Czy powitano cię odpowiednio?

Martha odpowiedziała, że tak.

— Świetnie, świetnie, świetnie, świetnie, świetnie, świetnie. — Po czym wręczyła Marcie płaszcz. — Oto twoje pierwsze zadanie jako nauczycielki zerówki w Heatheringdown. Powieszenie mojego płaszcza! Dziękuję, kochanie!

Nastąpił wybuch śmiechu. Panna James umieściła okulary na nosie i wyciągnęła z teczki notatnik formatu A4. Naniesione tam notatki były tak bardzo nieczytelne, że przypominały obrazek namalowany przez dziecko z najmłodszej klasy. Przez chwilę badała je wzrokiem, po czym szybko podniosła głowę i zdjęła okulary.

— Ned, czy byłbyś tak dobry? — powiedziała, biorąc pisak do białej tablicy i wyciągając w jego kierunku. — Masz taki ładny charakter pisma.

Ned zerwał się z miejsca, omal nie powodując lawiny saszetek herbaty i herbatników. Przedarł się między przykurczonymi kolegami ze zręcznością baletnicy, pochwyił pisak z rąk szanownej przywódczyni i zabrał się do zapisywania dyktowanego przez nią planu lekcji, kaligrafując doskonałymi, zaokrąglonymi literami. Nicky zastanawiała się, czy te piękne litery zapewnią mu funkcję wicedyrektora. Zauważyła, że Roberta i Gwen, nauczycielki pierwszej i drugiej klasy, wymieniły spojrzenia. Obie odwiecznie rywalizowały o tytuł najbardziej poszkodowanej przez los. Roberta była dużą, przyciężką kobietą o twarzy przywodzącej na myśl balon, z którego uszło sporo powietrza, i podwójnym podbródku. Wystarczyło, że mrugnęła oczami, a podbródek zaczynał egzotyczny taniec. Mąż zostawił ją przed dwudziestu laty, a ona nadal się tym zadreślała. Jej syn wyprowadził się od niej w dniu swoich osiemnastych urodzin. Z kolei Gwen miała krotko przycięte pomarańczowe włosy, umalowane czerwone usta, kolorowe zwisające kolczyki i dziecko z problemami wychowawczymi. Roberta podniosła znacząco brwi, a Gwen chrząknęła w odpowiedzi. Nicky znów odwróciła głowę w stronę Neda.

Ned uczył trzecią klasę, ponieważ był w tym dobry i ponieważ gdyby uczył kogokolwiek starszego, zostałby sterroryzowany. Żona codziennie wysyłała go do szkoły z drugim śniadaniem i codziennie na dużej przerwie dzwonił do domu, żeby jej podziękować i omówić zawartość kanapek. Nicky bardzo go lubiła, ale zawarła z Ally tajny pakt, że gdyby kiedyś się do niego upodobiła, to przyjaciółka ma okazać litość i ją zastrzelić.

Panna James zakończyła omawiać listę z programem na ten dzień i objęła wszystkich wzrokiem.

— W porządku. Mamy godzinę na zaprzyjaźnienie się z naszymi nowymi zdenerwowanymi bąkami, a potem spotkamy się... na zbiórce na apel. — Przyjęto to z życzliwym śmiechem. — Powodzenia, drużyno!

Nicky przetrząsała zawartość swojej teczki w poszukiwaniu gumki do włosów i etui na okulary. Związała włosy w ciasny koński ogon i założyła surowo wyglądające okulary w czarnej oprawie. Zaczęła wiązać włosy na czas apelu, żeby nad nimi zapanować w chwilach, gdy stawały się szczególnie niesforne, lecz wkrótce przekształciło się to w nawyk. Lubiła czuć się schludnie i oficjalnie. Nawet w pierwszy ranek nowego roku szkolnego, gdy każdy nauczyciel miał tylko godzinę na powitanie i poznanie swoich nowych uczniów przed pierwszym apelem, przyjmowała image koński-ogon-i-okulary. Pozwalało to dzieciom wyrobić sobie właściwe zdanie na jej temat. Najczęściej uczniowie widzieli ją tylko podczas apeli, w czasie lunchu czy podczas jej dyżuru na przerwie, ale nigdy w klasie. Myśleli, że jest surowa, o twarzy pokerzysty. Dzięki temu, kiedy zaczynała żartować i traktować ich z sympatią, byli mile zaskoczeni. Prawdę mówiąc, w pierwszym trymestrze z trudem powstrzymywała się od mówienia do każdego z nich „słoneczko”, „złotko”, czasem nawet „kochanie”, do czego układały się jej usta na sam widok dziecka. Lecz jeśli nauczyciel zrobił to zbyt wcześnie, dzieci natychmiast wyczuwały słabość i nawet najgrzeczniejsze nie mogły się powstrzymać przed jej wykorzystaniem. O, nie, widząc nauczyciela, dzieci musiały czuć autorytet władzy. Później, w czasie roku szkolnego, nauczyciel, powoli dawał się poznać jako ich sprzymierzeniec, jak gdyby z letnim powiewem wiatru docierał do nich zapach świeżo skoszonej trawy. Nicky wiedziała, co robi, a zaczynała od ciasnego wiązania włosów w kucyk i zakładania okularów.

Sala szóstej klasy znajdowała się na końcu górnego korytarza. Okna wychodziły na plac zabaw. Nicky, a raczej panna Hobbs, stała teraz w progu i trzymała drzwi, przepuszczając rząd nowych uczniów. Podenerwowane dziesięcio- i jedenastolatki przechodziły przytłoczone nowością sytuacji.

— Na razie usiądźcie gdziekolwiek — powiedziała. — Tym, gdzie kto ma siedzieć, zajmiemy się później. Na razie mamy znacznie ważniejsze sprawy.

Patrzyła, jak dzieci zdradzają o sobie znacznie więcej, niż gdyby im w sypialniach zainstalowano lustra we-neckie. Każda klasa ma swoją skomplikowaną hierarchię, a obserwowanie, jak uczniowie wybierają miejsca, było najprostszym sposobem jej odkrycia. Trzydzieścioro dzieciaków rzuciło się do pięciu sześćosobowych ławek, starając się usiąść obok przyjaciół i z dala od wrogów. Przyglądała się, jak czystą siłą, osobowością lub zwykłym okrucieństwem podporządkowują sobie słabszych kolegów; patrzyła, jak dziewczynki trzymają się za ręce, zajmują sobie miejsca i przytulają się radośnie do siebie, widząc resztę klasy kłębiącą się dookoła. Zobaczyła zauroczenie i nadzieję w oczach chłopca, zwróconych w stronę dziesięciolatki rodem z Amazonii, oraz zabawę w nienawiść między droczącymi się chłopcem i dziewczynką, którzy siedli w różnych ławkach odwróceniem do siebie plecami. Zaczekała, aż wszyscy usiądą, i zaczęła mówić wystarczająco cicho, by musieli zamilknąć, aby ją słyszeć. A potem pięknie się do nich uśmiechnęła i wypowiedziała magiczne słowa.

— Dzień dobry! Nazywam się panna Hobbs i chcę się wszystkiego o was dowiedzieć.

To zawsze wywoływało szmer zainteresowania. Uczniowie mieli przed sobą na ławkach czyste kartki, na których trzeba było napisać Dziesięć Zdziwiających Rzeczy o Sobie, do odczytania przed całą klasą. Obserwowała, jak pracują, jedni skręcając się z emocji, inni w zamyśleniu obgryzając koniec ołówka, i raz jeszcze dowiedziała się w ten sposób więcej, niż gdyby godzinami ich przepytywała. Wreszcie skończyli i zaczęli kolejno wstawać i odczytywać swoje Dziesięć Zdziwiających Rzeczy. Zanim się obejrzała, godzina minęła i nadszedł czas, by udać się na apel, a dzieciaki już ją uwielbiały. Działo się za każdym razem. Nie była za łagodna ani nie krzyczała, najzwyczajniej

okazała im autentyczne zainteresowanie. Kiedy w końcu szóstoklasiści szli na apel, gotowi byli niemal oddać życie za swoją nauczycielkę.

Piąta klasa nie miała tyle szczęścia. Pan Pattison był ostrym nauczycielem z ambicjami na stanowisko dyrektorskie i czasami wykazywał skłonność do traktowania swojej klasy jak podwładnych, a nie jak dzieci. Zazwyczaj spędzał tę pierwszą godzinę, tłumacząc, czego oczekuje od nowego zespołu w nowym miejscu pracy. Cisza była bardzo istotnym punktem programu, a wstawanie synchroniczne za każdym razem, gdy wchodził do klasy, zajmowało drugie miejsce (kto wie, co znaczy „synchroniczne“?), trzecie miejsce zajmowała oczywiście ciężka praca, a punktualność czwarte. Dziesiąte — zakaz wydziwiania, a miejsca pomiędzy nieuchronnie ginęły we mgle nudy. Krótko mówiąc, wiele oczekiwał i zanim zaczął się apel, dzieci nie miały co do tego najmniejszych wątpliwości. Podopieczni Neda, mimo nikczemnego wieku siedmiu, ośmiu lat, wiedzieli już po godzinie, że są twardsi od niego. Oblewał się rumieńcem, jękał i nerwowo się śmiał z sytuacji, w jakiej się znalazł. Gdyby nie to, że większość z nich też się rumieniła i nerwowo śmiała z sytuacji, w jakiej się znalazła, byłby zgubiony. Jednak spośród wszystkich nauczycieli najtrudniejszą godzinę przeżywała nowa w ich gronie Martha. Tylko jej dzieci spędziły poprzedni rok na łonie rodziny. Ich najgorszym koszmarem było to, że szkoła, w przeciwieństwie do czarnoksiężników i potworów, istniała naprawdę. Były jeszcze bardziej przerażone nową rzeczywistością niż Martha. Kiedy jedno przestawało płakać, zaczynało następne. Zdarzyły się dwa wypadki zmożenia i jeden przypadek wymiotów, a małej Josephine O'Marney nogi zaplątały się w krzesło i myślała, że już tak zostanie na zawsze. Płakała, aż w końcu i jej zdarzył się wypadek i jednocześnie zwymiotowała. Był to dla niej chrzest bojowy, ale gdy nadszedł czas apelu, Martha czuła się już pewnie. W pokoju nauczycielskim była nowym nabytkiem. W klasie była „Superwoman”.

Godzinę później, kiedy cała szkoła podążała na apel, Nicky poczuła mocne uklucie w ramię. Początkowo myślała, że to Rob. Jednak, jak się okazało, to panna James szturchnęła ją ołówkiem.

— Wpadnij do mojego biura po lekcjach, jeśli możesz, droga Nicky — szepnęła. — Punktualnie o czwartej.

Panna James oddaliła się zważym krokiem, a Nicky się obejrzała. Rob przyglądał się jej, jednocześnie wprawą bacząc na swoich milczących uczniów, po czym pytająco podniósł brwi. Wchodząc do sali, Nicky zobaczyła morze przejętych twarzących. Skrzyżowała ręce na piersi przejęta nagłym chłodem, a potem poczuła przypływ podniecenia, jakby ciepło rozlało się w jej wnętrznościach.

\*

Oscar siedział po turecku i obserwował swoją nową nauczycielkę, pannę Hobbs. Przemierzała aulę, trzymając przed sobą skrzyżowane ręce i stukając obcasami, bacznie obserwowała wszystkich zza okularów. Wyprostował się i przestał się opierać na drabinkach. Usiadła na krześle na końcu jego rzędu, podniosła śpiewnik, założyła nogę na nogę i spojrzała na swoją nową klasę szóstą.

Oscarowi podobało się, że jako szóstoklasista może siedzieć z tyłu za całą szkołą. Usadowił się obok swojego najlepszego przyjaciela, Matthew. Matthew był zabawny i sympatyczny. Daisy siedziała w rzędzie przed nimi. Dzióbnał ją w plecy i szybko zabrał rękę, zanim zdążyła go uderzyć. Matthew prychnął. Panna Hobbs spojrzała na nich odrobinę za późno. Uchwycił skupiające się na nich spojrzenie sponad okularów.

— Klasa szósta — powiedziała głosem twardszym niż wcześniej w klasie — mniej rozmawiamy.

Dziwnie było słyszeć, jak o nich mówi „klasa szósta”.

Daisy nie przeszkadzało, że Oscar dzióbnał ją w plecy. Za dobrze się bawiła ze swoją przyjaciółką, Sophie. Przyglądały się pannie James siedzącej z przodu, zwróconej twarzą do wszystkich. Łańcuszek od okularów zaplątał jej się w korale. Daisy i Sophie zachichotały, ale przestały, kiedy panna Hobbs podniosła wzrok znad książki. Zaw-

sze o wiele bardziej bały się panny Hobbs niż panny James, chociaż znacznie bardziej ją polubiły po spędzeniu z nią poranka.

Przestała grać muzyka fortepianowa i panna James zbliżyła się do centralnego podium w przedniej części auli, dzierżąc w dłoni okulary nadal mocno szczipione z naszyjnikami, przez co głowę przekrzywiła w jedną stronę. Doszła do podium, ogarnęła spojrzeniem uczniów, jak gdyby byli kociętami, i uśmiechnęła się szeroko.

— Witam wszystkich! — powiedziała ciepłym głosem. — Zdaje się, że mam mały problem z okularami! Cóż za początek nowego roku szkolnego!

Wszyscy się roześmiali. Oscar zerknął w stronę panny Hobbs, która mrugnęła oczami w uznaniu żartu.

— Pieśń trzydziesta druga — ogłosiła panna James.

Dwieście dziesięcioro dzieci wstało i po pierwszych zdecydowanych akordach pianina nastąpiła mocna, choć może nie do końca czysta interpretacja pieśni *W moim sercu*.

Daisy miała na sobie nowe buty. Gapiła się na nie intensywnie przez całą pieśń i kiedy wszyscy ponownie usiedli, zastanawiała się, czy Bóg ją ukarze za to, że woli kształt nowej błyszczącej klamerki od śpiewania o Nim. Prawdopodobnie tak, pomyślała. Za karę najpewniej umrze młodo. Mama i tata będą płakali na pogrzebie i znowu się w sobie zakochają. Oscar będzie żałował, że kiedykolwiek dźgał ją w plecy. Chłopiec z przystanku przyjdzie na pogrzeb i stanie z tyłu, ponieważ nawet nie znał jej imienia. Potarła nos, podniosła oczy i zobaczyła, jak panna James uśmiecha się i daje znak dłonią. Wszyscy wstali. Było po apelu. Jaka szkoda, westchnęła w duchu Daisy. Lubiła apele.

Gdy Daisy szła, nie biegła, po schodach do nowej klasy, dogonił ją Oscar i przyjaźnie pociągnął za warkoczyki.

— Nie przychodzę do ciebie dzisiaj — powiedział. — Tata odbiera mnie po szkole.

— Dobrze — odparła. — Będzie więcej czekolady dla mnie.

Przeszła obok niego, zadowolona nieznaczną zmianą w wyrazie jego twarzy.

Po chwili krzyknął w jej kierunku:

— Nie dostaniesz dzisiaj czekolady! Udała, że nie słyszy.

\*

Natychmiast po wejściu do sali szóstoklasiści wyczuli subtelną różnicę w zachowaniu nowej wychowawczynie. Wydawała się nieco bardziej stanowcza, odrobinę surowsza, trochę bardziej przypominała nauczycielkę niż rano.

Nicky krótko rzuciła na nich okiem, po czym jednym ruchem otworzyła dziennik, jakby wyciągała rewolwer w westernie. Bez żadnego uprzedzenia kazała im wstawać i wymieniać swoje nazwiska we właściwym porządku. Zaparło im dech w piersiach w sposób niemal słyszalny. Żadnych wskazówek. Żadnej pomocy. Byli zdani na siebie. Nicky wiedziała, że to wyglądało na znacznie trudniejsze zadanie, niż okazywało się w rzeczywistości. Dzieci zawsze wiedziały, kto znajdował się przed nimi na liście, i jeszcze nigdy nie zawiodła się na tej sztuczce. Pozwalało jej to szybciej zapamiętać imiona i nazwiska, a poza tym sprawiało, że klasa czuła się na tyle niepewnie i niezręcznie, żeby traktować ją poważnie. Sprawdzało się za każdym razem.

Kiedy skończyli, nagrodziła ich uśmiechem.

— No, widzicie — powiedziała niemal uwodzicielsko — jesteście teraz szóstoklasistami i możecie sami sprawdzać listę.



Zdejmując okulary (były tylko na niewielką krótkowzroczność i właściwie ich nie potrzebowała), wiedziała, że patrzą na siebie badawczo z nowych ławek. Nie podnosząc wzroku, wywołała nazwisko jednego z chłopców siedzących z tyłu i wyciągnęła w jego kierunku trzydzieści kartek papieru.

— Czy mógłbyś je wszystkim rozdać?

Kiedy zbliżał się do niej, mijając kolejne rzędy ławek, podniosła głowę i leciutko uśmiechnęła się do niego.

— Nie myślałeś chyba, że uda ci się ukryć tam z tyłu?

Chłopiec odpowiedział nieśmiałym uśmiechem. Trzymał już papier, ale ona nie puszczała i czekała, aż na nią spojrzy.

— Słucham? — spytała łagodnie.

— Nie. Podniosła brwi.

— Nie, panno Hobbs — odparł.

Uśmiechnęła się szeroko i puściła kartki.

— Dziękuję, Marcus.

Zapewniła swojej klasie zajęcia aż do dzwonka na przerwę obiadową i pozwoliła im trochę odsapnąć dopiero po przerwie, gdy wysłała ich do biblioteki, by wybrali sobie książkę do czytania (w ciszy) przed sprawdzeniem listy.

Dokładnie o trzeciej piętnaście, pięć minut przed dzwonkiem, starła tablicę, siadła na brzegu biurka z twarzą zwróconą do klasy i zapytała, jak się czują po pierwszym dniu w roli szóstkłasiów. Jeden z chłopców odpowiedział, że czuje się zadowolony. Zapytany przez nią dlaczego, odrzekł, że czuje się zadowolony, ponieważ jest teraz najwyższym chłopcem w całej szkole. Śmiała się razem z resztą klasy i zaproponowała zawieszenie na ścianie miar-ki, żeby wszyscy mogli się przekonać, czy urosli w tym roku. Jedna z dziewczynek wyznała, że rano troszkę się bała. Nicky zapytała ją, czego się bała, i dziewczynka cicho odpowiedziała, że jej. Ponownie się roześmiała i powiedziała, że zdradzi im najpilniej strzeżoną tajemnicę w szkole.

— Tylko szóstkłasiści wiedzą, że jeśli się starają — tu ściszyła głos do szeptu — jestem miękka jak wosk.

— Klasa wybuchnęła śmiechem. Przyłożyła palec do ust. — Teraz to będzie wasza tajemnica. — Spojrzała na nich znacząco. — Nie wolno się wam zdradzić przed piątą klasą.

Przez salę przetoczyła się fala podniecenia.

— Obiecujecie? — zapytała.

— Obiecujemy — odpowiedzieli chórem, śmiejąc się.

— Obiecujemy i co dalej?

— Obiecujemy, panno Hobbs.

— Doskonale! — wykrzyknęła. — Szybko się uczycie. Myślę, że będziemy się dobrze rozumieli.

Rozległ się dźwięk dzwonka, głośny i zgrzytliwy, a uczniowie czekali na jej reakcję. Uśmiechnęła się.

— Życzę wszystkim miłego popołudnia. Dobrze się dzisiaj spisaliście.

Po kolei opuszczali klasę.

Podniosła teczkę i siadła na chwilę. Bolała ją głowa, miała zdarte gardło, a policzki i czoło piekły z powodu wysiłku, żeby przez cały dzień wyglądać na zainteresowaną. Zdjęła gumkę z włosów i poczuła, jak loki rozsypują się we wszystkich kierunkach. Nie dbała o to; tak duża była to ulga dla skroni. Odwróciła się, słysząc hałas przy drzwiach.

— Jak minął dzień w biurze, kochanie? — spytał Rob, przechylając głowę.

— Jestem wykończona. — odparła, zastanawiając się, czy powiedzieć mu o prośbie panny James.

— Niektórym to jednak dobrze — stwierdził, wchodząc do klasy, kiedy właśnie pakowała swoje rzeczy. — Są wśród nas tacy, którzy będą musieli popracować, zanim pójdą do domu.

— Ach tak?

— Panna James chce mnie jeszcze teraz zobaczyć — powiedział.

— A to ciekawe! — wykrzyknęła Nicky.

— No cóż, jeszcze nie wiem, o co chodzi.

— To nie to; ciekawe, że mnie też poprosiła, żebym do niej przyszła.

Nicky zauważyła na jego twarzy zaskoczenie, które ustąpiło uprzejmemu zainteresowaniu.

— No proszę — powiedział po prostu.

Razem udali się spokojnym krokiem do pokoju nauczycielskiego, nie zamieniając ani słowa. Potem życzyli sobie powodzenia i Rob poszedł do gabinetu panny James. Nicky zostało pół godziny do spotkania, więc wykorzystała czas na przygotowanie jutrzejszych lekcji. W drodze do fotokopiarki zajrzała do świetlicy, by zobaczyć, czy nie ma tam któregoś z jej uczniów.

Zauważyła dwoje. Chłopca, który wiercił się w czasie apelu, i dziewczynkę, do której przez cały dzień siedział odwrócony plecami. Oscar i Daisy, przypomniała sobie ich imiona. Grali właśnie w szachy. Przyglądała się im przez chwilę, zanim dostrzegł ją Oscar. Uśmiechnęła się do niego przez drzwi, lecz on zdążył z powrotem wbić wzrok w szachownicę.

## 2

Oscar zmarszczył brwi, pochylając się nad szachownicą. Jeśli się nie mylił, Daisy wygrała. Jeśli ruszy wieżę, zabierze jego pionka i będzie szach-mat. Rzucił okiem na zegar nad drzwiami i nagle zobaczył utkwiony w siebie wzrok stojącej na korytarzu szalonej kobiety o dziko rozwianych włosach. Opuścił głowę, zanim uświadomił sobie, kim była. Po chwili znów spojrzął na zegar. Panna Hobbs zniknęła. Jeszcze tylko pół godziny do przyjazdu taty. Zaczął machać nogami. Jeśli będzie zwlekał, Daisy nie zrobi następnego ruchu i będzie remis. Czy uda mu się przeciągnąć tak długo? Oparł brodę na dłoni i podniósł oczy na Daisy. Patrzyła za okno.

— Mój tata będzie za pół godziny — powiedział. Odwróciła się w jego stronę.

— Moja mama też.

— Tak, ale twoja mama nie prowadzi czerwonego sportowego samochodu.

Daisy wzruszyła ramionami.

— Pozwala mi siedzieć z przodu — ciągnął. Znów wzruszyła ramionami.

— Twoja mama ma tylko starą „renówkę”.

Daisy wyduła usta, upodabiając się do postaci z programu *Tweenies*.

— Zrób następny ruch, w przeciwnym razie to ja wygrałam.

— To nieuczciwe! Oszukujesz.

Komórka Oscara odezwała się dźwiękami *American Idiot* zespołu Green Day, a potem wydała pojedynczy sygnał. Otworzył ją jednym ruchem.

— To mój tata! — zawołał i odczytał SMS z głową opuszczoną tak nisko, że dotykał brodą piersi. Nogami uderzał o nogi od stołu.

— Zrób następny ruch, bo jak nie, to wygrałam. — powtórzyła z naciskiem Daisy.

Oscar nagle zerwał się i uderzył w szachownicę tak, że Daisy oraz wszystkie figury podskoczyły do góry.

— Nic mnie nie obchodzą twoje głupie szachy! — wrzasnął, wybiegając ze świetlicy.

Panna Gregory podniosła głowę znad prac, które właśnie oceniała.

— Co się stało, Daisy? — spytała.

Daisy zakreśliły się łzy w oczach.

— Zepsuł naszą grę w szachy — odparła — bo to ja wygrywałam.

\*

Nicky usiadła przed biurkiem dyrektorki, podczas gdy panna James wczytywała się ze zmarszczonym czołem w leżące przed nią notatki. Wreszcie podniosła głowę znad kartek i zdjęła z nosa okulary. Posłała Nicky promienny uśmiech ponad bałaganem na biurku i oparła się łokciami na przywodzącym na myśl Wezuwiusz stosie papierów.

— Jak minął pierwszy dzień? — spytała głosem słodkim jak miód.

— Dziękuję, świetnie — odrzekła Nicky z uśmiechem. — Dobrze być z powrotem.

— Ach, to lubię słyszeć — powiedziała panna James entuzjastycznie. — Masz w sobie tyle optymizmu. To fantastyczna cecha. Opowiadałam wczoraj o tobie mojej mamie, wiesz, że opowiadam jej o wszystkim. — Mrugnęła porozumiewawczo. — A mama powiedziała, że jeśli chodzi o uczenie szóstych klas, nic nie zastąpi optymizmu.

— Dziękuję — uśmiechnęła się Nicky. Wszyscy wiedzieli, że panna James mieszka z matką, fantastyczną osiemdziesięciolatką, która była kiedyś dyrektorką jednej z najlepszych prywatnych szkół w kraju. Ilu przełożonych tak otwarcie mówiliby o tym, że bardzo kogoś ceni?

— Dlatego, moja droga — ciągnęła panna James — zdecydowałam, że tego właśnie potrzebuje Heathering-down w nowym wicedyrektorze. Optymizmu.

Nicky przełknęła ślinę z wrażenia. Panna James uśmiechnęła się do niej.

— Nie zależy mi na tym, żebyś pokonywała poprzeczki, choć prawdę mówiąc, członkowie Rady Szkoły na pewno by tego chcieli. Nie muszę nikomu niczego udowadniać, więc im prędzej to wszystko załatwimy, tym lepiej. Obejdziemy wszystkie nudne procedury prawne, ustalając, że to tymczasowo obsadzone stanowisko pracownicze, które z czasem, kto wie... — Wzruszyła ramionami aż na wysokość uszu. — Wszystko jest możliwe. Oswój się z rolą, a decyzję podejmiemy kiedy indziej. To także pozwoli mi zobaczyć, jak sobie poradzisz z zadaniem.

Panna James znów mrugnęła porozumiewawczo. Nicky odpowiedziała pustym spojrzeniem, a dyrektorka nagle spoważniała.

— Ja wiem, że jesteś w stanie sprostać zadaniu — oznajmiła jej po prostu. — Pytanie brzmi, czy ty to wiesz?

Zanim Nicky zdążyła przemyśleć pytanie, uśmiechnęła się i energicznie kiwnęła głową. To nie był czas na myślenie.

— Miałabyś znacznie więcej pracy — ciągnęła coraz poważniej panna James. — Jak wiesz, panna Fotheringham była ciągle zajęta.

Nicky ponownie skinęła głową.

— Ale ponieważ jesteś naszą niezmiernie szanowaną nauczycielką klasy szóstej, a nie zerówki, to wiem, że w żaden sposób nie możesz mieć do dyspozycji tyle czasu, ile miała panna Fotheringham. Dlatego zaprowadziłam nowy, odważny porządek świata! — Panna James odchyliła się od biurka. — Ty i młody pan Pattison będziecie oboje moimi zastępcami.

— Och! — Nicky poczuła się w jednej chwili pokrzywdzona, potem zawstydzona, wreszcie podekscytowana. Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że jej uśmiech emanuje poczuciem pewności siebie i optymizmem. — Jestem zachwycona — stwierdziła. — Mogę panią zapewnić, że nie będzie pani żałowała tej decyzji.

Panna James pochyła się nad stertą papierów.

— Wiem, że nie będę, moja droga. Głęboko w to wierzę. Jest jeszcze jedno. — Podniosła do góry palec. — Zanim ogłoszę ją nauczycielom za kilka dni, kiedy cudowna Janet wykona całą papierkową robotę, sprawa jest poufna. Do tego czasu, żadnych plotek!

Nicky skinęła głową.

— Żadnych plotek — powtórzyła.

— Bardzo dobrze — powiedziała panna James. Wstała, wygładziła długą spódnicę i wyciągnęła dłoń w stronę Nicky. — Gratuluję, moja droga. Zasłużyłaś na to.

Nicky pobiegła do pokoju nauczycielskiego. Rob jeszcze tam był. Z okrzykiem rzucili się sobie w ramiona, po czym Nicky szybko się cofnęła, nagle zawstydzona tak bliskim kontaktem fizycznym. Od siedmiu lat nie zdarzyło jej się przytulić Roba. Tylko ona wiedziała, jak bardzo przez ten czas urósł jej brzuch.

— Gratuluję, Nickuś — powiedział półgłosem Rob. — Tak dobrze się spisałaś!

Podniosła na niego oczy.

— Ty też — odparła, odchylając się leciutko do tyłu.

— Dzięki — odrzekł. — Ale wiesz, o co mi chodzi.

— Nie, o co? — Nie była pewna, czy dobrze go usłyszała.

— No wiesz, dla facetów to wygląda inaczej — powiedział, kwitując stwierdzenie wzruszeniem ramion.

Przez chwilę mierzyła go wzrokiem, a potem wyraźnie się odsunęła.

— O czym ty mówisz?

— Nie, nic! Tylko wiesz... od facetów zwykle oczekuje się, że są nastawieni na robienie kariery, dlatego nam łatwiej coś osiągnąć. To wszystko.

— Łatwiej czy naturalniej? — zapytała sucho. — Do czego właściwie zmierzasz? — Nie mogła opanować oschłości w głosie, mimo że coraz szerzej się uśmiechała. — Że muszę być czołgiem, żeby odnosić sukcesy?

— Co? — zawołał Rob. — Skąd ci to przyszło do głowy? Kurcze! Czyżby postawa obronna?

Zmusiła się do uśmiechu.

— Nic z tych rzeczy — wyjaśniła. — Po prostu to, że jestem kobietą, zdaje się mieć większe znaczenie dla ciebie niż dla mnie. To wszystko.

— No pewnie, że tak! — roześmiał się Rob. — Jestem facetem.

— Więc powiedz mi — nie odpuszczała — czy pokusiłbyś się o taki sam komplement w stosunku do kolorowego kolegi, któremu powiodło się tak samo jak tobie, tylko dlatego, że jest kolorowy?

— Jezu! — sapnął Rob. — Po raz ostatni próbowałem cię komplementować.

— A dlaczegoż to czujesz potrzebę prawienia mi komplementów? — odparowała — Nie potrzebuję ich bardziej niż ty. A może uważasz, że potrzebuję, ponieważ jestem odrobinę dziewczyńska?

— Dobra — powiedział nagle Rob. — Skończ wreszcie z tymi feministycznymi bzdurami i posłuchaj mnie. Chciałem jedynie powiedzieć — wyjaśnił — że jak wszyscy wiemy, kobietom nadal dużo trudniej osiągać to samo co mężczyznom. A pokonałaś sporo mężczyzn, by zejść tak daleko. Więc spisałaś się fantastycznie.

Przez chwilę zastanawiała się nad jego słowami, po czym uśmiechnęła się głupawo.

— Dzięki — rzekła w końcu. — Tak, może masz rację. Przepraszam cię. — Postanowiła w końcu odpuścić. — Rzeczywiście dobrze się spisałam, prawda?

— Jak najbardziej. Powinnaś być z siebie dumna. Uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

— Jestem. Dziękuję.

Zadowoleni zaczęli pakować swoje rzeczy w milczeniu.

— Wiesz co? — powiedział raptem Rob. — Czasami nie mogę uwierzyć, że jesteś tą samą osobą, którą byłaś, kiedy ze sobą chodziliśmy.

Nicky gwałtownie podskoczyła temperatura ciała.

— Co masz na myśli? — zdołała z siebie wydusić, nie podnosząc wzroku znad pakowanych rzeczy.

— Wtedy za wszelką cenę chciałaś zostać mamuszką, prawda? Nic innego się nie liczyło. Byłem przekonany, że do tej pory będziesz miała trójkę dzieci i kolejne w drodze.

Nicky próbowała się roześmiać, ale wyszło jej mało przekonujące parsknięcie.

— Pamiętam — ciągnął. — Ale chyba nigdy ci o tym nie mówiłem. Nie mogłem uwierzyć, że nie próbowałaś mnie zatrzymać, kiedy z tobą zrywałem. Byłem święcie przekonany, że po prostu zmienisz zdanie na temat dzieci i nawet nie miałem planu awaryjnego.

Nicky zaparło dech w piersi.

— Wiem! — zachichotał — Byłem strasznie zadufany w sobie. Nie mogłem uwierzyć, że tak wcześnie i nieodwołalnie zdecydowałaś o swojej przyszłości.

— Chcesz powiedzieć... że tak naprawdę wcale nie chciałaś ze mną zerwać?

Przytaknęła, uśmiechając się przyjaźnie.

— Nie — powiedział — ani trochę. Wszedłem od ciebie w szoku. I próbowałem wszelkich możliwych sposobów: płakałem, wyznawałem dozgonną miłość i tak dalej, i tak dalej. Ale byłaś nieugięta. Jak... jak skała. To było niesamowite. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem. To było tak... — zastanowił się przez chwilę — jakby nic nie mogło cię powstrzymać przed spełnieniem twoich marzeń. — W jego głosie dało się wyczuć powagę. — Jesteś bardzo silną kobietą, Nicky.

Nicky ogarnęła słabość.



— Ale myślę, że już mi przeszło — zakończył, tym razem z udawaną powagą, trzymając rękę na sercu. — A dzięki tej historii dziewczyny kochały się ze mną z litości tak, że omal nie oślepiłem.

Zaśmiała się skrzekliwie.

— Ach! — westchnęła w końcu. — To miło.

— No, wiesz — stwierdził — koniec końców wszystko dobrze się ułożyło.

— No chyba!

— Tylko spójrz na siebie! — powiedział ciepło i z podziwem. — Zachowałaś zdumiewającą siłę i determinację, którą wykorzystałaś w innym kierunku. Nie mogłaś sobie wybrać życia bardziej odmiennego od tego, które wtedy zaplanowałaś.

Żołądek podszedł Nicky do gardła. Gdyby Rob właśnie wypchnął ją z lecącego samolotu, nie mógłby wywołać gwałtowniejszej reakcji fizycznej.

— Jesteś inspiracją dla innych — ciągnął. — Wiesz, czego chcesz, i nie pozwalasz niczemu ani nikomu stanąć na twojej drodze.

Nie była w stanie wykrzesać z siebie jakiegokolwiek odpowiedzi. Po części dlatego, że nawet nie przychodziła jej do głowy choćby stereotypowa riposta na takie stwierdzenie, nie mówiąc o szczerej odpowiedzi. Także dlatego, że Nicky, jaką opisał, w niczym jej samej nie przypominała, a ona zawsze uważała za pewnik, że znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Poza tym nadal nie mogła dojść do siebie po odkryciu, że nigdy tak naprawdę nie zamierzał się z nią rozstawać wtedy, przed laty, i ich historia mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Wreszcie dlatego, że fizycznie ciągle czuła się, jakby wypadła z pędzącego samolotu.

— À propos — przerwał przydługą ciszę miękkim, lekkim tonem. — Czy mógłbym ci zadać jedno pytanie?

Potrząsnęła głową. Stać ją było tylko na tyle. W świetle tego, co usłyszała, była zdumiona, że po prostu nie upadła bezwładnie na podłogę.

— To trochę delikatne.

Wyczuła ręką ławkę stojącą obok, żeby się podeprzeć.

— Bo wiesz... — ciągnął — czasem, późno w nocy, zastanawiam się... — zawiesił na chwilę głos i Nicky przypomniała sobie o tym, żeby oddychać, kiedy porządnie zakręciło jej się w głowie. — Kiedy zmieniłaś zdanie co do dzieci?

Jej szczęka zaczęła się zachowywać w ten sam niekontrolowany sposób co żołądek. Spojrzała na Roba z niekłamanym zdumieniem, ale jego szczere pytające spojrzenie było zupełnie niewymuszone i musiała sobie przypomnieć, że nie zapytał jej przed chwilą o godzinę. Po chwili zaczęła konstruować odpowiedź. Po dłuższej przerwie zdecydowała się na:

— Cóż, hm... dla mnie to nie jest sytuacja typu albo, albo.

Zmarszczył się lekko.

— Co masz na myśli?

— Kariera albo macierzyństwo — wyjaśniła. — Nie wydaje mi się, żeby się wzajemnie wykluczały.

Przez chwilę z namysłem kiwał głową.

— Chcesz powiedzieć — cedził słowa — że nadal pragniesz mieć dzieci?

— Oczywiście!

— O! — potrząsnął ze zdziwieniem głową. — Rozumiem!

— A co ty właściwie myślałeś?

Wzruszył ramionami.

— Cóż, po prostu zakładałem, że zmieniłaś zdanie. Wiesz, nabrałaś rozsądku! — Zaśmiał się nerwowo. — Dlatego, że ich nie masz.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia.

— To nie działa w ten sposób. — odparła krótko.

— Co tak nie działa?

— Życie.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia.

— Ach tak — powiedział. — Rozumiem. Nie. Pewnie rzeczywiście nie.

Powoli kiwał głową, podczas gdy Nicky próbowała zebrać myśli, by w rezultacie dojść do wniosku, że jest strasznie zdezorientowana i ledwie pamięta, jak ma na imię.

— Jednak — podjął na nowo przyjacielskim tonem — sprawy ułożyły się jak najlepiej, nie uważasz?

— Co mianowicie? — spytała.

— Pewnie nie wyszłabyś właśnie ze spotkania z panną James na temat awansu na wicedyrektora, gdyby w domu czekało na obiadek niemowlę, a dwójka wrzeszczących dzieci potrzebowała pomocy przy odrabianiu lekcji — wyjaśnił.

Nagle zaczęła odczuwać dziwne szczypanie w oczach i w nosie.

— O, myślę, że panna James znalazłaby dla mnie czas o innej godzinie — powiedziała z wymuszoną słodyczą w głosie. — Nie odniosłam wrażenia, że jeślibym nie zdążyła na czwartą, to nie byłabym odpowiednia na to stanowisko.

Roześmiał się w głos.

— Masz absolutną rację. *Touché!* Zresztą jak się później zakłada rodzinę, to jest więcej pieniędzy w sakiewce i można sobie pozwolić na żłobki i nianie.

Nicky była tak zszokowana, że wybuchła śmiechem. Po chwili śmiech zmienił się w płacz. Nie budzące czułość, kobiece, ciche łkanie, ale gruby, potężny, rwący szloch, który wstrząsał jej ciałem niczym konwulsje. Odwróciła się od niego.

— Co, o co chodzi? — dopytywał się. Pokręciła tylko głową.

— Co ja takiego, do diabła, powiedziałem? — dobiegł zakłopotany głos zza jej pleców.

— To nic — chlipnęła. — Nic. Mam za sobą długi dzień.

— No już! — szepnęła. — Myślałem, że to właśnie dobrze. Skinęła głową.

— Tak — wykrztusiła — cudownie.

— Proszę cię, Nicky! Cholera! Wybacz mi! Ostatnie, czego bym chciał, to sprawić ci przykrość!

— Nie sprawiłeś mi przykrości — powiedziała, pociągając nosem. — Jestem po prostu zmęczona i podeenerwowana.

— Ciiiicho — uspokoił ją, obejmując ramieniem. Odepchnęła go od siebie i sięgnęła do kieszeni po chusteczkę do nosa. Dlaczego z powodu łez ludzie traktowali nas jak małe dzieci, kiedy zwykle płacz oznaczał, że w środku działo się coś bardzo dorosłego?

— Zwyczajnie mnie zignoruj — ciągnął. — Zapomnij o wszystkim, co powiedziałem.

— Dobra — odparła. — Już zapomniałam.

— I pamiętaj, że karierę trzeba zrobić przed wygaśnięciem terminu ważności, a dzieci można mieć, kiedy się chce. W końcu nie ma czegoś takiego jak emerytura od dzieci, nieprawdaż?

Obróciła się w jego stronę.

— Czy mógłbyś wreszcie przestać o tych dzieciach? — krzyknęła. — Można by pomyśleć, że masz na tym tle jakąś obsesję.

— No tak — przyznał z pewnym zakłopotaniem. — Zauważyłaś. Wiesz, jak to jest... Facet dochodzi do pewnego wieku i całkiem zmienia mu się spojrzenie na życie. Nastąpił długi moment ciszy.

— Naprawdę? — spytała słabym głosem.

— Tak — odparł z powagą. — Naprawdę.

— Niesamowite — powiedziała. — To znaczy, że już nie uważasz dzieci za potencjalnie doskonałe, ruchome stoliczki pod kufel z piwem?

Roześmiał się.

— No dobrze — stwierdziła, czując nagle nieodpartą potrzebę ulotnienia się. — To ja idę do domu. A przy okazji, wiem, że mamy o tym nie mówić ze wszystkimi, ale co powiemy reszcie?

— Ally i Pete'owi? Nie wiem — zawahał się. — Że jesteśmy od nich lepsi?

Uderzyła go w przedramię. Oddał jej. Wówczas otarła rozmazany tusz z policzków.

— W porządku — powiedziała. — Muszę wracać do domu i przygotować się do jutrzejszych lekcji.

— Dzielna dziewczynka — pochwalił Rob i udał, że uderza ją pięścią w ramię.

Oddała mu.

— Odczep się, Pattisonku — powiedziała trochę przez nos.

Niesamowite, jak bardzo potrafiła pomóc zimna woda w damskiej toalecie. Jeśli Nicky będzie kiedykolwiek potrzebować lodu, zapamięta, żeby przyjść właśnie tutaj. Po dokładnym obmyciu twarzy była jak nowa, chociaż straciła czucie w opuszkach palców. Dziesięć minut później przemierzała boisko w stronę samochodu, powtarzając słowa panny James i starając się zapomnieć o tym, co mówił Rob. Jak zareagują na tę wieść inni nauczyciele? Ned? Pracował tu od dziesięciu lat. Gwen i Roberta miały na utrzymaniu dzieci. Co zrobić, pomyślała, starając się odsunąć od siebie wszelkie poczucie winy i skoncentrować na tym, co dobre. Najwyraźniej inni nie radzili sobie w pracy tak jak ona. Zastanowiła się, co by się stało, gdyby panna James odeszła na emeryturę. Czy pewnego dnia Nicky mogłaby zostać dyrektorką? Czy można być seksowną dyrektorką na wydaniu? Czy w ten sposób stałaby się może bardziej seksowna i atrakcyjna? Czy propozycje tak by się posypały, że zanim by się obejrzała, zostałaby dyrektorką i matką trojga dzieci? Ha! Pokazałaby wtedy Robowi!

Wychodząc ze szkoły, usłyszała hałas rozchodzący się na całe boisko i zakłócający jej myśli. Obejrzała się, sprawdzając, czy ktoś nie niszczy głównej bramy. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła chłopca — niewykłuczone, że ucznia szkoły — stojącego na chodniku z opuszczoną głową i walącego w bramę kijem do krykieta. Przyglądała się, jak regularnie, choć jakby z roztargnieniem, uderzał w każdy pręt.

Podchodząc bliżej, rozpoznała w nim chłopca, którego widziała wcześniej w świetlicy. Jednego z jej własnych uczniów. Oscara. Zawołała go po imieniu. Podniósł głowę. Na dźwięk jej głosu złagodniały nieco wykrzywione złością rysy twarzy. Najwyraźniej także potrzebował zimnej wody z damskiej łazienki.

— Oscar, nie uderzaj, proszę, w bramę — powiedziała, podchodząc bliżej. — Czy to twój kij do krykieta?

Spojrzał na kij, zastanawiając się, czy skłamać. Kiwnął głową.

— Na pewno wiesz, że lepiej nadaje się do gry niż do niszczenia szkolnej bramy.

Zwiesił nisko głowę. Ledwie dotarli do niej wyszeptane przeprosiny.

— Jest strasznie późno — stwierdziła, otwierając furtkę i stając obok niego. — Co ty tu jeszcze robisz?

— Niańka się spóźnia. Pewnie zablądziła. — Westchnął głęboko. — Jest nowa. — Wyciągnął telefon komórkowy, a Nicky ze zdziwieniem zauważyła, że ma wbudowany aparat fotograficzny. — Zadzwoń do niej — oznajmił.

Słuchała, jak udało mu się przeprowadzić całą rozmowę, wydając z siebie tylko jedno burknięcie. Zamknął klapkę telefonu. — Dwie minuty — powiedział.

— Dobrze. — Ciśniej otuliła się płaszczem i usiadła na ziemi, plecami opierając się o ogrodzenie. — Siadaj.

Oscar usiadł.

— Trzy sprawy — oznajmiła. — Po pierwsze, proszę, żebyś nie przynosił do szkoły komórki. Wiesz, że może to stwarzać problemy. Gdybyś potrzebował zadzwonić, zawsze możesz skorzystać z telefonu w sekretariacie. Po drugie, szczególnie telefonu z aparatem fotograficznym, ponieważ nie tylko może zginąć, zostać uszkodzony lub skradziony, ale ukradną ci go i jeszcze cię pobiją. Po trzecie, powiedz mi, gdzie są twoi rodzice.

— Mój tata pracuje do późna. Znowu.

— A twoja mama? — spytała.

— Nie mam mamy. Zapadła cisza.

— Bardzo mi przykro — powiedziała łagodniejszym tonem. Oscar wzruszył ramionami.

— Ja też nie mam mamy — wyznała. Podniósł na nią oczy.

— Ale pani jest dorosła. Nicky wzruszyła ramionami.

— Tak czy inaczej, nie mam mamy. Podjechał samochód, a kierowca zatrafił.

— To ona — powiedział. — Lepiej już pójdę.

— A co będziesz odtąd robił z kijem do krykieta? Zdołał uśmiechnąć się pojednawczo, z opuszczonymi oczami.

— Grał w krykieta.

Podniosła dłonie do uszu, w znanym mu już geście. Z półuśmiechem wydusił z siebie:

— Przykro mi, panno Hobbs.

— No myślę. Do zobaczenia jutro. Skinął głową.

— Do widzenia.

— Słucham? — pochyliła się w jego stronę.

— Do widzenia, panno Hobbs.

— Do widzenia, Oscar. Miłego wieczoru.

Oscar stęknął, powoli wstał i powlókł się do samochodu. Ani on, ani niańka nie powiedzieli nic na przywitanie. Samochód odjechał z zatoczki. Nicky wstała, wygładziła tył płaszcza i pomyślała, że niektórzy ludzie nie powinni mieć dzieci.

Poszła do samochodu, delikatnie przygryzając wewnętrzną stronę wargi.

Oscar ukradkiem zerknął na dłonie niańki oparte na kierownicy. Zaciskała je kurczowo, co było głupie, bo jechała z prędkością siedmiu kilometrów na godzinę. Szybciej poruszałyby się na deskorolce. Przestał w końcu zwracać uwagę na twarze kolejnych opiekunek, czasem tylko rejestrował urodę, życzliwość czy troskę. Na tej twarzy rysowały się same twarde linie. Nienawidził jej.

Kiedy tak jechali główną ulicą, Oscar wyglądał przez okno, patrząc na dzieci idące u boku swych matek, na niemowlęta w wózkach i na roześmianych nastolatków w obwisłych portkach, dzierżących w dłoni papierosa lub frytki. Wyobrażał sobie czekające na nich w domu matki, piekące świeży chleb.

Nie mógł się doczekać, kiedy będzie starszy. Czasami prawie to wyczuwał, jakby było kwestią kilku dni, a kiedy indziej uczucie znikało jak fatamorgana i wydawało mu się, że to nie nastąpi nigdy.

— O której tfój tata pofidział, sze bencie f tomu? — zapytała niańka.

Oscar wzruszył ramionami.

— Łozkar?

Coś mruknął pod nosem.

— O której tata pofidział...

— Nie mówił — przerwał jej w pół zdania. — Wypadło mu coś ważnego.

Niania syknęła przez zęby. Oscar zacisnął pięści pod torbą.

Droga poprowadziła ich wzdłuż szeregowców Muswell Hill, gdzie stały autobusy i mnóstwo ludzi, potem przez rosnący po obu stronach drogi las, a później podniosła się raptownie ku Highgate. Było tu więcej zieleni, mniej ludzi i autobusów, duże domy i małe jezioro. Patrzył, jak bogaci chłopcy z bogatych rodzin wychodzili z miejscowej szkoły prywatnej w cztero- lub pięciosobowych grupkach. Tata pytał go, czy nie chciałby tam chodzić. To by oznaczało, że musiałby w tym roku szkolnym zdawać egzaminy, ale jego tata był gotów zapłacić za korepetycje, gdyby Oscar doszedł do wniosku, że ich potrzebuje. Nie chciał. Wolał być taki, jak te luzackie nastolatki wystające na rogach ulic w wiszących spodniach, a nie jak te smutasy.

Samochód posuwał się teraz wolno w dół stromego wzgórza i bez uprzedzenia skręcił w szeroką boczną drogę, przy której mieszkali. Tata Oscara często mawiał, że domy przy tej ulicy stały dość daleko od siebie i można było nigdy nie widzieć sąsiadów, co w Londynie należało do rzadkości. Ale Oscar miał świadomość obecności sąsiadów, ponieważ latem słyszał, jak kąpali się w basenie. Niańka zatrzymała samochód, wstrzymała oddech, przerzuciła dźwignię automatycznej skrzyni biegów na parkowanie, wysiadła, wcisnęła przycisk koło ich bramy i biegiem wróciła do samochodu. Gdy brama powoli się otwierała, kobieta, manewrując, wjechała na podjazd i starała się wjechać do garażu. W czym problem? — pomyślał Oscar. Po prostu zaparkuj jakkolwiek. W garażu było dość miejsca na dwa samochody. Kiedy zatrzymała samochód i zanim jeszcze zdążyła zrobić wydech, Oscar momentalnie wyskoczył i popędził przez drugie drzwi z garażu do domu. Przebiegł przez przestronny kwadratowy hol, zostawiając ślady błota na marmurowej podłodze i rozrzucając torbę, kurtkę i buty wokół szezlongu w kolorze kremowym. Wpadł do kuchni, otworzył ogromną lodówkę i wyciągnął z niej dietetyczną colę, zanim jeszcze niańka weszła do domu.

— Co bencisz teras robicz? — spytała, trzymając w ręku jego kurtkę.

Wzruszył ramionami.

— Odrabiać lekcje. — Skierował się do schodów.

— Ja robicz spaghetti o szudma — zawołała za nim.



— Nie znoszę spaghetti! — wrzasnął. — Sam sobie zrobię kolację.

— Wiesz, że tój tata bencie sły, jeżeli ty nie f łószku o dziwiontej — krzyknęła.

Oscar ryknął z wściekłości, pokonując po trzy schodki łagodnie skręcającą drogę na górę, mijając po drodze przeszkloną od podłogi po sufit ścianę. Zatrzasnął za sobą drzwi swojego pokoju. Rzucił się na łóżko, jednym ruchem zlokalizował pod poduszką pilota i włączył telewizor.

Zjadł kolację na gorze. Tosty z masłem orzechowym i paczką chipsów. Na szczęście niańka więcej się do niego nie odzywała. Kiedy przygotowywał tosty, słyszał, jak rozmawia w pokoju gospodarczym przez komórkę w jakimś ostrym, nieskładnym języku. Brzmiało to tak, jakby próbowała wykrztusić flegmę. Prawdopodobnie prasała i na szczęście nie przyszła do niego. Po kolacji grał przez kilka godzin na X-boksie, a potem odrobił pracę domową, siedząc po turecku na łóżku przed telewizorem. Następnie zrzucił z siebie ubranie, zostawiając je koło łóżka w towarzystwie talerza z okruszkami po tostach i pustej torebki po chipsach. Założył piżamę i wziął do ręki mocno zużyty egzemplarz *Władcy pierścieni*. Nie spojrzął na budzik, wyłączając firmową lampkę AC Milanu, ale i tak wiedział, że udało mu się bezkarnie przekroczyć godzinę dziewiątą. Głupia niańka nawet nie sprawdziła. Ponieważ nie był śpiący, włączył latarkę i dalej czytał pod kołdrą. Nie pamiętał, kiedy zasnął.

Nie słyszał, jak wiele godzin później zamykały się drzwi garażu.

\*

Mark Samuels zsunął buty, rzucił teczkę i kurtkę na szezlong i wbiegł na górę, przeskakując po trzy schodki. Przeszedł na palcach przez korytarz i otworzył drzwi do pokoju syna. Odczekał chwilę. Chłopiec nie drgnął. Zakaślał i szerzej otworzył drzwi, wpuszczając więcej światła.

Przeszedł w głąb pokoju, delikatnie usiadł na brzegu łóżka i spojrzął na śpiącego syna. Pochylił się i pocałował go w policzek, czując zapach śpiącego dziecka, po czym naciągnął mu kołdrę na ramiona.

Patrzył, jak pod wpływem oddechu Oscara kołdra powoli podnosi się i opada. Kiedy chłopiec stęknął i odwrócił się na drugi bok, mężczyzna uśmiechnął się z czułością. Zawsze warto było poczekać. Wreszcie wstał, odłożył latarkę i książkę na nocną szafkę, podniósł talerz, torebkę po chipsach, ubrania i zaniósł wszystko na dół. Dzieśięć minut później był w łóżku i nastawiał budzik na rano.

### 3

Cztery godziny później, o piątej trzydzieści, ubrany w garnitur Mark Samuels ponownie pojawił się w pokoju Oscara. Kiedy tak patrzył na śpiącego syna, targały nim różne uczucia, ale najsilniejsze było uczucie zazdrości. Nachylił się i delikatnie pogładził loki na głowie chłopca — loki jego matki, które w niczym nie przypominały włosów Marka — po czym ponownie poprawił kołdrę, naciągając mu ją pod szyję. Potem pocałował go w policzek, zdziwił się, że jego syn może wyglądać tak bardzo dziecinnie, chociaż jego ciało wypełniało dużą część łóżka, i pogładził słodkie zagięcie w miejscu, gdzie tył głowy łączył się z szyją. Wreszcie wyszedł ze spowitego w mrok domu.

Drogi i metro były zawsze puste o tej porze, więc dotarł do pracy w rekordowym czasie dwudziestu pięciu minut. Wchodząc do biura, zerknął na zegar. Szósta rano. Za pół godziny zaczną się schodzić pozostali członkowie zespołu. Za kilka tygodni będą musieli pracować nocami. Zawsze tak się działo, kiedy przygotowywali Due Diligence — wielki, poufny projekt polegający na sprawdzeniu wszystkich ksiąg firmy i sporządzeniu raportu dla klien-

ta przed podjęciem przez niego decyzji o jej kupnie. Jako jeden z najnowszych partnerów drugiej największej firmy księgowej w City — oraz jako partner, który pozyskał ten ogrom pracy — Mark Samuels po raz pierwszy w swojej piętnastoletniej karierze odpowiadał jedynie przed sobą i bezpośrednio przed klientem. No i oczywiście przed pozostałą setką partnerów. Czasy, kiedy rysował zgrabne wykresy albo odhaczał uporządkowane rzędkę cyfr, być może się skończyły, ale teraz do niego należały stresy związane z dotrzymywaniem terminów i dopieszczaniem klientów. Praca nigdy nie stawała się łatwiejsza, a jedynie inna.

Jego biuro jeszcze nie zostało przeniesione do sali partnerów, wobec czego nadal pozostawało w jego dziale, a wraz z nim on sam. Jak na razie wszystko układało się dobrze. Szedł przez wyludnione biuro, niosąc w jednej ręce kawę, dzięki której miał nadzieję przetrwać do jedenastej, drugą zaś włączając kolejne światła. Minął biurko swojej asystentki, Caroline, i otworzył drzwi do gabinetu. Zostawił je otwarte i odsłonił żaluzje w oknie oddzielającym go od pozostałej części działu, żeby zapewnić sobie kontakt wzrokowy z resztą zespołu przez cały ranek, dopóki wszyscy nie wsiądą do taksówek i nie udadzą się do badanej firmy na drugim końcu Londynu. Sala, którą im tam przydzielono, była duszna i słabo oświetlona. Otworzył okno, oparł się mocno na krześle i powoli popijał kawę. Udało mu się popracować przez dwadzieścia minut, zanim pojawili się jego ludzie.

Pierwszy przyszedł Matt.

— Czołem, szefie! — zawołał.

Mark uśmiechnął się gorzko. Miło, że się go tu szanuje. Wstałby, żeby pogawędzić, ale musiałby się ruszyć z miejsca.

— Oglądałeś wczoraj mecz? — krzyknął Matt, pakując do ust połowę croissanta i zrzucając z ramion kurtkę.

— Nie — odrzekł Mark. Byłem tu do północy, głupku, pomyślał.

Matt pokręcił głową.

— Trzeba by zastrzelić tego sędzię.

Wszedł Danny, a Matt wydał z siebie rodzaj okrzyku wojennego.

— Dwa jeden, dwa jeden! — zaintonował Danny, podnosząc ręce do góry i stając w szerokim rozkroku.

— Ale karny to się nie należał! — wrzasnął Matt.

— Człowieku, wygrali lepsi! Po prostu wygrali lepsi!

Weszła Anna-Marie i w biurze na chwilę zrobiło się cicho.

— Witam — powiedziała z uśmiechem. Matt i Danny odpowiedzieli: „cześć”. W zeszłym tygodniu ogłosiła, że jest w ciąży i z ich punktu widzenia wszelka energia skierowana w jej stronę była zmarnowana. Matt rzucił obok niej spinaczami do akt, celując w Danniego, tak że lekko podskoczyła.

— No! — krzyknął Danny ze śmiechem. — Ktoś tu nie umie przegrywać.

— Ach, chodzi o piłkę nożną, tak? — upewniła się Anna-Marie.

Danny wzniosł ręce.

— Dwa jeden! — zaintonował ponownie.

— Gratulacje — uśmiechnęła się. Zwróciła się w stronę Matta. — Jaka szkoda!

W odpowiedzi Matt gwałtownie zadarł głowę do góry.

Oscar był bardziej dojrzały od tych dwóch gibbonów, pomyślał Mark. A przecież zajmowali wysokie stanowiska kierownicze. Tego wieczoru, kiedy dochodziła siódma, sądził, że może mu się uda dotrzeć do domu na czas,

żeby zobaczyć Oscara. Kiedy dochodziła ósma, wiedział, że to nierealne. O dziewiątej wezwał do siebie kogoś z zespołu.

— Dobra — oznajmił — zdaje się, że znalazłem dziurę w księgach.

— Co? — zawołał Matt. — Chyba żartujesz! Szlag!

— Ktoś będzie musiał jutro pojechać do Birmingham, żeby to sprawdzić. Ale nikt powyżej asystenta kierownika. O ósmej mam spotkanie z zarządem, wobec czego dotrę do biura parę godzin przed południem.

— W porządku, szefie — westchnął Matt.

Idąc przez tętniące jeszcze życiem biuro, usłyszał, jak Danny tłumaczył żonie, że nie dotrze do domu wcześniej niż o północy, a Matt informował Anne-Marie, że następnego dnia o szóstej trzydzieści podjedzie pod jej dom samochód, by zabrać ją do Birmingham na spotkanie o dziewiątej.

\*

Oscar obudził się w piątek rano wcześniej niż zwykle i uparł się, żeby po drodze do szkoły niańka podrzuciła go do mieszkania Daisy. Stał przed frontowymi drzwiami, całym ciężarem ciała dociskając dzwonek, podczas gdy samochód odjeżdżał szarpany konwulsjami. W końcu drzwi się otworzyły i mama Daisy ukazała się w wąskim holu, który prowadził do jeszcze dwóch innych mieszkań, i spojrzała na niego z góry z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

— Wiesz co? — krzyknęła. Palec Oscara oderwał się od dzwonka. Ściszyła głos. — Ten dzwonek działa.

— Przepraszam, Lilith — odparł, mijając ją w biegu, i popędził na górę do mieszkania. — Zapomniałem, że go naciskam.

— Daisy jest w kuchni — podpowiedziała, podążając za nim, chociaż wiedziała, że nie przyszedł zobaczyć się z Daisy, tylko chciał uczestniczyć w rodzinnym śniadaniu. Większość dziesięcioletnich chłopców nie chciała mieć nic wspólnego z dziewczynami, a Oscara tylko z wielkim trudem można było uznać za wyjątek. Lilith zauważyła, że on i Daisy skrzętnie unikali kontaktu wzrokowego w szkole, za to poza nią polegali na sobie prawie tak bardzo jak Mark polegał na niej. Czułaby się w imieniu swojej córki dotknięta stosowaniem przez niego podwójnych standardów, gdyby nie fakt, że Daisy wykazywała identyczną hipokryzję w stosunku do Oscara.

Błyskawicznie dotarli do kuchni, gdyż mieszkanie, które agent nieruchomości nazywał „klejnocikiem”, według Lilith nie było na tyle duże, żeby zapomnieć w nim, co oznacza słowo „klaustrofobia”.

Daisy podniosła głowę nad płatków kakaowych i czasopisma „Heat”.

— Czy dostałeś drugie śniadanie do szkoły? — spytała Lilith.

— Nie — odparł Oscar.

Westchnęła i wręczyła mu pudełko z lunchem.

— Wiedziałam!

Oscar zamarł, wbijając wzrok w pudełko. Lilith także zamarła, wpatrując się w Oscara.

— O co chodzi? — zapytała. — Coś nie tak?

— Jest różowe — wybełkotał Oscar. Brwi powędrowały jej aż do grzywki.

— Chyba chciałeś powiedzieć: „dziękuję, Lilith”.

— Dziękuję, Lilith — wymamrotał nieprzekonująco.

Kobieta westchnęła i zaczęła przepakowywać jego drugie śniadanie do niebieskiego pudełka, wydając jednocześnie dyspozycje Daisy:

— Włóż palto i buty! Torba szkolna, drugie śniadanie i praca domowa! Zgaś światło. Czekajcie na mnie na chodniku! — Zamknęła za nimi drzwi frontowe i wręczyła Oscarowi pudełko z drugim śniadaniem.

— To moje pudełko! — zapiszczała Daisy.

— Wiem! — zapiszczała w odpowiedzi Lilith, dając Daisy różowe. — Czemu nie napiszesz o tym do głodujących dzieci z Trzeciego Świata?

Daisy przewróciła oczami.

— Boże — mruknęła — co za nudna gadka.

Lilith o mało nie udusiła swojej córki w czułym uścisku. Potem to samo zrobiła z Oscarem.

— Ależ jesteście słodcy — powiedziała. Wyprostowała się. — Bądźcie grzeczni. A jeśli nie możecie być grzeczni, to ja nic nie chcę o tym wiedzieć. Bawcie się dobrze! — krzyknęła za nimi, gdy klusem ruszyli w drogę. — Uważnie przechodźcie przez jezdnię! I nie jedzcie drugiego śniadania przed dużą pauzą! Bawcie się dobrze! — Po czym zauważyła podjeżdżające pod górę 147 i w szalonym tempie pobiegła w drugą stronę, do przystanku.

Następnego dnia była pierwsza sobota od czasu rozpoczęcia roku szkolnego. W całym kraju zgubiono mnóstwo piórników, stępiono ołówki i schodzono buty. W całej tak zwanej pieluchowej dolinie północno-zachodniego Londynu rodzice tacy jak Lilith wylegiwali się w łóżkach, delektując się świadomością, że nie muszą zdzierać sobie gardeł po to tylko, żeby wyjść z domu przed siódmą trzydzieści, próbując przekrzyczeć włączony na dole telewizor. Nic dziwnego, że musi krzyczeć, żeby ją usłyszano, pomyślała leniwie Lilith. Daisy głuchła od włączonej na pełny regulator telewizji.

W pewnej odległości od „pieluchowej doliny”, w nieco mniej popularnych dzielnicach, nauczyciele dzieci z „pieluchowej doliny” leżeli nieprzytomni. Nieszczęśnicy, którzy byli nauczycielami i rodzicami jednocześnie, spali snem kamiennym. Ale jak zwykle zdarzały się wyjątki i Nicky do nich należała. Mieszkała w tej samej dzielnicy, w której znajdowała się szkoła i w której były domy większości jej uczniów. Osiemnaście lat wcześniej zmarła matka Nicky, zostawiając obu córkom całkiem przyzwoitą sumkę. Ich ojciec ulokował pieniądze na wysoko oprocentowanym rachunku oszczędnościowym — jedna z najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek dla nich zrobił — i w momencie gdy Nicky zaczęła rozglądać się za pierwszym mieszkaniem, mogła pozwolić sobie na nowe budownictwo. I to w dzielnicy, która miała się stać jedną z najbardziej pożądanych w północnym Londynie. Co więcej, ostatni tydzień pracy dodał jej energii, zamiast jej pozbawić. Pod koniec wakacji zawsze czuła się cokolwiek rozleniwiona i dobrze było odzyskać rzeźkość. Obudziła się dość wcześnie, przeszła się do sklepu po świeżą kawę, ciepłe bułeczki i dwie sobotnie gazety. Ally zjawiła się jak zwykle o dziesiątej, a ponieważ poranek był w miarę ciepły, zasiadły do śniadania na balkonie, Nicky zastanawiała się, jak przekazać Ally wszystkie wieści.

— Nie mogę uwierzyć, że znowu tu jesteśmy — stwierdziła Ally.

— Co masz na myśli?

— Że zaczął się następny rok szkolny. Kiedy byłam dzieckiem, wakacje trwały całą wieczność. Te skończyły się najwyżej po dwóch tygodniach, nie uważasz?

— Rzeczywiście.

— Zanim się zorientujemy, spojrzymy wstecz i trach! Już będzie po nas.

Nicky spojrzała na przyjaciółkę.

— Wiesz co, tak się cieszę, że przyszaś — powiedziała. — Już się zaczęłam martwić, że wpadam w chandrę, ale oto roztoczyłaś swoją magię i przywróciłaś mi radość życia.

Ally obiecała, że nie wróci do tematu śmierci, zanim nie skończy bułeczki. Żeby powstrzymać jej czarne myśli, Nicky sprzedała jej najświeższe nowiny: razem z Robem mieli zostać wicedyrektorami. Ally przestała zapychać sobie usta bułeczką i wlepiała w nią zdumiony wzrok. Już miała coś powiedzieć, mimo pełnych ust, ale Nicky kontynuowała. Rob zwierzył się jej, że nigdy nie zamierzał kończyć ich związku. Sądził, że Nicky się wycofa i będzie udawała niechęć do posiadania dzieci, po to, by nadal z nim chodzić. Ally opadła szczęka. Ponieważ rozstali się, a żadne dzieci się nie pojawiły, Rob doszedł do wniosku, że zmieniła zdanie co do macierzyństwa. Oczy Ally zrobiły się całkiem okrągłe. Kiedy Nicky zaprzeczyła, jakoby zmieniła zdanie co do dzieci, Rob wyznał, że poważnie zastanawia się nad perspektywą ojcostwa.

Zapadła cisza. Ally zaczęła coś mówić, ale zakrztusiła się bułką i dostała strasznego ataku kaszlu.

— Dramatycznie, prawda? — podsumowała Nicky.

— Nie możesz dać człowiekowi spokojnie zjeść? — wydusiła z siebie Ally z załzawionymi oczami.

— Wybacz — odparła Nicky. — Musiałam to z siebie wyrzucić. Aż mnie skręcało, żeby ci powiedzieć wczoraj, ale panna James kazała nam przyrzec dyskrecję, a ktoś mógł przypadkowo usłyszeć.

Ally ponownie wlepiała w nią wzrok.

— Wyjaśnijmy to sobie — zaczęła.

— Hmm?

— Jesteś teraz jednym z dwóch wicedyrektorów, a Rob znowu chce z tobą chodzić?

Nicky poczuła uścisk w dołku. Zaczęła chichotać. Nie mogła przestać.

— No i proszę — powiedziała Ally.

— Co takiego? — parsknęła Nicky.

— Teraz już wiesz.

— Niby co?

— Jak byś zareagowała, gdyby znów chciał się z tobą spotykać.

— Niby jak?

Ally ciepło się do niej uśmiechnęła.

— Jak czternastoletnia uczennica szkoły przyklasztornej.

\*

Oscar obudził się o szóstej, wyskoczył z łóżka, podreptał przez korytarz i szturchnął swojego tatę. Nie otwierając oczu, Mark mruknął:

— Uch.

— Tato-o-o — spytał Oscar — czy mogę pograć na komputerze?

— Która godzina? — zdołał wydusić z siebie Mark.

— Szósta.

Wymowna cisza uświadomiła Oscarowi, że jego ojciec nie był specjalnie zadowolony. Chwilę później przekonał się, że jego ojciec śpi.

— Tato-o-o, czy mogę pograć na komputerze?

Mark powoli wybudzał się ze snu. Chciał powiedzieć: „nie”. Przecież umawiali się, że nie będzie grania na komputerze co najmniej do ósmej, o czym Oscar dobrze wiedział. Chciał zaproponować mu czytanie książki do tego czasu. Albo grę planszową. Chciał spać.

— Tak — odpowiedział.

Dwie godziny później Oscar pojawił się ponownie.

— Tato-o-o.

— Uhm?

— Mogę pooglądać telewizję?

— Mm.

Cztery godziny później skończyły się najlepsze programy w telewizji. Oscar jeszcze raz przeleciał przez kanały Sky, a potem poszedł do swojej bawialni i przyjrzał się zabawkom. Poczłapał na górę, zamiatając podłogę płaczącymi się nogawkami od piżamy, wszedł do własnego, zimnego łóżka i zaczął czytać książkę.

O pierwszej poszedł do pokoju taty. Usiadł na łóżku. Nic. Wstał i znowu usiadł, tym razem mocniej. Ciągle nic. Podskoczył kilka razy. Zaczął jęczeć. Mark otworzył jedno oko.

— Cóż to za okropny hałas? — burknął.

— Nu-u-udzi mi się.

Mark przewrócił się na plecy. Wyciągnął ramię i Oscar położył się obok niego.

— W skali od jednego do dziesięciu — zaczął Mark — jak bardzo ci się nudzi?

— Dziesięć.

— Tylko się nie hamuj — powiedział Mark.

— Dziesięć.

— Bądź całkowicie szczery.

— Dziesięć.

— Jakoś to wytrzymam.

— DZIESIĘĆ!

— Coś podobnego! Dziesięć! — wykrzyknął Mark. — Będziemy musieli coś z tym zrobić!

Pięć minut później Oscar dał mu kuksańca w bok i Mark obudził się raptownie. Oddał kuksańca. Potem zaczął łaskotać syna. Chłopiec odskoczył i wrzasnął mu prosto do ucha:

— DZIESIĘĆ!

Mark podciągnął się trochę na łóżku i oparł głowę na wezłowiu. Piekła go skóra wokół oczu.

— Dobra — powiedział. — Muszę jeszcze popracować przez jakąś godzinę, a potem jestem cały do twojej dyspozycji. Co chciałbyś dzisiaj robić?

— Pójść do parku i zagrać w piłkę.

— Doskonale. Bałem się, że wybierzesz oglądanie telewizji. Będę stał w bramce. Tylko... daj mi jeszcze po-spać dziesięć minut.

Na głowie Marka wylądowała poduszka.

— Świetny strzał! — wymamrotał spod poduszki. — Coraz lepiej ci idzie.

Kołdra znalazła się na podłodze i Mark został wystawiony na łaskę żywiołów.

Nie było najwygodniej pracować przy stole w jadalni, ale Mark chciał być w tym samym pokoju co Oscar. Oscar również pragnął być w jednym pokoju z tatą, ale chciał też oglądać przygody Jamesa Bonda z dźwiękiem na pełny regulator. Po upływie pół godziny Mark spojrział znad swojej pracy i obserwował syna z zadowoleniem wpatrzonego w ekran. W końcu podniósł słuchawkę. Odpowiedziała Lilith.

— Cześć, to ja — przedstawił się. Nastąpiła ledwie wyczuwalna pauza.



— Mhm? — rozległo się w słuchawce. Westchnął.

— Mam ten głupi termin...

— Jak długo? — spytała bezbarwnym tonem.

— Godzina. Max.

— Co oznacza dwie. I nie nazywaj mnie „Max”.

— Fantastycznie. Kiedy możesz po niego przyjechać? Lilith wybuchła śmiechem po drugiej stronie słuchawki.

— Możesz go do nas podzucić w ciągu najbliższych dziesięciu minut, w przeciwnym razie będziemy już w drodze do pasażu Brent Cross.

— O Boże — jęknął Mark — on nie znosi Brent Cross. Lilith ciężko westchnęła.

— Daisy też. Ale muszę pojechać. To moja jedyna okazja w tygodniu.

— W porządku — powiedział Mark. — A może Daisy przyjedzie pobawić się z Oscarem do nas, a ja popracuję na górze?

— Doskonale. Myślałam, że nigdy nie zaproponujesz. Za dziesięć minut będziemy.

Mark się rozłączył i zauważył, jak Oscar przygląda mu się z drugiego końca salonu.

— Idziemy do parku? — spytał łamiącym się głosem Oscar. Markowi ścisnęło się serce.

— Jeśli uda mi się skończyć pracę, kochanie, pójdziemy — odpowiedział. — Ale będę musiał popracować na górze, w gabinecie. Daisy przyjdzie się z tobą pobawić. — Spojrzał na syna — Chodź, przytul tatusia.

Oscar odwrócił głowę i patrzył przez okno. Kiedy spojrzął za siebie, jego tata już był w połowie drogi do drzwi.

Daisy zawsze wygrywała w Monopol, a Oscar zawsze wygrywał w Rzyko. Dlatego wybrali Frustrację, która po dwudziestu minutach w pełni udzieliła się obojgu. Oscar wygrał dwie z trzech gier.

— Tak! Hura! — zawołał, skacząc do góry i wymachując pięściami w powietrzu. — To znaczy, że idziemy do ogrodu pograć w piłkę, a ty będziesz w bramce.

— Dobra — zgodziła się Daisy — ale masz nie kopać piłką we mnie.

Pięćdziesiąt sześć goli później siedzieli z Daisy w domku na drzewie. Oscar trzymał w rękach piłkę, a Daisy trzymała się za kciuk, który boleśnie pulsował, od kiedy odbił się od niego gol numer dwadzieścia trzy.

— Co myślisz o panie Hobbs? — spytała. Oscar się zastanowił.

— Jest w porządku — odparł powoli.

— Aha — zgodziła się Daisy.

— To znaczy jest miła, ale... — pomyślał przez chwilę — trochę straszna.

— Aha.

— Nie ma mamy.

Daisy popatrzyła na niego.

— Skąd o tym wiesz?

— Powiedziała mi. Spytała mnie, gdzie jest moja, więc jej powiedziałem, że nie mam mamy, a ona mi powiedziała, że ona też nie.

Daisy zatkało ze zdumienia.

— Ona ci się zwierzyła. Musi cię lubić. Oscar wzruszył ramionami.

— Poza tym to jest coś, co was łączy — powiedziała przyciszonym głosem.

Kiedy usłyszeli Marka wchodzącego po drabinie, krzyknęli podekscytowani, że dorosłym wstęp wzbroniony.

— Jakże to? — zapytał Mark, zatrzymując się w połowie drabiny.

— Strzeliłem pięćdziesiąt sześć goli! — pochwalił się głośno Oscar.

— O! — zaśmiał się Mark. — Założę się, że Daisy świetnie się dzisiaj bawiła.

Oni także zaczęli się śmiać. Doszedł do domku na drzewie i promiennie się do nich uśmiechnął.

— Kto chce pójść do domu, napić się gorącej czekolady i obejrzeć film? — zapytał. — Twoja mama przyszła, Daisy, i zostanie do wieczora. Przyniosła film *Johnny English*.

Dzieci znalazły się na dole w dwie minuty.

Oscar i Mark zjedli na spółkę gigantyczną pizzę z podwójnym tuńczykiem i ananasem, której nikt inny nie chciał, Daisy zjadła pizzę z grzybami, a Lilith sałatkę. Rozsiedli się na oddzielnych kanapach dla dziewczyn i dla chłopaków, Mark ramieniem obejmując Oscara, a Lilith Daisy. Po chwili oboje rodzice spali. Daisy poszła do bawialni po układankę, ale Oscar nie ruszył się z miejsca.

\*

Tymczasem Nicky próbowała złożyć do kupy odpowiedź na pytanie, co do cholery robi ze swoim życiem?

Była atrakcyjną, choć trochę rozczochraną kobietą zaczynającą potencjalnie najbardziej fascynujące dziesięć lat swojego życia. A w jaki sposób spędziła sobotę? Po cudownym poranku przez całe popołudnie sprawdzała wypracowania napisane co do jednego w stylu J.K. Rowling, potem przygotowała część zajęć na nadchodzący tydzień i wykonała jeszcze pracę, którą dostała od panny James. Ta ostatnia wydawała się drobiazgiem, kiedy panna James poprosiła, żeby przez nią „przeleciała”, ale Nicky chciała ją wykonać starannie. Zajęło jej to trzy godziny. Po raz pierwszy zwątpiła, czy rzeczywiście nadaje się na stanowisko wicedyrektora. A jak kończył się jej dzień? Miała jakąś piekielną randkę w ciemno. Zastanawiała się, co porabia dzisiaj Rob.

Spojrzała na Jak-Mu-Tam po drugiej stronie stolika w restauracji. Musi przestać ufać entuzjastycznemu nastawieniu swojej siostry do kolegów męża. Skąd Claire przyszło do głowy, że Nicky jest zdesperowana, ponieważ pozostaje singlem? Dlaczego ludzie nie rozumieli, że single mają raczej lepsze wycucie niż gorsze. Weźmy na przykład jej siostrę. Nicky była całkowicie przekonana, że głównym powodem, dla którego Claire wyszła za męża tak młodo, nie było opatrnościowe spotkanie mężczyzny jej marzeń, a raczej niskie wymagania. Nigdy nie zaliczała się do wybrednych. Już taką miała naturę. Żeby się zorientować, wystarczyło spojrzeć na jej ubrania. Nicky nie wątpiła, że gdyby ktoś inny oświadczył się jej pierwszy, Claire byłaby teraz właśnie z nim. Ale tak się złożyło, że pierwszy pojawił się Derek. A Dereka Nicky nie określiłaby mianem dobrej partii. Można by to ująć tak: gdyby był rybą, żaden wędkarz nie chwaliłby się nim później w pubie. Derekowi brakowało uroku osobistego, poczucia humoru i włosów. Jednak trzeba przyznać, że miał spermę zdolną latać. Zgodnie z tym, co powiedziała kiedyś Claire, wystarczyło, że na niego spojrzała, i zachodziła w ciążę. Właściwie dobrze się składało, pomyślała Nicky.

— Ale podyktowanie karnego — powiedział Jak-Mu-Tam — to był skandal.

— Rzeczywiście — zauważyła Nicky. Zachęcony Jak-Mu-Tam kontynuował:

— Powinniśmy kiedyś wybrać się razem na mecz. Dostaję bilety na świetne miejsca. Założę się, że spodobałoby ci się. Trzeba być otwartym na nowe doświadczenia.

— Masz absolutną rację — stwierdziła Nicky. — A potem ja zabiorę cię na któreś z moich zajęć z szydełkowania. Od razu widać, że byłbyś w tym świetny.

Parsknął.

— Chyba zwariowałaś.

Najgorsze w randce w ciemno było przebrnięcie przez wszystkie grzeczności, które opóźniały zmycie maki-  
jażu, ściągnięcie ciasnych dżinsów (własnoręczne) i położenie się do łóżka. Dlatego Nicky przestała zwracać sobie  
głowę grzecznościami. Wstała, pewnie wyciągnęła rękę w geście pożegnania i powiedziała to co zwykle.

— Było miło, ale obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie.

Po czym położyła na stoliku dwadzieścia funtów i wyszła, zostawiając faceta ze wzrokiem wlepionym w  
banknot. Zaledwie pół godziny później wygodnie ułożyła się w swoim łóżku i zamknęła oczy. Ku swojemu zasko-  
czeniu ujrzała Oscara wsiadającego do samochodu z niańką. Przewróciła się na drugi bok w poszukiwaniu wygodnej  
pozycji.

Gdyby wiedziała, że w tym momencie Oscar był przytulony do czyjś ciepłego serca i niesiony na górę do  
swojego pokoju, z pewnością udałoby jej się szybciej zasnąć.

## 4

W niedzielny poranek Nicky obudził telefon. Odebrała i przyłożyła słuchawkę do ucha; dwie zupełnie bezu-  
żyteczne czynności, ponieważ nie była jeszcze w stanie mówić. Próbowła wydobyć z siebie coś w rodzaju mruk-  
nięcia, ale w nagrodę utknęła jej w gardle jakaś wydzielina.

— Ciocia Nicky? — odezwała się Sarah-Jane, przełamując ciszę.

Usta Nicky powiedziały:

— Dzień dobry, kochanie — ale nie towarzyszył temu żaden dźwięk.

— Ciocia Nicky?

Nicky odchrząknęła i jej głos wreszcie się obudził.

— Tak, słoneczko — zachrypiała.

— Rety, dobrze się czujesz? — spytała Sarah-Jane. — Brzmisz okropnie.

Nicky się uśmiechnęła. Jej najstarsza siostrzenica z dnia na dzień coraz bardziej przypominała matkę.

— To jeszcze nic — powiedziała Nicky, dotykając włosów. — Dobrze, że mnie nie widzisz. Wyglądam jak  
tyłek borsuka. I to nie jest komplement.

Sarah-Jane parsknęła śmiechem.

— Mama pyta, czy możesz przynieść dzisiaj kostium kąpielowy — rzekła w końcu.

— Dlaczego? Bierzymy udział w konkursie piękności? Będzie pokaz w kostiumach kąpielowych?

— Nie, idziemy na basen.

— Co za ulga. Przez chwilę myślałam, że będę musiała sobie wydepilować nogi.

Sarah-Jane zanosila się śmiechem. Nicky lubila rozśmieszać swoją dziesięcioletnią siostrzenicę. A wystar-  
czyła do tego zwykła szczerłość.

— Która godzina? — spytała.

— Dziewiąta.

Nicky przez chwilę milczała.

— Czy chcesz powiedzieć, że obudziłaś mnie o dziewiątej rano? W niedzielę?

— Tak. — Coraz bardziej nieopanowany śmiech.

— Powiedz „pa, pa”.

— Tyłek borsuka — zabrzmiała rozchichotana odpowiedź.

— Niech będzie i tak — wymamrotała Nicky i się rozłączyła.

Wyłączyła dzwonek i upuściła słuchawkę na ziemię. Próbowala ją tam zostawić, ale nie mogła. Wysunęła się, by odłożyć słuchawkę na miejsce, pozostając połową ciała w łóżku, połową zwisając poza nim i omiatając włosami podłogę. Ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że jest to nadzwyczajnie wygodna pozycja i wygięła plecy w pałak niczym kot. Leżała tak przez chwilę z zamkniętymi oczami i uśmiechem na twarzy, zanim zdecydowała się wyłuskać z pościeli drugą połowę ciała. Wsunęła zgrabne różowe stopy w haftowane kapcie stojące w gotowości pod łóżkiem i podreptała do kuchni.

Włączyć radio, włączyć czajnik, włączyć toster. Niedziela rozpoczęta.

Po dokładnym wysprzątaniu mieszkania pojechała do Claire, słuchając po drodze radiowej *Bezludnej wyspy*, zastanawiając się, dlaczego żaden z gości nigdy nie wybrał pięciogwiazdkowego hotelu w charakterze luksusowego przedmiotu. Tego ranka gościem był autor „literatury kumplowskiej”, który popełnił ostatnio zdumiewająco szczerą książkę na temat alienacji współczesnych mężczyzn. Poprosił o piłkę, żeby mógł poćwiczyć podbijanie.

— Palant — mruknęła Nicky, parkując przed domem siostry.

Często zapraszała dziewczynki do swojego mieszkania i zawsze im się bardzo podobało, kiedy do niej przychodziły, ale dla Claire było wygodniej, kiedy to Nicky przychodziła do nich.

W tych nielicznych przypadkach, kiedy Nicky postawiła na swoim, Claire albo przyjeżdżała spóźniona, albo dzwoniła w ostatniej chwili, by wytłumaczyć, dlaczego jedna z dziewczynek nie chciała wsiąść do samochodu. W końcu Nicky przyjęła do wiadomości, że tak już musi być. Ona była Mahometem, wolnym i niezamężnym, a Claire górą obdarzoną trójką dzieci.

Otworzyła żelazną furtkę i przeszła ścieżką przez ogródek przed domem siostry, machając do stojącej w oknie siostrzenicy numer dwa, Isabel. Abigail, siostrzenica numer trzy, otworzyła jej drzwi.

— Przyszłaś! — zawołała, skacząc w miejscu.

— Wcale nie! — zaprzeczyła Nicky, naśladując jej ton. — Zostałam w restauracji.

Abigail się zaśmiała, nie wiedząc za bardzo dlaczego.

Isabel wyskoczyła z salonu na korytarz, Sarah-Jane pojawiła się na szczycie schodów, a ich mama, starsza o sześć lat siostra Nicky, stanęła w drzwiach kuchni ze ścierką w ręku.

— Proszę, tylko nie ucz ich nowych słów — poprosiła ze zmęczonym uśmiechem na ustach.

— Też się cieszę, że cię widzę!

Nicky odwróciła się w stronę siostrzenic.

— No dobrze! — zawołała. — A teraz proszę o całusy od wszystkich!

Dziewczynki rzuciły się naprzód, a Nicky dała im kolejno po całusie, powiesiła płaszcz, zdjęła buty i podeszła do siostry. Weszły do kuchni.

— Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby zabrać dziewczynki na basen? — spytała Claire. — Tak im się podobało ostatnim razem.

— Jasne.

— Możemy potem pójść do kina? — poprosiła Sarah-Jane. Claire wydała z siebie dźwięk charakterystyczny dla niezadowolonej matki, skrzyżowanie „och” i „uff”.

— Proszę — dodała szybko Sarah-Jane. — Jeśli tylko masz czas.

— Hm, zobaczymy — odpowiedziała Nicky. — Tylko jaki film chciałyby obejrzeć dziesięciolatka, ośmiolatka i sześciolatka?

Z radością udzieliły odpowiedzi, a Nicky przekonała się, że jej niedziela jest już dokładnie rozplanowana.

\*

Osiem godzin później Oscar siedział przy kolacji ze swoim tatą i nie zamierzał jeść brukselki.

— Wygląda jak glutu.

— O retu — skrzywił się Mark. — Wolę nie oglądać twoich glutów.

Oscar się roześmiał, a potem spochmurniał. Nie chciał się dzisiaj śmiać z żartów taty. Był zły i zamierzał pozostać zły. To, że jako ostatni został odebrany z urodzin kolegi, to jedna sprawa, ale przecież specjalnie prosił tatę, żeby był na czas, bo kolega jest głupkiem, więc naprawdę można się było zdenerwować. Tata nigdy nie przyjeżdżał na czas. Ale pół godziny spóźnienia! Musiał siedzieć z rodziną, kiedy jego szkolny kolega otwierał wszystkie prezenty. Mama kolegi z troski o Oscara wydawała idiotyczne cmokające dźwięki, które sprawiały, że chciał ją uderzyć. A kiedy zrobiło się pół godziny po czasie — ni mniej, ni więcej — tylko podeszła do niego i go przytuliła. Miał ochotę zapaść się pod ziemię. A potem wreszcie pojawił się tata.

— Boże — usłyszał, jak tata mówił w korytarzu do mamy kolegi — tak strasznie przepraszam.

— Nic się nie martw, świetnie się bawiliśmy.

— Po prostu musiałem coś dokończyć...

— Naturalnie. Nie wiem, jak ty sobie dajesz ze wszystkim radę.

Czemu zawsze to mówili? — wściekał się Oscar. Z czym miał sobie dawać radę? Większość dzieciaków w szkole miało jednego rodzica, dlaczego więc tylko jego tata był w tym do kitu? Czy on, Oscar, sprawiał więcej kłopotów niż inne dzieci w szkole? Stanowczo był grzeczniejszy od Stana Smitha, który potrafił plunąć do piaskownicy aż zza huśtawki i ciągle pokazywał siurka na placu zabaw. Oscar mógł się założyć, że nikt nigdy nie pytał mamy Stana Smitha, jak sobie radzi. Więc jego tata musi być najbardziej beznadziejnym rodzicem na świecie.

Przestał się śmiać z żartu o glucie i zamiast tego sapnął, prychnął i odepchnął talerz.

— Oscar! — krzyknął Mark.

— Nienawidzę brukselki.

— Dobrze. Nie musisz być taki niegrzeczny. Ugotowałem ją dla ciebie.

Oscar trochę się skrzywił i wyduł górną wargę.

— I mam być za to wdzięczny?

Mark westchnął. Nie wiedział, jak ma odpowiedzieć.

— Ja też jej nie znoszę — powiedział cicho. — Ale jest zdrowa, a ja chcę, żebyś był silny i zdrowy. — Westchnął. — Ponieważ cię kocham.

Kiedy Mark zabierał talerz, Oscar zerwał skórkę z rogu paznokcia i kopnął w nogę stołu.

Dziewczynki zostały położone do łóżek, a wtedy Claire i Nicky usiadły w kuchni przy świeczce migoczącej na środku stołu, butelce wina z okazji awansu Nicky i brzmiącej modulowaną desperacją płytę Janis Ian, która świetnie się sprawdzała, wpędzając je w depresję w samą porę przed poniedziałkowym porankiem.

— Powinnyśmy wyjechać — zaproponowała nagle Claire — i spędzić gdzieś razem tydzień wolnego.

Nicky uniosła brwi. Nigdy nie wyjeżdżały razem. Była zaskoczona, jak bardzo wzruszyła ją ta propozycja. Co nie znaczy, że nie byłoby to piekło.

— Uhm. — Kiwnęła ochoczo głową. — Myślałaś o jakimś konkretnym miejscu?

— Wszystko, cholera, jedno — warknęła Claire. — Niech się Derek przekona, jak to jest robić wszystko: śniadanie, pranie, prasowanie, sprzątanie, obiady, kąpanie, dyżury nocne — wyliczała wszystkie czynności na palcach — absolutnie bez czyjejkolwiek pomocy.

— Przepraszam bardzo — wtrąciła Nicky i też zaczęła wyliczać na palcach — pływanie, obiad, kino. Wszystko w wykonaniu mówiącej te słowa. Zdaje się, że miałaś dzisiaj dla siebie całe siedem godzin.

Claire wydeła policzki, przygotowując się do następnej wyliczanki. — Odkurzałam, zmywałam, prasowałam, przygotowałam jedną torbę z ubraniami na balet, drugą z rzeczami na zbiórkę harcerską, trzy zestawy z drugim śniadaniem i dwa z podwieczorkiem i umówiłam dwa spotkania z koleżankami dziewczynek. Dopiero zdążyłam usiąść, kiedy wróciliście. Nicky zmarszczyła brwi.

— Czy nie powinnaś o tym porozmawiać z Derekiem zamiast ze mną?

Claire się skrzywiła.

— Dzięki za siostrzane zrozumienie.

— No właśnie! — odparowała Nicky. — Jestem twoją siostrą, nie partnerem życiowym.

Przez chwilę sączyły wino w nieprzyjemnej ciszy, zanim Claire ponownie się odezwała. — Przepraszam, muszę się wydawać taka niewdzięczna. Tobie, oczywiście.

— Słucham? — zaperzyła się Nicky.

— Nie no, ja tylko tak. — Wzruszyła ramionami. — W końcu mam męża i trzy zdrowe córki, a jeszcze narzekam.

Nicky wycodziła wolno i wyraźnie:

— Nie chciałabym mieć Dereka za męża.

— Oczywiście, że nie! — wybuchła Claire. — Przecież przez większość czasu nie ma go w domu, do diabła. A kiedy wraca, gra w cholernego golfa! Ze wszystkich możliwych hobby musiał akurat wybrać takie, które zajmuje cały dzień. Spytałam go wczoraj: „Czy ty się tutaj źle czujesz?”. I wiesz, co na to odpowiedział?

Nicky pokręciła głową.

— Powiedział: „Nie, kochanie, ale ostatnio ciągle wpadasz w złość”. — Claire wbiła wzrok w Nicky. Ta odwzajemniła spojrzenie. Claire parsknęła z wściekłością. Nicky zamrugła.

— Złość! — powtórzyła zaciekle. Nicky skinęła głową. — ZŁOŚĆ! — powiedziała jeszcze raz. — O mało nie wsadziłam mu noża między oczy! — wrzasnęła.

Nicky spuściła wzrok, skrywając uśmiech.

— Ach! A jak tam twoja wczorajsza randka? — nagle spytała Claire. — Nie mogę uwierzyć, że dotąd cię o to nie zapytałam.

— Dwa.

— Dwa na pięć, czy na dziesięć? — Na dwadzieścia.

Claire opadła szczęką.

— Derek uważał, że facet jest świetny.

— Naprawdę? — zdziwiła się Nicky. — Ten sam Derek, któremu chciałaś wsadzić nóż między oczy?



Claire zrobiła zakłopotaną minę.

— Hm — zgodziła się. — Przepraszam cię za to. — Nachyliła się, sięgając po butelkę. — Dolać ci wina?

\*

Nieco później tego wieczoru Mark Samuels podniósł wzrok znad notatek i spojrzął na sufit w salonie. Mógł wyodrębnić słowa piosenek dobiegających z pokoju Oscara, tak głośno były nastawione. Zerknął na zegarek. Dziesiąta. Położył notatki na stoliku kawowym, postawił obok nich kieliszek z winem i poszedł na górę. Zanim otworzył drzwi pokoju Oscara, muzyka ucichła. Jak jego synkowi zawsze udawało się usłyszeć, że nadchodzi tata? Przez chwilę stał w drzwiach Oscara. Oscar siedział zgarbiony przed komputerem, przebierając z wprawą palcami.

— Co jest? — warknął.

— Oscar — powiedział Mark — czas spać. Jutro masz szkołę.

— Wiem. — Oscar wpatrywał się w ekran. Mówił beznamiętnie. — Byłbym w łóżku wcześniej, gdybym wcześniej wrócił z urodzin.

Mark bardzo chciał wyjść, trzasnąwszy drzwiami, lecz zamiast tego wszedł do pokoju i usiadł na łóżku za Oscarem.

— Przepraszam, Oscar. Ale czasami musisz mi odpuścić, chłopie.

— Dlaczego? — wrzasnął chłopiec.

Marka zawsze zdumiewało to, jak szybko w oczach Oscara pojawiały się łzy.

— To, że spóźniłem się po ciebie pół godziny — tłumaczył, podczas gdy Oscar strącił jego dłoń ze swojego ramienia — nie znaczy, że cię nie kocham. Nie znaczy, że o tobie zapominam. Znaczy, że spóźniłem się pół godziny.

— Dlaczego żaden inny rodzic nie spóźnia się pół godziny? — Oscar odkręcił się na krześle, by spojrzeć w twarz ojcu. — Co ty robisz takiego specjalnego?

— Pracuję. Pracowałem, Oscar. Żebyśmy mogli mieć dość pieniędzy na spłacenie hipoteki i na wakacje w tym roku.

— Dobra. — Oscar wyłączył komputer, położył się do łóżka i zgasił lampkę nocną.

Po chwili Mark powiedział:

— Dobranoc — i zamknął za sobą drzwi. Stał za nimi, czekając. Niczego nie usłyszał.

Zszedł na dół, szybko wychylił wino i nalał sobie ginu z tonikiem, nie przesadzając z tym ostatnim. Może byłoby lepiej, gdyby to on miał wypadek samochodowy, a nie Helen. Ona prawdopodobnie radziłaby sobie w pojedynkę. Była to myśl, która nachodziła go tak często, że zaczynał się zastanawiać, czy Oscarowi też przyszła do głowy. Czy Oscar wolałby, żeby jego mama żyła zamiast jego taty? Szybko wstał. Chciał zadzwonić do Lilith — matki doskonałej — ale zrezygnował. Zamiast tego wziął do ręki notatki i zabrał się z powrotem do pracy.

\*

Tego wieczoru Nicky znalazła się w łóżku o dziesiątej trzydzieści. Nie lubiła opowiadać Ally o wszystkim, co działo się między nią a Claire. Czuła się wtedy okropnie niełojalna wobec siostry. Ale była niemal pewna, że Claire mówi o niej wszystko Derekowi. Gdyby tak nie było, czemu czułby nieustanną potrzebę szukania dla niej randek w ciemno? Więc niech tam. Powiedziała o wszystkim Ally.

— Jak ona śmie się nad tobą litować? — lojalnie zapiszczała przez słuchawkę Ally. — Jesteś od niej sto razy ładniejsza, robisz fantastyczną karierę i nie masz za męża Dereka Fajtlapy.

— Wiem! — zapiszczała Nicky.

— Jak ona śmie!

— Wiem! Suka.

— Suka! — zgodziła się Ally.

— Hej! — powiedziała ostrzegawczo Nicky. — Mówimy o mojej siostrze!

— Sorki.

Nicky ciężko westchnęła do słuchawki.

— Jak ja mam się, do diabła, zachowywać jutro w stosunku do Roba?

— Jak zwykle.

— To znaczy jak?

— No wiesz... Jakbyście oboje mieli na swoim punkcie fioła, ale byli zbyt przerażeni, żeby coś z tym zrobić.

Nicky się zachnęła.

— Ale on przecież coś z tym zrobił, prawda?

— Tak? Co mianowicie? Powiedział ci dokładnie, co czuje?

— Nie, ale powiedział te wszystkie słowa. Słowa pełne sugestii.

Po drugiej stronie linii Ally na chwilę zamilkła. Wreszcie powiedziała:

— Hm.

— O co chodzi? — spytała Nicky.

— Tyle że... — odparła Ally. — Jakoś to się podejrzenie zbiegło w czasie.

— W czasie? — drażyla Nicky. — Masz na myśli syndrom siedmiu lat, czy coś w tym rodzaju?

— Nie! Boże, ale z ciebie romantyczka! — No to co masz na myśli?

— Tylko obiecaj, że mnie nie ochrzaniasz.

— No, mówże!

— No cóż — zaczęła Ally. — Dobrze. No to tak. Oboje dostajecie awans i w rezultacie nagle zostajecie rywalami, a nie jak dotychczas zaprzyjaźnionymi kolegami z pracy. I nagle, natychmiast, on sprawia, że zaczynasz znowu poważnie o nim myśleć, a także o możliwości zostania mamą, zamiast dyrektorką. Właśnie wtedy, kiedy stałaś się realnym zagrożeniem dla jego ambicji zawodowych.

— Kurczę — wyszeptała Nicky z podziwem. — Z takim pokrętnym myśleniem mogłabyś być politykiem. Co ty robisz, marnując czas na pracę z dziećmi?

— Dobra, rozumiem — odrzekła Ally. — Tylko dlaczego powiedział to akurat wtedy? Tuż po waszym wspólnym awansie? Powiedz mi szczerze, czy to nie odwróciło twojej uwagi od awansu?

Nicky pomyślała przez chwilę.

— Owszem — odpowiedziała cicho. — Pewnie tak.

— No widzisz? Założę się, że on nie przestał myśleć o karierze.

Nicky spojrzała przeciągle na sufit. Przydałoby się go pomalować.

— Ale może dzięki temu, co się stało, zobaczył mnie w innym świetle? Stałam się dla niego atrakcyjna w inny, poważniejszy sposób?

Nastąpiła kolejna chwila milczenia.

— Hmm...

— Co to znaczy? — spytała Nicky. — Myślisz, że on to wszystko udawał?

— Cóż, jest facetem, prawda?

— Był, kiedy ostatnio mu się przyglądałam — zgodziła się Nicky. — Ale to było dawno temu.

— No właśnie. Jest facetem, więc takie są reguły gry. W miłości, na wojnie i w walce o karierę wszystkie chwytaki są dozwolone.

— Pete taki nie jest — pomyślała Nicky na głos. — Nie ma w sobie ani grama ambicji.

— Pete nie jest prawdziwym facetem — zawyrokowała Ally. — Jest skrzatem.

— Nie sądzę jednak, żebyśmy uważali z Robem ten wspólny awans za powód do rywalizacji. To dla nas raczej zadanie, które razem wykonujemy. Pogratulował mi, Ally. Powinnaś go była zobaczyć.

— Oczywiście, że pogratulował. A co, miał podkreślić węża i wyzwać cię o świcie na pojedynek z pistoletami?

Nicky się zaśmiała.

— Pewno nie — westchnęła. — No w każdym razie dla mnie to nie jest rywalizacja, tylko wspólna praca z dobrym kumplem.

— No tak, ale to dlatego, że ty jesteś miła.

— Ahaa — wolno powiedziała Nicky.

— Słuchaj, nie twierdzą, że on jest wcieleniem zła — ustąpiła Ally. — Mówię po prostu, że jest facetem. Oni swoją karierę postrzegają inaczej niż większość kobiet. Muszą. Szczególnie w porównaniu do większości kobiet, które zajmują się nauczaniem. Przecież nie zostałyśmy nauczycielkami dlatego, że chciałyśmy dobrze płatnej pracy o wysokim prestiżu. Wybrałyśmy zawód nauczycielski, ponieważ chciałyśmy uczyć. Ktoś taki jak Rob na pewno od lat przymierzał się do funkcji kierowniczej.

— Jak to „ktoś taki jak Rob”?

— Ktoś, kto ma rywalizację we krwi.

— Uważasz, że on taki jest? — spytała Nicky, zaskoczona.

— Oczywiście! — zawołała Ally. — Zobacz, jak on traktuje kobiety! Wszystkie z wyjątkiem ciebie i mnie, przy czym mnie z oczywistych powodów — dodała beznamiętnie — traktuje jak osobiste osiągnięcia.

— Nigdy nie starał się o Amandę...

— Gdyby zajął się Amandą, straciłby naszą paczkę — przerwała jej Ally. — Może i lubi rywalizować, ale nie jest kretynem. Słuchaj, chodzi mi po prostu o to, że teraz, kiedy został współwicedyrektorem, ze swoją wrodzoną skłonnością do rywalizacji, z pewnością zacznie się koncentrować na karierze, a nie na zaliczaniu zdobyczy łóżkowych. Sama zobaczysz.

— Albo — podsunęła Nicky — powodem, dla którego nie starał się o Amandę, jest to, że wydorósł. Wreszcie dojrzał do tego, żeby się ustatkować. A ten nagły i niespodziewany awans uświadomił mu, że w dodatku byłoby go na to stać.

Nastąpiła długa, długa cisza.

— Taa, cóż — westchnęła Ally. — Jestem zachwycona, że udało mi się zdjąć te twoje różowe okulary i że przeszło ci zauroczenie Robem.

— Nie jestem zauroczona! Po prostu to by tłumaczyło, dlaczego, ni z tego, ni z owego, stał się taki poważny i romantyczny.

— No. Może. Jak sobie chcesz.

— Nie wiem. To wszystko jest takie skomplikowane.

— Wiesz, co myślę? — zapytała Ally.

— Wal śmiało.

— Gdybyście byli sobie pisani, byłibyście razem. Zapadło długie milczenie. Nicky poczuła dziwną ulgę.

— Wiem — powiedziała. — Masz rację.

— Musisz się skupić na nowej pracy — doradziła Ally. — To jest strasznie ważne.

— Tak. Masz rację. Dzięki.

— Spróbuj zapomnieć o wszystkim, co powiedział Rob, i skoncentruj się na karierze. Będziesz miała tylko jedną szansę, żeby to zrobić dobrze, Nicky, i nie darujesz sobie, jeśli ją zmarnujesz. Jeżeli masz wylądować z Robem, to i tak wylądujesz z Robem. Skup się na pracy.

— Jasne. Masz rację. Dzięki, Ally. Dobra z ciebie przyjaciółka.

— Nie ma sprawy — ziewnęła Ally. — Po prostu wiem, ile to dla ciebie znaczy. Może nawet więcej, niż sobie uświadamiasz.

Nicky rzuciła okiem na zegarek.

— Kurczę. Prawie jedenasta. Muszę iść spać.

— Sen dla urody?

— Nie — zapewniła Nicky. — Sen dla umysłu.

— Mądra dziewczynka. Do jutra. I skup się na robocie.

— Racja — powiedziała Nicky stanowczo. — Dzięki, Al.

Skończyła rozmowę, zgasiła lampkę nocną, położyła się i śniła o malutkich dzieciach.

## 5

Podczas pierwszego zebrania nowych wicedyrektorów Nicky i Rob siedzieli obok siebie, naprzeciwko biurka panny James, czekając, aż ich szanowna mocodawczyni skończy jakąś papierkową robotą.

Z boiska dobiegały okrzyki dzieci, a oni czekali, kiedy kreśliła na papierze wyrafinowane, zaokrąglone litery, których potem nie była w stanie odczytać.

W pokoju panny James stały dwa biurka: jedno pokryte stertą papierów, przy którym siedziała, i drugie z aktualnie przez nią układanymi puzzlami rozłożonym na blacie. Była wielką fanką puzzli. Każdy, kto wchodził — absolutnie każdy, sekretarka, uczeń, rodzic, członek rady nadzorczej, opiekun czy nauczyciel — musiał ułożyć kawałek układanki, by otrzymać pozwolenie na opuszczenie jej gabinetu. „To układanka wspólnotowa!”, oznajmiała wszystkim. Tegoroczne puzzle były mapą Europy i jednocześnie cholernym koszmarem. Znane były przypadki opuszczenia całej lekcji czytania przez dzieci, które próbowały w tym czasie znaleźć Portugalie. Jednak nauczyciele wiedzieli, że nie ma sensu skarżyć się pannie James, ponieważ usłyszeliby tylko o korzyściach płynących z układania puzzli, chociaż wszyscy wiedzieli, że jedyną korzyścią z układania puzzli było ich kończenie.

Tego ranka siedział przed nimi, marszcząc się, z twarzą ściągniętą i pobladłą, uczeń czwartej klasy. Nagle głośno sapnął, podskoczył i wpasował jeden kawałek.

— No, biegnij Ralph — powiedziała panna James czule. — Powiedz pannie Jennings, że układałeś puzzle.

Nicky była wewnętrznie rozedrgana na myśl o swoim pierwszym zebraniu w roli wicedyrektorki. Z szacunku do nowej pracy włożyła cokolwiek bardziej surową spódnicę i wyższe niż zwykle obcasy. W tym zestawie czuła się poważniej i bardziej szacownie, choć jak na ironię (nie żeby to miało jakieś znaczenie, rzecz jasna) nie mogła nie zauważyć, jak Rob nieustannie zerka na jej nogi. Jednak przestał momentalnie, gdy zaczęli spotkanie. Zastanawiała się teraz, kiedy panna James dalej malowała swoje hieroglify, jak Robowi udawało się tak łatwo oddzielać jedno od drugiego. Myślała też o tym, w jaki sposób zachowuje niezmacony spokój. Sama ledwie mogła usiedzieć w miejscu. Ciągle krzyżowała nogi, obciągała spódnicę o nietypowej dla niej długości. Tylko to powstrzymywało ją od powstania i odśpiewania pełnym głosem *Climb Every Mountain z Dźwięków muzyki*. W końcu Rob odwrócił się i spojrział na nią znacząco. Zdołała się na tyle opanować, żeby nie zaproponować, że zatemperuje ołówki panny James. Po raz drugi.

Raptem, najwyraźniej w połowie zapisywania zdania — albo rysowania słonia, trudno się było zorientować — panna James zerwała się i pokonała dystans do drzwi w trzech długich krokach, z falującymi włosami, huśtającymi się okularami, ze świstem spódnicy, wyglądając jak rysunek Quentina Blake'a.

— ELIZABETH-LOUISE! — wrzasnęła w stronę korytarza.

Rob i Nicky wymienili uśmiechy. Panna James była w stanie odróżnić kroki dziecka z odległości pięćdziesięciu metrów. Po chwili Elizabeth-Louise podeszła do dyrektorki.

— Cóż — zaczęła panna James, kładąc nacisk na „ż” — mamy zwyczaj mówić na temat tych szacownych korytarzy, moja droga?

— Nie biegaj!

— NIE BIEGAJ. Właśnie! A ty co robiłaś na korytarzu?

— Biegłam.

— BIEGŁAM! Otóż to. A co będziesz odtąd robiła?

— Chodziła.

— CHODZIŁA! Właśnie. Tak się cieszę, że to wyjaśniłyśmy. Możesz już iść.

Panna James wróciła za biurko i umieściła okulary z powrotem na nosie. Spojrzała na swoich zastępców, mocnym ruchem ściągnęła okulary i omal nie złamała sobie karku.

— Tak, tak, tak, tak, tak — powiedziała, wolno rozcierając szyję. — Jak się miewają moi dwaj generałowie? Nicky się uśmiechnęła i zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała Roba mówiącego:

— Świetnie.

Spojrzał na nią, ona skinęła głową i wszyscy troje szeroko uśmiechnęli się do siebie.

— Dobrze — powiedziała panna James. — Dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze. — Głośno klaśnięła w dłonie. — No to jaką macie wizję dla Heatheringdown? — Spoglądała, nie mrugnawszy okiem, to na Nicky, to na Roba.

Przez ułamek sekundy panowała cisza. W umyśle Nicky zafurczało. A potem jakoś tak pyr-pyr się zatrzymało. Wizja?

O Boże. Chyba nie da sobie rady z tą nową pracą. Nie miała pojęcia, jaka była prawidłowa odpowiedź na to pytanie.

Panna James wbiła w nią wzrok. Niewiele myśląc, Nicky zwróciła się w stronę Roba, szukając inspiracji, i w duchu zaczęła przeklinać. Panna James podążyła za jej spojrzeniem.

— Mm — odparł Rob. — Progresywność?

Panna James mrugnęła, patrząc na niego, i nieznacznie kiwnęła głową. Po czym zwróciła się w stronę Nicky, pytająco podnosząc brwi.

— Myślę — wolno zaczęła Nicky — że chodziłoby o wieloetniczność, różnorodność tematyczną... — głos jej się urwał. Różnorodność tematyczna? Zdała sobie sprawę z tego, że przestała mówić, a potem uświadomiła sobie, jak niezręcznie się czuje w obecności Roba, o wiele bardziej niż w obecności panny James.

O Boże! Zostanie odwołana dziesięć minut po objęciu funkcji.

I to na oczach Roba.

— DOBRZE! — zawołała panna James, kreśląc coś, co wyglądało jak starożytna grecka świątynia połączona za pomocą kłódki z rybą. — To jest wspaniałe. Gdyby było kotem, adoptowałabym go. Wieloetniczność, różnorodność tematyczna. Brawo, moja droga. — Przestała gryzmolić i podniosła wzrok na Roba. — A jak brzmiało twoje?

— Progresywność — odparł Rob stanowczo.

— Hm — zmarszczyła brwi panna James. — W jakim sensie?

— Weźmy na początek TI...

— Ach tak! — westchnęła panna James w zadumie. — TI! Tyle mamy w dzisiejszych czasach skrótów, nie uważacie? Technologia Informacyjna, a cóż to, na miłość boską, znaczy? Za moich czasów mieliśmy tablice i nic poza tym. W przypadku tablicy wiedzieliśmy, czego się trzy...

— Bardzo rozszerzyliśmy definicję — w samą porę wtrącił Rob. — Teraz nie chodzi już tylko o komputery w klasach. Mamy kamery cyfrowe, kamerki internetowe, materiały szkolne w formie plików, roamer\* dla pierwszoklasistów...

— Wiem — stwierdziła panna James podejrzliwie. — I wcale mi się to nie podoba. Roboty dla pięciolatek. Co będzie następne? Cyfrowe ławki?

— Ale roamery pomagają im się uczyć...

— A zresztą — powiedziała panna James, dowodząc jasno, że jeśli chodzi o przerywanie, potrafi odplacić pięknym za nadobne i jeszcze coś dorzucić — czy to nie jest po prostu nadążanie za duchem czasów?

\* Roamer — program edukacyjny.

Mój Boże, pomyślała Nicky. Rob nie był w tym tak dobry jak ona! Opuściła głowę i patrzyła prosto przed siebie. Sama myśl wydawała się nieprawdopodobna. Czy to znaczyło, że ona będzie następną dyrektorką? Jeśli tak, to czy zatrudni Roba jako swego zastępcę? A może byłby to konflikt interesów? Rany, biedny Rob.

Rob zakasłał i poruszył się na krześle.

— Tak...

— Nie zrozum mnie źle. — Panna James zatrzymała go, podobnie jak policjant zatrzymuje ruch, podnosząc dłoń prawie na wysokość jego twarzy. — Podoba mi się ten pomysł, uważam, że jest genialny, dokładnie tak chciałam, żeby wyglądało Heatheringdown. Tyle że nie jestem pewna, czy kiedykolwiek to osiągniemy. — Wywróciła oczy do góry, co zawsze było złym znakiem. — Prawdziwa progresywność — powiedziała w zadumie — wymaga od nas nieokreśloności. Płynności. Mgławicowości. Nieustannego zmieniania się. Na wzór chmury szarpanej burzliwym, jesiennym wiatrem. A jednocześnie musimy kierować się niezmiennym etosem, z którym mogą się łatwo



utożsamiać rodzice, szczególnie przyszli rodzice. — Twarz jej pociemniała, całkiem jak chmura szarpana burzliwym, jesiennym wiatrem. — Och, to takie skomplikowane.

— O to chodzi! — krzyknął Rob, podekscytowany. — O to właśnie chodzi! — Zaczął się śmiać.

— Tak? — upewniła się zachwycona panna James.

— Nic dziwnego, że to właśnie od naszej dyrektorki wyszło tak trafne podsumowanie — ciągnął.

— Ach tak? — spytała, promieniejąc.

— Nasze zadanie będzie polegało na tym, żeby połączyć te dwa kluczowe elementy, postęp i tradycję, tak aby szkoła rozwijała się na miarę dwudziestego pierwszego wieku, zachowując przy tym moralność i wartości dwudziestego wieku.

Rob i panna James spojrzeli na siebie prawie z uwielbieniem. Obserwując ich, Nicky siedziała całkiem nieruchomo. Zastanawiała się, czy klaskanie nie byłoby w tym momencie czymś właściwym. Albo oddanie głosu. Cokolwiek, byle nie siedzieć tak beczynnie. Postanowiła skinąć głową.

— Czy można — pokornie zakończył Rob — pogratulować pani, panno James?

Panna James pochyliła lekko głowę.

— Można — przystała niemal nieśmiało.

Potem — ni z tego, ni z owego — uderzyła dłonią w stertę papierów, a nawet wstała, dla większego efektu.

— Cudownie! — Ponownie usiadła i szeroko się do nich obojga uśmiechnęła. Spojrzeli na nią przeciągle. — Widzę, że mam po swojej stronie wprost niesamowity zespół — stwierdziła z entuzjazmem. — Poczęstujcie się markizą.

Podsunała im pod nos puszkę z ciasteczkami i każde z nich posłusznie wzięło po jednym. Nicky czuła się trochę winna, biorąc ciasteczko, ponieważ do tej pory nie powiedziała niczego sensownego, ale markiza to markiza. Zauważyła, że Rob swojej nie zjadł i postanowiła nie odrywać pierwszej warstwy ciasteczka podczas pomyślnie przebiegającego spotkania. Zjadła całe dwoma gryzami, co było osobistym rekordem.

James raptem wskazała na Roba.

— Chcę, żebyś popracował nad tym, by „postęp połączony z tradycją” przekształcić w realną, funkcjonującą wizję Heatheringdown. To będzie twoje zadanie, o wielce szanowny zastępcu. — I ponownie zwróciła się do Nicky. — A teraz Nicola, Nicola, Nicola, Nicola, mój drugi szanowny zastępcu. Wszyscy wiemy, że musimy przygotować nudny stary SATS\*, bla, bla, bla. — Pochyliła się, wbiła wzrok w Nicky i wyciągnęła palec. — Ale, o czcigodny zastępcu, twoja misja, o ile ją przyjmiesz, będzie polegała na tym, by sprawdzić, w jaki sposób każdy nauczyciel tej „postępowej i tradycyjnej” szkoły — w tym miejscu mrugnęła okiem do Roba — wystawia w ciągu roku oceny, i na tej podstawie stworzysz wzorzec dla wszystkich.

\* SATS (Standard Assessment Tests) — testy przeprowadzane na koniec roku szkolnego.

Nicky patrzyła na nią, nie mogąc przez chwilę wydobyć z siebie głosu.

— Rety — wykrztusiła wreszcie.

— Wieść głosi — zdradziła panna James — że metoda Neda na określanie średniego poziomu swoich uczniów polega na zamknięciu oczu i celowaniu palcem.

— Rety...

— Niezbyt pewna metoda — ciągnęła panna James. — Szczególnie jeśli ciągle pokazuje palcem na tych, którzy są na tyle tępi, że nie potrafią się w porę uchylić.

— Rety — powtórzyła Nicky.

— W każdym razie od dziś na tym polega twoje zadanie, moja droga.

Nicky zastanawiała się, jakim cudem te dwa zadania mogły uchodzić za porównywalne pod względem nakładu pracy. Rob miał znaleźć kolejne nieokreślone, płynne i mgławicowe zdanie uzupełniające pierwotne określenie panny James, natomiast jej przypadło w udziale obserwowanie i wkraczanie w indywidualne metody pracy wszystkich nauczycieli, które miała zestawić ze sobą i na tej podstawie wypracować oryginalną metodę wyliczeń. Pomyślała, czy teraz byłby dobry moment na poruszenie kwestii obciążenia pracą.

— Dziękuję — powiedziała cichutko.

— Tymczasem — ciągnęła panna James — poproszę Janet, moją cudowną sekretarkę, moją prawą rękę, przedłużenie mnie samej, moją Janet, by służyła wam wszelką pomocą czy materiałami, które mogłyby się wam przydać. JANET!

Janet, sekretarka panny James, otworzyła drzwi gabinetu i stanęła w progu, nie przekraczając go nawet czubkami palców.

— Mm?

— Ci wspaniali, wspaniali ludzie pracują teraz nad wizją i oceną Heatheringdown.

— Mmm.

— Twoją rolą będzie pomagać im we wszystkim, o co poproszą Janet zmierzyła oboje wzrokiem.

— Za pięć minut idę do domu, a jutro przyjdę później, ponieważ mój najmłodszy ma złamany kciuk.

— W porządku. — Nicky i Rob uśmiechnęli się jednocześnie i skinęli głowami.

Janet spojrzała z powrotem na pannę James.

— Czy jest jeszcze coś?

— Nie, nie, nie, nie, nie, nie. Dziękuję ci, Janet.

Janet zamknęła za sobą drzwi. Panna James walnęła z impetem w górę papierów na swoim biurku i promiennie się do nich obojga uśmiechnęła.

— Przed nami wiele pracy. Tylu uczniów na nas polega. Czy to nie jest porywające?

Nicky i Rob kiwnęli głowami.

— Bardzo w was dwoje wierzę — powiedziała. — Razem zrobimy z Heatheringdown najlepszą ze szkół. A teraz, moi drodzy, każdy po jednym kawałku układanki i wasz czas należy do was.

Nicky podskoczyła, przeszła przez gabinet do drugiego biurka i zaczęła badać wzrokiem niedokończoną mapę. Rogi były już zrobione, podobnie jak jedna trzecia Anglii. Kiedy była w trakcie przeglądania kawałków rozrzuconych dookoła ramki, Rob dostrzegł jeden element, umieścił go w środku Bułgarii i rzucił jej krótki uśmiech. Zwrócił się do panny James.

— Do widzenia, panno James. — Spojrzała na niego, odrywając się od sporządzanych notatek, jakby zapomniała, że jest jeszcze w pokoju.

Nicky była zażenowana, kiedy udało jej się znaleźć pasujący kawałek dopiero po dziesięciu minutach. Ułożyła go we właściwym miejscu, dyskretnie zakasłała, czego panna James nie usłyszała, a potem wymknęła się, mając nadzieję, że o niej zapomniano.

Odnalazła Roba w pokoju nauczycielskim. Posłał jej szelmowski uśmiech.

— Różnorodność tematyczna? — zapytał.

— Masz mi oddać swoją markizę — odparowała Nicky, nie mając nastroju na jego docinki. — Natychmiast.

— Jest w mojej kieszeni — powiedział, podnosząc rękę do góry. — Chcesz, to ją sobie weź.

Zawahała się przez ułamek sekundy, potem przypomniała sobie, że ma się zachowywać normalnie, podeszła i wzięła ciasteczko.

— Kiedy chodzi o markizy, to nie ma ze mną żartów — oznajmiła, z ręką jeszcze w kieszeni jego spodni. — Bo powiem pannie James, że nie zjadłeś swojej.

— Proszę, proszę! — zagadnął Pete na widok Nicky z ręką w kieszeni spodni Roba. — Czy Rob znowu udaje, że zginęły mu jądra? Nie mogę uwierzyć, że kobiety dają się na to nabrać.

Nicky wyciągnęła markizę i pokazała mu ją. Pete poniósł brwi.

— Zostawia tam ciastka! — wyszeptał z podziwem. — Genialne!

— Co takiego? — spytała Ally, która właśnie do nich dołączyła.

Pete odwrócił się do niej.

— Zostawianie ciastek w okolicy jąder.

— Jako balast? — zainteresowała się Ally.

Pete wybuchnął śmiechem.

— Myślę, że w twoim przypadku bardziej sprawdziłyby się bajadery — podsunęła Pete'owi.

— Chodź tu i powtórz to — poprosił Pete.

— Nie, ty chodź tu i powtórz to.

— Nie, ty chodź tu i powtórz to.

— Nie, ty chodź tu i powtórz to.

Rob przyglądał się, jak Nicky starannie ściągnęła zębami wierzchnią część ciastka.

— Właściwie — powiedział — to ono wcale nie było koło moich jąder.

— Wiem.

— Coś innego przeszkadzało.

Spojrzała na niego zza ciasteczka i włożyła resztę do ust za jednym razem.

— Au — powiedział z uśmiechem.

\*

Następnego ranka o awansie Nicky i Roba dowiedziała się reszta pracowników szkoły. Trochę ich to zaskoczyło, jako że panna James nie uprzedziła ich o swoim zamiarze. Ogłosiła, że do ich nowych zadań będzie należał „obowiązek dbania o rozwój zawodowy” kolegów, toteż Rob i Nicky będą odtąd musieli wysłuchać wszystkiego, co dziesięcioro mianowanych nauczycieli szkoły chciałoby omówić. Na wieść o tym osłupieli na równi ze wszystkimi i cała sytuacja mogła stać się niezręczna, gdyby Amanda nie powiedziała:

— Aa, czy to znaczy, że będziemy mogli się przed nimi oficjalnie wywnętrzać? — i wszyscy się roześmiali.

Amanda była jedną z nauczycielek Roba, więc Nicky nie miała najmniejszych wątpliwości, że to ona będzie ulubionym tematem dyskusji Amandy.

Jednak w sumie informacja została przyjęta względnie dobrze. Roberta i Gwen zmierzyły się triumfalnym i gorzkim spojrzeniem znad kawy, ich przyjaźń została na nowo podsycona. Ned, który miał w sobie tyle goryczy co szczeniak leżący na plecach i machający ogonkiem, cieszył się zarówno ze względu na Roba, jak i Nicky. Poinformował o tym żonę podczas codziennej rozmowy telefonicznej. Był to niewielki wtręt do dyskusji nad jego kanapkami z serem i pastą Marmite, „intrygującego i całkiem przyjemnie zaskakującego połączenia”. Zakrył nawet słuchawkę ręką i powiedział Nicky przez długość pokoju nauczycielskiego, że jego żona, Theresa, składa jej gratulacje. Nicky była wdzięczna i próbowała się nad nim nie litować.

Martha, nowa nauczycielka zerówki, zbyt krótko pracowała, żeby nawet myśleć o sobie w kategoriach awansu, więc łatwo jej przyszło cieszenie się z sukcesu Roba i Nicky. Nicky uznała Marthę za intrygujący dodatek do towarzystwa z pokoju nauczycielskiego. Okazało się, że życie prywatne Marthy dało jej wyjątkową pozycję wśród nauczycieli. Nie była ani zamężna, ani wolna, toteż nikt jej nie rozumiał. Potrzebowali sporo czasu, żeby zorientować się, o co w tym chodzi, a nawet wówczas nie potrafili tego do końca pojąć. Technicznie rzecz biorąc, miała chłopaka, bardzo go lubiła, ale on nie był Tym Jedynym. Po jej wyjaśnieniach nastąpiło krótkie milczenie, zanim Rob pogratulował jej wylewnie:

— No i dobrze, tak trzymaj, dziewczyno! I czemu zaraz przyklasnęła Amanda:

— Właśnie, tak trzymaj.

Potem Martha opuściła pokój i zaczęli omawiać jej stan uczuć ze znacznie większą werwą, niż gdyby już ją zdążyli poznać.

— Jaka szkoda — zaczęła Roberta teatralnym szeptem. — Biedna dziewczyna.

— O co chodzi? — spytał Rob.

— Najwyraźniej czeka na oświadczyzny swojego chłopaka — stwierdziła Roberta. — I wymyśliła to całe kłamstewko o tym, że nie jest Tym Jedynym, żeby ukryć rozczarowanie. Nie zauważyliście, jak trudno jej było o tym mówić?

— Bzdura! — zawołali jednocześnie wszyscy wolni.

— A on pewnie nigdy się nie oświadczy — zgodziła się z Robertą Gwen, ignorując zdanie wszystkich wolnych. — Dziewczyna zmarnuje dla niego swoje najlepsze lata. — Pstryknęła palcami. — I będzie po wszystkim. Obudzi się, kiedy już będzie za późno na założenie rodziny.

Nicky zauważyła, że Rob nagle zaczął jej się przyglądać ze zdecydowanie zatroskaną miną. Uśmiechnęła się do niego szeroko, lecz kiedy poczuła, że drży, odwróciła wzrok.

— W takim razie — ciągnęła Roberta — powinna się go pozbyć i wrócić na rynek. — I dodała obniżonym głosem — Może powinnam ją z kimś poznać.

— Przepraszam bardzo! — uniosła się Amanda. — A może ona właśnie wyśmienicie się bawi? A może wcale nie chce mieć dzieci? Nie każda kobieta chce je mieć. No i dobrze.

— A może po prostu nie wierzy w małżeństwo — dodała Nicky. — I to też dobrze.

Amanda rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Roba i powiedziała:

— Tak jest, koleżanko! — Roześmiała się. — Dla nas, dziewczyn, ważna jest kariera, prawda? — stwierdziła, dając jej kuksańca w bok.

Nicky uznała, że nie był to dobry moment na wdawanie się w dyskusję o tym, dlaczego kobiety musiały decydować się na karierę kosztem rodziny, a mężczyźni nie, ani o użyciu słowa „dziewczyna” w stosunku do doro-

słych kobiet, podczas gdy słowa „chłopiec” używa się tylko w odniesieniu do chłopców, nie wspominając już o tym, że jeżeli Amanda jeszcze raz spróbuje jej dać kuksańca w bok, to może oczekiwać siarczystego policzka.

— Przepraszam bardzo! — zawołała Roberta. — Mam syna i byłego męża. Czy to znaczy, że dla mnie kariera nie jest ważna?

Zapadła nieprzyjemna cisza.

— Czy to znaczy — upewniła się Gwen — że matka trojga dzieci nie ma prawa do awansu?

W pokoju zaległa cisza. Nicky zmieniła zdanie i doszła do wniosku, że właśnie nadszedł doskonały moment na przedyskutowanie wszystkich powyższych kwestii, lecz kiedy zastanawiała się, w jaki sposób zacząć, Rob delikatnie chrząknął.

— Spokojnie, kochani — powiedział. — Nie sędzę, żeby Nicky dostała awans dlatego, że jest wolna i bez zobowiązań — oznajmił z lekko karcącym uśmiechem na ustach. — Wszyscy wiemy, że to ze względu na to, co wnosi do swojej pracy.

— Tak — pospiesznie potwierdziła Gwen. — Oczywiście, wszyscy to wiemy.

— To dobrze — uśmiechnął się Rob. Nicky patrzyła z niedowierzaniem to na Gwen, to na Roba i z powrotem, zanim cicho nie powiedziała:

— I skoro już o tym mowa, to, jak sędzę, wszyscy wiemy, że powodem awansu Roba także nie było to, że jest wolny i bez zobowiązań.

— Ależ oczywiście, że nie było — powiedziała Gwen. — Wszyscy o tym wiemy.

Nicky wzięła torebkę i wyszła z pokoju nauczycielskiego. W czasie przerwy miała pięć minut na rozmowę z Ally.

— Chyba trochę za ostro obeszłaś się z Robem — zasugerowała Ally. — W końcu chodziło mu o to, żeby cię bronić.

— Skąd pomysł, że musi mnie bronić? — zdziwiła się Nicky. — Jesteśmy sobie równi. Dlaczego trzeba uzasadniać mój awans, a jego nie?

Ally pokręciła głową i spojrzała na przyjaciółkę.

— Chyba dawno nie widziałaś, jaki ma tyłek. Nicky jęknęła, ukrywając twarz w dłoniach.

— Kazałaś mi nie patrzeć — poskarżyła się.

— Nic nie mówiłam o patrzeniu — stwierdziła Ally. — Radziłam tylko, żebyś jednocześnie nie przestawała koncentrować się na pracy.

\*

Główne zadanie Nicky, polegające na opisanu metody oceniania stosowanej przez każdego nauczyciela w szkole pod kątem przyszłego wzorca dla szkoły, zaczęło przenikać do jej „czasu gospodarskiego”, zająć się z „czasem na planowanie i przygotowanie”, ponieważ przez następnych sześć tygodni musiała spędzić jakiś czas u każdego w klasie. Obecnie większość ocen stawiały same dzieci — już dawno przekonała się, że dzieci najbardziej poczuwały się do swojej pracy, kiedy zamieniały się zeszytami z sąsiadem i wzajemnie oceniały prace. Dzięki tej metodzie miała ponadto dodatkowy wolny czas w weekendy, który dotychczas spędzała w Internecie, przygotowując wspaniałe lekcje, lub w szkole, przygotowując ekspozycje, co pozwalało dzieciom oglądać swoje prace plastyczne prawie natychmiast po ich ukończeniu. Nigdy nie żałowała, że poświęca wolny czas uczniom. Wierzyła, że im więcej angażuje się w pracę, tym więcej korzystają na tym dzieci. Spędzała z nimi tylko pięć godzin dziennie. Nie chciała zmarnować ani minuty.

Jednak teraz, nagle, nie miała żadnych chwil do zmarnowania. Jej lista zadań — a każdy dzień zaczynał się od listy rzeczy do wykonania — stała się zbyt długa, by mogła się nad nią zastanawiać.

Wiedziała, że trafiła dużo gorzej, patrząc, jak obowiązki Roba sprowadzają się do przeprowadzenia rozmowy z kilkoma dziećmiakami na długiej pauzie i prezentacji wyników z wykorzystaniem rzutnika dla panny James i dla niej.

Było to czterdzieści minut przepełnione entuzjazmem równie wielkim, jak podczas jego pierwszej przemowy w gabinecie dyrektorki, która zachwycała się każdym słowem. Rob został w końcu obdarowany dwiema markizami i kieliszkiem burbona.

Właśnie po tym zebraniu panna James oznajmiła im, że odtąd będą przygotowywać wywiadówki. I znów przyszło Robowi i Nicky dzielić się obowiązkami, co na pierwszy rzut oka wydawało się dość łatwe. Dwa główne zadania polegały na sprawowaniu pieczy albo nad harmonogramem, albo nad sprawdzaniem prac uczniów. Przed dniem wywiadówki — a ściślej mówiąc, dwoma dniami — wszyscy nauczyciele mieli opracować harmonogram (żeby każdy rodzic wiedział dokładnie, kiedy ma się pojawić i jak długo będzie mógł rozmawiać z nauczycielem), oraz upewnić się, że wszystkie prace jego uczniów zostały na bieżąco ocenione (żeby rodzice mogli je przejrzeć, gdyby sobie tego życzyli). Rob wybrał harmonogramy, zanim Nicky zdążyła włożyć kluczyk do stacyjki mózgu, a nim spojrzała na dźwignię zmiany biegów, zdała sobie sprawę z tego, że musi dopilnować sprawdzenia prac przez nauczycieli. Nie dało się ukryć, że o ile nauczyciele nie mieli nic przeciw temu, by ich ktoś zapędzał do przygotowania harmonogramu, zapewniając przy tym dobrą radę i pierwszorzędną flircik, o tyle zupełnie nie zachwycało ich przypomnienie o obowiązku sprawdzenia prac. Szczególnie przez kogoś, za kogo najczęściej i tak robią to sami uczniowie.

Nie minęło wiele czasu, a już dodatkowe obowiązki zaczęły wpływać na życie osobiste Nicky. Wyczerpana ciężkim tygodniem i pracą z urażonymi nauczycielami często musiała iść spać w sobotni wieczór nawet o dziewiątej. Potem cały niedzielny poranek przygotowywała zajęcia na następny tydzień, kosztem czasu, który zwykle poświęcała na sprzątanie. Niedzielnym popołudniem oddawała się tak potrzebnemu relaksowi, najchętniej w pozycji leżącej, przy starych filmach z Johnem Wayne'em ze ścisłym dźwiękiem (wydawały jej się w ten sposób bardziej interesujące). Sprzątanie robiła teraz głównie rano w dni powszednie zamiast w niedzielę, co było możliwe, pod warunkiem że wstała piętnaście minut wcześniej, a odkurzanie wpasowywała w czas Johna Wayne'a, co, o dziwo, nie psuło jej przyjemności z oglądania filmu. Prasowała wieczorami, o ile nie była zbyt zmęczona, i wkrótce przestała kupować ubrania wymagające prasowania.

Kiedy nastąpiła zmiana czasu na zimowy i dni zaczęły się kurczyć, odczuła to silniej niż kiedykolwiek wcześniej. Może się starzała, a może przytłaczał ją ogrom pracy. Tak czy inaczej, zauważyła, że na ogół była zmęczona. Zaczęła przyjmować zaproszenia Claire na niedzielny lunch, ponieważ była to jej jedyna szansa na normalne jedzenie — stanowczo nie miała czasu na to, żeby sobie jeszcze gotować w niedzielę — i odmawiała opieki nad dziewczynkami Claire do końca dnia. Zwyczajnie brakowało jej czasu i energii.

Przyszło jej do głowy, że być może nie została stworzona do takiego nawału pracy. Możliwe, że nie bez powodu mężczyźni częściej dochodzą do pozycji kierowniczych; a mianowicie mają w domu żonę, która dla nich gotuje, sprząta, przygotowuje kanapki i mówi: „Och!” we właściwych momentach.

Poza tym wejście do grona kierownictwa wiązało się z całym mnóstwem nowych obowiązków. Razem z Robem przygotowywali apele — okropnie uciążliwa praca, codzienne plany zajęć dla całej szkoły — potworna pra-



ca, oraz rady szkoły — koszmarna praca, a do tego dochodziło jeszcze zorganizowanie dyżurów asystentek klasowych i pań kucharek.

Ale na początek trzeba było zająć się wywiadówką.

Właśnie z powodu wywiadówki Nicky zwróciła uwagę na Oscara. Im dłużej trwał semestr, tym bardziej Nicky przywiązywała się do swoich uczniów. Tegoroczna szósta klasa była tak entuzjastyczna i ciekawa, jak panna Hobbs się spodziewała. Zwykle na tym etapie roku szkolnego potrafiła wyodrębnić kilkoro dzieci, które wyróżniały się na tle innych. Czasami nie chodziło o nic więcej niż o szczególną sympatię, jaką do nich czuła, lub odwrotnie, o świadomość, że trzeba będzie czasu i wysiłku, by tak się stało. Lecz w przypadku Oscara było zupełnie inaczej. Odczuwała jakiś nowy rodzaj więzi, jak gdyby poprzez zewnętrzną powłokę dzieciństwa widziała jego istotę — dostrzegając go całego jednocześnie: dziecko, chłopca i mężczyznę.

Oscar zdawał się mieć w spojrzeniu coś z dorosłego. Jego twarz mogła wyrazić lub ukryć wszystko, w zależności od nastroju, a jego nastroje zmieniały się jak angielska pogoda. Kiedy się śmiał, łzy napływały mu do oczu, jakby miały się przelać, a skóra wokół napinała się tak mocno, że stawała się prawie przezroczysta i prześwitywała przez nią drobne niebieskie żyłki. Jego emocje także były napięte — jak lina, z której w każdej chwili mógł spaść.

Znakiem czasów było to, że teraz prawie każda klasa miała co najmniej jedną parę bliźniąt, czasem trojaczki, a to z powodu nieprzewidywalności owulacji w przypadku późnego macierzyństwa lub zapłodnienia in vitro. Ponadto w każdej klasie mówiono więcej niż dwoma językami. Poza tym z dzieci, które doszły do szóstej klasy, co najmniej połowa widywała ojców tylko w weekendy. Zdarzało się, że kilka tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego nauczyciel był w stanie przewidzieć, którzy rodzice rozwiodą się, zanim dziecko pójdzie do szóstej klasy. Niektórzy, co bardziej cyniczni, ponoć się o to zakładali. Najczęściej nauczyciel miał rację. Czasem rozwód przebiegał szybko, czasem proces separacji się przedłużał i pojawiała się w jego trakcie młodsze rodzeństwo. Niektóre dzieci radziły sobie z rozwodem rodziców bez większych problemów, inne tęskniły za tatą, a jeszcze inne czuły się winne. Nicky zdarzało się spędzać większą część dużej pauzy — którą powinna wykorzystać na wykonanie innych obowiązków lub ważne zakupy — pocieszając zapłakane dziecko.

Natomiast rzadko trafiało się dziecko żyjące z tatą, a nie z mamą. I do wyjątków należały dzieci, które nie potrafiły o tym mówić. Bardzo szybko się przekonała, że Oscar był wyjątkowym dzieckiem.

Dowiedziała się o nim więcej i zrozumiała, że być może czuła do niego sympatię z powodu jego historii. Oboje zbyt młodo doświadczyli śmierci matki. Jej matka po raz ostatni pojechała do szpitala, kiedy Nicky miała dwanaście lat. Od tamtej nocy starsza siostra utulała ją do snu. Śmierć nie była tak naprawdę wielkim szokiem. W rzeczywistości ich matka zaczęła powoli znikać z ich życia na długo przedtem. Już wiele lat wcześniej nie mogła rano wstawać, potem była zbyt słaba lub zbyt chora, żeby pomagać w odrabianiu lekcji albo przy kąpieli. W końcu stała się cieniem na kanapie, a potem zwyczajnie już jej nie było. Naturalnie i stopniowo zacierały się szczegóły, aż wreszcie w pamięci pozostał jedynie jej uśmiech, jak u kota z Cheshire.

Ich ojciec zawsze był bladą postacią, ale po śmierci matki stał się niczym widmo. Trzy lata później, w dniu dwudziestych pierwszych urodzin Claire, gdy Nicky miała piętnaście lat, przeniósł się na wybrzeże. Dowiedziały się, że zamieszkał z inną kobietą dopiero wtedy, kiedy po raz pierwszy do niego zadzwoniły. Okazało się, że byli ze sobą już od dwóch lat. Siostry nie odczuły jego odejścia jak wielkiej straty.

Tego wieczoru, kiedy dowiedziała się, że matka Oscara zginęła, gdy był w zerówce, próbowała wrócić pamięcią do czasu śmierci własnej mamy. Leżała w wannie z oczami utkwionymi w kran u jej stóp i wspominała. Jak

się czuła, powoli uświadamiając sobie, że mama już nigdy nie wyciągnie do niej ramion, by delikatnie ją przytulić. Zdała sobie sprawę z tego, że nie stało się to w jednej chwili. Po prostu powoli przyzwyczajała się do tego, że już nigdy nie będzie się czuła ciepło ani bezpiecznie. Ani młodo. Ten okres życia, kiedy miała mamę, był jej dzieciństwem i teraz dobiegł końca. Może byłoby to bardziej bolesne, gdyby ich ojciec porozmawiał z nimi na ten temat. Jednak nigdy tego nie zrobił, więc kiedy dorastała, odkrywając, jak rzadko ludzie nie miewają matek — wśród przyjaciół wszyscy je mieli — tuliła do serca pojedyncze, wyraźne wspomnienia o mamie: razem spędzone wakacje, pływanie w jej ramionach, kiedy jeszcze mogła pływać, miękka, posmarowana kremem do opalania i pachnąca cukrem skóra mamy, mama ucząca ją alfabetu na kolorowych cukierkach, wspólne sadzenie nasion w ogrodzie, chowanie się pod kołdrą i chichotanie, stanie w kolejce do banku. Wolałaby mieć więcej tych wspomnień, ale nie miała. Może tak było łatwiej.

Zastanawiała się, czy Oscar czuł podobnie. Czy też miał takie najważniejsze wspomnienia? A może w ogóle ich nie miał? Czasami wyglądał tak, jak gdyby nigdy go nic nie nękało. Kiedy myślał, że nikt na niego nie patrzy, machał nieistniejącym kijem od krykieta, przecinając z elegancją i swobodą powietrze, albo też strzelał wyobrażonego gola. Albo rozśmieszał Matthew, swojego kolegę. Albo szczypał Daisy.

Nie było w nim nic niezwykłego, a jednocześnie, w jakiś przedziwny sposób, nie było w nim też nic zwykłego. Zastanawiała się, czy jego ojciec dostrzegał w nim to co ona. I czy będzie miała okazję zobaczyć go na wywiadówce i mu to powiedzieć.

Dodała ciepłej wody do kąpieli i znów się położyła. O rety, wywiadówka, pomyślała. Pod wieloma względami Nicky lubiła wywiadówki i pod wieloma ich nie znosiła. Najbardziej lubiła mówić spiętej matce gnębionej poczuciem winy z powodu pracy na pełny etat, że jej dziecko dobrze sobie radzi. Nie lubiła rozmawiać przez tłumacza albo przekonywać rodziców mówiących wyłącznie po rumuńsku, że ich dziecko może potrzebować specjalnej opieki. Nie znosiła mówić kolejnemu samotnemu ojcu, że nie uważa za odpowiednie rozmawianie na temat jego dziecka przy kolacji, udając, że nie zauważa tego oczywistego zaproszenia na randkę. Jednak najbardziej irytowali ją rodzice, którzy zwyczajnie nie reagowali na zaproszenie szkoły. A ku jej rosnącej frustracji, ojciec Oscara był właśnie jednym z takich rodziców. Do wywiadówki pozostały zaledwie dwa tygodnie, a jedynie on nie zwrócił podpisanego formularza. Nie przypominała o nim Oscarowi codziennie, ponieważ nie chciała go denerwować, jednak za każdym razem, kiedy go o to pytała, albo udzielał wymijającej odpowiedzi, albo obiecywał, że jeszcze tego wieczoru da go ojcu do podpisania. Za każdym razem wierzyła, że wreszcie do niego dotarła, tylko po to, by następnego dnia przekonać się o jego jeszcze bardziej frustrująco wykrętnej postawie. Myślała o tym, by zadzwonić do niego do domu lub wysłać jego ojcu e-mail, ale nie chciała robić problemu z niczego. Mówiąc szczerze, Oscar pracował solidnie i systematycznie. Jeśli jego ojciec nie widział potrzeby pojawienia się na wywiadówce, być może nie powinna nalegać.

Wtedy, dziesięć dni przed wywiadówką, w Halloween, pod koniec popołudnia spędzonego na przygotowywaniu świeczek do dyni i kostiumów dla przebierańców, Nicky była zachwycona, kiedy Oscar oznajmił, że wybiera się na obchód domów ze swoim tatą i mamą Daisy. Poczowała nadzieję. Ojciec, który szedł z dzieckiem na Halloween, chyba nie chciałby opuścić wywiadówki. Powiedziała Oscarowi, że bardzo się cieszy, i poprosiła, by obiecał, że da tacie formularz do podpisania tego wieczoru przed snem. Oscar obiecał. Nicky żałowała, że nie miała przy sobie aparatu i nie może uchwycić światła w jego oczach — jaśniejszego od jakiegokolwiek światełka w dyni — za każdym razem, kiedy mówił o robieniu czegoś z tatą. Choćby dlatego, że warto byłoby facetowi pokazać takie zdjęcie.

Postanowiła dziś dokończyć w domu swoje zajęcia jako „wice”. Po drodze musiała się jeszcze zatrzymać, by kupić mnóstwo słodyczy na święto Halloween, zanim mogła odsapnąć i zasiać do pracy. Niektórzy z jej dawnych uczniów specjalnie przychodzili ją odwiedzić tego wieczoru, więc umieściła przed drzwiami wejściowymi oświetloną dynię, wysypała wszystkie słodycze do miski i czekała. Rob jak zwykle zaprosił ją na swoją imprezę z okazji Halloween, a ona jak zwykle powiedziała „nie”. To święto było dla dzieci, a nie dla dorosłych próbujących udawać, że są dziećmi. Zresztą nie bardzo miała ochotę oglądać Amandę przebraną za czarownicę. Chociaż perspektywie zobaczenia Pete'a jako chochlika trudno się było oprzeć.

O szóstej leżała wygodnie na podłodze, papiery były porządnie ułożone na stoliku do kawy w salonie, w tle towarzyszył jej ściszony telewizor, miękkim światłem świeciły się wszystkie lampy, w małym gazowym kominku tlił się płomyk, a noc na dworze była ciemna i zimna. Gdy zadzwonił telefon, odebrała go odruchowo. Ledwie pamiętała, żeby powiedzieć: „halo”. To był Rob.

— Jesteś pewna, że nie chcesz dzisiaj przyjść?

Nicky się uśmiechnęła. — Tak, dzięki. Nie chcę się minąć z moimi dziećmi.

— Nie rób tego! — błagał. — W ten sposób tylko uświadomisz sobie, jaka jesteś stara.

— No ładnie, dziękuję bardzo.

— Ojej, przyjdź po prostu na imprezę. Będzie fajnie. Westchnęła.

— Nie, dzięki. Tu mogę spotkać fantastyczną wróżkę.

— Mam na sobie strój Batmana — namawiał Rob.

Zaśmiała się. To było kuszące.

— Hej, lepiej nie drwij — powiedział. — Ten Batman ma niezwykle umięśnione uda.

Znów się zaśmiała.

— Chcę zobaczyć moje dzieciaki.

— Nie żartuj! — słyszała, jak przyrządzał drinki w kuchni.

— Zresztą — spojrzała na wszystkie swoje notatki — czy nie masz nic do zrobienia dla panny James?

— Mam — odrzekł stanowczo — ale zdecydowałem, że to może poczekać.

Zapadła cisza i jej uwaga oddaliła się od notatek. Jak to możliwe, że on organizował u siebie przyjęcie, kiedy ona ledwie znajdowała czas, żeby otworzyć drzwi? Może on nadawał się do tej pracy lepiej niż ona?

— Zdajesz sobie, oczywiście, sprawę z tego — przerwał milczenie — że nie pozostawiasz mi innego wyboru niż spędzenie wieczoru z Amandą? A ona przychodzi jako zła czarownica.

— Wiem — odparła Nicky. — Powiedziała mi o tym dzisiaj. Udało mi się zachować powagę.

— Dobrze — powiedział Rob. — Bo gdyby nie to, zamieniłaby cię w ropuchę. Właściwie to muszę się do czegoś przyznać. Otóż... mam słabość do czarownic.

Nicky się zawahała. Co on chciał przez to powiedzieć? Pomyślała, czy nie zmienić zdania i nie pójść na imprezę, ale na samą myśl o wyjściu z domu robiło jej się słabo. Z dnia na dzień zaczęła się zima — na dworze było stanowczo za zimno. Zresztą nie miała za bardzo w co się ubrać.

Boże, Rob miał rację. Rzeczywiście się starzała.

— Pete chce z tobą zamienić słówko — oznajmił Rob. — Muszę się udać do Bat-pieca.

Pete podszedł do telefonu. Chciał się umówić z Nicky co do noclegu. On i Ally zawsze przychodzili do Nicky po imprezach u Roba, ponieważ dzięki temu mieli znacznie bliżej do szkoły następnego ranka. To znaczyło, że

mogli spokojnie pić, nie martwiąc się o jazdę do domu, a następnego dnia pójść pieszo do szkoły bez konieczności wstawania tak wcześnie jak Rob. A poza tym było fajnie.

— On jest nie tyle Batmanem — poinformował ją Pete — ile Ćwokmanem. Musisz koniecznie przyjść.

— Czy jest tam już Ally?

— Nie, myślałem, że będzie z tobą. Gdzie ona jest?

— Nie mam pojęcia.

— Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zanocowali potem u ciebie?

— Oczywiście, że nie! — odparła Nicky — To już tradycja.

— Dzięki — powiedział Pete. — Zostałbym tutaj, ale chochlikom nie wolno zostawać w jaskiniach Batmana. Robią się im od tego pryszczki. A nie ma nic gorszego niż pryszczaty chochlik.

U Nicky zadzwonił dzwonek do drzwi. Pożegnała się i popędziła w dół po schodach. Chwyciła miskę ze słodyczami ze stolika w korytarzu i otworzyła drzwi frontowe, wpuszczając chłodne wieczorne powietrze.

Trzy godziny później wieczorne wizyty dzieci dobiegły końca. Nicky siedziała teraz na podłodze, oglądała telewizję i wcinała resztki żelkowych krwawych kłów. Język szczypał ją po zjedzeniu zbyt wielu gruszkowych dropsów. Rob miał rację co do zostawania w domu. Czy on zawsze miał rację? Zaczynało ją to zastanawiać. Była to cecha, którą zaczęła u niego zauważać dopiero po ich awansie i coraz bardziej ją to niepokoiło. Po raz pierwszy w tym roku widok dawnych uczniów jako tyczkowatych nastolatków, zębiastych i kościstych, podobnych do szczeniaków o nieproporcjonalnie dużych łapach, uświadomił jej, w jak szybkim tempie upływało życie. Miała wrażenie, że wszyscy są częścią ogromnej gry w węże i drabiny, przy czym jej dzieciakom trafiła się szczęśliwa seria rzutów kostką i pną się do góry z jednej drabiny na drugą. Ona zaś ciągle wyrzuca jedynkę albo dwójkę lub trafia na węża. Było to pierwsze Halloween, odkąd sięgała pamięcią, kiedy o dziewiątej czuła tak wielkie przygnębienie, że zastanawiała się, czy nie pójść wcześniej do łóżka. Nie musiała czekać na Pete'a i Ally: mieli klucz. Gdy zadzwonił dzwonek — zbyt późno na świętujące dzieci, zbyt wcześnie na Pete'a i Ally — nie była pewna, czy otworzyć drzwi.

Powoli wstała z podłogi i podreptała na dół z prawie pustą miską na słodycze. Dwoje dzieci — poprzebieranych tak, że trudno było je rozpoznać — wlepiło w nią wzrok, a za nimi stała znużona matka. Matka uśmiechnęła się przepraszająco, ale dzieci patrzyły na Nicky w milczeniu, z szeroko otwartymi oczami, lecz zamiast powiedzieć: „Cukierek albo psikus”, zaczęły piszczeć z podniecenia.

— Panna Hobbs, panna Hobbs!

Zaprosiła ich wszystkich do ciepłego przejścia, gdzie powoli zorientowała się, że patrzy na Oscara i Daisy. Daisy podskakiwała, krzycząc do matki:

— To panna Hobbs, to panna Hobbs!

A Oscar uśmiechał się tak szeroko, że wyglądał jak zupełnie inny chłopiec. Widziała dzisiaj tak wielu swoich byłych uczniów, że teraz bez trudu wyobrażała sobie przyszłość. Czternastoletni Oscar — wysoki, chudy, niezgrabnie piękny i pełen życia. Na myśl o tym poczuła się jednocześnie szczęśliwa i smutna.

Towarzysząca im kobieta próbowała uśmiechnąć się z większym przekonaniem.

— Witam — powiedziała Nicky, podając jej rękę. — Jestem Nicky Hobbs.

— Lilith Parker — przedstawiła się tamta. — Jestem mamą Daisy.

— Ach! Mama Daisy! — zawołała Nicky. — Jak miło poznać! — Powstrzymała się przed uwagą, że młodo wygląda (Lilith musiała urodzić Daisy, kiedy miała niewiele więcej niż dwadzieścia lat) i zamiast tego skomentowała podobieństwo oczu matki i córki.

— Wszyscy zawsze to mówią — przytaknęła Lilith z uśmiechem. Daisy przylgnęła do niej, a Lilith pogłaskała ją po głowie. Prostota takich gestów w relacjach między dziećmi a rodzicami zawsze budziła u Nicky zazdrość. Wyciągnęła miskę w stronę Daisy i Oscara. Zobaczyli pięć miętusów i jeden cukierek czekoladowy.

— Hm — powiedziała Nicky — obawiam się, że już zjadłam wszystkie krwawe kły. — Zwróciła się do Lilith: — Aż mnie szczęki boją.

Niewiele myśląc, Lilith wypaliła:

— Założę się, że to samo mówią inni nauczyciele wszystkim dzieciakom.

Minął ułamek sekundy, zanim Nicky wybuchła głośnym, raczej niespodziewanym u nauczyciela śmiechem, a potem powiedziała:

— Zmieniłaby pani zdanie, gdyby zobaczyła nauczycieli, z którymi spędzam każdy boży dzień.

Lilith się uśmiechnęła. — No nie, bez przesady, poznałam pana Pattisona. Dzięki niemu wywiadówki były prawie zabawne. Nicky znów się zaśmiała, tym razem już nie tak głośno.

— Przepraszam, że przyszedliśmy tak późno — powiedziała Lilith. — Długo chodziliśmy, mając nadzieję, że dołączy do nas tata Oscara. Wyszliśmy nieco poza nasze zwykłe rewiry. Właściwie to jesteśmy w promieniu pięciu mil od domu. Padamy z nóg.

— Ja nie — upierał się Oscar. — Nic mi nie jest. Nicky na chwilę spoważniała, po czym nagle zapytała:

— Kto ma ochotę na prawdziwą gorącą czekoladę z tostem? Dzieci zwróciły błagalne spojrzenia w stronę Lilith.

— Możemy, mamó? Bardzo proszę! — piszczła Daisy.

— Proszę! — poparł ją Oscar. — Może wtedy tata zdąży do nas dołączyć.

Lilith westchnęła i spojrzała na Nicky.

— Byłoby świetnie — powiedziała. — Dziękuję. Nie jedliśmy jeszcze kolacji. Wyszliśmy o szóstej. Dzieciaki ciągle chciały iść dalej i dalej. A raczej Oscar chciał.

Nicky odwróciła się do nich z wymuszonym uśmiechem.

— Doskonale. Gdyby tata Oscara przyszedł wcześniej, nie miałabym okazji was wszystkich zobaczyć.

Poszli jej śladem na górę i do kuchni.

A więc, pomyślała Nicky, ojciec Oscara nie pojawił się na obiecaną wyprawę po cukierka lub psikusa. Gdy jej goście zdjęli kurtki, szaliki i czapki, zostali zaproszeni do kuchni. Nicky, zwracając się do wszystkich zgromadzonych, spytała możliwie najbardziej pogodnie o tatę Oscara. Oscar sprawiał wrażenie, jakby jej nie usłyszał, natomiast Lilith pospieszyła z odpowiedzią.

— Jest w pracy, oczywiście — mruknęła. — A gdzieżby indziej?

Mleko się podgrzewało, tosty się przypiekały, a Nicky poprosiła Daisy i Oscara, żeby postawili na stole dżem, masło i talerze, gdy ona wrzucała płatki czekolady i cukier do kolorowych kubków.

Potem podekscytowane dzieci usiadły przy kuchennym barku. Nicky i Lilith oparły się o blat koło kuchenki.



— Proszę mi wybaczyć, że pytam — cicho powiedziała Nicky, kiedy dzieci śmiały się i żartowały między sobą — ale może pani się orientuje, czy tata Oscara wybiera się na wywiadówkę? Jest jedynym rodzicem w całej klasie, który nie odpowiedział na zaproszenie.

Lilith przewróciła oczami.

— Typowe. Zamienię z nim słówko. Ale nie spodziewałabym się zbyt wiele. W zeszłym roku musiałam pójść za niego. — Cmoknęła z dezaprobatą. — Jedyna rzecz, którą Mark robi niemal z religijnym oddaniem, to chodzenie na doroczne walne zebrania. To charakterystyczne dla księgowego, wydaje mu się, że może w jakiś sposób pomóc, słuchając sprawozdania skarbnika. Nie pojawia się na szkolnych zawodach sportowych, na jasełkach, na wywiadówce, wszystko z powodu pracy, ale żeby się waliło i paliło niezawodnie przybywa na głupie walne zebranie. Mężczyźni! — Zaśmiała się gorzko. — Nie mają o niczym pojęcia. — Kiedy Nicky nie zareagowała, dodała: — No dobrze. Jesteśmy... przyjaciółmi. On jest w gruncie rzeczy w porządku.

Nicky uśmiechnęła się na krótko.

— Po prostu szkoda, że nie może przyjść. Lilith spojrzała na nią.

— Czy jest jakiś problem? — spytała cicho. Nicky się skrzywiła.

— Nie — powiedziała jeszcze bardziej ściszym głosem. — Ale z mojego doświadczenia wynika, że jeżeli rodzic ciągle nie przychodzi, to na ogół jest jakiś powód... możliwe, że powód, o którym powinniśmy wiedzieć.

Lilith odpowiedziała wymuszonym uśmiechem.

— Zapewniam, że jedyne, co się dzieje, to praca. Mark niedawno został partnerem w jednej z największych firm w City. Zarabia fortunę, ale w zamian musi zaprzedać firmie duszę i ciało. Zanim umarła Helen, mama Oscara — teraz już prawie szeptała — była to kość niezgody. Że Mark bardziej kochał firmę niż rodzinę. Ale zawsze twierdził, że robi to dla Helen i dla Oscara. Więc chociaż na to nie wygląda, to jednak zależy mu na Oscarze, i myśli, że postępuje słusznie.

Nicky skinęła głową i już miała zapytać o więź, jaka łączyła Oscara z mamą, kiedy odezwał się telefon komórkowy Oscara. Podskoczył, krzycząc:

— Tata, tata! Już idzie! — Otworzył telefon. Potem zapadła cisza.

— Znowu to samo — szepnęła Lilith tak, że tylko Nicky mogła usłyszeć. Podała Oscarowi jego gorącą czekoladę i tosta. — Co się dzieje, kochanie?

Oscar coraz bardziej opuszczał głowę, czytając wiadomość. — Mają pracować całą noc — przeczytał bez wyrazu. — Tata pyta, czy mogę u was spać.

Nicky zauważyła, jak Daisy wzniosła oczy do nieba i pokręciła głową niczym umęczona życiem żona.

— Oczywiście! — wykrzyknęła Lilith. — A w drodze powrotnej możemy wszyscy śpiewać w samochodzie razem z Busted!

Oscar wlepił wzrok w kubek z napojem.

Godzinę później Nicky wślizgnęła się do łóżka. Kiedy zabrzmiał dzwonek u drzwi, zerwała się, podbiegła do schodów i zobaczyła cienie stóp Pete'a i Ally za szkłem frontowych drzwi. Już z góry widziała, że są trochę podpici i nie będą w stanie znaleźć klucza, nie mówiąc już o włożeniu go do zamka. Zbiegła po schodach i otworzyła drzwi. Ally miała na sobie pelerynę i kapelusz czarodzieja. Pete był ubrany w pełny kostium chochlika z wielkimi spiczastymi uszami, jeszcze większym ostro zakończonym kapeluszem, sztucznym nosem, czerwonymi policzkami, zieloną tuniką i rajstopami. Ten widok niesamowicie podniósł Nicky na duchu.



— Amanda nie przebrała się za czarownicę! — krzyknęła Ally, zdejmując kapelusz.

— CICHOO! — wrzasnął Pete. — TU MIESZKAJĄ LUDZIE! NICKY TU MIESZKA! — wskazał palcem na Nicky. — WIDZISZ?

Nicky zaprosiła oboje do środka.

— Przyszła jako kot czarownicy — wyrzuciła z siebie Ally w korytarzu.

Poszli na górę do kuchni, gdzie Nicky zrobiła dzbanek kawy, a Ally i Pete rozsiedli się przy barku. Kapelusz Pete'a sprężynował prawie równie rytmicznie jak poranne loczki Nicky.

— Wyglądała jak kompletna zdzira — stwierdziła Ally. — To było porno-kurde-graficzne. Nawiasem mówiąc, przyszli wszyscy. Tylko ciebie nie było.

Pete westchnął.

— Już nigdy nie będę mógł spojrzeć normalnie na kota. To bardzo niepokojące.

Ally karcąco przejechała dłonią po jego ramieniu. Próbował jej oddać, ale nie trafił i omal nie spadł ze stołka, co wywołało dziką radość obojga. Po chwili się uspokoili.

— Założyła obcisłe czarne botki aż dotąd — wymieniała Ally, pokazując dłonią w połowie uda — kabaretki, gorset i niewiele ponadto. Ale poza tym...

Pete i Ally wymienili podekscytowane spojrzenia.

— Tak? — spytała Nicky.

— Coś zaszło — oświadczyła Ally z naciskiem.

Pete beknął smutno. Zabrali kubki z kawą i przenieśli się do salonu.

— Co to znaczy, że „coś zaszło”? Nie było was przy tym? — zapytała Nicky.

— Przez większą część wieczoru byliśmy w ogrodzie i graliśmy w krykieta...

— Co? Przecież na dworze jest potwornie zimno.

— Bo to był francuski krykiet — wyjaśnił Pete.

— Aa, rozumiem — odparła Nicky.

— Ale kiedy później wróciliśmy — ciągnęła Ally — wiedzieliśmy, że coś na pewno musiało się zdarzyć. — Kobieta zdawała się nagle z lekka otrzeźwieć. Spojrzała na Pete'a.

— Musisz dowiedzieć się czegoś więcej. — powiedziała mu. — Przesłuchaj w naszym imieniu Roba.

— Odwal się — powiedział — to mój kumpel. — Zwrócił się do Nicky. — Ty go zapytaj. Tobie wszystko wychłapie.

— Myślicie, że spiknął się z Amandą? — spytała Nicky równym głosem.

Pete wyglądał na zakłopotanego.

— Chyba nie — odrzekł. Potem zwrócił się do Ally: — Myślałem, że uderzy do Marthy.

— Do Marthy! — zawołała Ally. — Dlaczego? Pete wzruszył ramionami.

— Łatwy seks. Niskie koszty eksploatacyjne. Żadnych zobowiązań, ponieważ ona nie zamierza zrywać ze swoim chłopakiem.

— Jakie to milutkie — zauważyła Ally. — Człowiek zaczyna wierzyć w romantyczne bajki, nieprawdaż? — Potem zwróciła się do Nicky. — Czy pokój gościnny jest przygotowany?

— Oczywiście! — powiedziała Nicky, dziękując niebiosom, że nie poszła na imprezę. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie poszedł także nikt inny.

— Ale żadnego bara-bara. To nie jest tego typu placówka. Pete rzucił w stronę Ally:

— Słyszysz, Alison? Trzymaj ręce z daleka ode mnie, ty napalona norko!

Ally westchnęła.

— Zobaczą, co się da zrobić, ale niczego nie mogę obiecać. Strasznie mnie kręcał chochliki z nogami jak patyki.

Nicky wróciła do łóżka z uśmiechem na ustach, słysząc śmiech dobiegający z pokoju gościnnego. Zasypiając, zastanawiała się leniwie, dlaczego zawsze omijała imprezy u Roba. Czy była to podświadoma taktyka dziewczyny trudnej do zdobycia, wynikająca z chęci wyróżnienia się spośród wszystkich innych? A może naprawdę nie chciała, żeby między nimi do czegoś doszło, a wiedziała, że w takich okolicznościach mogłoby się coś wydarzyć?

Nie, nie sądziła, żeby to stanowiło prawdziwy powód. Uważała, że imprezy były przeceniane. Szczerze mówiąc, nigdy tak naprawdę nie chciała chodzić na obowiązkowe zabawy sylwestrowe, ale jakoś zawsze tam lądowała. Łatwiej było odpuścić sobie Halloween. Zresztą gdyby dzisiaj wyszła, nie spotkałaby się z Oscarem. Pomyślała o Oscarze, otworzyła oczy i wyciągając rękę, włączyła cicho radio, by w ciemności dotrzymało jej towarzystwa.

## 6

Następnego dnia był piątek. Nicky zostawiła w swoim mieszkaniu Ally i Pete'a, którzy jeszcze się szykowali; całkiem o nich zapomniała, gdy wsiadła do samochodu. Tuż po przebudzeniu pomyślała o Oscarze, a teraz, w samotności, te myśli powróciły. Postanowiła po raz ostatni zapytać go o wywiadówkę. A gdyby nie był w stanie udzielić jej jednoznacznej odpowiedzi, spróbuje się skontaktować z jego ojcem.

Kiedy weszła do pokoju nauczycielskiego, poczuła, że działo się coś dziwnego. Trudno jej było to określić, ale w powietrzu wisiało coś surowego, świeżego, jakby ktoś wywietrzył salę w ramach wiosennych porządków. Toczyła się przejrzysta i ostra rozmowa; czas wydawał się nie mieć takiego znaczenia. Było w tym coś niemal upajającego. Czy nagle wkroczyła do Shangri-La? Aż wreszcie sobie przypomniała: zabawa u Roba. Amanda jako kot czarownicy.

Wszyscy już się zjawili, brakowało tylko Roba i Amandy. Ścisnęło ją w dołku. Przez chwilę pomyślała, że tych dwoje może przyjść razem, ale gdy ta myśl przeleciała przez jej umysł, wszedł Rob i był jak najbardziej sam. Wkroczył uśmiechnięty, pewny siebie i rozluźniony.

— Cześć wszystkim! — powitał zebranych i otrzymał najserdeczniejszy odzew, z jakim Nicky się spotkała, odkąd tu pracowała. Zamiast skierować się w stronę czajnika, by zrobić sobie i Nicky kawę, rytuał, którego od lat przestrzegał skrupulatnie, poszedł prosto do szafki. Dwójka dzieci była dzisiaj w pokoju nauczycielskim i rozmawiała z nauczycielami, dlatego Nicky odczekała, aż wyjdą, zanim podeszła do niego z szerokim uśmiechem.

— No i jak? — zaczęła cicho. — Udał się wczorajszy wieczór?

— Nie wiem — odparł, zwracając się do wszystkich. — Musisz zapytać innych.

Odpowiedzieli jednocześnie serią entuzjastycznych, pozytywnych dźwięków. Przypomniało to Nicky moment, kiedy panna Fotheringham ogłosiła swoje odejście na emeryturę. Plotki sprawiały, że wszyscy czuli się znów młodzi. Coś się wczoraj autentycznie wydarzyło. Będzie musiała zachować trzeźwość umysłu, żeby się dowiedzieć. Będzie musiała działać subtelnie. Tego wymagała sytuacja. Z Robem trzeba było się obchodzić delikatnie, ponieważ łatwo się nie zdradzał.

Usłyszała coś, co brzmiało jak stado dzikich bawołów pędzących w panice na apel, grających na fletach *Morning Has Broken*. To byli uczniowie czwartej klasy. Za dziesięć minut będzie musiała pójść ich przesłuchać razem z ich wychowawcą.

— Dobra — powiedziała do Roba — co się w końcu stało? — Musiała się skoncentrować, żeby wytrwać w głupkowanym uśmiechu. — Co mnie ominęło?

— Nic — odparła Gwen z wymuszoną nonszalancją.

— Nic! — zaśmiała się Roberta. Zwróciła się do Nicky. — Tylko Gwen przebrana za dynię i śpiewająca *Will Survive*. — Reszta skręcała się ze śmiechu. Żrenice Nicky rozszerzyły się jak atrament na bibule. Odwróciła się do Gwen. — Byłaś pijana? — spytała z niedowierzaniem.

— Nie! — zaprzeczyła Gwen. — Dobrze się bawiłam. Człowiek nie musi się upijać, żeby dobrze się bawić.

— Pijana w trupa — powiedziała Roberta. Znowu odezwały się śmiechy.

Gwen cisnęła książką, która przeleciała przez pokój nauczycielski i trafiła w ramię Roba. I to na dodatek książką z biblioteki. Ku zdumieniu Nicky, Gwen dostała ataku śmiechu. To była rzeczywiście pamiętna zabawa.

— Wszyscy poszliście do Roba? — zapytała. Odpowiedzieli jej skinieniem głowy.

— Fantastyczna wymówka, żeby nie być w domu na „cukierki lub psikusy” — wyjaśniła Roberta z przekonaniem. — Dzisiejsze dzieciaki są niemożliwe...

Miała dokończyć, kiedy weszła Amanda.

Zapadła całkowita cisza, jak gdyby nagle spadł śnieg. Amanda zatrzymała się chwilę w drzwiach, a wszyscy otwarcie się na nią gapili. Oparła się ręką o futrynę i z trudem przełknęła. Nicky była zdumiona. Po raz pierwszy w historii Amanda nie wyglądała dobrze. Co więcej, sprawiała wrażenie poturbowanej. Jej długie, cienkie nogi wydawały się bardzo kruche, a opalenizna przybrała ziemisty odcień. Nicky ubolewała, że nigdy nie miała ze sobą aparatu, kiedy akurat najbardziej by się przydał.

Inni zdawali się nie tak bardzo zaskoczeni wyglądem Amandy. W końcu Ned wystąpił pół kroku naprzód, odchrząknął tytułem wstępu i powiedział, nieco za głośno:

— Cześć, jak się masz?

Inni poszli jego śladem i Ned zaczął kiwać głową i uśmiechać się jak pies za szybą samochodu, zachwycony, że wyszły na jaw jego zdolności przywódcze.

W odpowiedzi Amanda wydała z siebie rodzaj mruknięcia i ze spuszczoną głową przemknęła się do swojej szafki, do której, o ile Nicky wzrok nie mylił, próbowała wejść.

— Rany Julek! — powiedziała z politowaniem Roberta nad przygarbionymi plecami Amandy. — Wyglądasz jak wypluta z paszczy krokodyla. — Rozległo się kilka stłumionych chichotów.

Amanda znieruchomiała. Wzięła głęboki oddech i wolno odwróciła się od szafki. Zachwiała się lekko i wyciągnęła przed siebie rękę, by złapać równowagę.

— Mam kaca — oznajmiła z godnością, przy czym twarz skrzywiła się jej w grymasie. — Nie spodziewam się, że ktokolwiek z was to zrozumie, ponieważ w waszym pojęciu dobra zabawa to zdobyć drugie miejsce w towarzyskim quizie.

Kilka delikatnych cmoknięć dezaprobaty przerwał Rob mało przekonującym śmiechem. Podskoczył do Amandy, wziął ją pod rękę i zachowywał się nadzwyczaj wylewnie.

— Byłaś wczoraj wspaniała! Oni są zwyczajnie zazdrośni! — Zwrócił się do Gwen: — Gwen, czy można cię prosić o szklanekę wody?

— Oczywiście! — powiedziała Gwen i pognała w stronę kranu.

Znowu chrząknięcie ze strony Neda.

— Ile ty... Ile właściwie pamiętasz? — spytał Amandę.

Amanda kilka razy otwierała i zamykała usta. Potem Rob się zaśmiał i powiedział:

— A co niby miałyby pamiętać? Dziewczyna się upija, mówi niestworzone rzeczy, a potem idzie do domu z torbą na głowie. — Znowu się zaśmiał.

W pokoju nauczycielskim zapadła cisza.

— Czy ktoś nagrał wideo? — cicho zapytała Nicky.

Rob dostał głośnego ataku śmiechu.

— Zabawne! — stwierdził. — Bardzo zabawne! Kiedy trochę się uspokoił, podsumował:

— No cóż. — Trochę przesadnie wzruszył ramionami. — Teraz wszyscy będziemy musieli wrócić do nudnej roboty.

Podczas gdy inni podchwycili jego sugestię i zabrali się do porannych obowiązków, Nicky próbowała nawiązać z nim kontakt wzrokowy, jednak Rob unikał jej spojrzenia. Nawet kiedy pojawili się Ally i Pete, trzymał się na odległość. Nie miała więc wyboru, mogła tylko iść i dopilnować apelu.

Po raz pierwszy w historii ludzkości ich czwórka nie spotkała się przez cały dzień. Kiedy Rob wpadał do pokoju nauczycielskiego, trzeba było się zająć czymś pilnym.

Podczas lunchu spędził ponad pół godziny na dyskusji z Nedom o wyższości tweedu nad wełną. Przed awansem Nicky i Roba ich czwórka zawsze jadła lunch razem — w stołówce lub pokoju nauczycielskim. Teraz Pete i Ally siedzieli w stołówce, ale Nicky miała za dużo do zrobienia. Zjadła kanapkę, pracując na laptopie. Rob również musiał pracować, został więc w pokoju nauczycielskim, ale ostentacyjnie rozmawiał z Nedom, który narażał się na straszne ryzyko, jednocześnie mówiąc i jedząc.

W końcu Nicky wyłowiła z torebki komórkę, włączyła ją (miała zwyczaj wyłączać ją po przyjsciu do pracy) i wysłała Robowi SMS.

*Dowiem się, co się stało, i nie będę przebierać w środkach.*

Patrzyła, jak odrywa się od słuchania opinii Neda, wyjmując komórkę z kieszeni dżinsów i odczytuje wiadomość od niej. Zerknął na nią przez długość sali, a w jego spojrzeniu było coś, czego nie umiała dokładnie określić, jednak poczuła, że jednocześnie się od niego oddaliła i jest mu bliższa. Pocieszała się myślą, że sobotni wypad na coroczny lokalny pokaz sztucznych ogni będzie prawdopodobnie najbardziej interesujący ze wszystkich dotychczasowych.

Zbliżał się Dzień Guya Fawkesa i piąta wspólna wyprawa ich paczki na pokaz, podczas którego w towarzystwie tysięcy osób, koło Alexandra Palace, oglądali fajerwerki i obsmarowywali każdego z członków grona pedagogicznego w szkole. Któregoś roku Ally sporządziła nawet listę, żeby przypadkiem kogoś nie pominąć. Tego Nicky nie opuściłaby za żadne skarby świata. Zwykle było kilka dni przerwy między Halloween a pokazem sztucznych ogni, jednak ci z Alexandra Palace wybrali w tym roku weekend przed piątym listopada zamiast po nim, więc zostały tylko dwa dni. Nicky była z tego zadowolona. Nie mogła pozwolić, żeby Rob trzymał coś w tajemnicy, tym bar-

dziej że Pete również nabrał wody w usta na temat poprzedniego wieczoru — męska solidarność okazała się silniejsza od lojalności wobec ich paczki.

Wcześniej jednak musiała przebrnąć przez całe popołudnie, no i ojciec Oscara wciąż nie odzywał się w sprawie wywiadówki.

— Czy wczoraj mówiłeś tacie o wywiadówce? — zapytała chłopca zaraz po przerwie obiadowej.

— Nie.

— Dlaczego nie? — Starła się ukryć zniecierpliwienie. — Nie chcesz, żeby przyszedł?

— Nie o to chodzi! — Oscar wydawał się rozdrażniony. — Byłem u Daisy.

Zmarszczyła brwi.

— Czy to znaczy, że od czasu otrzymania informacji w ogóle nie rozmawiałeś z tatą?

Oscar przepraszająco wzruszył ramionami.

— Często z nim nie rozmawiam.

Nicky przez chwilę świdrowała go wzrokiem.

— Zostawia mi czekoladkę na poduszce — pośpieszył z wyjaśnieniem Oscar. — Żebym wiedział, że był. Robi tak, kiedy wraca do domu, a ja już śpię.

Nicky nadal wpatrywała się w niego.

— Musisz dostawać dużo tej czekolady — powiedziała w końcu cichym głosem.

— No! — Z uśmiechem kiwnął głową. — To jest super. Pod koniec dnia Nicky zapytała Neda i Gwen, czy ojciec

Oscara kiedykolwiek przyszedł na wywiadówkę. Zdziwiła się na wieść, że pojawił się tylko raz, kiedy Oscar był jeszcze w zerówce. Helen, zmarła matka Oscara, też wtedy przyszła. Tego samego roku zginęła w wypadku samochodowym o tak dramatycznym przebiegu, że trafił do wiadomości ogólnokrajowych. Potem wszelkie kontakty z ojcem chłopca sprowadzały się do listów lub telefonów. Nicky była zszokowana. Miała ochotę przytulić Oscara i nigdy nie wypuścić go z ramion.

Jednakże, pomyślała, jadąc do domu, to był jego ostatni rok w szkole podstawowej, szósta klasa, na miłość boską. Z pewnością teraz ojciec zechce przyjść. Czy powinna do niego zadzwonić? Poradzi się przyjaciół z paczki na pokazie sztucznych ogni. Kiedy już się dowie, co zaszło wczoraj. Przygryzała wargę przez całą drogę do domu. Po wewnętrznej stronie wargi zrobił się wałeczek, który dziwnie przyjemnie było gryźć. Smakował słono.

\*

W sobotę pod wieczór Nicky zaczęła szykować się na pokaz fajerwerków. Na początek zrobiła sobie gorącą kąpiel. Dziś chciała się szczególnie postarać. Zrozumiała, że Ally naprawdę nie wiedziała, co zaszło na imprezie, miała już trochę dość ciekawości Nicky. Doszło nawet do tego, że stwierdziła, jakoby Rob nie był wart takiego wysiłku umysłowego. Pete albo był równie mało zainteresowany, albo obiecał zachować tajemnicę. Nicky próbowała więc sama dojść prawdy. Pilnie obserwowała Roba i Amandę przez cały piątek, szukając oznak zażyłości, ale wykryła tylko, że bardziej zwracają na siebie uwagę. I tak wydało jej się to niepokojące. Nie dlatego, żeby wierzyła, że coś ich łączy, po prostu do tej pory uważała się za liderkę w wyścigu na Kobietę Życia Roba Pattisona. Teraz straciła pewność. Będzie musiała przepyttać Roba, oczywiście zachowując swoją dumę. A gdy chodziło o mężczyzn, można to było zrobić tylko w jeden sposób.

Po kąpeli włożyła najciaśniejsze dzinsy, które, jak wiedziała, dobrze służyły jej udom oraz rozkosznemu, odwróconemu trójkątowi nad nimi, w sposób spektakularny podkreślały miękką linię bioder i nadzwyczajnie schle-

biały jej pupie. Przypominały dżinsowy gorset. Wybrała do tego dopasowany, czarny sweterek w serek uwypuklający biust, ale bez zbytnej dosłowności, i otulającą ciało kremową włochatą kurtkę kończącą się tuż nad miejscem, gdzie plecy przechodziły łukiem w pośladki. Strój uzupełniły seksowne czarne skórzane botki na wysokim obcasie przyniesione na tę okazję z bagażnika samochodu. Zyskała dzięki nim kluczowe osiem centymetrów wzrostu i piękną linię łydek. Włożyła jeszcze wełnianą czapkę w kolorze toffi, która wspaniale wydobywała ciepło jej piwnych oczu i maskowała najbardziej niesforne partie włosów. Następnie wzięła klucze i oceniła swoje odbicie w lustrze w holu. Przygryzła nieznacznie wargę i odłożyła klucze. Wyciągnęła z torebki zestaw do makijażu, pociągnęła powieki jeszcze jedną kreską w kolorze khaki, by nie umknął niczyjej uwadze migdałowy kształt jej oczu, wreszcie zwieńczyła dzieło, nanosząc pędzelkiem na usta szminkę w nowym kolorze głębokiej czerwieni. Może nie była naturalną piękną jak Amanda, ale niewątpliwie umiała się odstawić. Szkoda tylko, pomyślała, mierząc wzrokiem dżinsy, że nie da się w nich oddychać. Wolno i z zadowoleniem uśmiechnęła się do swojego odbicia, a kiedy usłyszała dobiegający z zewnątrz dźwięk klaksonu, wykonała nadludzki wysiłek, by podbiec do samochodu Roba.

Wszyscy wiedzieli, że łatwiej było pójść pieszo do „Ally Pally”, niż jechać samochodem, ale Rob zawsze upierał się, żeby jechać. Parkował jak najbliżej, co wymagało niemało sapania, fukania i przeklinania oraz samozadowolenia i oklasków, kiedy znajdował miejsce o milę dalej. Oceniał swoje miejsce parkingowe na festynie w skali od jednego do dziesięciu. W tym roku przyznał sobie osiem, co wyśmienicie nastroiło go na resztę wieczoru.

Pół godziny później znaleźli Pete'a i Ally przy jednej z bram parkowych i cała paczka została porwana przez tłum ludzi zmierzających w kierunku ogromnego ogniska. Nicky dygotała z zimna. Szła, zastanawiając się, jak się ogrzać. Im mocniej wiatr smagał jej odsłoniętą szyję, tym bardziej tęskniła za bezkształtnym polarem wiszącym w szafie. Rob objął ją ramieniem i próbował rozgrzać, rozcierając. Cały czas mocno ją trzymał. Spojrzała w górę na niego. Uśmiechnęli się do siebie. Ludzie kłębili się wokół nich, idąc w stronę ogniska.

— W porządku, moja śliczna?

— Co się stało wczoraj wieczorem? — spytała z uśmiechem.

Puścił jej ramię i wyciągnął w jej stronę palec wskazujący, jak gdyby była niegrzecznym dzieckiem. Myślała, że odpowie, ale on się zawahał, a potem powiedział:

— Pójdę po pieczone ziemniaki. Ally, ty załatw grzane wino, a Pete zajmie nam miejsca. Nicky, ty idź po zimne ognie. I tym razem nie zapomnij, żeby ci jeden zapalili.

— Nie próbuj mnie ignorować, Robercie Pattisonie — powiedziała, tupnąwszy nogą. Teraz z kolei ona wskazała na niego palcem. — Co, do stu piorunów, zaszło na tej imprezie?

Uśmiechnął się czule.

— Wiesz co? Wyglądasz jak mała dziewczynka, kiedy się tak zachowujesz.

Nicky aż prychnęła.

— Jak mała dziewczynka! — wrzasnęła. — W tych dżinsach czuję się, jakby mi usunięto żebro! Mała dziewczynka, jak cholera!

Rob z uznaniem spojrzał na jej dżinsy.

— Masz rację — skonstatował z uśmiechem. — Twój tyłek jest całkiem kobiecy. — I ku jej zdumieniu zachęcająco klepnął ją w pupę, przez co o mało nie przewróciła się z wrażenia. — Ale reszta jest małą dziewczynką.



— Nie waż się traktować mnie protekcjonalnie, Pattisonku! — wybuchła. — Robię się niebezpiecznie niedojrzała, kiedy traktuje się mnie protekcjonalnie! Lepiej, żebym nie była niedojrzała, gdy w okolicy są zimne ognie. I w dodatku mając na sobie te spodnie.

Rob zdawał się zbity z pantafelów, więc mądrze wykorzystała swoją szansę.

— Po prostu mi powiedz, na Bellocu, co się zdarzyło na imprezie — zażądała. — I dlaczego Amanda wyglądała potem jak ofiara wypadku?

— Dajże spokój, Nicky! — zawołał Pete. — To już stare dzieje!

— Co jest nie tak z tymi spodniami? — zastanawiał się Rob.

— Spotkamy się na górze — zaproponował Pete. — Zadzwoń, kiedy już znajdę miejsce. — On i Ally poszli wykonać powierzone im zadania. Rob i Nicky podążyli razem w kierunku kolejek po ziemniaki i zimne ognie.

— Powiedz mi! — zawyła Nicky.

Rob się zatrzymał. Utkwił w niej wzrok. Ona patrzyła mu w oczy z podniesionymi oczekująco brwiami. Mówił cicho i musiała się pochylić, żeby usłyszeć go w otaczającej ich wrzawie.

— Powiem ci, pod warunkiem że mi coś wyjaśnisz. Zaczęła piszczeć, podskakiwać i klaskać w dłonie.

— Tak, tak, obiecuję!

— W porządku. — spoważniał nagle. — Jeśli powiesz mi uczciwie, dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żeby się tego dowiedzieć, zdradzę ci, co wczoraj zaszło. — Skrzyżował ręce na piersi i czekał.

Zmarszczyła brwi.

— Ponieważ to świetny materiał do plotek, głupku — wyjaśniła. — A dobrzy kumple przekazują sobie ciekawe plotki.

Ku jej zdumieniu, Rob odwrócił się na pięcie i pomaszerował w stronę stoiska z jedzeniem, zostawiając ją ze wzrokiem wlepionym w jego plecy. Aha, pomyślała. Zła odpowiedź.

— Ja... — zaczęła wołać za nim.

— Tak? — zapytał, zatrzymując się.

— ...chcę dodatkowy ser do ziemniaka — dokończyła.

Skinął głową, odwrócił się ponownie i poszedł dalej. Stała chwilę w osłupieniu, zanim zwróciła się w przeciwną stronę.

Kupowanie zimnych ogniów było wyjątkowym przeżyciem, które Nicky uwielbiała.

Sprzedawano je w stoisku u szczytu wąskich i nierównych betonowych schodów, po których mogły się poruszać jednocześnie tylko dwa rzędy ludzi: jeden w górę, jeden w dół. Po pokonaniu schodów skręcało się ostro w prawo i stawało na końcu kolejki po ognio. Stąd rozciągał się spektakularny widok na Londyn upstrzony drobnymi, odległymi błyskami fajerwerków migoczących jak klejnoty. Przy ladzie okrągły, rumiany sprzedawca przyjmował pieniądze i wręczał zimne ognie. Potem szybko przechodziło się w stronę ciągle zmieniającego się skupiska ludzi, którzy jedni od drugich zapalali zimne ognie.

Widok schodów nasunął jej to samo co w poprzednich latach skojarzenie z powieścią Dickensa. Po raz kolejny pomyślała, że dobrze byłoby wystawić w szkole *Opowieść wigilijną* jako część tradycyjnych jasełek. Zaraz potem przychodziła refleksja, że panna James nigdy by się na to nie zgodziła, i wreszcie konkluzja, że Nicky sama musi któregoś pięknego dnia zostać dyrektorką własnej szkoły albo nigdy nie poczuje się spełniona. W tym roku,

kiedy ujrzała schody, pomyślała z satysfakcją, że oto dzięki niedawnemu awansowi zbliżyła się do spełnienia marzeń.

Jak było do przewidzenia, na schodach panował straszny tłok, ponieważ ludzie w ostatniej chwili próbowali zaopatrzyć się w zimne ognie, by zdążyć przed pokazem fajerwerków. Dżinsy nie pozwalały Nicky na pośpiech, więc szła powoli, pogodnie dając się wyprzedzać. Ustawiała się w kolejce dokładnie w tym samym czasie co mężczyzna nadchodzący z naprzeciwka. Było oczywiste, że jedno z nich będzie musiało ustąpić przed wejściem na pierwszy stopień. Spojrzała w górę, by ocenić na podstawie mowy jego ciała, czy ją przepuści, czy może raczej wepchnie się przed nią. Popatrzył na nią w tym samym momencie i wtedy w jej ciele rozbłysło trzysta fajerwerków.

Miał bujne jasne włosy i zielononiebieskie oczy, które poraziły ją swym blaskiem.

Uśmiechnęła się.

— Proszę bardzo — powiedział tak głębokim głosem, że poczuła, jak ziemia zadrżała jej pod stopami.

Wpuścił ją przed siebie na schody, cofając odzianą w dżins nogę, by zrobić miejsce.

Teraz nadszedł odpowiedni moment, by powiedzieć coś absolutnie fantastycznego.

— Dzięki — rzuciła. Cholera.

Próbowała wspinać się przed nim po schodkach możliwie najbardziej kobieco i sugestywnie. Nie było to łatwe w dżinsach skutecznie hamujących krążenie krwi. Ku swemu przerażeniu omal się nie przewróciła, wyciągnęła ręce przed siebie, a jej upokorzenie tylko nieznacznie złagodziło to, że mężczyzna natychmiast pospieszył z pomocą.

— Wszystko w porządku? — spytał.

Jego głos jak prąd elektryczny zdawał się płynąć prosto do jej najczulszych ośrodków. Wyprostowała się i zwróciła w jego stronę. Zszedł stopień niżej i teraz sięgała mu prawie do brody. Uśmiechnęli się do siebie i tak zostali, o kilka sekund dłużej, niż było absolutnie konieczne. Po raz pierwszy tego wieczoru zrobiło jej się ciepło.

— Dziękuję — powiedziała.

— Nie ma za co.

— Na ogół nieźle radzę sobie na schodach — wyjaśniła. — Mamy schody w pracy i w ogóle...

Roześmiał się, najwyraźniej równie zaskoczony, jak rozbawiony. Wiedziała, że na przyjrzenie się mu zostały jej sekundy. Miał świetne zęby. Fantastyczną linię zuchwy. Usta, które...

— Ruszamy się tam, proszę państwa, albo spóźnimy się na pokaz! — rozległ się nieprzyjemny głos z dołu.

Obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni i popędziła w górę po schodach, najszybciej jak pozwalały ciasne dżinsy. Czy powinna się odwrócić i uśmiechnąć do ich wspólnego, zabawnego świata? Lepiej nie, bo tym razem na pewno by się przewróciła.

Dotarła na szczyt i nie oglądając się, skrzyła i dołączyła do kolejki. Spojrzała w prawo na rozciągający się poniżej widok. Czowała Jego obecność — zaczęła myśleć o Nim wielką literą. On! Męskość tego słowa wprawiała ją w drżenie. Stanął w kolejce za nią, ale Nicky nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby powiedzieć. Po raz pierwszy była wściekła z powodu szybkości i sprawności, z jaką posuwała się kolejka. Zanim wymyśliła dokładną formułę pożegnania z Nim, okraszona odpowiednią ilością wiele mówiących uśmiechów, które zapadłyby Mu na zawsze w pamięć, znalazła się już na początku kolejki i nerwowo przekładała rękawiczki i monety.

Przyłączyła się do ciasnego kręgu ludzi zapalających zimne ognie. Tam nagle doznała chwili czystego szczęścia. Życie stało przed nią otworem. Było fascynujące. A ona znów znalazła się w samym jego centrum. Czy On patrzył? Nieznacznie wyprostowała plecy.

Kiedy podszedł do grupy, nie była w stanie na niego spojrzeć. Czułaby się całkiem zdemaskowana. Zamiast tego wpatrywała się w końcówkę zimnego ognia w jego rękę, stwierdzając, że zmierza prosto w stronę jej zapalonego zimnego ognia, dotyka go i tak zostaje. Zmusiła się, by podnieść ku niemu wzrok i została nagrodzona leciutkim zwiększeniem nacisku jego zimnego ognia. Podniósł przy tym znacząco brwi i uśmiechnął się do niej nie bez pewnej zuchwałości.

Witaj, świecie, pomyślała, czując, jak fala ciepła ogarnia jej ciało.

Posłała mu promienny uśmiech i oboje spojrzeli na swoje połączone zimne ognie... A potem nic się nie działo i stali jak dwoje głupków.

Wreszcie oba zimne ognie zaiskrzyły. Razem zaśmiali się na widok nagłego srebrzystego blasku. Oddalili się od pozostałych i zbliżyli się do schodów.

— Dziękuję za rozpalenie mojego zimnego ognia — powiedział jedwabistym głosem.

— Cała przyjemność po mojej stronie.

Już miał coś powiedzieć, kiedy odezwała się jego komórka. Spuściła wzrok i szła dalej, ale zdążyła jeszcze dosłyszeć głos dziecka mówiącego: „Tato!” po drugiej stronie słuchawki.

Chwila dobiegła końca. Wolno schodziła po schodach, czując się idiotycznie oszukana. W połowie schodów już udzielała sobie reprimendy. Jakim cudem tak szybko uległa emocjom? Skoro w tak krótkim czasie wleciała w tak wysokie rewiry, to w pełni zasługiwała na tak bolesny upadek. Głupia.

Kiedy zeszła na dół, dostała SMS od Pete'a. Nie zrozumiała ani słowa, więc od razu do niego oddzwoniła. Zaczął jej tłumaczyć, jak dojść do miejsca, które zajął w tłumie. Skupiając się na tym, żeby podążać za jego wskazówkami, wyciągnęła przed siebie rękę i wykonała nagły zwrot. I oto stanęła na długość ramienia od cudownego faceta zwanego Tata. Wskazywała na niego, prawie dotykała jego piersi. Gwałtownie się zatrzymał i utkwiał w niej wzrok. Ona odpowiedziała spojrzeniem. Powoli opuściła ramię. Jego usta wykrzywiły się w niepewnym uśmiechu, zadrżały, a potem spróbował znowu. Lekko podniósł brwi. To było raczej żalosne pożegnanie, pomyślała, patrząc, jak odwraca się i odchodzi.

— ...nie da się go przeoczyć — skończył Pete w słuchawce telefonu. Nastąpiła cisza. — Nicky, halo? Jesteś tam jeszcze?

Nicky mrugnęła oczami.

— Gdzie? — zapytała, patrząc, jak tłum pochłania faceta.

Nastąpiła chwila milczenia.

— W ogóle mnie nie słuchałaś, prawda?

— No, nie. Właściwie nie.

— Do którego momentu słuchałaś?

— Mm... — Nicky cofała się pamięcią. — „Halo”?

Usłyszała, jak Pete mamrocze coś o tym, że kończy mu się cierpliwość, a potem powtórzył swoje instrukcje. Pół godziny później nadal szukała reszty, rozglądając się przy tym za swoim tajemniczym nieznanym. Jeśli się znów tu spotkają, w tłumie pięciu tysięcy innych ludzi, to będzie przeznaczenie, mówiła sobie. Znak. Ale gorączkowo wypatrując go w tłumie, przyznała, że szanse zobaczenia kogoś znajomego w tej rzeszy ludzi były jak jeden do miliona.

— Nicky!

Zdała sobie sprawę z tego, że stoi twarzą w twarz z przerażoną Amandą.

— Nie wiedziałam, że tu dzisiaj będziesz — powiedziała oskarżycielskim tonem Amanda.

— To ja nie wiedziałam, że ty będziesz — broniła się Nicky.

— Nie pytałaś.

— Ty też nie.

— Z kim przyszłaś? — spytała Amanda.

Nicky zawsze wykazywała się refleksem w udzielaniu odpowiedzi; nauczyła się tego przez lata odpowiadania na najbardziej nieprzewidywalne pytania dziesięciolatków.

— Z Robem, Pete'em i Ally — odparła. Była zbyt zaaferowana, żeby wykazać się polotem.

Rysy Amandy stężały w poczuciu krzywdy.

— Ach, rozumiem.

— Chcesz do nas dołączyć?

— Broń Boże! — Na twarzy Amandy pojawił się uśmiech. — Mam dosyć towarzystwa nauczycieli na co dzień. Przysłałam z przyjaciółmi.

Nicky skinęła powoli głową.

— W każdym razie pozdrowię ich wszystkich od ciebie. Amanda posłała jej porozumiewawczy uśmiech.

— Tak, koniecznie.

Kiedy Nicky wreszcie odnalazła Roba, wręczył jej zimnego pieczonego ziemniaka, od Ally dostała zimnego grzańca, a ona dała im wypalone zimne ognie.

— Nie zgadniecie, kogo przed chwilą spotkałam — zagała.

— Amandę? — spytał Rob, nie spuszczać oczu z pokazu sztucznych ogni.

— Jakim cudem zgadłeś?

— Nie zgadłem. Przysłała mi SMS. Nicky wbiła oczy w Roba.

— Dobra — powiedziała — jeśli nie zdradzisz mi, co zaszło wczoraj wieczorem, powiem panie James, że uważasz ją za starą wariatkę.

Rob spojrział na nią przeciągle.

— Przysięgam, że nic się nie stało.

— Hm — zaoponowała Nicky. — To dlaczego Amanda udawała przed chwilą, że cię nie znosi?

— Bo pewnie nie znosi — odpowiedział z prostotą. — Szczególnie po wczorajszym wieczorze.

Pięć tysięcy osób nagle westchnęło i powiedziało: „Aaach!”, kiedy wystrzeliły nad nimi pierwsze rakiety. Oboje spojrzeli w górę.

— Więc jednak coś się zdarzyło — drażyła dalej Nicky, zwracając ku niemu głowę. Popatrzył na nią.

Pięć tysięcy gardeł zawołało: „Oooooo!” na widok ślicznych różowych łuków spływających kaskadą z nieba. Znów spojrzeli w górę.

— Ominie nas cały cholerny pokaz, jeśli się wreszcie nie uciszysz — powiedział Rob. — Za dziesięć minut będzie po wszystkim.

— Zamknę się, jeśli obiecasz powiedzieć mi, jak się skończyło.

— Załatwione.

— Obiecujesz?

— No.

— Obie...

Pięć tysięcy osób zaśmiało się z zachwyty i zaskoczenia do sklepienia nad głowami. Oboje spojrzeli w górę.

— Powiem ci, dobrze? — syknął Rob. — A teraz zamknij się wreszcie.

Nicky się uśmiechnęła i skupiła uwagę na fajerwerkach, w samą porę na początek finału.

Potem wstali i stanęli w kolejce do zachodniego wyjścia.

\*

Czterdzieści metrów dalej Lilith i Mark opuszczali teren pokazu, popędzając Oscara i Daisy. Mark sądził, że jego myśli będą się dzisiaj koncentrować na pracy, ale został przyjemnie zaskoczony. Lilith postawiła go przed ultimatum, mówiąc, że nigdy więcej nie pomoże mu w weekend, jeśli tego wieczoru z nimi nie pójdzie, więc przyleciał prosto z biura. Początkowo nie pojmował, po co to całe zamieszanie, ale teraz wreszcie zrozumiał. Patrząc, jak twarz syna promienieje radością na widok fajerwerków, to było naprawdę coś. A do tego ta niezwykła dziewczyna z jej włosami, figurą i trochę nieśmiałym, trochę porozumiewawczym uśmiechem, która przypomniała mu, że może na życie składało się coś więcej niż tylko praca.

Miał spuszczoną głowę, kiedy Oscar pociągnął go za rękę. Szedł dalej, ze wzrokiem wbitym w nogi idących przed nim ludzi, a oczami wyobraźni odtwarzał postać tej kobiety.

— Zobacz, zobacz! To panna Hobbs! Panna Hobbs! — krzyknął Oscar, wskazując w prawą stronę i prawie ścinając ojca z nóg. — Tato! To panna Hobbs! I pan Pattison!

Niewiele myśląc, Mark obrócił się w drugą stronę, nie podnosząc ani na chwilę głowy. Nie miał ochoty spotykać dzisiaj nauczycieli.

— Hej! — zawołała za nim Lilith. — Może byś ją poznał? Ona chciała się z tobą spotkać. Chce wiedzieć, dlaczego nie wybierasz się na wywiadówkę. I pan Pattison też tu jest. Prawdziwy przystojniak.

Dzieci zaczęły błagać, żeby je do niej zabrał, ale on nie miał nastroju. Parł w przeciwną stronę, ku wschodniej bramie.

\*

Ally i Pete mieszkali w kierunku odwrotnym niż Rob i Nicky, i pojechali do domu autobusem. Kiedy Rob i Nicky znaleźli się sami, zaczęła go brać w obroty.

— Powiedz mi — poprosiła płaczącym głosem, próbując biec, żeby dotrzymać mu kroku, w miarę jak zbliżali się do bramy zachodniej.

— Poczekaj, aż będziemy w samochodzie — odparł.

Już miała trochę pojęczeć, kiedy z całą pewnością usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się, chwilę popatrzyła. Nikogo. Tylko mnóstwo rodzin brnących w kierunku bram wyjściowych. Zmarszczyła brwi i poczuła, że ktoś ją ciągnie za rękę. Rob.

— Powiedz mi! — zawyła znowu.

— Kiedy dojdziemy do samochodu.

Dotarli do samochodu. I kiedy miała ponownie zajęczeć, rzekł:

— Powiem ci, kiedy dojedziemy do ciebie do domu.

— Lepiej dla ciebie, żebyś to zrobił — podsumowała ostro. Odwzajemnił jej spojrzenie, zapalił samochód i ruszył z miejsca.

\*

W drodze powrotnej z festynu zdążyli doprowadzić się do stanu hysterii, dlatego że nie mogli spotkać się z panną Hobbs.

— Kocham pannę Hobbs! — łkała Daisy.

— Dobrze! — powiedziała Lilith. — Może będziesz mogła u niej zostawać parę nocy w tygodniu.

— Ja też! — zawołał Oscar.

— Kochasz swoją nauczycielkę? — spytał Mark, zerkając w lusterko wsteczne.

Chłopiec kiwnął głową.

— Tak. I kocham jej kuchnię.

Mark przycisnął mocniej pedał gazu i wbił wzrok w odbicie Oscara w lusterku.

— Co? Kiedy, do diabła, oglądałeś jej kuchnię?

Lilith odwróciła się, by uśmiechnąć się uspokajająco do Oscara, gdy Mark nagle wcisnął z całej siły hamulec i zaklął ze złością. Lilith rzuciło do przodu ze skrzyconą szyją. Z bólu zamknęła oczy.

\*

Robowi i Nicky aż zaparło dech z przerażenia. Brakowało im centymetrów do zderzenia z czerwoną sportową bryką. Byli tak blisko, że widzieli zaskoczenie na twarzy kierowcy. Nicky zdała sobie sprawę z tego, że znów patrzy w oczy tego niesamowitego faceta. A on patrzył prosto na nią. Jego usta nabrały teraz ponurego, może nawet wrogiego wyrazu. Jego piękne oczy podkreślały teraz zmarszczone w złości brwi (ciekawe, że wcześniej ich jakoś nie zauważyła). Płowa grzywka opadła mu na czoło.

\*

Dzieci z tyłu ucichły. Lilith wydała z siebie zduszony jęk. Mark zdał sobie sprawę z tego, że patrzy w przerażone oczy fantastycznej dziewczyny i jej chłopaka — pierdoły, który właśnie próbował ich wszystkich pozabijać. A ona patrzyła prosto na niego. Nie zauważył wcześniej, jak wielkie miała oczy. Zawahał się, czy się do niej nie uśmiechnąć, ale w tym momencie jej dumny chłopak cofnął samochód tam, skąd właśnie wyjechał, a ktoś zatrąbił na niego z tyłu. Mark pojechał dalej.

\*

— Cholerny szpaner — mruknął Rob. — Ten wózek kosztuje pięć naszych chrzanionych rocznych pensji. Więcej kasy niż rozumu.

— Uhm — zdołała wydusić z siebie Nicky.

Niesamowity facet odjeżdżał, a ona rzuciła jeszcze okiem na siedzenie pasażera i, rzecz jasna, dostrzegła tam zarys kobiecej sylwetki. Spojrzała na tylne siedzenie i zobaczyła dwie dziecięce postacie. Szybko odwróciła wzrok. Czy wszyscy ciekawi mężczyźni byli zajęci? Czy właśnie siedziała obok jedynego atrakcyjnego i nieżonatego faceta w Londynie?

— Wszystko w porządku? — zapytał Mark, mocno zaciskając dłonie na kierownicy.

— Tak — odpowiedziały dzieci. — Oscar? — upewniał się.

— Tak.

— Daisy?

— Tak.

— Dobrze — stwierdził. — To znaczy, że nic się nie stało.



— Lilith? — zauważyła cicho Lilith. — Och! Dziękuję, że pytasz. Wydaje mi się, że mogłam skrócić kark — odpowiedziała sama sobie. — Ale poza tym wszyscy mamy się świetnie.

\*

— Jezu Chryste — mruknął Rob, patrząc, jak samochód znika z jego lusterka. — Ile trzeba zarabiać forsy, żeby kupić taki wóz? Sto? Sto pięćdziesiąt?

— Palant — wypaliła Nicky. — Cholerny uwodziciel.

— No — dorzucił Rob. — Pewnie także morderca.

— Palant!

— Bałwan!

— Ćwok!

— Cały dom panny Hobbs jest na górze — ciągnął Oscar. — To mi się podoba.

Mark musiał się skupić na omawianej sprawie.

— Skąd ty to wiesz, do diaska? — zapytał kategorycznym tonem.

— Byliśmy tam podczas Halloween — odrzekł Oscar.

— Byliście tam na Halloween? — powtórzył Mark z niedowierzaniem.

— Chyba mam złamany kark — bezgłośnie poskarżyła się Lilith.

— Czy możesz mi wyjaśnić, jak to się, do cholery, stało? — zwrócił się Mark do Lilith.

— No więc — odpowiedziała — to się stało, kiedy tak gwałtownie zahamowałeś.

— Poszliście w Halloween do ich nauczycielki? — zdumiał się Mark. — I nie powiedzieliście mi?

— Nie, oczywiście, że nie — odparła ze złością Lilith. — Trafiliśmy do niej, żądając „cukierka lub psikusa”.

— A ona zaprosiła was do środka? — spytał Mark.

— Tak się składa, że byłam jej za to bardzo wdzięczna — stwierdziła Lilith. — Nie jedliśmy kolacji i chodziliśmy przez trzy godziny, a było potwornie zimno, ponieważ Oscar ciągle miał nadzieję, że się pokażesz. Zlitowała się nad nami i zrobiła nam gorącej czekolady. Byliśmy tam, kiedy wysłałeś Oscarowi wiadomość, że nie dasz rady przyjść ani wrócić tego wieczoru do domu.

Mark cmoknął z politowaniem.

— Boże, ależ to żalosne — powiedział. — Ona musi nie mieć żadnych przyjaciół.

Lilith podniosła brwi. Jak to możliwe, że mężczyźni niezmiennie wychwytyją najmniej istotną informację?

— To nie było żalosne! — zawołał Oscar. — To było miłe. A ciebie tam nie było, więc nie możesz wiedzieć.

— I dobrze — mruknął Mark. — Coś mi się zdaje, że to kompletna dziwaczka.

Lilith miała zaprzeczyć, ale zamiast tego powiedziała:

— O rety.

\*

Rob zajechał z fantazją pod dom Nicky. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a Nicky oddychała szybko, jak gdyby jej ciało miało w sobie zbyt wiele tchu.

— Dziękuję za podwiezienie — powiedziała ostro. — Dobrze jest czasem przypomnieć sobie o własnej śmiertelności.

Po chwili milczenia Rob zwrócił się do niej. Mówił powoli.

— Jeśli zaprosisz mnie na kawę, powiem ci, co się wczoraj stało.

— Boże święty — mruknęła — ty to potrafisz zagęścić wątek. — Otworzyła drzwi od samochodu. — No, w takim razie wchodź.

Dziesięć minut później siedzieli w jej kuchni i czekali, aż się zagotuje woda w czajniku. Miło było gościć mężczyznę, szczególnie kiedy miała na sobie te dżinsy. Przypomniała sobie blondyna z festynu, jego oczy, a potem jego czteroosobową rodziną w samochodzie.

— Powiedz mi teraz — zażądała — albo nie dostaniesz kawy. Westchnął i w końcu zaczął mówić.

— Amanda opowiadała o nas jakies głupstwa. Była bardzo pijana. I jacyś ludzie akurat to usłyszeli — wyjaśnił.

Nicky wbiła w niego spojrzenie.

— O nas?

— O nas.

Dalej patrzyła z niedowierzaniem.

— O nas, w znaczeniu: o tobie i o mnie?

— Zdaje się, że to właśnie znaczy wyrażenie „o nas”. Nicky zupełnie osłupiała. Rob zorientował się i wyjaśniał dalej.

— Zgadła, że coś nas kiedyś łączyło — wycodził powoli. Potem wzruszył ramionami. — To wszystko, przysięgam.

Nicky świdrowała go wzrokiem.

— I co dalej? — zagadnęła. Nie wiedziała, skąd jej się wzięło to pytanie. Może z powodu fajerwerków. Może dlatego, że prawie mieli wypadek. Może sprawił to nastrój Roba. Może to ze względu na sposób, w jaki patrzył na nią tamten facet. Może z powodu dzieci na tylnym siedzeniu jego samochodu.

— I co dalej? — powtórzyła.

Rob westchnął. Potem spojrzał jej prosto w oczy z wyrazem, jakiego nie widziała od bardzo, bardzo dawna.

\*

Mark zatrzymał samochód przed domem Lilith i Daisy.

— Jak tam twoja szyja? — zapytał.

— Świetnie — mruknęła. — To zdumiewające, ile szaleńcza jazda potrafi zdziałać dla złamanego karku.

— Czy możesz poruszać kończynami? Lilith spojrzała na swoją rękę.

— Nie wiem. — Plasnęła go mocno w policzek. — Tak — oznajmiła.

— To dobrze — uśmiechnął się Mark, rozcierając bolące miejsce.

Dzieci się roześmiały i zaczęły się wzajemnie policzkować.

— No proszę — powiedział Mark z sympatią, odwracając się, by popatrzeć na to, co wyprawiają na tylnym siedzeniu. — Dajesz doskonały przykład.

Lilith odwróciła się w stronę Daisy.

— Czy możemy już wysiąść z samochodu tego szaleńca, kochanie?

— Tak — odparła Daisy. — Czy ja też mogę go uderzyć?

— Nie, słonko. To może tylko mamusia. — Uśmiechnęła się do Marka. — Dziękuję za wspaniały wieczór — powiedziała. — Odezwę się, kiedy odzyskam czucie w nogach.

Patrzył z samochodu, jak Lilith otwiera frontowe drzwi i macha na pożegnanie.

— To dokąd teraz, synu? Do kasyna? Na Soho?

Usłyszał delikatne chrapanie i odwracając się, zobaczył Oscara śpiącego snem sprawiedliwego na tylnym siedzeniu.

Nicky wbiła wzrok w Roba stojącego po drugiej stronie jej małej kuchni, przy nagłym głośnym dźwięku tykającego zegara.

— Rob?

— No dobrze — przyznał: — Powiedziała, że jej zdaniem, łączy nas coś więcej niż przeszłość.

— Ależ na miłość boską... — zaczęła Nicky.

— Sądzi, że jest między nami także... chemia. Nicky w zdumieniu podniosła brwi.

— Chcesz powiedzieć — stwierdziła ostrożnie — że Amanda pokusiła się o aluzję?

Rob się uśmiechnął.

— Rozumiem.

— Uważam — zaczął prawie szeptem Rob — że jeśli oboje będziemy ze sobą szczerzy... to Amanda jest bardziej spostrzegawcza, niż myśleliśmy.

Nicky poczuła mrowienie w kręgosłupie. Potem błogość. Następnie mrowienie objęło znacznie bardziej kluczowe partie jej ciała, by ustąpić błogości. Seks! Pomyślała. Tej nocy będzie się kochać. Ta myśl była tak obezwładniająca, że prawie zapomniała o obecności Roba.

— A ty, jak myślisz? — zapytał, a głębokie tony w jego głosie wprawiły jej ciało w miękkie, rytmiczne pulsowanie.

W samą porę przypomniała sobie, że tam stał. Kobieca intuicja podpowiedziała jej, że mocno się w nią wpatruje. Wiedziała, ponieważ rozedrgały się jej dzinsy. A doprowadzić do drżenia te dzinsy bynajmniej nie było łatwo. W jej głowie zaczął się wewnętrzny dialog. Nawet bowiem w chwilach jak ta, umysł Nicky nieproszony potrafił przejąć inicjatywę. „Hm”, powiedział. „To dość nieoczekiwana i zagadkowa sytuacja. Trzeba ją głęboko rozważyć, zanim...”. Lecz jej mrowiące, rozplywające się w błogości, rozedrgane i rytmicznie tętniące ciało przypomniało sobie faceta z pokazu sztucznych ogni, tuż przed tym jak ona i Rob spotkali się na środku kuchni i pocałowali po raz pierwszy od siedmiu lat.

## 7

Pięć minut później Rob odsunął się i spojrzał na Nicky z niedowierzaniem, a źrenice jego oczu powoli się zwały.

— Nie mówisz tego poważnie — jęknął jej miękko do ucha.

— Owszem — szepnęła, a głos dołączył do radosnego drgania reszty jej ciała.

— Dobra — szepnął Rob — za minutkę. — Ujął ją za biodra i przyciągnął lekko do siebie. Zrobiła wszystko, co mogła, by się nie rozpląnąć. Gdyby nie trzymał jej za biodra, zmieniłaby się w mokrą plamę u jego stóp. Zapomniała już, jaki był dobry.

Zaczął całować ją w szyję tak delikatnie, że reszta jej ciała była zazdrosna. A potem, z jakiegoś nieznanego ludzkości powodu, wyobraziła sobie pannę James, uśmiechającą się do nich z góry. Wygięła głowę do tyłu, uderzając przy tym Roba brodą.

— Au! — zawołał.

— Daj spokój, Rob. Powiedziałam: „nie”.

— Dobrze — odparł lekko stłumionym głosem, ponieważ jego usta pracowicie krążyły wokół jej szyi.

A niech tam, pomyślała i pozwoliła sobie na jeszcze dwie minuty.

— W porządku. — Westchnęła i powiedziała wysokim tonem: — Wychodzisz.

Zsunął ręce na jej pupę, ale odepchnęła go. Tylko nie pupa. Pupa była zawsze punktem przełomowym w jej kontaktach z Robem. Zastanawiała się, czy o tym pamiętał.

— Nie wygłupiaj się... — zaczął, nie zmieniając pozycji rąk i poklepując lekko krągłość palcami. Witaj, Szatanie, pomyślała. Usiądź sobie. Zajmę się tobą za chwilę.

— Nie, wychodź! — Usłyszała swój własny głos i stanowczo odepchnęła Roba od siebie. Szczerze mówiąc, gdyby ktoś teraz wszedł i zapytał ją dlaczego, nie potrafiłaby podać jednego przekonującego argumentu. Wiedziała, że Rob i ona pasowali do siebie. Wiedziała, że byłaby to wyśmienita gimnastyka, a od wieków nie miała okazji być na treningu. Wiedziała również, że zniszczyłoby to jej karierę, a w dysfunkcyjnym społeczeństwie, w którym żyła, Rob wygrałby jeden do zera. Nie chciała, żeby jego było na wierzchu. Oj, to ostatnie sformułowanie może trochę niefortunne...

Rob patrzył na nią i powoli wracał do rzeczywistości.

— Nie sądzisz, że jesteś już troszkę za stara, żeby bawić się w takie gierki? — Jego głos zabrzmiał szorstko.

— Nie bawię się w gierki, Rob — powiedziała, oblewając się rumieńcem. — Gdyby tak było, zaciągnęłabym cię teraz do sypialni.

Znowu przyciągnął ją do siebie.

— Chodź, zagramy w Twistera — szepnął jej chrapliwie do ucha.

Jej ciało powiedziało umysłowi, żeby sobie poszedł odrabiać lekcje. Rzadko zdarzało się, by człowiek mówił tak przekonująco i tak sensownie. Umysł przypominał jej, że to nie byle jaki człowiek, ale Rob.

Zwróciła delikatnie twarz w stronę jego ucha, które otoczyła dłonią, kładąc drugą rękę na jego pośladku.

— IDŹ JUŻ — powiedziała twardo, wypychając go z kuchni *via* pośladek.

Pięć minut później, ku swemu bezbrzeżnemu zdziwieniu, Rob Pattison, ten Rob Pattison, znalazł się po niewłaściwej stronie jej drzwi wejściowych, a jego ciało nie miało innego wyjścia, niż udać się do domu.

Przeszedł do samochodu na tyle wyprostowany i dumny, na ile było go stać, otworzył drzwi i wsiadł do środka. Siedział tak przez chwilę ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Kiedy zobaczył, że u Nicky w holu gaśnie światło, zaklął głośno i uderzył mocno w kierownicę, po czym ruszył do domu.

Nicky słyszała jego odjeżdżający samochód i stała w nieoświetlonym holu bez ruchu, z bijącym sercem. Czy odważy się tak pomyśleć? Tak... Stało się dokładnie tak, jak sobie wymarzyła! A nawet lepiej.

— Rob — szepnęła w ciszy, wiedząc, że ta jedna maleńka sylaba, ten nieistotny wyraz, odtąd będzie dla niej pamiętny. — Rob.

O rany, co to była za Chwila! Rozkoszowała się nią w mroku, triumfowała, choć trochę ją zgięło w pasie. To była wyjątkowa Chwila. Chwila, w której zrozumiała, że jej życie miało się zacząć na nowo.

W niedzielę rano obudziła się bardzo wcześnie. Omal nie wyskoczyła z łóżka. Czowała się, jakby miała skrzydła u ramion. Nie posiadała się ze szczęścia. Nie mogła się doczekać, kiedy przekaże nowiny Ally. Nieczęsto się zdarza, że nagle wszystko zaczyna mieć sens. Dotarła do piekarni wcześniej niż kiedykolwiek i postanowiła kupić dla nich obu czekoladowe croissanty. W końcu życie jest po to, żeby żyć. Dopiero biegnąc przez hol, by otworzyć

Ally drzwi, uświadomiła sobie, że nie powinna mówić przyjaciółce o wczorajszej nocy. Ally mogłaby nie zrozumieć; co gorsza, nie pochwalać, a Nicky wiedziała, że tego by nie zniosła. Nie po tych wszystkich latach. Mówiąc szczerze, sytuacja była złożona, o wiele bardziej skomplikowana, niż mogło się zdawać na pierwszy rzut oka. A teraz wszystko się zmieniło. Pewnie lepiej byłoby najpierw porozmawiać o tym z Robem. Schodząc po schodach, pomyślała, że skrywając przed Ally wczorajsze wydarzenia, będzie się czuła niełojalna, ale jednocześnie dojrzała. Dorastała; już nie potrzebowała odreagować wszystkiego rozmową z przyjaciółką tuż po tym, jak się wydarzyło. Może właśnie rozpoczęła się reszta jej życia.

Po wyjściu Ally Nicky zadzwoniła do siostry i opowiedziała jej o wszystkim. Wspólnie zdecydowały, że nie powinna dzisiaj dzwonić do Roba, tylko poczekać z rozmową do poniedziałku rano. Telefony nie nadawały się do niczego, kiedy chodziło o tak ważne rozmowy. Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, że on nie zadzwoni. W niedzielą noc Nicky spała snem sprawiedliwego. Śniło jej się, że układa wielkie puzzle, których każdy element miał wielkość walizki. Ostatni kawałek był ukryty w jej łóżku i znalazła go! Skończony obrazek przedstawiał tort urodzinowy Barbie — taki, o jakim zawsze marzyła jako dziecko i jakiego nigdy nie dostała.

W poniedziałek rano obudziła się przed dzwonkiem budzika. Musiała porozmawiać z Robem, zanim pojawi się reszta. Czterdzieści minut później zaparkowała na pustym parkingu przed szkołą i siedziała, patrząc przez przednią szybę, przy dźwięku piszczących na deszczu wycieraczek. Samochodu Roba nie było. Po raz pierwszy od pocałunku poczuła się spięta. Zastanawiała się, czy Pete będzie wiedział, co zaszło. Jeśli tak, to czy powie Ally? Naraz uświadomiła sobie, ile miała do stracenia, gdyby sprawy przyjęły zły obrót. Musiała szybko porozmawiać z Robem.

Przyszła jako pierwsza spośród nauczycieli. Przeszła przez dziwnie puste korytarze, zdając sobie sprawę z tego, że jej ciało nieznacznie drży. Dlaczego? Czy była podekscytowana? Albo zdenerwowana? Czym, do diaska, się denerwowała? Robem! Otworzyła drzwi do pokoju nauczycielskiego, usiadła, wyjęła papier, długopis i próbowała opisać, jak się czuje. Po chwili odłożyła długopis i westchnęła. Czemu służyły uczucia, jeśli nie dało się ich zrozumieć? Czy w królestwie zwierząt było jeszcze jakieś stworzenie niezdolne do rozpracowania własnych uczuć? — rozmyślała. Wstała i włączyła czajnik. Wyobraziła sobie gazelę stojącą przed lwem, śmiertelnie przerażoną i jednocześnie myślącą: „Hm. Cóż to za obezwładniające uczucie? Strach? *Joie de vivre?*”.

Na dźwięk otwieranych drzwi Nicky odwróciła się radośnie, z oczami pełnymi blasku i szeroko uśmiechnięta. Na widok Amandy nagle zaschło jej w ustach.

— Cześć! — powiedziała z ustami przyklejonymi do dziąseł. Amandzie zwęziły się oczy.

— Co ty tu robisz tak wcześnie?

— Wiesz, jak to jest — odrzekła Nicky, z trudem przełykając ślinę. — Trzeba zrobić parę rzeczy, spotkać kilka osób.

Amanda skrzyżowała ręce na piersi i utkwiała w niej wzrok. Usta Nicky odlepiły się od dziąseł i udało się jej zapytać:

— A ty?

Amanda obdarzyła ją nieszczerym uśmiechem.

— No wiesz — powtórzyła. — Trzeba zrobić parę rzeczy, spotkać kilka osób.

Nicky zwalczyła w sobie chęć uderzenia jej pięścią w twarz. W tym momencie drzwi do pokoju nauczycielskiego otworzyły się ponownie i wszedł Rob. Na widok ich obu razem wydał z siebie coś, co przypominało skrzyżowanie śmiechu z odruchem wymiotnym.

— Cześć! — zawołał, podnosząc wysoko brwi. — Cześć!

— Cześć! — odpowiedziała Amanda tonem lekkim jak kwaśny deszcz.

Nicky się uśmiechnęła.

— Woda się przed chwilą zagotowała. Kawy?

— Nie, dzięki — powiedział Rob.

Ponieważ nagle poczuła się niedobrze, odwróciła się do niego plecami. Zamiast zrobić sobie kawę, dołączyła do nich na krzesłach w skrajnym rogu. Czemu wszystko układało się tak fatalnie?

— No więc — zaczęła, składając się na krzesło, z kolanami powyżej głowy. — Jak ci się podobał pokaz sztucznych ogni, Amando?

Na chwilę zapadło milczenie.

— Żałosny — odparła sucho Amanda, świdrując wzrokiem Roba. — Mniej więcej tak jak ten. Czy wy dwoje nie chcielibyście zostać sami?

— Nie — wrzasnęli jednocześnie Nicky i Rob. Cholera, pomyślała Nicky. Chciała powiedzieć: „tak”. Zbyt długo żyła w negacji i zapomniała, jak się z niej wychodzi.

— Właściwie to czy byłabyś tak dobra? — poprosiła szybko, żeby nie dać sobie szansy na autocenzurę. — Bo tak naprawdę to Rob i ja mamy jedną rzecz do omówienia.

— Nie, wcale nie mamy! — zaśmiał się Rob. — Nie mamy do omówienia niczego, co wymagałoby prywatności, prawda?

Sympatie Nicky odmieniły się i teraz miała ochotę uderzyć pięścią w twarz Roba. Przynajmniej Amanda była szczerą. Amanda wstała, mamrocząc pod nosem jakieś uwagi na temat nudnych zakochanych. Rob zaczął ją przekonywać, żeby nie wychodziła, a potem otworzyły się drzwi pokoju nauczycielskiego i pojawili się Ned i Gwen, no i wszystko było stracone.

Nicky pomyślała, że może będzie mogła porozmawiać z Robem w drodze na ich poranne spotkanie z panną James, ale Rob zerwał się, wyjaśnił, że musi coś przed spotkaniem przygotować i wobec tego zobaczą się na miejscu. Wyszłyby za nim, lecz w tym momencie weszła Ally.

— Cześć wam — przywitała się Ally, mijając w drzwiach Roba.

— Dzień dobry. Witaj w Kiepskiej Farsie Szkolnej. Nicky chce rozmawiać z Robem. Rob udaje, że nie ma pojęcia, o co chodzi, a lada moment pojawi się pastor bez spodni.

Ally się obejrzała.

— Doskonale. Zawsze miałam słabość do koloratek i braku spodni.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Pete.

— Typowe — zauważyła Ally. — Nie cierpię cholernych poniedziałków.

Wszyscy odwrócili się do Pete'a.

— No co? — zażądał wyjaśnień Pete.

Nicky postanowiła pójść wcześniej do panny James i spróbować znaleźć swój kawałek układanki przed spotkaniem. Może wczorajszy sen był proroczy i tym razem znajdzie go szybciej? To pozwoliłoby jej podążyć za Robem bezpośrednio po spotkaniu.

Kiedy dotarła do gabinetu panny James, zastała ją w trakcie gryzmolenia czegoś, co wyglądało jak odwrócone do góry nogami działanie dzielenia, a ku zdumieniu Nicky przy stole z puzzlami stał Rob. Stała jak wryta, że



ściśniętym żołądkiem, zszokowana i dotknięta. Skłamał, żeby nie musieć z nią rozmawiać. Kiedy weszła, nawet nie podniósł wzroku. Dołączyła do niego przy stole z układanką, ale zanim zdążyła na niego spojrzeć, nie mówiąc o otworzeniu ust, wydał z siebie cichy okrzyk satysfakcji, włożył kawałek na miejsce i prawie wskoczył na krzesło przed biurkiem, nawet nie zerknąwszy na Nicky. No i kto tu uprawia gierki? — pomyślała ze złością. Wlepiała wzrok w puzzle, rozpaczliwie próbując znaleźć kawałek, zanim przemówi panna James. Jednak wszystko stało się rozmyte i miała trudności ze złapaniem oddechu.

— Dobrze! — zawołała dyrektorka, wkładając na nos okulary. — Dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze.

Nicky zajęła miejsce obok Roba. Zapadła cisza. Panna James szukała jakichś notatek. Nicky pochyliła głowę w stronę Roba, a on odchylił swoją. Słyszała jego oddech. Dyrektorka zaczęła wesoło nucić jakąś melodię.

Nie mogąc dłużej usiedzieć w milczeniu, Nicky zagadnęła:

— Panno James?

Panna James poderwała do góry głowę.

— Tak, kochanie?

— Czy mogę zadać pytanie w związku z wywiadówką?

— Moja droga — krzyknęła panna James — możesz mnie zapytać o wszystko, co tylko chcesz! Zamieniam się w słuch! Pytaj!

Nicky się uśmiechnęła.

— Chodzi o jednego z rodziców.

Opowiedziała pannie James o swoich obawach dotyczących Oscara i o tym, że nie może uzyskać odpowiedzi od jego ojca. W końcu panna James ze smutkiem pokręciła głową.

— To zawsze jest... takie tragiczne, kiedy ojciec się nie angażuje.

— Szczególnie kiedy nie ma matki — zgodziła się Nicky.

— Nie rozumiem mężczyzn — dodał cicho Rob. Nicky i panna James zwróciły ku niemu wzrok. — To znaczy — rozmyślał głośno — jak można nie chcieć angażować się w życie własnego dziecka?

Nicky spojrzała się na niego z niedowierzaniem. Uśmiechnął się do panny James. Miał nieskazitelny profil.

— ...tak więc sądzę, że list uprzejmie zachęcający go do przyjścia byłby na miejscu — podsumowała panna James, zanim przeszli do bardziej palących kwestii: ilości ciasteczek i liczby krzeseł, które należało przygotować na dwa wieczory.

O czwartej po południu Nicky była zdesperowana. Ledwo mogła oddychać. Przez cały dzień Robowi udało się być zawsze o krok przed nią. W końcu musiała uciec się do wysłania do Ally SMS-a z prośbą o pomoc. Obecność Ally czy Pete'a nie była najbardziej pożądana przy rozmowie z Robem, ale skoro nie miała innego wyjścia, to trudno. Nie zniosłaby drugiego takiego dnia.

Pobiegła do pokoju nauczycielskiego i zastała Ally i Pete'a odgrywających jakiś układ wokalnno-taneczny oraz Roba pokładającego się na ten widok ze śmiechu. Kiedy weszła, w pokoju nastąpiła cisza. Wszyscy inni poszli już do domu.

— Rob! — zawołała, nie potrafiąc ukryć emocji. — No nareszcie, cholera!

Popatrzył na nią przez chwilę, a potem na dwoje pozostałych. Na ich twarzach malowało się zdradzające wszystko poczucie winy.

— Nicky! — zawołał Rob. — Nareszcie!

— Słuchaj, musimy porozmawiać. Jeśli chodzi o sobotni wieczór... — wyrzuciła z siebie.

— Kurczę, Nicky, niczego nie musisz mi tłumaczyć. To przecież ja, Rob, pamiętasz?

— Owszem, muszę — powiedziała.

Ally i Pete zaczęli się głośno zbierać do wyjścia, ale Nicky i Rob nie zwracali na nich uwagi. Nicky zdała sobie sprawę z tego, że oboje doskonale orientowali się w sytuacji.

— Ten pocałunek — zaczęła Nicky — kompletnie ściął mnie z nóg... hmm...

— Wiem, wiem! To znaczy, to nie... to... jak wygląda. Chodzi o pracę i w ogóle. Strasznie skomplikowane. Beznadziejny czas. Dotarłem do domu i zdałem sobie sprawę z tego, że tak naprawdę to się cieszę, że nie poszliśmy z tym dalej. To byłoby niemożliwe.

Nastąpiło dłuższe milczenie. Nicky przeleciała w myślach tysiące, jak jej się zdawało, potencjalnych odpowiedzi.

— Dzięki Bogu — powiedziała wreszcie. — Właśnie to chciałam powiedzieć. Niedobry moment. Bardzo niedobry moment.

Rob przytaknął.

— Tak jest. Niedobry moment. Bardzo niedobry moment.

Pete przerwał niezręczne milczenie, prosząc Roba o podrzucenie do domu. Rob uśmiechnął się szeroko do Nicky i panowie wyszli razem, zostawiając przyjaciółki same w pokoju nauczycielskim. Nicky spojrzała na Ally.

— Miałam ci powiedzieć, Ally — zapewniła — ale wydawało mi się, że będzie lepiej, jeśli najpierw porozmawiam z nim. No wiesz, żeby wszystko wyjaśnić. Ale on przez cały dzień mnie unikał.

— Palant.

— Rozumiem, że nie przeszkadzało mu to opowiedzieć innym o tym wszystkim.

— Najwyraźniej. Pete powiedział mi jeszcze przed przerwą.

— Przepraszam, że nie dowiedziałaś się ode mnie.

— Coś ty, nie wygłupiaj się! — rzekła Ally. — Przecież tu nie chodziło o ciebie i o mnie. Wiedziałam, że mi powiesz, kiedy będziesz gotowa. — Skinęła głową w stronę miejsca, gdzie wcześniej stał Rob. — Czy to wszystko było... w porządku?

Nicky zdawała się właśnie budzić ze snu na jawie.

— Nieprawdopodobnie w porządku! — odparła, nagle ożywiona. — Ally! Nawet sobie nie wyobrażasz, jak to cudownie wiedzieć, że już nic do niego nie czuję! Przez cały dzień próbowałam mu powiedzieć, ostatecznie i definitywnie, że jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi. Jakby mi ktoś zdjął z ramion ogromny ciężar. Po siedmiu latach!

— Żartujesz! — zaczęła się śmiać Ally. Nicky do niej dołączyła.

— Skąd! — powiedziała. — Niezależnie od tego, że moje ciało o mało nie wyprzedziło go w drodze do finiszu, całując Roba, nie czułam absolutnie nic. Oczywiście na poziomie emocjonalnym. Nic! Bo fizycznie... — Tu zademonstrowała omdlewanie ciała i Ally się roześmiała. — Cu-dow-nie. Ale jednocześnie... to było tak, jakbym... no nie wiem... kłamała. I gdybym pozwoliła, żeby sprawy zaszły dalej, to czułabym, że go podpuszczam. A tego nie chciałam. — Wzruszyła ramionami.

Ally zaczęła pisać.

— Teraz możesz zacząć żyć, jak należy! — zawołała.

— Wiem!

— Masz swoje zakończenie!

— Wiem! — śmiała się Nicky.

Ally podeszła i uściskała ją. Rozdzieliły się i Ally zmarszczyła brwi na widok napęcznionych łzami oczu Nicky.

— Ale? — zapytała.

— No nie wiem — przyznała szczerze Nicky. — Nie spodziewałam się, że tak łatwo się podda.

\*

Był piątkowy wieczór i babcia Daisy, Pat, bardzo się spieszyła. Wsunęła chleb do grilla i zawołała Oscara i Daisy na podwieczorek. Na chwilę ucichły kłótnie. Pół godziny przed spodziewanym powrotem Lilith z pracy Pat musiała spakować torbę Oscara z rzeczami na noc, wyprasować bluzkę, przebrać się na lekcję tańca, przygotować podwieczorek i posprzątać po nim. Ponownie zawołała dzieci, przewróciła kromki chleba na drugą stronę, położyła na nich plasterki sera i wsunęła z powrotem do piekarnika.

Oscar pojawił się bezszelestnie, co śmiertelnie ją przestraszyło.

— Chcę iść do domu — poinformował rzeczowo. Spojrzała na niego.

— Nie chcesz grzanek z serem?

— Nie — odrzekł. — Chcę iść do domu. Podała mu sztucę.

— Bądź tak dobry i przygotuj stół.

— Chcę iść do domu — powtórzył.

— Tak, słyszałam. Ale twojego taty jeszcze nie ma w domu, a niania wyjechała, więc obawiam się, że to niemożliwe. — Podała mu dwie maty pod talerze.

Daisy przysła i klapnęła na krzesło przy stole. Pat zakasłała ostrzegawczo, Daisy zachnęła się, wstała, wyjęła z szafki szklanki i lekko obrażona pomogła zastawić stół. Oscar uparł się, żeby grali w gry o sporcie na jej komputerze przez całe popołudnie, i miała go serdecznie dosyć.

— Chcę iść do domu — powiedział ogólnie do pokoju.

— A ja chcę usiąść i zapalić — powiedziała Pat, wzruszając ramionami. — Życie to nie bajka. Jak już się do tego dojdzie, robi się znacznie lepiej.

Oscar wlepił w nią wzrok.

— Chcę iść do do...

— No tak — przerwała mu Pat. — Zaczynam się z tobą zgadzać, ale niewiele możemy na to poradzić, prawda?

— Przeciwnie — powiedział Oscar. — Mogłabyś mnie zabrać do domu.

— Niby jak? Mam cię zanieść na barana? Oscar zmarszczył brwi.

— Nie, twoim samochodem.

— Słoneczko — rzekła Pat — nie umiem prowadzić. A nawet gdybym umiała, to twojego taty nie ma jeszcze w domu, a niania wyjechała. Tak więc nic z tego nie będzie. Radzę ci usiąść, zjeść grzanki z serem, a kiedy Lilith wróci, powiesz jej, dobrze?

Oscar pomyślał przez chwilę.

— Dobrze — mruknął.

Pat poczuła zapach spalenizny, zaklęła, wyciągnęła grzanki. Wyłożyła je na talerze i postawiła na stole przed dziećmi. Daisy skrzywiła się na widok podwieczorku.

— Kiedy wróci mama? — spytała. Pat westchnęła.

— Bardzo proszę — mruknęła, wycierając ręce o fartuch.

— Dziękuję — bąknęła Daisy. — Kiedy wróci mamusia?

— Ma-mu-sia — zadrwił Oscar.

— Mama — poprawiła się Daisy i mocno kopnęła Oscara pod stołem, a potem podkurczyła nogi, żeby nie mógł jej oddać.

Pat spojrzała na zegar i znów zaklęła.

— Dziesięć minut. Kiedy skończycie, Daisy myje naczynia, Oscar wyciera. — Będzie musiała założyć inną bluzkę. W żaden sposób nie zdąży wyprasować tej bardziej twarzowej. — W porządku, idę się teraz przebrać — powiedziała, zdejmując fartuch. — Macie się nie kłócić i nie bałaganić w kuchni...

Dzieci poderwały się, słysząc otwieranie drzwi wejściowych i powitanie z ust Lilith.

— USIĄDŹCIE! — krzyknęła Pat. Usiedli.

Lilith pojawiła się w drzwiach kuchni jeszcze w palcie.

— Dzień dobry, chłopcy i dziewczynki! — przywitała ich. — Jak się macie?

— Spóźnię się — stwierdziła Pat, przeciskając się obok niej i zmierzając do swojej sypialni.

— Babcia przypaliła podwieczorek. — powiedziała oskarżycielskim tonem Daisy. — A Oscar chce jechać do domu. A ja musiałam całe popołudnie grać w krykieta.

— Chcę wracać do domu — poinformował Oscar coraz bardziej drżącym głosem.

Lilith popatrzyła na nich przez chwilę.

— Dobrze — powiedziała po namyśle. — Daisy, są na świecie dzieci, które dałyby wszystko za przypalony podwieczorek. Oscar, zadzwonię do twojego taty.

— Dobrze — powiedział Oscar do Daisy, jako że Lilith wyszła do salonu. Daisy zlekceważyła go i wpatrywała się w przypalone tosty zaczerwienionymi, piekącymi oczami. W końcu zerwała się z krzesła, przewracając je na ziemię, i podążyła śladem Lilith do salonu.

— Nic mnie nie obchodzą inne dzieci na świecie! — krzyknęła do matki.

Lilith ze zdumieniem przyjrzała się córce. Stała w drzwiach z zaciśniętymi pięściami i wyzywającym spojrzeniem, ciężko dysząc. Lilith wiedziała, że prawdopodobnie powinna się gniewać, ale tym, co w tej chwili odczuwała najsilniej, było czyste współczucie. Ciągłe powtarzała dziecku tę samą nędzną odpowiedź, jakby się zacięła na podobieństwo starej płyty gramofonowej. Wiedziała, skąd się wzięła złość dziewczynki, i rozumiała aż nadto dobrze, jak podle musiała się czuć. Przypuszczała również, że w tej chwili Daisy miała ochotę bardzo mocno w coś uderzyć, a gdyby mogła, jej podły humor nie poszedłby na marne. Musi kupić córce worek treningowy na Boże Narodzenie.

— Nie obchodzą mnie — miotała się Daisy — inne dzieci na świecie! Bethany Jones ma w ogrodzie trampolinę! My nie mamy nawet własnego ogrodu! Oscar ma całą bawialnię pełną zabawek, własny telewizor i komputer u siebie w pokoju, ale przychodzi tu i gra w swoje głupie gry na naszym starym, beznadziejnym...

— Wystarczy, moja panno...

— TO NIE KAŻ MI WIĘCEJ PORÓWNYWAĆ SIĘ Z INNYMI DZIEĆMI! — wrzasnęła Daisy, a jej płacz zmienił się w konwulsyjne szlochanie. Jej nogi zaczęły przebierać w miejscu, jakby poruszały się niezależnie od rozumu, a ciało potrzebowało coś z siebie wyrzucić, chociaż ręce pozostały kurczowo przyklejone do boków, prawdopodobnie żeby czegoś nie zniszczyć. Lilith zakryła dłonią usta, patrząc, jak córka stara się zwalczyć dręczące ją demony. Po wykonaniu kilku szarpnięć kolanami Daisy powoli doszła do siebie, a w tym czasie Lilith także zdołała się opanować. Wreszcie Daisy stanęła nieruchomo w drzwiach, oddychając miarowo i rozluźniając zaciśnięte pięści. Lilith odczekała chwilę, zanim się odezwała.

— Dziękuję, Daisy — powiedziała. — Gdybym chciała obejrzeć tańce irlandzkie, opłaciłabym wycieczkę.

Rycząc z wściekłości, Daisy wybiegła, uderzając piętami o podłogę, aż w końcu trzasnęła drzwiami do swojego pokoju. Lilith ogarnęło uczucie wielkiej matczynej dumy i empatii; wiedziała, że po tym buncie córka poczuje się znacznie lepiej, więc postanowiła się zająć kolejną sprawą. Zdjęła palto, położyła klucze na stoliku kawowym i wykręciła numer Marka.

— Mark Samuels — powiedział mężczyzna energicznie do słuchawki.

— Twój syn chce wracać do domu. Moja córka jeszcze bardziej chce, żeby wrócił do domu. Przyjedź i zabierz go TERAZ albo oficjalnie stracisz darmową opiekę nad dzieckiem.

Nastąpiła krótka cisza. Prawie słyszała, jak Mark odwraca się na krześle od kolegów.

— Nie mogę — syknął do słuchawki.

— Owszem, możesz — syknęła w odpowiedzi.

— Niby jak?

— Możesz wstać i wyjść z tego chrzanionego biura, gdzie spędzasz więcej czasu niż we własnym domu i zająć się swoim synem. O ile się nie mylę, to ty jesteś jego ojcem.

— Lilith — syczał Mark. — Nie mam czasu na takie coś. Nie mam też wyboru. Ja...

— Nie, to ja nie mam czasu na takie coś — przerwała mu ostro. — Oscar jest twoim dzieckiem, nie moim. I nie waż się mówić mi o wyborze. W twoim życiu aż roi się od możliwości wyboru, ponieważ jesteś mężczyzną w męskim świecie, do tego jesteś bogaty w świecie bogatych, więc nie gadaj mi tutaj o tym, że nie masz wyboru. Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie jesteś jedynym pracującym rodzicem samotnie wychowującym dziecko na tym świecie.

Mark próbował jej przerwać, ale była porządnie nakręcona.

— Może jestem w błędzie — ciągnęła — ale nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek brali ślub, dlatego nie ma powodu, żebym znośła z twojej strony te egocentryczne, seksistowskie i uzasadniające porzucenie bzdury. NATYCHMIAST przyjeżdżaj i zabieraj swojego syna. Dla odmiany uszczęśliwisz trzy osoby, nie tylko siebie. Jeśli nie, to zostawiam go na ulicy, żeby moja córka znów miała dla siebie chociaż ułamek naszego maleńkiego mieszkania, które nazywa domem.

— Mnie też to się nie podoba... — wybuchnął Mark do słuchawki, ale Lilith się rozłączyła.

Rzuciła słuchawkę i się odwróciła. Zobaczyła pobladłego Oscara stojącego w drzwiach. Uśmiechnęła się smutno.

— Twój tata wkrótce przyjedzie.

Ciepłe, ruchliwe ciało wsunęło się do łóżka obok Marka. Mark uśmiechnął się i leniwie odwrócił płasko na brzuch, żeby jego syn nie otrzymał przedwczesnej lekcji na temat tego, jak działa męskie ciało. Zakazał sobie odzwiercania w pamięci kształtnych kobiet o długich kręconych włosach, w zgrabnych, obcisłych dzinsach. Kiedy mu się udało, wyciągnął rękę i dotknął ramienia chłopca. Dawno temu minęły czasy tulenia się w łóżku, ale kiedy Mark był taktowny, Oscar się nie odsuwał.

Tego ranka Oscar zwrócił głowę w stronę taty i leżeli tak przez jakiś czas z zamkniętymi oczami. W końcu Mark zaryzykował i otworzył oczy. Oscar patrzył na niego z pytaniem w oczach.

Uśmiechnął się do syna.

— Cześć, Oscar — zachrypiał.

— Cześć.

— Mamy cały dzień dla siebie. Co masz ochotę robić?

— Pójść na basen! — powiedział Oscar.

Mark wyobraził sobie kształtne kobiety o długich kręconych włosach w zgrabnych, obcisłych kostiumach kąpielowych. Odsunął biodra dalej od Oscara.

— Zgoda — powiedział. — Daj mi pięć, nie, dziesięć minut, dojdę do ciebie na dole.

Oscar wydał okrzyk radości.

Zgodnie z obietnicą Mark przyczłapał na dół na śniadanie dziesięć minut później. Podczas gdy Oscar zajadał tosty, tępo patrząc na jaskrawe i brutalne kreskówki w telewizji, Mark podniósł pocztę z wycieraczki przy drzwiach frontowych. Zawsze kiedy to robił, przypominał sobie Oscara w wieku niemowlęcym, jak biegnie truchtem po listy i z dumą wciska je, zmięte i podarte, do rąk Helen, mówiąc: — „Octa, mama”.

Wrócił powoli do kuchni, włączył ekspres do kawy i stanął przy barku. Automatycznie otworzył brązową kopertę z wydrukowanym adresem — cała jego korespondencja składała się z jakiegoś rodzaju rachunków. Ale zatrzymał się, kiedy zrozumiał, co czyta:

*Szanowny Panie Samuels,*

*proszę mi wybaczyć, że kontaktuję się z Panem w tak nietypowy sposób, jednak kieruje mną rosnąca obawa o to, że Oscar pozostanie jedynym uczniem w mojej klasie, którego nikt nie będzie reprezentował na wywiadówce.*

*Jak Pan wie, Oscar jest obecnie w szóstej klasie i w przyszłym roku rozpocznie naukę w gimnazjum. Wspólnie z dyrektorką szkoły Heatheringdown, panną James, sądzimy, iż byłoby dobrze, gdyby Pan przybył na wywiadówkę. Dałoby to Panu poczucie pełnego uczestnictwa w edukacji syna w tym kluczowym momencie.*

*Wywiadówka rozpoczyna się o osiemnastej trzydzięci, kończy o dwudziestej, co powinno dać wszystkim rodzicom możliwość uczestnictwa, nawet przy bardzo napiętych harmonogramach pracy.*

*Liczę na pana obecność.*

*Z poważaniem*

*N. Hobbs*

Mark z niedowierzaniem patrzył na list. Dostał polecenie pojawienia się na wywiadówce.



Dobra, pomyślał. Pojawi się, i to jeszcze jak. Da tej wścibskiej babie wycisk, o jakim jej się nie śniło. Co ona mogła wiedzieć o wychowywaniu dzieci? Od sześciu miesięcy nie dosypia, ciężko pracując, żeby zapewnić swojemu synowi życie, na jakie zasługuje. Założy się, że ta krowa nie przepracowała jednego pełnego dnia w całym swoim długim, nudnym życiu.

Nadal był wściekły, kiedy godzinę później dotarli na basen.

Jak nakazywała tradycja, trzymając się za ręce, wskoczyli z Oscarem do basenu, krzycząc: „Do ataku!”. Po tem Mark postanowił wykorzystać okazję, by dowiedzieć się czegoś więcej o pannie Hobbs. Po wynurzeniu zostali naprzeciwko siebie, pozwalając chłodnej wodzie opryskiwać im ramiona. Mark zdecydował, że równie dobrze może już teraz odbyć rozmowę. Nawet ryzykując zepsucie tak doskonałej chwili.

— Oscar — zaczął — opowiedz mi o swojej słynnej pannie Hobbs.

Przygotował się na nagłą zmianę nastroju, nadąsanie albo na jakieś monosylabiczne odburknięcie. Lecz ku jego zdumieniu twarz Oscara nabrała blasku.

— Jest świetna, tato — powiedział Oscar. — Uwielbiam ją. Ona też nie ma mamy.

— Co? — powiedział Mark — A skąd ty o tym wiesz?

— Sama mi powiedziała.

— Powiedziała ci, że nie ma mamy? Tylko tobie czy wszystkim w klasie? Kiedy to było?

— Pierwszego dnia, przyszła i usiadła obok mnie na krawężniku przed szkołą. To było fajne.

— Masz na myśli... pierwszego dnia szkoły?

— No.

— Po szkole?

— No.

— Jak to?

Oscar wzruszył ramionami.

— Tak jak powiedziałem. Podeszła i siadła ze mną. Na krawężniku. Było fajnie.

— No tak... Jeśli dobrze rozumiem, wyszła za tobą i zaczęła opowiadać ci o swoim życiu prywatnym?

Oscar kiwnął głową.

— Pewno tak.

Zanurkował tyłem w głąb basenu.

Jezu Chryste, pomyślał Mark. Sprawa wyglądała poważnie. Cóż to za szalona kobieta? Czemu poszukiwała jego syna?

— Masz mamę, Oscar — zaczął mówić Mark, płynąc za synem. — Ona tylko...

— ...jest w niebie, tak, wiem — powiedział Oscar, wynurzając twarz z wody. Zaczął oddalać się od ojca, dryfując. Mark podążył za nim.

— Czy ona męczyła cię o wywiadówkę?

Oscar spuścił wzrok. Wymamrotał, że tak, a Mark drążył dalej.

— Czy ona... denerwowała cię? Wzruszył ramionami.

— Trochę.

— Ile razy o tym wspominała? Codziennie?

Oscar się roześmiał.

— Co najmniej.

— W porządku — powiedział z determinacją Mark. — Pójdę na tę wywiadówkę. — Twarz Oscara się rozpromieniła. — I dowiem się wszystkiego o twojej pannie Hobbs. Już ty się o nic nie martw, przyjacielu!

— Hura! — zawołał Oscar i z radości ochlapał tatę.

Twarz Marka nabrała ponurego wyrazu, kiedy przyglądał się odpływającemu synowi. Teraz będzie musiał znaleźć sposób, żeby wyjść z pracy wystarczająco wcześniej, by zdążyć do szkoły przed ósmą wieczorem.

Tymczasem kilka metrów dalej, w damskiej przebieralni Nicky odsunęła plastikową firankę, popatrzyła na swoją najstarszą siostrzenicę, a potem szybko spojrzała jeszcze raz w udanym osłupieniu.

— Aniołku — powiedziała zszokowana — aresztują nas przez ciebie.

Godzinę wcześniej zadzwoniła do niej zdesperowana Claire. Potrzebowała dla Abigail nowych butów do szkoły jeszcze przed poniedziałkiem, ponieważ stare ukradł jej jakiś łobuz. Nicky wiedziała, jak bardzo Abigail nie znosiła tych butów, ale nie puściła pary z ust. Udało jej się wmeldować Isabel Derekowi, co było nowością, ale Sarah-Jane nie chciała przyłączyć się do żadnego z nich i nalegała na spędzenie przedpołudnia z ciocią Nicky.

Nicky w duchu odczuła ulgę. Zaczynała wpadać w depresję na myśl o tym, jak dużą część jej wolnego czasu pochłaniała obecnie praca. Poza tym miała nieodpartą potrzebę wyrwania się z domu. Odrobina sportu bardzo dobrze by jej zrobiła, pomogłaby odświeżyć umysł. Szczególnie na znajdującym się koło domu siostry luksusowym basenie, gdzie człowiek nie miał ochoty chwycić za ścierkę i przelecieć podłogi, zanim zdjął ubranie.

— Dobra — powiedziała siostrze. — Wezmę ją pod jednym warunkiem.

— Co tylko zechcesz — obiecała Claire.

— Po basenie, przy dużej butelce wina, wysłuchasz małego problemu dotyczącego mojego nędznego życia miłosnego i pomożesz mi zebrać myśli.

Claire wydała tak głośny okrzyk radości, że Nicky musiała odsunąć od ucha słuchawkę telefonu.

Tak oto znalazła się tutaj. Wpatrywała się w siostrzenicę i raptem poczuła się staro.

— Jak to się stało, że tak diablo szybko urosłaś? — spytała.

Sarah-Jane się roześmiała.

— Nie gadaj, ciociu.

— Nie, naprawdę — powiedziała Nicky. — Kiedy ostatnio cię widziałam, biegałaś jeszcze w pieluchach.

Podeszły do szafek.

— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jeżeli wyjdiesz w tym stroju, będę musiała za tobą chodzić jako przyzwoitka?

Sarah-Jane parsknęła śmiechem.

— Mówię ci — zapewniła Nicky — będę musiała odganiać ich od ciebie kijem. — Rozejrzała się po przebieralni, mrużąc: — Gdzie też mogę tu znaleźć kij?

Sarah-Jane pochyliła się, żeby podnieść ręcznik.

— O rany! — zawołała Nicky. — Od kiedy to zaczęli robić bikini ze sznurka?

Sarah-Jane ponownie się zaśmiała, mocno się czerwieniąc.

— Sarah-Jane, robaczku, poważnie się martwię. Będą za tobą chodzić po basenie starzy mężczyźni.

Sarah-Jane przestała się uśmiechać.

— Naprawdę? To okropne.

Ujęła siostrzenicę za ramiona i podprowadziła do dużego lustra. Spojrzały na siebie w odbiciu i się uśmiechnęły. Sarah-Jane była od niej tylko o pół głowy niższa.

— Jesteś śliczną dziewczyną — tłumaczyła Nicky siostrzenicy. Sarah-Jane uśmiechnęła się radośnie. — Ale ubrałaś się jak dorosła kobieta, kochanie. A masz dopiero dziesięć lat.

— I pół.

— I pół. Słoneczko moje — powiedziała cicho — wyglądasz jak szesnastolatka.

Sarah-Jane stała z otwartymi ustami i lśniącymi oczami.

— Jak szesnastoletnia lafirynda. Oczy dziewczynki napęły się łzami.

— Będziesz miała jeszcze mnóstwo czasu na to, żeby wyglądać jak szesnastoletnia lafirynda. — Mrugnęła okiem, wywołując uśmiech na twarzy Sarah-Jane. — Czy przypadkiem nie masz ze sobą innego kostiumu? — spytała łagodnie.

Sarah-Jane skinęła głową. Miała szkolny kostium, który spakowała jej mama. Poszła się przebrać. Kiedy odsunęła zasłonkę, Nicky zagwizdała z aprobatą.

— Może później pójdziemy kupić koraliki? Zrobimy bransoletki. — Sarah-Jane przytaknęła z entuzjazmem.

Zanim dotarły do brzegu ogromnego basenu, było w nim już pełno ludzi.

— Pamiętaj — uprzedziła Nicky — jestem trochę krótkowzroczna. Nie widzę dalej niż do tamtej kolumny, więc nie odpływaj za daleko.

Sarah-Jane dała nura do wody, ochlapując przy tym twarz ciotki. Nicky podeszła do najbliższej drabinki i zaczęła powoli i miarowo płynąć żabką wzdłuż brzegu.

Początkowo nie usłyszała Oscara, ponieważ miała uszy pełne wody. Ale po chwili zdała sobie sprawę z tego, że żywo gestykujący przed nią chłopiec, to właśnie on. Radośnie pisnęła w odzewie i szczypaneła go delikatnie w policzek. Czuła, że nie byłoby właściwe, gdyby podpłynęła bliżej — nie w stroju bikini. Unosiła się w wodzie, wystawiwszy jedynie twarz nad powierzchnię.

— Jestem tu z tatą! — zawołał Oscar.

— Naprawdę? — odparła Nicky. — Fantastycznie! Może mogłabym się z nim szybciućko przywitać?

Twarz Oscara pojaśniała.

— Pójdę i go zawołam. Przyjdzie na wywiadówkę!

— Cudownie! To ja tutaj poczekam.

Oscar zanurkował i odpłynął szybko jak strzała. Czekając, Nicky zastanawiała się, czy to był najlepszy sposób, by w końcu poznać ojca Oscara, zważywszy na to, że w zasadzie miała na sobie kolorową bieliznę. Zmrużyła oczy, żeby zobaczyć, dokąd chłopiec popłynął, ale już znalazł się poza zasięgiem jej wzroku. Oparła się o brzeg i przyglądała lekko rozmazanym twarzom po głębokiej stronie basenu. Zastanawiała się, który z mężczyzn jest ojcem Oscara.

\*

Początkowo Mark nie zrozumiał niczego z tego, co mówił Oscar.

— Panna Hobbs tu jest! — wrzasnął przez wodę. — Panna Hobbs tu jest! Widziałem ją! Panna Hobbs! Jest tutaj! Chce cię poznać!

Kiedy słowa wreszcie nabrały dla Marka znaczenia, o mało nie zmoczył się do basenu. To nie było odpowiednie miejsce, żeby mieć poczucie wyższości pozwalające na zaserwowanie nauczycielce rakiety. Po pierwsze, miał na sobie kąpielówki. Bóg jedyny raczył wiedzieć, co ona miała na sobie. Oby to był wiktoriański kostium ką-

pielowy. Pod sukienką. Po drugie, musiał się przygotować przed spotkaniem twarzą w twarz z jakąkolwiek nauczycielką, nie mówiąc o wychowawczyni Oscara. Nigdy nie przepadał za nauczycielami, zawsze go przerażali, a z wiekiem jego strach wcale nie zmalął. Sam zapach sali lekcyjnej sprawiał, że zbierało mu się na wymioty. Po trzecie, wiedział, że to spotkanie nie będzie przyjemne, a nie chciał, żeby syn patrzył, jak wyciera podłogę kimś, kogo chłopiec tak lubił. Albo, co gorsza, żeby Oscar widział, jak płaszczy się przed jakąś starą heterą.

Oscar przestał chlapać i spojrzał na tatę.

— Tato?

Mark tylko pokręcił głową.

— Na wszystko jest czas i miejsce, Oscar. A to nie jest ani jedno, ani drugie. Jestem pewien, że twoja pani to zrozumie.

Oscar nawet nie próbował go przekonywać.

— Wiedziałem — mruknął i odplynął. Mark również zrobił w tył zwrot i starał się zgubić w tłumie. Ostatnia rzecz, jakiej chciał, to żeby ta stara jędza go wypatrzyła i próbowała do niego podplynąć.

Nicky w końcu udało się dostrzec Oscara powracającego w zasięg jej wzroku. Stwierdziła, że jest sam, co nie zdziwiło jej w najmniejszym nawet stopniu. Czego się spodziewała? Ojca dumnie niosącego go na ramionach, promieniejącego miłością i uradowanego możliwością spotkania kobiety, która codziennie widzi jego syna?

— Przepraszam — powiedział Oscar. — Nie mogłem go znaleźć.

Oboje wiedzieli, że kłamię. Nicky zaczęła nawet podejrzewać, że może zmyślił historyjkę o tym, że przyszedł tu z ojcem. Prawdopodobnie znowu jest z Lilith i Daisy.

Uśmiechnęła się do niego najmilej, jak umiała.

— Nic się nie martw — powiedziała odrobinę za głośno. — To pewnie i tak nie najlepsze miejsce, żeby się z nim spotykać.

— Aha, on powiedział to samo — gorliwie przytaknął Oscar.

Pożegnali się niezdecydowanie i Nicky wróciła do miarowego pokonywania kolejnych długości basenu pośród chaosu kłębiącego się sobotniego tłumu. Po pewnym czasie zdecydowała, że czas wychodzić, i zaczęła szukać Sarah-Jane.

\*

— Może pójdziesz do tunelu z falą? — zaproponował Oscarowi Mark. — Złapałbym cię na końcu.

— Niech będzie — odparł ponuro Oscar. — Tylko nie musisz mnie łapać.

— Oczywiście, że muszę! Będzie fajnie!

— Tato.

— Tak?

— Mam dziesięć lat.

— Ach. No tak. W porządku.

— A potem możemy iść do domu — powiedział Oscar. — Pogram sobie na PlayStation.

— Dobrze.

Oscar odplynął na drugi koniec basenu, a Mark patrzył za nim, aż zniknął mu z oczu. Uderzył pięścią w taflę wody. Dlaczego coś zawsze musiało zepsuć te krótkie chwile, które mieli dla siebie? Dopłynął do krawędzi i podciągnął się na brzeg. Idąc po ręcznik, rzucił okiem w kierunku basenu. Nagle zatrzymał się na widok kobiety w dopasowanym, kolorowym bikini, stojącej obok plastikowych stolików i krzeseł. Spojrzał na włosy; zmoczone, wyda-

wały się ciemniejsze i bardziej proste, ale owszem, były kręcone. Skręcone w pierścieniu. Jakże ona nosiła to bikini! Wypełniały je miękkie, jasne kształty. Przyglądał się, jak wyżyma włosy. Od strony basenu podbiegła do niej dziewczynka mniej więcej w wieku Oscara, oparła się dłonią na jej biodrze — jednym z najbardziej rozkosznych kształtów — i zaczęła się wycierać. Nie mógł oderwać oczu, gdy kobieta nagle odrzuciła włosy do tyłu, pryskając dookoła wodą. Potem odwrócił się szybko. Gwałtowny ruch przyciągnął uwagę Nicky. Z ręcznikiem w opuszczonej dłoni patrzyła, jak mężczyzna odwraca się i odchodzi. Obserwowała oddalającą się sylwetkę o szerokich, lekko przygarbionych ramionach pokrytych lśniącymi kropelkami wody. Płowe włosy były teraz mokre i ciemne, ale rozpoznała nieznanego z pokazu sztucznych ogni. Pospiesznie odnotowywała wszystkie drobne szczegóły. Długie umięśnione nogi zwieńczone kąpielówkami opinającymi zwarte, apetyczne pośladki; naturalnie szerokie ramiona kojarzące się ze zdrowym uprawianiem sportu, a nie wyciskaniem żelastwa na siłowni. Patrzyła zafascynowana, aż stopniowo jego zarysy straciły ostrość i powoli zaczęły się zacierać. Teraz musiała mrużyć oczy. Aż, ku jej przerażeniu, mężczyzna nagle zrobił pół obrotu w jej kierunku, jakby właśnie zdał sobie sprawę z tego, że o czymś zapomniał. Odwróciła się błyskawicznie, instynktownie wciągając brzuch. Cholera. O mało nie złapał jej na gapieniu się na niego. Z nieco szybciej bijącym sercem mocno chwyciła Sarah-Jane za ramiona i poprowadziła do przebieralni, przeklinając w duchu, że nie chodzi się na basen w butach na obcasie, makijażu i ubraniu.

## 9

— No to jazda! — zawołała Claire z błyskiem w oczach. — Chcę wiedzieć wszystko. Wszystko bez wyjątku.

— Ojej — mruknęła Nicky. — Być może niechcący wprowadziłam cię w błąd.

— Ach tak?

— Tak, bo nie jestem pewna, czy w ogóle jest o czym opowiadać.

— Po prostu mi powiedz. Nie zniosę dłużej tej niepewności. Nicky westchnęła.

— Cóż, możesz mi nie uwierzyć, ale dziś wydarzyło się coś nowego.

— O mój Boże! — zapiszczała Claire. — To jest prawie tak samo ekscytujące jak moment, kiedy po raz pierwszy zaczęłam kupować na stronach Ocado\*. Opowiadaj!

— Znowu go widziałam — oznajmiła Nicky dramatycznym tonem. — Dzisiaj. Na basenie. — Dla większego efektu chwilę odczekała. — W kąpielówkach.

Claire się zawahała.

— Kogo?

— Jego!

Claire wytrzeszczyła oczy.

— Kogo? — spytała ponagląco. — Kogo?

\* Ocado — sklep internetowy z produktami spożywczymi.

Nicky ciężko westchnęła.

— KOGO? — powtórzyła Claire.

— Faceta, którego widziałam tego samego wieczoru, kiedy całowałam się z Robem — wyjaśniła rozmarzona Nicky.

Claire omal nie wpadła do kieliszka z winem, a Nicky ciężko oparła głowę na dłoniach.

— Czy chcesz mi powiedzieć — spytała cicho Claire — że poświęcasz czas i myśli komuś, kogo tylko widziałas, zamiast komuś, z kim mogłabyś naprawdę... no wiesz... bawić się w „posmaruj moją kanapkę”?

— Mamusiu? — rozległ się od strony drzwi głos Sarah-Jane. Nicky i Claire odwróciły się w jednej chwili. Patrzyły na nie trzy drobne twarzyczki. — Czyją kanapkę smarujecie? — spytała Sarah-Jane.

— Ja chcę sama wybrać, z czym będzie! — krzyknęła Abigail.

— MARSZ DO ŁÓŻEK! — wrzasnęła na dziewczynki Claire.

— Zawsze nas omija wszystko, co najfajniejsze — mruknęła Sarah-Jane, tupiąc z powrotem na górę po schodach i popychając przed sobą młodsze siostry.

— Ja chcę kanapkę z masłem orzechowym i bananem! — powiedziała Isabel.

— Fuj, ohyda — stwierdziła Abigail. — Ja chcę z serem i dżemem.

Claire spojrzała na Nicky.

— Nie mogę nawet poświntuszyć we własnym domu.

Nicky wlepiała w nią wzrok.

— „Posmaruj moją kanapkę”? — powtórzyła wolno.

Claire zaczęła się śmiać.

— W tym domu ściany mają uszy. Próbowалам to powiedzieć, nie mówiąc tego.

Nicky parsknęła śmiechem.

— Jak? Używając slangu matki trójki dzieci?

— Nie zmieniaj tematu — odparowała Claire. — Co, do diabła, dzieje się między tobą a Robem?

— Na tym właśnie polega problem — powiedziała Nicky. — Byłam absolutnie przekonana, że to już się skończyło.

— Dlaczego?

— Ponieważ tak cudownie się całowaliśmy...

— No tak, to właśnie brzmi jak koniec...

— ...a ja autentycznie nie chciałam posunąć się dalej. Byłam całkowicie niewzruszona. To znaczy emocjonalnie. Fizycznie całkiem się rozkleiłam. Ale następnego dnia, kiedy zbierałam odwagę, żeby stawić mu czoło i powiedzieć mu, że interesuje mnie tylko jako przyjaciel i tak dalej, a ten bydlak mnie ubiegł!

— Podlec!

— I poczułam się... dziwnie zawiedziona. Claire ujęła leżącą na stole dłoń Nicky.

— Nickuś — powiedziała miękko — co ty do niego właściwie czujesz?

Nicky jęknęła.

— Dostaję choroby morskiej na samą myśl o nim. Chodzi o to, że w końcu pocałowaliśmy się jak dorośli, a nie jak napakowane hormonami nastolatki, i nie było żadnych fajerwerków. To fakt. Wniosek: to koniec.

Claire zaśmiała się niemal histerycznie.



— Fajerwerki? — zawołała. — Co tu mają do rzeczy jakieś fajerwerki? Co znaczy „całować się jak dorośli”? Prawdziwa miłość nie ma nic wspólnego z fajerwerkami. Miłość to bezpieczeństwo, pewność, zaufanie, szacunek i wspólna hipoteka.

Nicky spojrzała na siostrę.

— No tak, to mi dopiero zachęta — mruknęła, dolewając sobie wina.

— Przepraszam — oznajmiła stanowczo Claire — ale to oczywistość.

— Świetnie — odburknęła Nicky. — Bardzo mi to pomogło.

— Powiem ci, co musisz zrobić — oznajmiła Claire. — Słuchaj. Przestań fantazjować o żonatych i dzieciactych nieznajomych, żeby mieli nie wiem jak rozwiane włosy i nie wiem jak pięknie osadzone zielononiebieskie oczy. Powinnaś słuchać swojego instynktu i zdecydować się na Roba, i mieć z nim dwoje, ewentualnie troje dzieci, i żyć długo i szczęśliwie. — Claire dopiła swój kieliszek wina. — Jesteś po prostu za wybredna, Nickuś, i dlatego do tej pory nie masz męża.

Nicky wybałuszyła na nią oczy.

— Spójrz na tę kuchnię — poleciała jej nagle Claire.

Nicky zmarszczyła brwi.

— Co takiego?

— No, spójrz na nią.

Nicky rozejrzała się po kuchni.

Claire mówiła, nie spuszczać oczu z siostry.

— Kilkoro drzwiczek ledwie się trzyma na zawiasach, umywalka jest za mała, nie mam zmywarki. Ale to mimo wszystko kuchnia, moja kuchnia, i na pewno jest diabło lepsza niż żadna. Co ja bym zrobiła bez kuchni?

— Poszłabyś do restauracji? — spróbowała zażartować Nicky.

— I dokładnie tak samo jest z mężczyznami — podsumowała Claire. — Może ci się wydawać, że czekasz na superzmywarkę, ale w rzeczywistości po prostu nie masz pralki.

— Mam kuchnię — zauważyła Nicky. — I zmywarkę również. I tak się składa, że to bardzo dobra zmywarka.

— Mówię w sensie metaforycznym, Nicky.

Nicky doszła do wniosku, że to nie jest odpowiedni moment, żeby powiedzieć siostrze, jakie metaforyczne brednie wygaduje. Claire nadal mówiła.

— Chodzi o to — ciągnęła — że czekasz na postać z marzeń, podczas gdy zupełnie przyzwoitego i uczynnego człowieka, który w dodatku jest całkiem miły dla oka, masz pod samym nosem, i jeśli go szybko nie złapiesz, zrobi to ktoś inny. Zostaniesz sama, a jakaś kobieta z radością dojdzie do porozumienia z mężczyzną, który był ci przeznaczony.

— Chciałaś powiedzieć — z powagą odrzekła Nicky — że komuś innemu będzie smarował kanapkę?

Claire kiwnęła z przekonaniem głową.

— I kładł kafelki.

— Och!

— I urządzał patio.

— Ładnie.

— I przekopywał rabatki.

— O matko!

— I zmieniał żarówki po zaledwie dwóch cholernych miesiącach urzędowania. À propos — powiedziała Claire — skoro już przy tym jesteśmy, to jeśli nie poprosisz dziewczynek, żeby były twoimi druhami, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

Nicky z niedowierzaniem patrzyła na siostrę. Następnym razem zwierzy się Ally, niezależnie od chrzaniomych konsekwencji.

— Dlaczego tak na mnie patrzysz? — spytała Claire.

Nicky nadal mierzyła ją wzrokiem.

— No o co chodzi?

— O nic — cicho odpowiedziała Nicky.

\*

Poranek w dniu wywiadówki nadszedł zbyt szybko i Mark, potykając się, minął puste biurka członków swojego zespołu, z teczką przerzuconą przez ramię, dzierżąc po jednym dużym kubku kawy w każdej dłoni. Z opuchniętymi oczami i goryczą w ustach spojrzał nieprzyjaźnie na zegar. Grube czarne wskazówki poinformowały go, że jest szósta trzydzieści rano. Boże, jak on nienawidził tego zegara. Rządził życiem jego i wszystkich, którzy pod nim siedzieli, niczym brygadzysta z czasów rewolucji przemysłowej. Widział go w większej liczbie konfiguracji niż jakiegokolwiek własny zegar w domu. Ile razy widział go przez dwadzieścia cztery godziny z rzędu? Zastanowił się. Wiele.

Ale nie dzisiaj. Dzisiaj wychodził punktualnie o siódmej. Za mniej niż trzynaście godzin. A jego ludzie będą musieli się z tym pogodzić. Wysłać stres do diabła i polecieć do pubu, jak mówił jeden z jego kolegów, kiedy szli razem na drinka.

Mark usłyszał szelest na podłodze i, odkładając teczkę, klęknął obok uspiętych postaci Danny'ego i Matta.

— Dzień dobry — powiedział. — Pomyślałem, że będziecie chcieli kawy.

Danny przewrócił się na bok i ziewnął. Matt stęknął.

— Dzięki, szefie — powiedział Danny. — Która godzina?

— Wpół do siódmej. Jeszcze mnóstwo czasu.

Odrócili się, kiedy otworzyły się za nimi drzwi. Anna-Marie uśmiechnęła się do nich uprzejmie.

— Cześć, chłopaki! Mam dla wszystkich croissanty!

Prawie dwanaście godzin później Mark popatrzył na zespół przez szeroko otwarte drzwi swojego narożnego biura. W milczeniu zaciekle pracowali. Wydawało się, że dopiero teraz porządnie się wciągnęli. Mógłby przysiąc, że zegar chodzi dwa razy szybciej, niż powinien. Podniósł oczy w jego stronę. Zbliżała się szósta, a on nadal nie powiedział im, że będzie dzisiaj wychodził wcześniej. Spojrzał na Anne-Marie. Siedziała ze zmarszczonym czołem nad materiałami, które desperacko starała się skończyć przed przekazaniem mu do sprawdzenia, żeby mogli jutro przesłać je kurierem do klienta. W jaki sposób zdoła spokojnie przejść obok niej i wyjść już o dziewiętnastej? Może mógłby się przeczołgać? Zachnął się. Jezu, to było idiotyczne. Został przecież partnerem. Mając zaledwie trzydzieści trzy lata. Zapowiadał się na przyszłego guru, o ile przed czterdziestką nie wykończy go atak serca. Jaki był sens znaleźć się na szczycie, jeżeli raz do roku nie dało się z czystym sumieniem wyjść wcześniej z biura? Wyobraził sobie przestraszoną buzię Oscara w cieniu monumentalnej piersi jakiejś hetery.

Klient będzie musiał poczekać i tyle.

Nie było innego wyboru. Wiedział, że to niesprawiedliwe, ale inaczej się nie dało. Wziął do ręki telefon komórkowy i wybrał zaprogramowany numer.

Dziesięć po szóstej Nicky zaglądała do wszystkich drzwi, żeby sprawdzić, czy nauczyciele są gotowi i czy czegoś im nie potrzeba.

— Tak, dziękuję — powiedziała jej sztywno Amanda. — Robiłam to już kiedyś. Ale zawołam cię, jeśli będę potrzebowała, żebyś pottrzymała mnie za rączkę.

Czasami Nicky nienawidziła być wice. Z zainteresowaniem zauważała jednak różnice w sposobie przeprowadzania wywiadówki przez poszczególnych nauczycieli. Wszyscy członkowie ciała pedagogicznego spędzali dwa kolejne wieczory wywiadówki w swoich klasach, przyjmując rodziców we wcześniej uzgodnionych dziesięciominutowych przedziałach czasowych. Nicky wcześniej zakładała, że robi się to w jeden określony sposób — ten, który sama stosowała: że nauczyciel siedział na krześle jednego z uczniów i sadzał rodziców na dwóch innych krzesłach z klasy i rozmawiali, będąc na tym samym poziomie przy którymś z uczniowskich stolików. W ten sposób wszyscy czuli się równi i mogli rozmawiać swobodnie i otwarcie. Ku swojemu zdziwieniu odkryła, że paru nauczycieli zasiada niemal po królewsku za swoim wyższym biurkiem i ustawia przed nim dwa malutkie uczniowskie krzeselka dla rodziców. Niektórzy przysiadali na brzegu biurka, górując nad nimi jeszcze bardziej, stwarzając jedynie pozory swobody, a jeszcze inni siadali przed biurkiem, ale na wyższym krześle. Niektórzy sadowali się na stolikach dzieci i tylko nieliczni wybierali krzesła uczniów, tak jak Nicky. Zastanawiała się, czy nauczyciele zdawali sobie sprawę z tego, jaki wpływ na odczucia rodziców mogą mieć takie szczegóły jak sposoby sadzania. Jeśli mieli taką świadomość, to znaczyło, że z wyrachowaniem chcą zyskać przewagę i prawdopodobnie ukrywają własny brak pewności siebie. A jeśli tak, to ostatnią rzeczą, którą powinni się zajmować, było uczenie wrażliwych dzieci przez cały rok. Jeśli zaś nie, to znaczyło, że nie mają pojęcia o relacjach międzyludzkich, i prawdopodobnie ostatnią pracą, którą powinni wykonywać, było nauczanie.

Poza tym zaciekał ją aspekt czasowy wieczoru. Na każdą parę rodziców przypadało zaledwie dziesięć minut, dlatego wszyscy nauczyciele bez wyjątku musieli rygorystycznie przestrzegać wyznaczonych ram czasowych. Nicky przyjęła za pewnik wyrozumiałość nauczycieli dla tego, że rodzice odbierają te cenne dziesięć minut zupełnie inaczej niż oni, oraz wiedzę pedagogów o tym, że najbardziej nietaktowną rzeczą z ich strony byłoby przypominanie rodzicom o upływających minutach. Zaniepokoiło ją to, że niektórzy nauczyciele poprzynosili z domu okazałe budziki i postawili je na biurkach odwrócone tyłem do rodziców. Kilkoro kolegów nawet je ustawiło, żeby włączały się co dziesięć minut. Z kolei inni zdejmowali zegarki i kładli je na swoich notatkach, nie zostawiając cienia wątpliwości co do swoich priorytetów tego wieczoru. Niby szczegóły, ale tak wiele mówiące.

Kiedy zajrzała do klasy Pete'a, zastała go siedzącego na uczniowskim krześle. Czytał książkę i obgryzał paznokcie. Zauważył ją, zrobił śmieszny minę i zaczął machać rękami. Wyglądał na dziesięć lat.

Zajrzała do klasy Ally, Jej przyjaciółka siedziała na ławce któregoś z uczniów, niedbale zarzuciwszy nogę na nogę.

— Tak siedzisz? — spytała Nicky.

— Oczywiście, że nie — wesoło odparowała Ally. — Jak tylko pojawiają się rodzice, podrywam się i wykonuję krótki taniec ze stepowaniem przed rozpoczęciem pokazu slajdów.

— Przepraszam — powiedziała Nicky. — To po prostu fascynujące widzieć, że każdy inaczej do tego podchodzi.

Ally kiwnęła głową i przeniosła się na jedno z niskich krzeseł.

— Czy Amanda uruchomiła już swoje reflektory i lustra?

— Praktycznie tak — potwierdziła Nicky. — I mów raczej o barwach wojennych. Ja nie mogę.

— Właśnie. Takie jak ona kompromitują sztukę makijażu. Przed powrotem do własnej klasy wpadła jeszcze do Roba i osłupiała. Siedział za biurkiem, przed którym ustawił dwa maleńkie krzeselka dla rodziców. Na biurku stał największy budzik, jaki dotąd widziała. Stał odwrócony tyłem do krzesełek i tykał tak głośno, że ledwie słyszała swoją wypowiedzianą w myślach ocenę. Rob odchyłał się na krzesło z rękami założonymi za głowę i nucił jakąś melodyjkę.

— Cześć — zawołała. Drgnął zaskoczony.

— No cześć — uśmiechnął się szeroko. — Wszystko gotowe?

— Wydaje mi się, że tak.

— Cieszysz się na myśl o spotkaniu z rzadko widywanym panem Samuelsem?

— Niespecjalnie.

— Dzielna dziewczyna.

— Witam, witam, witam, witam, witam, witam, witam, witam — rozległ się głos zza jej pleców. Odwróciła się przodem do panny James.

— Przyjmuję zamówienia — ogłosiła panna James, trzymając w ręku długopis i notes. — Herbata, kawa, markizy, herbatniki czekoladowe czy herbatniki z otrębami?

— Tak, poproszę — powiedziała Nicky.

\*

Lilith właśnie zamykała za sobą frontowe drzwi, kiedy usłyszała sygnał komórki. Zakląła głośno i upuściła torbę na ziemię. Już była spóźniona na wywiadówkę, co znaczyło, że następna para rodziców lub — bądźmy szczerzy — następna matka wskoczy przed nią, co znaczyło, że będzie musiała więcej zapłacić opiekunce.

Zaczęła nerwowo przeszukiwać torebkę, wyjmując jedną rzecz po drugiej, aż wszystko leżało wokół niej w nieładzie, prócz telefonu. Kiedy już go znalazła, oczywiście przestał dzwonić, ale otworzyła go mimo to. Odczytała wiadomość, wpychając wszystko z powrotem i biegnąc na przystanek autobusowy. SMS od Marka.

*Zadzwoń do mnie. To pilne.*

Jakie to przewidywalne, pomyślała. Kurczę, powinna była się założyć o jakąś większą kwotę, że nie wyrobi się dzisiaj. Przynajmniej miałyby na opiekunkę. W każdym razie za nic w świecie do niego nie zadzwoni. I nie będzie znowu odgrywać roli pośrednika między nim a kolejnym nauczycielem. Nie przeszkadzało jej to, kiedy chodziło o pana Pattisona, ale panna Hobbs nie była w jej typie. Mógł ją pocałować w nos. Dotarła na przystanek, rozłożyła krzeselko i usiadła. Skurczyła się z zimna i przytupywała nogą, czekając na autobus.

— Cukru? — zwróciła się do Nicky panna James.

— I bez tego jest wystarczająco słodka — powiedział Rob.

— Dziękuję, nie słodzę. — Nicky się uśmiechnęła, czując pierwsze zwiastuny bólu głowy.

— W porządku. — Panna James przycisnęła do piersi notes z zamówieniami. — Prawdopodobnie dostarczę wam herbatę i ciasteczka około siódmej, ponieważ zaczynam od klas pierwszych. Nie będziecie mieli nic przeciwko temu?

— Ależ skąd! — odpowiedzieli chórem Nicky i Rob.

— Wiedziałam — stwierdziła panna James. — Zawsze mogę liczyć na was dwoje. Brawo, brawo, brawo, brawo, brawo. Zapytałam wszystkich o harmonogram oraz spisy ocen i powiedzieli mi, że wszystko jest w najlepszym porządku. Moje podstawowe pytanie do was brzmi: czy mogę im wszystkim zaufać, że mówią prawdę? — Zwróciła się do nich, a oni kiwnęli głowami, Rob bardziej energicznie niż Nicky. Nie było mowy, żeby Nicky przyznała, że nie może ręczyć za Amandę, która odmówiła pokazania ocen wystawionych przez siebie na koniec trymestru. Nawet Gwen była bardziej skłonna do współpracy. Ned pokazał jej praktycznie każdą stronę. Ponownie zaskoczyła ją, jak inne były jego metody od tego, co robiła sama. Na każdej stronie było tyle uwag, że zrozumiała, dlaczego Ned nie ma czasu pójść do łazienki. I nic dziwnego, że jego żona codziennie robiła mu kanapki. Uświadomili sobie czyjąś obecność i odwrócili się, by spotkać się twarzą w twarz z rodzicami, którzy przybyli za wcześnie na swoje dziesięć minut z panem Pattisonem. Rob zerwał się na równe nogi i wyciągnął rękę do serdecznego uścisku. Rodzice podeszli do niego, a Nicky i panna James szybko się pożegnali.

\*

Lilith ponownie spojrzała na zegarek. Autobus spóźnił się już całe dwadzieścia minut. A niech to szlag! Jedynym sposobem na to, żeby przyjechał autobus, to zadzwonić do Marka. Równie dobrze może wysłuchać jego wymówek. Może jak go porządnie opieprzy, to zelżeje jej uczucie napięcia w karku. Wybrała jego numer i zdziwiła się, że nie musi czekać, aż odbierze. Odpowiedział natychmiast, przedstawiając się z nazwiska, mówiąc głośno i wyraźnie.

— To ja — powiedziała przez zaciśnięte usta.

— Ach, cześć! — wrzasnął jej do ucha. — Jak się masz? Dawno nie rozmawialiśmy!

Lilith zmarszczyła brwi i odsunęła aparat od ucha, by sprawdzić, czy wybrała właściwy numer. Tak, to był ten. Przyłożyła słuchawkę z powrotem do ucha.

— Mark, czy ty się czasem nie upiłeś? — spytała. Zapadła cisza.

— Mark?

— O mój Boże! — słyszała jego zduszony szept.

— Co? — spytała.

— Żartujesz?! — nadal mówił szeptem. Lilith wstała i zaczęła chodzić w kółko.

— Mark — wtrąciła — gdybym żartowała, śmiałyś się. Co się, do cholery...

— Ja, ja... po prostu nie mogę uwierzyć — mówił Mark niezależnie od niej.

Lilith umilkła. Słyszała, jak pomrukuje.

— Nie — westchnęła w końcu — ja też nie.

— Widziałem ją nie dalej jak w zeszłym tygodniu.

— Żegnam, Mark.

— Oczywiście, przyjadę natychmiast.

— Tak właśnie usłyszałam. — Powiedziała ze złością i rozłączyła się.

\*

Nicky spojrzała znad notatek na kolejnych rodziców i zmusiła twarz do uśmiechu. Poczula znajome ostre pulsowanie od skroni wzdłuż kości policzkowych i za kości szczęki. Chwytał ją jeden z jej bólów głowy.

— Dobry wieczór! — przywitała ich miękko. — Jestem Ni...

— Co to za historia z mundurkami? — rzuciła kobieta, siadając obok Nicky na krześle wielkości jej ręki. Nicky podniosła brwi, co okazało się bolesne. Czemu rodzice zawsze mieli obsesję na punkcie ubrań dzieci? A zresztą kto rozpuszczał te fałszywe pogłoski?

Obdarzyła ich nieznacznym, ale miłym uśmiechem.

— Odkąd zaczęłam tu uczyć — powiedziała łagodnie — wiele razy pojawiała się plotka o tym, że mamy niebawem wprowadzić mundurki. Ale chciałabym państwa uspokoić. — Spojrzała na nich oboje. — Nie zamierzamy wprowadzać mundurków.

— Dobrze — cmoknęła kobieta — bo w przeciwnym razie w mgnieniu oka zabralibyśmy stąd Anemone. Nie płaciliśmy siedmiu tysięcy funtów po to, żeby teraz zaczynać kupowanie mundurka.

Nicky ze zrozumieniem kiwnęła głową, a pulsujący ból przeszył dolną część czaszki.

Zerknęła na leżące na jej kolanach notatki o Anemone. Powoli podniosła znów wzrok i spojrzała na nich z uśmiechem, od którego zabolęły ją dziąsła.

— Anemone ma bardzo...

Sporo wysiłku kosztowało ją znalezienie pozytywnego wyrazu określającego ich córkę. Duży wzrost? Obliznęła usta.

— ...ma bardzo... przebojowy charakter. Byli zachwyceni.

— ...jej obecność w klasie — ciągnęła — jest zawsze wyczuwalna.

Wymienili między sobą uśmiechy.

— I chociaż to wspaniała cecha — brnęła dalej Nicky — to na wiele różnych sposobów mam wrażenie, że... czasami... i nie z jej winy... innym może się wydawać... może trochę zbyt przebojowa.

— Ha! — powiedziała wojowniczo matka Anemone. — Moim zdaniem nie można być zbyt przebojowym!

— No tak... — Nicky spojrzała w dół na notatki.

— Jak jej idzie matematyka? — spytał ojciec Anemone. Nicky uśmiechnęła się do niego.

— Czasem — zaśmiała się lekko — ma do niej bardziej twórcze podejście niż do angielskiego.

Znów uśmiechnęli się z dumą.

Nicky rozluźniła żuchwę i poczuła, jak ból odrobinę odpuszcza.

\*

Mark stał przy swoim biurku z teczką w rękę, patrząc ze złością na Caroline, osobistą asystentkę.

— Powiedz mu, że wyszedłem — powiedział po raz pierwszy w życiu.

Caroline spojrzała na zegarek.

— O siódmej wieczorem? Na tydzień przed terminem? Mark westchnął.

— No, dobrze już, dobrze. Przekaż taksówkarzowi, że już idę. Daj mi tego dupka.

Caroline pospieszyła z powrotem do swojego biurka i przełączyła rozmowę, zanim zadzwoniła na dół do Raya, ulubionego taksjara firmy, który czekał przed budynkiem.

Mark uzyskał połączenie.

— Peter! — zawołał. — Co mogę dla ciebie zrobić?

— Reuters dobiera się nam do skóry. Był jakiś przeciek. Będziemy musieli przyspieszyć termin.

Mark opadł ciężko na krzesło. Nie dzisiaj. Kiedykolwiek indziej, byle nie dzisiaj.

— Na kiedy?

— Jutro.

— Cholera.

— Najpóźniej do południa.

Mark odłożył słuchawkę i zastanowił się przez chwilę. Przeszedł do ogólnego biura.



— Słuchajcie, ludzie. — Spojrzały na niego cztery wymęczone twarze, podczas gdy młodszy pracownicy wiedzieli, że ryzykowaliby więcej niż karierą, jeśli przestaliby pracować. — Wszyscy będą musieli zostać na noc — ogłosił Mark. — Termin został przeniesiony na dziesiątą, jutro rano. Reuters się dowiedział. — W sali rozległa się cała seria przekleństw. Mark kontynuował: — Muszę mieć wszystko na biurku przed północą. Jeżeli nie będzie, Matt, będę chciał wiedzieć dlaczego.

— A kiedy wracasz? — spytał Matt.

Mark zerknął na zegarek.

— Jak tylko opieprzę nauczycielkę mojego syna. W ciągu dwóch godzin.

Przeszedł przez biuro i usłyszał, jak Matt klnie za jego plecami, na czym świat stoi.

## 10

Nicky wolno podniosła głowę, wyczuwając kolejnego rodzica kręcącego się przy drzwiach, lecz zamiast tego zobaczyła pannę James wyprostowaną jak struna, ze wzrokiem wbitym w filiżankę herbaty w jej ręku, skoncentrowaną, z koniuszkiem języka wysuniętym z ust.

Podeszła niepewnie, wolno przykucnęła i ostrożnie postawiła filiżankę na uczniowskiej ławce, przy której siedziała Nicky. Potem podniosła palec, jakby wstrzymując wyrazy uznania, szerokim gestem wyciągnęła z kieszeni swetra dwa pokruszone kawałki czekoladowego herbatnika i ułożyła je na talerzyku.

— Wiem, że chciałaś markizy, kochanie — powiedziała panna James — ale się skończyły. Między nami mówiąc, ktoś z naszego otoczenia ukradł całą paczkę. I między nami mówiąc, była to Amanda. Nikogo nie mogło to zaskoczyć bardziej niż mnie. Gdzież ona je mieści, z takimi nogami? Najlepszy dowód na to, że nie ma na tym świecie sprawiedliwości... W każdym razie — nachyliła się nad biurkiem — widziałam je w jej szufladzie, kiedy wyjmowała podstawkę pod filiżankę i spodek. Nie wiem, co bardziej mnie zaskoczyło: to, że ukradła całą paczkę markiz, czy to, że uważała za potrzebne ustawienie na swoim biurku podstawki pod filiżankę. Po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że jednak bardziej markizy. Ale to nieważne. Jak sobie radzisz, moja droga? Czy pojawił się uroczy pan Samuels?

Nicky pokręciła głowę. Myślała tylko o tym, żeby napić się herbaty. Nie tylko dlatego, że miała przemożną ochotę napić się herbaty, ale również ze względu na to, że teraz miała czym popić pastylki od bólu głowy. Wyjęła trzy, pociągnęła łyk gorącej herbaty i sparzyła sobie język, ale pocieszyła się myślą, że zaraz poczuje ulgę. Panna James miała coś jeszcze powiedzieć, kiedy w drzwiach pojawiła się następna matka. Zeskoczyła z ławki, rozlewając herbatę Nicky, i wyszła pośpiesznie, poklepując kobietę po ramieniu, jak gdyby miała właśnie przystąpić do państwowego egzaminu pierwszego stopnia z gry na pianinie. Co być może wyjaśniało, dlaczego matka weszła do klasy, wyglądając dokładnie tak, jakby przystępowała do państwowego egzaminu pierwszego stopnia z gry na pianinie.

\*

Mark zamknął oczy i przeklął w duchu. Ray zerknął na niego we wstecznym lusterku.

— Przepraszam, panie Samuels — powiedział. — W Islington zdarzył się jakiś wypadek i teraz korek ciągnie się aż do City. Może nawet szybciej byłoby metrem.

Mark nie mógł uwierzyć własnym uszom.

— Podobno zginęło pięć osób — ciągnął Ray. — Straszna sprawa. Pijany kierowca. Powinni przywrócić karę śmierci. To by powstrzymało skurczysynów.

— Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa? — spytał Mark.

Ray westchnął długo i głośno.

— Czterdzieści minut? Może pół godziny. Mark oparł się na siedzeniu.

— W porządku — odparł i zasnął.

Nicky siłą woli wstała z krzesła. Wydawało jej się, że każdy włos na jej głowie jest przyszpilony do czaszki. Wiedziała, że środki przeciwbólowe zaczęły działać, ponieważ czuła się ocieżała, ale ból głowy pozostał niezmienny, co znaczyło, że wzięła je zbyt późno. Czekala już tylko na pana Samuela, i udało się jej jakimś cudem wyprzedzić swój harmonogram o pięć cennych minut. Zamierzała wykorzystać wszystkie co do jednej z twarzą zanurzoną w zimnej wodzie lub, o ile to możliwe, wykręcając mózg i umieszczając go w mniej ciasnym miejscu.

Wychodząc miarowym krokiem ze swojej klasy, zajrzała do klasy Roba. Górował nad dwojgiem rodziców wyglądających jak przerośnięte dzieci na śmiesznie małych krzeselkach. Zmarszczyła brwi, ale bolało, więc przestała.

Zdjęła okulary. Prawie na miejscu, pomyślała, przemykając się przez korytarz na palcach.

Mark zaklął głośno na tylnym siedzeniu taksówki. Od kiedy to główny wjazd do szkoły był zamknięty dla ogółu? Którędy mieli się ludzie dostawać na teren?

— Jakie to typowe — mruknął do Raya. — Najpierw nalegają, żeby człowiek przyszedł do szkoły, a potem robią wszystko, żeby to utrudnić. Zupełnie jak na cholernych egzaminach.

Ray zarechotał.

— Która godzina? — spytał Mark.

— Za dziesięć.

— No tak. Nie mamy czasu na takie bzdury — stwierdził Mark. — Zapomnij o tym znaku i wysadź mnie przed drzwiami wejściowymi. Jeśli ktoś ci będzie bruździł, powiedz, że panna Hobbs kazała ci tak zrobić.

Samochód się zatrzymał, Mark wyskoczył, zatrzasnął drzwi i wbiegł po schodach do głównego wejścia do szkoły. Nicky oparła się o zlew i spojrzała na swoje odbicie w lustrze w damskiej toalecie. Cały jej ból objawiał się zaledwie dwoma identycznymi zaczerwienieniami pod oczami. Usunęła opaskę z włosów. Ulga była natychmiastowa. Potem przekręciła stary kran, powoli pochyliła się nad zlewem i poląła obolałą twarzą prawie lodowatą wodą.

\*

Nie było już wątpliwości. Mark się zgubił. Już trzykrotnie minął tablicę ogłoszeń i wiedział bez cienia wątpliwości, że właśnie trwał chiński rok psa. W biegu poluzował krawat, oglądając kolejne drzwi w poszukiwaniu cyfry sześć i siedzącego w środku starego smoczyska gotowego zionąć na niego ogniem.

\*

Nicky patrzyła, jak jej palce zakręcają kran z zimną wodą, aż w końcu przestała kapać. Miała tak zimną twarz, że prawie jej nie czuła. Marzyła, żeby ten stan utrzymał się przez cały wieczór. Delikatnie poklepała policzki papierowym ręcznikiem i przejrzała się w lustrze, westchnęła długo i głęboko, po czym zamknęła oczy.

Wyszła z łazienki, zamknęła za sobą drzwi i prawie wpadła na mężczyznę z pokazu sztucznych ogni o jasnych prostych włosach i niebieskozielonych oczach.

Mark stanął jak wryty. To była dziewczyna z pokazu sztucznych ogni. Wyglądała jeszcze bardziej niesamowicie niż wtedy. Miała prawie przeźroczystą cerę, lśniące oczy i dwa idealnie symetryczne różowe rumieńce na policzkach. Oczywiście! Była jednym z rodziców! Dziewczynka z basenu pewnie chodzi do klasy z Oscarem.

— Dobry wieczór! — powiedział, uśmiechając się szeroko.

— Dobry wieczór — wydusiła z siebie Nicky i z wielkim trudem zdobyła się na uśmiech.

Nie wydawała się zachwycona spotkaniem, pomyślał. Może go nie poznała. A może jej mąż czekał na drugim końcu korytarza.

— Spotkaliśmy się na pokazie sztucznych ogni... — zaczął.

— Ach tak! — Uśmiechnęła się nieco wyraźniej. — Pamiętam, oczywiście.

— Już myślałem, że się całkiem zgubiłem — stwierdził. — Myślałem, że żywy stąd nie wyjdę.

— Ojej! Utknąć w szkole! Co za okropna myśl! — powiedziała.

— Właściwie teraz nie miałbym już nic przeciwko temu — przyznał.

Dziewczyńskie części Nicky zareagowały całkiem dziewczynsko.

Wyciągnął do niej rękę.

— Jestem Mark. Miło mi cię poznać. Uścisnęli sobie ręce.

— A ja Nicky.

— Cześć, Nicky.

— Cześć, Mark. Uśmiechnęli się.

— No proszę — powiedział, wolno puszczać jej dłoń — co za przyjemna niespodzianka.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się. — Dla mnie również. — Odsunęli się od ściany i zaczęli razem iść korytarzem.

— Jak ci się podobał pokaz sztucznych ogni? — zapytał.

— Bardzo. Najlepszy ze wszystkich dotychczasowych — odparła.

Spojrzał na nią w sposób, który mówił wszystko.

— Też tak uważam.

Nie chcąc się rozchichotać jak nastolatka, przypomniała sobie, że facet ma rodzinę.

— Przyszedełś na wywiadówkę? — spytała.

Pytanie wywołało natychmiastowy i dramatyczny efekt. Uśmiech zniknął, skończyło się flirtowanie, a on wzięty głęboki oddech.

— O Boże, tak. — Spowaźniał nagle. — Udało mi się na chwilę o tym zapomnieć. Dostałem ostrą reprymendę.

— Ach tak — powiedziała. — Rozumiem. — A więc nie dogadujemy się z żoną.

— Właśnie. — Westchnął. — Mój syn ma problemy ze swoją koszmarną nauczycielką.

— Och! — Nicky była zszokowana. Zdarzały się skargi na surowe podejście Amandy, ale nikt jej nigdy wcześniej nie określał mianem „koszmaru”. Jeśli istniały jakieś zastrzeżenia, powinna o nich wiedzieć.

— Przykro mi to słyszeć — powiedziała mu. — Czy mogłabym wiedzieć, o co chodzi?

Powoli zbliżali się do jej klasy. Zastanawiała się przez chwilę, dokąd zmierza, ale wydawał się zadowolony podążaniem jej śladem.

— Och — mówił ze swobodą. — To nic, z czym nie dałbym sobie rady. Ale stara wariatka najwyraźniej wykorzystuje mojego syna jako rekompensatę za brak własnych dzieci. Zdesperowana stara panna, rozumiesz, o co chodzi.

— Och — szepnęła zafascynowana Nicky. To zupełnie nie brzmiało jak Amanda. Może mówił o Gwen. Dotarli do drzwi i oboje zawahali się na progu.

— To smutne, kiedy się o tym pomyśli — Mark podzielił się refleksją. — Być otoczonym przez dzieci i nie mieć własnych. Pewnie powinienem jej współczuć zamiast się gniewać. Ale dzisiaj krótko się z nią rozprawię.

— Rety — powiedziała Nicky, zamykając za nim drzwi, zanim rozmowa nabierze zbyt osobisty ton. — To brzmi poważnie.

— Owszem, tak właśnie jest. Nie uwierzysz — tu przerwał swój wywód i się zaśmiał — ale miała czelność przysłać mi list w stylu pedantycznej pani nauczycielki, w którym nalegała, nie prosiła, ale nalegała, żebym dzisiaj przyszedł. — Ponownie się zaśmiał. — Jakbym był jednym z jej uczniów. Musiałem specjalnie wyjść z biura. Mam dzisiaj pracować całą noc, a ja musiałem zostawić tam moich ludzi. Niewyobrazalna sprawa. Jestem partnerem. Po prostu niesłychane.

Nicky zamrugła oczami.

— Na tym jeszcze nie koniec — ciągnął. — Zaprosiła chłopca do siebie na Halloween bez mojej zgody. Cóż może być bardziej nieodpowiednie? Za to tylko mógłbym doprowadzić do jej zawieszenia w obowiązkach. Pewnie specjalnie kupiła słodycze. Boże! Aż się niedobrze robi na samą myśl. I zaczepiła go po lekcjach, żeby opowiadać mu o swoim życiu osobistym. On ma tylko dziesięć lat! Bóg jeden raczy wiedzieć, jakie szkody emocjonalne spowodowała do tej pory.

Spojrzał na Nicky, szukając zrozumienia. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Uznał to za wyraz aprobaty i kontynuował.

— Otóż Oscar, mój syn, nie ma o niczym pojęcia. Jest za młody, żeby się zorientować. Więc uważa ją za ósmy cud świata. No wiesz, że kocha go jak matka, której nie ma. Nie przestaje o niej mówić. Oscar jest bardzo wrażliwy na takie rzeczy. Nie ma matki. Jestem wdowcem. A ona oczywiście to wykorzystuje. Próbowiła nawet sugerować, że są w podobnej sytuacji, ponieważ ona też nie ma matki. Uwierzysz? Dorosła kobieta mówi dziesięciolatce, że mogą razem czuć się osieroceni. Moim zdaniem kobieta powinna się leczyć.

Jeszcze raz spojrzał na Nicky.

— Ciekawe, czy ją znasz? — spytał nagle. — Nazywa się panna Hobbs.

Nicky poczuła, jak podłoga usuwa się jej lekko spod stóp.

— Pan... Samuels — usłyszała własny głos — o ile się nie mylę?

Uśmiechnął się do niej zaskoczony.

— Tak! Mark Samuels! Skąd wiedziałś?

— Ojciec Oscara?

— Tak jest! Mój syn to Oscar Samuels! Znasz go? Ładny dzieciak z sześcioma piegami na nosie.

Nicky wyciągnęła ku niemu dłoń. Mark spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

— Chyba powinniśmy zacząć od początku — powiedziała cicho.

Potrząsnął ze zdumienia głową.

— To ja jestem panną Hobbs — powiedziała słabym głosem.

— Nicky Hobbs. Wychowawczyni Oscara.

Mark otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zaraz stało się dla obojga jasne, że to tylko pusty gest. Gdzieś z głębi jego gardła rozległ się charczący dźwięk, po czym ucichł.

Nicky odczekała chwilę.

— Ja nie... — zaczęła. — Ja... Podniosła do góry brew.

— Jesteś znacznie... — spróbował ponownie. — Hm... Jej brew powędrowała jeszcze wyżej.

— Ja... — podjął znowu.

— Jak miło — powiedziała miękko — że lituje się nade mną tak elokwentny człowiek.

Związała włosy w koński ogon i wsunęła na nos okulary.

— Och — powiedział zaniepokojony i cofnął się odrobinę.

— Och.

— Panie Samuels — powiedziała cicho, lecz stanowczo — nikt pana nie zmuszał do przyścia dziś wieczorem, ale biorąc pod uwagę informacje, jakie udało mi się na pana temat zebrać, zupełnie mnie nie dziwi, że to ogromny trud, na który zdobył się pan po raz pierwszy, odkąd pański syn chodzi do szkoły, i że ta wizyta została okupiona tak wielkim poświęceniem.

Mark zaczął coś mówić, ale ponieważ niezaprzeczalnie szybko się uczył, od razu umilkł.

— Mój list w stylu „pedantycznej pani nauczycielki” — kontynuowała Nicky — został napisany jako rezultat licznych obaw, długich przemyśleń i, rzecz jasna, za zgodą bardzo szanowanej dyrektorki szkoły Heathering-down. W zamyśle miał być życzliwą, choć już ostatnią próbą wzbudzenia w panu isierki zainteresowania edukacją i stanem emocjonalnym pańskiego syna.

— Jak... — głos Marka się załamał.

— Syna — ciągnęła, nie przerywając — który dzień po dniu żyje w ciągłej świadomości utraty nie jednego kochającego, pełnoetatowego rodzica, ale dwojga.

Głos Marka miał krótkie, epizodyczne wejście.

— Jeśli zaś chodzi o obawy w stosunku do mojej osoby, to mogę pana zapewnić — brnęła — że nie przekazałam Oscarowi ani jednego szczegółu mojego życia prywatnego, który byłby w najmniejszym choćby stopniu nieodpowiedni. Tak się po prostu złożyło, że w dzieciństwie również straciłam matkę, a ojciec był nieobecny emocjonalnie. W przeciwieństwie do Oscara miałam na szczęście starszą siostrę, która zastąpiła mi matkę, ale nawet teraz, jako osoba dorosła, nie żywię wątpliwości, czyja strata sprawiła mi więcej bólu i bardziej mnie dezorientowała. Można odbyć żałobę po nieobecnym zmarłym rodzicu; z nieobecnością żyjącego rodzica nie sposób się pogodzić.

Mark wydał z siebie cichy gardłowy dźwięk.

— Kiedy przypadkiem spotkałam Oscara — mówiła dalej — był ostatnim uczniem, który został w szkole po pierwszym dniu nowego roku szkolnego. Mamy tutaj ponad dwustu uczniów, panie Samuels, a są wśród nich dzieci z domów dziecka, z rozbitych małżeństw i takie, których rodzice nadal żyją w rozdartych wojnami częściach świata. Oscar został odebrany ze szkoły i zawieziony do domu jako ostatni. Nic dziwnego, że płakał. Ponadto niszczył szkolną bramę, czekając na znienawidzoną nianię, której imienia nawet nie pamiętał. Wspomniałam, krótko i mimochodem, o mojej nieżyjącej matce, by zapewnić mu, jak się domyślałam, znając go zaledwie dzień, rzadki moment empatii ze strony kogoś dorosłego.

Mark mruknął coś niskim głosem.

— Co do następnego oskarżenia: otóż nie zaprosiłam pańskiego syna do siebie na Halloween. Wcześniej tego dnia powiedział mi, że wybiera się pan z nim na „cukierki lub psikusy”. Nie wiem, czy pan zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo syn cieszył się na myśl o spędzeniu z panem tamtego wieczoru. Ledwie mógł się skupić na lekcjach. Jednak później on, Daisy i jej mama zadzwonili do moich drzwi około godziny dziewiętej, gdy inne dzieciaki już dawno poszły do domów, ponieważ Oscar wciąż miał nadzieję, że pan do nich dołączy. Nie mógł się pogodzić z tym, że tak się nie stanie. Wszyscy troje byli zmęczeni i głodni po kilku godzinach spędzonych na zimnie. Nie wiem, jakie wrażenie na panu robi ta wiadomość, ale powiem panu mimo wszystko. Daisy nie była w najmniejszym stopniu zdziwiona, kiedy okazało się, że pan jednak nie przyjdzie. Ma dziesięć lat. Zaprosiłam ich do środka i niechcący udało mi się trochę uratować sytuację, właśnie w momencie kiedy pan przysłał SMS z informacją, że po raz kolejny zawiedzie pan Oscara.

Mark głośno wypuścił powietrze przez nos.

— Ma pan wspaniałego syna, panie Samuels. I ma pan rację. Nie mam własnych dzieci. Ale zapewniam pana, że wolałabym nie mieć dzieci, niż wydawać dziecko na świat, którego nie miałabym zamiaru z nim dzielić. Bardzo lubię Oscara, ale nie potrzebuję pańskich resztek, dziękuję bardzo.

— RESZTEK? Jak pani śmie...

— A jak by to pan określił, panie Samuels? — wypaliła, nie dając mu okazji do wyładowania złości, ponieważ nie pozwoliła mu dojść do głosu. — Zostawianie mu czekoladek na poduszce, zamiast bycia z nim, kiedy pana potrzebuje? Podrzucanie go do cudzego rodzica na całe dni i noce?

— Muszę zarabiać cholerną pensję! — nie wytrzymał Mark, zadowolony, że wreszcie udało mu się coś wtrącić.

— Oczywiście! — Uniosła się z kolei ona. — Najważniejsza na świecie jest pensja. Męskie zastępstwo za miłość!

— Co takiego?

— Czy zdaje sobie pan sprawę z tego, ile samotnych matek dzisiaj spotkałam? I do żadnej nie musiałam wysłać listów i zmuszać do przyścia.

— NO TAK! — wrzasnął Mark z silnym postanowieniem, że dokończy jedno pełne zdanie — najpewniej jakiś biedny frajer zaharowuje się na śmierć, żeby im zapłacić gigantyczne alimenty...

— Tere-fere kuku! — wypaliła Nicky tak ostro, że omal oboje nie doznali wstrząsu mózgu. — Pracują na dwóch etatach, a mimo to udaje się im podawać jedzenie na stół, i to dosłownie, jak również pojawiać się w domu w porę na dobranoc. Różnica polega na tym, panie Samuels, że one wiedzą, co znaczy być rodzicem. Niech pan sprawdzi to kiedyś w słowniku. W definicji jakoś nie wspomina się o pensji.

— Jak pani śmie...

— A właśnie że śmiem, panie Samuels, właśnie że śmiem. Tragedia polega na tym, że najwyraźniej nikt inny przede mną nie śmiał.

Przeszyli się nawzajem wzrokiem.

— A tak à propos — powiedziała sztywno, otwierając drzwi na znak, że ich rozmowa dobiegła końca — w tej szkole nie zezwalamy na przekleństwa.

To rzekłszy, odwróciła się do niego plecami i podeszła do biurka, z którego zaczęła zbierać swoje notatki.



\*

Dziesięć minut później Nicky szła w stronę samochodu, próbując nie myśleć o tym, że najprawdopodobniej właśnie zrujnowała sobie karierę. W tym momencie nic jej to nie obchodziło. Chciała tylko iść spać.

I wtedy właśnie, rycząc, przemknęła obok niej i potem przez plac zabaw taksówka.

— Jakież to typowe — mruknęła, widząc, kto siedzi z tyłu.

\*

Opuszczając szkołę w pędzącej taksówce, Mark odwrócił gwałtownie głowę na widok panny Hobbs. Nawet w tych ciemnościach zdołał nieomylnie odczytać na jej twarzy wyraz najwyższej pogardy. Kiedy taksówka podjechała pod biuro, otworzył drzwi, zanim zdążyła się zatrzymać. Potem stanął na chodniku i wlepił wzrok we frontowe drzwi. Wszedł po schodach i zatrzymał się na ich szczycie. Po pięciu minutach nacisnął dzwonek i otworzył drzwi, mrużąc pod nosem „tere-fere kuku” i starając się uznać to za śmieszne.

## 11

Słońce zaświeciło Markowi zza sąsiedniego wieżowca, zapowiadając piękny słoneczny, zimowy dzień. Zmrużył oczy, spojrzął na zegarek i wyjął telefon komórkowy.

— Pobudka, pora wstać — zanucił do słuchawki głosem chropawym z niedospania.

— Co... Tata? — Usłyszał rozespanego Oscara.

— Witaj, cudny chłopczyku. Dobrze spałeś? Do Marka doszło stuknięcie.

— Co się stało? — spytał Oscar.

— Nic takiego! — odparł Mark. — Po prostu chciałem z tobą porozmawiać, zanim pójdziesz do szkoły.

Słyszał, jak Oscar się obrócił, i wyobraził go sobie na kanapie u Lilith. Proponował jej kupienie rozkładanej sofy do mieszkania, ale zawsze stanowczo odmawiała, twierdząc, że nie potrzebuje łaski. Ale Oscar stawał się coraz wyższy, więc teraz już chyba się zgodzi na zorganizowanie czegoś do spania. Może zasugeruje jej łóżko polowe.

— Wypałeś się?

— Uhm.

— Jakie masz na dzisiaj plany?

— Szkołę.

— Widziałem się wczoraj z panną Hobbs. Nagle Oscar stał się czujny.

— Tak? Co o niej myślisz? Jak sobie radzę?

Mark uśmiechnął się do słuchawki.

— Radzisz sobie świetnie, kochanie. To raczej do mnie twoja pani ma zastrzeżenia.

— Jak to?

Mark usłyszał dzwonek telefonu na biurku Caroline i wiedział, że zostały mu sekundy.

— Zobaczymy się wieczorem — obiecał synowi. — Jeśli będziesz spał, obudzę cię i urządzimy sobie nocną ucztę.

Caroline zajrzała do jego biura, a on skinął głową.

— Cześć, Oscar. Kocham cię, synku.

Nacisnął czwórkę na klawiaturze swojego telefonu.

— Peter! — zawołał.

\*

— A więc, więc, więc, więc! Jakież to bezcenne informacje macie dla mnie dzisiaj?

Ze względu na to, że odprawa po wywiadówce wymagała więcej czasu, Rob i Nicky mieli tego dnia opuścić apel. Pannę James miał zastąpić na apelu Ned.

— No jak tam? — spytała panna James, przenosząc wzrok od jednego do drugiego.

Nicky wstrzymała oddech. Czy pan Samuels złożył już skargę? Czy panna James dawała jej właśnie szansę na wyznanie wszystkiego, zanim sama będzie musiała z niej wyciągnąć prawdę o jej karygodnym zachowaniu ze szłego wieczoru? Ból głowy, rzecz jasna, nie minął, choć odczuwała już tylko pulsującą ociężałość. Środki przeciwbólowe zażywane co cztery godziny i duża ilość wody pomogą jej przetrwać dzisiejszy dzień. Wiedziała, że dolegliwości powoli ustępują, ponieważ odgłos dwustu uczniów mijających w pędzie gabinet panny James nie wywoływał przeszywającego pulsowania w skroniach.

Panna James uśmiechnęła się do dvojga swoich generałów, a potem nagle, bez ostrzeżenia rzuciła się w kierunku drzwi.

— TOBIAS MATTHEWS! — usłyszeli jej podniesiony głos na korytarzu. Nastąpiła cisza. — Nie myśl sobie, że nie widziałam, jak chichotałeś przez cały wczorajszy apel! — Kolejna pauza. — Nie jest to chyba odpowiednie zachowanie, kiedy omawiamy błogosławione miłosierdzie naszego Pana Jezusa Chrystusa? — Następna przerwa, w której Tobias Matthews najprawdopodobniej wypowiadał swoje cichutkie: „nie” w otaczającym go hałasie. — Dziś rano nie chcę słyszeć o takim zachowaniu, młody człowieku — powiedziała panna James.

Równie szybko, jak wyskoczyła ze swojego fotela, znalazła się w nim ponownie, uśmiechnięta od ucha do ucha.

— No dobrze! — oznajmiła, zacierając ręce. — Na czym to stanęliśmy przed tym uroczym interludium? Ach tak! Tak, tak, tak, tak, tak, tak, tak! Czy cudownie spędziliśmy czas, spotykając się z naszymi wspaniałymi rodzicami?

Może, może, pomyślała Nicky, pan Samuels nie zdążył jeszcze złożyć skargi. Pewnie był za bardzo zapracowany. Może będzie nawet miała możliwość naprawić zło, zanim będzie za późno. Hm. Kiedy byłby odpowiedni moment na wyznanie, że zmieszało się z błotem rodzica, który pojawił się na wywiadówce po raz pierwszy od sześciu lat? Przed układanką, w trakcie czy po niej?

Metaliczny dźwięk dwustu uczniów śpiewających nierozpoznawalną pieśń wzbudził w Nicky dziecinne pragnienie obejrzenia wpadek prowadzącego apel Neda, zamiast doświadczania własnych. To sprowokowało ją do zastanowienia się po raz następnego ranka, czy nadaje się do tej pracy. Kiedy z auli dobiegł wybuch śmiechu, musiała się powstrzymać, żeby nie wybiec, by zobaczyć, co się stało.

Nawet panna James wyglądała na zaintrygowaną.

— O! — powiedziała. — Musi się tam dziać, coś bardzo ekscytującego.

— Jestem pewien, że Ned wyśmienicie sobie radzi — zgodził się Rob. Nicky przytaknęła obojgu, próbując ze wszystkich sił nie wyobrazić sobie czegoś bliższego prawdy, jak na przykład, że Nedowi spadły spodnie.

— A zatem — zaczęła panna James — czy udało wam się wykroić czas na malutkie *tête-à-tête* z przydzielonymi nauczycielami?

Kiwnęli głowami.

Jak ona to robiła, zastanawiała się Nicky ponuro, ale i z podziwem. Jak udawało się pannie James sprawiać, że wszystkie zadania, które im powierzała, w jej ustach wydawały się takie błahe? „Wykroić czas” na „malutkie” spotkanie z przydzielonymi nauczycielami dla nich oznaczało przyjść półtorej godziny przed czasem, a dla innych co najmniej godzinę wcześniej. Z tego powodu nauczyciele, którzy prowadzili wywiady, zrzędzili i narzekali, jeszcze zanim Nicky i Rob rozpoczęli pracę w szkole. Nawet Ally się to nie podobało i przyszła spóźniona.

Oczywiście, jak zwykle, niewiele było do zgłoszenia, z wyjątkiem ogromu pracy w związku z przygotowaniem do egzaminu SATS, a także odwiecznej, niczym nieuzasadnionej paranoi dotyczącej domniemanych zamiarów wprowadzenia mundurków szkolnych.

Był też rodzic, na którego tak nawrzeszczano, że ledwie udało się mu ująć z życiem. Czekala, aż Rob skończy swoją paplaninę, zastanawiając się, w jakiej dziedzinie będzie mogła spróbować następnej kariery. Uczenie garncarstwa? Kierowanie ruchem ulicznym? Chodzenie z wielkim lizakiem i zatrzymywanie samochodów przy przejściu dla pieszych? W tym ostatnim byłaby świetna. Jeśli dobrze to rozegra, to może nawet dochrapać się Orde-ru Imperium Brytyjskiego.

— Nicky, gdzie jesteś, moja droga? Wyglądasz, jakbyś krążyła myślami gdzieś daleko stąd. — Panna James uśmiechała się do niej życzliwie. Trudno jej było wyobrazić sobie pannę James w złości. Ze zdziwieniem zdała sobie sprawę z tego, że wolałaby ją widzieć rozzłoszczoną.

— A jak tam sławetny pan Samuels? — spytała panna James. — Czy pojawił się po twoim uroczym liście?

Nicky doszła do wniosku, że równie dobrze teraz może zacząć dyskusję na temat tego, co zdarzyło się tamtego wieczoru.

— Ta-ak — zaczęła.

— I jak? — spytała podniecona dyrektorka. — I jak, i jak, i jak?

— Tak naprawdę nie ma o czym mówić — powiedziała stłumionym głosem. — Ale przynajmniej się pokazał.

— Doskonale, moja miła! — śpiewnie pochwaliła ją panna James. — Serdecznie ci gratuluję! — Posunęła jej pod nos puszkę z herbatnikami, a Nicky poczęstowała się ciastkiem z otrębami, nie mając normalnego poczucia dobrze spełnionego obowiązku.

Resztę spotkania przesiedziała w milczeniu.

Do południa Mark zdążył otworzyć butelkę szampana, a w biurze panował potworny bałagan. Po drugim kieliszku nalał sobie szklanekę wody i chwiejnym krokiem przeszedł do gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Szampan na ogół tak na niego nie działał, ale w końcu przybyło mu trochę lat. Siadł za biurkiem i ostrożnie oparł głowę na blacie. Po prostu tak już tu zostanie aż do wieczora.

— Mark? — W drzwiach stanęła Caroline.

— Hm? — Spojrzył przez długość pokoju na swoją asystentkę.

Baczenie mu się przyjrzała.

— Tak? — zachrypiał.

— Mark — szepnęła — wyglądasz po prostu okropnie.

— Rzeczywiście, jakoś nie najlepiej się czuję — powiedział cicho. Caroline była poważnie zaniepokojona.

W języku Marka Samuela znaczyło to, że potrzebuje hospitalizacji.

— Dobra — oznajmiła stanowczo. — Zamawiam ci taksówkę.

Nie znalazł w sobie nawet tyle siły, żeby kiwnąć głową, nie mówiąc już o podziękowaniu.

Nicky nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś bardzo złego wyniknie z jej kłótni z Markiem Samuelsem. Chciała porozmawiać z Ally. Potrzebowała rady innego nauczyciela, a jednocześnie przyjaciela, czy powinna wszystko wyznać pannie James, zanim nieuchronnie wpłynie skarga. A może lepiej udawać zaskoczenie, kiedy to nastąpi, i twierdzić, że Samuels przesadza.

Jednak w tej awanturze było coś jeszcze bardziej niepokojącego niż potencjalnie negatywne konsekwencje. Twarde zarzuty ojca Oscara, że kompensuje sobie brak własnych dzieci, wywołały u niej przygnębiające myśli. Czy właśnie taki los ją czeka? W końcu co robiła, żeby spotykać się z mężczyznami? Jak często wychodziła z domu? Nigdy. Ilu nowych ludzi poznawała? Żadnych. Cały wolny czas poświęcała pracy. Pracy, którą być może właśnie straciła.

I tak jej myśli zataczały coraz mniejsze kręgi.

Kiedy ich czwórka spotkała się na lunchu, Nicky poprosiła Ally, żeby tego wieczoru przysłała do niej na kolację. Niestety, Ally cały tydzień miała zajęty.

— Odwiedziła mnie koleżanka ze szkoły — powiedziała smutno. — Gdyby nie to, z chęcią bym przysłała. Sorry.

— A co się dzieje? — zainteresował się Pete.

— Potrzebuję pomocy — przyznała Nicky — ze strony nauczyciela i przyjaciela w jednej osobie.

— A niech to — odparł Pete. — Mam dzisiaj mecz. Nastąpiło niezręczne milczenie.

— Ja przyjdę — oznajmił Rob.

— Mmm — powiedziała — nie jestem pewna, czy to... Raczej dzisiaj i tak nie dam rady. Pójdę prosto do łóżka. Jeszcze mnie męczy ból głowy.

— Dobrze — odrzekł. — Przyjdę jutro.

— To trzydniówka. Migrena.

— Nie ma sprawy. Niech będzie piątek.

Uśmiechnęła się do niego bez przekonania. On odpowiedział przyjaznym uśmiechem.

— W końcu nadal jesteście kumplami, prawda? — przypomniał.

Nicky skinęła głową i zdała sobie sprawę z tego, że odczuwa wdzięczność. Tak, byli kumplami. I może potrzebowała właśnie męskiego spojrzenia na całą sprawę.

\*

Minęły trzy dni od wywiadówki, a Mark nadal nie wrócił do pracy, jednak wydobrał na tyle, żeby zadzwonić do Lilith.

— Co takiego? — zawołała do słuchawki. — To znaczy... że poszedłeś? Na wywiadówkę?

— Tak — mruknął Mark, siedząc na sofie — i nie byłem od tamtej pory w stanie pójść do pracy.

— Poszedłeś? — powtórzyła. — Poszedłeś? Nie posłałeś jakiegoś pacholka z biura? Ty? Poszedłeś osobiście? Skąd wiedziałeś, jak trafić?

Westchnął poirytowany. Powtórzył:

— Od tamtej pory nie mogę chodzić.

— Chwileczkę. Jak to się stało, że masz czas zadzwonić do mnie z pracy?

— Nie jestem w pracy. Jestem chory. Przecież to właśnie próbowałem...

— O sty! — zawołała, używając ulubionego powiedzonka Daisy. — Czy aby na pewno rozmawiam z Markiem Samuelem?

— Musiałem wrócić do domu następnego dnia i od tamtej pory nie byłem w pracy.

Nastąpiła przydługa cisza.

— Nie mogę dzisiaj odebrać Oscara — powiedziała nagle beznamietnym głosem. — Pracuję na dwie zmiany, żeby dolożyć do pensji opiekunki na ten tydzień. Mama odbiera Daisy na rowerze. Następne pytanie proszę.

— Wcale nie zamierzałem prosić... Boże, można by pomyśleć, że nic tylko proszę cię o przysługę.

— Bo tak jest.

Milczał dłuższą chwilę.

— No dobrze — powiedział w końcu — ta w takim razie będzie ostatnia. Proszę cię, żebyś przyszła jutro do mnie na kolację.

— To ma być ta przysługa?

— No nie, nie do końca...

— O, nie, Mark! To już do tego doszło?

— Do czego?

— Seksu z litości.

— Nie, no proszę cię — powiedział błagalnie. — Zamknij się i słuchaj. Tak naprawdę to bardzo chciałbym zasięgnąć twojej opinii.

— Dzięki Bogu — odparła zaintrygowana Lilith — bo w ogóle nie jesteś w moim typie.

— No i całe szczęście! — odetchnął.

— Tak się składa, że mama nie idzie jutro na tańce, więc dam radę przyjść.

— Dzięki, Lil.

— Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj. Dla mnie to brzmi jak imię praczki. — I się rozłączyła.

\*

Był piątkowy wieczór i Nicky siedziała w swoim salonie, czekając na Roba.

— Wdzięczna — powiedziała na głos w stronę pokoju — jestem wdzięczna. To naprawdę bardzo miłe z jego strony. Nie musiał wcale poświęcać swojego wolnego czasu na to, żeby przyjść mi pomóc, kiedy tego potrzebuję. Jest dobrym kumplem. Owszem, całowaliśmy się, ale to już skończone. Owszem, jest przystojny, ale ja już o nim nie myślę. Owszem, był moją pierwszą miłością, ale... — Przestała. To nie działało. Usłyszała, że w kuchni gotuje się woda, i poszła wstawić makaron.

\*

Mark wyłączył telefon i położył się na sofie. Lilith z wiekiem coraz bardziej gorzkiała. Może powinien jej o tym powiedzieć. W końcu byli przyjaciółmi, a ta cecha zdecydowanie odbierała kobiecie atrakcyjność. Może właśnie dlatego od lat nie miała żadnego faceta. Przecież, pomyślał, próbowała sugerować, że dzwoni do niej tylko wtedy, kiedy potrzebuje pomocy. Przystąpił w myślach do przygotowania kontrargumentów, poczynając od listy wszystkich przypadków, kiedy dzwonił do niej, żeby pogadać albo żeby dowiedzieć się, jak się czuje. Po chwili zwinął się na kanapie w pozycji embrionalnej i wydał z siebie bolesny jęk.

\*

Rob stał przed drzwiami Nicky, czekając, aż go wpuści. Nigdy wcześniej nie był w podobnej sytuacji. Autentycznie nie miał zielonego pojęcia, do czego doprowadzi ten wieczór. Czy znów wylądują w kuchni? Jeśli tak, to

czy znowu go wyrzuci? A może rzeczywiście będą tylko rozmawiać? Rany, pomyślał w oczekiwaniu na otwarcie drzwi. Tak właśnie musi wyglądać życie drugiej połowy ludzkości. Kiedy Nicky otworzyła drzwi, w kilka sekund ocenił sytuację, korzystając ze swoich doprowadzonych do perfekcji umiejętności.

Mieszane sygnały. Nadal nic nie wiedział.

Szedł za nią schodami na górę. Miała na sobie wyblakłe dresy, włosy zaplecione w luźny warkocz. Oczy podkrążone, blade usta. Dwie miski z makaronem stały na stoliku przed kanapą w salonie.

Rzucił bukiet kwiatów na pustą dwuosobową sofę.

— Zobaczyłem je po drodze — powiedział. — Pomyślałem, że poprawią ci nastrój.

— O, dzięki! Jakie to miłe! — Wzięła kwiaty do ręki. Miłe, pomyślał. Miłe. Cholera.

Uśmiechnęła się do niego, cmoknęła go w policzek i przeciskając się obok niego, wyszła z pokoju. Pachniała płatkami róży. Obserwował jej pupę, gdy tak szła w stronę kuchni. Zmienił zdanie. Doszedł do wniosku, że na pewno wie, jak dobrze wygląda w tych dresach. Normalnie spodnie od dresu nie musiały być tak obcisłe.

O, tak, pomyślał. Te dresy to mydlenie oczu.

— Tylko je włożę do wody! — zawołała z kuchni. Stał tak przez chwilę, a potem podążył jej śladem, by zderzyć się z nią w drzwiach. Oboje podskoczyli, on wyżej, ponieważ mierzyła w niego korkociągiem.

Okej. Tym razem to nie będzie kuchnia. Może lepiej się czuła w salonie...

— O! Chciałeś może coś zimnego do picia? Pomyślałam, że przyda się butelka wina. W każdym razie mnie na pewno.

— Doskonale — powiedział, kiedy wchodzili z powrotem do salonu.

Och tak, dziecino! Tym razem odbierał sygnał głośno i wyraźnie. Pani potrzebowała czegoś dla kurażu.

Usadowiła się blisko niego na dwuosobowej kanapie. Do dzieła, pomyślał.

Potem siadła naprzeciw niego po turecku, nachyliła się do przodu i westchnęła.

Hm, pomyślał. To raczej nietypowe. I mocno defensywna mowa ciała. Nie mógłby się przedrzeć przez te nogi, żeby nie wiem jak próbował.

— Mógłbyś się tym zająć? — spytała, podając mu korkociąg i trzepocząc rzęsami z udaną nieśmiałością, gdy tymczasem zaczęła oblewać się od szyi lekkim rumieńcem.

— Z przyjemnością — odparł.

Usłyszał westchnięcie i czuł jej spojrzenie na swoich plecach, kiedy otwierał butelkę z winem. Próbował wyobrazić sobie, jak mógł wyglądać w jej oczach — jego dłonie były duże i zręczne i nie miał żadnych problemów z otwarciem butelki, zrobił to bardzo sprawnie. Wolno i ostrożnie nalał wino do kieliszków, potem zwrócił się w jej stronę z wyćwiczonym uśmiechem i zobaczył, że w zamyśleniu spogląda przez okno.

Odwróciła się i niepewnie uśmiechnęła do niego. Ich palce się spotkały. Znowu westchnęła, tym razem głośniej, i przechyliła głowę do tyłu, odsłaniając gładką, niemal lśniącą szyję.

Duszką wypił wino.

— Weź sobie, na co masz ochotę — powiedziała cicho.

— Dzięki — szepnął w odpowiedzi, starając się odstawić kieliszek i nie spuszczać z niej wzroku.

Znowu spojrziała na niego.

— Przepraszam, że to tylko makaron.

— Słucham?



— Jestem taka zmęczona, że nie miałam siły przygotować czegoś bardziej wymyślnego. Czuję się, jakbym miała siedemdziesiąt lat. Czuję się... wykończona. Całkowicie wykończona.

Tak, to zrozumiał jasno i wyraźnie. „Nie dzisiaj, Józefino”. Odczuł niemal ulgę. Sam poczuł się trochę zmęczony.

Dlatego był nieco zaskoczony, gdy powoli przesunęła się w bok, podciągnęła się i przechyliła w jego stronę, opierając głowę na jego ramieniu.

\*

Mark spojrzął z niedowierzaniem na Lilith siedzącą po drugiej stronie stołu kuchennego. Musiał się przesłyszeć. Niemożliwe, żeby powiedziała to, co powiedziała. Szczególnie po kolacji, którą z takim trudem przygotował. Spokojnym, równym głosem poprosił ją, żeby powtórzyła.

— Przecież słyszałeś — odpowiedziała równie spokojnie.

— Ale co, do diabła, miałaś na myśli? — zapytał.

— Dokładnie to, co powiedziałam — odparła. — Był najwyższy cholerny czas, żeby ktoś powiedział ci prawdę. Powinien to zrobić przyjaciel, ale najwidoczniej padło na nią.

— Chyba nie zrozumiałaś. Ta nadęta żoźła oskarżyła mnie o... Ona... Powiedziała „tere-fere kuku”, na miłość boską.

— Wiem, Mark. Zrozumiałam każde twoje słowo. Ona ma rację.

— Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi — wyszeptał.

— Nie — smutno pokręciła głową. — Nie byłam dla ciebie dobrą przyjaciółką. Pomagałam ci zamaskować problem, zamiast pomóc ci go rozwiązać.

— O jakim problemie mówisz?

— Gdybym była prawdziwą przyjaciółką, powiedziałabym ci to wszystko wiele lat temu.

— Mówiłaś! — zawołał Mark. — Niedawno zagroziłaś, że wystawisz go na ulicę.

— Tak, denerwowałam się z powodu mnie i Daisy. Ale w tym wszystkim najbardziej cierpiał Oscar. I to się ciągnęło latami. A ja nigdy ci o tym tak naprawdę nie powiedziałam.

— O Boże — mruknął Mark. — Tylko ty też nie zaczynaj.

— Z dziećmi ma się tylko jedną szansę, Mark. To wszystko. A potem odchodzą.

Nagle zadrżał.

— Myślę również — Lilith mówiła teraz łagodnym szeptem — że w głębi serca to wiesz: ona trafiła w dziesiątkę. Potwornie nawaliłeś. Jako ojciec całkowicie zawiodłeś Oscara. I to nie jest żadna błahostka.

Potrząsnął głową.

— Dlatego właśnie — ciągnęła — twoje ciało wyrzuca z siebie wszystkie cholerstwa, których się wypierałeś, odkąd umarła Helen. Bo ty nie znosisz nawalać, bo jesteś perfekcjonistą. Gdy tymczasem nawalałeś perfekcyjnie.

Mark zamknął oczy i spuścił głowę.

Jego usta ułożyły się w kształcie „tere-fere kuku”, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

\*

— No, dobrze już, dobrze. — Rob pocieszał Nicky, przesuając się tak, żeby móc objąć ją ramieniem i nie dostać jednocześnie przepukliny.

— Co się z tobą dzieje?

Odsunęła się sztywno.

— Boże, przepraszam — powiedziała, pociągając nosem. — Po prostu nie mogę przestać płakać.

— Mnie to nie przeszkadza. Proszę. — Dolał jej wina do kieliszka. Wypiła wszystko.

Począł chwilę.

— Czuję — powiedziała z pewnym trudem — że czekam na jakieś... nadzwyczajne wydarzenie w moim życiu.

Rob zapatrzył się na dwa piegi na jej górnej wardze i powoli pochylił się do przodu.

— Coś potwornego — dokończyła — coś okropnego. Coś katastrofalnie złego.

Cofnął się.

— I wydawało mi się — powiedziała — że jeżeli nie wyrzucę tego z siebie, to zwymiotuję albo coś podobnego.

Westchnął przeciągle i nalał sobie następny kieliszek wina.

— No to dawaj — powiedział.

Mark i Lilith przeszli powoli do salonu, żeby Mark mógł się położyć. Potrzebował odpoczynku.

— O ile dobrze zrozumiałem — zaczął wolno, leżąc na kanapie — podczas Halloween panna Hobbs zrobiła wam gorącą czekoladę, ponieważ akurat zaszliście do jej mieszkania, kiedy przysłałem SMS do Oscara z informacją, że nie przyjdę?

— Tak. — Lilith westchnęła. — I dała nam grzanki z masłem i dżemem. I to wtedy zapytała mnie, gdzie jesteś, ale cicho, tak żeby dzieci nie słyszały.

Skrzywił się.

— A ty co powiedziałaś? Lilith wzruszyła ramionami.

— A co niby miałam powiedzieć? Powiedziałam jej, że jesteś jeszcze w pracy. Znowu.

Mark wbił w nią wzrok.

— Nie przyszło ci do głowy — wycedził — żeby wyjaśnić wychowawczyni Oscara, że pomagam głodującym afrykańskim dzieciom?

— A czemu, do licha, miałabym za ciebie kłamać, Mark? — Obruszona poprawiła się na kanapie.

— No tak, masz rację, przepraszam.

— To, co powiedziałaś, pokazuje, że doskonale wiedziałeś, jak lichą wymówką, by nie przyjść na wywiadówkę, jest praca.

— No tak — mruknął, potrząsając głową. — Kurde — szepnął już do siebie.

Zapadła cisza. Lilith spojrzała na zegarek i dopiła swoje wino.

— Dobrze, to już dokończ — powiedział raptownie. — Jak zareagowała?

— O dziwo, nie bardzo jej się to spodobało, o ile dobrze pamiętam.

— No tak, dobrze pamiętasz. Nie bardzo jej się spodobało. Zupełnie jej się nie spodobało. O, tak — rzekł z westchnieniem — panna Hobbs była w najwyższym stopniu zniesmaczona.

— Podobnie jak ja.

— Panna Hobbs, sztywna pani nauczycielczka, była zniesmaczona.

— Podobnie jak ja.

— Ale ona nie rozumie, jak się rzeczy mają w City. Do niczego się nie dojdzie, tylko częściowo poświęcając się karierze. Tego się nie...

— Ple, ple, ple, ple, ple, ple — przerwała mu, zasłaniając uszy dłońmi.

Mark zmarszczył brwi.

— Oj, nie bądź... — zaczął.

— Ple, ple, ple, ple, ple...

— Oj, dorośnij wreszcie... Przerwał. Zaległa znacząca cisza.

— Ple — szepnął, zamykając oczy, zanim wypełniły się łzami.

Rob pogłaskał włosy Nicky, odgarnął je z twarzy i delikatnie pocałował ją w czoło.

— Oczywiście, że nie stracisz pracy — pocieszał.

— Ale może powinnam — pociągnęła nosem Nicky. Odsunęła się troszkę i spojrzała na niego. — Wtedy będę mogła się skupić na tym, co stoi tuż przed moim nosem.

Spojrzał jej w twarz. Potem się nachylił.

— Jeśli zadam ci bardzo ważne pytanie, czy obiecasz odpowiedzieć zgodnie z prawdą?

— Boże, pewnie — powiedział bez wahania.

— Rob?

— Tak.

— Pamiętasz, kiedy w dniu naszego awansu powiedziałaś, że zmieniasz zdanie na temat posiadania dzieci?

Wstrzymał oddech. Kiwnął krótko głową.

— Powiedz mi — ciągnęła — czy uważasz, że kobieta jest w stanie pogodzić karierę z życiem rodzinnym?

— Oczywiście. Skinęła głową.

— Dobrze, to pójdźmy krok dalej. Gdybyś miał dziecko z kobietą sukcesu, jakąś hipotetyczną kobietą sukcesu, która kochałaby swoją pracę i była w niej dobra, to czy oczekiwałbyś, że zrezygnuje z pracy i zajmie się dzieckiem?

Zamrugał oczami. O jasna cholera. Nie rozmawiali o dzieciach od... no, od... Do pioruna, to była duża sprawa. Trzeba zachować spokój. Ostatnim razem kompletnie źle ocenił sytuację. Trzeba pomyśleć. Zmieniła się. Jest teraz kobietą sukcesu. Ale nadal chce mieć dzieci. To dopiero pytanie za milion dolarów. Było trudne, ale nie niemożliwe. Prawdopodobnie sama nie знаła prawidłowej odpowiedzi. Pot wystąpił mu na czoło. Gdyby udało mu się odpowiedzieć prawidłowo, w ciągu kilku minut mogliby się kochać.

— Nieee — powiedział ostatecznie. — Oczywiście, że nie. Chyba że sama chciałaby być pełnoetatową mamą, co dla mnie byłoby w porządku... no wiesz... fantastycznie.

— Czyli... w głębi ducha chciałbyś tego?

— Nie-e. Tego nie powiedziałem.

— Więc chciałbyś, żeby pracowała?

— Nieee. Chciałbym, żeby była szczęśliwa...

— Bardziej niż chciałbyś zapewnić szczęście dziecku?

— Nie! Chciałbym, żeby i dziecko, i ona byli szczęśliwi.

— Ale uważałbyś, że to jej obowiązek, nie twój, żeby dostosować życie do potrzeb dziecka?

— Myślę — wycedził Rob — że w gruncie rzeczy to ona uważałaby to za swój obowiązek.

— Oczywiście, że tak — odparła Nicky. — Została zaprogramowana przez społeczeństwo, żeby uważać to za swoją rolę, niezależnie od tego, czy w sposób naturalny poczuwa się do macierzyństwa, czy też nie.

— No tak, prawda.

Cholera, ależ ona się zmieniła. Myśl, człowieku, myśl.

— Gdyby chciała być z dziećmi — ciągnęła — ale nie rezygnując całkiem z pracy, to co wtedy?

— Hm. — Rob stracił kontenans. Nalał sobie więcej wina.

— Czy chciałbyś, żeby pracowała na pół etatu? — podsunęła Nicky.

— Tak! — zawołał. — Genialnie! Na pół etatu! Doskonale! Absolutnie doskonale! Wszyscy wygrywają!

Wszyscy zadowoleni!

— Co oczywiście — powiedziała Nicky refleksyjnie — pogrzebałoby jej długofalowe ambicje zawodowe, w związku z czym nie byłaby już żadnym zagrożeniem dla twojej męskości.

— Hm... no tak... ten tego...

— To wszystko jest takie skomplikowane, prawda?

— Tak, kurde.

— Jak znaleźć w tym wszystkim właściwe rozwiązanie?

— Za cholerę nie wiem.

— Czasami zastanawiam się, czy poprzednie pokolenie nie miało racji. Żadnych pytań: ojciec pracował, matka opiekowała się dziećmi.

— Racja — mruknął Rob, ledwo zauważalnie się odprężając. — Ojciec siadał na najwygodniejszym fotelu, dzieci już spały, zanim wrócił do domu, nauczycielki przestawały pracować z chwilą zamężpójścia. To znaczy, oczywiście, to było okropne.

— No i, rzecz jasna, mieliśmy całe pokolenie przygnębionych, zgorzkniałych i niespełnionych matek, które wyżywały się na dzieciach za swoje zmarnowane życie.

— Cholera. Rzeczywiście...

— Ale przynajmniej wiedziały, czego się spodziewać. Wszystko wtedy było takie jasno określone.

— Właśnie.

— A jednak to musiało być piekło. Życie pełne poświęceń. Nieunikniona depresja. Izolacja. Gorycz. Niechęć. Patrzyły, jak topnieje ich szacunek do samych siebie, podczas gdy mężczyźni coś w życiu osiągali.

— Tak daleko bym się nie posunął... Facetom też nie było tak lekko. Ta sama praca przez czterdzieści lat z rzędu. Hipoteka, żona i dzieci na utrzymaniu.

Nicky spojrzała na niego.

— Apanaże, szacunek, pieniądze, towarzystwo, niemoralne związki.

— Ale nie wszystkim się dobrze układało. Chodzi mi o to, że nie...

— Nie.

— I teraz też nie jest nam łatwo.

— Co masz na myśli?

— No cóż — zastanowił się Rob. — Dobrze, weźmy pierwszy lepszy przykład. Ty i ja na pewno nie wykonywalibyśmy tej samej pracy.

— Nie, masz rację — zgodziła się Nicky. — Na pewno tkwiłabym w domu, prasując twoje koszule.

— No właśnie.

— To znaczy hipotetycznie.

— Natomiast ja bym cię utrzymywał. Spojrzała na niego wymownie.

— Hipotetycznie — dorzucił.

— Nie zniosłabym, gdyby ktoś mnie musiał utrzymywać. Rob powiedział cicho:

— A ja mam kogoś do prasowania koszul.

Popatrzyli na siebie. Dobra. Był z powrotem na dobrym tropie.

— Najpewniej — powiedziała Nicky w zamyśleniu — wszyscy poruszamy się po omacku. To znaczy i mężczyźni, i kobiety. — Uśmiechnęła się — Razem na tej samej krzywej uczenia się.

Kiwnął głową i pochylił się w jej stronę.

— Czasami to może być przyjemne — szepnął.

— A ja tego nie znoszę — powiedziała stanowczo. — Muszę mieć kontrolę nad sytuacją.

— No to zaczekaj chwilę — szepnął ponownie, pochylając się do przodu. — Może cię spotkać miła niespodzianka. — Wyciągnął rękę, by zgasić lampę.

— O, nie — powiedziała z zacięciem. — Nienawidzę niespodzianek.

Rob zwiotczał. Położył dłoń na jej kolanie i spojrzał na nią z powagą.

— Nickuś — wyszeptał — jestem za stary na takie coś. Nicky odwzajemniła spojrzenie.

— O mój Boże — szepnęła. — Miałam właśnie powiedzieć to samo. Dokładnie wiem, co masz na myśli.

— Naprawdę?

— Tak. Czasami czuję się...

— Tak? Jak?

— Stara. Okropnie stara. Popatrzył na nią.

— No cóż. Stanowczo też się tak czuję dziś wieczorem — powiedział.

Zaskoczona zamrugła oczami.

— Dlaczego akurat dzisiaj?

Żachnął się.

— Uwielbiam cię, ale mnie wykańczasz.

Mocno zmarszczyła brwi.

— Ja cię wykańczam? — spytała słabym głosem.

— Serdeńko, nie zrozum mnie źle... ale wysyłasz mi sprzeczne sygnały. Nie wiem, czy mam się na ciebie rzucić, czy uciekać gdzie pieprz rośnie.

Nicky zrobiła wielkie oczy. Wstrzymał oddech. To był ten moment. Wóz albo przewóz.

— Musisz mi pomóc, Rob — poprosiła miękko. — Nie wiem, jak mam rozumieć to, co powiedziałeś.

O rany. Miał tylko chwilę, żeby to naprawić.

— Nie! — oznajmił nagle. — Nie zmusiłbym kobiety sukcesu do rezygnacji z kariery.

Głos Nicky był lodowaty.

— No to po trzykroć hura, niech się cieszy ta dziewczyna!

— Do jasnej cholery! — zawył Rob, a z jego gardła wymsknął się pojedynczy szloch.

— Powiedziałeś mi, że jesteśmy przyjaciółmi...

— Nie wyjeżdżaj mi tu z cholernymi przyjaciółmi... — Załamał mu się głos. — Droczyś się ze mną przez trzy lata — podjął ponownie — potem wreszcie rzucasz się na mnie w kuchni.

— Nie rzuciłam się...

— A później, kiedy już mnie rozgrzałaś do czerwoności, wywalasz mnie z mieszkania...

— Ach tak. — Wstała — Myślę...

— A potem jeszcze zapraszasz mnie na kolację...

— Zaoferowałeś mi pomoc...

— Wciskasz się w obcisłe dresy...

— Co?!

— Próbujesz mnie upić...

— Wcale nie próbowa...

— I zaczynasz zgrywać biedną dziewczynkę wołającą o pomoc!

Zatrzymał się i spojrzał jej w twarz. Wyglądała jak z obrazka. Niestety, był to obrazek wielce zagniewany.

— Cholera! — jęknął i opadł z powrotem na kanapę.

— Rzeczywiście, Rob — powiedziała zimno. — Sens mojego życia sprowadza się do tego, żebyś mógł sobie poswawolić.

— Nie wygłupiaj się, Nickuś...

— Odpowiedz mi na jedno pytanie, Rob. Gdyby członkowie Rady Nadzorczej dowiedzieli się o tym, że się całowaliśmy, czyja praca byłaby zagrożona? Czyja opinia byłaby zszargana, a czyja by się poprawiła? Ilu spośród członków Rady to kobiety, a ilu mężczyźni?

— Co? — zawołał Rob. — Nie próbuj zrobić z tego jakiejś rozgrywki! Takie gadanie jest już niemodne.

— Bzdury!

— Nie słyszałaś o postfeminizmie? — Teraz już krzyczał.

— Aha! Tak to w tym tygodniu nazywają w „Playboyu”? — krzyczała i ona.

— Nie czytam tych głupot, Nicky, dobrze o tym wiesz.

— Naprawdę? Bo to, co wtedy powiedziałaś, brzmiało jak list od czytelnika.

Nastąpiło długie milczenie.

— W porządku — powiedział w końcu Rob. — Rozumiem doskonale, co chcesz powiedzieć. Nigdy więcej nie rozmawiajmy o nas.

— Dobrze — Nicky była oszołomiona. Chyba nie byłoby najlepszym pomysłem dać mu w twarz. W końcu nadal będzie musiała z nim pracować. — Tak — udało jej się wykrztusić — spróbujmy zapomnieć, że cokolwiek z tego się zdarzyło, i zachowujmy się jak dorośli ludzie.

— Tak jest — potwierdził Rob. — Dorośli ludzie. — Na chwilę zapadło milczenie, zanim nie powiedział cichym głosem: — No. Właściwie to nawet miło w końcu wiedzieć, na czym stoimy.

— Tak.

— Nigdy więcej nie będziemy się kochali.

Wyczuł w powietrzu wokół siebie nagłe napięcie i za wszelką cenę postanowił na nią nie patrzeć. Genialnie. Po prostu genialnie.

— Żegnam, Rob — powiedziała cicho.



Wyszedł, próbując nie uśmiechać się do siebie na myśl, że nie odpowiedziała na jego ostatnią uwagę.

## 12

Jadąc w poniedziałek do szkoły, Nicky zastanawiała się, jak, do diaska, udało jej się wplątać w taką sytuację. Jeszcze w poprzednim tygodniu wszystko wydawało się biec normalnym torem. Teraz czekała ją skarga ze strony ojca jej ulubionego ucznia, a wspólnie z Robem w końcu przyznali, że ich lata flirtowania nieodwołalnie się skończyły. Z trudem potrafiła się skupić na tyle, żeby zrobić makijaż, nie mówiąc o braniu zakrętów.

Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że przyczyną jej kiepskiego nastroju było jeszcze coś. Po głębszym zastanowieniu doszła do wniosku, że straciła nadzieję. Każdego ranka, odkąd na pokazie sztucznych ogni zobaczyła Jego, budziła się, czując pewność, że gdzieś tam istnieje mężczyzna, na myśl o którym zapalało się jej wnętrze. Każdy dzień rozświeślał promień nadziei, który obecnie zniknął. Ten mężczyzna nie istniał. Znow była sama.

Na szczęście Rob nie pojawił się rano w pokoju nauczycielskim. Na nieszczęście pojawili się w nim Ally i Pete.

— Czy Rob zdołał ci pomóc w piątek? — zagadnęła Ally.

Wyjątkowo nie spotkały się przy niedzielnym śniadaniu ze względu na wizytę szkolnej koleżanki Ally.

Nicky przyjrzała się Pete'owi. Robił wrażenie odprężonego, otwartego. Doszła do wniosku, że Rob jeszcze nie przedstawił mu swojej wersji piątkowych zdarzeń.

— Tak, wydaje mi się, że tak — powiedziała. Później opowie Ally o tym, co zaszło.

Zgodnie ze swoimi przewidywaniami znalazła Roba w gabinecie panny James. Siedział przy jej biurku i coś nucił. Za nim, na stole z puzzlami, siedział Ned i rozpaczliwie wpatrywał się w kolorową mapę Europy. Wyglądał znacznie gorzej niż Rob, który prezentował się świetnie. Najzupełniej świetnie. A czegoż oczekiwała? Czy sądziła, że się załamie? Bo z pewnością tego nie zrobił.

Zatrzymała się w drzwiach, a Rob podniósł na nią wzrok. Wahał się przez chwilę, a potem uniósł brwi i uśmiechnął się nieznacznie.

W porządku, pomyślała Nicky. On już zrobił swoje, teraz kolej na nią. Weszła do środka i zaczęła mówić coś nieokreślonego o swojej drodze do szkoły. Szczęśliwie przerwano jej, zanim zdążyła sformułować coś choćby w przybliżeniu przypominającego zdanie.

— Jasełka! — usłyszeli dzikie zawołanie zza pleców. Obrócili się i zobaczyli wchodzącą pannę James. — Uwierzcie, że to znowu ta pora roku? — powiedziała, mijając ich i zasiadając za biurkiem.

Za nimi, od strony stołu z układanką, rozległo się smutne westchnienie.

Rob zaczął radośnie przedstawiać swoje pomysły na ten rok, a Nicky słuchała, prawie nie zauważając coraz głośniejszych westchnień z nad stołu z puzzlami, w rytm monologu Roba. W czasie gdy Rob gorliwie omawiał wkład swoich uczniów w przedstawienie bożonarodzeniowe, jego ewidentna obojętność wobec ich kłótni wydała jej się pociągająca.

Co ogromnie ją martwiło.

Ale tym, czym zmartwiła się znacznie bardziej, był nagły i rewolucyjny pomysł Roba, żeby w tym roku szósta klasa rozpoczęła tradycję wystawiania prześmiewczej i aluzyjnej szopki według własnego scenariusza. Miała to być frajda dla najwyższej klasy w szkole. Kiedy Nicky wyszła z nagłego oszołomienia, próbowała włączyć do

przedstawienia klasę piątą, ale Rob powiedział, że to by skomplikowało ustalenie harmonogramu i rozmyłoby wrażenie, że to przywilej tych, którzy dobrnęli do najwyższej klasy w szkole. Czyżby odwet za piątkowy wieczór? Miała ochotę go zamordować. Chyba byłoby łatwiej pójść z nim wtedy do łóżka.

Po załatwieniu bieżących spraw, łącznie z rezygnacją administratora, sporem między dwiema kucharkami i nowym rozkładem zajęć, Rob i Nicky mogli dołączyć do Neda przy stole z puzzlami. Pół godziny później wszyscy troje w milczeniu szli korytarzem. Nicky potrzebowała czasu przed podjęciem z Robem na osobności tematu zabawnej, własnoręcznie napisanej szopki w wykonaniu klasy szóstej. W przeciwnym razie byłaby w stanie wypowiedzieć jedynie słowa powszechnie uważane za obraźliwe, a to, z jakichś powodów, wydawało się niewłaściwe.

Podczas lunchu załatwiała setki spraw, a kiedy skończyła, okazało się, że zostało jej pełnych piętnaście minut dla siebie. Wysłała SMS do Ally, lecz Ally właśnie pracowała z jednym z uczniów. Postanowiła więc wpaść do pokoju nauczycielskiego.

Zastała Roba i Amandę odbywających małe tête-à-tête na jedynym dwuosobowym siedzisku, podczas gdy Ned gawędził przez telefon z żoną na temat humusu z serkiem topionym. Postanowiła wziąć byka za rogi i dołączyć do Roba i Amandy, więc po włączeniu czajnika wolno do nich podeszła. Kiedy stanęła obok, zdawali się jej nie dostrzegać i dalej zawzięcie dyskutowali. Trudno być wściekłą na kogoś, kto nas ignoruje. Udała, że tego nie zauważyła, i usiadła obok nich, teraz już oczekując od Roba jedynie powitania, a nie szczerych przeprosin. Po chwili wzięła do ręki leżące przed nimi pisemko branżowe i przerzuciła kilka stron. Nagle zaświtało jej, że Amanda musiała się czuć identycznie, za każdym razem kiedy ich paczka ją ignorowała. Obiecała sobie, że w przyszłości będzie dla niej miłsza, mimo całej niechęci jaką do niej żywiła.

Amanda głośno się roześmiała, powiedziała Robowi, że musi zrobić kilka fotokopii, i lekko muskając jego udo, wstała i odeszła. Rob bezczelnie obserwował jej oddalającą się pupę.

— Ta to nic, tylko robi fotokopie — skomentowała Nicky, kiedy pupa opuściła pokój.

Rob nie odpowiedział.

— Jak myślisz, czy ona kiedykolwiek zajmuje się uczeniem jako takim? — spróbowała ponownie.

Spojrzał, jakby dopiero zauważył, że tam siedzi.

— Tak — odparł, po czym wstał i wyszedł z pokoju nauczycielskiego.

Nicky siedziała przez chwilę, milcząc, nieruchoma, jeśli nie liczyć zdwojonego wysiłku klatki piersiowej, bez którego nie zdołałaby oddychać. Paznokcie wbiła w dłonie, a z uszu uchodziły jej dwie strużki pary.

W miarę jak upływał dzień, coraz więcej myślała o Robie i coraz bardziej miała ochotę wbiec do jego klasy i cisnąć mu w twarz gąbkę do tablicy na oczach jego uczniów. To była jedna z wielu rzeczy utraconych w wyniku wprowadzenia do klas szkolnych postępu technologicznego. Gąbki do białej tablicy nie mogły tak skutecznie uszkodzić czyjejś facjaty jak stare, sprawdzone, drewniano-filcowe wycieraki. Może mogłaby podsunąć Robowi pomysł ich przywrócenia w ramach programu „Szkoła postępową, a jednak tradycyjną”.

Takie myśli pomagały jej przebrnąć przez większą część dnia.

Do czternastej czterdzieści pięć nadal nie została wezwana do gabinetu panny James, by stawić czoło rozwścieczonemu panu Samuelsonowi dzierżącemu w dłoni wezwanie sądowe. Poczula z tego powodu tak wielką ulgę, że pod koniec lekcji postanowiła dzieciom zrobić frajdę i pozwolić im opowiedzieć o swoich weekendach. Dzieci uwielbiały mówić o sobie, a przy okazji mogła lepiej zrozumieć ich sytuację domową.

Rozejrzała się po sali. Dzieci jedno przez drugie rwały się do odpowiedzi, starając się wyżej od innych podnieść rękę.

— Matthew — zwróciła się do chłopca siedzącego obok Oscara, co spowodowało opuszczenie wszystkich rąk. — Co ciekawego robiłeś?

— Pojechałem do Hampton Court i było super i mają tam labirynt i ja wszedłem tam z moim tatą a siostra z mamą i my wygraliśmy więc w nagrodę mogłem sobie wybrać DVD po drodze do domu i wybrałem *Shreka 2* jest bardzo śmieszny czy Pani go oglądała w Hampton Court dostałem drzewo genealogiczne wszystkich królów i królowych mógłbym je przynieść do szkoły był tam jeden król który był młodszy ode mnie chyba miał na imię Edward...

Matthew kontynuował swój wypowiedziany na bezdechu monolog, a Nicky próbowała zwalczyć w sobie potrzebę przerwania mu. Sądziła, że mówienie, jak gdyby nie istniała interpunkcja, było błędem, ale z drugiej strony niewątpliwie dodawało jego wypowiedzi uroku. Gdyby dorośli częściej mówili w ten sposób, pokój nauczycielski byłby o wiele przyjemniejszym miejscem, pomyślała. Kiedy Matthew w końcu zabrakło tchu i tematu, wybrała następną dwójkę dzieci i dowiedziała się, że w ostatni weekend przyszła na świat czyjaś młodsza siostra, a ktoś inny dostał nową piłkę do nogi; oba te zdarzenia opisano równie szczegółowo.

Zanim się obejrzała, nastąpił czas powrotu do domu. Czekając, aż dzieci spakują rzeczy, przeszła po klasie, podeszła do okna i opierając się na parapecie, wyjrzała na boisko. Niezmiennie zachwycały ją czerwienie i żółcie ostatnich jesiennych liści na drzewach. Jej spojrzenie powędrowało leniwie w lewo, w kierunku drogi, która przebiegała łagodnym łukiem tuż przed wjazdem do szkoły. Jej uwagę zwróciło poruszenie w okolicach bramy. Nicky spojrziała i bezwiednie zamarła. Bo oto oparty o żeliwną bramę stał Mark Samuels we własnej osobie, wpatrując się intensywnie w budynek szkoły.

Stało się. Jej kariera właśnie dobiegła końca.

Wiedziała, że jej szczęście nie mogło trwać wiecznie. Najpewniej złożył skargę i czekał teraz, aż Oscar skończy lekcje. Albo czekał na Oscara, żeby w jego obecności złożyć skargę. Popatrzyła na swojego oskarżyciela, człowieka, który miał na zawsze przekreślić jej marzenia o kierowaniu własną szkołą. Boże, pomyślała, ależ on ma nogi. Miał na sobie wytarte dżinsy i ten sam ciemnoniebieski polar, który nosił na pokazie sztucznych ogni, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Czyżby wziął cały dzień wolnego, żeby złożyć na nią skargę? Kiedy umówił się na wizytę? Czy dzisiaj rano panna James wiedziała? Wczoraj rano?

Wtem nagle spojrział prosto na nią. Cofnęła się od okna i z powrotem skupiła się na swojej klasie. Zobaczyła Oscara wybiegającego z sali i postanowiła trzymać się z dala od okna. Nie musiała być świadkiem powitania ojca i syna.

\*

Mark nadal patrzył w okno, mimo że już zniknęła z widoku. Jego wzrok powędrował w innym kierunku dopiero wówczas, kiedy trzydzieścioro dzieci wybiegło ku niemu z frontowych drzwi budynku. Na ustach zagościł mu niepewny uśmiech na widok czubka głowy Oscara. Syn prowadził ożywioną rozmowę ze swoim towarzyszem (chłopcem, którego nigdy wcześniej nie widział, lecz który sprawiał wrażenie dobrego kolegi), z zapalczywością starszego mężczyzny dyskutującego o polityce przy szklaneczce whisky. Przez ułamek sekundy Mark zobaczył mężczyznę drzemiącego w chłopcu i poczuł nagły przyływ miłości. Czuł jednocześnie ciekawość przyszłości i tęsknotę za przeszłością. Potem Oscar zauważył go i przybiegł do niego, uśmiechając się szeroko. Objął go luźnym

chłopięcym uściskiem, odsunął się (za wcześniej, zawsze za wcześniej), z nonszalancją rzucił mu torbę z książkami i ruszył drogą w rytm kroków ojca. Marka ogarnęło poczucie dumy.

\*

Nicky siedziała w pustej klasie. Włączyła telefon i sprawdziła ekran. Żadnych wiadomości od Ally. Postanowiła wieczorem do niej zadzwonić. Potrzebowała jej zdania na temat dzisiejszego zachowania Roba. Czy jej się zdawało, czy wypowiedział cichą wojnę? Powoli spakowała teczkę. Zamknęła za sobą drzwi i powstrzymała się przed zerknięciem do klasy Roba. Zeszła po schodach i zbierając w sobie odwagę, ruszyła do gabinetu panny James.

— Cześć, Janet — powiedziała do sekretarki panny James. — Jest u siebie?

— Kto mianowicie? Duch Święty? Nicky westchnęła.

— Panna James.

— Nie, panna James nie ma. Nie było jej przez całe popołudnie. Jest na spotkaniu na temat strategii ocenia-

nia. Nicky zmarszczyła brwi.

— Nie było jej przez całe popołudnie?

— Tak. Właśnie dlatego użyłam określenia „całe popołudnie”.

— Nie miała dzisiaj w ogóle żadnych spotkań dzisiaj po południu?

Janet westchnęła zniecierpliwiona.

— Nie, o ile nie było to spotkanie na temat strategii i nie odbyło się w innej szkole w tej dzielnicy.

— Dobra, dzięki — powiedziała Nicky.

— E tam — mruknęła Janet. — *De nada*.

Po drodze do domu Nicky uświadomiła sobie dwie rzeczy: po pierwsze, panna James najpewniej prezentowała wielogodzinną pracę, którą Nicky wykonała na jej życzenie, badając metody wystawiania ocen poszczególnych nauczycieli; po drugie, żałowała, że sama nie została zaproszona na to zebranie.

— Więc — dokończył Oscar, siedząc obok taty — zrobiłem ruch królem i był szach-mat.

— To świetnie, synku...

— Jutro dowiemy się, jakie mamy role!

— Role w czym?

— W *Jaselkach z Czynnikiem X*. Panna Hobbs powiedziała, że zdecydowała, patrząc, jak graliśmy w sztuce. Ja chcę śpiewać *Bóg się rodzi, brachu...* jako Ali G.

— Naprawdę? — roześmiał się Mark. — Fantastycznie! Nie wiedziałem, że lubisz grać w przedstawieniach.

Oscar wzruszył ramionami.

— Będzie fajnie. Reżyseruje panna Hobbs. — Odwrócił się w stronę ojca i powiedział *à la* Ali G. — Joł, czy to dlatego, brachu, że jestem Dzieciątkiem? — Udało mu się świetnie uchwycić akcent, a ponieważ jego tata się roześmiał, mówił w ten sposób, aż dojechali do domu. Kiedy już dotarli na miejsce, Mark zdał sobie sprawę z tego, że nie ma pojęcia, co dalej robić. Czy Oscar jadł coś przed rozpoczęciem pracy domowej? Czy najpierw oglądał telewizję? O której zwykle jadał kolację?

— Dużo masz dzisiaj pracy domowej? — spytał, idąc za synem w stronę kuchni.

Patrzył bez zachwyty, jak Oscar otwiera lodówkę, wyjmuje karton soku pomarańczowego i przykłada go do ust.

— Na jakieś pół godziny — odparł Oscar.

— Co ty robisz?! — zawołał Mark. — Użyj szklanki!

Oscar zatrzymał się i spojrzał na ojca.

— Dlaczego?

— Bo tak jest niehigienicznie! Ten sok jest dla wszystkich! Równie dobrze mógłbyś nas wszystkich całować w usta.

— Jak Jej Tam mi pozwala.

— Ale ja ci nie pozwalam! — Mark otworzył szafkę, gdzie zwykle stały szklanki. Była pusta. Zmarszczył brwi.

— Gdzie szklanki?

— W zmywarce? — Oscar wzruszył ramionami. Wyciągnął jedną i zatrzasnął drzwiczki zmywarki, po czym nalał sobie soku do szklanki.

— Zaraz, zaraz, mój duży człowieku — powiedział Mark. — A może byś tak wyjął czyste naczynia ze zmywarki?

Oscar spojrzał na niego zdumiony i powoli pokręcił głową. Mark się roześmiał.

— No dobrze, tym razem ja to zrobię. Ale na przyszłość ten, kto zastanie zmywarkę pełną, ma ją opróżnić, dobrze?

Oscar usiadł na wysokim stołku przy wyspie kuchennej.

— Tato, kiedy będziesz się czuł na tyle dobrze, żeby pójść do pracy?

\*

Podczas gdy Oscar kończył na górze pracę domową, Mark przygotowywał spaghetti po bolońsku. Czekając, aż ugotuje się makaron, zadzwonił do Lilith i zaprosił ją wraz z Daisy na sobotni wieczór. Daisy mogła zostać na noc, jeśli by chciała. Zabrałyby oboje na basen następnego ranka. I przygotowałyby kolację.

Tymczasem Nicky pracowicie spędzała wieczór. Przez cztery godziny przygotowywała się na następny tydzień, przez kolejne dwie godziny wybierała piosenki pop, które nadawałyby się na jasełka, a następne siedem przeleżała bezsennie w łóżku.

## 13

To była ta pora roku, kiedy nagle wszystko zaczyna układać się coraz gorzej. Noce są dłuższe, dni coraz ciemniejsze, a niebo zdaje się zwyczajnie tracić nadzieję. Początek piątkowego ranka był mokry, szary, a ostatnie jesienne liście nieodwołalnie spadły na szkolne boisko, tworząc pod stopami wilgotny dywan.

W ślad za zmianą pory roku następowała zmiana w poziomie napięcia w gronie ich paczki. Nicky wreszcie miała szansę opowiedzieć Ally o poniżającym starciu z Robem i po raz pierwszy była jej wdzięczna za głęboką lojalność wobec siebie i uprzedzenie w stosunku do Roba. Jednak trudno było gniewać się na niego z powodu jasełek, ponieważ po niedługim czasie przygotowania zaczęły sprawiać Nicky wielką przyjemność. Wiedziała, że jej dzieciaki miały w sobie ogromne pokłady entuzjazmu, ale nie miała pojęcia, że były przy tym tak błyskotliwe i dowcipne, pełne autoironii i chętne do pracy zespołowej. Z radością patrzyła na błysk podniecenia w ich oczach, kiedy tłumaczyła im, że pewnego dnia te ich umiejętności okażą się równie ważne, jak osiągnięcia czysto akademickie, jeśli nie ważniejsze. Zwykle jasełka wywoływały okrzyki wzruszenia, gdy dzieci z zerówki wcielały się w role Józefa i

Maryi oraz gromadki biblijnych zwierząt. W tym roku szykował się czysty Czynniki X. Nie mogła się doczekać. To prawda, że oznaczało to więcej pracy przy już i tak dość mocno napiętym harmonogramie, ale trzeba uczciwie przyznać, że panna James zwolniła ją do końca trymestru z obowiązku przygotowywania planów zajęć, co należało obecnie całkowicie do zadań Roba.

Ich dwójgu udawało się osiągnąć równowagę między życzliwością a obojętnością, czasami nawet pomagali sobie w wykonaniu wspólnych zadań, ale zdecydowanie czegoś w ich relacjach brakowało. Czasami wydawało jej się, że ich wcześniejsza przyjaźń opierała się właśnie na tym czymś. W dalszym ciągu nie wiedziała, czy Rob powiedział Pete'owi o tej okropnej kłótni w jej domu ani czy Ally i Pete o tym ze sobą rozmawiali, ale nie miała wątpliwości, że nie było już między nimi atmosfery beztróskiego braterstwa, a wszystkie uwagi zdawały się uszczypliwe. Co gorsza, ciągle im teraz towarzyszyła Amanda, a Rob nagle nie chciał się bawić w Nie Cierpię Amandy. Jej obecność wszystko zmieniała, w dużej mierze dlatego, że do nich nie pasowała, po prostu.

— Słuchajcie — ogłosiła któregoś ranka Ally. — Idę w weekend do fryzjera obciąć włosy. Co mi radzicie?

— Numer jeden — podsunął Pete — z irokezem na czubku. Najchętniej w kolorze różowym.

— Czy może dałoby się zrobić fryzurę tak, żeby całkiem zasłoniła ci twarz? — zaproponował Rob.

— Niebieska płukanka! — dodał Pete.

Nicky miała właśnie zasugerować *à la* lata 80.: z tyłu długo, z przodu krótko, kiedy Amanda powiedziała, patrząc ze zdumieniem i dezaprobatą na panów:

— Naprawdę, jak możecie tak okropnie się w stosunku do niej zachowywać? — Po czym zwróciła się do Ally: — Myślę, że powinnaś spróbować cieniowania. Złagodząłoby twoje... rysy.

W tym momencie przerwała im Gwen, wpadając do pokoju i skarżąc się ogólnie wszystkim, że zmarnowała dwadzieścia minut życia, próbując znaleźć „g” z Bułgarii.

— Z tą fryzurą dla Ally to żartowałem. — Rob powiedział do Amandy z życzliwym, niemal poufałym uśmiechem.

Nicky spojrzała na niego z niedowierzaniem. Poczula, jakby w tym momencie dobiegła końca cała epoka.

Dzień później, w sobotę wieczorem, Lilith i Daisy zostały wprowadzone do kuchni Marka i zamarły ze zdumienia, widząc pięknie zastawiony stół.

— Ja upiekłem ziemniaki! — ogłosił Oscar. — A tata upiekł kurczaka!

Lilith się uśmiechnęła, zaś Daisy zmarszczyła brwi. Niby miało jej to zaimponować? Piekła ziemniaki na kolację, odkąd skończyła sześć lat. A wszyscy wiedzieli, że nie ma nic łatwiejszego niż pieczenie kurczaka.

— Nie wiem, czy wiecie — powiedział Mark, kiedy usiedli, a on zaczął kroić kurczaka — że siedzicie przy stole z Alim G. we własnej osobie.

— I z Anne Robinson — dodała Daisy. — Będę Anne Robinson. Jesteś-najsłabszym-ogniwem-dowidzenia!

Lilith uśmiechnęła się do Marka.

— Daisy wybrała Anne Robinson tylko po to, żeby móc mieć operację plastyczną i wyglądać tak młodo jak ona. Niech mi wolno będzie dodać — ciągnęła — że dzięki mojej kochanej córeczce upiekło mi się w tym roku robienie kostiumu; będę mogła kupić zamiast tego garsonkę w Primarku.

Mark się uśmiechnął.

— No to jedźmy, zanim wszystko wystygnie.



Nagle zamarł.

— Oscar — spytał cicho — a kto przygotuje twój kostium?

— Ty, oczywiście — powiedział Oscar, zabierając się do jedzenia.

Po kolacji Lilith i Mark posprząтали ze stołu i nalali sobie jeszcze trochę wina, podczas gdy dzieci oglądały film na wideo. Korzystając z tego, że poszły do sąsiedniego pokoju, Mark przestał udawać najwyższą formę. Bolały go nogi.

— Mam ci coś do powiedzenia — ogłosił po włączeniu zmywarki do naczyń.

Lilith uśmiechnęła się do niego przez stół kuchenny.

— Czułam, że coś się święci — stwierdziła.

Mark usiadł przy stole naprzeciwko niej i wziął głęboki oddech.

— No, słucham cię — powiedziała.

— Jak tylko ogłoszą tegoroczne premie, składam rezygnację z pracy.

Lilith oniemiała. Mark zaczął tłumaczyć, o co chodzi. W ciągu tego tygodnia, kiedy był w domu, dowiedział się więcej na temat swojego syna niż kiedykolwiek przedtem. W końcu zapytał Oscara, czy podobało mu się tak często widywać tatę, a Oscar rozplakał się na myśl o tym, że od następnego tygodnia wszystko będzie tak jak dawniej.

— I tyle — powiedział Lilith Mark. Zdecydował. Zrobi wszystko, żeby móc więcej czasu spędzać z synem. A kiedy już podjął taką decyzję, poczuł, jakby mu ktoś zdjął z ramion ogromny ciężar. Wreszcie mógł swobodnie oddychać. To było niesamowite.

Postanowił sprzedać ich dom z pięcioma sypialniami i pozbyć się niańki, a potem kupić mniejszy bliźniak z trzema sypialniami bliżej szkoły. Następnie zamierzał swoje pokaźne oszczędności umieścić na wysoko oprocentowanej lokacie, zatrudnić niezależnego doradcę finansowego i jeszcze trochę zainwestować w akcje. To zapewniłoby im utrzymanie, gdy Mark będzie szukał pracy gdzieś w okolicy i w godzinach zbliżonych do zajęć szkolnych Oscara.

— Ale... różnica w pensji! Byłaby po prostu gigantyczna. Czy na pewno to przemyślałeś? — spytała Lilith.

— Tak.

— Stracisz sto tysięcy rocznie.

— Więcej.

— Jak sobie, do diabła, poradzisz? Mark uśmiechnął się gorzko.

— I tak nigdy nie miałem czasu na wydawanie tych pieniędzy. Większość wędrowała na konta oszczędnościowe, odkąd umarła Helen. — Uśmiechnął się. — To jedyna rzecz, którą zrobiłem dla Oscara. Zacząłem systematycznie odkładać dla niego pieniądze, jeszcze kiedy był malutki. Teraz jest... no, właściwie to jesteśmy właścicielami małej fortuny. — Potrząsnął głową. — Ale po co komu pieniądze, jeśli nie ma się życia? Tak jak powiedziałaś, z dziećmi dostaje się tylko jedną szansę. Uświadomiłem sobie, że u mnie w biurze pracują ludzie po dwadzieścia lat starsi ode mnie, spędzający w pracy każdą chwilę każdego dnia, podczas gdy ich żony wychowują im ich nastoletnie dzieci, których prawie nie znają. — Wzruszył ramionami. — Zdałem sobie sprawę z tego, że aż tak bardzo nie kocham swojej pracy. Lilith pochyliła się nad stołem i ujęła go za rękę.

— To naprawdę fantastycznie — stwierdziła.

— Już zacząłem szukać pracy bliżej domu — powiedział jej.

— I znalazłem kilka całkiem niezłych, o które będę się starał.

— To świetnie.

— Więc... może popilnowałabyś w niedzielę Oscara, żebym mógł wypełnić kilka wniosków? — poprosił błagalnym tonem.

— To byłyby już ostatnia przysługa. Odsunęła rękę.

— O, nie — powiedziała, opierając się ponownie na krześle.

— Razem z Daisy wybieramy się w niedzielę do Wood Green. Muszę kupić garsonkę, która spodoba się mojej córce i będzie kosztowała mniej niż puszka karmy dla kota.

— O rany — westchnął Mark. — To kiedy ja przygotuję te wnioski?

Lilith nachyliła się nad stołem i wyszeptwała:

— Będziesz musiał to zrobić, gdy Oscar zaśnie. Wtedy, kiedy ja robię pranie i prasowanie. A setki samotnych matek w całym kraju przygotowują się na zajęcia Uniwersytetu Otwartego. Albo piszą prace naukowe. Albo wnioski o pracę. Albo...

— Już dobrze, w porządku. Zrozumiałem.

## 14

Próby jasełek ruszyły pełną parą na początku grudnia. Dzieci, które miały role aktorskie, napisały swoje teksty z pomocą panny Hobbs i musiały teraz opanować je na pamięć. Aktorzy zaczęli uczestniczyć w prawdziwych, poważnych próbach w tym samym czasie, kiedy reszta klasy ćwiczyła śpiewanie piosenek.

Nicky była zadowolona, że zdecydowała się na niekonwencjonalną obsadę. Wybrała naturalnych showmanów, ale też mile zaskoczyła ją część bardziej nieśmiałych uczniów. Udało jej się każdemu dać choćby niewielką rolę i zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, że dla niektórych, jeśli nie dla wszystkich, było to najważniejsze doświadczenie w ich dotychczasowym życiu. Czowała się wspaniale, obserwując, jak rozkwitają i rozwijają się w czasie prób. Jednak zmuszanie ich do uczenia się tekstów na pamięć zaczynało jej działać na nerwy, delikatnie mówiąc.

Wyjątkiem był Oscar. Nauczył się roli w tydzień. W dodatku zdawał się znać na pamięć teksty innych dzieci i teatralnym szeptem podrzucał je przez całą salę, gdy komuś zdarzyło się zaciąć. Albo podskakiwał nerwowo, kiedy ktoś popełnił błąd.

Nicky Hobbs zawsze wiedziała, że kocha dzieci. Nie była to miłość generalizująca i bezkrytyczna. Dzieci były ludźmi, a przecież nie sposób kochać wszystkich ludzi, chyba że się nie miało jakiejś części mózgu. Kochała możliwości drzemiące w dzieciach. Paradoksalnie, wiedziała o tym jeszcze w czasach, kiedy sama była dzieckiem. Odkąd sięgała pamięcią, odczuwała głęboko zakorzenioną potrzebę przytulania niemowląt, potrzebę otaczania miłością ciepłej ludzkiej drobiny; maleńkiego odprysku ogromnego potencjału. Wiedziała też, że szczególnie przywiązuje się do własnych uczniów. Żeby nie wiem jak niesforni wydawali się na początku, pod jej opieką niezmiennie łagodnieli, a zresztą byli jeszcze nieukształtowani; ich chropowata na brzegach osobowość sprawiała, że przebywanie w ich towarzystwie było jak obserwowanie Boga w akcie tworzenia. Lub trochę jak uczestniczenie w boskiej próbie generalnej.

Patrząc z perspektywy lat przepracowanych w zawodzie, musiała przyznać, że szczególnie lubiła tych uczniów, którzy mieli w sobie to nieokreślone, wyjątkowe coś; błysk w oku, sugestię głębi duchowej, radość życia. I

raz na jakiś czas zdarzało się takie właśnie dziecko, które dodatkowo odwzajemniało jej uwielbienie. Spotykała je niezmiernie rzadko — wcześniej tylko jedno — a ona traciła dla nich głowę.

Pracę z dziećmi w tym wyjątkowym okresie ich życia, kiedy powolutku zbliżały się do niebezpiecznej granicy dojrzewania, autentycznie uważała za przywilej. Jednak w przypadku Oscara coraz częściej miała wrażenie, że ta granica została już przekroczona. Potrafiła rozpoznać znaki, ponieważ obserwowała je w lustrze w czasach, kiedy dorastała. Miały ścisły związek z przedwczesną utratą rodzica. Wiedziała, że prędzej czy później rozwój fizyczny dorówna rozwojowi umysłowemu, ale wydawało się niesprawiedliwe, że chłopiec musiał tak wcześnie wydorosnąć. Czasami miała ochotę usunąć widoczne znaki, tak jak matka usuwa zabrudzenie z twarzy syna gestem stanowczym, acz pełnym miłości. Czasami, kiedy znajdowała się poza szkołą; w domu, na zakupach albo w towarzystwie Claire, nagle doświadczała przelotnego uczucia szczęścia, jakiego nigdy wcześniej nie знаła. Starła się wywołać z podświadomości obraz rzeczy czy też człowieka, który to uczucie wywołał. Czy to Rob? Czy to Mark? Po czym widziała Oscara. I uczucie szczęścia wracało. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doznała. Cieszyła się, że żyje.

Po dwóch tygodniach nadal nie było wieści o skardze ze strony Marka Samuela i Nicky zaczęła mieć nadzieję, że jej nie złożą ze względu na sympatię, jaką darzy ją Oscar. Z każdym kolejnym spokojnym dniem zaczęła coraz bardziej dopuszczać do siebie optymistyczną myśl, że w tamtym tygodniu po prostu przyjechał odebrać syna ze szkoły.

Któregoś wieczoru po próbie, przechodząc przez parking, zauważyła czekającego przed bramą Oscara. Obserwowała go przez chwilę, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. To nie był ten sam chłopiec, który walił w bramę po pierwszym dniu w szkole. Niezwykle żywiołowo ćwiczył swoje ruchy na jasełka. Zauważył ją, pomachał ręką i podbiegł do niej. Spotkali się w połowie boiska. Pochyliła się, wyciągnęła rękę i lekko dotknęła jego ramienia.

— Niańka jeszcze nie dotarła?

— Nie. Ale to nic. Przynajmniej mogę poćwiczyć rolę. Uśmiechnęła się i wyprostowała, opuszczając rękę.

— Już trochę bardziej ją lubisz? Oscar obojętnie pokiwał głową.

— Może być — przyznał. — Tata jest teraz dużo częściej w domu. I często są w domu razem. Jest znacznie miłsza, kiedy on jest w pobliżu.

Zza bramy zatrąbił samochód i Oscar oddalił się w podskokach, zostawiając za sobą Nicky nieruchomą niczym posąg. Niemożliwe. Pan Samuels miałby...? Z niedowierzaniem pokręciła głową. A więc to tak. Tatuś zaczął posuwać niańkę. Nic dziwnego, że nie zadał sobie trudu, żeby zgłosić ich drobne starcie. Ależ była głupia, sądząc, że będzie tracił czas na coś tak błahego jak nauczycielka swojego syna, podczas gdy miał pod swoim dachem młodą niańkę. Rzuciła okiem na samochód, kiedy Oscar wskakiwał do środka. Nie mogła się zorientować jak wyglądała dziewczyna, ale wydawało jej się, że kiedy samochód zawracał i szybko ruszał, mignęło jej beztrósco odrzucone pasmo jasnych, prostych włosów.

Pędząc przez boisko w stronę swojego auta, ugryzła się do krwi w wewnętrzną stronę wargi.

\*

Na początku grudnia Mark odkrył, że jego premia pokryje wszystkie koszty związane z przenosinami, łącznie z opłatą skarbową, dzięki czemu przez pierwszych kilka miesięcy nie będzie musiał sięgać po oszczędności. Od tego momentu zaczął wychodzić z biura najpóźniej o osiemnastej — dzień w dzień. Było to konieczne, ponieważ jego przemęczenie nie ustępowało. Nabral zwyczaju kładzenia się spać tuż po Oscarze, a mimo to miał kłopoty z porannym wstawaniem. Czuł się tak, jakby walczył z nieznanym wirusem.

W przyprawie inspiracji zaczął dodatkowo płacić niańce w zamian za lekcje z podstaw prowadzenia domu. Nie mógł uwierzyć, jaki stał się nieporadny po latach unikania tego rodzaju czynności. Zaskoczyła go również zmiana w nastawieniu do własnego domu teraz, kiedy starał się nim zajmować. Był dumny z miękkości świeżo wypranej poszwy na koldrę, czuł satysfakcję, patrząc na wypolerowane krany i wyszorowany piekarnik.

Zamierzał poczekać z poinformowaniem partnerów o swojej rezygnacji do czasu otrzymania nowej pracy i podpisania umowy. Dopiero wtedy miał także powiedzieć o wszystkim Oscarowi. Nie chciał rozbudzać w nim nadziei i kazać mu czekać następnych sześć miesięcy na to, żeby się spełniła. Jednak zaproszenia na rozmowy kwalifikacyjne zaczęły masowo napływać już kilka tygodni po rozesłaniu aplikacji i perspektywy rysowały się jak najlepiej. Doświadczał miłego uczucia bycia docenianym. Przez ostatnie dziesięć lat wspinał się po drabinie kariery w City przy niesamowicie ostrej konkurencji. Był świetnym fachowcem i miał imponujące CV, ale i jemu zdarzało się stracić szansę na awans czy nową pracę na rzecz kandydata równie zdolnego, który dodatkowo należał do właściwego klubu golfowego, tenisowego czy towarzyskiego. Teraz wszystko przebiegało inaczej. Jego doświadczenie w City było rzadkim i cennym towarem. Patrząc na rywali podobnie jak on oczekujących na rozmowę, zauważył, że konkuruje z dwoma kategoriami kandydatów: mamami, żądającymi dwóch dni wolnych w tygodniu, które od dziesięciu lat nie zajmowały się liczeniem, jeśli nie brać pod uwagę cyferek pisanych kredkami świecowymi, oraz starszymi od siebie mężczyznami, którym nie powiodło się w City i od których na odległość czuć było porażkę. Szybko zorientował się, że musi jedynie przekonać swoich rozmówców, że powody zmiany jego nastawienia i kariery są autentyczne. Gdy to osiągał, dosłownie jedli mu z ręki.

Początkowo zgłaszał się do lokalnych firm rachunkowych, jednak po odwiedzeniu kilku z nich przekonał się, że miał ochotę rzucić się z ich okien, które niezmiennie wychodziły na tyły restauracji. Na szczęście okien tych nie dawało się otworzyć i zastanawiał się, czy nie było to celowe. Co gorsza, te biura wypełniały tłumy nieudaczników. Kiedy dwie z tych firm z nieprzyjemnym pośpiechem zaoferowały mu zatrudnienie, a on równie pośpiesznie odmówił, musiał ponownie zastanowić się nad tym, gdzie chciałby spędzać każdy dzień pracy.

Aż pewnego dnia, przeglądając w łóżku niedzielną gazetę (ostatnio tylko wtedy miał na to szansę), jego uwagę zwróciło jedno z ogłoszeń. Był tak podekscytowany, że wyskoczył z łóżka i z miejsca przystąpił do pisania podania. Następnego dnia osobiście je dostarczył.

Minęły trzy nerwowe tygodnie, zanim dostał zaproszenie na rozmowę.

W przeciwieństwie do innych, ta rozmowa miała się odbyć w środku dnia, więc postanowił przy okazji umówić się na popołudnie z kilkoma agentami nieruchomości, a kiedy nadszedł ten dzień, zrobił coś, czego przez tyle lat kariery urzędniczej nie zrobił ani razu. Zadzwoił do biura i oznajmił, że jest chory. Z zakłopotaniem odkrył, jak łatwo mu to przyszło.

Potem zakończył ostatnie drobne przygotowania, wziął prysznic, ubrał się, wypił trzecie w tym dniu espresso i ruszył w drogę.

Pół godziny później uczestniczył w najtrudniejszej i najdziwniejszej rozmowie kwalifikacyjnej w życiu. Nigdy wcześniej nie musiał odpowiadać na takie pytania. I nigdy przedtem nie musiał opowiadać o sobie w sposób tak osobisty.

Za każdym razem, kiedy wydawało mu się, że udzielił zadowolającej odpowiedzi, jego rozmówca przyglądał mu się bacznie, mrużył oczy i pytał dalej. Pod koniec Mark czuł, że dojrzał do terapii.

— Hmm. — Osoba przeprowadzająca rozmowę zamyśliła się na chwilę. — Dobrze. Więc wiemy już, dlaczego my i dlaczego pan. Brakuje tylko odpowiedzi na pytanie: dlaczego my i pan właśnie teraz?

Zmarszczył brwi.

— Co, na miłość boską — ciągnął rozmówca, pochylając się do przodu — było impulsem do wprowadzenia tak dramatycznych zmian w pańskim życiu? Cóż to za wiekopomne, odmieniające wszystko monumentalne zdarzenie sprowadziło pana w ten piękny zimowy poranek do mojego skromnego gabinetu?

Mark otworzył usta, ale nie wydostało się z nich ani jedno słowo. Zamiast tego poczuł gulę w gardle i szczypanie w oczach. Odpowiadając na pytanie, zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, przeżywał kryzys wieku średniego, i to tak silny, że objawiał się psychosomatycznie. Po drugie, wszystkiemu była winna ta panna Hobbs.

Starał się mówić wolno, mocno się koncentrując przed wypowiedzeniem każdego słowa. Przez jedną straszną chwilę głos uwiązł mu w gardle, ale na szczęście udało mu się zdusić w sobie emocje i zamaskować je kaszlnięciem i wzruszeniem ramion, zanim zaczął na nowo. Kiedy skończył odpowiadać, wpatrywał się w swoje dłonie splecione na kolanach, jak gdyby nie należały do niego. Czuł się wyczerpany, ale lżejszy, gotowy powoli unieść się pod sufit.

Po chwili spojrzął na kobietę po drugiej stronie biurka, jakby zapomniał o jej obecności.

— Doskonale — powiedziała z promiennym uśmiechem. — Doskonale, doskonale, doskonale, doskonale, doskonale. A teraz — spojrzała na niego znad okularów — jak pan sobie radzi z puzzlami?

\*

Nicky była w połowie przeprowadzania eksperymentu, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że zostawiła wszystkie książki potrzebne na następną lekcję na dole w pokoju nauczycielskim. To było do niej zupełnie niepodobne. Ostatni raz zdarzyło jej się coś takiego dwa lata temu. Nie mogła zostawić dzieci samych, a tego dnia nie miała pomocy nauczycielskiej. Przemogła się i poprosiła Roba, żeby popilnował jej klasę. Inni nauczyciele często tak postępowali, ale Nicky tego nie znosiła. Po pierwsze, ktoś wyświadczał jej dużą przysługę, ponieważ musiał zapanować nad dwiema klasami, po drugie, w ten sposób przyznawała się do popełnienia błędu. Nie miała jednak wyboru. Poprosiła uczniów, żeby przez chwilę byli cicho, i przebiegła na drugą stronę korytarza do klasy Roba. Ku swojemu zdziwieniu zastała tam Amandę pochylającą się nad jego biurkiem. Jej długie włosy opadały mu na ramiona.

Nicky miała kilka sekund na podjęcie decyzji. Czy zniżyć się do proszenia Roba o przysługę w obecności Amandy? Czy zapytać, kto zajmuje się w tym momencie klasą Amandy? Albo czy nie powinna raczej udać się na długie wakacje w jakimś słonecznym kraju?

Rob i Amanda podnieśli na nią wzrok, a ona popatrzyła prosto na Roba, unikając spojrzenia Amandy.

— Przepraszam za kłopot — powiedziała — ale czy mogłabym prosić, żeby rzucił pan okiem na szóstą klasę? Muszę zejść po coś na dół.

Odpowiedziała Amanda.

— Ja się tym zajmę, panno Hobbs — stwierdziła z uśmiechem, zostawiając za sobą Roba i podchodząc do niej. — Mam asystentkę na tę godzinę i korzystam z okazji, żeby coś wyjaśnić z panem Pattisonem. Może od razu tam zajdę.

— Bardzo dziękuję, panno Taylor — powiedziała Nicky.

Amanda uśmiechnęła się do niej szeroko, kiedy wychodziły z klasy Roba.



— Nie ma problemu. Właśnie próbowaliśmy rozwiązać koszmara z rozkładem lekcji. Miłej przerwy.

— Świetnie — odparła Nicky. — Dziękuję. To mi zajmie tylko chwilkę.

Pędząc w dół po schodach, zastanawiała się, czy tych dwoje już ze sobą chodzi.

Pomaszerowała najszybciej, jak tylko mogła, do pokoju nauczycielskiego, zdecydowana, by nie pozwolić Amandzie odczuć, że jest jej coś dłużna. Nie zdziwiłaby się, gdyby tamta włączyła stoper. W pokoju zgarnęła trzydzieści cienkich podręczników i ujmując je pod jedną rękę, ostrożnie zamknęła za sobą drzwi.

Gdyby po wywiadówce miała zgadywać, kiedy ponownie zobaczy pana Samuela w szkole, nigdy by nie pomyślała, że to nastąpi właśnie teraz, ponad miesiąc po tamtej kłótni. Zamykając drzwi pokoju nauczycielskiego, rzuciła okiem na boisko i nie mogła uwierzyć własnym oczom.

To był On. Stał w przedsiönku w takiej pozycji, jakby cały obiekt do niego należał. Wszędzie rozpoznalaby krój tych jego garniturów. Był do niej odwrócony plecami, z jedną nogą zgiętą, a drugą wyprostowaną, niczym jakiś antybohater z innej epoki, wpatrzony prosto przed siebie w padający deszcz. Musiał przed chwilą wyjść ze spotkania z panną James. Nie było innego możliwego wytłumaczenia. Stało się. W końcu złożył tę swoją skargę.

Z przerażeniem wbiła wzrok w jego plecy, przy czym wszelkie myśli o szybkim powrocie do klasy całkiem wywietrzały jej z głowy. Kilka książek wysunęło jej się spod ramienia i plasnęło miękko na podłogę u jej stóp, budząc ją z osłupienia.

Wzdrygnęła się. Cholera. Trzeba wracać do klasy. Amanda czeka! A jednak, co dziwne, jej nogi się nie poruszyły. Wówczas to, kiedy już myślała, że gorzej być nie może, pan Samuels nagle odwrócił się i spojrzał prosto na nią.

Z trudem przełknęła ślinę i oblała się rumieńcem od stóp do głów. Teraz będzie wiedział, że ona wie, że właśnie się na nią poskarżył. Patrzyli na siebie, jakby oboje nagle wrosli w ziemię. Wreszcie, bez żadnego ostrzeżenia, jej nogi puściły się w ruch i umknęła szybko korytarzem. Zaczęła biec w górę po schodach, kiedy usłyszała szloch dobiegający z jej przygryzionych ust.

\*

Mark nie mógł się otrząsnąć z wrażenia. Widziała go. Typowe! Po jakie licha się odwracał? Jakież to ciemne moce skłoniły go do tego ostatniego spojrzenia w głąb budynku? Z wysiłkiem zrobił zwrot i zaczął brnąć w mżawce przez boisko z wyrytym w pamięci jej dojmującym obrazem pani nauczycielki — w spódnicy do kolan, schludnej białej bluzeczce i na obcasach. Piekło i szatani. Co będzie, jeśli spyta Oscara, dlaczego jego tata był dzisiaj w szkole? Na samą myśl zamarł w połowie boiska, jak gdyby grał w „Raz, dwa, trzy, Baba-Jaga patrzy”. Czy powinien wrócić i poprosić, żeby nie mówiła chłopcu, że jego ojciec był w szkole? Nie. Nie da rady. Oscar mógłby go zobaczyć.

I nie miał odwagi z nią rozmawiać. Na samą myśl ogarniała go fala nerwowego zmęczenia. Zresztą, do diabła, ta kobieta nie zasługiwała na wytłumaczenie. Była taka nieuprzejma! Wcześniej nawet zastanawiał się nad tym, czy nie podejść do niej i nie przeprosić za swoje szokujące zachowanie na wywiadówce albo czy nie uśmiechnąć się i nie kiwnąć głową na powitanie, ale zanim miał szansę to zrobić, odwróciła się od niego z wyraźną irytacją i odeszła, nie pozostawiając wątpliwości, że jest ignorowany.

Zaklął pod nosem i podążył śmiesznie długą ścieżką do samochodu, wsiadł i zatrzaskał drzwi. Oparł się łokciami na kierownicy i objął głowę dłońmi.

Po chwili wyciągnął plan miasta, zajrzał do niego, zapalił samochód i wyjechał ze szkoły, tym razem respektując znaki.



Kilka minut później dotarł przed dwupoziomowy domek, spojrzął przez przednią szybę i zmarszczył czoło. Za mały. Szkoda nawet wchodzić. Na nieszczęście widok zaparkowanego, pustego mini wymalowanego w krzykliwe napisy z nazwą jego agencji nieruchomości, przekonał go, że agent był już w środku. Westchnął i wysiadł z samochodu. Skierował kroki po wysypanej kamykami i obsadzonej lawendą ścieżce ku małym białym drzwiom wyposażonym w kołatkę. Zimowe resztki jaśminu dosychały nad drzwiami i zwisały nad pomalowanym na biało oknem wykuszowym. Nacisnął na dzwonek i usłyszał zbliżające się kroki. Nie zdziwiłby się szczególnie, gdyby drzwi otworzył mu Piotruś Królik. Tymczasem otworzył mu mężczyzna, który stanowił zgrzyt w panującej tu sielskiej atmosferze.

— Dzień dobry — powitał go Steve, agent nieruchomości. — Zapraszam do środka.

Cofnął się, a Mark przecisnął się obok niego i wszedł do tak ciasnej sieni, że pomyślał o windzie jako o czymś znacznie przestronniejszym.

— Czyż nie jest prześliczny? — spytał Steve.

— Niewątpliwie jest mały.

— Klejnocik — poprawił go Steve.

— Ach, klejnocik. Tak to się nazywa?

Steve zaśmiał się tak energicznie, że Mark chciał wyjść z powrotem na zewnątrz, żeby mu zrobić więcej miejsca.

— Proszę zobaczyć kuchnię — zachęcał Steve. — Myślę, że może pana zaskoczyć.

— Dlaczego? — spytał Mark. — Ktoś ją złożył z klocków lego?

Steve znowu zaniósł się śmiechem i cofnął się dwa kroki do kuchni przypominającej kambuz łodzi podwodnej. Mark stanął w progu. Spojrzął na zegarek.

— No dobrze — stwierdził. — Wydaje się, że zobaczyłem tu już wszystko, co było do zobaczenia...

— W pełni wyposażona kuchnia... — przerwał Steve, otwierając i zamykając szafki.

— Przyjacielu — powiedział Mark, potrząsając głową. — Mój czas jest cenny. Podobnie jak twój. Przyjrzyjmy się faktom. Mam prawie metr osiemdziesiąt. Zapowiada się, że za niecałe pięć lat mój dziesięcioletni syn będzie jeszcze wyższy i bardziej muskularny niż ja. Proszę nie umawiać się ze mną na oglądanie domków w sam raz odpowiednich dla hobbita.

— Nie chce pan obejrzeć góry? Widoki są fantastyczne.

— Mogą sobie być — powiedział Mark stanowczo. — Dobra. Jedziemy do następnego.

Steve pokręcił głową.

— Myślę, że popełnia pan duży błąd.

Mark zastanowił się, jak bardzo nieuprzejmie byłoby powiedzenie temu człowiekowi, że jego opinia obchodzi go jeszcze mniej niż widoki z okien na piętrze.

— To co? Demby Place? — Znowu spojrzął na zegarek. — Bylibyśmy za wcześnie. Czy to stanowi problem?

Steve odpowiedział naburmuszony:

— Możemy iść pieszo. Zajmie nam to dziesięć minut.

Na tyłach Demby Place znajdował się garaż samochodowy bez drzwi. Radio Capital Gold ryczało tak głośno, że mechanicy musieli krzyżeć, żeby się słyszeć. Oprócz tego dom był idealny. Hadley Gardens wymagało poważnego remontu, a Onslow Avenue było rozpadającym się mieszkaniem na ostatnim piętrze bez windy.

— No tak — powiedział Mark, kiedy stali przed wejściem do mieszkania. — Jeszcze jedno. Jestem bardzo zajęтым, zmęczonym rodzicem. Więc żadnych mieszkań na ostatnim piętrze, a właściwie to w ogóle żadnych mieszkań, żadnych hałasów i żadnych domów do remontu.

Steve wciągnął powietrze przez zęby, wolno potrząsając głową, niczym hydraulik podchodzący do nowego zadania.

— Naprawdę nie wiem, czy to będzie takie łatwe.

Mark spojrział na niego ze zdziwieniem. Mówił bardzo cicho.

— Nie obchodzi mnie, jak trudna jest pana praca. Nie dam się zrobić w kupienie domu, który mi się nie podoba, tylko po to, żeby pan dostał prowizję i mógł sobie kupić nowego forda capri. Jeśli nadal będzie pan marnował mój czas, złożę oficjalną skargę i przeniosę się do kogoś innego. Nie obchodzi mnie, czy mnie pan lubi. Chcę po prostu kupić przez was dom. Rozumiemy się?

Steve się zaczerwienił, a Mark rozpoznał objawy nienawiści w zaciśniętych szczękach i stanowczym skinięciu głową. Jestem klientem z piekła rodem, pomyślał. Nareszcie! Wreszcie nadeszła moja kolej.

Została im do obejrzenia jeszcze jedna nieruchomość przed zaplanowanym przez Marka odebraniem Oscara ze szkoły w ramach niespodzianki. Dom znajdował się w mniej bogatej dzielnicy po drugiej stronie szkoły. Miejsce to określono mianem „obrzeża Muswell Hill”, ponieważ nie było w Muswell Hill.

Mark jechał ulicą w roztargnieniu, nie zwracając na nią uwagi, gdyż wiedział, że nie odpowiada mu ten kod pocztowy. W takich wypadkach trzeba było myśleć o późniejszej sprzedaży. Powiedziałby Steve'owi, żeby odwołał wizytę, gdyby nie to, że Steve wrócił do biura. Tym razem Mark miał się spotkać z właścicielem.

Zaparkował przed wejściem i ze złością zaczął bębnić palcami po kierownicy. Idąc do drzwi, zauważył, że był to skrajny dom w szeregowcu z lat trzydziestych z przylegającymi wejściami, a zatem pewnie najmniej ciekawa architektura, jaką widział przez cały dzień. Stał, czekając, aż ktoś mu otworzy, i zastanawiał się, co przygotuje na kolację Oscarowi. Wkrótce zobaczy swojego synka. Kiepski nastrój zniknął.

Patrzył, jak drzwi się uchylają, i czekał z przygotowanym uśmiechem. Jednak w chwili, gdy zostały otwarte, uśmiech zamarł mu na ustach. Pomiął wzrokiem właściciela i przyglądał się przestronnemu holowi o eleganckim wystroju, ze schodami po prawej stronie, które zapraszały go na jasne, duże półpiętro. Dziesięć minut później nie byłby w stanie opisać właścicielki, ponieważ harmonijne dobrane odcienie ścian i podłóg, doskonale lśniący fornir drzwi i szeroka perspektywa kuchni połączonej z jadalnią w głębi zanadto zajmowały jego umysł. To było coś natychmiastowego i pierwotnego, jak miłość od pierwszego wejrzenia. Wszystkie inne aspekty nieruchomości bladły i traciły na znaczeniu w zestawieniu z tym początkowym wrażeniem. W ciągu kolejnych kilku dni nie mógł przestać o tym myśleć, ponieważ napełniało go to uczuciem błogości. Uczuciem, które brało górę nad wszelkimi możliwymi sygnałami ostrzegawczymi. Gdyby w domu nie było żadnej toalety, uznałby to za świetną okazję do zażywania świeżego powietrza.

Na szczęście reszta domu dorównywała wejściu. Każdy pokój cechowały piękne proporcje, wysokie sufity i świeżo odmalowane gzymsy, a przy tym miały w sobie coś przytulnego, co sprawiało, że czuł się przyjemnie. Nie podobały mu się jedynie zasłony w jednym czy drugim miejscu, lecz temu łatwo można było zaradzić. Poza tym

wszystko przemawiało na korzyść domu: kuchnia została rozbudowana w stronę długiego ogrodu, dzięki czemu mieściła dość duży stół i niewielką sofę — wstawiono tu duże okno typu Velux; salon i jadalnię połączono w jedną długą i szeroką przestrzeń, gdzie nawet liczni goście mogli wygodnie usiąść. Były tam duża ława i okazała kanapa, na której można się było wyciągnąć. Ogród nadawał się do kopania piłki. Garaż przekształcono w gabinet, a w mansardzie nad nim urządzono spory pokój gościnny z wbudowaną łazienką z prysznicem. Pokój Oscara byłby mniejszy od obecnego, ale gdyby potrzebował więcej miejsca na przygotowanie projektów i pracy domowej, mógłby korzystać z gabinetu do spółki z Markiem — swobodnie zmieściłoby się tam drugie biurko.

Kiedy właścicielka oprowadzała go po całym domu, Mark ledwie mógł mówić, tak był podekscytowany. Na szczęście dzięki wielu latom ćwiczeń umiał doskonale zapanować nad emocjami. Kiedy zadzwonił mu w kieszeni telefon, zignorował go. Milcząc, kiwał głową i słuchał wyjaśnień właścicielki, dlaczego jej rodzina opuszcza taki piękny i ukochany dom. Na koniec pokazała mu miejsce, gdzie stał bojler. Mocno uściśnął jej dłoń i wolno odszedł ścieżką. Gdy dotarł do samochodu, komórka znów zadzwoniła, informując go, że ma wiadomość. Wyciągnął telefon. Jeśli to SMS od kogoś z biura, nie zamierzał odpowiadać.

Nie rozpoznał numeru, ale był lokalny. Wybierając funkcję odsłuchiwanie, nie śmiał nawet zgadywać, o co chodziło.

Słuchał uważnie, stojąc przy samochodzie, po czym z uśmiechem na ustach odwrócił się i podszedł prosto do drzwi frontowych.

Właścicielka otworzyła i ze zrozumieniem się uśmiechnęła.

— Przepraszam, że niepokoję — zaczął — ale zastanawiałem się, czy mogę sprawdzić jeszcze jedną rzecz.

— Oczywiście — odparła. — Proszę. Tym razem oboje weszli prosto do salonu.

— To może zabrzmie niemądrze — stwierdził Mark — ale gdzie państwo zwykle stawiają choinkę?

Właścicielka wskazała okno wykuszowe od frontu w salonie. Wcześniej nie zauważył, że to był wykusz.

— I mamy zwykle jeszcze jedną w kuchni — wyznała trochę nieśmiało. — Dzieci tak bardzo je lubią.

— Ach tak! — szepnął, kiwając powoli głową. — Rozumiem.

Zapytał, czy mógłby za pół godziny wrócić z synem. Dałoby mu to dwadzieścia minut na wyjaśnienie Oscarowi, że jeśli się zgodzi, jego tata będzie następnym dyrektorem administracyjnym w Szkole Podstawowej Heatheringdown i od trzeciego stycznia przyszłego roku począwszy, będą codziennie razem iść do szkoły, spędzą razem każde popołudnie, a Mark nie będzie pracował w biurze w czasie wakacji. No i że znalazł dla nich nowy dom, żeby nadal mogli sobie pozwolić na wakacyjne wyjazdy.

Godzinę później, po udzielonym z histerycznym śmiechem błogosławieństwie ze strony Oscara, Mark złożył właścicielce skrajnego szeregowca z trzema sypialniami na obrzeżu Muswell Hill ofertę według ceny z ogłoszenia.

Nicky ponownie zaklaskała w dłonie i poczekała, aż harmider ustanie. Trinny i Susannah cały czas szeptały między sobą podczas piosenki *Na Gwiazdkę chcę jedynie małą córeczkę* w wykonaniu Davida i Victorii.

— Trinny i Susannah! — zawołała w końcu, przerywając Beckhamom. — Jeśli nie przestaniecie szeptać, to zaraz przygotujecie nowe wcielenia.

Rzadko kiedy groźba okazywała się równie skuteczna.

Tego popołudnia miała się pojawić panna James, żeby obejrzeć próbę. Każdego innego dnia Nicky byłaby zachwycona, ale po spotkaniu wczoraj w szkole pana Samuela czuła się przede wszystkim bardzo niespokojna. Panna James nie wspomniała o nim w czasie porannej odprawy, ale mogła uznać za niewłaściwe poruszanie sprawy skargi na nią przy Robie. Czy wykorzysta tę okazję, by poprosić ją na rozmowę, słodko się przy tym uśmiechając? Czy może będzie starała się porozmawiać z nią w czasie próby, w obecności dzieci? Z panną James nigdy nie było wiadomo.

Nicky kazała ponownie zacząć próbę. Niebawem drzwi za nią otworzyły się z rozmachem. Odwróciła się i obserwowała zbliżającą się pannę James. Zrobiła wielki spektakl, podchodząc powolutku na palcach, jak postać z kreskówki, niebezpiecznie przechylona na bok, a jej naszyjniki i okulary huśtały się niczym wahadło. Na niepewny uśmiech Nicky panna James odpowiedziała, uśmiechając się tak promiennie, że aż przygarbiły się pozostałe niepochoylone dotąd części jej ciała. Sprawiała wrażenie szalonego zółwia. Kiedy wreszcie doszła do Nicky, uściśniła jej ramiona i usiadła koło niej, niemal przytulona, jak gdyby chciała się ogrzać.

Po zakończeniu próby zaczęła tak głośno klaskać, że Nicky omal nie popękały bębrenki.

— Bis, bis, bis, bis, bis, biiiis! — wołała.

Dzieci wiwatowały, co zwieńczyło dzieło rozpoczęte przez pannę James.

— Dobrze się bawimy? — krzyknęła dyrektorka.

— Tak! — wrzasnęło dziesięcioro dzieci.

— Na cześć panny Hobbs: hip, hip, hurra! — zawołała panna James. Nicky zdołała uśmiechnąć się z wdzięcznością.

— Cóż, czas na mnie, moja droga. Do zobaczenia jutro, świtkiem, rankiem! — Dyrektorka puściła do niej oko i pomachała ręką, wychodząc na palcach, niebezpiecznie przygarbiona.

Nicky patrzyła, jak wychodzi. Czy jutro zamierza rozmawiać z nią o panu Samuelsie? W obecności Roba?

\*

Nieco później tego wieczoru Oscar stał przed lustrem w łazience z wyrazem niekłamanej odrazy na twarzy.

— I co myślisz? — spytał Mark, stojąc za nim i ze zmarszczonym czołem patrząc na odbicie syna w lustrze.

Oscarowi udało się jeszcze bardziej skrzywić.

— Myślę, że wyglądam jak palant. Mark zrobił minę.

— Oscar! Co to za język! To do ciebie nie pasuje.

— Ten kostium też nie. Wyglądam w nim jak palant.

— Oscar!

— Ali G. nosi drogie okulary, a nie gogle do pływania.

— Ale wyglądają jak gogle pływackie.

— To nie to samo. Będę wyglądał jak palant.

— Dobrze — uciął Mark. — Dostyc tego. Czas do łóżka. Będziesz musiał sam wymyślić, co założysz. Ja muszę wstać za... — spojrzął na zegarek i jęknął — pięć godzin. W weekend pójdziemy kupić kostium.

— Dobra — mruknął Oscar.

— Ja też się nie mogę doczekać.

— Nie założę gogli do pływania — krzyknął Oscar, zmierzając w stronę swojego pokoju. — Wszyscy inni idą na zakupy z kumplami, a nie z ojcami.

Mark szybko znalazł się za nim w pokoju. Oscar był pewien, że zaraz oberwie. Cofnął się w głąb pokoju i prawie się przy tym przewrócił. Próbował zrobić zaciętą minę, ale wiedział, że zdradził się ze swoim strachem.

— Jeżeli chcesz iść kupować ubrania ze swoimi dziesięcioletnimi kolegami, to proszę bardzo, młody człowieku — syknął wściekle Mark. — Ale wiesz co?

Oscar mechanicznie pokręcił głową.

— Wtedy to już na pewno będziesz wyglądał jak palant. I zatrzaskał drzwi do pokoju Oscara.

\*

Ally przyszła w niedzielę i Nicky odkryła, jak bardzo jej przyjaciółka nie cierpiała Amandy. Zawsze zakładała, że to głównie na niej spoczywa brzemień nienawiści do dziewczyny, ze względu na oczywiste plany Amandy wobec Roba. Wyglądało jednak na to, że jeśli chodziło o Amandę, Ally miała mnóstwo własnych powodów do nienawiści.

— To ciało — niemal wypluła z siebie. — Patyk z dużym biustem. Co w tym takiego atrakcyjnego? To trąci nekrofilij. Co jest nie tak z dzisiejszymi facetami?

Nicky bezradnie wzruszyła ramionami.

— Najwyraźniej im się podoba.

— Tak. Bo mają sieczkę w mózgu.

— Nie mówię, że nie, dziewczyno — wyszeptała Nicky.

— A Rob jest cholernym gnojkiem, że włącza ją do naszych rozmów. Dlaczego musimy spędzać czas z kimś, kogo nie znosimy, tylko dlatego, że on chce się z nią przespać?

— Czy myślisz... — zaczęła Nicky. — Czy naprawdę myślisz, że o to mu chodzi?

Ally spojrzała na nią.

— A czy Papież jest katolikiem? — spytała retorycznie.

— Ale ona nawet nie jest w jego typie — zaprotestowała Nicky.

Ally zaśmiała się gorzko.

— Najwyższa pora, żebyś przejrzała na oczy, jeśli chodzi o Roba, Nicky — powiedziała. — Amanda podaje mu to swoje patykowate, owadzie ciało na talerzu. Coś jak w tym reality show z gwiazdami. Jest przyzwyczajony do dostawania tego, co chce, w mgnieniu oka. Jego duma została zraniona.

— Chyba jesteś trochę zbyt surowa...

— Nie! — krzyknęła Ally. — Im szybciej uświadomisz sobie, że Rob to tylko jeszcze jeden facet, tym wcześniej będziesz mogła zamknąć ten rozdział.

— Już zamknęłam.

— Ach tak, sorry — powiedziała Ally. — Zapomniałam. Nicky zamilkła.

— A co do Pete'a — ciągnęła Ally — to straciłam dla niego cały szacunek.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie wzbrania się przed gadaniem z Amandą i... — nagle przerwała.

Nastąpiła dłuższa cisza.

— I co? — spytała Nicky.

— Nic. Nie wiem. Nic.

— Powiedz mi.

Ally z zakłopotaniem wzruszyła ramionami.

— Po prostu zawsze staję po stronie Roba, kiedy między wami... no wiesz, coś się dzieje.

Nicky poczuła się niezręcznie.

— Cóż — wymamrotała. — Myślę... Chciałabym myśleć, że ty zawsze bierzesz moją stronę, ponieważ jesteś moją przyjaciółką.

— Nie — powiedziała Ally stanowczo. Nicky zamurowało.

— Biorę twoją stronę, bo masz rację — wyjaśniła Ally. — Pete staję po stronie Roba, bo jest facetem, a oni mają jakieś tam męskie zasady. I to jest żalodne.

Ze smutkiem spojrzwały na siebie. Ally skończyła brioszkę i popiła ją resztką kawy.

— Może — spróbowała go wytłumaczyć Nicky — mamy zawyżone oczekiwania, dlatego że tak dobrze się z nimi dogadywałyśmy. Ale gdzieś w głębi duszy są tylko facetami. Nic na to nie poradzą. Nie mogą się powstrzymać.

— Tak nie można! — zawołała Ally. — Nie przebaczaj im tylko dlatego, że są facetami! Dlaczego wszyscy potępiają kobiety za to, że są kobietami, a wybaczają mężczyznom, bo są mężczyznami? Mam tego dość. Oni są takimi samymi ludźmi. Czują empatię. Mają duszę. Moralność.

— I siurki.

Ally zastanowiła się przez chwilę.

— Hm — mruknęła w końcu. — Nie jestem do końca pewna, jeśli chodzi o Pete'a. Gdzieżby on go zmieścił?

Nicky parsknęła śmiechem.

— Może ma składaka. Coś w rodzaju szwajcarskiego scyzoryka wojskowego.

Przez jakiś czas żartowały w tym duchu, aż poprawił im się nastrój. A kiedy Ally wychodziła, uściskały się serdecznie.

\*

Dokładnie tydzień później nadszedł wielki dzień. Szkoła Heatheringdown miała odtworzyć skromne narodziny Chrystusa i posłuchać, jak Thierry Henry śpiewa *Jakże chciałbym zdążyć do domu na święta*.

Panna James w dalszym ciągu nie wspomniała o tajemniczej wizycie ojca Oscara. Pewnego dnia w przypływie odwagi Nicky zdołała napomknąć o tym, że widziała go w szkole, i nawet się nie zarumieniła. Panna James puściła do niej oko i powiedziała enigmatycznie:

— Wiem, moja droga, wiem. Ale więcej o tym później.

W efekcie Nicky starała się o tym zapomnieć. A przy tych wszystkich próbach i atmosferze podniecenia w szkole czasami naprawdę jej się to udawało.



Kiedy lekcje dobiegły końca, życzyła uczniom szczęścia, powiedziała, że jest z nich wszystkich bardzo dumna i że nie może się doczekać ich występu za kilka godzin. Następnie pojechała do domu, zjadła szybką kolację, zmyła naczynia i przeszła do sypialni przyszykować się do ulubionego wieczoru w tym trymestrze.

Dziesięć minut później wciąż stała przed szafą, w staniku i majtkach, marszcząc brwi i czekając na natchnienie. Następnie podreptała do łazienki i przygotowała sobie gorącą kąpiel z mnóstwem piany. Przy kojącym akompaniamencie wody leżącej z kranu wróciła do szafy. Potem poszła do kuchni, gdzie napełniła i włączyła czajnik. Teraz, kiedy jej dom wypełniały dźwięki zwiastujące drobne przyjemności, znów stanęła przed szafą, szukając natchnienia.

Potem przygotowała sobie kubek gorącej, słodkiej herbaty.

Następnie przystąpiła do kąpieli.

Zrzuciła bieliznę i zgrabnie weszła do wody. Przymknęła z rozkoszą oczy. Zanurzyła się, delektując się niemal bolesnym ciepłem, które zaczęło obejmować całe ciało.

Odchyliła do tyłu głowę i uniosła się w pianie. Uśmiechnęła się. Za dwie godziny jej ulubieni uczniowie porzynią olbrzymi krok w stronę dorosłości, a ona miała się temu przyglądać zza kulis. Dzisiaj odkryją w sobie pewność i wiarę w siebie. Dzisiaj zobaczy, jak ich rodzice pękają z dumy. Dzisiaj...

Wzdrygnęła się. Usiadła tak szybko, że woda chlusnęła na podłogę.

— Jasny gwint! — szepnęła.

Oscar grał Alego G. Na widowni pojawi się jego ojciec. Dzisiaj będzie musiała ponownie stawić czoło Markowi Samuelowi.

Szybko umyła się i wyszła z wanny, wychlapując jeszcze więcej wody na podłogę, zabrała herbatę i ponownie znalazła się przed szafą. Wybrała sukienkę wciętą i wyciętą dokładnie tam, gdzie sukienki wcięte i wycięte być powinny. Wyciągnęła parę butów, które każdemu miały coś do zaoferowania: noszącemu — wygodę, patrzącemu — miłe wrażenia estetyczne, a projektantowi — tygodniową spłatę hipoteczną. Następnie zmówiła krótką modlitwę do bogini makijażu i zaczęła pracować nad twarzą. Bogini postanowiła być dla niej łaskawa i, kiedy Nicky skończyła, wyglądała fantastycznie. Wreszcie zabrała się do układania włosów z determinacją, jakiej nie czuła nigdy wcześniej. Jej determinacja była tak silna, że Nicky ani przez chwilę nie wątpiła w sukces. Pół godziny później gęste, błyszczące loki podkreślały jej twarz w kształcie serca, a ramiona bolały ją od trzymania w górze.

Godzinę później była z powrotem w szkole. Udała się prosto do korytarza za sceną, gdzie znajdowały się przebieralnie dzieci, a sukienka jedwabście omiatała jej kolana. Sprawdziła ostatnią przebieralnię, przeznaczoną dla jej klasy. Nikogo jeszcze nie było. Zastanawiała się, kiedy zaczną się schodzić. Pojawiło się już sporo dzieci z zerówki w strojach biblijnych. Były tak podekscytowane, że nie wiedziały, co ze sobą zrobić. Czując się podobnie, Nicky skierowała kroki do damskiej toalety, żeby jeszcze raz sprawdzić makijaż. Wydawało jej się, że jedna czy druga rzęsa mogłyby wyglądać lepiej. Ciemnym korytarzem przeszła do łazienki. Dopiero kiedy zakończyła ocenić swoje odbicie w lustrze, usłyszała mruczenie, a zaraz potem chichot. Wyszła z damskiej łazienki, mając nadzieję, że uda jej się przemknąć niepostrzeżenie, lecz akurat kiedy była dokładnie na wysokości męskiej toalety, drzwi otworzyły się na oścież i ujrzała w nich Roba mocno obejmującego w talii Amandę. Zmusiła się do szerokiego, krótkiego uśmiechu i poszła prosto przed siebie.

— Nie powiesz nam: „cześć”? — rzuciła za nią pogodnie Amanda.

Nicky tak szybko się odwróciła, że złapała spojrzenie Roba badające jej kształty z tyłu.

— Cześć! — powiedziała równie pogodnie, jak Amanda.

— My tylko... — zaczął Rob, podążając za nią.

— My tylko, no wiesz... — zachichotała Amanda, idąc za nim.

— No, a jak się trzymasz? — spytał Rob.

Nicky ponownie się odwróciła i posłała im promienny uśmiech.

— Świetnie, dziękuję — powiedziała.

Razem przeszli do przebieralni, a Nicky zastanawiała się, czy to źle, czy dobrze, że miała ochotę walnąć pięścią w nos zarówno Roba, jak i Amandę.

W przebieralniach urzędowała już pełna zminiaturyzowana obsada jasełek i serce Nicky przepęliło rozrzewnienie na widok tylu uroczych buziek. Maryję miało się ochotę schrupać, szczególnie kiedy niosła małego Jezusa, trzymając go za lewą stopę. Mama jednego z osiołków przygotowała kostium na podobieństwo Kłapouchego, a obowiązkowa ścierka na głowie Józefa miała wypisane na sobie przepisy gry w krykieta. Nicky chciała pochwycić ich wszystkich w ramiona i ścisnąć tak, żeby im pospadały piegi.

Potem o mało nie krzyknęła z radości na widok tyłu głowy Oscara. Zawołała go przez całą długość przebieralni i pobiegła w jego kierunku. Odwrócił się, a jego twarz tak bardzo promieniała szczęściem, że niemal ogrzała całe pomieszczenie. Był ubrany jak Ali G., łącznie z ciasną czapką twardego i złotymi sygnetami na palcach.

— Jo! — powiedział, a potem parsknął histerycznie śmiechem.

— Mój tata jest na widowni — ogłosił swoim normalnym głosem.

— Ależ oczywiście! — odparła.

— Jeszcze nigdy wcześniej nie przyszedł — oznajmił. Udało jej się nie powtórzyć tej samej odpowiedzi.

— Chciałby z panią dzisiaj porozmawiać — ciągnął Oscar. Nicky przygryzła wargę.

— Ach tak? — zdołała wydusić.

— No tak. Chce pani coś powiedzieć. O spotkaniu z panną James.

Nicky zmroziło. Udało jej się skinąć głową. Potem wyprostowała się i rozejrzała, żeby sprawdzić, czy reszta dzieci już dotarła. Przy okazji zauważyła Amandę wyprowadzającą Roba za rękę. Zanim zniknął jej z oczu, odwrócił głowę i Nicky szybko spuściła wzrok. Miała na głowie ważniejsze sprawy. Jak na przykład to, że pan Samuels nie mógł się doczekać, żeby jej osobiście powiedzieć o swoim spotkaniu z jej szefową.

Głośne klaskanie panny James wywołało kaskadę uciszających szeptów, potem chichotów, a potem znów szeptów. W całym wydarzeniu Nicky zwykle najbardziej lubiła ten właśnie moment oczekiwania, podniecenia, zabawy. Lecz tego wieczoru z przyjemnością by kogoś palnęła. Jej nerwy były tak zszargane, że sama sobie się dziwiła, jak jeszcze funkcjonuje. Miała gęsią skórę, a jednocześnie oblewała się potem. To w takich chwilach jak ta człowiek potrzebował mamy. Zerwała się i zaczęła gorączkowo poprawiać strój Bruce'a Forsytha w stylu lat siedemdziesiątych.

— Proszę o uwagę! — zawołała panna James. — Wasze rodziny i znajomi już zajęli miejsca i czekają.

Podniosła się wrzawa i znów słychać było uciszanie.

— I wiem, że przedstawię im najcudowniejsze jasełka, jakie kiedykolwiek widzieli. — Uśmiechnęła się do nich czule. — A teraz — powiedziała — gdzie jest mój zaufany człowiek, moja prawa ręka? Panie Pattison? Panie Pattison?

Nicky spodziewała się, że Rob nagle się pojawi z włosami w nieładzie, szminką na policzku i uśmiechem na ustach. Ale nie. Najwyraźniej za dobrze się bawił. Mężczyźni, pomyślała z goryczą. Jak nie z niańką, to z koleżanką z pracy, tuż przed podniesieniem kurtyny. Zastanawiała się, czy niańka Oscara też przyszła obejrzeć przedstawienie. Oscar nic o tym nie mówił, więc pewnie nie. Albo może...

— Panno Hobbs! Czy zastąpi pani kolegę, moja droga?

Nicky spojrzała na pannę James.

— Oczywiście — odparła. O co właściwie ją poproszono?

— Doskonale, doskonale! — zawołała panna James. — Wystarczy, że zrobi pani wprowadzenie do jasełek, a potem tę listę ogłoszeń. — Wyciągnęła w jej kierunku kartkę formatu A4, a Nicky zaczęła przebijać się przez tłum, by ją od niej odebrać. Na liście było dziesięć punktów, łącznie z prośbą o pomysły na zbieranie funduszy, informacją o parkowaniu oraz skrupulatnymi podziękowaniami dla wszystkich, którzy brali udział w przygotowaniu przedstawienia. Panna James uśmiechnęła się do niej.

— Czuję, że coś zaczyna się dziać z moim gardłem — szepnęła z uśmiechem, którego Nicky coraz bardziej nie lubiła. Spojrzała na kartkę, nie mogąc zrozumieć, dlaczego tak się trzęsie. Po czym uświadomiła sobie, że to trzęsie się jej ręka. Nie przemawiała w świetle reflektorów od czasu swoich własnych jasełek, mniej więcej dwadzieścia pięć lat temu. A na widowni siedział, szykując się do udzielenia jej reprimendy, pan Samuels, który jej nie znosił i litował się nad nią.

W tym momencie zjawił się Rob.

— Aa! — zawołała panna James. Dzięki Bogu, pomyślała Nicky i momentalnie się odprężyła. — Zdaje się, że stracił pan okazję, by zostać gwiazdą — oznajmiła mu radośnie panna James. — Nicky wygłosi wprowadzenie do dzisiejszego przedstawienia. Pan będzie musiał poczekać do przyszłego roku.

— Ależ ja nie mam nic przeciwko temu — powiedziała Nicky omdlewająco.

— Jestem pewna, że nie. — Panna James mocno ujęła jej dłoń. — Ale dzisiaj będziesz miała okazję zabyć. — Znowu uśmiech. — Chodź, kochanie. Zaczynamy za pięć minut.

Nicky spojrzała w dół i przyglądała się swoim stopom idącym w ślad za panną James przez przebieganie. Przechodząc koło Roba i Amandy, nie podniosła oczu, ale była raczej pewna, że nie spotkałaby się z tej strony z wyrazem entuzjazmu i wsparcia. Zanim się zorientowała, stała za kulisą obok panny James. Serce biło jej tak mocno, że obawiała się, czy publiczność tego nie zauważy przez cienki materiał sukienki. Stała tak, gdy naszła ją myśl, że ten wieczór prawdopodobnie stanie się pierwszym, gdy wypadek na scenie zdarzy się nauczycielowi, a nie uczniowi.

Na widowni Mark nie mógł uwierzyć, jak bardzo jest przerażony. Strasznie pociły mu się dłonie i z trudem udawało mu się utrzymać kamerę. Pokazał to siedzącej obok Lilith.

— A czego się spodziewałeś? — Brzmiała jej nieco szorstka odpowiedź. — Myślałeś, że będziesz tu dla przyjemności?

— Co będzie, jeśli zapomni słów? — szepnął. — Albo się przewróci? O Jezu. To jest prawdziwa męka.

Lilith wbiła w niego spojrzenie.

— A ty wyobrażałeś sobie, że jak będzie?

Wzruszył ramionami.

— Miło i zabawnie?

Roześmiała się.

— Zabawnie? Mówisz tak, jakby chodziło o wycieczkę do kina. Rodzicielstwo to nie rozrywka, to sport ekstremalny.

— Zaczynam to rozumieć — stwierdził cicho.

Lilith westchnęła.

— Musisz się jeszcze wiele nauczyć.

— Chyba zaraz zwymiotuję — wymamrotał Mark.

Przygasły światła.

— Będziesz musiał się opanować — powiedziała ostro Lilith. — O, zobacz — zawołała nagle, gdy jednocześnie spośród widzów rozległo się kilka aprobowanych gwizdów. — To Nicky!

Mark zmusił się do spojrzenia na scenę. Ponieważ w pełni oczekiwał, że zza kulis wytoczy się jego jedyne dziecko, upadnie, skręci kark i umrze, był mile zaskoczony, kiedy zamiast tego jego oczom ukazała się panna Hobbs stojąca na środku sceny i ignorująca gwizdanie.

Spojrzał uważnie. Uświadomił sobie, że choć spotykał ją już niejednokrotnie (łącznie z pamiętnym dniem, kiedy miała na sobie tylko bikini), to nigdy tak naprawdę nie miał szansy porządnie jej się przyjrzeć, przestudiować, zwrócić uwagę na każdy detal. Wynikało to po części z tego, że niegrzecznie się gapić, a po części z tego, że trudno przyglądać się kobiecie, która odsądza nas od czci i wiary.

Oparł się wygodnie. Zaczął od twarzy. Była zbyt wdzięczna, by można ją nazwać piękną, ale niewątpliwie miała w sobie coś interesującego. Za każdym razem, kiedy się uśmiechała, na policzku robił jej się dołeczek. Zwrócił uwagę na kędziorki lśniących kasztanowatych włosów połyskujących jaśniejszymi pasmami w świetle reflektorów, opadających miękko poniżej ramion i unoszących się delikatnie z każdym oddechem. Sukienka opływała jej kształty jak rzeka i choć nie mógł tego stwierdzić autorytatywnie, wydawało się, że obcasy na stopach utrzymywały jedynie małe kokardki zawiązane na jej drobnych kostkach.

Kiedy uznał, że zgromadził dostateczną ilość danych o jej wyglądzie, postanowił zwrócić uwagę na to, co mówi. Ze zdziwieniem stwierdził, że głos, który wydawał się tak silny, kiedy na niego krzyczała, stał się teraz wyraźnie miękki, a nawet lekko drżący. Zauważył, że co kilka słów pojawia się u niej drobne kasznięcie i że kobieta co chwilę odsuwa włosy za ucho, co było bezcelowe, ponieważ i tak się wysuwały. Kiedy ją to zdenerwowało, uśmiechnął się. Była urocza. Zdecydowanie urocza.

Po zestawieniu danych wizualnych i dźwiękowych doszedł do wniosku, że panna Hobbs ma tremę. I to było niesamowicie urocze.

Wysuwał głowę do przodu za każdym jej kasznięciem. Do diabła, pomyślał, patrząc, jak nerwowo oblizuje coraz bardziej spierzchnięte wargi, biedna kobieta jest przerażona. Niepewnie dobrnęła do końca, uśmiechnęła się przepraszająco (o, znowu ten dołeczek) i bardzo ostrożnie zeszła ze sceny. Był zdziwiony, słysząc wokół siebie oklaski.

Niewiele do niego dotarło z tego, co nastąpiło; wiedział, że Oscar miał wystąpić dopiero w drugiej części. W pierwszej dzieci z zerówki przedstawiały scenę Bożego Narodzenia. Kiedy indziej uznałby to za groteskowo zmarowaną godzinę życia, jednak w tym roku wzruszył się prawie do łez. Złapał się na zgadywaniu, co w tym momencie działo się za sceną. Czy nauczyciele stali w kulisach? Czy Oscar był z nią teraz?

Podczas przerwy stanęli z Lilith w kolejce po grzane wino, a Mark z ponurą miną przyglądał się badawczo pozostałym rodzicom znad papierowego kubka. Kiedy uzmysłowił sobie, że niektórzy nauczyciele krążą wśród rodziców, patrzył na nich zaskoczony. Nie miał pojęcia, że byli tacy młodzi. O mało nie zakrztusił się winem, gdy zauważył przechodzącego Roba. Momentalnie go rozpoznał, jako tego bałwana, którego niebezpieczna jazda omal ich nie zabiła po pokazie sztucznych ogni. Tego wieczoru facet niewątpliwie odwoził Nicky do domu. Zlustrował go od stóp do głów. Ach, więc to był gość w jej typie. Omal nie upuścił kubka, kiedy Rob dojrzał Lilith i uśmiechnął się radośnie.

— Pani Parker! — powitał ją. — Jak miło panią zobaczyć!

Ku zgorszeniu Marka, Lilith wydawała się równie zachwycona spotkaniem. Przyglądał się, jak otwarcie ze sobą flirtowali, i z rosnącym zażenowaniem odkrywał, że facet, który nie miał pojęcia o prowadzeniu samochodu i spał z panną Hobbs, przez cały poprzedni rok był wychowawcą Oscara. Odszedł i stanął w kolejce po następne dwa kubki wina, myśląc o tym, że ten typek spędzał z jego synem każdy dzień ubiegłego roku i prawdopodobnie przychodził do klasy w tych idiotycznych modnych dzinsach. Nic dziwnego, że Oscar miał pokreślony stosunek do ubrań.

Kiedy Rob podążył w inną stronę, Mark dołączył do Lilith, cmokając głośno i kręcąc głową.

— O co chodzi? — zainteresowała się Lilith.

Skinął w stronę Roba.

— Uważa się za dar niebios.

Lilith spojrzała za odchodzącym Robem.

— Może i nie jest darem niebios, ale kuponem rabatowym zdecydowanie tak. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby go wykorzystać.

— Chyba żartujesz — powiedział Mark. — To ma być przystojny facet?

— O rety, jasne, że tak — odparła Lilith z entuzjazmem. — Chodzący seks.

— A mnie wygląda na palanta — mruknął Mark i odwrócił wzrok od Lilith, by uniknąć jej zdumionego spojrzenia. W momencie kiedy ponownie zgasły światła, czuł się o wiele bardziej odprężony.

Obudził się nagle, gdy poczuł kuksańca w prawy bok. Poprawił się na krześle. Gdzie był Oscar? Zbadał scenę, wypatrując pary potwornie drogich okularów, które wyglądały jak byle jakie gogle pływackie.

— Gdzie on jest? — syknął do ucha Lilith. Dwoje rodziców przed nim zaczęło go uciszać.

Lilith wskazała na wysokiego chłopca parodiującego pozę rapera, podczas gdy członkowie zespołu Busted śpiewali piosenkę o tym, dlaczego poszli do szkoły. Piosenka wydawała się raczej nieodpowiednia, ale została zdumiewająco dobrze wykonana.

Potem Oscar pewnym krokiem wyszedł na środek sceny. Przygasły światła. Wpatrując się w scenę, Mark wstrzymał oddech i czekał, aż światła się rozjaśnią. Wtedy dotarło do niego, jaki Oscar był wysoki. Usłyszawszy pierwsze wypowiedziane przez Oscara słowa tekstu (Mark znał ten tekst na pamięć), wydał z siebie słyszalne westchnienie. Głos Oscara brzmiał czysto, głośno i pewnie. Wydawało mu się, że serce zaraz wyrwie mu się z piersi. Z taką energią podniósł kamerę do oka, że uderzył się w twarz. Nieważne, włączył nagrywanie i chłonął widok swojego syna chwytającego się za krocze i śpiewającego *Bóg się rodzi, brachu* do wtóru coraz głośniejszego śmiechu z sali. Kiedy wreszcie rozległy się entuzjastyczne oklaski, Mark zaczął wydawać z siebie odgłosy, jakich nigdy wcześniej u siebie nie słyszał. Na taśmie brzmiały jak płacz, ale zaklinał się, że to był śmiech.



Kiedy uczniowie wymaszerowali ze sceny za kulisy, wszyscy rzucili się w ramiona panny Hobbs. Nicky zapomniała o zasadach odnoszących się do kontaktu fizycznego, w myśl których nie wolno jej było dotykać uczniów, i uściskała ich tak mocno, że omal nie podusiła. Po zakończeniu jasełek panna James miała zwyczaj przymykać oko na takie zachowanie. Wychodziła z założenia, że Pan Jezus to zrozumie.

Nalegała, żeby po skończonym przedstawieniu nauczyciele wychodzili do publiczności i cieszyli się razem z dumnymi ze swoich dzieci rodzicami. Zazwyczaj Nicky uwielbiała w tym uczestniczyć, a następnego dnia z równą radością analizowała każdy moment z przyjaciółmi z paczki. W tym roku miała wrażenie, że nie bardzo było na co czekać. Natomiast do jej dawno ustanowionych tradycji należało rozdawanie torebek ze słodyczami za sceną, kiedy już wszyscy się przebrali. Dzięki temu zdjęcie kostiumów nie zabierało im dwóch godzin, a nauczyciele mogli pójść do domu przed północą. W tym roku zwlekała z wypuszczeniem ich, tak bardzo bała się tego, co ją czeka później. Każde dziecko z osobna musiała uściskać i szczegółowo mu opowiedzieć o tym, co znajdzie w torebce ze słodyczami, przed jej wręczeniem. Potem zajęła się sprzątaniami bałaganu pozostawionego przez dzieci, które pragnęły jak najszybciej nacieszyć się blaskiem rodzicielskiej dumy.

W trakcie porządkowania zastanawiała się, czy dyrektorka w ogóle zauważyła dzisiejsze spóźnienie Roba. Potem zadała sobie pytanie, czy panna James kiedykolwiek nazwie ją swoją prawą ręką, jak to zrobiła w odniesieniu do Roba. I chociaż każda minuta spędzona na scenie przy zapowiadaniu przedstawienia była dla niej straszna, to jednak nurtowało ją, dlaczego panna James z góry uznała, że to powinno być zadanie dla Roba. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Rob chyba lepiej wychodzi na tej historii z dwoma wicedyrektorami. Jednak jeśli miała być ze sobą szczerą, to może po prostu czuła gorycz nie dlatego, że Amanda w końcu dopadła Roba, ale dlatego, że wynikająca z tego radość Amandy była jednoznacznie skierowana do niej?

Wokół niej robiło się coraz ciszej, co przyjęła z ulgą. Nie zauważyła, że jest sama, dopóki Rob jej o tym nie poinformował.

— Cześć — powiedziała, nie przerywając sprzątania.

— Co jest? Omija cię cała zabawa. — Opierał się o wieszaki i przyglądał się z góry, jak na kolanach zbierała porzucone na podłodze rzeczy. — Przyszedłem cię znaleźć. Troje rodziców pytało mnie, gdzie jesteś — ciągnął. — Powiedziałem im, że poszłaś przypudrować nos. — Mrugnął do niej okiem.

— Co takiego? — spytała w nagłym przypływie złości, po raz pierwszy podnosząc na niego wzrok. — Jak rozumiem, nie miałeś ochoty wytłumaczyć im, że sprzątam?

Niepewnie wzruszył ramionami.

— Po prostu zażartowałem.

— Naprawdę? — odparowała. — Będę pamiętać, żeby powiedzieć, że zafundowałeś sobie krótki numerek z jedną z nauczycielek następnym razem, kiedy będzie o ciebie pytać panna James, dobrze? A potem wyjaśnię, że to tylko taki żarcik.

Rob podszedł bliżej.

— Hej, hej, hej — powiedział kojąco. — Co się dzieje? Wstała, odtrącając jego rękę.

— Odpuść sobie swoje „hej, hej, hej”. Opowiadanie rodzicom moich uczniów, że pudruję nos, jest obraźliwe, nieprofesjonalne i seksistowskie, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że musiałam dzisiaj wystąpić na scenie, podczas gdy ty, ty...

— Nie no, słuchaj. My nic nie robiliśmy... My tylko...



Nie wytrzymała.

— Nie interesuje mnie, czy robiliście to na pieska, leżąc na puzzlach z mapą Ameryki Południowej. Proszę cię tylko, żebyś nie szargał mojej reputacji po tym, jak musiałam wyjść na scenę, żeby ratować twoją.

Zachichotał.

— Rany Julek, to było śmieszne! Naprawdę się denerwowałaś, co? — stwierdził — Myślałem, że zemdlejesz.

— Dziękuję bardzo! — wrzasnęła.

— Nic się nie martw! — pocieszał ją. — Nie wydaje mi się, żeby ktoś zauważył.

— Po prostu idź już sobie — powiedziała i poszła przodem.

Stała w drzwiach prowadzących na widownię, próbując wziąć się w garść. Kiedy usłyszała, że Rob podąża za nią, weszła do sali, zamykając mu drzwi przed nosem. Ponownie się zatrzymała, trzymając jeszcze klamkę, i rozglądała za Ally i Pete'em. Kiedy drzwi za nią się otworzyły, ruszyła naprzód, nie wiedząc za bardzo, dokąd idzie. Kiedy na jej drodze pojawiła się Lilith, przystanąła, by porozmawiać z nią i Daisy.

W trakcie rozmowy zorientowała się, że dołączył do nich Rob, stając tuż przy niej, i zebrała się w sobie, żeby utrzymać uśmiech na twarzy. Próbowała skoncentrować się na rozmowie, lecz okazało się to prawie niemożliwe, tym bardziej że przyłączyła się do nich Amanda. Śmiejąc się z jednego z dowcipów Roba, Lilith cofnęła się o krok, całkiem prawdopodobnie zamierzając zbliżyć się do niego następnym razem. Amanda szybko wskoczyła w lukę i zaczęła się śmiać wraz z innymi.

Kiedy koło łokcia Nicky zjawił się Oscar, była tak szczęśliwa na jego widok, że praktycznie rzuciła się ku niemu i rozplakała się na jego ramieniu. Z zażenowaniem stwierdziła, że oczy rzeczywiście napełniły się jej łzami. Zadowoliła się położeniem mu dłoni na ramionach i zapewnieniem, że jest z niego dumna. Po chwili zdała sobie sprawę z czyjejs obecności. Podniosła wzrok i ujrzała pana Samuela z podobnie zamglonymi oczami. Wyglądał młodziej niż poprzednio.

Wstała, kiwnęła głową na powitanie i puściła Oscara. Zauważyła, że położył dłoń na ramieniu chłopca. Dojrzała w niej wściekłość.

— To jest właśnie mój tata. — Uśmiechnął się szeroko Oscar.

Odwzajemniła uśmiech i zwróciła się do jego ojca.

Grzecznie skłoniła głowę.

— Tak, spotkaliśmy się już.

Podał jej rękę, a ona nią potrząsnęła. Zauważyła, że jego oczy bezsensownie napłynęły łzami, policzki spłonęły rumieńcem, a nad lewym okiem pojawił się cień.

— To było wspaniałe! — powiedział szybko. — Absolutnie wspaniałe. Nigdy wcześniej nie przeżyłem czegoś podobnego. Nie miałem pojęcia... Oscar powiedział, że pani napisała większość tekstów. Jak pani to zrobiła? To było takie zabawne! Musi pani być bardzo zmęczona. Założę się, że jest pani szczęśliwa, kiedy zaczynają się święta! — Roześmiał się. — Oscar od początku do końca był zachwycony, prawda, Oscar?

Oscar pokiwał radośnie głową i mocniej oparł się o ojca.

— No, w każdym razie gratuluję! — skończył Mark, uwalniając jej dłoń.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się. — Był fantastyczny. Prawdziwa gwiazda przedstawienia.

Zauważyła, że Lilith puszcza oko do Daisy, więc przeniosła uwagę na dziewczynkę.

— A ty, moja panno, śpiewałaś nadzwyczajnie. Zdecydowanie jedno z najmocniejszych ogniw.

Daisy promieniała.

— Pani ładnie przemawiała na początku — odwzajemniła komplement Lilith.

Nicky się skrzywiła. — Proszę tak nie mówić — powiedziała, oblewając się rumieńcem. — Byłam okropna.

— Tak, tak — wtrącił się głośno Rob. — Nasza panna Hobbs to prawdziwa bohaterka.

Na potwierdzenie Amanda zaśmiała się krótko, jak gdyby to była ich wspólna opinia lub zdanie, które wcześniej uzgodnili. Nicky zignorowała oboje. Zaczęła się modlić, żeby sobie poszli, zanim pan Samuels przystąpi do ataku. Kiedy pojawiła się panna James, prawie odwróciła się i uciekła.

— Aha! — zawołała dyrektorka. — Widzę, że się już wszyscy poznaliście.

No to zaraz się zaczniesz, pomyślała Nicky. Masz, proszę, placek z bakaliami i formularz P45 dla pracowników rozstających się z pracą.

— I co myślicie na temat najnowszych wieści? — spytała panna James, patrząc na nich szeroko otwartymi z podekscytowania oczami.

— Właściwie — zaczął Mark — to jeszcze o niczym im nie powiedziałem. Właśnie miałem to zrobić.

— Och! — zdziwiła się panna James. — W takim razie nie zepsuję niespodzianki. Nie pozwólcie mi, żebym zepsuła niespodziankę! — Mrugnęła okiem do Nicky i Roba, po czym wskazała brodą w kierunku Marka. I zwróciła się ponownie do nich. — Lepiej się mu nie narażajcie! — Spojrzała z powrotem na Marka. — No, dalej, powiedz im! Nie zniosę dłużej tego napięcia.

Mark popatrzył na Oscara.

— Dalej — powiedział — panna James nie zniesie tego napięcia.

Oscar się roześmiał, a potem obejmując ojca, powiedział:

— Tata jest nowym dyrektorem administracyjnym. I będziemy codziennie rano razem chodzić do szkoły.

Nicky patrzyła z niedowierzaniem na Oscara, a potem na pana

Samuela. Była tak zdumiona, że tylko przelotnie dotarło do niej, jak bardzo mu do twarzy z tym speszonym uśmiechem.

— To prawda. — Mocno objął ramieniem chłopca, gdy ten przylgnął do niego w uścisku. — Obawiam się, że będziecie mnie tu w przyszłości oglądać o wiele częściej.

— Rany! — zawołała Amanda, wyciągając ku niemu dłoń. — Jestem Amanda. Panna Taylor. Cieszę się, że będziemy się tu widywać po Nowym Roku.

— Fantastycznie, bracie — powiedział Rob, wyciągając rękę przed Amandą i Nicky i mocno ściskając jego prawicę. — Absolutnie fantastycznie. I wiesz, jak to mówią. Lepiej późno niż wcale. Lepiej późno niż wcale, przyjacielu.

Nicky szykowała się, żeby powiedzieć coś odpowiednio miłego, ale Rob nie przestawał tokować, więc ponieważ poczuła się potwornie zmęczona, zostawiła ich i wróciła do domu.

Oscar nie mógł zasnąć. Kiedy w końcu prawie mu się udało, wydało mu się, że coś słyszy, i znów się obudził. Oczywiście nie był głupi, wiedział, że Święty Mikołaj nie istnieje, ale to brzmiało jak odpadająca dachówka...

O, znowu! A potem coś się poruszyło na półpiętrze. Zdecydowanie na półpiętrze. Usiadł i zawołał tatę, uprzedzając go tym samym lojalnie, że jeszcze nie śpi. Nie był pewien, czego boi się bardziej: odgłosów kogoś obcego na dachu czy widoku taty stojącego na środku pokoju z wypełnioną po brzegi poszewką od poduszki. Obie wizje były tak niepokojące, że pod ich wpływem od dwóch godzin przewracał się z boku na bok. Czy w Wigilię poprzedniego roku też czuł się podobnie? Nie miał pojęcia. Tak naprawdę nie pamiętał, żeby kiedykolwiek doznawał takiej dziwnej mieszanki podekscytowania i strachu. Jeżeli tak wyglądało dorastanie, to wcale nie chciał dorastać.

Jeszcze raz zawołał, ale nie usłyszał odpowiedzi. Wyskoczył z łóżka i pospieszył do drzwi swojego pokoju. Wolno je otworzył, mrużąc oczy od jasnego światła w korytarzu. W nocy dom wyglądał obco; jakby to już nie był jego dom, a tata, który mieszkał w tej dziwnej przestrzeni, także wydawał się wtedy obcy. Oscar nie mógł doczekać się przeprowadzki. To on zdecyduje, gdzie staną meble. Dostał pozwolenie na urządzenie swojego pokoju od podstaw. Będzie miał własną łazienkę. Nowy dom będzie mniejszy, więc nie będzie się musiał zastanawiać, gdzie jest tata. Poza tym kupią łóżko, które da się rozłożyć na dwa, dzięki czemu koledzy będą mogli ciągle zostawać na noc. Rzucił okiem w dół schodów.

— Tato? Cisza.

Otworzył drzwi na oścież.

— Taa-ta!

Mark pojawił się na półpiętrze w luźnych spodniach od pizamy i próbował zrobić marsową minę.

— Witaj, młody człowieku — powiedział. — Dzieci powinny spać o tej porze. Jeśli Święty Mikołaj zorientuje się, że go widziałeś, będzie musiał cię zabić.

— Ta-too — jęknął Oscar. — To nie jest śmieszne. Przydreptał do Marka i oparł głowę na jego piersi. Mark uwielbiał Oscara o tej porze. Następowala u niego regresja o mniej więcej pięć lat. Przez chwilę tak stali.

— No, już — szepnął w końcu Mark, głaszcząc syna po głowie. Obrócił go delikatnie i odprowadził z powrotem do łóżka. Oscar wskoczył pod kołdrę, a Mark położył się na brzegu łóżka, bokiem do niego.

— Z czego najbardziej będziesz się cieszył w nowym domu? — zapytał szeptem Mark. Była to ich ulubiona gra. Pomagała im obu zachować spokój w obliczu nadchodzących zmian, a teraz, kiedy od przeprowadzki dzieliło ich zaledwie kilka tygodni, sprawiała im po prostu przyjemność. Coraz częściej miło spędzali czas. Były to ich najlepsze święta od lat. Po raz pierwszy od śmierci Helen Mark poczuł, że był w stanie zapewnić Oscarowi wspaniałe święta bez mamy. Czy może raczej, że te święta nie będą przesiąknięte ostrym bólem. Chciał, żeby to uczucie przetrwało do jutra. Bo tak naprawdę nie można było wcześniej przewidzieć, jak człowiek będzie się czuł w Boże Narodzenie.

Ale w tym roku czuł się pewnie. Był odprężony. Może nawet szczęśliwy, chociaż bał się ujmować to w taki sposób. Uświadomił sobie za to po raz pierwszy, że odkąd sięgał pamięcią, nie był szczęśliwy. Dziwne odkrycie, skoro zakładało się coś odwrotnego.

Mark Samuels znów czuł się szczęśliwy.

A potem pojawiło się poczucie winy. Jak mógł być szczęśliwy, skoro Helen nie żyła?

Wtedy, ku swojemu zdziwieniu, znalazł sposób, by poradzić sobie z tym nowym uczuciem. Na początku grudnia odwiedził grób Helen. Wcześniej powtarzał, że nie rozumie ludzi, którzy to robią. Grób był tylko skrzynką depozytową na rozkładające się kości. Duch zmarłego pozostawał w naszym sercu. Dawniej, kiedy Oscar chciał pójść na cmentarz, pozwalał Lilith albo swojej matce go tam zabrać.

Tego roku wybrał się na grób żony ze wspaniałym bukietem lili. Zawsze kochała unoszący się w powietrzu zapach lili. Kupił częściowo rozwinięte, częściowo jeszcze w pąkach. Wiedział, że to niemądre, ale dla niego miało sens.

Był piękny, rześki, zimowy dzień, powietrze pieściło skórę chłodnym pocałunkiem, słońce uśmiechało się przyjaźnie. Czuł obecność Helen. Wstrząsały nim jednocześnie radość i smutek. Ich małżeństwo było burzliwe i skomplikowane, ale nigdy nie ulegało wątpliwości, że się kochali. Helen miała złożoną osobowość i zawsze mówiła, co myśli — najprawdopodobniej to właśnie podobało mu się w niej od samego początku. Owszem, często się kłócili, ale głównie o to, ile czasu Mark spędza w pracy. Była jednak wspaniałą matką i niesamowicie lojalną żoną. Zwykł ją nazywać matką-lwicą, broniącą swoich dzieci przed całym światem. Uśmiechnął się do wspomnienia. Zapomniał o tym.

Na początku, tuż po jej śmierci, był niepokieszony i zajął się pracą z jeszcze większą determinacją niż przedtem. Początkowo myślał, że to pomogło, ale rok później ze zdziwieniem stwierdził u siebie załamanie nerwowe i musiał odwiedzić lekarza rodzinnego. Dowiedział się, że bardzo często ludzie, którzy dławią w sobie rozpacz, przeżywają ją po prostu później. Wziął dwa tygodnie wolnego — nie zdarzyło mu się to wcześniej, chyba że miał zamówione wczasy — i przepłakał każdy dzień od rana do wieczora. Był wykończony, kiedy popołudniami Oscar wracał ze szkoły. Mimo to, ku jego zdziwieniu, urlop pomógł. Wrócił do pracy i po raz pierwszy od śmierci żony czuł się naprawdę przytomny. A w ciągu ostatnich kilku lat, dzięki przyjaźni z Lilith — najlepszą przyjaciółką Helen — udało mu się pozbierać.

A teraz, o dziwo, znów czuł się szczęśliwy. W rezultacie zrobił się sentymentalny. Nie pozostawał w stanie permanentnej euforii, raczej nastrój poprawiał mu się kilkakrotnie w ciągu dnia. Cieszył się na myśl o pierwszej w tym dniu kawie. Odczuwał falami wielką miłość do swojego syna.

Siedział przy grobie Helen, raz po raz odczytując napis, który w końcu stał się mieszaniną liter, a nie bolesnym ukłuciem.

Potem spędzał jak najwięcej czasu z Oscarem. W rezultacie zdał sobie sprawę z tego, że to właśnie on dawał mu siły do życia. Nie alkohol, nie praca, nie zapomnienie, tylko Oscar. Kiedy syn był szczęśliwy, on czuł się szczęśliwy. Był wniebowzięty, kiedy Oscar uczył się, jak sobie radzić w świecie, od ojca, którego kochał. A gdy Oscara uszczęśliwiała po prostu przebywanie ze swoim tatą, wprost nie posiadał się ze szczęścia. I to było w porządku. Więcej niż w porządku — życie stało się dobre. Poszczęściło im się. Mieli siebie. Mieli życie.

Spojrzał w dół na głowę syna i doznał czegoś, co było po części uczuciem, po części modlitwą. Oscar uśmiechnął się sennie.

— Nie mogę się doczekać własnej łazienki.

— I?

— Będę mógł ją sam urządzić.

— W jakim będzie kolorze?

— Zielonym.

— Myślałem, że niebieskim.

— Nie. — Oskar ziewnął. — Będzie zielona.

— Niech będzie zielona. I co jeszcze?

— Będę chodził pieszo do szkoły. — Znow ziewnął. — Z tobą — szepnął.

Mark wymknął się na palcach z pokoju, a kiedy Oscar obudził się cztery godziny później, rozpoznał kształt wypchanej różnościami poszewki od poduszki w nogach łóżka. Poczul taką ulgę, że zasnął na kolejne dwie godziny. Był to najpóźniejszy świąteczny poranek w historii domu Samuelsów.

Mark miał rację, te święta różniły się od poprzednich. Były to pierwsze święta bez Helen, z pełnym świątecznym obiadem w domu, a nie u znajomych, rodziców Marka albo w drogim hotelu. Mark włożył specjalnie kupiony fartuch z wizerunkiem

Świętego Mikołaja i koronę ze srebrnego łańcucha i z zapalem zabrał się do przyrządzania indyka, nadzień, kielbasek, kielków fasoli, pieczonych ziemniaków i pasternaku. Oscar był pomocnikiem kucharza.

Jeszcze dwie rzeczy wyróżniły ten rok względem innych. Po pierwsze Oscar dostał tylko niewielką część prezentów, jakie zwykle otrzymywał. Mark przygotował całą mowę, by wyjaśnić konieczność ograniczenia wydatków, ale zupełnie niepotrzebnie, ponieważ druga różnica polegała na tym, że Oscar prawie nie dostrzegł prezentów. Był tak przejęty przygotowaniem razem z tatą posiłku, perspektywą wspólnego oglądania filmu wideo, wyprawą do miasta, by obejrzeć pantomimę w drugi dzień świąt, tym, co przyniesie przyszły rok, że zapomniał się pobawić nowiutkimi, pięknymi zabawkami. Wcześniej Mark musiał go siłą od nich odciągać. Zaczęli obierać warzywa. Oscar siedział z poważną miną przy kuchennym stole, trzymając w ręku obieraczkę niczym Excalibur, a Mark zastanawiał się, jak mógł tak bardzo się mylić przez tak długi czas. Potem nakazał sobie cieszyć się chwilą i docenić fakt, że udało mu się poprawić, zanim zrobiło się za późno. Na myśl o tym stanęła mu przed oczami Nicky Hobbs i poczul przypływ nerwowego podniecenia.

Zdecydował, że nadszedł doskonały moment, by powiedzieć Oscarowi, że nie byłoby zbyt mądrze jechać w przyszłym roku na drogie zagraniczne wczasy, i zapytać go, co myśli o wypadzie pod namiot do Kornwalii. Reakcja Oscara była dla niego kolejną lekcją.

— Pod namiot! — krzyknął zachwycony. — Tylko we dwóch?! — Podbiegł i uściskał tatę, a obierki z ziemniaków posypały się na podłogę. — To są najlepsze święta ze wszystkich, tato — szepnął Markowi do ucha.

— Myślałem, że lubiłeś spędzać wakacje za granicą — odparł niewyraźnie Mark.

Oscar miał zduszony głos.

— Tylko dlatego, że byliśmy razem.

Marka zamurowało, a szkoda, ponieważ patrząc, jak Oscar wraca do obierania ziemniaków, uświadomił sobie, że gdyby to był amerykański film, w tym momencie powiedziałby mu, że go kocha. Zamiast tego włączył w telewizji program dla dzieci z muzyką pop i dalej szykowali obiad przy dźwiękach typowej kiepskiej mieszaniny dobrze znanych hitów świątecznych i niegodnych pamiętania nowszych piosenek, przy czym Oscar uzupełniał wiedzę Marka o szczegółowe informacje na temat ulubionych zespołów.

Mark długo zastanawiał się nad zaproszeniem na obiad swoich rodziców. Święta były dla rodzin, a Oscar potrzebował jak najwięcej kontaktu z bliskimi. Dwoje dziadków już stracił. Ojciec Helen zmarł jeszcze przed nią i Oscar nigdy go nie znał. Po śmierci córki matka Helen wyemigrowała do Nowej Zelandii. Oscar dostawał czek na



urodziny i czek na Boże Narodzenie, to było wszystko. Mark wiedział dlaczego: Oscar był skórą zdjętą z Helen. Zdjęcia Helen z okresu niemowlęstwa i dzieciństwa wyglądały wypisz, wymaluj jak zdjęcia Oscara. Nie chodziło tylko o karnację, ale również o rysy, owal twarzy, uśmiech, słowem — o wszystko. Czasem gdy Oscar patrzył na niego, Mark widział utajone rysy Helen. Było to wstrząsające doznanie, a Bóg jedyny wiedział, jak musiała się w takich razach czuć matka Helen. Dramat polegał na tym, że nie chciała go z tego powodu widywać częściej, tylko od niego uciekała. W Nowej Zelandii ponownie wyszła za mąż i wnuki nowozelandzkiego męża przyjęła za swoje.

Jeśli chodzi o własnych rodziców, Mark nie mógł ich nie zaprosić. Kochał ich, oczywiście, ale głównie wtedy, kiedy się z nimi witał i kiedy ich żegnał. Czas między jednym a drugim był trudny.

Virginia i Harvey Samuelsonie nigdy nie lubili Helen, ponieważ uważali, że ich jedyny syn zasługiwał na lepszą żonę. Nie mieli jej nic konkretnego do zarzucenia, z wyjątkiem tego, jak Mark przypuszczał, że nie była szlachetnie urodzona. Kiedy zginęła w wypadku samochodowym, doznali szoku. Mark zaczął opłacać kolejne zagraniczne niańki, zamiast od razu złapać atrakcyjną, młodą żonę i zacząć wszystko od nowa (w końcu sam nadal był atrakcyjny, młody i wolny). Uznali, że przekonają go o konieczności ponownego ożenku, przypominając mu o tym za każdym razem, gdy go widzieli. Kiedy po kilku latach nie przyniosło to efektu, zaczęli stosować inną metodę, mianowicie za każdym razem powtarzali mu, jak bardzo ich rozczarował. Twarz Virginii doskonale do tej metody pasowała. Bez najmniejszego wysiłku wyrażała rozczarowanie. Po prostu w taki sposób układały się rysy jej twarzy. Brwi zostały wyskubane kilkadziesiąt lat wcześniej i każdego ranka domalowywała je w kształcie wysokich łuków dezaprobaty. Jej górna warga była podwinięta, jakby Virginia nie ustawała w wysiłku, by nie mówić tego, co myśli. Wystarczyło jeszcze dodać błysk pogardy w jej zimnych, brązowych oczach, aby osoba, na którą zwróciła uwagę, kulila się w poczuciu winy. Jej mąż, Harvey, miał te same regularne, otwarte rysy Marka, jednak i one zastygły z powodu długich lat kulenia się z poczucia winy. Zanim rodzice się pojawili (za wcześnie) i dotarli Lilith, Daisy i Pat (spóźnione), jedzenie było już przygotowane, a Mark i Oscar mieli na sobie takie same swetry (nagryzmołony na czarnym tle pomarańczowy napis „Niech będzie”) i dzinsy. Po obiedzie przez dwie najdłuższe w życiu Marka godziny grali w szarady, a kiedy Lilith, Daisy i Pat poszły do domu, Oscar pobiegł na górę pograć w nową grę komputerową.

Mark zaprosił swoich rodziców na świąteczne babeczki i porto, zamierzając poinformować ich o swoich planach zawodowych.

Nalał porto — sobie podwójną porcję — i postawił przed nimi podgrzane babeczki na eleganckich stolikach firmy Conran. Jego matka siadła sztywno na brzegu sofy, złożone ręce oparła na kolanach, głowę przechyliła na bok w oczekiwaniu na dobre wiadomości, wyglądając przy tym jak żywy obraz. Ojciec rozparł się w fotelu z kieliszkiem w ręku, z lekko opadającymi powiekami. Mark poczekał do chwili, kiedy kieliszki wymagały dolewki.

— Mamo, tato, mam dla was wieści — zaczął.

Virginia wstrzymała oddech i utkwiała w nim wzrok, oczekując, że uraduje jej matczyne serce.

— Nie jestem zareczony — pospieszył z wyjaśnieniem, zdając sobie sprawę z popełnionego błędu.

Westchnęła głośno i zacisnęła usta. Harvey dokończył drugi kieliszek porto.

— Moja wiadomość jest taka — ciągnął Mark, coraz wolniej cedząc słowa — że zwolniłem się z pracy.

Jego stwierdzenie spotkało się z absolutną, stuprocentową ciszą złożoną w osiemdziesięciu procentach z szoku i w dwudziestu z porto. Mark skorzystał z niej, by nalać sobie kolejnego drinka.



— Znalazłem nową pracę w szkole Oscara — tłumaczył dalej — więc będę z nim codziennie chodził do szkoły i z niej wracał, a także korzystał z wakacji szkolnych. — Odchrząknął. — Poza tym przeprowadzamy się — brnął dalej. — Dom jest mniejszy, ale za to bliżej szkoły. Co oznacza...

— Czy to znaczy, że zostaniesz... zostaniesz nauczycielem? — wyszeptała jego matka.

— Boże — wykrztusił jego ojciec po raz pierwszy tego wieczoru, prostując się jak struna. — On przechodzi nerwowe jakmutam.

— Nie — powiedział Mark stanowczo — nadal jestem księgowym. I nie przechodzę załamania.

— Dzięki Bogu — odetchnęła matka. — Wszyscy nienawidzą nauczycieli.

— Księgowy w sektorze publicznym? — spytał z dezaprobatą ojciec Marka. — Co to za księgowy?

— To taki księgowy, który chce spędzać więcej czasu ze swoim synem, tato.

— Ale dlaczego? — zapytała Virginia. — Coś z nim jest nie w porządku? Ma kłopoty?

— Synu, jesteś partnerem w firmie z City — przypomniał mu ojciec. — Czy masz pojęcie, jak...

— Nie, tato, nie jestem już partnerem w firmie z City. Złożyłem rezygnację. Żeby spędzać więcej czasu z Oscarem.

Rodzice patrzyli na niego z niedowierzaniem.

— Więc... — zaczął Mark.

— Lepiej mnie posłuchaj... — rozpoczął Harvey.

— Marnuje. Sobie. Życie. — Virginia oznajmiła mężowi *staccato*. — Marnuje sobie życie. A. Do tego. Łamie. Matce. Serce.

— Właściwie... — podjął Mark.

— Pewnie powinniśmy być wdzięczni, że nie zaręczył się z tą całą Lilith — kontynuowała Virginia, zwracając się teraz wyłącznie do Harveya. — Widziałeś, co miała na sobie jej matka? Plastikowe kolczyki. Plastikowe kolczyki!

— Zrozumcie — powiedział Mark. — Byłem bardzo nieszczęśliwy. Podobnie jak Oscar. W ogóle się nie widywaliśmy. Cały czas tylko praca i praca.

— Oczywiście! — uciął Harvey. — Jesteś jego ojcem. Zanim skończyłeś jedenaście lat, też prawie cię nie widywałem. Swojego ojca w ogóle nigdy nie spotykałem.

— Spędzanie czasu z dzieckiem to rola matki — wyjaśniła Virginia, próbując mówić miękko.

— Tak, mam — odparł wolno Mark — ale Oscar stracił matkę, więc ja jestem jego ojcem i matką.

Virginia wypowiedziała słowa wolno i wyraźnie.

— Gdybyś się ponownie ożenił — stwierdziła — miałby matkę. I możliwe, że również rodzeństwo. I rodzinę. Wówczas nie musiałbyś poświęcać kariery.

— Jesteśmy rodziną.

— Co to, to nie — odparowała ponuro Virginia. — A jeśli myślisz inaczej, to tylko oszukujesz samego siebie. Rodzina to matka, ojciec i ich potomstwo. A nie ojciec i syn, i seria pomocy domowych z Europy Wschodniej. Ani nie matka, córka i babka z plastikowymi kolczykami. — Zwróciła się w stronę męża. — Co jest nie tak z tym pokoleniem? — zapytała go. — Czy niczego się od nas nie nauczyli? — Przemówiła z powrotem do Marka: — Jesteś odpowiedzialny za następne pokolenie i zawodzisz, młody człowieku. Dziękuję jedynie Bogu, że umrę, zanim kolejne pokolenie dorośnie.

Mark westchnął.

— Właściwie to wiele się od was nauczyłem. Nawet jeśli to było wyłącznie uczenie się na waszych błędach.

— Błędach! — zawołała Virginia. — O czym ty... Nie popełnialiśmy żadnych błędów! Robiliśmy dla ciebie wszystko. Nie wychodziliśmy z domu wieczorami przez pierwsze dziesięć lat twojego życia. Ani razu nie zostawiliśmy cię z nikim obcym.

— No dobrze — odparł Mark. — Po prostu niedawno uświadomiłem sobie, że mam tylko jedną szansę na to, by być z moim synem. I nie zamierzam jej stracić.

— Więc będziesz siedział w domu jak cholerna baba? — zaczął krzyczeć jego ojciec.

— Nie — odpowiedział Mark — będę wykonywał pracę, która pasuje do rozkładu zajęć mojego syna.

Głos Virginii przebił się przez głosy obu mężczyzn.

— Skoro mowa o „cholernych babach” — powiedziała sztywno, zwracając się teraz wprost do Marka — jeżeli przechodzisz przez jakiś kryzys wieku średniego, czemu nie zadowolisz się romanssem z sekretarką? Twojemu ojcu to pomogło.

Nastąpiła cisza.

— Co takiego? — wyszeptał Mark

— Dosyć — mruknął Harvey i wstał z miejsca. — Idziemy. Wyszedł z pokoju, wyciągając z kieszeni kluczyki od samochodu.

— Pożegnaj w naszym imieniu Oscara, dobrze, kochanie? — powiedziała matka, podnosząc się z miejsca.

Mark poderwał się i zawołał Oscara.

Oscar nie zauważył nic dziwnego w chłodnej atmosferze pożegnania, kiedy babcia dotknęła policzkiem jego twarzy, a dziadek poklepał go po ramieniu. Uprzątnęli z tatą kuchnię, po czym Oscar podszedł do kredensu w salonie. Ciężkie pudełko przeniósł ostrożnie na stolik kawowy. Usiedli na podłodze, Mark ze swoją szklanką whisky, Oscar z pomarańczą w czekoladzie, i otworzyli pudełko. Było wypełnione zdjęciami Helen: zmęczona Helen z nowo narodzonym Oscarem, Helen i Oscar uśmiechający się do obiektywu tym samym uśmiechem, Helen, Oscar i Mark razem na wakacjach (Mark zauważył, że na żadnym ze zdjęć nie dotykał Oscara). Mark opowiadał historię związaną z każdym zdjęciem wybranym przez syna, chociaż chłopiec znał je wszystkie tak dobrze, że jeśli tata zapomniał o jakichś szczegółach, zaraz je uzupełniał.

A potem obejrzelili razem film na wideo.

Skończyła się szkoła i Boże Narodzenie przestało być ulubioną porą roku Nicky. Święta zawsze działały na nią tak samo. Cieszyła się, że przyjdą (ponieważ należało się cieszyć), po czym zapadała w niewytłumaczalny stan przygnębienia i apatii.

Większość jej przyjaciół nie pochodziła z Londynu, dlatego w okresie świątecznym korzystali z okazji, by pojechać do swoich domów rozsiansych wzdłuż i wszerz kraju i przyłgnąć do ciepłego łona świątecznie usposobionej rodziny. Jednego roku Nicky przyjęła zaproszenie Ally do jej domu w Leeds, gdzie przekonała się, że gorsze od świąt spędzonych z własną dysfunkcyjną rodziną są tylko święta spędzone z cudzą rodziną.

W rezultacie od kilku lat udawało jej się przetrwać towarzyską pustynię niekończącego się tygodnia między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, oddając się pracy. Między ósmą rano a trzecią po południu znajdowała w tych zajęciach coś kojąco pozytywnego, ale kiedy zapadał zmrok, jej życie stawało się dojmująco tragiczne. Czuliła się niczym jedna z sióstr Brontë — przedwcześnie podstarzała, niedostrzeżona i niekochana, zapadająca się w trzęsawisko pracy, by umknąć przed głuchą samotnością egzystencji. Włączała telewizję i jadła czekoladę.

Jednak na ogół przynajmniej sam dzień Bożego Narodzenia był przyjemny. Jechała do Claire, Dereka i dziewczynek w Wigilię i wracała do domu w drugi dzień świąt. Nie zwracała uwagi na macierzyńską nadopiekuńczość Claire ani na nijakość Dereka, ponieważ udzielał się jej entuzjazm dziewczynek. Ale dziewczynki robiły się coraz starsze i tego roku tylko najmłodsza wierzyła w Świętego Mikołaja, a dla Nicky nie było nic smutniejszego niż spędzanie świąt w towarzystwie cynicznej dziesięciolatki i zblazowanej ośmiolatki. Oprócz tego, kiedy były młodsze, o wiele łatwiej mogła sobie wyobrazić, że pewnego dnia pojawi się cioteczne rodzeństwo, by dzielić z nimi młodość. Teraz, widząc w Sarah-Jane młodą kobietę i rozpoznając u Abigail pierwsze oznaki menstruacyjnych wahań nastroju, nie mogła powstrzymać bolesnej refleksji, że być może dziewczynki nigdy nie doczekają się ciotecznego rodzeństwa. A nawet jeśli, to raczej będą je zabawiały, niż się z nim bawiły, w dodatku za niebotyczną stawkę. Im starsze były jej siostrzenice, tym bardziej czuła się obserwatorką ich rodziny, a nie jej częścią.

Może dlatego stan przygnębienia i apatii wystąpił u niej wyjątkowo wcześniej w tym roku. Rankiem drugiego dnia świąt wymyśliła pretekst, żeby wrócić do domu zaraz po śniadaniu. Otworzyła frontowe drzwi, weszła po schodach do swojego mieszkania i zastała w nim zimowe promienie słońca przenikające przez okna i stwarzające aurę pełną światła, powietrza i spokoju. Odetchnęła z ulgą. Może powinna mniej czasu spędzać z rodziną siostry? Tak naprawdę nie byli jej rodziną, byli jej rozszerzoną rodziną, a to nie to samo. Być może nadszedł czas, by ona zwróciła się w inną stronę. Tak, zbyt częste przebywanie w ich towarzystwie nie wpływało na nią korzystnie.

Potem Claire zadzwoniła do niej po południu i uczepliła się rozmowy tak, jak alkoholik przywiera do swojego pierwszego kieliszka w ciągu dnia.

— Jak się masz? — spytała Claire.

— W porządku — odparła Nicky. — A ty?

— Padnięta. Dzieciaki za tobą tęsknią... Rozmawiam z ciocią Nicky. Idź stąd.

Nicky usłyszała w tle pojękiwania Abigail.

— Co ja przed chwilą powiedziałam? — Claire zwróciła się z pytaniem do córki. — Rozmawiam z ciocią Nicky. Idź stąd.

Nicky przeszła z telefonem do kuchni i spojrzała za okno, nad czubki drzew. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek powie swojemu dziecku, żeby sobie poszło.

— Wobec tego idź i połóż je na górze — ciągnęła Claire. — Rozmawiam z ciocią Nicky. Na górę. Teraz. MARSZ!

Nicky usłyszała, jak Abigail idzie, tupiąc, po schodach. Któregoś pięknego dnia kupi sobie kota. Nie dlatego, że chciała mieć kota, ale po to, żeby móc z nim rozmawiać podczas telefonicznych konwersacji z siostrą.

— W każdym razie — podjęła wątek Claire — czy masz jakieś plany na trzydziestego grudnia? W przeddzień sylwestra?

— Właściwie to tak — powiedziała wesoło Nicky. — Wybieram się z wyprawą na Mount Everest. Idzie nas kilkoro. Zamierzamy założyć na szczycie pierwszą kawiarenkę internetową połączoną z klubem szydełkowania. Będziemy serwować mnóstwo nowych smaków i gatunków kawy. Sądzimy, że to świetne miejsce na wylansowanie „cmochiata”.

Nastąpiła cisza.

— POWIEDZIAŁAM: NA GÓRĘ! — wrzasnęła Claire. — Właśnie rozmawiam z ciocią Nicky!

— O, nie! Zapomniałam! — powiedziała Nicky. — Idę na szesnastowieczny bal przebierańców w kostiumie luksusowej kurtyzany. A może to ten tydzień, kiedy jadę na kurs żeglarstwa?

Te dwie rzeczy Nicky faktycznie kiedyś robiła i nigdy wcześniej nie była bliżej wyznania, że siostra sprawiła jej przykrość, nie zapytawszy nawet, jak jej poszło.

— Co mówiłaś? — spytała Claire. — Nie ma w tym domu ani chwili spokoju.

— No, nie — westchnęła Nicky. — Żadnych planów na trzydziestego grudnia.

— Doskonale! Derek i ja chcemy zorganizować wieczór dla dorosłych. Żadnych dzieci, eleganckie stroje, cywilizowane rozmowy, snobistyczna muzyka z tle i prawdziwe, porządne jedzenie. Prawdopodobnie M&S. Co ty na to?

Nicky poczuła przyływ nadziei.

— Brzmi wspaniale. — Uśmiechnęła się. — Dzięki.

W wieczór poprzedzający sylwestra Nicky zadzwoniła do drzwi siostry, żywiąc ciepłe uczucia do niej i coś na kształt życzliwości w stosunku do całego rodzaju ludzkiego. Zakończyła przygotowania szkolne, miała na sobie wytworną kieckę i wysokie obcasy, w rękę dźwżyła butelkę Sauvignon Blanc. Drzwi otworzył jej nieznajomy o jakieś dziesięć lat starszy od niej.

— Cześć! — przywitał ją. — Ty pewnie jesteś Nicky. — Zlustrował ją aprobująco od stóp do głów, po czym odsunął się, by wpuścić ją do środka. Wyciągnął do niej dłoń. — Jestem Don. Wiele o tobie słyszałem.

Ujął dłoń Nicky w niepewnym uścisku i chwilę nią potrząsał, z kuchni powitał ją głos Claire, a w korytarzu pojawił się Derek.

— Aha! — powiedział. — Widzę, że się już poznaliście. — Uśmiechnął się do nich błogo, jak ojciec chrzestny nad chrzcielnicą. I tak zaczął się wieczór z piekła rodem.

Najpierw były przekąski w salonie, a Claire i Derek cały czas krążyli między salonem a kuchnią, dolewali wina, kończyli gotować i popisywali się małżeńską przytulnością, stosując żarciki i niczym nieuzasadniony kontakt fizyczny, od czego Nicky cierpła skóra.

Wydawało jej się, że znalazła się w samym środku kampanii reklamowej instytucji małżeństwa. Na tle ścieżki dźwiękowej reklamy błogostanu małżeńskiego w wykonaniu Claire i Dereka, którą Nicky odbierała jako równie nudną i oderwaną od rzeczywistości, jak większość reklam, Don przepytывał Nicky na temat pracy, wtrącając zabawne anegdoty świadczące o jego upodobaniu do dzieci, zwierząt i swojej matki. Mówiąc szczerze, nie było w tym człowieku nic zdecydowanie odrażającego i Nicky zastanawiała się, czy właśnie tym kierowała się Claire, przyjmując oświadczenia Dereka.

Cała wieczność minęła, zanim Nicky i jej przyszły mąż zostali zaprowadzeni do eleganckiej jadalni ze stołem zastawionym po raz drugi tego roku, przybranym czerwonymi ozdóbkami i pasującymi serwetkami. Don i Nicky siedzieli naprzeciwko siebie, podczas gdy Claire i Derek wchodzili do pokoju i z niego wychodzili, zbierając naczynia, sprawdzając postępy w gotowaniu, otwierając kolejną butelkę, ściskając się żartobliwie przy przechodzeniu przez drzwi, sprawiając, że cienka warstwa kwasu wyściełała żołądek Nicky.

Derek przyniósł zakąski, a Claire położyła dwie bagietki na środku stołu, usiadła i nagle zawołała:

— O! Zapomniałabym! Nicky! Nigdy nie zgadniesz. Don był zachwycony tym filmem, który tak ci się podobał.

Wszyscy spojrzeli na Nicky.

— Naprawdę? — powiedziała, zwracając się do niego. — No to może się pobierzemy?

Nastąpiła cisza, zanim Claire fantastycznie udąła przerażonego konia próbującego się śmiać. Mężczyźni poszli w jej ślady.

— Widzisz? A nie mówiłem? — Derek puścił oko do Dona. — Niesamowite poczucie humoru. Nadzwyczajne. Dzieciaki ją ubóstwiają. Ubóstwiają.

Nicky zaczęła się obawiać, że Derek mógłby nagle pochylić się nad stołem i otworzyć jej usta, by pokazać Donowi jej zdrowe dziąsła.

Don wyznał jej znad swojej porcji pomidorów z mozzarellą:

— Uwielbiam Kena Loacha. Uwielbiam jego... — zawahał się — piękną posepność. — Zrobił znaczącą pauzę, jakby chciał dać jej możliwość docenienia jego słów, po czym zapytał: — Jaki jest twój ulubiony film Loacha?

Nicky spojrzała na niego twardo.

— Hm... Czy *American Pie* też należy do twoich ulubionych?

Don i Derek roześmiali się na podobieństwo karabinów maszynowych i tylko przez grzeczność Nicky powstrzymała się przed wetknięciem im po bagietce do ust i dociśnięciem. Pół godziny później przeprosiła współbiesiadników i udała się do kuchni, gdzie Claire właśnie wyciągała pieczone.

Stanęła obok siostry. Claire spojrzała na nią i uśmiechnęła się znad pieczeni. Potem zauważyła wyraz twarzy Nicky i przestała się uśmiechać.

— Co ty wyprawiasz? — wydusiła z siebie Nicky. Claire spojrzała na pieczeń.

— Myślisz, że potrzebuje więcej czasu? — zapytała, nadal ze spuszczonej oczami. — Nie chciałabym, żeby mięso stwardniało.

Nicky zacisnęły się wszystkie mięśnie na karku. Zobaczyła przyniesioną przez siebie butelkę, wysunęła z impetem szufladę z korkociągiem i zaczęła otwierać wino rękami drżącymi z wściekłości.

— Daj mu szansę — szepnęła Claire, zwracając się do pleców siostry. — Nigdy nie dajesz nikomu szansy.

Nicky obróciła się ze świstem i skierowała korkociąg w stronę Claire.

— Czy kiedykolwiek powiedziałam ci, że gdybym tylko mogła spotkać mężczyznę, który kocha piękną posępność Kena Loacha, moje nic niewarte życie nabrałoby znaczenia?

— Ja...

— Powiedziałam tak?

Claire starła kropelkę siostrzanej śliny z policzka i powiedziała wolno i z naciskiem.

— Chciałam tylko pomóc.

— POMÓC? — wybuchła Nicky. — POMÓC!

— Kto potrzebuje pomocy? — uśmiechnął się Don, opierając się nonszalancko w przejściu.

— Ja — pisnęła Claire.

Nicky zwróciła się do niego z uśmiechem.

— Bardzo cię przepraszam, Dan...

— Don...

— Den...

— Don...

— ...ale nagle sobie przypomniałam, że zostawiłam... włączony czajnik. — Przemknęła obok niego jak burza, wciąż dzierżąc w dłoni butelkę, i opuściła dom siostry.

Nastał już dzień sylwestrowy, a w ciągu ostatnich dwunastu godzin żadna z siostr się do siebie nie odezwała. Nicky stanowczo nie zamierzała dzwonić do Claire. Była tylko zadowolona, że zakończyła wszystkie szkolne prace, ponieważ po poprzednim wieczorze nie byłaby w stanie zrobić czegokolwiek. Nie mogła spać ze względu na coraz bardziej burzliwą dysputę, jaką odbywała w wyobraźni ze swoją siostrą. O piątej nad ranem przemierzała w piżamie sypialnię, głośno wykrzykując coś do siebie.

W tym roku nie cieszyła się nawet na sylwestrową zabawę w pracy. Normalnie świetnie się bawiła z Ally i Pete'em i czuła się bezpiecznie, wiedząc, że czeka ją mnóstwo nieszkodliwego flirtowania z Robem. Ale nie w tym roku. Do końca zimowego trymestru było dla wszystkich jasne, że Rob przyjdzie na zabawę i wyjdzie z niej z Amandą. Oficjalnie stali się parą. Zniesmaczona tym Ally oznajmiła po zakończeniu szkoły, że zamierza zostać u swojej rodziny w Leeds tydzień dłużej po Bożym Narodzeniu i po raz pierwszy nie będzie na balu. Jak później wyjaśniła Nicky, nie chciała w sylwestra być przedmiotem litości tej pająkowatej wiedźmy.

W miarę zbliżania się końca roku Nicky coraz dziwniej się czuła na myśl o spędzeniu sylwestra bez Ally, trochę jakby miała pójść na imprezę nago. Postanowiła pojawić się jak najpóźniej, w nadziei że zostanie tam już Pete'a.

Dom Gwen był środkowym segmentem w szeregowcu położonym przy ładnej, wysadzonej drzewami uliczce niedaleko szkoły. Większość domów i drzew na ulicy przystrojono małymi, białymi skrzącymi się lampkami. W domu Gwen znajdowały się prawdziwa dębowa podłoga w holu, prawdziwy kominek w salonie i wszędzie prawdziwe bakaliowe babeczki. Duża, kwadratowa kuchnia pamiętała modę sprzed trzydziestu lat. Nicky zauważyła jemiolę powieszoną nad każdymi drzwiami i pomyślała, że trzeba na to uważać.

Jednym pchnięciem otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do wszystkich na powitanie. Rzuciwszy kilka coraz bardziej nerwowych spojrzeń, doszła do wniosku, że nie widzi wśród zgromadzonych ani jednej osoby, którą by szczególnie lubiła. Dotarło do niej, że być może Pete w ogóle nie przyjdzie.



Z wyjątkiem Roba, Amandy, Ally i Pete'a cały pokój nauczycielski szkoły Heatheringdown został przetransportowany do kuchni Gwen, przybrany świątecznymi łańcuchami i szerokimi uśmiechami. Jak zwykle wydało się jej to znajomo nierzeczywiste. Znalazła się obok Neda i jego żony przy tylnych drzwiach kuchennych. Zaczęła z nimi z zapałem rozmawiać na temat idealnego drugiego śniadania.

Jeszcze przed jedenastą trzydzieści uświadomiła sobie, że tylko ona stosowała w wypowiedzi ironię. O jedenastej trzydzieści ta świadomość zaczęła jej poważnie ciążyć. Była młoda i zdrowa, a rozmawiała z Nedom i jego żoną o kanapkach w noc sylwestrową. Może Claire miała rację. Może rzeczywiście potrzebowała pomocy.

O jedenastej pięćdziesiąt pięć uznała, że nie ma wyboru. Będzie musiała wyjść z kuchni, żeby uniknąć witania Nowego Roku przy rozmowie o margarynie. Żadna ilość alkoholu nie mogłaby tego naprawić. Jednak w kuchni tłoczyło się już tyle osób, że najwyraźniej było za późno na wyjście. Wpadła w panikę. Została tylko jedna możliwość. Rzuciła coś na głos o tym, że strasznie gorąco, otworzyła z impetem drzwi kuchenne i wybiegła na powietrze, zamykając je szczelnie za sobą. Było ciemno, ale zaskakująco ciepło. Wąski i długi londyński ogródek wydawał się całkiem opustoszały. Ostrożnie postąpiła naprzód do miejsca, w którym miała nadzieję już nie być widoczna ze środka, i wydała z siebie długie i głębokie westchnienie. A kiedy poczuła się bezpiecznie, zaczęła się śmiać.

— No cześć! — rozległ się znajomy głos od strony czegoś, co wyglądało jak długie cienkie drzewo.

Nicky omal nie wyskoczyła ze skóry.

— Tutaj jesteśmy — powiedział Rob, wychylając się zza, jak się okazało, Amandy.

— Oj! Nie chciałabym wam przeszkadzać — zapewniła Nicky, wycofując się.

— Nie wyglupiaj się! — powiedział Rob, idąc za nią w stronę domu. — Wspaniale cię zobaczyć! W niczym nam nie przeszkodziłaś.

Miała ochotę krzyknąć. Czemu pary traktowały człowieka tak protekcyjnie? Tylko dlatego, że ich było dwoje, a ona jedna, zakładało się, że cała przyjemność była po jej stronie, a cała uprzejmość po ich, podczas gdy tak naprawdę to oni naruszyli jej prywatną przestrzeń.

Rob i Amanda podeszli, a w świetle dobiegającym z kuchni Nicky dostrzegła rozkoszny widok Amandy poprawiającej rozmazany makijaż i podciągającej ramiączko na kościste ramię.

— A gdzie Pete? — spytała Nicky, przechodząc prosto do rzeczy.

— Nie przyjdzie.

— Dlaczego? — spytała rozwścieczona. Rob wzruszył ramionami.

— Powiedział, że nie ma w tym roku ochoty. To jak długo już tu jesteś? — zapytał.

— W ogródku? Mniej więcej dwie sekundy — odparła Nicky. Rob zaśmiał się głupekowato.

— Nie „tutaj” w ogrodzie, niemądra — wyjaśniła Amanda, stając koło Roba z głową przytuloną do jego ramienia — tu na imprezie.

— A! No tak! — powiedziała Nicky. — Hm — zniżyła głos — jakieś pięćdziesiąt lat. Rozmawiałam z Nedom.

Rob parsknął bardzo głośno, a potem znowu. Nicky domyśliła się, że był pijany.

— A kto tam jest oprócz niego? — zagadnęła Amanda.

— Nie wiem — odpowiedziała krótko Nicky. — W ciągu kilku sekund zapadłam w śpiączkę.

Nie zносиła Amandy. To przez nią nie było tutaj Ally.

— Czy ten cudowny nowy dyrektor administracyjny... — zaczęła Amanda, gdy przerwał jej stłumiony okrzyk z wnętrza domu. Nicky odwróciła się w tamtą stronę i zobaczyła, że wszyscy się do siebie przytulają.

— No proszę! — Znów zrobiła zwrot, zmuszając się przy tym do szerokiego uśmiechu. To był najgorszy sylwester w jej życiu, łącznie ze spędzonym z Claire i Derekiem na koncercie na cześć Chasa & Dave'a. — Szczęśliwego Nowego Roku, moi drodzy! — zawołała.

— Taaaaaa! — wrzasnął Rob, zrobił krok do przodu i prawie wpadł w ramiona Nicky, inicjując długi, mocny uścisk. Nie była pewna, co ją bardziej zdziwiło: sam uścisk czy sposób, w jaki Amanda dosłownie szarpnęła Roba, przyciągając z powrotem do swojego boku. — Szczęśliwego Nowego Roku, Nicky! — powiedział. A potem dał krok do przodu i znowu zaczął. — Szczęśliwego Nowego Roku!

— Właściwie to już mieliśmy wychodzić — powiedziała Amanda, znów mocno go przyciągając.

— Tak — powiedziała Nicky, nagle czując zmęczenie. — Chyba też już pójdę.

— Kiedy się jest z kimś, wszystko jest inaczej — zwierzyła się Amanda. — W sylwestra robi się inne rzeczy, rozumiesz. — Puściła oko.

— Och tak, rozumiem. — Nicky zwróciła się do Roba: — Trzeba dokończyć partyjkę warcabów, co?

Rob wybuchnął śmiechem, a Nicky pozwoliła sobie na niewinny uśmiech najpierw do niego, a potem do Amandy. Twarz Amandy wyrażała czystą nienawiść. Nicky przestała się uśmiechać. Wtedy Amanda przybrała minę pełną współczucia, wzięła Roba za rękę i wprowadziła go siłą do kuchni. Nicky stała bez ruchu w ogródku, uświadamiając sobie absolutną beznadziejność swojego życia. Postanowiła jednak nie wpadać w depresję i wzięwszy się w garść, zaczęła układać listę dobrych rzeczy w swoim życiu.

Znalazłam naprawdę świetną szminkę, zaczęła, kiedy nagle pojawił się Rob i przyszpilił ją do ściany. Miał szeroko otwarte oczy.

— Słuchaj uważnie — szepnął jak najbardziej przytomnie. — Mamy mało czasu. Ona sika od zera do sześćdziesięciu sekund.

— Co...?

— Po prostu mnie przytul — powiedział, przygarniając ją w mocnym, niedźwiedzim uścisku. — Szczęśliwego Nowego Roku, Nicky. Strasznie cię kocham.

Kuchenne drzwi się otworzyły i Rob nagle od niej odskoczył, jakby rażony piorunem. Desperacko posłał promienny uśmiech w kierunku drzwi.

— Cześć, kochanie! — ryknął.

Nicky popatrzyła na niego z politowaniem, a potem zwróciła wzrok w stronę drzwi kuchennych, z wymalowanym na twarzy poczuciem winy, choć wiedziała, że nie ma powodu czuć się winna. Ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że zamiast patrzeć na Amandę, stoi twarzą w twarz z Markiem Samuelsem we własnej osobie.

— No dzięki, kurde, Bogu! — zaśmiał się Rob. — Myśleliśmy, że to... **CZEŚĆ, KOCHANIE!**

— Cześć — powiedziała Amanda, zerkając na niego zza Marka. Spojrzała na Nicky, a potem ponownie na Roba. Powiedziała do niego głosem, który zmroziłby lawę: — Już zacząłeś, zgadza się?

— HAHAHAHAAAAHA! — zareagował śmiechem Rob, klaszcząc i zacierając ręce. — **ONA MÓWI O NOWOROCZNYCH POSTANOWIENIACH!**

Nicky zmarszczyła brwi, patrząc na oboje.

— DOBRA! — powiedział Rob — LECIMY DO DOMU. TAK JEST. CZAS DO DOMU. KOMU W DROGĘ, TEMU CZAS. — Rob stał teraz jakieś pół metra od Nicky, ale wciąż wyglądał na winnego jak cholera. Natomiast ona opierała się o mur ze skrzyżowanymi rękami i przywodziła na myśl nastolatkę, której ktoś zrobił zakazaną „malinkę”. Wszystko stanowczo za bardzo się komplikowało. Miała ochotę znowu rozmawiać o kanapkach.

Ponieważ nie była w stanie spojrzeć w oczy ani Robowi, ani Amandzie, zerknęła w stronę Marka. W odpowiedzi na jej spojrzenie uniósł nieznacznie brwi. Nagle, zza jego placów Amanda roześmiała się zalotnie i wskazała na jemiołę wiszącą nad jego głową. Po czym, przyciągając ku sobie, cmoknęła go w usta. Kiedy przerwała, by zacerpnąć tchu, skierowała wzrok na Roba.

— To tyle, jeśli chodzi o noworoczne postanowienia — powiedziała rezolutnie.

Nicky wiedziała, że niegrzecznie było się gapić, ale nie mogła się powstrzymać. Rob się roześmiał.

— Do siego roku, kolego! — powiedział do Marka.

— Dzięki — cicho odparł Mark. — Wzajemnie. — Spojrzał na Nicky. Zrobiło jej się gorąco. — Przepraszam — powiedział. Rzucił im niepewne spojrzenie, zanim zniknął w kuchni.

— Co się tu, do cholery, dzieje? — szepnęła Nicky do Amandy i Roba.

Amanda zeszła stopień niżej i stanęła obok Roba.

— Gwen zaprosiła go podczas jasełek. — wyjaśniła. — Pracuje teraz z nami. Hej! A może spróbujemy cię z nim umówić, Nicky?

— HAHHAHAHAHA! — zarechotał Rob, pchając Amandę z powrotem do kuchni i idąc w ślad za nią.

Nicky pozwoliła im odejść i stała tak chwilę w ciemności. O co w tym wszystkim chodziło?

Postanowiła dokończyć listę, żeby się podnieść na duchu, ale miała w głowie całkowitą pustkę. Nic się nie dało zrobić. Przypomniała sobie tylko, że w lokalnym sklepie pojawiła się jej ulubiona ekologiczna czekolada. Kiedy wróciła do środka, zastała Gwen, jej męża i chłopaka Marthy sprzątających w kuchni. Pożegnała się, a Gwen odprowadziła ją do frontowych drzwi. Tam spotkały Marka rozmawiającego z pijaną w sztok Martha.

Opierała się o ścianę i nie ulegało wątpliwości, że gdyby nie ściana, leżałaby na podłodze.

Mark zerknął na Nicky, a kiedy odwzajemniła spojrzenie, odwrócił wzrok ze wzgardą.

— Obawiam się, że ominęła cię najlepsza część imprezy — przepraszająco powiedziała Gwen. — Większość osób musi wracać tuż po północy, żeby zwolnić opiekunki.

— Właśnie widzę — uśmiechnął się Mark. — Zawsze staram się doczekać Nowego Roku z Oscarem.

— Ooooch! — westchnęła Martha, spoglądając na niego z dołu rozmarzonym wzrokiem. — Czy to nie urocze? — Zwróciła się do Gwen. — Gwen, czy to nie jest urocze?

— Ależ tak — mrugnęła okiem Gwen. — Nie ma nic wspanialszego od oddanego ojca.

— Myślę, że to po prostu urocze. — Martha zwróciła się do Nicky. — Nicky, nie uważasz, że to po prostu urocze?

— Owszem — zgodziła się Nicky. — A naprawdę urocze jest to, że nie musi tego robić więcej niż raz do roku.

— Ooooooch! — zgodziła się Martha. — To jest po prostu urocze.

— No cóż... — odparł niepewnie Mark. — Nie postępuję tak dlatego, że... że jestem taki miły czy coś w tym rodzaju. Z mojej strony to czysty egoizm. Po prostu chcę z nim być.

Martha westchnęła.

— Ach! Słyszałyście? Słyszałyście? Ach! To po prostu urocze...

— Musisz wybaczyć Marcie — wtrąciła Nicky. — Uczy w zerówce i powtarzanie jest jej drugą naturą.

— Wiecie co...? — powiedziała Martha, nagle ścisząc głos — Widziałam Amandę i Roba wychodzących razem.

Wolno i wymownie mrugnęła przy tym oczami.

— Martha! — wykrzyknęła Gwen. — Ależ ty jesteś nie na czasie! Oni ze sobą chodzą od zeszłego trymestru. Zgadza się? — Zwróciła się w stronę Nicky. — Biedna Nicky straciła swoją szansę. Chyba że plotki są prawdziwe i chodzi o romans na pocieszenie. — Wszyscy wbili w nią wzrok.

— Hahahahaha! — zareagowała Nicky, czując, że głowa jej pęka. Nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć. — No cóż — wymyśliła w końcu — czas już na mnie.

— Aaaaaaa. — Martha przyłożyła palec do ust. — Trójkącik miłosny, co? Nic nie musisz mówić. Nic nie musisz mówić. — Uśmiechnęła się. — Nic. Nie. Musisz. Mówić.

Nicky udała, że ziewa.

— Dziękuję bardzo, Gwen. To był uroczy wieczór.

— Prawie w ogóle cię nie widziałam, moja droga — odparła Gwen. — Większość czasu spędziłaś chyba w ogrodzie? — Puściła oko. — W waszym przytulnym trójkącie miłosnym.

— Wcale nie! — sprostowała Nicky. — Byłam w kuchni! Godzinami rozmawiałam z Nedom.

— Ach tak? — zdziwiła się Gwen. — A gdzie była jego przemiła żona? To niepodobne do Neda rozdzielać się z Thesą. Boże, Nicky, ależ ty działasz na wszystkich zajętych facetów!

— Masz rację, Gwen! — zawtórowała Martha. — To zupełnie do Neda niepodobne! Próbowalaś go sprowadzić na złą drogę, ty niedobra dziewczyno? — Zachichotała. — A gdzie była jego uroczą żonę? — Zwróciła się do Marka. — Ona jest uroczą.

— Była razem z nim! — powiedziała Nicky, zastanawiając się, czy przypadkiem nie krzyczy. — Była z nim i ze mną! Byliśmy razem. Rozmawialiśmy o kanapkach. Przez cały wieczór.

— Brzmi fascynująco. — Mark się uśmiechnął.

Odwróciła się i zmierzyła go wzrokiem. Potem zwróciła się do Gwen.

— Dzięki za miły wieczór, Gwen. — Pocałowała ją w policzek. — Po raz kolejny przeszłaś samą siebie. Szczęśliwego Nowego Roku. Do zobaczenia w szkole. Cześć, Martha.

Wyszła, nie oglądając się za siebie.

Nicky powitała Nowy Rok dużym dzbankiem kawy z ekspresu oraz ogromną tabliczką ekologicznej czekolady i zasiadła przed telewizorem.

Było wpół do dziesiątej, Claire nadal nie zadzwoniła, a ona z całą pewnością nie zamierzała dzwonić do niej. Dzisiaj nie miała ochoty być traktowana protekcyjnie. A już na pewno nie przez kogoś, kto był żoną Dereka. Nie. Zwłaszcza że miała do obejrzenia tyle rzeczy w telewizji. Dzisiaj zamierzała przez cały dzień siedzieć w dużej, miękkiej pidżamie, jeść byle co i oglądać byle co. Było coś rozkosznie dekadentckiego w lenistwie, któremu ulegało się tylko raz do roku.

Jej wściekłość na Claire nieco zelżała, ale tylko dlatego, że przyćmiły ją rozżalenie w stosunku do Marka Samuela, złość na Roba, wrogość do Amandy i rozczarowanie wobec Ally i Pete'a. Usadawiając się wygodnie na kanapie, nabrała przekonania, że jedynym lekarstwem na te wszystkie negatywne emocje będzie lekcja robienia śnieżynek z ozdobnych papierowych serwetek.

Właśnie przedstawiano, w porządku rosnącym, dziesięć najbardziej efektownych miejsc do ich zawieszania, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Ociągając się, wyłączyła dźwięk w telewizorze. Znowu dzwonek. Podreptała na półpiętro i chwilę odczekała. Dzwonek. Położyła się na podłodze, żeby sprawdzić, czy rozpozna kształt nóg za frontowymi drzwiami.

— To ja — krzyknęła Claire przez szparę na listy. — Wpuścisz mnie czy będziemy rozmawiać przez drzwi?

Nicky zastanowiła się nad taką możliwością, po czym obróciła się na podłodze, wstała i, tupiąc, zeszła po schodach otworzyć drzwi. Siostry zmierzyły się wzrokiem. W pierwszej chwili Nicky pomyślała, że Claire wygląda starzej. Miała ciemne worki pod oczami.

— To jak? — powiedziała w końcu Claire. — Nie zaprosisz mnie do środka? I o co chodzi z tymi nożyczkami?

Nicky szeroko otworzyła drzwi i cofnęła się, przepuszczając Claire. Poszła za nią do kuchni, gdzie Claire nagle odwróciła się i zaczęła mówić.

— Musiałam zostawić Dereka z dziećmi, żeby tu przyjechać — powiedziała oskarżycielskim tonem.

Nicky mrugnęła oczami.

— Postaram się nie sprawić wam zawodu — odparła cicho.

Claire puściła to mimo uszu, poczekała chwilę, a potem najwyraźniej zbyt zmęczona i rozdrażniona, żeby się spierać, usiadła raptem na stołku barowym. Nicky odłożyła nożyczki, trochę odsunęła drugi stółek i włączyła czajnik. Będzie musiała żyć w świadomości, że nie poznała dziesięciu najlepszych miejsc na zawieszanie śnieżynek. Zauważyła, że Claire zerka na zegarek.

— Być może ty możesz sobie pozwolić na oglądanie przez cały dzień telewizji w pidżamie — zaczęła Claire — ale ja nie mogę. Co się, do diabła, dzieje?

Nicky się zachnęła.

— Być może się mylę — stwierdziła, cedząc słowa — ale wyczuwam po twoim tonie, że masz do mnie pretensję o to, co się zdarzyło.

— Jak najbardziej.

Pokiwała powoli głową.

— Hm.

— Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że to ciekawe, ponieważ ja uważam ciebie za całkowicie odpowiedzialną za to, co zaszło.

Claire oczy niemal wyszły z orbit, niczym u postaci z kreskówki.

— Czy to ja wyszłam w połowie kolacji? — wrzasnęła. —

Czy to ja obraziłam twojego bardzo sympatycznego kolegę? Czy to ja uraziłam twoje uczucia po tym, jak zrobiłaś wszystko co w twojej mocy, żeby zorganizować miły wieczór...

— MIŁY? — uniosła się Nicky, a Claire podskoczyła, wydając z siebie piśnięcie. — Jak mogłaś mnie traktować tak protekcyjnie... — zaczęła Nicky.

— CO TAKIEGO? — krzyknęła w odpowiedzi Claire, która zdążyła już trochę dojść do siebie. — Protekcyjnie? Co to ma, do cholery, znaczyć?

Nicky odczekała chwilę i przekrzywiła głowę.

— To znaczy: patrząc na kogoś z góry — wyjaśniła cicho Nicky.

— Niby w jaki sposób traktowałam cię protekcyjnie? — ryknęła Claire. — Próbowałam ci pomóc!

Nicky z trudem opanowała głos.

— Czy masz chociaż pojęcie, jak bardzo obraźliwe było wtedy twoje zachowanie? — spytała. — I jak podle się wtedy czułam?

— obraźliwe? — wybuchła Claire. — Przygotowałam pyszną kolację i zaprosiłam kogoś, kogo mogłabyś polubić. Co w tym obraźliwego?

— Uspokój się — zażądała Nicky. Uświadomiła sobie, że to może potrwać. Zrobiła herbatę w dzbanku, postawiła go na blacie kuchennym i wyciągnęła dwa kubki. — No dobrze — zaczęła, nalewając herbatę. — Powiedz mi, ale tak szczerze, dlaczego nie powiedziałaś mi, że Don przyjdzie?

— Ponieważ wiedziałam, że wówczas ty byś nie przyszła. Nicky kiwnęła głową.

— Otóż to! Ponieważ uważałaś, że wiesz, co jest dla mnie dobre, a ja nie.

— Nie, dlatego, że jesteś taka cholernie dumna.

— Oczywiście! — ryknęła Nicky. — To zawsze moja wina! To ja jestem winna, że moje życie bardziej nie przypomina twojego!

— Co?

— Ciekawa jestem, jak byś się czuła, gdybym podjęła się misji znalezienia ci pracy, ponieważ, biedactwo, nie byłaś w stanie zrobić tego sama.

Claire spojrzała na siostrę, jakby w końcu kompletnie przestała rozumieć.

— Co byś powiedziała — ciągnęła Nicky — gdybym za każdym razem, kiedy się widzimy, przynosiła ze sobą wniosek o pracę nauczycielki i nalegała, żebyś go złożyła?

— Co...?

— Gdybym się upierała, że zamiast przyjść do ciebie do domu, wolę, żebyś to ty przyszła do mnie do szkoły, ponieważ jestem stanowczo za bardzo zajęta rozwijaniem swojej strasznie ważnej kariery, a przecież ty nie pracujesz, więc masz mnóstwo wolnego czasu na odwiedzin u mnie? A potem siedziałabyś w kąciaku, patrząc, jak uczę, a ja przyprowadziłabym szefa i z subtelną ryczącą bawołą przedstawiła was i zaprezentowała mu twoje CV, jakbyś sama nie umiała mówić za siebie?



Claire oddychała ciężko.

— A jeśli byś — coraz głośniej kontynuowała Nicky — kiedykolwiek mówiła mi, że bym się nie wtrącała, rzuciłabym się na ciebie i krytykowałabym twoją osobowość, mówiąc, że skoro nie masz pracy, to sama jesteś sobie winna.

Claire wlepiała w nią wzrok.

Nicky przerwała na chwilę, po czym zapytała już spokojniejszym tonem:

— Jaki wpływ to wszystko wywarłoby na twój szacunek do samej siebie? Gdybym nieustannie gnębiła cię, latami, sugerując, że twoje życie jest beznadziejne, bo nie przypomina mojego, a wszystko, co musiałabyś zrobić, to zmienić osobowość, żeby bardziej przypominała moją, a wtedy będzie dobrze?

Claire zamrugła oczami.

— Wreszcie — nie przestawała Nicky — co byś czuła w stosunku do mnie, swojej jedynej rodziny na świecie, której nie jest obojętne, czy żyjesz, czy nie, gdybym uporczywie przypominała ci, że twoje życie jest do niczego?

Usiadła. Potem nagle wstała.

— I wcale nie chcę spotykać się z facetem, który jest dokładnie taki sam jak Derek! — zawołała dobitnie. — Ledwie mam ochotę spotykać Dereka!

— Dobrze już! — zachrypiała Claire. — Przestań. Po prostu przestań.

Nicky przerwała i spojrzała na siostrę. Łza spływała jej po policzku.

— Co się dzieje? — zapytała zdumiona. — Dlaczego płaczesz?

Claire potrząsnęła głową, niezdolna mówić. Nicky czekała, żeby usłyszeć, że nigdy w życiu nie czuła się taka winna. Gdyby tylko siostra zdołała jej przebaczyć...

— Zmarnowałam swoje życie — wyszeptowała Claire.

Nicky osłupiała.

— Jak możesz tak mówić? — powiedziała cicho. — Masz trzy niesamowite córki.

— Ale co ze mną? — Claire uderzyła zaciśniętą dłońią w pierś. Łzy płynęły teraz parami. — Co ze mną? — Wytarła nos wierzchem dłoni. Nicky powstrzymała się od komentarza, a po chwili Claire odezwała się ponownie.

— Ja naprawdę myślałam, że pomagam — chlipnęła. Nicky westchnęła.

— Tak — powiedziała stanowczo — rozumiem to.

— To dobrze

— Więc — dokończyła Nicky — naprawdę uważałaś, że potrzebuję twojej pomocy, chociaż nigdy cię o nią nie prosiłam.

— Ciągłe narzekasz na swoje życie...

— To zupełnie co innego niż stwierdzenie: „Proszę cię, umów mnie z kimś. Nieważne z kim. Z kimkolwiek. Pod warunkiem że będzie uwielbiał piękną posępność Kena Loacha”.

Claire parsknęła śmiechem.

— Czasami myślę, że twoje uczucia w stosunku do mnie — westchnęła Nicky — opierają się na litości.

— No wiesz — stwierdziła Claire — byłaś tylko dzieckiem, kiedy umarła mama.

— Wiem, wiem. I zachowałeś się fantastycznie. Ale nie jestem już dzieckiem. I w przeciwieństwie do ciebie miałam w tym najtrudniejszym okresie starszą siostrę, na której mogłam polegać. I nie musiałam się nikim opiekować. Więc można powiedzieć, że byłam w o wiele łatwiejszej sytuacji niż ty.

Claire popatrzyła na nią przeciągle.

— Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam — szepnęła. Zapadła cisza.

— W porządku. — Claire westchnęła. — Przyjmuję do wiadomości to, co powiedziałaś. Traktowałam cię... denerwująco.

— Protekcyjnie — powiedziała Nicky.

— Protekcyjnie — zgodziła się Claire.

— I bardzo ci przykro — podsunęła Nicky.

— Jezu Chryste — wydusiła Claire.

— No, nie jest ci przykro? — spytała Nicky. — Za to, że przez ciebie uważałam moje życie za nic niewarte?

Claire skinęła głową.

— Tak, kiedy w ten sposób to ujmujesz. Nicky podniosła brwi.

— Jak to? Mówię, jak jest.

— No wiesz — powiedziała Claire. — Przedstawiłaś swoje argumenty. Ale istnieje też inny punkt widzenia, prawda?

— Nie, tak to odczuwam. Nie ma innego punktu widzenia w tym, co odczuwam.

— Tak, ale wchodzi w grę również moje uczucia.

— No to proszę. — Nicky skrzyżowała ręce. — To powinno być dobre. Jak to wygląda z twojej strony?

— Cóż — zaczęła Claire. — Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że mogę ci zazdrościć kariery?

Nicky zamrugła oczami.

— Nie — powiedziała stanowczo, podnosząc kubek do ust. — Ani przez chwilę.

— No właśnie. Najwyraźniej nie wiesz wszystkiego.

— Nie rozumiem, czego miałabyś mi zazdrościć? — spytała Nicky.

Claire zamknęła oczy i mówiła dalej, nie otwierając ich.

— Ja... — szepnęła — muszę prosić Dereka o pieniądze. Nicky wlepiła w siostrę wzrok.

— Co takiego? Nie macie wspólnego konta? Claire pokręciła przecząco głową.

— Nie, zlecił comiesięczny przelew zapłaty na moje konto na wydatki domowe. Od dziesięciu lat kwota jest taka sama. Jeśli potrzebuję więcej, na przykład na nowe buty dla dziewczynek albo na jakąś przyjemność dla siebie, muszę go prosić. Ale kiedy on chce nowy samochód, to po prostu go sobie kupuje. A roczną premię przeznaczają na swoje zachcianki. Mówi, że to jego premia i że na nią zasłużył. Nicky zrobiła wielkie oczy.

— Chociaż nigdy tego nie powiedział — stwierdziła Claire — wiem, że uważa się za lepszego ode mnie, ponieważ on ma pracę, a ja nie.

— Ale ty przecież masz pracę — upierała się Nicky. Wychowujesz jego córki i robisz to wspaniale. Wszystkie trzy będą kiedyś stać na czele ludzkości.

Claire wzruszyła ramionami.

— Każdy może to robić.

— Każdy z wyjątkiem Dereka — wypaliła Nicky. — Bez dokładnych instrukcji nie potrafi nawet zawiązać im sznurówek.

Claire westchnęła głęboko.

— Zawsze przyjmowałam za pewnik, że będę robiła karierę. Nie przychodziło mi do głowy inne rozwiązanie. A tymczasem przyglądałam się, jak to wyobrażone życie powoli odpływa w inną stronę. Im bardziej się oddala, tym mniej wierzę, że będę je kiedyś miała.

Oczy Nicky nagle napełniły się łzami, które spływały po policzkach. Dlaczego to się ciągle powtarzało?

— Co się dzieje? — szepnęła Claire.

— Bo ja — chlipnęła Nicky — wiem, co czujesz — powiedziała cicho. — To straszne. — Stała jej przed oczami szybko przewinięta taśma ze sceną, w której nie wypchnęła Roba z kuchni po ich pocałunku, a zamiast tego przyjęła go do swojego łóżka i do swojego życia, dała mu klucz do mieszkania, a rok później wzięła z nim ślub, wydała na świat trójkę dzieci i piekła kolorowe babeczki przy dźwiękach telewizji śniadaniowej.

— Ale dla ciebie nie jest za późno — powiedziała Claire. — Jesteś jeszcze młoda.

— Dla ciebie też nie! Mnóstwo kobiet w twoim wieku wraca do pracy! A nawet starszych.

Claire pokręciła głową.

— To mnie przeraża. Od ponad dziesięciu lat nie miałam szefa.

— Nie, ale miałaś Dereka! I trójkę małych tyranów! Po czymś takim z łatwością poradzisz sobie z każdym szefem. Szefowie to tylko ludzie w eleganckim ubraniu.

Po chwili milczenia Claire wzięła łyk herbaty.

— Dobra herbata — powiedziała.

— Dzięki.

Zdawało się, że obie jednocześnie opadły z sił. W wyniku cichego porozumienia ich spór został zakończony.

— Powiedz mi coś — poprosiła Nicky.

— Hm?

— Dlaczego czujemy, że nie możemy mieć jednego i drugiego? Jest pełno kobiet, które robią karierę i mają rodzinę. Nie jest im łatwo, ale dają sobie radę. Nawet u mnie w pracy jest ich sporo. Więc dlaczego ty i ja uważamy, że te dwie rzeczy się wzajemnie wykluczają?

— Nie wiem — zastanowiła się Claire. — Może mama i tata tak nas ukształtowali?

Tak wiele czasu minęło, od kiedy ostatnio rozmawiały o rodzicach, że dla Nicky uwaga Claire zabrzmiała jak wymyślona baśń.

— Rzeczywiście nas ukształtowali? — spytała szeptem Nicky. Spróbowała wyobrazić sobie matkę i ojca z czasów, gdy byli jeszcze razem, ale zobaczyła tylko cienie na ścianie ich dawnej rodzinnej kuchni.

— Tak.

— Nie pamiętam.

— Ja ich znałam dłużej.

Nicky poczuła ukłucie zazdrości.

— Dlaczego... Co masz na myśli, mówiąc, że nas ukształtowali?

Claire wzruszyła ramionami.

— Chyba chodzi o to, że ty bawiłaś się lalkami, a ja nie. Coś i nic. Mówili, że ty będziesz matką, a ja będę robić karierę. Zawsze odbierałam to jako krytykę. — Claire wpadła w zadumę, podczas gdy Nicky siedziała w milczeniu. — Dlatego zawsze uważałam, że to są przeciwstawne style życia. Ty miałaś mieć dzieci, a ja świetną pracę. A potem spotkałam Dereka i młodo wyszłam za mąż. I zanim się obejrzałam, byłam matką trójki dzieci. Realizowałam twoją rolę, a ty robiłaś błyskotliwą karierę.

W końcu Nicky odważyła się zabrać głos. Mówiła cicho i miękko, miało się niemal wrażenie, że głos nie pochodzi od niej.

— Czasami, kiedy jestem u was w domu i patrzę na ciebie i dziewczynki, wydaje mi się, że skoro ty masz dzieci... to ja ich nie mogę mieć.

Twarz Claire pobladła.

— To bardzo, bardzo dziwne — szepnęła — ponieważ ja czuję dokładnie to samo w odniesieniu do ciebie. Ty robisz karierę, więc ja muszę się zadowolić dziećmi. Nie zrozum mnie źle — pospieszyła z wyjaśnieniem — kocham je. Ale czasami myślę, że żyję ich życiem, nie swoim.

— No i masz męża — przypomniała Nicky

— Nie mówmy o nim — szepnęła Claire. — Już się wystarczająco napłakałam jak na jeden dzień.

Claire poszła do domu i poprosiła Nicky, żeby później wpadła. Nicky zaproponowała zamiast tego wspólny wypad na lunch. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, Claire się zgodziła, więc nie siedziały jak zwykle, gawędząc w jej kuchni, i nie przeszkadzały im dziewczynki, tylko rozmawiały sobie w kafejce, a przeszkadzali im kelnerzy. To Claire zaproponowała, żeby zostały jeszcze na kawie. Kiedy Nicky odwiozła Claire do domu, przygotowywała się, żeby powiedzieć coś odpowiednio ckliwego. Zamiast tego Claire powiedziała:

— Naprawdę kocham Dereka.

— Oczywiście, że tak — odparła miękko Nicky.

— Nie jest tak źle, jak to przedstawiłam

— Oczywiście, że nie — powiedziała. — Wiem o tym.

— To dobrze. Dzięki za przyjemny lunch. — Uśmiechnęła się szeroko do Nicky. — No, to wracam do mojej cudownej rodziny.

Nicky patrzyła, jak Claire otwiera frontowe drzwi, a potem włączyła głośną, krzykliwą muzykę na powrót do domu.

Rozdzwonił się budzik i Mark ruszył do akcji. Wziął szybki prysznic. Z ręcznikiem wokół bioder zastukał do drzwi Oscara, które znajdowały się obecnie na wyciągnięcie ręki od jego własnych.

— OK! — krzyknął Oscar i się roześmiał. Dziesięć minut później spotkali się na dole.

— Dobra — powiedział Mark, rzucając okiem na zegar, który dominował na ścianie nowej kuchni. — Płatki śniadaniowe czy tosty?

— Nie będę jadł — stwierdził Oscar.

— Musisz — odparł Mark. — Jutro pierwszy dzień trimestru. Trzeba zjeść śniadanie.

Oscar zachichotał.

— Tost.

Mark pobiegł do lodówki.

— Nie! — wrzasnął Oscar. — Płatki.

Mark spojrział przeciągle, z ręką na uchwycie od lodówki.

— Czas płynie, Oscar.

— Płatki — pewnie powiedział Oscar.

— Dobrze. Ty przynieś płatki. Ja wezmę mleko.

Mark przygotował sobie kawę rozpuszczalną, po czym wylał ją do zlewu, kiedy uświadomił sobie, że zapomniał zagotować wodę.

Oscar skończył jeść płatki i poderwał się od stołu.

— Ejże! — zawołał Mark. — Co to jest? — Wskazał na miseczkę po płatkach.

Oscar zaprotestował:

— Ale taaato, to tylko...

— Do zmywarki. Bez ociągania się.

Oscar podbiegł po miskę, piszcząc z nadmiaru emocji, opłukał ją pod kranem i wstawił do zmywarki.

Kurtki włożone, torby zabrane, alarm w nowym domu włączony.

Wybiegli frontowymi drzwiami, które Mark za nimi zatrzasnął. Zaczęli szybko iść w dół pustą drogą. Kiedy dochodzili do szkoły, Oscar przebiegł ostatnich kilka metrów, uderzył w bramę i wrzasnął:

— JUŻ!

Mark biegiem do niego dołączył i zatrzymał stoper.

— Nieźle — stwierdził — całkiem nieźle.

— Ile? No, powiedz!

— Dwadzieścia osiem minut. To rekord. Oscar wydał triumfalny okrzyk.

— To oznacza — oświadczył Mark — że będziemy mogli jutro spać aż do siódmej piętnaście.

Oscar znów krzyknął:

— Hura!

— Jednak na wszelki wypadek może powinniśmy wstać o siódmej dziesięć?

Mark wolno wracał do domu, delektując się ostatnim dniem ferii świątecznych Oscara. Tymczasem Oscar wcielał się w postać Tygrysa i najpierw podbiegał kilka kroków do przodu, a potem biegł do tyłu, zrównując się z tatą. Świetna gimnastyka.

Nazajutrz, w pierwszy dzień nowego trymestru, poziom adrenaliny sięgał szczytu w domostwie Samuelsów. Cały dom był nią przesiąknięty i wszystko wydawało się dzisiaj inne niż zwykle. Kiedy Mark zastukał do drzwi Oscara, ten ukazał się w drzwiach w pełni ubrany. Zanim Mark pospieszył na dół, Oscar już włożył do zmywarki miseczkę po płatkach. Jeszcze przed wyjściem z domu byli na dobrej drodze do pobicia osobistego rekordu. Oscar przebiegł ostatnich dziesięć metrów i dopadł do szkolnej bramy. Tym razem Mark wydał okrzyk na wiwat.

— Dwadzieścia dwie minuty! — zawołał. Przybili piątkę za bramą szkoły.

— Jak się czujesz?

— Wyśmienicie.

— Będziesz świetny — powiedział ojcu Oscar. — Jestem pewny.

— Dzięki, Oscar — odparł Mark. — Tobie też życzę miłego dnia.

W tym momencie Oscar zobaczył swojego przyjaciela Matthew. Mark miał wrażenie, że już całkiem nieźle go poznał, ponieważ był w domu, kiedy chłopiec przychodził bawić się z Oscarem. Mark przygotowywał nawet dla nich wspólny lunch. Oscar zawołał Matthew przez ulicę, po czym zaczęli się obaj ścigać przez boisko do drzwi wejściowych. Kiedy Oscar pierwszy dobiegł do celu, Mark poczuł się dumny jak paw.

\*

Był trzeci stycznia, pierwszy dzień nowego trymestru. Pokój nauczycielski świecił pustkami, kiedy weszła doń Nicky. Przygotowała sobie filiżankę herbaty i już miała zwinąć przeponę w harmonijkę, by wpasować się w krzesło, kiedy w drzwiach pojawiła się Janet, sekretarka panny James. Rozejrzała się po sali, a potem spojrzała na Nicky. Podniosła brwi i wskazała gabinet panny James.

— Gabinet panny James? — Janet krótko skinęła głową. — Teraz?

Nicky zapało dech w piersi. Wstała z krzesła i udała się korytarzem za Janet. Przy ścianie, tuż obok maleńkiego biura dyrektora administracyjnego stała fotokopiarka. Jedno i drugie znajdowało się naprzeciwko zerówki i gabinetu panny James. Mijając fotokopiarke, usłyszała odgłos przesuwanych mebli w biurze dyrektora administracyjnego, co dało jej pretekst, żeby spojrzeć w tym kierunku. Drzwi były otwarte na oścież. To znaczy, pomyślała, że już przyszedł. Mark Samuels był w budynku. W swoim biurze, a nie w gabinecie panny James. Zatem nie czekał tam na nią, gotów cisnąć jej w twarz formularzem P45.

Na ogół Janet siadywała przy swoim biurku i krótkim skinieniem głowy wskazywała, że panna James już czeka, ale dzisiaj delikatnie zastukała w drzwi łączące sekretariat z gabinetem dyrektorki. Panna James podskoczyła nerwowo.

— Jest już panna Hobbs — powiedziała Janet znacząco, a dla Nicky jej przyciszony głos zabrzmiał złowroźnie.

Dwójka dzieci z piątej klasy, która przyszła na spotkanie w związku z apelem, stała przy stole z puzzlami. Panna James zwróciła się do nich.

— Mniejsza o to, dzieci. Możecie już iść.

Spojrzały na nią z niedowierzaniem, po czym pędem się oddaliły. Nicky przełknęła ślinę. Teraz naprawdę się bała.

— Witaj, moja droga! — zawołała panna James. — Wejdz, proszę. Zapraszam, zapraszam.



Nicky weszła do gabinetu. Usłyszała cicho zatrzasnąjące się drzwi.

Panna James rzuciła ostatnie spojrzenie na układankę i wolno przeszła do biurka. Wygładziła dłońmi tył spódnicy, usiadła, i obdarzyła Nicky jednym z tych swoich długich, niespiesznych uśmiechów.

— Usiądź sobie, moja droga. Nicky usiadła.

— Jak się miewasz? — zapytała.

— Świetnie! — odparła ze ściśniętym gardłem Nicky. Zakasłała. — Cieszę się na nowy trymestr.

Panna James kiwnęła głową.

— Bardzo ładnie, bardzo ładnie. Nicky głos uwiązał w gardle.

— No tak — zaczęła panna James. Zawahała się. Przekrzywiła głowę. Wyprostowała się. Spojrzała ponad biurkiem na Nicky i zagryzła wargi. Nicky zaczęło dzwonić w uszach.

— Mam wieści — ogłosiła panna James z wielkim smutkiem.

Krew odpłynęła Nicky ze wszystkich kończyn i pognała w stronę drzwi.

— Sądzę, że mogłaś się już domyślać, moja droga — powiedziała dyrektorka serdecznie.

Nicky skinęła głową. No to koniec. Mark Samuels musiał powiedzieć, że nie będzie pracował z nią w jednej szkole, i panna James wybrała jego.

— Ja... — wzdychając i spuszcżając oczy, powiedziała panna

James — ...odchodzę. — Spojrzała na Nicky — Odchodzę, moja droga.

Nicky wytrzeszczyła oczy.

— Odchodzę na emeryturę — ciągnęła panna James. — Tak, przechodzę na emeryturę.

Nicky była zdumiona, krew szybciej popłynęła w jej żyłach. Natomiast jej umysł odbył małą podróż. Nie miała pojęcia, że panna James była w wieku emerytalnym. Oceniała ją zawsze na mniej więcej pięćdziesiąt lat. Kurczę. Kobieta wyglądała fantastycznie jak na swój wiek. Prawie żadnych zmarszczek wokół oczu. Miała wprost niesamowitą cerę, a figura też prezentowała się całkiem niezłe. No ale przecież nie miała dzieci, a może jednak?

— Ależ ucichłaś — zauważyła panna James.

— A, tak tylko sobie myślałam...

— Naprawdę? Oczywiście. Dobra dziewczynka. A o czym myślałaś?

— Prawdę mówiąc, myślałam o tym, że dobrze pani wygląda jak na sześćdziesiąt lat.

Panna James wydała okrzyk aprobaty. Pochyliła się do przodu i szepnęła:

— Clarins.

— Ekstra — odparła z podziwem Nicky.

Panna James z powrotem wcieliła się w swoją rolę.

— Wobec powyższego — stwierdziła — otwiera się nam mały wakat.

Nicky znowu zaczęło dzwonić w uszach.

— Moja droga, czy brałaś pod uwagę zostanie dyrektorką?

Tylko za każdym razem, kiedy na panią patrzę, pomyślała Nicky.

— Cóż — powiedziała wolno — na pewno do tego dążę, owszem.

— Dobra dziewczynka — zaakcentowała panna James. — Dobra dziewczynka, dobra dziewczynka, dobra dziewczynka.

Nicky uznała, że nie był to najlepszy moment, żeby kwestionować określanie mianem dziewczynki trzydziestoletniej kobiety, w dodatku wicedyrektorki szkoły. Zastanawiała się, czy panna James kiedykolwiek zwracała się do Roba per dobry chłopczyk?

— Pytam dlatego, moja droga, że bardzo bym chciała, abys... — Dzwonienie w uszach Nicky prawie przerodziło się w melodię. — Zgłosiła swoją kandydaturę... na moje miejsce.

— Rany — szepnęła Nicky. — O rany. Panna James uśmiechnęła się do niej życzliwie.

— Dziękuję bardzo. — Nicky złapała oddech. — Czuję się zaszczycona.

— Ależ bardzo, bardzo proszę — odparła panna James. — Jednakże — prawie krzyknęła — to nie jest decyzja, którą można podejmować bez przemyślenia. Ta praca oznaczałaby, rzecz jasna, znacznie mniejszy kontakt z dziećmi, chyba że połączyć tę funkcję z nauczaniem, czego nie polecam, drobną podwyżkę wynagrodzenia i najprawdopodobniej — uśmiechnęła się — więcej pigułek od bólu głowy.

Nicky zaśmiała się serdecznie.

— Oczywiście jest znacznie więcej pracy administracyjnej...

— Oczywiście.

— I zawsze musiałabys balansować między zadowalaniem rady nadzorczej szkoły, dyrektora administracyjnego, pracowników i uczniów.

— Ma się rozumieć.

— I nie zapominajmy, że dobrzy nauczyciele nie zawsze stają się dobrymi dyrektorami — ciągnęła panna James. — To dwie bardzo różne role. Właściwie prawie wcale się nie zająbiają.

Nicky zaczęła się zastanawiać, po co właściwie tam była.

— Ale — podsumowała panna James — są wyjątki. Nicky się uśmiechnęła.

— Tak się składa — dodała panna James — że poprosiłam również pana Pattisona, żeby się zgłosił.

— Naturalnie.

— Kilka tygodni temu, w czasie ferii, wpadł do szkoły w sprawie jakichś przygotowań, a ja właśnie miałam tu parę rzeczy do zrobienia. Postanowiłam skorzystać z okazji i zamienić z nim słówko na ten temat. Tak więc pan Pattison już wie. Oczywiście wie również, że i ty będziesz się o tę pracę starać. Będzie ci zapewne miło wiedzieć, że jest zachwycony w równym stopniu ze względu na ciebie, jak i na siebie!

Nicky uśmiechnęła się blado.

— Mam nadzieję, że to nie będzie dla ciebie stanowiło problemu? — upewniła się panna James.

— Ależ nie, skądże znowu — odparła Nicky, tym razem uśmiechając się odpowiednio.

— Bądź co bądź, oboje jesteście profesjonalistami.

— Jak najbardziej.

— Mam świadomość, że jesteście również przyjaciółmi. Gdybym tylko mogła nalegać na utworzenie dwóch stanowisk dyrektorskich! — Roześmiała się serdecznie, a Nicky do niej dołączyła. — Ale niestety, to niemożliwe. — Panna James nagle przestała się śmiać i Nicky zrobiła to samo. — Dlatego znalazłam się w dość niezręcznej sytuacji, która zmusza mnie do zaproszenia dwojga moich najlepszych kandydatów do starań o to samo stanowisko.

— Dziękuję.

Panna James nachyliła się do przodu.

— Kazałam mu obiecać solennie, że nie wspomni ci o tym wszystkim, zanim nie będę mogła sama o tym z tobą porządnie porozmawiać. Więc musisz mu wybaczyć, że trzymał to przed tobą w tajemnicy!

— Oczywiście.

— Zdajesz sobie, rzecz jasna, sprawę z sytuacji prawnej. Nie mogę postąpić inaczej, niż zamieścić ogólnokrajowe ogłoszenie na temat wakatu.

— Oczywiście.

— I odbyć debatę ze wszystkimi moimi wspaniałymi członkami rady szkoły.

— Jak najbardziej. — Nastąpiła chwila ciszy. — No tak — zaśmiała się Nicky — to lepiej, żebym nie była za bardzo podekscytowana.

Panna James uderzyła dłonią w blat biurka. Poleciały papiery.

— Ależ powinnaś być bardzo podekscytowana! — poleciła. — Zdecydowanie podekscytowana!

— Dobrze. — Uśmiechnęła się Nicky. — W porządku. — Panna James spojrzała na nią przeciągle, miarowo kiwając głową. — Jestem podekscytowana, zdecydowanie — wyjaśniła.

— Doskonale! Życie... jest ekscytujące — powiedziała panna James, prawie drżąc z emocji.

Nicky przyszło do głowy, żeby rozejrzeć się za ukrytą kamerą. To by wiele wyjaśniało. Kiwnęła głową i z szacunkiem uśmiechnęła się do szefowej.

— Zatem tak — ciągnęła panna James. — Stanowisko będzie oficjalnie wolne dopiero pod koniec lata. A do ogólnej wiadomości wszystkich w szkole informacja zostanie podana na wiosnę. Oczywiście Janet wie, ale ona jest moją prawą ręką, moim uzupełnieniem, przedłużeniem mnie samej. I, w rzeczy samej, nasz nowy wspaniały dyrektor administracyjny także jest tego świadomy. Ale nikt, dosłownie ani jedna osoba spośród kolegów nauczycieli o tym nie wie. Wobec tego masz trzy miesiące na to, żeby bardzo poważnie i głęboko zastanowić się, czy jesteś zainteresowana, czy nie. Natomiast moim zadaniem w ciągu tych trzech miesięcy będzie obserwować ciebie i pana Pattisona jeszcze uważniej niż do tej pory, ale zawsze życzliwie, moja droga, zawsze życzliwie. A gdybyś się zdecydowała, to sam proces aplikacyjny będzie wymagał wzmożonej pracy, kilku dość stresujących przesłuchań i bezpośredniej rywalizacji z co najmniej jednym z kolegów. Oczywiście, mogą też zgłosić się inni. Dlatego postanowiłam dać tobie i panu Pattisonowi dość długi czas do namysłu. Zastanów się, czego oczekujesz od życia. To ważny krok. Musisz się upewnić, że to krok we właściwym kierunku.

Nicky kiwnęła głową, maksymalnie skoncentrowana i całkowicie zdezorientowana.

Panna James stanęła i podała Nicky rękę ponad górą papierów. Nicky wstała i potrząsnęła nią.

— Życzę szczęścia — szepnęła panna James, kręcąc głową z rozrzewnieniem i niedowierzaniem. Nicky przyszło do głowy, że może oczekuje od niej przyklęnięcia i podania czubka głowy do pocałunku. Miała nadzieję, że jej uścisk dłoni okazał się profesjonalny, lecz uprzejmy, pewny, ale nie przesadnie, zasadniczy, lecz ciepły, stanowczy, lecz przyjazny. Potem poczekała, aż jej dłoń zostanie wypuszczona, i opuściła gabinet na lekko chwiejnych nogach.

Tym razem się nie rozplakała. Chciała tej pracy. Poszła do łazienki po to tylko, żeby spojrzeć na siebie w lustrze. Czy wyglądała inaczej? Czy było coś po niej widać? Całe szczęście, że nie pozwoliła, by sprawy między nią a Robem zaszły za daleko. I że przezwyciężyli niesnaski między sobą jak dorośli ludzie. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Była gotowa, żeby „dać mu wycisk”. Skierowała się z powrotem do pokoju nauczycielskiego,

starając się wyglądać najspokojniej jak to tylko możliwe. Już zbliżała się do drzwi, kiedy zatrzymał ją w pół kroku jakiś hałas za plecami.

— PST! Zamarła.

— Ejże! — Podekscytowany szept zza jej pleców wstrząsnął korytarzem. — NICKY!

Powoli odwróciła się w stronę Roba, który, jak można było dostrzec z wyrazu jego twarzy, właśnie był u panny James i już wiedział, że ona wiedziała. Szeroko się uśmiechał, dopóki nie zobaczył jej twarzy.

— Cóż to? — zagadnął. — Ktoś umarł?

— Czy uważasz, że to właściwe, żeby się do mnie w ten sposób zwracać? Szczególnie tuż przed gabinetem panny James?

— Ach, no tak, przepraszam — odparł. — Nie pomyślałem.

— „Nie pomyślałem”, ale powinieneś być pomyślc. — Ruszyła ponownie w stronę pokoju nauczycielskiego.

— Co takiego? — podążył za nią.

— Nic ważnego. — Otworzyła drzwi. Amanda zmierzyła ją wzrokiem z wyraźną dezaprobatą. Po czym odwróciła głowę i zignorowała ich.

Nicky odwróciła się od Roba, by zbliżyć się do Ally, która natychmiast odwróciła się plecami do Pete'a.

— Dzieńdoberek! — przywitała ją Ally — Boże, wyglądasz okropnie!

— Dzięki — powiedziała Nicky.

Pete odwrócił się, żeby się jej przyjrzeć.

— Co się stało? — zapytał. — Nie mów tylko, że przypadkowo przytuliłaś dziecko. Grozi za to dziesięć lat, osiem przy dobrym sprawowaniu.

— Nic się nie stało! — odparowała. — Czy człowiek nie ma prawa wyglądać od czasu do czasu okropnie bez żadnego powodu?

— Ależ oczywiście. Pete'owi to się zdarza nieustannie. Jest dla nas niedoścignionym wzorem.

— Pod tym względem — powiedział krótko Pete — muszę ci ustąpić pierwszeństwa.

Spojrzeli na siebie przeciągle. Czy tajemnica mogłaby jeszcze bardziej popsuć atmosferę, zastanowiła się Nicky? Chyba niemożliwe, żeby było jeszcze gorzej. Podeszli Amanda i Rob. Kiedy tak na nich patrzyła, przyszło jej do głowy, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Rob mógłby zdradzić tę tajemnicę swojej dziewczynie, a zataić ją przed kolegami. Czy najlepsze czasy ich paczki rzeczywiście dobiegły końca?

— Cześć, wiara! — zawołała Amanda. Tak, pomyślała Nicky, to już koniec.

Postanowiła sama jeść lunch tego dnia. Nie mogła się pogodzić z koniecznością zachowania tajemnicy przed Ally. Ponadto wcale nie miała pewności, czy się nie wygada. Potrzebowała jednego dnia na to, żeby przestać wiercić się na siedzeniu i móc spokojnie spędzać z nią czas. Gdy zaczęła jeść, cień padł na jej lunch. Podniosła głowę. Naprzeciw niej usiadł Rob z wyrazem intensywnej szczeroci na twarzy.

— Rzuciłem Amandę — wyszeptał pośpiesznie. — Skończyło się.

Zamrugnęła. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. To była, oczywiście, dobra wiadomość, ponieważ Amanda, chytra zołza, zasługiwała na to, żeby ją porządnie rzucić, ale trzeba było wziąć pod uwagę także inne rzeczy. Po pierwsze, dlaczego Rob przedstawia to jako fakt o ogromnym znaczeniu? Po drugie, od dzisiejszego poranka rywa-

lizowali o to samo stanowisko. Po trzecie i być może najważniejsze, właśnie włożyła do ust ogromny kawał zapiekanki.

— Wiem, że poproszono cię o kandydowanie na stanowisko panny James — wyrzucił z siebie. — I wiem, że wiesz, że mnie też. I wiem, że wiesz, że wiedziałem o tym już od pewnego czasu.

Powoli przeżuwała zapiekankę. Była bardzo smaczna.

— Nicky — tłumaczył — panna James nie pozwoliła mi o niczym powiedzieć. Nie rób mi tego, Nicky. To przecież ja, Rob.

Zmarszczyła czoło, przełknęła kęs i popiła łykiem wody. Westchnął.

— Nicky, cholera. Wiem, że zachowywałem się ostatnio trochę... paskudnie. No wiesz... Od kiedy... No wiesz. Ale przepraszam. Przepraszam za jasełka. To było podłe z mojej strony.

— Bardzo mi się podobały jasełka — odparła Nicky. — Nie mogę uwierzyć, że nie przyszło nam to wcześniej do głowy. I dzieciaki też były wniebowzięte. A rodzice zachwyceni.

— To świetnie! Trzeba przyznać, że bardzo dobrze wyszło. To był zdecydowanie twój wielki wieczór.

— Mmm — powiedziała Nicky, wracając pamięcią do związku Roba z Amandą.

— To jak? Możemy całą sprawę uznać za niebyłą?

Nie bardzo wiedząc, jak zareagować, Nicky postanowiła opóźnić konieczność udzielenia odpowiedzi. Włożyła do ust kolejny ogromny kawał zapiekanki.

— No dobrze — ciągnął Rob — została zraniona moja głupia męska duma. A ja naprawdę... — ściszył głos do szeptu — naprawdę cię pragnąłem. Bardzo. Więc próbowałem zagłuszyć ból, zachowując się jak idiota. Amanda była... Nie wiem. Rodzajem zemsty? Nieładnie, ale nie mogłem się powstrzymać. Ale to wszystko już skończone. Dzięki Bogu. Tylko wybac mi, proszę.

Nicky wbiła w niego wzrok. Zastanawiała się, jak takie słowa mogły tak silnie na nią działać, nawet kiedy jadła. Nie miała pojęcia, że jej wewnątrz mogło spełniać kilka funkcji jednocześnie. Czyż ludzkie ciało nie było zdumiewające?

— No, proszę cię — błagał nagłym tonem. — Zaczynijmy... od nowa. Tylko... no wiesz, tylko my. Znów będziemy ładną połową paczki, co?

O mało się nie zakrztusiła.

— Rob! — pisnęła. — Jak możesz tak mówić!

— To zgoda? — uśmiechnął się.

— Zgoda — potwierdziła, odwzajemniając uśmiech.

— Ach! Dzięki Bogu, Nicky. Tęskniłem za tobą. Nastąpiła cisza.

— Ja też — powiedziała Nicky.

— No dobrze! — zawołał. — Jedna sprawa: awans nie znaczy, że nie będziesz miała dzieci.

— Wiem o tym! — wydała z siebie przenikliwy głos. — Matko, zupełnie mi to przeszło.

— Naprawdę?

— Tak! — odparła. — Nie mogę uwierzyć, że doprowadzało mnie to do łez. Musiałam przeżywać szok związany z awansem. Ale nie martw się. Tym razem jestem spokojna.

— Fantastycznie — powiedział, uderzając dłonią w stolik. — Absolutnie fantastycznie. Rewelacyjnie. A najbardziej cieszę się z tego, że znowu ze sobą rozmawiamy. Nie mógłbym dłużej wytrzymać tej sytuacji. — Spojrzał z zadumą na jej zapiekankę. — Czy to smakuje równie dobrze, jak wygląda?

— Lepiej. I ode mnie nic nie dostaniesz.

— Hm — powiedział, kręcąc głową. — Nie potrafię się oprzeć drugiemu śniadaniu na ciepło. Teraz, kiedy znowu ze sobą rozmawiamy, wrócił mi apetyt. Czuję się tak, jakbym przez ostatnich kilka miesięcy żył w kłamstwie. — Uścisnął jej dłoń. — Nigdzie nie odchodź, dziewczyno.

Wziął trochę papierowych serwetek i ogromną porcję lunchu, a Nicky siedziała wygodnie oparta i obserwowała go z uśmiechem. Pogodzili się i wszystko było znowu w porządku.

Podczas gdy Rob stał w kolejce po jedzenie, a Nicky delektowała się ostatnimi kęsami zapiekanki, Mark Samuels spędził pierwszą przerwę obiadową w nowej pracy, żałując, że widzi jedynie długie sploty włosów spływających na jej zgrabne plecy.

## 20

Panna James zawsze pozwalała nowym pracownikom na jeden pełny dzień całkowitej anonimowości w nowym miejscu i dopiero potem ich wszystkim przedstawiała. Zatem dziś nadszedł czas na przedstawienie nowego dyrektora administracyjnego jej roboczej drużynie.

— Witajcie! — krzyknęła od wejścia. — Witajcie, witajcie, witajcie, witajcie, witajcie!

Przedzierała się przez zagracony pokój nauczycielski, a za nią podążał wyglądający na speszonego Mark. Zrobiło się cicho.

Była to rzeczywiście pamiętna chwila. Nowiutki samiec w znudzonym pokoju nauczycielskim! I to nie jakiś tam sobie nowy samiec, ale wysoki, o szerokich ramionach, przyjemnej, szczerzej twarzy, ciepłych oczach i zachwycającym uśmiechu; mężczyzna, któremu z nosa i uszu nie wystawały zbyt bujne kępy włosów, lecz któremu nie brakowało ich na głowie; mężczyzna w dopasowanym, stylowym, drogim garniturze świetnie leżącym we właściwych miejscach. Mężczyzna, który, mówiąc krótko, nie miał żadnych wyraźnych powodów, żeby pracować w miejscu, gdzie większość osób miała poniżej metra dwudziestu.

Nicky rozejrzała się po pokoju i wydawało jej się, że słyszy, jak rozszalałe komórki jajowe szusują w dół jajowodów.

Mark dołączył do panny James, będącej w przedniej części sali. Usta układały mu się w ledwie widoczny, nieśmiały uśmiech.

— Osoby bardziej spostrzegawcze — zaczęła panna James — zauważyły na pewno, że nie jestem dzisiaj sama.

W sali rozległy się wybuchy śmiechu, które mówiły Markowi jednoznacznie, że nie trzeba było być szalonym, żeby tu pracować, ale odrobina szaleństwa zdecydowanie pomagała. Panna James w matczynym geście położyła dłoń na jego ramieniu i uścisnęła je. Uśmiechnął się. Duża część mniej odpornych komórek jajowych zemdląła.

— To jest Mark Samuels — ogłosiła z dumą panna James. — Niektórzy z was znają go jako ojca Oscara Samuela...



Zapadła głucha cisza, na niejednej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Gdyby w tym momencie spadła na ziemię szpilka, ludzie podskoczyliby, przestraszeni. Nicky z zadowoleniem stwierdziła, że Mark miał przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby się zawstydić.

— ...a część z was spotkała go na sylwestrowym przyjęciu u Gwen.

Kilka osób kiwnęło mu głowami na dzień dobry.

— Natomiast cała reszta — ciągnęła panna James — będzie go odtąd znała jako nowego dyrektora administracyjnego szkoły Heatheringdown.

Rozległ się pomruk aprobaty. Panna James zaczęła energicznie klaskać. Wszyscy się włączyli. Kiedy oklaski przycichły, kontynuowała.

— Jestem zachwycona, mogąc powitać Marka w Heatheringdown — powiedziała. — Przychodzi do nas z jednej z najbardziej renomowanych firm księgowych w City. Był tam jednym z najmłodszych partnerów. — Żeńska część publiczności westchnęła z zachwytem. — Przynosi ze sobą do Heatheringdown cały swój talent, wiedzę i doświadczenie w dziedzinie finansów.

Nicky nie była pewna, czy narastający wyraz paniki u Marka wynikał z wielkich oczekiwań w stosunku do jego osoby, czy z bezbrzeżnego uwielbienia w oczach większości żeńskiej części grona pedagogicznego.

— Jego pierwszym zadaniem — poinformowała panna James — będzie przygotowanie fantastycznych planów pozyskiwania dodatkowych funduszy dla szkoły. Jeśli więc ktoś ma pomysł, który chciałby mu przedstawić, będzie mile widziany. Drzwi jego biura zawsze będą stały otworem, prawda, Mark?

— Jak najbardziej — odpowiedział z przekonaniem.

— Następnie — ciągnęła panna James — użyje swoich nadzwyczajnych zdolności matematycznych do pracy nad naszym niezmiennie przygnębiającym budżetem, aby utrwalić pozycję Heatheringdown jako najlepszej szkoły publicznej w okolicy. Czy ktoś z mojego cudownego zespołu najlepszych nauczycieli w okręgu ma jakieś pytania?

Po chwili przerwy Amanda podniosła rękę, wypinając jednocześnie pierś do przodu.

— Cześć, Mark — zaczęła z uśmiechem.

— Cześć — odpowiedział.

— Jestem Amanda, panna Taylor, i uczę czwartą klasę. Spotkaliśmy się w czasie jasełek. I na sylwestrze.

— Tak, pamiętam. — Cień rumieńca zagościł na jego policzkach. — Cześć, Amando.

Na twarzach pojawiły się uśmieszki. Nicky przypomniała sobie pocałunek pod jemiolą i popatrzyła na Amandę z czymś w rodzaju podziwu.

— Moje pytanie może ci się wydać nieco bezczelne — kontynuowała Amanda — ale...

— Och! — wtrąciła panna James. — Jakie to ekscytujące.

Więcej śmiechów. Ten poranek zdecydowanie należał do całkiem zwariowanych.

— Cóż — powiedziała Amanda z uśmiechem — sądzę, że to pytanie wszystkim ciśnie się na usta...

Nicky przyszło do głowy, że Amanda zechce się oświadczyć.

— ...no więc — mówiła dalej — to naprawdę fascynujące... co, na litość boską, skłoniło cię do tego, żeby porzucić tętniące życiem City dla naszej skromnej, acz wyśmienitej szkoły?

Wszyscy poczęli zgodnie kiwać głowami.

— Doskonałe pytanie! — zawołała panna James. — Zapraszam tu na środek!

Mark oparł się na stojącym za nim stole i położył jedną dłoń na jego brzegu. Drugą powoli odgarnął do tyłu muśnięte słońcem włosy, a jego pełne usta ułożyły się w skromny uśmiech, podkreślający silnie zarysowane szczęki. Cofnęła się spora liczba objawów menopauzalnych.

— To zabawne — zaczął — że o to zapytałaś, ponieważ zawdzięczam to komuś z was.

Zaległa cisza.

— Otóż — wyjaśniał — dzięki uwagom panny Hobbs podczas wywiadówki podjąłem jedną z najważniejszych decyzji w moim życiu.

Wszystkie oczy skierowały się na chwilę w stronę Nicky. Nicky nerwowo zamruwała.

— To ze wszech miar słuszne spostrzeżenia panny Hobbs na temat Oscara uświadomiły mi, że chcę i potrzebuję spędzać więcej czasu z moim synem. To prawda, że firma w City dobrze płaci, ale w zamian za to żąda pełnej dyspozycyjności, więc człowiek traci to, co ważne. Mam nadzieję, że w nowej pracy będę mógł w dobrej sprawie wykorzystać swoje umiejętności i doświadczenie, mogąc jednocześnie obserwować, jak dorasta mój syn.

Ktoś z nauczycieli otworzył okno. Panna James zaklaskała w dłonie.

— Zatem to tobie, Nicky, zawdzięczamy nową osobę w naszym gronie!

— Z całą pewnością mam powód do wdzięczności — rzekł Mark. — Natomiast czy wy będziecie jej wdzięczni, to się jeszcze okaże. Szkoła jako miejsce pracy to dla mnie nowość, ale zapewniam, że szybko się uczę. I, jak powiedziała panna James, wszelkie rady będą mile widziane. — Uśmiechnął się do zgromadzonych.

— Czy wiedziałaś o tym, moja droga? — rzuciła przez salę panna James pod adresem Nicky.

— Nie, nie miałam pojęcia — odparła.

— A teraz, skoro już wiesz — powiedziała promiennie panna James — czy miałabyś ochotę coś dodać do tych wyznań?

— Tak. — Nicky się uśmiechnęła. — Jeśli się okaże do niczego, nigdy wcześniej nie widziałam go na oczy.

Rozległa się salwa śmiechu, a potem oklaski. To był niezwykle poranek w niezwykle miejscu.

Kiedy ucichły brawa, Amanda wyprostowała się na krześle, cała grzeczna i układna.

— Tak czy inaczej — stwierdziła z promiennym uśmiechem, czekając chwilę, aż wszystkie oczy ponownie zwrócą się w jej stronę — dziękuję, Mark, za tak szczerą odpowiedź na moje pytanie.

Mark błysnął kolejnym uśmiechem.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedział miękko.

Nicky rzuciła okiem na Roba, który wpatrywał się intensywnie w plamkę na nogawce spodni.

Zadzwonił dzwonek na apel i Nicky zebrała swoje rzeczy, starając się jednocześnie zebrać myśli. Czy to możliwe, że to ten sam człowiek, z którym pokłóciła się w czasie wywiadówki? Wstała i spojrzała tam, gdzie stał Mark. Widać było tylko czubek jego głowy. Tłum kobiet otoczył ciasnym wianuszkiem ten cud męskości, witając go w swoim świecie i w swoich sercach; oto bowiem stanął przed nimi mężczyzna, który chciał więcej czasu spędzić z synem i miał zuchwę jakby wykuta w marmurze. Był więcej niż mężczyzną — był fenomenem. Niech się tylko dowiedzą, że jest wdowcem, pomyślała Nicky. W całym budynku nie zostanie jedno suche siedzisko.

Nie miała im za złe zachwyty. Gdyby był kobietą, otoczyliby go nauczyciele. Chodziło o czystą biologię. Jednak nie chciała przyłączyć się do tłumu statystek, ponieważ miała nadzieję grać przez pewien czas główną rolę kobiecą. Zerknęła ponownie na rosnący tłum wielbicielek. Jakaś jej mikroskopijna część pragnęła, żeby go widziały

takim, jaki był przed wywiadówką. A jej nieco większa część zastanawiała się, czy nie zostać tą osobą, która im ten obrazek zaprezentuje.

Musiała przyznać, że właśnie dał jej najlepsze referencje, jakie kiedykolwiek dotąd otrzymała, i to publicznie, w obecności wszystkich kolegów i koleżanek po fachu oraz szefowej. Choćby za to zasługiwał na wielkie podziękowanie. Tyle że może akurat nie teraz.

Ponownie usiadła, związała włosy w obowiązkowy na apelu koński ogon i wsunęła na nos okulary. Kiedy wstała, ujrzała Ally, a obok niej Roba. Dołączyli do Pete'a i wydawało się, że może wróciły dawne czasy, gdy razem ustawiali się do apelu.

— Panno Hobbs — żartował Pete — czy wolno dotknąć rąbka pani szat?

— Nie — odparła Nicky — ale możesz wylizać mi buty.

— Co myślisz o nowym administracyjnym? — spytała, ignorując Pete'a, Ally. — Osiem na dziesięć?

Nicky się uśmiechnęła.

— Może nawet dziewięć. Ally pokiwała głową.

— Myślę, że masz rację. Pete cmoknął z dezaprobatą.

— To jest okropnie obraźliwe.

— I bzdurne — mruknął Rob. — To kompletny dupek. Zauważyliście, że nie omieszkął wspomnieć o swoim pokaznym wynagrodzeniu?

— O, tak! — Ally westchnęła. — Zauważyłam. Wtedy kiedy się oparł na stole.

— Ja też to zauważyłam. — Nicky zachichotała. — Dziesięć na dziesięć.

Nicky znalazła czas na to, żeby porządnie porozmawiać z Markiem i mu podziękować, dopiero w czasie lunchu. Szybko zjadła i popędziła do jego biura, gdzie nieustraszenie zapukała do drzwi. Otworzyły się powoli, a oczom Nicky ukazała się Amanda.

— O! — zawołała Amanda. — To nasza pani spostrzegawcza we własnej osobie! — Otworzyła drzwi odrobinę szerzej, witając Nicky w biurze Marka. Ponieważ Mark przesunął biurko w nowe miejsce, Nicky stanęła przodem do ściany.

— Nie, nie, w porządku — powiedziała, wycofując się szybko. — Mogę wpaść innym razem. To nic ważnego.

— Nie wygłupiaj się! — zaprotestowała Amanda, biorąc ją za rękę — Ucieliśmy sobie tylko krótką pogawędkę, prawda, Mark?

Mark stanął teraz obok Amandy. Kiedy gestem zaprosił Nicky do środka, zdała sobie sprawę z tego, dlaczego tak długo zajęło mu pojawienie się. Malutkie biuro niemal bez reszty wypełniały pudła czekające na rozpakowanie. Najwyraźniej jego biuro w City było większe.

Amanda oparła się na parapecie i zaczęła od niechcienia zdejmować nieistniejące pyłki z bluzki, komentując na bieżąco koncepcje Marka co do urządzenia biura.

Mark i Nicky stali naprzeciwko siebie. Zauważyła, że mocno zaczerwieniły mu się policzki. Albo dźwignął przed chwilą jakąś ciężką paczkę, albo energicznie zajmował się Amandą. Przypomniała sobie niańkę Oscara. Potem wyobraziła sobie Marka i Amandę rozpostartych na jego biurku. Następnie miała wizję Marka buszującego wśród żeńskiego personelu szkoły jak pies urwany z łańcucha.

Boże, ale tu gorąco. Tymczasem rumieniec Marka rozchodził się w dół po szyi i robił się ciemnobrązowy. Do Nicky dotarła odurzająca woń perfum Amandy. Kobieta wyglądała przez maleńkie okienko i obserwowała przepływające po niebie obłoki.

— Widok nienadzwyczajny — stwierdziła Amanda — ale przynajmniej wpada tu trochę światła. — Potem przeszła kilka kroków i przysiadła na biurku Marka.

— Pomyślałam, że któregoś dnia moglibyśmy zorganizować burzę mózgów w poszukiwaniu pomysłów na źródła funduszy — oznajmiła. — W pubie. Co o tym myślisz, Nicky? Dobry pomysł? — Nicky otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. — Mark? — spytała Amanda, odwracając się od niej.

— Tak, świetny pomysł — odparł Mark, kiwając głową do Nicky. — I byłoby miło móc lepiej wszystkich poznać.

Nicky zastanowiła się, kto zostanie z Oscarem.

— Albo — podsunęła — moglibyśmy poprosić dzieci, żeby nad tym pomyślały. Na ogół mają świetną wyobraźnię.

— Ależ tak! Oczywiście — zgodził się Mark. — Wspaniale. Jak najbardziej.

Amanda się roześmiała.

— Nie wydaje mi się, żeby dzieci wpuszczano do pubów, Nicky — powiedziała. — Przygotuję kilka dat i popytam w pokoju nauczycielskim, czy są zainteresowani. Właściwie mogłybyśmy się tym zająć od razu, prawda, Nicky? — Zeskoczyła z biurka Marka. — A może mieliście ochotę na malutkie *tête-à-tête*?

— Nie, nie ma sprawy — powiedziała Nicky. — Pójdę z tobą.

— Chwileczkę! — Mark się roześmiał. — Chciała pani ze mną zamienić słówko, panno Hobbs, to jest Nicky?

— To znaczy...

— Amando... — Mark spojrzał ponad głowę Nicky na Amandę. — Gdybyś była tak dobra...

— Ależ oczywiście! — wesoło zaświergotała Amanda. — Pomyślę nad terminami. To na razie.

Nicky próbowała się uśmiechnąć. Zwróciła się w stronę Marka. Patrzył na nią, uśmiechając się wyczekująco.

— Witaj — powiedział.

Nicky prawie zemdląła. Zabrzmiało to bardzo osobiście.

— Chciałam tylko powiedzieć — zaczęła cicho — jak bardzo jest mi przykro, że na ciebie naskoczyłam w czasie wywiadówki.

Mark przestał się uśmiechać.

— To było — ciągnęła ze spuszczoną głową — niewybaczalne i całkowicie nieprofesjonalne z mojej strony. Mogę również zapewnić, że zupełnie do mnie niepodobne.

Zapadło milczenie. Zastanawiała się właśnie, jak przejść do podziękowań za jego poranne wystąpienie w jej sprawie, kiedy w końcu przemówił

— No tak... — powiedział powoli — rozumiem. — Znowu cisza. — Cóż, dziękuję ci. Ale — dodał pośpiesznie — ja wcale nie żałuję.

Spojrzała na niego pytająco.

— Poza tym — uzupełnił szybko — to ja powinienem przeproszać ciebie.

— Ach tak?

— Bardzo szybko ogarnęło mnie przerażenie na myśl o tym, co ci wtedy powiedziałem. Odkąd się poznaliśmy, wiem, że zupełnie nie miałem racji.

Uznała, że to dobry moment, żeby wypowiedzieć swój wyuczony tekst, ale znacznie łagodniejszym tonem, niż kiedy go przygotowywała.

— Tak dla porządku — powiedziała, patrząc mu odważnie w oczy — ja nie matkuję dzieciom. Ja je uczę.

— Tak dla porządku — odparł z uśmiechem — zawsze kochałem syna. Tylko nie wiedziałem, w jaki sposób najlepiej to okazać.

Rozległo się pukanie do drzwi i ukazała się w nich głowa Amandy.

Nicky uśmiechnęła się do niego. Była znów szczęśliwa, więc mogła sobie pozwolić na to, żeby zignorować Amandę.

— I chciałabym podziękować za referencje, jakie mi wystawiłeś dziś rano. To było wspinałomyślne z twojej strony.

Spojrzał na nią z powagą.

— Powiedziałem tylko prawdę.

Tego wieczoru postanowiła zerwać z tradycją. Darowała sobie przygotowania do następnego dnia. Należał jej się wolny wieczór. Co więcej, zamierzała sobie zafundować domowe spa, łącznie z gorącą, pachnącą kąpielą poprzedzającą maseczkę na twarz oraz odcinkiem *EastEnders*. Może nawet z opakowaniem czekoladowych kulek. Wychodząc ze szkoły i przemierzając plac zabaw, ze zdumieniem zauważyła, jak ciepłe było powietrze. Poczula, że napięcie ustępuje w jej ramionach.

Kiedy dotarła do domu, poszła prosto do sypialni, zrzuciła ubranie i tak jak stała, wskoczyła do łóżka. Zasnęła w mgnieniu oka, więc nie słyszała, jak godzinę później na jej automatyczną sekretarkę nagrała się Claire, która, nawiasem mówiąc, również zerwała z tradycją.

## 21

Nicky odsłuchiwała wiadomość od Claire dopiero następnego wieczoru. Po chwili odsłuchiwała ją ponownie, potem wyłączyła radio, usiadła w ciszy i znów ją puściła. Uśmiechnęła się tak, jak człowiek się uśmiecha tylko wtedy, kiedy jest sam; uśmiechem prawie niewidocznym na zewnątrz, ale dźwięczącym tysiącem dzwonów w środku.

Podniosła słuchawkę, żeby oddzwonić, i włączyła wiadomość jeszcze raz, ot, tak sobie. Gdyby lepiej się znała na technice, nagrałaby ją jako dzwonek w komórce.

— Cześć — usłyszała głos Claire głośno i wyraźnie. — Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku. Chciałam tylko... prosić cię o pomoc, tak naprawdę. Możesz zadzwonić?

Okazało się, że Claire wypatrzyła w lokalnej prasie ogłoszenie o pracy na pół etatu jako pomoc nauczycielska. Potrzebowała wsparcia przy pisaniu aplikacji i rady co do tego, kogo poprosić o referencje. Nicky zaoferowała, że wpadnie w czasie weekendu, ale po raz pierwszy w nowożytnej historii Claire wołała przyjechać do jej mieszkania: „Bez dzieci i... ciągłego rozpraszenia”.

Claire zgłosiła się w sobotę rano; przyniosła kwiaty.

Usiadły przy kuchennym stole i Nicky zaczęła się dopytywać, dlaczego jej starsza siostra chce podjąć pracę, a także co według niej mogła wnieść do nowego miejsca pracy oraz gdzie znajdowały się dół i góra w komputerze. Gdy tak razem siedziały, Nicky poczuła, że ich role się odwróciły, a ona stała się dzieckiem uczącym chodzić dorosłą osobę. Odkryła w sobie niemałą wiedzę na temat świata pracy, rozmów kwalifikacyjnych i polityki biurowej.

Z kolei Claire nie wiedziała prawie nic. Natomiast Derek wiedział mniej od nich obu, ponieważ myślał, że żona jest na zabiegu ujędrniającym ciało.

— Człowiek pozbywa się zbędnych centymetrów — poinformowała ją Claire — a skóra staje się jedwabista i gładka.

— Nie zauważy, że nie byłaś? — zainteresowała się Nicky.

— Chyba że włożę na siebie strój piłkarskiej reprezentacji Anglii — mruknęła. — A i wtedy będzie tylko leżał i myślał o Anglii.

— Może ja powinnam pójść na taki zabieg? — zamyśliła się Nicky.

— No wiesz! — oburzyła się jej siostra. Nicky się zaperzyła.

— To, że nie mam faceta, nie znaczy, że nie mogę o siebie zadbać.

Claire spojrzała na nią wymownie.

— Nie dlatego nie potrzebujesz specjalnych zabiegów, że nie masz faceta, kretynko. Masz ciało, które wygląda jak zdjęcie „po”.

— A. Dzięki.

— Ja natomiast przeszłam przez dwie czterdziestodniowe ciąży i jedną czterdziestodwutygodniową — ciągnęła Claire. — Mój brzuch wygląda jak kopka bitej śmietany, moje uda są jak z galarety. A co do tyłka i piersi, to przypominają wielkie kawałki biszkoptu. — Spojrzała tępo przed siebie. — Jestem chodzącym deserem fantazją — podsumowała.

Nicky poczuła burczenie w brzuchu.

W ciągu następnych kilku dni Nicky pilnowała, żeby być pod ręką, w razie gdyby Claire jej potrzebowała. Kiedy Claire dostała formularz aplikacyjny, Nicky pomogła jej go wypełnić na komputerze. Kiedy Claire została zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną, Nicky spytała pannę James, czy siostra mogłaby przyjrzeć się przez dzień pracy pomocy nauczycielskiej. Panna James zgodziła się, żeby została przez tydzień. A kiedy Claire dostała pracę, Nicky pomogła jej powiedzieć o tym Derekowi, dla którego oznaczało to prawdopodobnie rezygnację z zapiekanki w czwartki. Derek zaskoczył obie autentyczną radością na wieść o sukcesie żony i tym, że sam z siebie zadeklarował gotowość zadowolenia się odtąd raz w tygodniu jedzeniem na wynos. Z kolei Claire zaskoczyła Nicky, kupując jej w dowód wdzięczności bilet wstępu na zabieg ujędrniający. Nicky postanowiła zachować go na czarną godzinę. Albo jeszcze lepiej, na szczęśliwą godzinę. W pracy, ponieważ Amanda nie snuła się już wszędzie za Robem, ich paczka znowu się zeszała. Trudno powiedzieć dlaczego, ale jak to bywa z powrotami, nie było już tak jak dawniej. Wiedząc, że to Rob zostawił Amandę, Nicky starała się nigdy nie dawać jej powodów do zazdrości. Wcześniej jakoś nie zaprzętała sobie głowy tym, co jej rywalka mogłyby czuć, szczególnie w stosunku do Roba. To się obecnie zmieniło. Amanda miała prawo do uczuć wobec Roba, nawet gdyby to było uczucie gniewu, i Nicky zamierzała to uszanować. Jednak dziewczyna była najwyraźniej zdecydowana dobrze znieść rozstanie i spędzała znacznie mniej czasu w towarzystwie Roba niż Marka. Nietrudno było się zorientować, w jaki sposób Amanda zamierza poradzić sobie ze złamanym sercem, o ile, pomyślała Nicky, można złamać serce z kamienia. Im dłużej trwał trymestr, tym



więcej szacunku nabierała do nadzwyczajnego opanowania Amandy, jej typowo angielskiej „nieruchomej górnej wargi”, chociaż stanowczo była to jedyna część Amandy, do której żywiła jakikolwiek szacunek.

Przynajmniej dwie dobre rzeczy wynikły z zerwania. Pierwszą było to, że wrócił dawny Rob, a ich przyjaźń miała się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Nieśmiało myślała, że było tak, jak przed pokazem sztucznych ogni, co oznaczało (przyznawała w chwilach szczerości), że ponownie wisiało w podtekście pytanie o to, czego on oczekuje od niej, nie mówiąc o tym, czego ona oczekuje od niego.

Po pewnym czasie ponownie zaczął z nią flirtować, ale wyglądało to teraz o wiele poważniej niż dawniej. Za każdym razem, kiedy łapała się na refleksji (późną nocą, sama we własnym łóżku), że może już nigdy nie zbliży się bardziej do macierzyństwa, natychmiast kierowała myśli w inną stronę. Po czym zasypiała i śniły jej się dzieci o oczach Roba.

Powróciły dwie główne obawy: po pierwsze, że jej poczucie własnej wartości zależy od tego ile flirtuje z nią Rob Pattison; po drugie, nadal czuła ulgę, że nie spaliła wszystkich mostów, jeśli chodzi o dzielenie z nim przyszłości. Czasami zastanawiała się, czy nie chce go wyłącznie ze względu na jego apetyczne DNA.

To się stawało śmieszne. Czy była skazana na to, żeby do końca życia kręcić się w kółko z tym człowiekiem? Czy doczeka się chwili, kiedy uda się zamknąć całą tę sprawę? Czy jedno z nich musiałoby umrzeć, żeby sytuacja się zmieniła? Jeśli tak, to jak popełnia się morderstwo doskonałe?

W rozstaniu Roba i Amandy dobre było również to, że Amanda rzadziej się pojawiała. Spędzała czas w towarzystwie innych nauczycieli i nawet w pokoju nauczycielskim bywała raczej gościem. Odnosiło się wrażenie, że zły duch opuścił budynek. Niestety, nie dało się jej uniknąć na spotkaniu w sprawie zbierania funduszy. Nicky właściwie nie chciała iść, ale wiedziała, że ludzie będą oczekiwali jej obecności jako wicedyrektorki. Wierna danemu słowu, Amanda zorganizowała wieczorną burzę mózgów w pubie, dając przy okazji Markowi szansę na lepsze poznanie całego towarzystwa. A właściwie, jak się okazało, na lepsze poznanie Marthy, Roba, Amandy i Nicky.

Nicky błagała Ally i Pete'a, żeby przyszli, ale odmówili kategorycznie.

— Zaletą naszych niewygórowanych ambicji — wytłumaczyła Ally — jest to, że nie musimy robić niczego, co się nam nie podoba.

— Nie mógłbym tego lepiej ująć — dodał Pete. — Nawet jeśli to coś zorganizowała kobieta z nogami do szyi.

— Szczególnie jeśli to ona zorganizowała — mruknęła Ally.

— Tak, przepraszam, właśnie to chciałem powiedzieć — poprawił się Pete. — Hej! — zwrócił się do Ally.

— Mam pomysł.

— Co takiego? — spytała Ally.

— A może zamiast tego wybralibyśmy się na film?

Ally zmarszczyła brwi.

— Co? Mam opuścić odcinek *Coronation Street*? Czy ty w ogóle słyszałaś cokolwiek z tego, co mówiłam?

Kiedy panna James dowiedziała się o ich planach, była zachwycona nie tylko z powodu „perspektywy wspaniałych pomysłów”, ale również dlatego, że towarzysko udzielali się także „młodzi”.

Jednakże w dniu spotkania Nicky wcale nie czuła się szczególnie młodo. Był ponury, szary dzień, któremu brakło siły na wytworzenie prawdziwego światła, a zanim na dobre nastał wieczór, rozszalał się wiatr, który układał

strugi deszczu w poziome i ostre jak brzytwy arkusze. Kiedy Rob zadzwonił do Nicky z wiadomością, że zatrzyma się po nią w drodze do pubu, oboje wiedzieli, że tylko w ten sposób jest szansa na wyciągnięcie jej z domu.

Jej dom był stworzony na takie wieczory. Mogła zapaść się w fotelu i spoglądać na czubki sponiewieranych, wytarganych przez wiatr drzew, czując, jak ciepło mieszkania poniżej przenika przez deski podłogowe. Była bezpieczna, była u siebie. Gdyby miała jeszcze kominek i kota, w ogóle nie ruszałaby się z domu.

Zanim Rob zadzwonił do drzwi, zdążyła wymoczyć się w wannie, zmienić ubranie na ciepłe dzinsy i milutki sweterek. Włożyła na głowę wełnianą czapkę, szybko obejrzała się w lustrze na korytarzu, poprawiła czapkę i pobiegła do samochodu Roba. Zatrzasnęła drzwi, odcinając drogę żywiołom i razem odjechali w milczeniu. Kiedy w końcu zaczął rozmowę o niczym, wydawało jej się, że jego głos dociera z wielkiej odległości.

Pub znajdował się w Highgate, niedaleko dawnego domu Marka i tak blisko domu Amandy, że jej włosy nie zrobiły się po drodze nawet odrobinę wilgotne. Była już na miejscu, siedziała przy oknie na miękkim krześle obok starego kominka i pracowicie wysyłała SMS-y.

Nicky przygotowała się na komentarz na temat przyjscia z Robem: „Czy wy dwoje zawsze pojawiacie się jednocześnie?“, ale zamiast tego Amanda podniosła głowę, rzuciła im przelotny uśmiech i wróciła do pisania wiadomości. Rob ruszył prosto do baru, a Nicky dołączyła do Amandy przy kominku. Po pięciu minutach Amanda skończyła pisać i odłożyła telefon.

— Nieliczna będzie nasza grupa — zauważyła Amanda — ale nie sądzę, żeby to stanowiło problem.

Rob przyniósł drinki i wszyscy troje pominęli milczeniem to, że wiedział, co im przynieść. Konwersowali sobie uprzejmie przez następny kwadrans, Rob zadowolony i nieskrępowany sytuacją, Amanda podobnie, tyle że bardziej ostentacyjnie. Początkowo Nicky gotowa była uwierzyć w narodziny nowej ery. Amanda była dla niej ujmująco miła, tak dalece, że nawet komplementowała jej czapkę. Poszła nawet o krok dalej i spytała, czy może ją przymierzyć, po czym stwierdziwszy, że nie wygląda w niej nawet w połowie tak dobrze jak Nicky, oddała ją. Nicky, ociągając się, odłożyła czapkę razem z kurtką i przyglądała się, jak Amanda wygładza swoje czarne, lśniące włosy. Kiedy Amanda złapała jej spojrzenie, Nicky odwróciła wzrok. Wiedziała, że jej własne włosy przypominały w tej chwili wyglądem wełnę z czapeczki, ale pójść teraz do łazienki, żeby je uporządkować, byłoby pokazaniem, że jej zależy. Poza tym zabrałoby jej to pół godziny. Przeklęła własną próżność i to, że jej zależało. Później przeklęła swoją głupotę i chwilą, kiedy dała Amandzie przymierzyć czapkę. Potem przeklęła Amandę i od razu poczuła się lepiej. Przypadkowo zerknęła na Amandę, kiedy ta się tego najmniej spodziewała, i uchwyciła jej zimne spojrzenie, zanim przykrył je fałszywy uśmiech. Obie wiedziały, że dostrzegła ten wyraz oczu. Amanda przechylała głowę przy każdym uśmiechu, żeby naprawić błąd, ale już było za późno. Wiedziała, że została przyłapana, i teraz nadeszła kolej Nicky na przesadną uprzejmość. Po pewnym czasie tak często uśmiechały się i przekrzywiały głowy, że obie nabawiły się potwornej migreny.

Gdy zjawiała się Martha, powitano ją owacyjnie. Nikomu nawet nie przeszkadzało, że przyszła z chłopakiem. Okazało się, że miał odwiedzić kolegę w okolicy i dzięki temu mógł podrzucić Marthę. Pocałował ją przed wyjściem, a w drzwiach minął się z Markiem.

— Cześć, Mark! — powitała go Amanda.

Odpowiedział na jej powitanie i obdarzył każdego z osobna rozbajającym uśmiechem. Kiedy doszedł do Nicky, minimalnie podniósł brwi i uśmiechnął się nieco szerzej. Jej dłoń instynktownie powędrowała w kierunku czapki. Mark wyciągnął rękę do Roba, który wstał i zaproponował mu swoje miejsce koło Amandy. Ta uśmiechnęła

się chłodnym, niewymuszonym uśmiechem najbardziej popularnej dziewczyny w klasie, a Nicky postanowiła działać. Siedząc naprzeciwko tej kobiety przez ostatnich piętnaście minut, nabrała ochoty, żeby jej wydrapać oczy za każdym razem, kiedy na niej spoczywały. Dlatego szybko przesunęła się, robiąc miejsce dla Marka obok siebie. W rezultacie siedziała obok Amandy i nie musiała na nią patrzeć. Nie obchodziło jej, jak bardzo Amanda ją za to znieawidzi, wiedziała tylko, że jeśli będzie musiała na nią patrzeć choćby pięć minut dłużej, skończy się to walką na pazury.

Martha natomiast była zachwycona, ponieważ siedziała teraz między Markiem a Robem.

— No to jak? — spytał Mark, sadowiąc się koło Nicky i zdejmując skórzaną kurtkę. — Coś mnie ominęło?

— Ależ absolutnie nic! — Amanda się roześmiała. — Śmiertelnie się nudziliśmy!

Rob i Nicky wymienili spojrzenia i śmiech zastępnął Amandzie na ustach. Nicky dokończyła drinka.

— Wiecie co? Polecę po drinki, a wy przygotujcie się do myślenia. — Mark przyjął zamówienia i zostawił ich z nowym zadaniem. Kiedy wrócił, rozmawiali o pannie James.

— Ma sześćdziesiątkę i ani dnia mniej — powiedziała Martha. — O, dzięki. — Wzięła piwo z ręki Marka i wypila pół szklanki jednym tchem.

— Niemożliwe — powiedziała Amanda. — Gdyby chodziła w dżinsach, wyglądałaby na mniej niż pięćdziesiąt. Te spódnice okropnie ją postarzają. — Nicky zmagala się z pokusą, by przyciągnąć spojrzenia Roba. Amanda zwróciła się do Nicky.

— A ty co myślisz, Nicky? — spytała tak przymilnym tonem, że Nicky po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo Amanda jej nie znosi.

— Nie mam pojęcia — odparła. — Nigdy o tym właściwie nie myślałam.

— Oj, nie żartuj. — Jesteś kobietą. Oczywiście, że myślałaś.

— Ja myślę, że ma około pięćdziesiątki — powiedział Mark. — Rob, a ty jak myślisz?

— Bo ja wiem? — Rob westchnął. — Do łóżka bym z nią nie poszedł, więc to pewnie znaczy, że ma powyżej trzydziestu pięciu lat.

Martha wydała z siebie sugestywne „fuj” i wydawszy wargi, stwierdziła, że jest obrzydliwy. Jednak przyznała, że trzydzieści pięć lat to strasznie dużo. Rob kontynuował w tym duchu, a Amanda otwarcie nawiązała kontakt wzrokowy z Markiem, posłała mu pobłażliwy i znaczący uśmiech i podniosła brwi. Nicky siedziała spokojnie, obserwowając popisy Roba i zastanawiała się, kiedy mężczyźni rozumieją, że zachowując się jak gnojki ze szkoły z internatem, nie zjednávają sobie inteligentnych kobiet. Oczywiście, zakładając, że Rob chciał kobiety inteligentnej. Być może teraz pragnął młodziutkiej dziewczyny tuż po studiach; dwudziestoparolatki, dla której feminizm oznaczał picie piwa i głośne bekanie. A może to była poza adresowana do niej? Albo do Amandy? Nie umiała rozgryźć tego chłopaka. Natomiast w Marcie czytała jak w otwartej księdze. Nicky patrzyła, jak dziewczyna wpada w pułapkę zastawioną przez Roba: udawanie, że się tylko udaje palantem.

— No dobrze — powiedziała Martha ze szklanką piwa przy ustach. — To jakie kryteria trzeba spełnić, żebyś poszedł z kobietą do łóżka, jak to delikatnie ująłeś?

— Cóż — odpowiedział Rob, nachylając się w jej stronę — podoba mi się kobieta z mocną głową.

Martha wykonała całym ciałem gest niemożliwy do powtórzenia przez osoby zbliżające się do trzydziestki bez stwierdzenia po przebudzeniu następnego ranka, że z jakiegoś powodu boli je szyja.

— A! — odezwała się bezbarwnym tonem Amanda. — Czy chodzi o kobietę tak pijaną, że zgodzi się na seks z tobą?

— Kobieta nie musi się upijać, żeby chcieć się ze mną kochać — stwierdził Rob, patrząc na nią po chłopięcemu zalotnie. — O czym doskonale wiesz.

Policzki Amandy zaczerwieniły się, a delikatna skóra wokół oczu mocno się napięła, sprawiając wrażenie, jakby zwały jej się oczy. Nicky nie byłaby zaskoczona, gdyby posypały się z nich śmiertcionośne promienie i zamieniły Roba w perzynę.

— No dobrze! — oznajmił Mark. — Niniejszym otwieram dzisiejsze spotkanie!

— W mojej seksualnej przeszłości nie ma niczego, czego musiałabym się wstydzić — dumnie powiedziała Robowi Amanda, ignorując Marka. — A ty nie masz na koncie żadnego podboju, którym mógłbyś się chwalić. Te podwójne standardy w sprawach seksu wyszły z mody wieki temu.

— Całkowicie się zgadzam — odparł Rob. — Jeśli o nas chodzi, zupełnie nie mam się czym chwalić.

— To jak? — Mark klasnął w dłonie. — Kto chce przedstawić pierwszy pomysł?

— Tym razem to ja się zgadzam, Rob — wypaliła Amanda. Zwróciła się w stronę pozostałych osób i poruszała małym palcem u dłoni. — Zupełnie nie ma się czym chwalić.

— Myślałem o sponsorowanym czymś tam — cicho powiedział Mark.

Amanda nabrała powietrza w płuca.

— O, przepraszam was — zawołała. — Czy to był chwyt poniżej pasa?

Zapadła drętwą cisza. Kiedy zaczęła zatykać pory, Nicky poczuła, że musi coś powiedzieć.

— Rety, Amanda — zaczęła z pojedynczym uśmiechem — przypomnij mi, żebym nigdy cię nie denerwowała.

Amanda zareagowała śmiechem.

— To dobre! Laleczko, nie mogłabyś mnie zdenerwować, nawet gdybyś się starała.

Martha postawiła szklankę z piwem, prawie trafiając w podstawkę.

— Zresztą wielkość nie ma znaczenia, tylko to, co się z tym robi. Jeśli wiecie, co mam na myśli.

— Masz całkowitą rację, Martho — powiedziała Amanda z przekonaniem. Zwróciła się do Roba: — Zdaje się, że właśnie znalazłeś kobietę doskonałą.

Oczy wszystkich zgromadzonych opuściły się w stronę drinków.

Rob smutno popatrzył na Amandę.

— Tak bardzo cię zraniłem? — zapytał miękko — Nie miałem pojęcia. Przepraszam, Mandy.

Oczy Amandy napełniły się łzami, a Nicky zwróciła się do Marka:

— Myślę, że sponsorowane coś tam to świetny pomysł — powiedziała. — Na przykład co?

— Cisza? — zaproponował.

Po tym stwierdzeniu atmosfera się nieco poprawiła, a dziesięć minut później Amanda przyniosła następną kolejkę. I nawet nie rozlała niczego na głowie Roba ani na jego kolanach, ale zwyczajnie postawiła mu drinka na środku stołu.

— Nie nasikałaś do tego przypadkiem? — zapytał, podnosząc szklankę do ust.

Roześmiała się.

— O Boże, w żadnym wypadku — powiedziała. — To by znaczyło, że mi zależy.

Rob się uśmiechnął.

— *Touché* — przyznał i mrugnął do niej znad szklanki.

Udobruchana, pozwoliła, by atmosfera powróciła do zwykłego, klasycznego napięcia.

Dużo później Mark wpadł na pomysł festynu. W tym momencie właściwie tylko on pozostał trzeźwy, więc pomysł powitano entuzjastycznym aplauzem. Był to jedyny konstruktywny pomysł tego wieczoru (jeśli nie liczyć sponsorowanego konkursu całowania autorstwa Marthy i sponsorowanego konkursu na miss mokrego podkoszulka proponowanego przez Roba), ale nie można było spotkania zaliczyć do całkiem zmarnowanego. Plan Amandy wypalił i rzeczywiście lepiej się poznali. Lepiej nawet niż większość by chciała.

Kiedy pojawił się chłopak Marthy, zdali sobie sprawę z tego, że należałoby iść do domu.

— Wydawało mi się, że umawialiśmy się na telefon — powitała go Martha, gdy tak stał za nimi zażenowany.

— To prawda — odparł cicho chłopak. — Ale kiedy Clive zaczął wkładać pidżamę, uznałem, że pewnie czas się pożegnać.

— Ktoś by mnie na pewno podrzucił.

— Dobrze, ale już tu jestem.

— Właśnie widzę.

Pożegnała się i wyszła. Patrzyli, jak chłopak podąża jej śladem.

— Daję im sześć miesięcy — powiedział Rob — maksymalnie.

— Chyba raczej sześć minut — skomentowała Amanda.

— E — pokręcił głową — bardziej do niego przywykła, niż jej się zdaje.

— Z tobą, Robercie, mam do pogadania. Do mnie na górę! Już! — zadysponowała Amanda.

— Przepraszam, Mandy — powiedział Rob — ale muszę odwieźć Nicky do domu. W przeciwnym razie chętnie...

— Nie ma sprawy! — oznajmił pogodnie Mark. — Ja mogę podwieźć Nicky.

— No proszę! — ucieszyła się Amanda. — Dzięki, Mark. Odwdzięczę się.

— Tak, dzięki Mark — dodała Nicky. — Gdyby nie ty, musiałabym chyba wracać stopem.

Powiedziała wszystkim „do widzenia”, a Roba obdarzyła szczególnie długim spojrzeniem. Mimo jego idiotycznego pokazu męskiej kokieterii przez większą część wieczoru, czuła dla niego współczucie, szczególnie gdy tak żałośnie na nią popatrzył. Bóg jedyny wiedział, jaka potworna awantura go za chwilę czekała.

Podchodząc z Markiem do jego nisko zawieszzonego, czerwonego sportowego samochodu, przypomniała sobie uwagi Roba na temat zawrotnej ceny takiego wozu, a następnie wróciło do niej wspomnienie Marka chwającego się podczas pierwszego wystąpienia swoimi zarobkami w City. Poczowała przyływ solidarności ze słabszym, a mianowicie z Robem.

— Jest otwarty. — Mark uśmiechnął się do niej ponad połyskującym dachem samochodu.

Po pewnym czasie odezwał się znowu:

— Być może będę potrzebował twojej pomocy, żeby trafić. Oscar był u ciebie, ale ja nie.

Nicky opisała trasę.

— Rzeczywiście, zapomniałam o tym — powiedziała łagodnym tonem. — To było w Halloween, prawda?  
— Natychmiast po wypowiedzeniu tych słów przypomniała sobie tekst SMS-a otrzymanego przez Oscara od ojca w jej kuchni tego właśnie wieczoru. Zamilkła.

— Tak — potwierdził Mark. — Strasznie był tym wtedy przejęty.

— Mhm.

Jechali dalej w milczeniu przerywanym jedynie przez monosylabiczne wskazówki dotyczące drogi wypowiedziane przez Nicky. Cały czas miała w pamięci gorzkie rozczarowanie, jakie spotkało wtedy Oscara.

— Wiem dokładnie, o czym myślisz — powiedział w końcu Mark. W jego głosie brzmiała miękkość.

— Naprawdę?

— Myślisz: „To była noc, w którą znowu go zawiodłeś”. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Aż tak łatwo mnie rozpracować? Uśmiechnął się.

— Nie, ja tylko... Po prostu wydaje mi się, że wiem, co o mnie myślisz.

Zwróciła się w jego stronę.

— Doprawdy? — spytała figlarnym tonem.

— Uhm.

— Właściwie, mówiąc szczerze — wyznała — zupełnie nie potrafię cię rozgryźć.

— W każdym razie — jego głos nagle spowaźniał — cieszę się, że próbujesz.

Po pewnym czasie znowu się odezwał.

— Wiesz co, mógłbym ci pomóc w zrozumieniu mojej osoby. Oczywiście nie jestem do końca obiektywny, ale spróbuję się trzymać faktów. Wtedy w Halloween spałem tylko przez dwie godziny na sofie w biurze, ze zdjęciem Oscara na komórcie przy twarzy. Nastawiłem budzik na porę, kiedy miał wstawać, i zadzwoniłem do niego z samego rana. Wyszło na to, że nie chciał ze mną rozmawiać. Następnej nocy, po dwudziestu godzinach pracy bez przerwy, wróciłem do domu i zasnąłem obok niego w jego łóżku. Obudziłem się o świcie i zaliczyłem jeszcze dwie godziny pracy, którą musiałem dokończyć.

Nicky zamrugła w ciemności oczami.

— Nie bardzo wiem, co mam powiedzieć. — Zachowała pogodny ton, tak jak wtedy, kiedy musiała udzielać reprimendy uczniom.

Westchnął.

— Nie musisz nic mówić. Staram się po prostu przedstawić drugą stronę medalu. I nie zapominaj, że to wszystko zdarzyło się, zanim sobie uświadomiłem, że Oscar potrzebuje innego ojca. Owszem, błądziłem, ale mimo wszystko bardzo się starałem.

— Tutaj w lewo — powiedziała.

Skręcił na podjazd jej budynku i zaparkował.

— Wiesz co — powiedziała rozstrzygająco — twoje relacje z synem nie są w ogóle moją sprawą.

Roześmiał się.

— To ciekawe, bo mnie się zdawało, że wręcz przeciwnie. — Zauważyła, że powiedział to równie miękko, jak ona poprzednio.

Zmarszczyła brwi.



— Nie mogłam w żaden sposób przewidzieć, że tak radykalnie odmienisz swoje życie po tym, co ci powiedziałam. Odkryłam przed tobą, co myślę, dopiero... kiedy mnie obraziłeś.

— Niechący! — pospieszył z wyjaśnieniem — Kiedy mówiłem te rzeczy, nie miałem pojęcia, że jesteś słynną panną Hobbs.

— Nie jestem słynna. Zaśmiał się.

— W moim domu jesteś na pewno. Oscar uważa, że jesteś wspaniała.

Nastąpiła chwila ciszy.

— I wzajemnie — powiedziała półgłosem. — Sądzę, że jest... cudowny.

— To dobrze — szepnął Mark. — Więc przynajmniej co do jednej rzeczy jesteśmy zgodni.

Oboje zamilkli.

— Myślę... — wyszeptał powoli jedwabistym głosem — że jest jeszcze coś, co do czego się zgadzamy.

Nicky poczuła, że krew w żyłach ruszyła niczym fala tsunami i popłynęła we wszystkie czułe miejsca. Serce ogłosiło stan wyjątkowy i zaczęło gwałtownie uderzać. Głowa próbowała nadesłać posiłki, ale było za późno. Wstrzymała oddech.

— Czuję — powiedział, cedząc słowa, głosem niskim i lekko drżącym — że ty... — tu wziął oddech, jakby zbierając się na odwagę — i tylko ty... zasługujesz... na ten awans.

W pierwszej chwili Nicky nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Jej uszy kilkakrotnie przekazywały informację do mózgu, a potem zaczęło w nich dzwonić, prawdopodobnie ze wstydu. Cóż spodziewała się od niego usłyszeć? Na jakie wyznanie miała nadzieję? Przez głowę przeleciało jej tysiąc myśli.

Poczuła się kompletnie zagubiona.

— Przepraszam — powiedział — to pewnie bardzo nieprofesjonalnie z mojej strony.

Postanowiła poczekać na pomoc.

— Boże — zmartwił się — teraz jesteś na mnie zła. No, przynajmniej na to wiedziała, jak odpowiedzieć.

— Nie — odparła powoli. — Nie jestem zła. Jestem tylko... — westchnęła długo i szczerze — rozczarowana.

Na tyle rozczarowana, żeby tęsknić za dużą tabliczką czekolady.

— Kurczę, wybacz — prosił Mark. — Przywykłem do polityki biurowej prowadzonej w City. Może tutaj obowiązują inne praktyki. Chciałem tylko powiedzieć, że masz we mnie wielkiego fana. W sensie zawodowym. — Cisza. — Myślę, że szkoła ogromnie by zyskała, gdybyś została następną dyrektorką. I wiem, że dzieciaki byłyby zachwycone.

Zdażyła w pełni przyzwyczać się do tematu konwersacji, więc ochoczo się do niej włączyła.

— Skąd pewność, że się zgłoszę? — spytała bez ogródek, obracając się na siedzeniu tak, że zwracała się ku niemu twarzą.

— Co? — zawołał. — Chyba żartujesz? Potrząsnęła głową.

— Myślisz o tym, żeby nie startować? — Prawie szeptał. — Oszalałaś?

Na to pytanie także знаła odpowiedź.

— Tak — odparła pod nosem. — Bardzo możliwe.

— Ależ musisz się zgłosić. — Pochylił się w jej stronę. Głową prawie dotykał dachu samochodu.

— Dlaczego? — rzuciła, marszcząc brwi. Mówił z dużym przekonaniem.

— Ponieważ jesteś stworzona do tej pracy — stwierdził. Skrzywiła się. Nachylił się jeszcze bardziej. — Jesteś przyszlą dyrektorką. To twoje przeznaczenie.

Szybko odwróciła twarz. Mark zmarszczył czoło.

— Czy powiedziałem coś niewłaściwego? — zapytał w końcu.

— Nie — odpowiedziała miękko. — To było miłe z twojej strony, dziękuję.

— Jesteś naprawdę wspaniała — ciągnął, rozkręcając się. — A Rob jest dupkiem, *ergo* ty powinnaś być następną dyrektorką.

Roześmiała się. Jak to wytłumaczyć, żeby nie pomyślał, że jest jakimś smętnym przypadkiem hormonalnym?

— Obawiam się, że sprawy nie przedstawiają się aż tak prosto. Sytuacja jest raczej skomplikowana.

— To znaczy?

— Myślę... — zaczęła. — To jest... Po prostu w przypadku kobiety trzeba wziąć pod uwagę zupełnie odrębne zagadnienia. Szczególnie kobiety w moim wieku.

Nagle wyprostował się w siedzeniu.

— Naprawdę? Czy to nie jest nielegalne?

— Być może dla naszych pracodawców, ale naga prawda jest taka, że musimy... bardziej się dostosowywać, jeśli mogę to tak ująć. Szczególnie jeśli chcemy mieć rodzinę.

— A! Rozumiem — powiedział. — Oczywiście. Przepraszam. Nie chciałem być wścibski.

— Nie ma sprawy — odparła. — Tylko... — Chciała uniknąć określenia „zegar biologiczny”. Ciekawe, pomyślała, że słowa opisujące płodność kobiety: zegar biologiczny, tykanie, menopauza, wszystkie brzmiały tak żałośnie. Potem przypomniała sobie, że przerwała w pół zdania. — Tylko... właściwie nie wiem... tak na pewno... jak to zrobić, żeby odpowiednio to ustawić.

— Co masz na myśli?

— No więc — westchnęła — rozmawiałam o tym ostatnio z Ro... z przyjacielem. Należę do pierwszego pokolenia kobiet, które wychowywano w przekonaniu, że powinny robić karierę i jednocześnie mieć rodzinę.

— To chyba dobrze, prawda? — spytał delikatnie Mark. — Mam na myśli, że moja żona była świetną księgową, a równocześnie wspaniałą matką. I była szczęśliwa, ponieważ zajmowała się i jednym, i drugim.

Nicky patrzyła na niego w osłupieniu.

— Naprawdę?

— Tak — potwierdził. — Oczywiście nie mówię, że to było łatwe. Wcale nie. Oscar pojawił się znacznie wcześniej, niż planowaliśmy, więc Helen, moja żona, musiała naprawdę walczyć, żeby podtrzymać swoją karierę. Czasami wymagało to dużego poświęcenia. Czowała się rozdarta. Najczęściej miała poczucie winy, że nie robi ani jednego, ani drugiego tak dobrze, jak by mogła. Mawiała, że pracująca matka to kwintesencja poczucia winy.

Nastąpiła chwila ciszy.

— Myślę, że polubiłabym ją. — Nicky się uśmiechnęła.

Odpowiedział uśmiechem.

— Tak, myślę, że tak.

— W każdym razie — powiedziała z przekonaniem — o to właśnie chodzi. Ona, twoja żona...

— Helen.

— Helen nie miała kogo naśladować. Może z niewielkimi wyjątkami, ale jako pokolenie nie mamy wzorców, którymi mogłybyśmy się kierować.

Mark zmarszczył brwi.

— Co masz na myśli?

— Chodzi o to, że o ile nasze hipotetyczne córki nauczą się od swoich matek, jak dzielić te dwie role, o tyle my nie miałyśmy takiej szansy. Co więcej, nasze matki reprezentowały model dokładnie odwrotny do tego, któremu staramy się sprostać: poświęcały karierę dla rodziny, ewentualnie rodzinę dla kariery. Jesteśmy więc w trudnej sytuacji. — Wzruszyła ramionami. — To zabawne, nie uważasz? — Jej głos lekko się załamał. — Tak wielu rzeczy uczymy się w szkole, ale nie wiemy, jak dążyć do szczęścia. Chodzi mi o to, co konkretnie zrobić, żeby być szczęśliwym...

Odwróciła się i spostrzegła, że Mark spoważniał. O Boże, znowu się zagalopowała. Jej przyjaciele z paczki już dawno by ją uciszyli.

— Przepraszam — powiedziała. — Nie zwracaj na mnie uwagi. Czasem mnie ponosi.

— Ależ nie — zaprzeczył cicho — masz absolutną rację. Nigdy sobie z tego nie zdawałem sprawy, ale dokładnie tak jest w przypadku moim i Oscara.

— Twoim? W jakim sensie?

— Właśnie takim, jak mówisz — stwierdził z prostotą Mark. — Mój ojciec dokładnie znał swoją rolę, nie wahał się ani przez chwilę. Miał utrzymać rodzinę i to wszystko. — Wzruszył ramionami. — Ale w moim przypadku jest zupełnie inaczej. — Westchnął głęboko — Mówiąc zupełnie szczerze, gdyby nie umarła Helen... — zatrzymał się — i gdybym nie spotkał ciebie, w naszym domu niewiele by się zmieniło. Teraz widzę, że Helen z trudem przychodziło robienie wszystkiego naraz, bo w rzeczywistości tego właśnie od niej oczekiwałem, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Nazywała to macierzyństwem ekstremalnym! — Wydał z siebie krótki, głuchy śmiech.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a Nicky gorączkowo szukała właściwych słów. Wreszcie zdecydowała się na wygodniejsze dalsze milczenie.

— Zresztą — odchrząknął — wiele się zmieniło, jestem teraz tutaj i nie mógłbym już być takim tatą jak dawniej. Ale... o czym to ja mówiłem?

— Hm... o twoim ojcu? — podsunęła Nicky.

— Ach tak. O wzorcach. Masz całkowitą rację. Jeśli mam być szczerzy, to czuję, jakbym próbował wykonać jakieś zadanie bez żadnych instrukcji i wytycznych. A, jak słusznie powiedziałaś, ta praca polega na tym, żeby dążyć do szczęścia. I uszczęśliwiać swoje dziecko.

Nicky skinęła głową.

— Właśnie. Wszyscy pracujemy bez planu. Potrząsnął głową.

— To dość przerażające. Całe pokolenie działające bez planu. Mam nadzieję, że jakoś sobie radzimy. Uczymy się w trakcie wykonywania obowiązków.

Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

— Posłuchaj — powiedział w końcu — o wielu rzeczach nie wiem. Natomiast wiem, kto powinien dostać tę posadę. Ale nie będę już tego drążył. Szczególnie jeśli ty masz jeszcze inne sprawy do rozważenia. Przepraszam, jeśli się wyrwałem niepotrzebnie albo jeśli uważasz, że nie powinnaś o tym z nikim rozmawiać.

— Nie — odparła. — Właściwie... to naprawdę miłe... móc o tym rozmawiać. Z oczywistych powodów nie mogę o tym mówić z Robem. Ani z kimkolwiek spośród nauczycieli.

— Świetnie. — Uśmiechnął się wesoło. — Gdybyś kiedyś chciała odbyć burzę mózgów na ten temat, jestem do dyspozycji.

Po chwili usłyszała własny głos:

— Zaprosiłabym cię na kawę, ale... — i zastanawiając się, jak to zakończyć, spojrzała na niego. Podniósł do góry brwi. Westchnęła. — Jestem wykończona, a po kofeinie o tej porze nie mogę zasnąć.

Dwie minuty później, wciągając się w górę po schodach

i słysząc jeszcze w głowie śmiech Marka, żałowała, że nie umie cofać czasu. Ale gdyby nawet umiała, to pewnie poważnie by tej zdolności nadużywała, i dlatego takie rzeczy się nie zdarzały.

Otwierając drzwi, usłyszała sygnał komórki. Dostała wiadomość. Od Roba.

*Uf. Jakoś przeżyłem, a ty?*

Zmarszczyła brwi i odpowiedziała. Zdała sobie przy tym sprawę z tego, że mimo wszystkich sprzecznych sygnałów, jakie od niego otrzymywała, nigdy nie było między nimi takich niezręcznych chwil jak ta, którą przeżyła przed chwilą z Markiem.

Tymczasem Mark powoli zmierzał do domu. Jakim cudem wyobrażał sobie, że w życiu takiej kobiety nie było kogoś specjalnego? W dodatku kogoś, o ile się dobrze zorientował, kto naciskał, żeby się szybko ustatkowała.

## 22

Mark i Nicky nie poruszali sprawy awansu przez następne dwa tygodnie, mimo że ona nieustannie o tym myślała (no, może tylko przez większość czasu). Nielatwo było zachować wszystko dla siebie. Tak naprawdę niczego nie było jej łatwo zachować dla siebie i na pewno wcześniej nie udało jej się tego robić przez tak długi czas. Nie mogła porozmawiać z Claire, ponieważ jej siostra miała teraz dużo pracy. Nie wolno jej było mówić o tym z Ally, a za każdym razem, kiedy podnosiła temat z Robem, nieodmiennie żartował, że pewnego dnia, za długi, długi czas, będą się z tego wszystkiego śmiali. Możliwe, że przy świątecznym stole. Grubymi nićmi szyte, ale Nicky zrozumiała. Przestała z nim poruszać ten temat.

Właśnie dlatego któregoś dnia w czasie przerwy na lunch znalazła się przed drzwiami Marka. Jego do końca urządzone i wysprzątane biuro zrobiło się bardzo przytulne. Zdobila je nawet jakaś roślina, choć jej liście wyglądały podejrzanie zdrowo jak na prawdziwą. Na biurku, skierowana w jego stronę, stała jedna jedyna fotografia. Nicky próbowała zgadywać, czy było to zdjęcie Oscara, Helen, czy niańki. Ale im częściej ze sobą gawędzili, tym rzadziej o tym myślała.

Potencjalny awans Nicky był głównym tematem ich rozmów, ale nie jedynym. Zdołali omówić wszystkie ważniejsze obszary kultury współczesnej, począwszy od tego, czy woleli prysznic od kąpieli, aerobik od siłowni, a kończąc na tym, co jest lepsze — telewizja typu reality czy tasiemcowe seriale.

Wkrótce, rozmawiając z Markiem, czuła nie tylko zadowolenie, ale i swobodę, i już bez oporów mówiła o wszelkich obawach związanych z awansem. Przed upływem miesiąca zdradziła mu, dlaczego w ogóle postanowiła uczyć, i zwierzyła mu się z tego, że uważa Oscara za wyjątkowe dziecko. Wystrzegając się natomiast jak ognia jednego, zasadniczego tematu, a mianowicie tego, że zwiększona ilość obowiązków mogłaby zniweczyć jej marzenie o

założeniu rodziny. Nie tak dawno czytała w prasie artykuł stwierdzający (triumfalnie?), że mężczyźni zdecydowanie nie widzieli w kobietach sukcesu kandydatek na żony. Można było na to odpowiedzieć: „kto by chciał takiego mężczyznę za męża?”, ale to by było za proste.

Unikała tego tematu po części z powodu zbyt osobistego odejścia, a po części z racji jego hipotetyczności — wobec braku mężczyzny w jej życiu nie chciała wyjść na stukniętą nieudacznicę.

Ze względu na jej opory w tej kwestii, ilekroć o tę sprawę zahaczali, zapadała kłopotliwa cisza. Czasami te mimo wszystko intymne rozmowy z Markiem wywoływały w niej poczucie nielojalności wobec Roba. Jednak tłumaczyła sobie, że to idiotyczne. Niczego nie była Robowi winna. Byli przyjaciółmi, to wszystko. Zresztą nie robiła nic, czego miałyby się wstydzić. Mark również był jedynie przyjacielem. Co prawda, każdego ranka cieszyła się na spotkanie z nim bardziej niż z kimkolwiek innym, tak wiele znaczyła dla niej ta przyjaźń, ale czyż można ją było za to winić? Mark wspierał ją całkowicie bezinteresownie i z całego serca, ponieważ wierzył w nią bez zastrzeżeń. Coś, z czym nigdy nie spotkała się ze strony Roba. A pogawędki z Markiem stawały się tak zajmujące, że myśl o nich pojawiała się po przebudzeniu, napelniając Nicky uczuciem zadowolenia, jeszcze zanim otworzyła oczy. Ani się obejrzała, kiedy stał się rodzajem narkotyku, i wkrótce bez jego codziennej dawki nie była w stanie funkcjonować. A potem wszystko nagle się zmieniło. Kilka dni po przesunięciu do przodu zegarów, kiedy dłuższe dni wyrwały wszystkich z zimowego letargu, panna James miała dość niepokojące wieści. Do festynu wiosennego zostało niewiele dni. Podczas porannej odprawy — zaraz po ułożeniu obowiązkowego kawałka układanki przez dozorcę, który szybko się ulotnił, by prawdopodobnie już nigdy nie powrócić — powiedziała Robowi i Nicky o zamiarze ogłoszenia swojego odejścia właśnie w trakcie festynu. Mieli być obecni jej matka, wielu członków Rady Nadzorczej i Rady Szkoły, wobec czego moment wydawał się ze wszech miar odpowiedni. W konsekwencji oczekiwała zgłoszeń od kandydatów nie później niż za tydzień.

Po odprawie Rob w ciągu zaledwie kilku minut odnalazł koniuszek Morza Śródziemnego, tuż koło Sycylii, i wyszedł z gabinetu, pogwizdując wesoło. Nicky natomiast stała nad puzzlami panny James, czując się kompletnie zagubiona. Nie tylko musiała w końcu zgłosić swoją kandydaturę na stanowisko dyrektorki, co było zasadniczo różne od zastanawiania się nad taką możliwością, ale miała także stracić pretekst do prowadzenia długich i chaotycznych rozmów z Markiem. Wpatrywała się w miejscami niewyraźną mapę i po dwudziestu minutach znalazła północny koniuszek Francji.

W czasie lunchu wpadła zobaczyć się z Markiem i kiedy powiedziała mu o terminie ustalonym przez pannę James, praktycznie od razu pogratulował jej wygranego konkursu. Wydawał się tym bardziej podekscytowany niż ona.

— Nareszcie — rozpromienił się — koniec z dzieleniem włosów na czworo. Teraz masz to jak w banku.

Czemu był taki pewny? I dlaczego ona nie miała tej pewności?

W rozkoszny wiosenny wieczór przed festynem, zmierzając przez boisko szkolne w stronę samochodu, usłyszała głos wołającego ją Oscara. Zrobiła szybki zwrot i patrzyła, jak ścigają się z ojcem o to, kto pierwszy do niej dobiegnie. Różnica była niewielka, ale wygrał Oscar. Spytał, czy wybiera się następnego dnia na festyn. Gdy tak razem kroczyli we troje na parking, odpowiedziała, że nie tylko się wybiera, ale i oczekuje, że obydwaj pomogą jej przy stoisku. Potem ojciec i syn pomachali jej na do widzenia w scenie jak z obrazka, a ona wsiadła do swojego samochodu, czując się tak, jakby najprzystojniejszy chłopiec w szkole zaproponował, że poniesie jej tornister.



Dobrze spała tej nocy i zbudziła się świadoma kwitnących drzew i dziewczęcych drgnień serca. Wiosna zdawała się odciskać na wszystkim swoje piętno. W ciągu ostatnich kilku tygodni Nicky doświadczyła globalnego ocieplenia. Przesunęły się płyty tektoniczne relacji międzyludzkich i stopniały czapy lodu na biegunach. Mark i ona byli bliskimi przyjaciółmi.

Myśl o Marku tuż po przebudzeniu stała się dla niej tak naturalna, że obie te rzeczy miały miejsce praktycznie jednocześnie. To nieuchronnie prowadziło do refleksji, że wpędza się w kłopoty. Kłopoty typu potrzebując-ekstraduzego-pudełka-czekoladek. To z kolei kazało jej podejrzewać, że nie może jej aż tak zależeć na karierze, skoro pierwsza myśl po przebudzeniu dotyczy Marka, a nie posady dyrektorki. Co rodziło w niej pytanie, czy w ogóle nie powinna zrezygnować z kandydowania. Potrzebowała porozmawiać o tym z Markiem. Następnie dostrzegła oczywisty błąd w swoim rozumowaniu, ponieważ w żadnym wypadku nie mogła mu zdradzić, co się tak naprawdę dzieje w jej głowie, wobec czego była wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zgubiona.

Kawa. Potrzebowała kawy.

Po zastrzyku kofeiny uświadomiła sobie, że kiedy panna James w końcu wyznaczyła termin na zgłaszanie wszystkich kandydatur, Nicky musiała ukrywać przed Markiem swoje rozczarowanie z powodu braku pretekstu do dalszych z nim pogawędek. On z kolei był cały w skowronkach, gdy usłyszał nowinę. Jedynym możliwym wnioskiem, jaki mogła z tego wyciągnąć kobieta przy zdrowych zmysłach, był ten, że ich rozmowy nie znaczyły dla niego tyle co dla niej. Czyż nie dziwny był jego entuzjazm związany z jej awansem? Bardzo szybko się ubrała, czując się trochę jak panna Marple, choć bez jej pewności siebie i biegłości w robieniu na drutach.

Punktualnie o ósmej rano dotarła do domu Claire. Dziewczynki wysypały zawartość trzynastu wielkich paczek cukierków do dużej miski, czemu towarzyszyło więcej przepychanek, wzajemnych oskarżeń i bojów o miejsce w hierarchii niż na spotkaniu Rady Szkoły. Nicky ustaliła system liczenia dziesiątkami i po upływie trzydziestu minut udało się im policzyć całą tę kolekcję słodczy i zjeść tylko połowę. Następnie Nicky przesypała wszystko do wielkiego szklanego słoja i zakręciła wieczko. Kazała każdej dziewczynce z osobna przysiąc i podpisać deklarację, że nikomu nie zdradzi, ile cukierków znajduje się w słoju. Kazała im nawet odcisnąć swoje linie papilarne za pomocą nowej zabawki, którą nabyła specjalnie na tę okazję. W rezultacie nawet Sarah-Jane była podekscytowana.

Dzięki onieśmielającej skuteczności Rady Rodziców to było wszystko, czym Nicky musiała się zająć, by przygotować swoje stoisko. Oczywiście powinna zjawić się wcześniej, ale stoły, przekąski, podział obowiązków, a nawet namiot zostały zorganizowane i ustawione przez matki uczniów. Kiedy dziewczynki wybiegły jedna po drugiej z domu i wzniosły radosny okrzyk na widok słońca, Nicky pomyślała, że Rada chyba wysłała do niego petycję z prośbą o wniesienie pozytywnego wkładu w imprezę.

Dziewczynki chciały koniecznie pójść na festyn w szkole swojej ukochanej ciotki, ponieważ przebywanie w szkole innej niż własna było zawsze świetną zabawą. Planowały stawić się wcześniej, żeby pomóc, a Claire przyjęła perspektywę wolnego poranka, więc Nicky postanowiła dotrzeć na miejsce wraz z zaufanymi pomocnicami na dziewiątą, trzy godziny przed oficjalnym rozpoczęciem imprezy.

Wiozła je do szkoły, z uczuciem śpiewając do wtóru najnowszej piosenki Buster, czyniąc przy tym więcej hałasu niż wszystkie trzy jej siostrzenice razem wzięte. Przy okazji zastanawiała się, czy to nie najlepsze, co mogło ją spotkać. Może bycie ciotką to jej przeznaczenie? A jeśli tak, to trzeba przyznać, że dobrze się w tej roli czuła. Kiedy zaparkowała samochód przed szkołą, jej śpiew stracił na sile z powodu silnego skurczu żołądka. Czy dostanie dzisiaj swoją porcję Marka? Czy Mark przyprowadzi swoją dziewczynę? A jeśli tak, to czy będzie nią niańka Osca-



ra? A może jakaś wystrzałowa babka z City mająca własne, doskonale dzieci? Dziewczynki wyskoczyły z samochodu, zabierając wszystkie potrzebne rzeczy, a ona zanurkowała do kufra i znalazła okulary przeciwsłoneczne. Poczuli się w nich nieco pewniej, więc różnym krokiem poprowadziła siostrzenice na boisko za szkołą. Oprócz kilku najbardziej zaangażowanych członków Rady Rodziców i garstki nadgorliwych dzieci na miejscu były tylko one.

Zapach świeżo skoszonej trawy i radość dziewczynek wystarczyły, żeby zagłuszyć niepokoje Nicky i natchnąć ją radością życia. Kiedy jedna z matek zaproponowała jej mieloną w domu ekologiczną kawę kenyon espresso i świeżo pieczone placki owsiane od M&S (państwowe szkoły w niektórych zakątkach północnego Londynu mogły poszczycić się wyjątkowymi rodzicami), poczuła się ze wszech miar zadowolona.

Razem z dziewczynkami usiadła na trawie i zaczęła im tłumaczyć, w jaki sposób stoisko „Zgadnij liczbę cukierków w słoju” zmienić w najbardziej widoczne i barwne stoisko na festynie. Każda z dziewczynek otrzymała własne zadanie. Słońce podnosiło się na nieboskłonie za ich plecami, a Nicky zawinęła włosy na czubku głowy i umocowała za pomocą ołówka. Wyciągnęła notatnik formatu A4, pociągnęła na kartce pionowe linie i starannie zatytułowała każdą kolumnę. Kiedy kartka była przygotowana, przyczepiła ją przed stoiskiem, z dumą umieściła słoje na stole i położyła obok niego kajet i długopis. Potem, ciągnąc za sobą dziewczynki, poszła znaleźć jak największą liczbę krzeseł.

Wyszły z namiotu i przemierzyły boisko, idąc w kierunku szkoły, a Nicky kątem oka uchwyciła ruch w okolicy parkingu. Wciągnęła brzuch, wyprostowała plecy i spojrzała w tamtą stronę. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła Roba. Pomachali do siebie.

Wnętrze szkoły wydawało się ciemne po jasności na dworze. Dziewczynki pobiegły do auli, krzycząc do siebie, bardziej podekscytowane swobodą w dziwnie pustym szkolnym korytarzu niż pustym boiskiem, a Nicky postanowiła udzielić sobie nagany. Co też sobie myślała? Mark był kolegą z pracy i przyjacielem, a ona pozwalała sobie zabujać się w nim niczym pensjonarka. Jeśli nie będzie ostrożna, zrobi z siebie idiotkę. Czemu nie była w stanie przyjaźnić się z facetem, nie narażając się na to, że jej umysł z prędkością światła (mającego niewiele wspólnego z oświeceniem) nastawi się na coś więcej? Skoncentruj się na pracy, nakazała sobie surowo. Zgłoś się do konkursu, a potem wróć do normy. Mark jest ojcem jednego z uczniów, na miłość boską, a także dyrektorem administracyjnym szkoły. Ale może, co istotniejsze, mężczyzną, który głęboko wierzył, że została obdarzona umysłem i ciałem stworzonym do pełnienia funkcji dyrektora szkoły podstawowej. Znając umysł i ciało aktualnej pani dyrektor, Nicky musiała wywnioskować, że nie jest to facet, który pielęgnowałby jakieś skryte i niecne myśli na jej temat. Cholera.

Dotarła do auli i krzyknęła do dziewczynek, żeby przestały bawić się w berka. Każda wzięła po krzesło i pomaszerowały z powrotem do stoiska. W drodze powrotnej Nicky kontynuowała swój wewnętrzny dialog. Mark nie był nawet aż taki miły. Nie daj się nabrać na jego pozę supertaty; w końcu pierwszych dziesięć lat życia swojego syna spędził jako nieobecny rodzic. Zresztą był nią zainteresowany wyłącznie jako przyszłą szefową.

Nagle zabrakło jej tchu! Gdyby dostała tę pracę, byłaby jego następną szefową! Wreszcie zrozumiała! Dlatego Mark tak bardzo ją wspierał w decyzji o zgłoszeniu swojej kandydatury! Chciał, żeby ona dostała tę pracę zamiast Roba! Stała, nagle zmrożona mimo słońca, ze spódnicą powiewającą w ciepłych porywach wiatru, przypominając sobie, jak bardzo Mark nie znosił Roba. Co za kompletna kretynka! Mark za nic nie chciał, żeby Rob został dyrektorem, ponieważ wtedy byłby jego bezpośrednim przełożonym. Więc jednak miał ukryty powód, żeby namawiać ją do starania się o tę posadę. Może nawet wyobrażał sobie, że mógłby ją w jakiś sposób kontrolować. I dlatego starał się tak bardzo utrwalić ich przyjaźń w ostatnim czasie — żeby zapewnić rzeczywistą konkurencję w stosunku

do Roba i mieć w jej osobie sprzymierzeńca, w razie gdyby wygrała. Czemu, do licha, nie wpadła na to wcześniej? Teraz stało się to jasne jak słońce. Dlaczego, pomyślała, ci faceci tak kochali rywalizację? A skoro już przy tym była, czemu radzili sobie z tym lepiej niż ona? Musi skończyć z naiwnym, romantycznym przywiązaniem do wiary Marka w jej osobę i skupić się na tym, czego ona chciała od życia. Mark był tylko kolejnym ambitnym facetem goniącym za wszystkim, co można w życiu uzyskać.

— Cześć! — zawołał Mark po jej lewej stronie.

O mało nie upuściła krzesła. Boże, jak on cudnie wyglądał! Tak cudnie, że chciało się go zjeść. Miał na sobie wąskie, jasne lniane spodnie i cieniutką, luźną białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Słońce przenikało materiał po obu stronach jego szerokiego w ramionach i wąskiego w talii torsu. Nie pojawiła się z nim żadna dziewczyna, co również było cudne. Nosił okulary przeciwsłoneczne, które na kimkolwiek innym wyglądałyby pretensjonalnie, ale on prezentował się w nich wspaniale.

Wzięła się w garść i przywołała do porządku kolejną serią ostrych słów: był rodzicem jednego z jej uczniów. W dodatku nie interesował się nią inaczej niż tylko jako drogą do osiągnięcia własnych celów.

Uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział zniewalającym uśmiechem.

— Możemy pomóc? — zapytał, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Nicky głęboko odetchnęła i ponownie wzięła się na słówko. Oscar stał po jego jednej stronie, Daisy po drugiej. Wyglądali jak kadr z sesji fotograficznej do kolorowego czasopisma. Podczas gdy Nicky myślała nad tym, co by tu powiedzieć, żeby wydać się: a) atrakcyjną, b) dowcipną, c) atrakcyjną i d) w pełni panującą nad sobą i swoim przeznaczeniem, Mark podszedł do Abigail, która męczyła się z krzesłem prawie większym niż ona sama. Przykłęknął do jej wysokości i miękko zapytał, czy nie ponieść jej krzesła. Dziewczynka przechyliła głowę niczym Lady Diana, uśmiechnęła się nieśmiało i, Nicky mogłaby przysiąc, prawie zatrzepotała rękami. Zza bezpiecznej zasłony okularów Nicky obserwowała przedramiona Marka, gdy chwycił krzesło Abigail jedną ręką, a następnie drugą wzięła krzesło od Isabel. Jego przedramiona były boskie, pokryte miękkimi blond włoskami. Potem odwróciła się, by ostatecznie się skarcić: słuchaj Nicky, powiedziała do siebie, to jest ukrywający swoje cele mężczyzna z piersią z granitu.

Szum w uszach w przedziwny sposób ją uspokajał.

— Oscar — zawołał Mark — na co czekasz?

Oscar zmarszczył twarz w brzydki znak zapytania.

— Młoda dama potrzebuje pomocy — powiedział Mark, ruchem głowy wskazując na Sarah-Jane.

Oscar spuścił głowę i opuścił ramiona, jakby właśnie kazano mu zostać w kozie, i wzięła od niej krzesło.

— Dzięki! — powiedziała pogodnie Sarah-Jane. — Jestem Sarah-Jane.

Oscar coś odmruknął.

— A ja jestem Daisy — odpowiedziała zamiast Oscara Daisy. — Ile masz lat? Bo ja prawie jedenaście.

Dzieci poszły przodem, a za nimi Mark i Nicky, która zza swoich ciemnych okularów co chwila zerkała na jego ramiona.

— Jak leci?

— Bardzo dobrze — odparła. — A u ciebie?

Nadchodzący Rob przeszkodził mu w udzieleniu odpowiedzi. Nie czekając na pozwolenie, dzieci pobiegły na boisko, a tymczasem Rob przystąpił do krzesła Nicky.

— Ależ panno Hobbs — powiedział — co też takie śliczne stworzenie jak pani robi, dźwigając coś tak ciężkiego?

— Odwal się, Pattisynku. — Nicky zmarszczyła brwi i mocniej chwyciła krzesło. — Jestem dorosłą kobietą, nie sześciolatką. — I dobrze, pomyślała. To im pokaże, że jest kobietą swoich czasów, wykuwającą swój los bez pomocy kóregokolwiek z nich. Po czym niechcący upuściła krzesło na jego nogę.

Rob ostrożnie oddał jej krzesło i uśmiechnął się porozumiewawczo do Marka.

— Dobry, sprawdzony feminizm. — Puścił oko. — Nie pozwalają nam nosić za nie krzesel, ale pozwalają nam się przelecieć. — Pobiegł w stronę szkoły, tylko lekko utykając. Nicky stanęła jak wryta z ustami ułożonymi w kształt niemal idealnego „O”. Mark również się zatrzymał.

— Nie mogę uwierzyć, że to powiedział — stwierdziła prawie szeptem.

Brwi Marka na chwilę pokazały się zza okularów.

— Wiesz co, miałeś rację — powiedziała. — On czasem bywa strasznym palantem.

— Nie przypominam sobie, żebym mówił „czasem” — mruknął Mark.

Nicky starała się wymyślić, w jaki sposób wytłumaczyć mu, że nie „pozwoliła” Robowi „się przelecieć”, żeby nie wyjść na: a) totalnie sztywną, b) kompletną kretynkę, gdy nagle poczuła, że ktoś ją łapie od tyłu za talię.

Podskoczyła, uderzając się krzesłem w gołeń, po czym zorientowała się, że patrzy prosto w nieco szalone oczy panny James.

— Dzień dobry! — zawołała jej przełożona. — Dzień dobry, dzień dobry, dzień dobry, dzień dobry!

— Dzień dobry — odpowiedzieli Mark i Nicky.

— Jak się dzisiaj miewamy? — głośno zagadnęła panna James.

— Świetnie! — zgodnie zawołali Mark i Nicky.

— Dobrze, dobrze, dobrze, dobrze, dobrze! — wykrzyknęła panna James. — Bardzo dobrze!

Zdecydowanie nie czując się dobrze, a wręcz czując się źle, Nicky z trudem powstrzymała się, żeby, niechcący lub specjalnie, nie machnąć panny James przez głowę krzesłem. Jednak pomaszerowała na boisko z Markiem i swoją szefową, zadowolając się czarnymi myślami. W jaki sposób udawało się Robowi tak nagle wszystko odwrócić do góry nogami? Po co, do diaska, to powiedział? Przyjaciele tak nie robią. Kiedy wreszcie Nicky przyjmie to do wiadomości? Mężczyźni i kobiety nie mogli być przyjaciółmi. A może — znów zabrakło jej tchu — on i Mark są w zмовie? No tak. Tego już było za dużo. Przeniesie się na Sycylię i nauczy się łowić ryby.

Zanim wybiła dziesiąta, wszyscy odpowiedzialni za stoiska byli na miejscu i pod namiotem wrzało jak w ulu. Nicky zajęła się pomaganiem innym, a kiedy już nikt nie potrzebował pomocy, zaczęła bawić się z dziewczynkami i innymi dziećmi w gry, żeby je czymś zająć i, co ważniejsze, żeby przestać myśleć o dwóch spiskujących facetach w jej życiu. Spędzanie czasu z dziećmi zwykle pomagało jej uporządkować myśli. Tak było i tym razem. W trakcie gry udało jej się o wszystkim zapomnieć i miło spędzać czas. Z wiatrem we włosach, trawą pod bosymi stopami, słońcem na skórze i w otoczeniu dziecięcych śmiechów, czuła się jak pod wpływem czarów. Wyśmienicie się bawiła.

Mark przez chwilę stał i patrzył. Dołączył do niego Oscar.

— Co tam, kolego? — spytał Mark, dając synowi lekkiego kuksańca.

— Nic.

— Może się dołączysz? Daisy tam jest.

Obaj spojrzeli, jak Daisy i Sarah-Jane śmieją się i trzymają się za ręce.

— Daj mi spokój! — odszczeknął Oscar i odszedł, tupiąc nogami.

Mark odprowadził go wzrokiem, a potem wrócił do obserwowania gry. Dzieci siedziały w kręgu na trawie, trzymając się za ręce. Nicky gonila jedną ze swoich siostrzenic po zewnętrznej części kręgu, po czym dziewczynka klepnęła jedno z dzieci w plecy i zajęła jego miejsce. Dziecko, piszcząc z emocji, zerwało się i zaczęło uciekać przed Nicky.

Mark zauważył, że przy każdym ruchu miga pod spódnicą Nicky alabastrowa biel (jeśli nie liczyć sińca na goleniu) szczupłych i kształtnych nóg. Włosy spływały jej po plecach, a policzki nabrały kolorów. Jednak nie to zrobiło na nim największe wrażenie. Oto biegła nie jak kobieta i nie jak nauczycielka, ale jak dziecko: naturalne, zdecydowane i bez troskie.

Patrzył tak aż do powrotu Oscara. Łagodnie położył dłoń na karku chłopca i pokierował go w stronę grających. Nicky odwróciła się w ich stronę, przerwała na chwilę krąg i zaprosiła ich do gry gestem szeroko rozpostartego ramienia i uśmiechem, który rozpromieniał jej twarz. Mark zrozumiał wtedy, że jego uczucia dla niej w końcu przewyższyły to, co czuł do niej Oscar.

Do południa festyn się rozkręcił, a o wpół do pierwszej ludzi było już mnóstwo. Stoisko Nicky było jednym z najbardziej popularnych i prawie nie miała chwili dla siebie. Kiedy przyszli do pomocy Daisy i Oscar, tak się ucieszyła, że omal ich nie uściskała. Pobiegnęła do łazienki, a po drodze znalazła dziewczynki czekające w kolejce do malowania buzi.

Zabroniła im, pod groźbą najgorszego łaskotania w życiu, zdradzać Oscarowi i Daisy, ile cukierków znajdowało się w słoiku. Niepotrzebnie się martwiła; nie zamierzały tak łatwo zrezygnować z poczucia władzy nad innymi. Kiedy wróciła do stoiska, dwa tygrysy i kotek drażniły się z Oscarem i Daisy, wykorzystując swoje wtajemniczenie.

O pierwszej Nicky zrobiła sobie przerwę i kupiła kanapkę na lunch. Przyglądała się rozmawiającym i ustawiającym się w kolejkach do różnych stoisk ludziom i zastanawiała się, czy inaczej czułaby się w tej chwili, gdyby była dyrektorką. Próbowiła to sobie wyobrazić, ale bez skutku. Potem zobaczyła Roba bardzo zajętego rozmową z panną James i poczuła, że ogarnia ją uczucie zazdrości. Obserwowała następnie długi i pewny krok Roba, kiedy przeszedł na sam środek namiotu i wskoczył na podium. Wziął do ręki mikrofon i ze swobodą wprawnego showmana natychmiast przykuł uwagę wszystkich zgromadzonych. Zapowiedział pannę James słowami na tyle dowcipnymi, że podobały się dzieciom, na tyle pełnymi szacunku, że podobały się członkom Rady Nadzorczej, i na tyle krótkimi, że przypadły do gustu rodzicom. Nicky obserwowała, zapominając o kanapce. Zaświtało jej w głowie, że prawdopodobnie patrzy na przyszłego dyrektora.

Poranne apele byłyby zabawne, gdyby Rob nim został. Gdyby jej powierzono tę funkcję, musiałyby się poddać hipnozie, żeby wyjść na środek auli i nie zemdleć.

Nie do końca świadomie wyczuła, że ktoś stanął obok niej. Nie mogła zdobyć się na to, żeby spojrzeć. Całkiem ścierpły jej ramiona. Rob zainicjował oklaski przed zejściem z podium.

— Ależ on jest dobry, nie uważasz? — Dotarł do jej uszu głos Amandy z tak bliska, że mogła niemal wyczuć smak jej perfum. Odpowiedziała skinieniem głowy i rozejrzała się po namiocie, dostrzegając setki roześmianych rodziców. Kiedy odszukała wzrokiem Marka, patrzył właśnie na nią. Czowała się jak sparaliżowana. Zaczął przedzierać się przez tłum w jej stronę.

Podczas gdy panna James ogłaszała szokujące wieści o swoim odejściu, Nicky zdołała oderwać wzrok od Marka. Stał u jej boku, a Rob pojawił się koło Amandy. Zgromadzeni słuchacze westchnęli w zdumieniu, słysząc słowa panny James.

— No, no — powiedziała Amanda, kiedy oklaski zaczęły coraz głośniejsz rozbrzmiewać w namiocie. — To ci dopiero! Myślałam, że jest o jakieś dwadzieścia lat młodsza. A ty, Nicky?

Nicky utkwiała wzrok w pannie James, gdy ta zeszła z podium i uściskała swoją matkę.

— Ach, rozumiem! — powiedziała śpiewnie Amanda. — Jestem najwyraźniej przezroczyista.

— Kto to powiedział? — spytał Rob. Amanda tak mocno wbiła mu łokieć w bok, że aż przeklął. Kilkoro rodziców odwróciło się, by ich uciszyć. Rob przeprosił gorąco i posłał Amandzie tak groźne spojrzenie, że nie powstydzilyby się go Trinny i Susannah. Nicky mniej więcej odnotowała bezgłośnie przeprosiny Amandy.

Panna James odeszła od matki i zbliżyła się do nich.

— Zrobione! — Westchnęła. — Stało się, moi drodzy. Oczekuję aplikacji w ciągu tygodnia.

— Moją otrzyma pani jutro — z dumą zadeklarował Rob.

— O! Wspaniale! — zawołała panna James — Podoba mi się mężczyzna, który szybko staje w szranki.

Rob odsłonił zęby w szerokim uśmiechu. Skłonił nieznacznie głowę, a panna James zaklaskała w dłonie. Na chwilę zapadła cisza. W nagłej obawie, że mogłaby ją uprzedzić Amanda, zabrała głos Nicky.

— Moją też! — zawołała.

Panna James znów wydała okrzyk radości i zaklaskała. Mark się przyłączył.

— No! — panna James uśmiechnęła się szeroko. — Zaprawdę, rękawica została rzucona!

— Święta prawda! — Rob się roześmiał. — I niech najlepszy zwycięży! — Ujął dłoń Nicky i podniósł ją do ust, niczym szarmancki rycerz. Nicky bezwiednie dygnęła.

— Kimkolwiek by była! — radośnie dorzucił Mark.

Wszyscy się roześmiali i Nicky poczuła się ożywiona miłością i nienawiścią do wszystkich obecnych, łącznie ze sobą. Gdyby była komputerem, popaliłyby jej się obwody. Na szczęście skończyło się na tym, że nie mogła dokończyć kanapki.

Pannę James porwał gdzieś jeden z członków Rady, więc ich czwórka pozostała sama, tworząc małą, zwartą grupkę. Nicky chciała być sama.

— No! — zawołał Rob. — No, no, no, no, no, no!

— Rzeczywiście, no, no, no, no, no! — zgodziła się Amanda. Rob zwrócił się do wszystkich:

— Jak wam się podobało wystąpienie?

Wszyscy powiedzieli, że było dobre. Nicky się uśmiechnęła i skinęła głową.

— Uwielbiam występować publicznie — wyznał Rob. — Myślę, że to byłaby moja ulubiona część tej pracy.

Amanda spojrzała porozumiewawczo na Nicky.

— Kurczę — powiedziała — można by pomyśleć, że ma tę pracę w kieszeni!

Zdezorientowana przyjaznym nastawieniem Amandy, Nicky dopiero po chwili zrozumiała, że patrzy na polityka obstawiającego zakłady. W końcu każde z nich mogło być przyszłym szefem panny Taylor. Zaczęła unikać jej wzroku. Czy Amanda będzie udawać jej przyjaciółkę? Czy był tu ktoś szczerzy?

— Idę się czegoś napić — powiedziała nagle Nicky.

— Doskonale! — zawołał Mark. — Idę z tobą. Przebijając się przez tłum, ocierali się o siebie ramionami.



— Gratulacje — szepnął, pochylając się ku niej i delikatnie ściskając jej ramię. Jego dłoń była ciepła.

— Jeszcze nie wygrałam — odparła. — Powiedziałam tylko, że się zgłoszę.

Dotarli do kolejki po napoje.

— To prawda, ale ja w ciebie wierzę — powiedział, uśmiechając się do niej i patrząc na nią tak, pomyślała, jak się patrzy na konanie ukochanego labradora.

Zamknęła oczy.

— Dziękuję.

— Zgłosiłaś się — wyszeptał stanowczo — na stanowisko, na które z pewnością zasługujesz. Byłoby zbrodnią, gdybyś go nie dostała. — Przysunął się bliżej. — Wiesz, coś ci powiem. Widziałem wiele kobiet, które pozwoliły się zdystansować gorszym od siebie facetom ze względu na zobowiązania rodzinne. I ci żałośni faceci łądają z pensjami dwa razy większymi od nich i jeszcze pastwią się, kiedy kobieta chce wyjść wcześniej, żeby odebrać dzieci ze szkoły. A tymczasem oni mogą sobie wyjść wcześniej, żeby się uwalić w pubie, mimo że sami mają w domu żony, które poświęciły karierę i wychowują dzieci jakże rzadko oglądane przez ojców. — Pomyślał o Lilith. — Cholera — powiedział — jakie to niesprawiedliwe dla pracujących matek.

Nicky zastanowiła się, dlaczego ta podtrzymująca na duchu mowa jakoś jej nie pociesza.

— Tak, ale ja tego nie robię ze względu na nie — zauważyła z uśmiechem. — Ani dla jakichkolwiek kobiet zgnębionych przez ciebie w przeszłości. Robię to dla siebie. — Miał coś właśnie powiedzieć, ale ona kontynuowała. — Zresztą — dodała po namyśle — zakładasz, że wychowywanie dzieci to gorsze zajęcie. — Przesunęli się do przodu w kolejce — Może pracujące mamy utrzymują w tajemnicy to, że osiągnęły doskonałą równowagę życiową, a wszyscy inni się mylą.

— Ale mężczyźni mogą osiągnąć wszystko co możliwe w swojej dziedzinie i mieć również rodzinę. Są przy tym szanowani za jedno i drugie, a nie wkładają w to nawet połowy tego wysiłku co kobiety.

Nicky pokiwała głową.

— Tak, ale jak wspomniałam, nie robię tego dla nich, tylko dla siebie.

— Oczywiście — odparł Mark, nieco już zniecierpliwiony. — Chciałem tylko powiedzieć, że masz absolutną rację, chodzi o równowagę. Ty mnie tego nauczyłaś.

— Tak. O ile nie jest się bezdietnym — powiedziała, starając się opanować głos. — Nie mając dzieci, kobieta może się skupić na karierze równie obsesyjnie i ze wszelkimi atrybutami egoistycznych i nie zrównoważonych mężczyzn.

— No właśnie! — szepnął jej do ucha. — Na szczęście nie musisz się martwić żadną z tych rzeczy. Jesteś w tej samej sytuacji co Rob. I w dodatku zasługujesz na ten awans — podsumował. — To takie proste.

Poczuła ciepło jego ciała i musiała ze sobą walczyć, żeby się w nie nie wtulić.

— Nic nie jest takie proste — powiedziała półgłosem. Godzinę później na festyn przyjechała Ally. Zanim znalazła

Nicky, zdążyła zjeść pół waty cukrowej i usłyszeć najnowsze wieści.

— Mam nadzieję, że się zgłaszasz.

— Owszem.

— To wspaniale! Gratulacje!



Ally objęła ją niedźwiedzim uściskiem, pakując watę cukrową we włosy. Wypuściła ją z objęć i uśmiechnęły się do siebie.

— Jeśli dostaniesz tę pracę, wiesz, co to będzie znaczyło? — spytała Ally, wkładając do ust kawał różowego cukru.

— Co takiego?

— To znaczy, że każdego ranka będę mogła się spóźniać. Musisz dostać tę pracę.

Nicky się roześmiała, ale zabrzmiało to jakoś słabo. Czy nie było nikogo, kto cieszyłby się ze względu na nią, a nie na jakieś korzyści dla siebie?

Festyn odniósł ogromny sukces. Przyszły setki ludzi i wczesnym popołudniem twarz każdego dziecka przypominała zwierzę z kreskówki o dżungli, które zjadło za dużo marchwi. Po zlikwidowaniu stoiska Nicky odwiozła dziewczynki do Claire i pojechała do domu. Wzięła kąpiel i położyła się do łóżka, ale mimo zmęczenia nie mogła zasnąć jeszcze przez kilka godzin.

## 23

Następnego dnia była niedziela, nic więc dziwnego, że Nicky zbudziła się przygnębiona. Leżała w łóżku, patrzyła na cieniutkie, rozświetlone słońcem zasłony i skierowała myśli ku czystemu, pustemu czajnikowi w czystej, pustej kuchni. Zadziało. Poczowała w sobie wystarczający przypływ optymizmu, żeby wstać z łóżka. W kuchni oparła się na blacie kuchennym, przyzwyczajając się do pozycji pionowej, i wlepiła wzrok we włączony czajnik. Kształty przedmiotów nabierały i traciły na ostrości, a ona przypominała sobie, że w czajniku, na który się patrzy, ponoć nigdy nie zagotuje się woda. Zmarszczyła brwi. No i jak to obejść? Czy powinna włączyć czajnik, a potem udawać, że go nie widzi? Albo może powinna sobie zadać nadzwyczajny trud i autentycznie zapomnieć o włączonym czajniku? Nie cierpiała takich gier, nawet gdy chodziło o zwykłe urządzenie elektryczne. A jednak, kurczę, ależ to długo trwało.

W końcu, z kubkiem herbaty w ręku, przemierzyła salon i powędrowała na balkon. Otworzyła przesuwane drzwi i wyszła na zewnątrz. Chłodne, świeże powietrze owiało jej skórę. Zdążyła jeszcze na ostatnie, brzemienne rośnięcie tego poranka. Usiadła na składanym krześle i skrzyżowała nogi.

Dlaczego niedziele zawsze przepelniał smutek? Nawet powietrze wydawało się inne. Coś było nie tak na tym świecie, skoro spędzało się pięć dni, odliczając czas do weekendu, a potem przez pół weekendu zabijało się czas do kolejnego odcinka *Poirota*?

Ale oprócz tego, że była niedziela, coś jeszcze psuło jej nastrój... Ach tak! Wnioski z wczoraj:

Mark Samuels był jej wiernym sprzymierzeńcem w walce o zostanie bezdzietną kobietą sukcesu ze względu na własny ukryty cel, a mianowicie żeby pracować dla niej, a nie dla Roba. A czego ona chciała? Dumiała nad tym przez chwilę, patrząc na przelatujące po niebie pierzaste obłoki. Doskonale wiedziała, czego chciała. Chciała zostać dyrektorką, chciała pracować z Markiem, chciała mieć dzieci i bardzo chciała robić nieprzyzwoite rzeczy z Markiem.

Niekoniecznie w tej kolejności.

Wstała i weszła do środka. Po kąpieli zagłuszyła głosy w swojej głowie, włączając muzykę i skupiając się na wypełnianiu formularza aplikacyjnego dla panny James na laptopie. Jadła przy tym kawałek toru czekoladowego wielkości małego namiotu.

Udało się! Po południu była na haju wywołanym kofeiną, nachalnym rytmem basów i sacharozą. Krótka przebieżka, późny podwieczorek z Claire i dziewczynkami i do wieczora doprowadziła się do zdrowego stanu względnego zadowolenia.

W poniedziałkowy rano przed wyjściem z domu czytała wypełniony formularz. Znalazła trzy błędy ortograficzne. Poprawi je wieczorem, już bez głośnej muzyki w tle, i przekaże we wtorek. W końcu miała na to tydzień.

W szkole wymienili z Robem uśmiechy przez długość pokoju nauczycielskiego. Zbliżył się z dwoma kubkami herbaty w rękach i Amandą u boku w ramach nawiązywania do przeszłości. Najwyraźniej jakoś się pogodzili.

— Złożyłaś już wniosek? — spytał.

— Nie — odparła Nicky. — A ty?

— Dziś rano, o ósmej trzydzieści — pochwalił się. Amanda cmoknęła i wymieniła spojrzenie z Nicky.

Tego wieczoru Nicky wyciągnęła laptopa, usunęła większość wypełnionego tekstu z formularza i zaczęła od nowa. Tym razem z włączonym radiem Classic FM w tle.

We wtorek z samego rana ponownie przeczytała aplikację przed włożeniem do koperty. Jeszcze raz ją przeczytała. I jeszcze raz. Tak, zdecydowanie wkradło się tu słabsze zdanie, które wzbudza wątpliwości co do jej przekonania do tej pracy. Musiała je napisać w trakcie rozpraszającej przerwy na reklamę w radiu. Będzie musiała to wieczorem przeredagować. Tym razem bez jakiegokolwiek muzyki.

Pół godziny później spotkała przypadkiem Marka na szkolnym parkingu. Uśmiechnęli się do siebie. Miał na sobie ciemny garnitur w cieniutkie prążki i świeżą białą koszulę rozpiętą u góry, bez krawata; jego gładkie, delikatne jabłko Adama nasuwało myśli o jego gładkich, delikatnych innych rzeczach. Zrównali krok i razem szli krętą ścieżką w stronę szkoły.

— Już przekazałaś swój formularz? — spytał na powitanie. Uśmiechnęła się do niego.

— Czy nie chciałeś przypadkiem powiedzieć: „dzień dobry, jak się masz”?

— Dzień dobry. Jak się masz? — Roześmiał się. — Przekazałaś już formularz?

Uśmiechnęła się.

— Nie. Dzisiaj go przygotuję. Wziął głęboki oddech.

— Żyjemy niebezpiecznie, jak widzisz?

— O, tak. — potwierdziła. — Życie na krawędzi.

Tego wieczoru wypełnienie na nowo formularza zajęło jej trzy godziny. Nie włączyła żadnej muzyki, skoncentrowała się na osiągnięciu bardziej zdecydowanego tonu. Po czym postanowiła zapomnieć o formularzu i spojrzeć na niego świeżym okiem następnego dnia rano.

Następnego dnia w pokoju nauczycielskim z miejsca doskoczył do niej Rob.

— No i jak? — zapytał. — Złożyłaś już?

— Jeszcze nie — odpowiedziała najbardziej beztrosko, jak potrafiła. — Nie ma sensu się śpieszyć z czymś tak ważnym. Zbliżyła się Amanda.

— Wygląda na to — powiedziała, odwracając się plecami do reszty pokoju nauczycielskiego i mówiąc tak cicho, że musieli się do niej nachylić — że nieoczekiwanie do wyścigu stanął nowy, wewnętrzny kandydat.

— Żartujesz! — zawołała Nicky, tracąc dech w piersi i szeroko otwierając oczy.

Rob zassał powietrze.

— Lepiej się pospiesz — poradził Nicky. — Chyba nie chcesz wylądować na mało zaszczytnym trzecim miejscu?

— Przestań próbować ją onieśmielać — skarciła go Amanda.

Nicky nie czuła się onieśmielona; była przerażona. Przeleciała wzrokiem po pokoju nauczycielskim, sprawdzając, czy ktoś jej nie obserwuje zza odwróconej dołem do góry mapy. Wiadomość wytrąciła ją z równowagi. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ktoś inny ze szkoły mógłby się zgłosić do konkursu. Implikacje były wysoce nieprzyjemne. Oznaczało to, że ktoś w tej sali uważał się za pominiętego przy awansie na wicedyrektora i za bardziej odpowiedniego na to stanowisko niż ona. Jej pierwszym odruchem było odnaleźć tę osobę i zaoferować jej swoją pracę, lecz w drugim odruchu zdecydowała, że po prostu zaszyje się gdzieś w mysiej norze. Naprawdę zaczynała tego wszystkiego nienawidzić. Nienawidziła wszelkiego politykowania i rywalizacji. Nie cierpiała nie wiedzieć, kto był jej przyjacielem, a kto jedynie udawał przyjaźń, żeby coś zyskać na jej awansie. Chciała tylko uczyć. Może powinna rzucić to wszystko, przenieść się na wieś i kupić sobie kotka?

Tego wieczoru przeczytała formularz i uznała, że wymaga dalszych poprawek. Napisała go od nowa, nadając mu ton dynamiczny, zdecydowany i bezpośredni, a także dodając nowy akapit, który szczególnie jej się podobał.

Rankiem w czwartek przeczytała formularz ponownie i znalazła błąd ortograficzny w nowym akapicie. Miała ochotę się rozplakać. Skoro znalazła jeden, mogły się wkraść i inne. Będzie musiała znowu sprawdzić wieczorem. Jeśli nie potrafiła nawet wypełnić formularza, to jak, na litość boską, poradzi sobie z pracą?

Może rudy kotek? Z białymi łapkami.

Potem pomyślała o Marku i o tym, jak głupio wypadnie w jego oczach, jeśli się nie zgłosi. Szczególnie z powodu źle wypełnionego formularza. Tego wieczoru, ostatniego przed upłynięciem terminu zgłoszeń, przeczytała ostateczną wersję. Sprawdziła każde słowo pod względem pisowni w słowniku i zrezygnowała z muzyki. Następnie, bez jednego dodatkowego spojrzenia, zalepiła kopertę, pomyślała życzenie i włożyła całość do teczki. Właściwie to pomyślała dwa życzenia, bo po co marnować taką okazję? Zamknęła więc oczy i bardzo, bardzo mocno poprosiła Anioła Stróża, żeby została dyrektorką, oraz dodała maleńkie postscriptum dotyczące Marka Samuela, które obejmowało konkretne prośby odnoszące się do jego dobrych intencji i dobrze zbudowanych ud.

Otworzyła oczy i stała tak w salonie, rozmyślając. Jak zdefiniować współczesną kobietę? Jako pragnącą spełnienia w pracy, miłości i życiu erotycznym — w tej kolejności? Właśnie tak, zdecydowała. Była wcieleniem nowoczesnej kobiety, ponieważ pragnęła wszystkich tych rzeczy w równym stopniu. Czuła się mocno podbudowana, do momentu kiedy wyszła na zewnątrz. Wtedy zmieniła zdanie, uznając, że prawdopodobnie nie dostanie żadnej z nich. Co, jak pomyślała, wsiadając do samochodu, było najpewniej definicją nieszczęśliwej współczesnej kobiety.

Z samego rana w piątek udała się prosto do gabinetu panny James. Stała przed jej drzwiami na korytarzu, patrząc na tackę Janet z korespondencją przychodzącą. Leżało na niej kilka kopert formatu A4. Czy powinna rzucić na nie okiem? Czy chciała się dowiedzieć o pojawieniu się ewentualnych nowych kandydatów w konkursie? Czy byłoby to...

— Cześć — powiedział Mark.

Odwróciła się gwałtownie.

— Cześć!

Wskazał głową kopertę.

— To to, o czym myślę?

Kiwnęła głową w odpowiedzi. Potem położyła kopertę na tackę Janet. Mark zaklaskał cicho, wznosząc okrzyk pochwalny. Skłoniła się lekko i poszła w stronę pokoju nauczycielskiego z idiotycznym uśmiechem na twarzy.

Tego ranka podczas odprawy, już po tym, jak dziecko z zerówki zaczęło szlochać nad puzzlami i Janet musiała je odprowadzić do klasy, panna James miała kolejną niespodziankę dla wiernych zastępców.

— Jak oboje wiecie — zaczęła pogodnie — wielkimi krokami zbliża się termin letniej wycieczki szkolnej. I, rzecz jasna, jako moi stający w szranki zastępcy, nie powinniście stracić jednej nawet okazji, żeby się wykazać.

— Oczywiście — z entuzjazmem podchwycił Rob.

— Jak najbardziej! — zgodziła się Nicky.

— A teraz, kiedy wszyscy wiemy, na czym stoimy, jeśli chodzi o moją funkcję, dopilnuję, żeby wszystkie te nudne, śmieszne rozmowy kwalifikacyjne ze mną i członkami Rady Nadzorczej i tak dalej odbyły się przed wycieczką, dzięki czemu będę mogła spędzić tydzień z wami i innymi ewentualnymi kandydatami przed podjęciem ostatecznej decyzji. Oczywiście ostateczne słowo należy do członków Rady Nadzorczej, lecz oni z całą pewnością będą chcieli znać moją opinię. — Uderzyła dłonią w papiery. — To zdecydowanie najbardziej sprawiedliwy sposób, nie uważacie? — Panna James obdarzyła ich uśmiechem pełnym uwielbienia.

Skinęli głowami. Po spotkaniu nawet Rob miał kłopoty ze znalezieniem pasującego elementu układanki i zdołał to zrobić dopiero, kiedy i Nicky się to udało. Razem wyszli z gabinetu dyrektorki, oboje jeszcze oszołomieni.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, co to znaczy? — szepnęła na korytarzu.

— Uhm.

— Będziemy mieli trwającą cały tydzień rozmowę kwalifikacyjną.

— Uhm.

— Każe nam robić absolutnie wszystko — syknął. — Każdą zakichaną robotę. Zołza. I z jakiegoś powodu uparła się, żeby z nas zrobić zwaśnionych, zaciętych rywali.

— Aha, też to zauważyłam — powiedziała Nicky. — Ciekawe dlaczego?

Rob zrobił ostry zwrot w jej stronę, zanim weszli do pokoju nauczycielskiego i położył rękę na klawce, uniemożliwiając jej przejście.

— Może jest zazdrosna — podsunął. — Wie, że łączy nas coś wyjątkowego. Nicky, nie możemy dopuścić, żeby nam to zrobiła — stwierdził.

Potem, ku jej zaskoczeniu, złapał ją za łokieć i pociągnął pod przeciwległą ścianę, przypierając ją do muru koło jakichś drzwi. Strząsnęła jego rękę i prawie wypluła z siebie słowa.

— Rob, skąd ci przyszło do głowy, że możesz sobie włączać i wyłączać naszą przyjaźń wtedy, kiedy ci to odpowiada?

— Co?

— Ta ohydna uwaga o przelatywaniu do Mar... administratora w czasie festynu. Co, u licha, daje ci prawo...

Rob zwiesił głowę i powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała.

— Byłem zazdrosny. Przepraszam. To niewybaczalne, wiem.

— Co takiego? — powiedziała z niedowierzaniem. — Zazdrosny o co?

— Daj spokój, Nicky. — Nagle Rob zaczął ciężko oddychać i spojrzał na nią błagalnie. — Czy nie masz dosyć tego udawania?

Trzeba byłoby twardszej kobiety niż Nicky, żeby nie zmięknąć na te słowa. Spojrzała na niego. Wyglądał na zgnębionego. Nagle wszystko stało się dla niej jasne. To było to. Wóz albo przewóz. Zamknięcie rozdziału. Albo... Co było przeciwieństwem zamknięcia? Wielkie otwarcie? Zacisnęła kolana. Rob naparł mocniej.

Odepchnęła go szybko.

— Rob — syknęła. — Nie tutaj. Nie teraz. Odsunął się.

— Kiedy przestaniemy się nawzajem oszukiwać? — zapytał.

— I siebie samych?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Nie mogła myśleć. Miała problemy ze złapaniem tchu.

— Siedem lat, Nickuś — powiedział błagalnie. — Siedem lat. Skinęła głową.

— Wiem, że często żartuję na nasz temat — ciągnął — ale Nicky... musisz wiedzieć... nie ma dnia, żebym się nie zastanawiał, co by było, gdyby tylko...

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Przestała o tym myśleć już od jakiegoś czasu (co znaczyło, że wygrywała, hura!).

— Zmieniłem się — wyznał szeptem — dojrzałem. Chcę teraz innych rzeczy. Domu, rodziny, dzieci. Nicky, nareszcie jesteśmy na tym samym etapie.

Otworzyła oczy. Co on mówił?

— Rob — zdołała wydusić — nie możesz sobie tak po prostu czegoś tak ważnego włączać i wyłączać. To jest takie nagłe...

— Nagłe! — Roześmiał się i natychmiast zniżył głos. — Znam cię od czasu, kiedy byłeś praktycznie dzieckiem! Podobałaś mi się przez dwa lata, zanim coś z tym zrobiłem.

— Myślałam, że przez rok... Zaśmiał się smutno.

— Skłamałem. Chciałem wyjść na twardziela — powiedział. — To wszystko razem trwa prawie dziesięć lat, Nicky. Nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Każdego dnia w tym zafajdanym pokoju nauczycielskim...

Pomyślała o Amandzie i to ją ostudziło.

— Nigdy nie miałeś nadzwyczajnego wycucia czasu — powiedziała. — Ale to już naprawdę... jesteś po prostu wkurzony, że panna James próbuje nas na siebie napuścić...

— Nie! — Podniósł do góry ręce. — Dzięki niej przejrzałem na oczy. Próbuje zmienić naszą przyszłość w swoją ostatnią siłową rozgrywkę.

Spojrzeli na siebie, oboje bez tchu, ich twarze oddalone o centymetry. Nicky była tak oszołomiona — i zduszona — że nie zwróciła uwagi na Marka, który cicho wyłonił się ze swojego biura, stanął niemal obok, zauważył ich i zniknął prawie równie szybko i bezszelestnie, jak się zjawiał.

— Przykro mi, że to ci się zdaje takie nagłe — powiedział Rob. — Mówiąc szczerze, ja też się tego nie spodziewałem. Ale skoro już wyszło na światło dzienne, proszę... obiecaj mi tylko, że się nad tym zastanowisz.

— A nad czym konkretnie mam się zastanowić?

— Nad nami. Nad tym, co najważniejsze. Poważnie. Ja o tym myślę bez przerwy. Gdybyśmy tylko... choć raz olali konsekwencje, poszli za głosem serca zamiast za głosem rozsądku. Wyobraź sobie tylko, jak moglibyśmy żyć... Moglibyśmy wreszcie mieć rodzinę...

Otworzyły się drzwi pokoju nauczycielskiego, a oni odskoczyli od siebie. Dwie minuty później byli już w środku, razem z Ally i Pete'em, i poza okazjonalnym żarliwym spojrzeniem, Rob zachowywał się, jakby nic nie zaśzło. Nicky trzęsły się ręce jeszcze przez następną godzinę. Przez pozostałą część dnia miała wrażenie, jakby jej życie nabrało zupełnie nowej perspektywy. Czuła, że jej uczniowie byli fantastycznymi zwiastunami w jej życiu, a nie możliwym do przyjęcia wariantem. Wiara, że jej marzenie o macierzyństwie mogło pewnego dnia się spełnić, sprawiała ogromną różnicę.

W porze lunchu przechodziła koło drzwi Marka, kiedy otworzyły się i on stanął w progu. Zatrzymała się, spojrzała na niego i poczuła się dziwnie daleka, jak gdyby nie widziała go przez bardzo długi czas.

— Cześć — powiedział.

Panna James wyłoniła się ze swojego biura.

— Witam, witam, witam — powiedziała. Dołączyła do nich. — Czy wiedziałas — spytała Nicky — że Rob, twój godny przeciwnik, pomagał przez cały trymestr w organizowaniu kółka szachowego?

— Nie! — odparła Nicky. — Świetnie! To mu się chwali.

— Prawda? — panna James się uśmiechnęła. Zapadło milczenie.

— Mam powtórzyć pannie James, o czym właśnie rozmawialiśmy?

— No... — potwierdziła Nicky niewyraźnie.

— Ona jest taka skromna — powiedział Mark do panny James. — Właśnie zaoferowała mi pomoc w organizacji quizu zespołowego.

Panna James pisnęła radośnie.

— Naprawdę? O, cudowna dziewczyna! Jestem taka dumna ze swoich zastępców. Jestem dumna ze wszystkich moich pracowników. Umiem dobierać najlepszych, to pewne. Kiedy zaczynacie spotkania?

— Wstępne spotkanie odbędzie się już dzisiaj — odparł Mark. — U mnie. Punktualnie o ósmej. Panna Hobbs właśnie mówiła mi, że będzie mogła przyjść.

Oczy panny James aż się zaświeciły, kiedy na nią spojrzała.

— Opowiesz mi o wszystkim jutro rano! — poleciła.

— Właściwie — zwrócił się Mark do szefowej — miałem zapytać, czy mógłbym wpaść na słówko.

— Gość do gabinetu, Bóg do gabinetu! — ucieszyła się panna James. — Może się pan przy okazji wziąć do Europy Wschodniej.

— Doskonale. — Zwrócił się do Nicky: — W takim razie dziś o ósmej. Wyślę ci mój adres e-mailem.

Kiwnęła głową i patrzyła, jak podążył za panną James do jej gabinetu.

Kiedy panna James zamknęła przed nią drzwi, przyglądała im się przez chwilę. Szumiało jej w głowie. Ciekawa była, jak by zareagowała na spędzenie wieczoru z Markiem, gdyby nie możliwy ukryty powód jego wsparcia i gdyby dziś rano Rob nagle nie zaczął mówić jak postać z romansu Harlequina. Czy jej organy wewnętrzne pulsowały w rytmie mambo z powodu niespodziewanej porannej deklaracji Roba na temat dziesięciu lat skrywanej żądzy, czy z powodu spontanicznego spotkania na temat quizu u Marka? Nie miała bladego pojęcia. Wiedziała tylko, że to zdecydowanie było mambo.

Po lekcjach rozłożyła laptopa w pokoju nauczycielskim. Jeśli nie będzie e-maila od Marka, uzna, że blefował. Zalogowała się. Pod hasłem „Spotkanie” znalazła jego adres i wiadomość.



*Gość w dom, Bóg w dom... Do zobaczenia wieczorem, x\**.

\* W listach „x” oznacza pocałunek, całus (kiss).

Zapatrzyła się na x-jak-pocałunek. Jak taki drobny znaczek, napisany maszynowo, małą literą, może być tak wymowny?

Co robić? Czy Oscar tam będzie? A może Oscara dzisiaj nie będzie? Czy w takim razie będą sami? W domu Marka? Przez cały wieczór? Czy może to będzie typowe spotkanie robocze, z sekretarką itd. Jeśli tak, to kto się pojawi? Amanda? Martha? Janet? Rob? Jeśli chodzi o Roba, to co, do cholery, się tu dzieje? Jaki będzie Mark w swoim własnym domu? Czy zostanie u niego mieszkającą tam partnerkę? Niańkę? Żonę? Czy będzie wysoką blondynką, czy może gibką brunetką o oliwkowej cerze? Czy quiz zespołowy rzeczywiście miał się odbyć? A może tylko chciał się z nią spotkać sam na sam? A jeśli tak, to dlaczego?

O rety, rety, rety.

A myślała, że po złożeniu aplikacji na jakiś czas będzie miała spokój.

Ally weszła do pokoju nauczycielskiego i rzuciła na nią okiem.

— A niech mnie, co się z tobą dzieje!?! — wykrzyknęła Ally. — Wyglądasz, jakbyś przed chwilą zobaczyła ducha.

— Mam dziś wieczorem spontaniczne zebranie w sprawie pozyskiwania funduszy dla szkoły w domu Marka — wyjaśniła. No i Rob zaproponował, że zostanie ojcem moich dzieci, pomyślała.

Ally otworzyła oczy ze zdziwienia.

— Spontaniczne zebranie w sprawie pozyskiwania funduszy? No, no.

Nicky nie zareagowała. Ally usiadła obok niej.

— To tylko zebranie — powiedziała kojąco. — Spontaniczne zebranie.

— Więc zachowaj się spontanicznie. Dasz sobie radę.

Nicky pokiwała głową.

— Jestem okropnie zestresowana.

Ally wolno skinęła głową.

— I nie zapomnij perfum.

Nicky znowu kiwnęła głową.

— Dzięki.

Za pięć ósma zaparkowała samochód dwa domy od otrzymanego adresu i siedziała przez chwilę w ciszy. Jej myśli były równie poplątane, jak jej jelita. Była ubrana w rzeczy, w których Oscar ją widział codziennie. Przybyła tu w celach zawodowych. Była nauczycielką. Mark był dyrektorem administracyjnym. To było zebranie.

Po raz piąty zerknęła we wsteczne lustro. Miała całe mnóstwo piegów, ponieważ większą część soboty spędziła na słońcu. Zmarszczyła brwi, widząc swoje odbicie. Od soboty wszystko się zmieniło. Wtedy nie zносиła Roba, a podkochiwała się w Marku. Obecnie... nawet nie wiedziała, co czuje.

Zacmokała z przyganą i przypomniała sobie, że chodzi o zebranie w sprawie zbierania funduszy, otworzyła drzwi od samochodu i poszła pod wskazany numer. Stała przed nim i jeszcze raz sprawdziła adres. To zupełnie nie było to, czego się spodziewała. Wyobrażała sobie coś imponującego, męskiego, być może z kolumnadą, a tym-

czasem zastała niczym się niewyróżniający szczytowy dom w szeregowcu, jeśli się nie myliła, z bramką do gry w piłkę.

Zadzwoiła do drzwi i odwróciła się, by spojrzeć na ulicę. Dni stawały się coraz dłuższe. Powoli zbliżało się lato. Mimo wszystko, pomyślała, powinna była założyć czapkę.

Usłyszała otwierające się drzwi i się odwróciła. Ku jej radości w drzwiach stał Oscar i uśmiechał się promiennie.

— Dobry wieczór! — zawołała. — Jakże się miewa mój ulubiony uczeń, Oscar?

Ze śmiechem cofnął się w głąb eleganckiego i przestronnego holu.

— Tata się właśnie przebiera — powiedział z uśmiechem od ucha do ucha. — Mam panią zapytać, czy chciałaby się pani napić wina.

— Naprawdę? — podniosła w górę brwi.

— Tak.

Oscar zaprowadził ją do kuchni, gdzie otworzył butelkę wina, koncentrując się przy tym tak bardzo, że prawie zapomniał o jej obecności. Rozejrzała się po pokojach w poszukiwaniu śladów obecności kobiety, ale otrzymała mieszane sygnały: linia tanich żaluzji i szafki kuchenne w kolorze słonecznej żółci, ale nieliczne meble i zupełnie gołe ściany. Poszukała fotografii. Nic. Na lodówce wisiał plan lekcji z zajęciami pozaszkolnymi Oscara zaznaczonymi drukowanymi literami na czerwono. Aha, fotografia Oscara, Daisy, Marka i Lilith w ogrodzie wyglądała podejrzanie, jak zdjęcie szczęśliwej rodziny.

Kiedy butelka została otwarta, Oscar wydał okrzyk radości i zawołał w kierunku schodów:

— Udało się, udało się!

Słyszac kroki, Nicky poczuła suchość w ustach i z trudem przełknęła ślinę. Odwróciła się, żeby przywitać się z Markiem, który wszedł do kuchni, susząc ręcznikiem włosy. Był w dżinsach i zwykłym zielonym podkoszulku w serek podkreślającym zielonkawoniebieski kolor jego oczu i szerokość ramion. Obdarzyła go krótkim koleżeńskim uśmiechem, najzupełniej odpowiednim z okazji roboczego spotkania przy kolacji, a kiedy się odwrócił, utkwiała wzrok w jego karku i szerokich ramionach wzniesionych w stronę szafki z kieliszkami. To tylko zebranie, powtarzała sobie. Tylko zebranie.

— Czy Oscar zapytał, czy chcesz wina? — spytał Mark.

— No więc... — zaczęła.

— Powiedziałem, że mi kazałeś — wyjaśnił Oscar.

— To niezupełnie to samo — powiedział mu ojciec.

— Aha. — Oscar przyglądał się, jak Mark napełnił dwa duże kieliszki i jeden mały.

— Wszystko w porządku, naprawdę — stwierdziła Nicky. Mówiąc szczerze, nawet nie jestem pewna, czy to byłoby właściwe.

Mark spojrzał na nią pytająco.

— Właściwe? — powtórzył, wręczając jej kieliszek. — Co masz na myśli.

— No, wino na spotkaniu w sprawie zbierania funduszy. W obecności ucznia.

— Aa — Mark westchnął, kiwając powoli głową. — Tak, rozumiem.

Nicky podniosła kieliszek i wypila duszkiem połowę zawartości. Przez pół godziny siedzieli przy stole kuchennym, pijąc wino, przy czym Mark od czasu do czasu przerywał rozmowę, mówiąc:

— Nie spiesz się, kochanie, delektuj się smakiem. — Nicky poczuła się tak, jak gdyby była świadkiem zakulisowych pogawędek jej ulubionego zespołu. Zapomniała się tylko raz.

— Będzie ci szumiało w głowie, jeśli będziesz pił w tym tempie — uprzedziła, uśmiechając się do Oscara. Oscar spojrział na tatę, szukając potwierdzenia. Podążyła za jego spojrzeniem, opamiętując się trochę za późno. Szybko przeprosiła. Na szczęście Mark kiwnął głową do Oscara.

— Nie bez powodu jest nauczycielką. — I dodał: — Przemawia przez nią głęboka mądrość.

— I duże doświadczenie — mruknęła do kieliszka.

Wszyscy się roześmiali, a najgłośniej Oscar, bo chociaż nie zrozumiał żartu, ich śmiech podbudował jego dobry nastrój. Dzięki temu rozmowa toczyła się łatwo i płynnie. Po pewnym czasie Nicky na tyle się odprężyła, że odważyła się zapytać, czy jeszcze ktoś się zjawi.

— A mianowicie? — spytał Mark.

— No, nie wiem — powiedziała, udając nieświadomość. — Amanda, to jest panna Taylor? Panna Matthews? Ktokolwiek?

— Panna Taylor? — powtórzył Oscar, patrząc na swojego tatę. — Czy ona tu przyjdzie?

Mark spojrział szybko i wymownie na Oscara, po czym zwrócił się do Nicky.

— Biorąc pod uwagę — wyjaśnił niespiesznie — że nie ma żadnego spotkania i że była to pierwsza rzecz, która mi przyszła do głowy — przyznał — byłoby trochę dziwne, gdyby się pojawili. Oczywiście pod warunkiem że im o tym nie wspomniałaś.

Nicky próbowała powiedzieć coś sensownego, ale trudno było jej myślom przebić się przez brzmiające w jej głowie chóralne *Alleluja* z podziałem na cztery głosy. Żałowała, że nie użyła perfum.

— Chyba lepiej pójdę odrobić lekcje — powiedział Oscar cichym głosem. Zwrócił się do taty: — Mogę jeszcze zejść, kiedy skończę?

— Oczywiście, wspaniały chłopcze.

Nagle onieśmielony, Oscar zwrócił się do Nicky.

— Dobranoc, panno Hobbs — powiedział.

— Dobrej nocy, Oscarze — odpowiedziała. — Powodzenia z pracą domową. Do zobaczenia jutro.

— Chyba że jeszcze pani będzie, gdy skończę pracę domową — sprostował Oscar i pobiegł na górę.

Czując się trochę nie na miejscu, nieodpowiednio ubrana i rozchichotana, Nicky podążyła za Markiem do przytulnego zakątka kuchni, gdzie usiadła na dwuosobowej sofie koło przeszklonych drzwi do ogrodu, zawijając spódnice pod kolanami. Dołączył do niej, siadając prawie na środku sofy, twarzą do niej, i nachylając się do przodu, z jedną nogą wyciągniętą tuż przed nią.

— Wygląda więc na to — zaczęła — że jestem tu pod fałszywym pretekstem.

— Cóż — dopuścił taką wersję Mark, kładąc rękę na oparciu sofy. — Pewnie można byłoby to tak ująć. Ale nie mogłem znieść, że panna James w tak oczywisty sposób prowokuje rozgrywkę między tobą a Robem. Ale mówiąc szczerze, byłoby świetnie, gdybyś mogła mi pomóc w organizowaniu quizu. Nigdy żadnego nie organizowałem i to by znaczyło, że nie musiałbym go organizować z Martha. Albo, co gorsza, z Amandą.

— Oj — zachichotała Nicky, zachwycona — jaki niedobry. Mark się uśmiechnął.

— Szczery.

Nicky odpowiedziała uśmiechem.

— Szczery i niedobry — podsumowała. — Coraz lepiej. Zaczęli mówić o Amandzie, początkowo ostrożnie, ale kiedy

okazało się, że całkowicie się ze sobą zgadzają, ich uwagi stały się coraz bardziej szczerze.

— Nie mogę znieść jej dwulicowości — powiedział. — Nie wierzę ani jednemu jej słowu.

Energicznie potwierdziła kiwnięciem głowy.

— No właśnie! — zawołała. — Każdy jej uśmiech jest jak małe kłamstwo.

— Tak, tak! Zaczęli się śmiać.

— Rob i Pete w ogóle tego nie dostrzegają — kontynuowała. — Z oczywistych powodów. Od dawna ciągała się za nami... czy raczej za nimi... czy raczej za Robem. Jak mały... bezpański piesek.

Roześmiał się.

— Ach tak?

— Tak. — Nicky westchnęła. — Zresztą najwyraźniej nadal się w nim kocha.

— Uhm — zgodził się Mark. — Na swój gorzki, pokręcony i mściwy sposób.

Kiwnęła głową z uśmiechem i pomyślała o tym przez chwilę. Wydawało się to nieaktualne, po gorącej deklaracji Roba dzisiaj rano. Czowała się nielojalna, obmawiając Roba przed Markiem, ale z jakiegoś dziwnego powodu czowała się równie — jeśli nie bardziej — nielojalna, nie przekazując Markowi najświeższych wieści o niej i Robie. Czy zmieniała front? Miała właśnie o czymś wspomnieć, choć nie za bardzo wiedziała o czym, kiedy znowu odezwał się Mark. Przyjrzał jej się bacznie znad kieliszka z winem.

— Myślisz, że między Robem a Amandą rzeczywiście wszystko skończone? — spytał ostrożnie.

Pomyślała chwilę. Potem z przekonaniem kiwnęła głową.

— Na przyjęciu sylwestrowym — mówił dalej — wydawałaś się... zaangażowana. Jeśli wybaczysz moją śmiałość.

Przełknęła nieco wina.

— Zaangażowana?

— W ogrodzie. Wyszedłem, a wy byliście do siebie przytuleni.

— Ach, to. Nie, nie — powiedziała. — Nie... rozmawialiśmy ze sobą przez jakiś czas.

— Rozumiem.

— No wiesz... w ramach naszej paczki. Powiedział, że mu mnie brakowało. Jako przyjaciela.

Mark kiwnął głową.

— A teraz... znowu jesteście przyjaciółmi.

— Właściwie... — Zmarszczyła nos, przypomniała sobie o piegach i natychmiast przestała się marszczyć. — To chyba jest nieco bardziej skomplikowane — odparła miękko.

— A, rozumiem. — Mark mówił powoli i ostrożnie. — Czy słusznie mi się wydaje, że ty i Rob chodziliście kiedyś ze sobą?

Prawie niewidocznie skinęła głową ze wzrokiem wbitym w kieliszek.

— Dawno temu — wyszeptwała.

— Ale czasami — podsunął — coś z dawnego uczucia dochodzi do głosu?

To było trudniejsze. Gdyby Mark zadał to pytanie przed pokazem sztucznych ogni, odpowiedziałyby, że jeżeli, to nic poważnego, ale czy przypadkiem nie dlatego, że nawet wtedy sama siebie oszukiwała? Gdyby Mark za-

pytał ją bezpośrednio po pokazie sztucznych ogni, powiedziałyby: w żadnym wypadku. Ponieważ całowała się z Robem, myśląc o Marku, i w przewrotnym celu zamknięcia tej ich całej historii. I poskutkowało. Gdyby ją zapytał w okresie, gdy Rob był z Amandą, utrzymywałyby, że nie, ale czy nie dlatego, że była zła i zazdrosna? Gdyby ją zapytał wtedy, kiedy Rob zerwał z Amandą i błagał, żeby znowu byli przyjaciółmi, to pewnie przyznałaby, że owszem, czasami, ale czy nie dlatego, że triumfowała nad Amandą? Gdyby ją zapytał po jego słynnej uwadze o przelatywaniu, odpowiedziałyby, że go autentycznie nie znosi. A po dzisiejszym dramatycznym zwrocie? Nie miała pojęcia, wiedziała tylko, że zaczyna odczuwać objawy choroby morskiej.

— Cóż, to skomplikowane — powtórzyła.

— Rozumiem.

Przez dłuższą chwilę milczeli.

— No wiesz — powiedziała, ponieważ z jakiegoś powodu za wszelką cenę nie chciała być źle zrozumiana przez Marka — pocałowałam go. Raz. Jakiś czas temu, jeszcze zanim zacząłeś pracować w szkole.

Podniósł brwi w niemym pytaniu.

— Tak naprawdę — zaczęła się plątać — to była seria małych razów składających się na jeden duży raz. — Zakasłała.

Mark oparł głowę na ręce leżącej na oparciu sofy, wobec czego ich twarze znalazły się w odległości kilku centymetrów od Niebie. Chciała tak zostać na zawsze.

— I... co było dalej? — szepnął.

— Odwzajemnił pocałunek — odszepnęła.

Mark wolno kiwnął głową.

— Jak to miło z jego strony — przyznał.

— Cóż, taki już grzeczny z niego chłopiec.

Mark ryknął śmiechem i musiała się powstrzymać, żeby nie rzucić się na niego już wtedy. Zamiast tego wykorzystała szansę, by nachylić się i szepnąć:

— Jesteś szpiegiem? Znów wybuchnął śmiechem.

— Nie. — Śmiał się, potrząsając głową. — Nie jestem szpiegiem. Jestem tylko nowym, który próbuje zrozumieć politykę biurową.

— Ach, rozumiem. Uśmiechnął się.

— A po pocałunku?

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak wielki ładunek niesie ze sobą słowo „pocałunek”. Ogromny ładunek. Poczowała, że wzrasta w niej napięcie.

Skrzywiła się.

— Potem się trochę skomplikowało — odparła. — Ale teraz jest znacznie prościej.

— Naprawdę?

— Tak myślę.

Uśmiechnął się i napił się trochę wina. Postanowiła, po namyśle, by nigdy nie mówić mu, że pocałowała Roba tej nocy, kiedy spotkała Marka po raz pierwszy, na pokazie sztucznych ogni, ponieważ cała płonęła wewnętrznie i nie bardzo wiedziała, co z tym począć. Nie przyzna mu się także, że podczas pocałunku z Robem pojawiał jej

się pod powiekami obraz Marka. Nie. Powstrzyma się przed zdradzeniem mu tych szczegółów, gdyż mogłaby mu się wydać kompletnie stuknięta. Wobec czego spuściła oczy.

— A konkretnie? — spytał Mark.

— Głównie dlatego, że nie chcę z nim niczego zaczynać. — Nieznacznie wzruszyła ramionami — Koniec, kropka.

Usłyszała, że Mark wciągnął powietrze przez zęby.

— Rozumiem — powiedział z delikatnym uśmiechem, nadal pochylając się w jej stronę. — A od tej pory?

Z jakiegoś powodu Nicky poczuła ogromną ulgę, mogąc na to odpowiedzieć.

— Zabawne, że o to pytasz — odparła. — Ni stąd, ni zowąd znowu zaczął wszczytać poważny szum. Tuż po dzisiejszej odprawie. — Próbowała się roześmiać, ale odwróciła wzrok, kiedy poczuła łzy w oczach. — Wydaje mi się jednak, że to przez próbę panny James napuszczenia nas na siebie. Tak jakoś, chciał się na niej chyba odegrać.

Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, nie widziała, jak jego rysy łagodnieją i składają się do uśmiechu.

— Doskonały powód, żeby zaczynać z kimś coś poważnego — zauważył

— No właśnie, o to mi chodziło — stwierdziła Nicky. — Wszystko to jest takie skomplikowane. I chaotyczne. Ale zasadniczo to, co nas łączyło, należy do przeszłości. Od tamtego czasu był z Amandą i prawdopodobnie do niej wróci. I nie zazdroścę żadnemu z nich.

— Uhm.

— Zresztą — powiedziała, dzielnie podnosząc na niego wzrok — nie chcę już o nim rozmawiać.

Oczy Marka zdawały się zapalać od środka, jak gdyby mała rodzina mieszkająca w jego głowie włączyła wieczorne światła. W jego oczach było tyle ekspresji, że robiło jej się miękko od samego patrzenia. Rety. Ten moment był rozkoszny. Chciała, żeby trwał i trwał. Chciała go zamknąć do pudełka.

— Oczywiście — powiedział Mark. — Przepraszam. Zmiana tematu.

Zdała sobie sprawę z tego, że tylko siedzi i uśmiecha się do Marka. On uśmiechał się do niej tak nieznacznie i w zamyśleniu.

Po dłuższym milczeniu pociągnęła łyk wina i jednocześnie podniosła oczy na spotkanie jego oczu. Miał nieskazitelną cerę. Pomyślała o swoich piegach i udało jej się sztywnawo uśmiechnąć. Poczuła na policzkach jego lekki oddech.

Zapadła dłuższa cisza. Odchrząknęła.

— No więc — powiedziała nieco ochryłym głosem — co do tego quizu...

— Do diabła z quizem — szepnął Mark, przysuwając się bliżej, tak że omal nie dostała zawału. Były to najbardziej seksowne słowa, jakie kiedykolwiek słyszała. Odtąd już zawsze będzie omdlewać na dźwięk słowa „quiz”. Ich oczy się spotkały i trwały tak zawieszony w nieskończoności, zanim jego spojrzenie powędrowało ku jej ustom. Przełknęła. On też. Spojrzała na jego usta. Poczuła zawrót głowy i nachyliła się w jego stronę. Nagle się zatrzymał. Ona też. Uśmiechnął się leciutko. Zaczęły boleć ją plecy. Potem łagodnie pogłaskał ciepłą dłonią jej udo, pochylił się i przysuwał coraz bliżej, jego oddech wyraźnie przyspieszył. Zatrzepotała powiekami i zamknęła oczy.

— Cześć! — zawołał z kuchni Oscar. Oboje zerwali się na równe nogi. Nicky wylała wino, a Mark uderzył się w piszczel o nogę od stołu.

— Cześć! — zawołałi oboje.



Oscar stanął jak wryty. Jego policzki się zaczerwieniły, a oczy wypełniły się łzami. Wybiegł z pokoju. Mark pospieszył za nim, ale kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi jego pokoju, zatrzymał się na schodach, a potem zszedł z powrotem.

Zastał Nicky w holu.

— Lepiej już pójde — powiedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę. Trochę jej się splątał szalik, więc postanowiła go nieść w ręku.

— No dobrze — powiedział Mark.

— Dobrze, to do widzenia.

— Do widzenia.

Dopiero po pewnym czasie minęły Nicky zawroty głowy. Gdy zasypiała, zapiszczała jej komórka. Wyciągnęła rękę do stolika nocnego.

*Śpij dobrze, moja śliczna rywalko! Rx.*

Z jękiem opadła z powrotem na poduszkę.

Tymczasem po uprzątnięciu kuchni, zgaszeniu świateł i zamknięciu domu na noc Mark zastukał do drzwi Oscara. Słyszając zduszone „Proszę!”, wszedł na palcach do ciemnego pokoju. Oscar leżał zwinięty w łóżku.

Mark usiadł na brzegu jego łóżka i pochylił się nad nim.

— Przepraszam — pisał Oscar.

Uściskał go, a Oscar podniósł się i wyplakał ojcu w ramię.

## 24

Podczas kolejnego miesiąca Nicky musiała skupić się na bieżących sprawach. Miała dużo pracy przy przygotowaniach do quizu, który nie był wcale fikcją i miał się odbyć już za trzy tygodnie. Dostała mnóstwo zadań organizacyjnych w związku z letnią wycieczką do Bournemouth, której początek zaplanowano na osiem dni przed końcem roku. A ponieważ po wycieczce zostawało tylko półtora dnia szkoły, musiała wcześniej wypisać świadectwa dla trzydziściorga dzieci. Czekwały ją również, jak się dowiedziała na porannej odprawie, dwie rozmowy w sprawie pracy — jedna z panną James, druga z sześciorgiem członków Rady Nadzorczej. Tymczasem jej kolega wicedyrektor prawie w każdej wiadomości czynił aluzję do dzieci, a ona czuła przyprawiające o drżenie zauroczenie ojcem jej ulubionego ucznia.

Skup się, skup się, skup się.

Ale po kolei. Ranek po „zebraniu” należało przede wszystkim zacząć od wyjaśnienia wszystkiego z Oscarem. Biedny, biedny Oscar. Po powrocie do domu od Marka i spędzeniu kilku godzin na analizie niektórych aspektów wieczoru, przeszła do krótkiego, ale kluczowego *entré* Oscara. Im lepiej przypominała sobie wyraz jego twarzy, tym bardziej zdruzgotana się czuła.

Raniuteńko następnego dnia (w piątek rano, ściśle mówiąc) zdała sobie sprawę z tego, że musi go osobiście przeprosić. Zaczęła pisać do Marka e-mail, gdy tylko dotarła do pracy.

Skasowała kilka jego wersji, starając się odpowiednio dobrać ton do sytuacji. To był twardy orzech do zgryzienia. *Drogi Marku*, zaczęła. *Za oficjalnie. Marku. Za chłodno.*

*Drogi Panie Wymarzony! Zbyt nachalnie.*

Dlaczego to takie trudne? Chciała tylko zapytać o Oscara. Po półgodzinie, na dziesięć minut przed zapelnieniem pokoju nauczycielskiego przez brzęczący tłum, w końcu znalazła właściwy ton.

*Co u Oscara?* — napisała.

*Nicky.*

Nacisnęła na „wyślij”, a potem zaparło jej dech ze zdumienia. Był dla niej e-mail. Od niego. Już przyszedł do pracy. W drugiej części korytarza. Najprawdopodobniej w czarnym garniturze, białej koszuli, bez krawata, z jabłkiem Adama.

*Co u Ciebie?* — pytał

*Mark.*

Coś zapiszczało jej w gardle. Ich e-maile minęły się w drodze. Poderwała się, żeby pójść do jego biura. Podchodząc do drzwi pokoju nauczycielskiego, prawie wiedziała, co się stało, zanim się stało. Oczekała sekundę, a potem drzwi się otworzyły i stanął w nich Mark we własnej osobie.

— Cześć! — powiedzieli jednocześnie.

— Nasze e-maile się minęły — powiedział. — Pomyślałem, że równie dobrze mogę przyjść i porozmawiać z tobą.

— Tak, ja też. Jak Oscar?

— W porządku — odparł. — Czuł się okropnie, ponieważ wydawało mu się, że przeszkodził w czymś osobistym.

Nicky zasłoniła dłonią usta.

— Biedaczek! — zawołała. — Muszę z nim porozmawiać.

— Nic mu nie jest! — zapewnił Mark. — A ty jak się masz?

— Czy jest już w szkole? — spytała.

— Tak. W klasie. Czyta książkę.

— Pójdę tam.

— A co u ciebie?

Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

— Ja nie mogę... Tu chodzi o Oscara. Okropnie się czuję — zniżyła głos do szeptu. — Jestem jego nauczycielką, na miłość boską.

— Tak, wiem. — Mark cofnął się o krok. — Jak najbardziej. Idź z nim porozmawiać.

Pobiegła na górę po schodach i znalazła Oscara w jego zwykłym miejscu, czytającego książkę.

— Oscar, kochanie — zaczęła. Z trudem udawało mu się spojrzeć jej w oczy. Podeszła i przyklękła koło niego, uważając, żeby unikać zbyt intymnego kontaktu fizycznego. Prawie bolało. Chciała go uściskać tam mocno, żeby oczy wyszły mu na wierzch.

— Jesteś wspaniałym chłopcem — szepnęła. Raz, lecz zdecydowanie kiwnął głową.

— Nie miałam prawa wprawiać cię w zakłopotanie w twoim własnym domu.

Jeszcze jedno kiwnięcie głową i pociągnięcie nosem.

— Ty w ogóle nie masz powodu, żeby się czegokolwiek wstydzić.

Kiwnięcie głową, pociągnięcie nosem.

Kiedy wróciła do pokoju nauczycielskiego, była tam tylko Ally.

— No i jak? — szeptem spytała Ally.

— To było prawdziwe spotkanie — szepnęła Nicky.

— No i?

Nicky zaczerpnęła powietrza. Nie powinna jej mówić. To było niebezpieczne. Mogła przez to stracić pracę.

— No i? — powtórzyła Ally.

— Prawie się pocałowaliśmy. A niech to.

Ally zamruwała oczami.

— Niezłe spotkanie — wyszeptała.

— Prawie.

— Tak sobie myślę — cicho powiedziała Ally — czy nie powinnam może odstąpić od zasady unikania dodatkowych zajęć szkolnych.

— Tylko nikomu nie mów — błagała Nicky. — Obiecuj! Ally wyglądała na dotkniętą.

— A niby komu miałabym powiedzieć?

— Nie wiem. Pete'owi. Robowi.

— Chyba żartujesz? — oburzyła się Ally. — I ryzykować, że przehandlują twoje tajemnice na migdalenie z Amandą? — Parsknęła. — Prędzej ukiszę własne gałki oczne.

Pete pojawił się i natychmiast do nich dołączył.

— Dzień dobry, miłe panie! — zawołał — Kto chce kawy?

— Och, cudownie! — Ucieszyła się Ally.

— Jesteś wielki! — pochwaliła go Nicky. Patrzyły, jak idzie w stronę czajnika.

— Jaki on miły — powiedziała Nicky czule.

— Wiem. — Ally westchnęła. — To jak patzenie na dziecko w ciele trochę większego dziecka.

Od tego dnia Nicky starała się przychodzić do stołówki później niż zwykle i całkiem przestała wpadać do biura Marka. On także trzymał się na odległość. Wymogła na Ally obietnicę, że nigdy więcej nie wspomni o tym spotkaniu.

Ni stąd, ni zowąd, przez zupełny przypadek, lista zajęć Nicky wydłużyła się tak bardzo, że praktycznie się podwoiła, i kobieta miała czas porządnie pomyśleć o Marku jedynie w zaciszu domowym. Nie mogła nawet powoli przetrwać sytuacji — zwykle robiła to dwukrotnie, jak zadumana krowa — w towarzystwie Claire. A wszystko wyłącznie z braku czasu. Było tak wiele do zrobienia.

Kiedy nie zajmowała się organizacją quizu, co wiązało się z nadaniem sprawie rozgłosu, z odbywaniem żwawych rozmów telefonicznych z członkami Rady Rodziców na temat porównania *Turnieju uniwersytetów z Naj-słabszym ogniwem*, sprzedawaniem biletów podczas przerw na lunch, zbieraniem nagród na loterię fantową, organizowaniem pań do pomocy w kuchni, pisaniem do Marka e-maili z najświeższymi informacjami (dwie osoby z Rady Rodziców przygotowywały pytania, Mark zbierał pieniądze od wszystkich drużyn i ustalał końcowe liczby), ustalaniem liczb, alergii i wymagań dietetycznych na wycieczkę do Bournemouth, co wiązało się z pisaniem listów do rodziców, nagabywaniem rodziców, a następnie zbieraniem odpowiedzi (Rob przygotowywał program dzienny wycieczki, a panna James zajmowała się zamówieniem schroniska, ponieważ właściciel był dawnym przyjacielem), albo pisaniem trzydziestu świadectw (żadnej muzyki w tle), to najzwyczajniej w świecie uczyła.

Nie było dla Nicky zaskoczeniem, że w bardzo krótkim czasie jej największym zmartwieniem stał się quiz.

Po części dlatego, że była to pierwsza przeszkoda, przez którą trzeba było przeskoczyć, a po części z powodu perspektywy spędzenia dwóch i pół godziny w towarzystwie Marka (co było dla niej tak niejednoznaczne, że nie miała wątpliwości tylko co do jego imienia) na oczach panny James, większości pozostałych nauczycieli i jakiejś setki rodziców. Oznaczało to współpracę z Radą Rodziców, paniami w kuchni i szefową. Nie mówiąc o jej arcyrywalu Robie, który ciągle radośnie paplał o prokreacji; o Ally, która wiedziała o jej historii z Robem i niedawnej historii z Markiem, i była znana z tego, że potrafiła się upijać na imprezach szkolnych, a tajemnice myliły jej się z ogłoszeniami; o Pete'u, który może wiedział, a może nie wiedział, co stało się między nią a Robem; oraz o Amandzie, jej nowej najlepszej przyjaciółce i sojusznicy, której nie znosiła i która nie znosiła jej.

A jak właściwie człowiek powinien się ubrać na taki wieczór?

Nicky miała wybór zawężony do trzech spódnic. W ostatni weekend (noc świętojańska), robiąc cotygodniowe zakupy, weszła do eleganckiej drogerii, gdzie w ramach drobnej przyjemności wydała praktycznie pół pensji na nowe, błyszczące pończochy i mleczko do demakijażu Clarins. Może kiedy zostanie dyrektorką, będzie ją stać również na tonik.

Na kilka godzin przed quizem ciążył na niej ogromny stres, więc pozwoliła sobie na małą przerwę od organizowania wycieczki do Bournemouth i przygotowywania się do rozmów kwalifikacyjnych. Wróciła do domu przed szóstą i w ciągu zaledwie trzech godzin była już prawie gotowa.

Zdecydowała się na prosty szkolny uniform składający się ze spódnicy, butów na obcasie i dopasowanej góry, tyle że dzisiaj postanowiła zaszaleć. Bądź co bądź, impreza odbywała się wieczorem. Dzisiejsza spódnica była elegancka i dopasowana, ale z czarnej skóry. Pantofle miały trochę wyższy obcas, który w połączeniu z nowymi pończochami z połyskiem robił z jej kostkami i łydkami coś takiego, co działało na testosteron jak nektar na pszczoły. A dzisiejsza dopasowana góra była obcisła i krótka, z dużym dekoltem, ale dzięki nowoczesnemu krojowi wyglądała jak gdyby nigdy nic.

Obróciła się dookoła własnej osi przed lustrem w holu i poprawiła szwy w nowych pończochach. Z trudem nałożyła szminkę, tak bardzo trzęsła jej się ręka. Kiedy nagle odezwał się dzwonek u drzwi, musiała zacząć jeszcze raz, ponieważ uważała, że usta klauna psują cały efekt. Ostrożnie zeszła na dół i otworzyła Claire drzwi. Błagała siostrę, żeby po nią przyjechała. Samochód Claire był większy niż jej, więc znalazło się w nim dość miejsca na fanty loteryjne. Poprosiłaby Ally, ale ona mieszkała po drugiej stronie szkoły, zresztą to, że Ally w ogóle postanowiła przyjść na imprezę, było wielkim wydarzeniem. Dzięki temu, że podwoziła ją siostra, miała doskonałą wymówkę, żeby nie przyjmować propozycji podwiezienia od Roba. Poza tym ze strony Claire mogła spodziewać się tak potrzebnego, bezwarunkowego siostrzanego wsparcia moralnego.

— Jasny gwint! — zawołała na jej widok Claire. — Tak idziesz?

— Dlaczego? — Nicky aż zmroziło.

— No nie... nic.

Nicky spojrzała na zegarek. Nie miała czasu na to, żeby się przebrać.

— No, dzięki za podniesienie mnie na duchu — wymamrotała Nicky, wchodząc z powrotem po schodach.

— Pewność siebie wychodzi mi teraz uszami. — Wcisnęła w rękę Claire pluszowego psa wielkości kucyka. — Chodź już. Mamy mnóstwo roboty. Powinnyśmy obrócić na dwa razy.

Kwadrans później były gotowe do drogi.

— Wyglądasz naprawdę ślicznie — powiedziała Claire, zapalając samochód. — Ja...

— Jedź już — ucięła Nicky.

— Nie, naprawdę — zapewniała Claire. — To tylko...

— Nie chcę tego słyszeć.

— Przestań mi wreszcie przerywać! To ja czułam się nie dość elegancko ubrana, ponieważ nie wiedziałam, że to oficjalny wieczór.

— To nie żaden oficjalny wieczór! — ryknęła Nicky. — Jestem za bardzo wystrojona, ot i wszystko.

— Ale wyglądasz ładnie.

— Przestań gadać i prowadź.

Kiedy Claire zabłądziła, przez co się spóźniały, Nicky na serio zastanawiała się, czy nie wrócić do domu i nie wytłumaczyć wszystkim następnego dnia, że zapomniała przyjść, ponieważ boleśnie przeżyła kolejny odcinek *Zagubionych*. Wydało jej się to odrobinę mniej upokarzające niż spóźnienie na wieczorek, który współorganizowała, i wparowanie w spódnicy ze skóry martwej krowy.

Claire zaparkowała, a Nicky usiłowała otworzyć drzwi, ale była włączona blokada dla dzieci. Patrzyła bezradnie na rodziców mijających samochód i zmierzających do szkoły.

— Świetnie — bąknęła Claire, otwierając drzwi — nie będę jedyną osobą w dzinsach.

Nicky próbowała szybko wysiąść z samochodu (nie takie łatwe w jej stroju) i sukces zwieńczyła głośnym trzaśnięciem drzwiami.

Goście dopiero zaczęli się pojawiać, ale personel szkoły już był w komplecie. Jedna z pań pomagających w kuchni rozkładała na stołach obowiązkowe zielone kubeczki i talerzyki oraz duże paczki markiz na stolikach barowych w narożniku sali, przygotowanych na przerwę w połowie konkursu. Druga pani rozstawiała ogromne butle z lemoniadą i wodą, coś, co wyglądało na setki butelek taniego wina, oraz papierowe kubki na środku każdego stołu. Prowadzący quiz — rodzice dziecka z trzeciej klasy, których hobby było organizowanie charytatywnych quizów (i zbliżali się nieuchronnie do rozwodu, po części z powodu organizowania charytatywnych quizów jako hobby) — siedzieli na podium w przedniej części sali, zajadle kłócąc się o system nagłośnienia. Amanda i Mark gawędzili w odległym końcu. Nicky spojrzała na nich z ukosa, poddając w wątpliwość to, co Mark jej powiedział na temat Amandy, po czym szybko zwróciła wzrok w zupełnie inną stronę. Ally i Pete siedzieli za jednym ze stołów z Marthą i jej chłopakiem. Rob przechadzał się wolno u boku panny James, z rękami splecionymi z tyłu, niczym dygnitarz na wizytacji.

Mając nadzieję, że panna James nie zwróci uwagi na jej spóźnienie, Nicky pospiesznie zaniósła kolekcję fantów na podium, a potem utorowała sobie drogę do pań z kuchni, by podziękować im za odpowiednio wczesne przybycie. Potem poczuła na sobie wzrok Marka patrzącego znad głowy Amandy.

Obdarzył ją szerokim, szczerym uśmiechem. Amanda odwróciła się, żeby zobaczyć, do kogo się uśmiecha. Mark skinął głową i razem zbliżyli się do Nicky i Claire. Panna James i Rob nadchodzili z innej części sali i wszyscy spotkali się na środku. Nicky starała się wyglądać na kogoś, kto już tu był od jakichś trzydziestu minut.

— Nicky — zawołała Amanda, biegnąc ku niej przez ostatni odcinek. — Udało ci się! Doskonale! Teraz już jesteśmy w komplecie. — Ujęła jej dłonie w swoje i odsuwając się na długość ramion, obejrzała ją od stóp do głów. — Rety! Ale bomba! No, no. Teraz rozumiem, dlaczego dotarłaś tak późno! Bardzo, bardzo seksownie. Nie wiedziałam, że nosisz skórę. Ale skoro wyglądasz w niej tak rewelacyjnie, to do diabła z sumieniem!

Nicky zdecydowanie nie czuła się rewelacyjnie z rękami w powietrzu, próbując bezskutecznie uwolnić dłonie z uścisku Amandy. Musiała, z rękami nadal uwięzionymi w górze, przedstawiać wszystkim Claire. Pamiętali ją z okresu, kiedy przychodziła patrzeć na pracę pomocy nauczycielskich, więc rozmowa układała się gładko i naturalnie. Kiedy Amanda wreszcie puściła jej ręce, Nicky postanowiła usiąść.

— Jasny gwint — szepnęła Claire, idąc jej śladem.

— Co? — mruknęła Nicky.

— Co za mała! — powiedziała Claire. — Czemu ona cię tak nienawidzi?

Nicky wpatrywała się w środek stołu niewidzącym wzrokiem, szumiało jej w głowie. Wkrótce dołączyła do nich reszta drużyny. Nicky siedziała między panną James a Claire, Rob po drugiej stronie panny James, a za nim Amanda. Mark usiadł obok Claire. Potem Ned, jego żona, Ally i Pete oraz Martha i jej chłopak.

Ally i Pete mieli możliwie najbardziej krytyczne i sarkastyczne nastawienie, na jakie było ich stać. Martha była w paskudnym humorze. W efekcie nastrój jej chłopaka stał się jeszcze paskudniejszy. Ned był zdenerwowany, wobec czego jego żona denerwowała się jeszcze bardziej. W Robie coś kipiało. W Amandzie kipiało jeszcze bardziej. Mark był spięty. Nicky spięła się jeszcze bardziej.

— Czyż to nie wspaniała zabawa? — pischczała panna James, nalewając wino do papierowych kubków.

Przytaknęli kiwnięciem i prawie równocześnie wypili zawartość kubków. Nagle mikrofon zgrzytnął z powodu sprzężenia, anonsując prowadzącego.

— Ee, witam wszystkich — zaczął, a potem zaśmiał się nerwowo. — Czy słyszać mnie tam z tyłu?

— NIE! — krzyknęli wszyscy siedzący z tyłu.

Nicky pomyślała, że być może będzie musiała kogoś zabić przed końcem wieczoru.

— Ee, witam na drużynowym quizie szkoły Heatheringdown — powiedział prowadzący i znów się zaśmiał, co już zaczęło działać Nicky na nerwy. — Ee, na początek muszę wam powiedzieć o czymś, czego nauczyliśmy się przez te lata z moją żoną. Można to lekceważyć jedynie na własne ryzyko.

Sala zaszumiała wyczekująco.

— Ee, proszę zwrócić uwagę — ciągnął — na duże butelki lemoniady na środku waszych stołów. — Jeszcze raz się zaśmiał.

Dał się wyczuć szmer powstrzymanego podniecenia.

— Ee, musicie, powtarzam, musicie otwierać je bardzo powoli — oznajmił prowadzący z powagą. — W przeciwnym razie, to, możecie zostać skąpani w lemoniadzie. — Roześmiał się.

Wszyscy czekali na puentę.

— A teraz — zaczął — ee, oto są zasady dzisiejszej gry... Bezapelacyjnym zwycięzcą został chłopak Marthy, którą najmocniej to zaskoczyło. Inni dzielnie się starali i od czasu do czasu udało im się coś zgadnąć, on jednak okazał się chodzącą encyklopedią wiedzy quizowej. Tymczasem Nicky starała się zlekceważyć wlepiony w nią wzrok Roba i miała nadzieję, że udaje się to również Markowi.

Podczas przerwy na przekąski Mark wstał.

— Kto chce pomóc mnie i Nicky w sprzedaży biletów na loterię? — zapytał.

Odpowiedziała mu cisza. Panna James rozejrzała się wokół stołu.

BUM! Huknęła za nimi butelka lemoniady, co wywołało rubaszny i histeryczny śmiech pijanych, a teraz dodatkowo przemoczonych osób przy sąsiednim stoliku.



— Doskonały sposób, żeby się pochwalić tą fantastyczną spódnicą — zagadnęła Amanda do Nicky. — Nie ma sensu jej marnować, siedząc.

— Nie ma co do tego wątpliwości — puścił oko Rob. Nicky wstała, nieco chwiejnie, co zawdzięczała dwu kubeczkom taniego wina, i zobaczyła, że Rob i Amanda pochylają się do przodu, by pogawędzić z panną James. Oczywiście. Nie było mowy, żeby przepuścili okazję zagadania jej na śmierć. Popatrzyła na Ally i Pete'a, lecz ci dość nieudolnie napełniali swoje kubki i naśladowali maskotki kiwające głowami. Dogoniła Marka, co było nie lada osiągnięciem w jej stroju. Obdarzył ją szerokim uśmiechem. Jemu przydarzyły się cztery kubeczki wina.

— To jak twoim zdaniem — spytał — idzie quiz?

Oboje się roześmiali, choć tak Bogiem a prawdą Nicky nie była pewna dlaczego.

— Świetnie — powiedziała szczerze. — Dobra robota.

— Ty też się wyśmienicie spisałaś — odparł. — Jak się trzymasz?

— Cóż, jestem oczywiście niezmiernie zadowolona, że włożyłam tę spódnicę, bo nie wiem, w co by Amanda wbijała szpony przez cały wieczór.

Mark się zaśmiał. — Jest zwyczajnie zazdrosna — stwierdził. Spojrzała na niego badawczo. Odpowiedział spojrzeniem.

— O co właściwie? — zapytała odważnie.

— Od czego mam zacząć? — spytał miękko. Kolana Nicky zrobiły się jak z waty. — No dobrze. — powiedział. — Spotkamy się z powrotem przy stoliku. Masz sprzedać wszystkie bilety co do jednego albo...

— Albo co? — Nicky się uśmiechnęła.

Popatrzył na nią od stóp do głów, a jej wewnętrzne ja posłusznie podążyło za jego wzrokiem.

— Od czego mam zacząć? — powtórzył, tym razem jeszcze czulej, po czym się oddalił.

Odrzuciła się, drżąc od środka, i poszła w przeciwną stronę, czując, że łączy ją z nim niewidzialna guma. Albo mogło to być też wino.

Ku jej zaskoczeniu bawiło ją sprzedawanie biletów. Do czasu.

— Jakie są nagrody? — spytał jeden z ojców w przemoczonym lemoniada garniturze.

Uśmiechnęła się do niego jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

— Bilety są tylko po funcie — powiedziała.

— Wiem. Ale jakie są nagrody?

— Posiłek dla dwóch osób w fantastycznej chińskiej restauracji, kolorowy telewizor, pluszowa zabawka, Xbox, butelka szampana i bardzo ładne pudełko bardzo ładnych czekoladek.

— Jakiej firmy?

— Mmm. Godiva.

— Telewizor kolorowy jakiej firmy?

— Nie wiem.

— A.

— Ale czekoladki są firmy Godiva.

Nastąpiła przerwa. Wzdychając ciężko, rodzic wygrzebał funta z kieszeni.

— No dobrze. — Westchnął. — To w końcu na zbożny cel.

Uśmiechnęła się, podziękowała mu z głębi serca i całym sercem życzyła sobie, żeby nie wygrał.

Kiedy ponownie usiadła przy stoliku, szybko zorientowała się, że podczas jej nieobecności wszyscy pracownicy kończyli wino. Rob właśnie nalewał resztę do kubków. Rozmowa gwałtownie się urwała wraz z jej powrotem i towarzystwo o czerwonych twarzach niewyraźnie się do niej uśmiechnęło. Zapadło niezręczne milczenie.

Nicky usiadła ciężko.

— Jeśli nie wygram pluszowego psa — oznajmiła — będę żądać zwrotu pieniędzy.

Śmiech Amandy rozbrzmiewał najgłośniejszym, a zakończyła powiedzianym na wydechu: „O rany, o rany”, jak gdyby śmiała się tak bardzo, że rozboleł ją brzuch.

BUM! Zrobiła następna butelka lemoniady i stolik numer cztery został zalany. Rozległy się rubaszne śmiechy.

Po zakończeniu quizu wszyscy rodzice się rozeszli, niektórzy przemoczeni, większość pijana, niektórzy z wygranymi z loterii, u niektórzy i jedno, i drugie, i trzecie. Nicky podliczyła pieniądze z biletów, Mark pożegnał się z obojgiem prowadzących, którzy przestali ze sobą rozmawiać w okolicy szóstej rundy, a panie z kuchni wszystko posprzątały. Tymczasem Rob i Amanda, którzy nagle zaczęli wyglądać na wyraźnie trzeźwych, zabawiali pannę James.

Ally podeszła i usiadła obok Nicky. Niosła pluszowego psa wielkości kucyka.

— Zamierzam nazwać go Pete — powiedziała, uderzając go pięścią w nos. — Wszystko u ciebie w porządku?

Nicky mruknęła.

— Pewnie mogłoby być gorzej.

— No, masz rację.

— Myślisz? — zachnęła się Nicky — Niby jak?

— Mmm. Mogłabyś być cała oblana lemoniadą.

Nicky próbowała się uśmiechnąć.

— Lub wygrać tego puchatego psa i być zmuszoną do powrotu do domu autobusem.

— Ojej. — Nicky spojrzała na Ally. — Ktoś cię napadnie i zabije.

— Tak się cieszę, że namówiłaś mnie, żebym przyszła.

— Poproszę, żeby Claire podrzuciła cię do domu — zaproponowała Nicky.

— Nie, w porządku — wycofała się Ally. — Rob właśnie się zaoferował, że podwiezie nas wszystkich do domu.

— Naprawdę? To miłe z jego strony.

— W obecności panny James.

— Palant.

— Wiem — zgodziła się Ally. — Kompletny dupek.

— Właśnie.

— Zgodziłam się, oczywiście.

— Każ mu jechać przez Watford.

Odwróciły się w stronę Claire, która właśnie do nich dołączyła. Niosła czekoladki Godivy. Ally zmusiła Claire do pocałowania psa Pete'a, po czym pożegnała się z nimi. Claire usiadła koło Nicky i otworzyła pudełko z czekoladkami.

— Boże, spójrz na Roba i Amandę — syknęła Nicky, częstując się czekoladką. — Można by pomyśleć, że to prezydent i pierwsza dama.

— Wiem — powiedziała Claire, żując toffi. — Można by rzeczywiście odnieść wrażenie, że to przyszły dyrektor.

Nicky wbiła wzrok w siostrę.

— Czy ty masz w ogóle jakiegokolwiek pojęcie o tym, co to znaczy podtrzymywać kogoś na duchu? — spytała.

Claire cmoknęła.

— Nie chodzi mi o to, że panna James tak uważa, tylko że on się tak zachowuje.

Nicky westchnęła.

— Powiedz mi, co oni, do cholery, o mnie mówili, kiedy sprzedawałam bilety loterii? — zażądała.

— Powiem ci w samochodzie.

— Nie, powiedz mi teraz, żebym mogła oszacować straty przed opuszczeniem tego miejsca i zażyć dzisiaj trochę snu.

Claire westchnęła i sięgnęła po następną czekoladkę.

— Amanda powiedziała, że ty i Mark bylibyście piękną parą.

Oczy Nicky zrobiły się dwa razy większe. Odwróciła się, by spojrzeć na Amandę, która właśnie roześmiała się głośno z czegoś, co powiedziała panna James.

— Nic się nie martw, wyszło zupełnie nie tak, jak chciała — pocieszyła ją Claire — ponieważ Ned zaczął mówić, jaka jesteś wspaniała, a jego żona się zgodziła i powiedzieli, że nie mogą zrozumieć, dlaczego nie jesteś jeszcze mężatką.

Nicky popatrzyła na Claire w osłupieniu.

— Wtedy — kontynuowała relację Claire — Martha powiedziała, że prawdopodobnie jesteś za bardzo zajęta robieniem kariery, a mężczyźni onieśmielają takie kobiety. A potem Amanda stwierdziła, że z pewnością zrezygnowałabyś z tego wszystkiego w mgnieniu oka z chwilą założenia rodziny. Wszyscy wiedzą, że rozpaczliwie pragniesz mieć dzieci. I że to wszystko na pewno zdarzy się wkrótce, ponieważ Mark i ty tak się do siebie palicie. Założyła się o pieniądze, że w ciągu roku zajdziesz w ciążę i zrezygnujesz z wyścigu szczurów, żeby zostać pełnoetatową mamą. Potem Ally powiedziała, że odpowiednio żonglując, bez trudu uda ci się pogodzić jedno i drugie, a Pete się zgodził i powiedział, że byłabyś dobra w żonglowaniu, choć pewnie nie byłoby najlepiej zaczynać od dzieci, szczególnie własnych.

Claire wzięła jeszcze jedną czekoladkę i spojrzała na Nicky.

— Boże, Nicky — przestraszyła się — jesteś strasznie blada. Powiedz coś.

Nicky pokręciła głową.

— Nie mogę wymyślić nic wystarczająco paskudnego — wyszeptwała.

Kiedy skończyły liczyć, Nicky poprosiła Claire, żeby zaniósła pieniądze Markowi, a ona poczeka w ciszy i ciemności samochodu. Nie była w stanie spojrzeć teraz komukolwiek w oczy. Nie chciała iść do domu; chciała tam być natychmiast. Chciała stracić przytomność aż do chwili znalezienia się we własnym łóżku.

Pospieszyła w stronę wyjścia z auli, mając nadzieję, że nikt jej nie zawoła. Była na granicy płaczu. Zapewne spowodował to alkohol, ale nie wiedziała dotąd, że można tak bardzo nienawidzić. Nienawidziła Roba za to, że nie

nienawidził Amandy lub że przynajmniej nie udawał i nie stanął w jej obronie jako kobiety sukcesu. Nienawidziła Amandy za mówienie takich rzeczy przy pannie James. Nienawidziła panny James, dlatego że kazała jej i Robowi ze sobą rywalizować. I za to, że ciągle się uśmiechała i ciągle była w takim cholernie dobrym humorze — ciekawe, na jakich ta kobieta jest prochach? Nienawidziła jej za udawanie, że nie wie, ile pracy kosztuje przygotowywanie różnych rzeczy. Nienawidziła Pete'a za to, że bez przerwy dowcipkował. Nienawidziła Claire za to, że przez cały wieczór była taka cholernie szczera. I nienawidziła Marka za to, że publicznie zdawał się nią zainteresowany, a jednak pozostawał dla niej taki nieczytelny.

Szła pustym, ciemnym korytarzem w stronę wyjścia, czując wzbierające łzy. Głośno pociągnęła nosem i wydała z siebie zduszony szloch, którego echo rozeszło się koło układu słonecznego zawieszzonego na ścianie. Otwierając drzwi prowadzące na boisko, usłyszała, że otworzyły się drzwi auli. Ktoś był tuż za nią. Przyspieszyła kroku. Nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją w tym stanie. W połowie boiska już całkiem wytrzeźwiała. Zdażyła wyciągnąć z torebki kluczyki do samochodu Claire. Przebiegła kawałek drogi aż do ścieżki. Łagodnie skracający szereg latarni i dekoracyjne światełka w iglakach sprawiały, że nocą ścieżka wyglądała jak grotta z bajki, ale ponieważ odgłosy kroków za nią ucichły, wskazując na to, że ktokolwiek za nią szedł, również dotarł do miękkiego asfaltu, nic jej to nie obchodziło. W momencie kiedy dojrzała samochód Claire, skierowała pilota w jego stronę i zaczęła desperacko przyciskać, prawie płacząc ze zdenerwowania, że nic się nie dzieje. Wyglądało to, jakby straszyla auto radarem w nadzwyczajnym odcinku *Star Trek*. Wreszcie usłyszała głośne kliknięcie. Podbiegła i szarpnęła drzwi po stronie pasażera. Nie otworzyły się i omal nie nadwyrężyła sobie kręgosłupa. Zapomniała o blokadzie dla dzieci. Osoba za nią zaczynała ją doganiać. Nerwowo nacisnęła ponownie na pilota. Osoba z tyłu była coraz bliżej. Nagle, robiąc klik, drzwi pasażera się otworzyły. Znowu usłyszała kroki, co znaczyło, że ten ktoś za nią już jest na parkingu. Brzmiało jak kobieta. Jeśli to Amanda, to istniało duże prawdopodobieństwo, że ją uderzy, a potem jeszcze raz i jeszcze raz... Otworzyła drzwi samochodu i kiedy już miała wskoczyć do środka, usłyszała pannę James wołającą ją po imieniu. Jęknęła bezgłośnie, wytarła twarz, po czym uśmiechnęła się i zwróciła w stronę szefowej.

— Gratulacje! — śpiewnie zawołała panna James. — Dobra robota, moja droga. — Jej głos był o oktawę wyższy niż zwykle, a ramiona wyciągnęła w jej kierunku. — Co za cudowny, cudowny wieczór! Powinnaś być bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo z siebie dumna.

Nicky próbowała nie wybuchnąć płaczem.

— Dziękuję — pisnęła. — Ciszę się, że się podobało.

— Podobało? Podobało? Byłam zachwycona. Zachwycona. Każdą minutą. Takie śmieszne! Ta lemoniada! Genialne! — Ryknęła śmiechem, po czym nagle spowaźniała i wskazała na Nicky. — Najwyraźniej masz wielkie zdolności organizacyjne.

— No tak, organizowanie tego było całkiem zabawne.

— I niewątpliwie umiesz pracować jako członek zespołu.

— Chciałabym tak myśleć. Poza tym to był świetny zespół — powiedziała z pewnym trudem Nicky z ręką na klamce od drzwi.

— Oczywiście! — przytaknęła panna James. — Bezsprze... czecznie.

— Mmm...

Panna James jakoś nie chciała zrozumieć sugestii. Zamiast tego, ku przerażeniu Nicky, nachyliła się jeszcze bardziej, chwijając się lekko jak iglak na wietrze. Jej oczy były tak blisko, że Nicky mogła niemal policzyć w nich wszystkie czerwone żyłki. A potem dodała teatralnym szeptem:

— Ta młoda panna Taylor! — Otworzyła szerzej oczy. — To dopiero ewenement!

— Tak? — wydusiła Nicky, obawiając się najgorszego. — W... jakim sensie?

Panna James puściła do niej oko, w co zostało zaangażowane całe jej ciało i co sprawiało wrażenie, jakby chciała powstrzymać moczenie.

— Moja droga — powiedziała konfidencjonalnie — ta dziewczyna to wredna intrygująca mała. — Chciała poklepać się po nosie, chybiła i prawie pacnęła się w oko.

Potem ucisnęła ramię Nicky i wreszcie zostawiła ją w spokoju.

## 25

— Dobrze — zaczęła Claire siedząca po drugiej stronie stołu w jadalni Nicky — zatem, panno Hobbs...

— Ona do mnie nie mówi „panno Hobbs” — wtrąciła Nicky.

Claire spiorunowała ją wzrokiem znad okularów.

— Przepraszam — powiedziała krótko — to ma być psycho-drama.

— Jaki jest sens psychodramy, jeśli nie jest realistyczna? — spytała Nicky. — Ona nie mówi do mnie „panno Hobbs”.

— To jak się do ciebie zwraca? „Nicky”?

— „Moja droga”. „Droga dziewczyno”. — Nicky próbowała sobie przypomnieć jeszcze kilka określeń.

Claire zmarszczyła czoło.

— To nie brzmi zbyt profesjonalnie. A jak mówi do Roba? — zapytała surowo. — Szeffie?

Nicky zamknęła oczy.

— Już zacznij tę rozmowę.

Claire odkaszlnęła.

— No więc, moja droga — zaczęła od nowa — jakie wartości będziesz, twoim zdaniem, mogła wnieść do tej pracy?

Próbna rozmowa kwalifikacyjna przebiegała bardzo dobrze. W jej trakcie Nicky zmieniła kilka kluczowych odpowiedzi i wymyśliła sposób na zapamiętanie wszystkiego, stosując połączenie mnemoniki i kojarzenia haseł. Po trzech godzinach i licznych powtórzeniach pomyślała, że rozpuści jej się mózg.

— O której ma się odbyć twoja rozmowa?

— O ósmej.

— A Roba?

— O siódmej.

— Hmm... Nicky westchnęła.

— Proszę, żebyś mi w żadnym wypadku nie tłumaczyła, co znaczy to „hmm”.

— Nie, ja tylko...

— Nie chcę tego słuchać.

— Myślę, że będziesz mogła dłużej pospać...

— Ha!

— ...albo się jeszcze przygotować.

Nicky przetarła oczy. Wiedziała, że nie jest w stanie przygotować się do choćby jednego dodatkowego pytania. Wymyśliła nawet bardzo zgrabną odpowiedź na pytanie o to, co by zrobiła, gdyby zaszła w ciążę, i to inną niż „sprzedałabym do prasy swoją historię niepokalanego poczęcia”.

Przemyślała bardzo dokładnie i ze wszystkimi szczegółami każde możliwe podejście panny James do jutrzejszej rozmowy. Co więcej, pomyślała o każdym możliwym aspekcie samej pracy. A im więcej o tym myślała, tym bardziej nabierała przekonania, że to praca dla niej. A im bardziej chciała tę pracę, tym bardziej się denerwowała. Miała tak ściśnięty żołądek, że nie było tam miejsca na nic, a już na pewno nie na jedzenie. Nie zjadła kolacji. O jedenastej w nocy, tuż po wyjściu Claire, wmusiła w siebie odrobinę tosta i herbaty, ale większość musiała zostawić.

Spała dobrze, to znaczy nie zbudziła się w nocy ani razu. Ale męczyły ją okropne sny. Śnił jej się powracający koszmar, w którym zdawała maturę i właśnie się dowiedziała, że zamiast zdawać angielski i klasykę, musi przystąpić do egzaminu z matematyki. Jej najlepsza przyjaciółka (Marianne Sunderland — dwóch synów, mąż chirurg, własna katalogowa sprzedaż kostiumów kąpielowych) próbowała jej pomóc, ale umiała mówić tylko po chińsku.

Kiedy Nicky się zbudziła, miała wilgotne policzki. Spojrzała na budzik dokładnie w chwili, gdy zaczął dzwonić. Przygotowując się do rozmowy, słuchała radia BBC4, na wypadek gdyby panna James zadała jej pytanie na temat jakichś aktualności. Kiedy wsiadła do samochodu i ponownie włączyła radio, zdała sobie sprawę z tego, że nie zrozumiała dotąd ani słowa. Nie wiedziała nawet, kim byli dzisiejsi prezenterzy. Przełączyła wobec tego na Classic FM, ale tam z kolei puszczały głównie reklamy cyfrowych radioodbiorników, a ona wcale takiego nie chciała. Nawet zwykłego radia nie była w stanie porządnie wysłuchać. Wyłączyła je i zdecydowała wyobrazić sobie jeszcze jedną wersję rozmowy kwalifikacyjnej. Zanim dotarła do szkoły, wewnętrzna część jej wargi była w strzępach, a żołądek wydawał się jak z betonu.

Siedziała w samochodzie, starając się zapanować nad oddechem. Kiedy odezwał się sygnał komórki zgłaszający SMS, natychmiast się uśmiechnęła. Wyjęła aparat i przeczytała:

*Złam nogę. Najlepiej Roba. Ally x.*

Przez pełną minutę zazdrościła Ally późnych poranków i dni wolnych od stresu. Kiedy minuta dobiegła końca, wysiadła z samochodu i wygładziła elegancką spódnicę włożoną specjalnie na tę okazję.

Zaczęła iść ścieżką, po drodze przyglądając się wypisanym na ziemi cyfrom i literom alfabetu. Jeśli dostanie tę pracę, to „G” — gnu zmieni na „G” — gęś.

Pięć minut później stała w pustym pokoju nauczycielskim, patrząc na zegar i mrugając oczami. Siódma trzydzieści. Rob był już w środku od pół godziny. Ona miała do zabicia pół godziny. Jej ciało zaczęło drzeć, jak gdyby ktoś właśnie przeszedł po jej grobie. Miała lodowate dłonie. Postanowiła, z braku innych zajęć, zagotować czajnik wody, chociaż nie chciała ani kawy, ani herbaty. Potem zdecydowała, że poprawi makijaż, a kiedy woda zagotowała się w połowie tej czynności, spojrzała tylko na czajnik, dzierżąc w dłoni tusz do rzęs niczym różdżkę.

Zastanawiała się, dlaczego jest taka zdenerwowana. Przechodziła w przeszłości przez podobne rozmowy w sprawie pracy. Zdawała nieprawdopodobną liczbę egzaminów. Jeszcze raz wzięła do ręki lusterko. Przybliżyła je do



twarży i zaczęła analizować delikatne, równoległe linie zaczynające swoją podróż od zewnętrznego kącika oka i biegnące do kości policzkowej.

— No cześć. Jak się masz? — rozległ się od drzwi głos Marka.

Omam nie upuściła lusterka.

— W porządku, dzięki — odparła. Teraz jej usta drżały z zimna.

Wszedł do pokoju nauczycielskiego i pomyślała, że chyba podejdzie i ją przytuli, ale zatrzymał się tuż przed nią.

— Poradzisz sobie — powiedział.

Kiedy w drzwiach stanął Ned, oboje zamilkli ze zdumienia. Ned omam nie zrobił zwrotu w tył i nie wymaszewrował, a ściślej mówiąc, próbował rozplynać się w nicość w miejscu, w którym stał. Szepnął:

— Dzień dobry.

Kiedy mu odpowiedzieli, kiwnął głową. I dalej kiwał w drodze do swojej szafki.

— Ależ jesteś dzisiaj wcześnie — zauważyła Nicky, nie znajdując nic lepszego do powiedzenia.

Lekko podskoczył i wykonał pół obrotu w jej stronę z miną kogoś, kto właśnie zrobił w majtki. Co mieściło się w granicach prawdopodobieństwa.

Kiedy weszła Amanda, Ned wyglądał zupełnie tak, jakby to zrobił ponownie. Nicky poczuła dla niego współczucie.

— Oo! — zaśmiała się Amanda, patrząc raz na jedno, raz na drugie. — Oczywiście! To przecież dzisiaj, nieprawdaż? Zupełnie zapomniałam! To jak? Wszyscy gotowi?

Nastąpiła chwila zbiorowego oświecenia. Nicky spojrziała na Neda. Pokiwał jeszcze głową, wbijając oczy w ziemię. Chciała móc coś powiedzieć. Następnie Amanda zwróciła się do Neda, który pobladł bardziej jeszcze niż Nicky.

— Na którą masz? — zapytała.

Ned z wielkim wysiłkiem próbował spojrzeć na Nicky. Udało mu się obrócić głowę, ale na więcej już nie było go stać. Wzrokiem omiótł podłogę, podczas gdy usta wykonały coś na kształt uśmiechu. Jego twarz przybrała odcień zieleni.

— To moja żona... — zaczął.

— Nie! — przerwała mu Nicky. — Nie masz z czego się tłumaczyć. Powodzenia, Ned! Daj z siebie wszystko!

— A ty? — zwrócił się Mark do Amandy. — Na którą masz? Amanda się roześmiała. — Ależ ja nie startuję! — zawołała — Boże! Nie jestem nawet w przybliżeniu tak ambitna.

Ned przeprosił i wyszedł. Prawdopodobnie żeby zmienić spodnie, pomyślała Nicky. Kiedy ją mijał, powiedziała, bardziej do niego niż do Amandy:

— Nie ma nic złego w odrobinie ambicji.

Ned zamknął za sobą drzwi. Nicky poczuła na sobie wzrok Marka. Bardzo chciała popatrzeć na niego, ale wiedziała, że przygląda się im Amanda, a ona najpewniej by się rozplakała.

— Powodzenia — usłyszała.

— Dzięki — odpowiedziała.

Przeszedł przez pokój, otworzył drzwi i cofnął się, gdy stanął w nich Rob. Mężczyźni kiwnęli głowami na powitanie, a kiedy Mark wyszedł, Rob wszedł, uśmiechając się szeroko do Amandy i Nicky.

— No i? — spytała Amanda. — Jak poszło? Nie trzymaj nas w niepewności. Było w porządku?

Wydmuchał powietrze przez zaciśnięte usta i wzruszył ramionami. Zza jego pleców wyłoniła się głowa panny James. Zajrzała przez próg i się uśmiechnęła.

— Witam wszystkich! — powiedziała i spojrzała na Nicky. — Jesteś gotowa, moja droga?

Nicky wzięła ze sobą teczkę i poszła za panną James do jej gabinetu. Przechodząc obok biura Marka, usłyszała, że jego drzwi delikatnie się zatrząskują.

Za drzwiami biura administratora Mark dzwonił właśnie w delikatnej sprawie. Czekał aż ktoś odbierze, nerwowo przemierzał pokój.

— Gimnazjum Fortune Green — zabrzmiał w słuchawce głos recepcjonistki.

— Dzień dobry — powiedział. — Nazywam się Mark Samuels. Dzwonię w odpowiedzi na wczorajszy telefon pana Daviesa.

— A, tak. Dzień dobry. — Jej uśmiech dało się wyczuć nawet przez telefon. — Dyrektor jest teraz wolny. Już pana łączę.

Panna James przepuściła Nicky w drzwiach gabinetu. Przechodząc obok, Nicky z szacunkiem uśmiechnęła się do butów panny James. Panna James cicho zamknęła drzwi. Kiedy Nicky podniosła wzrok, zobaczyła jednego z członków Rady Nadzorczej zasiadającego na dodatkowym krześle przy biurku panny James, po jej prawej stronie. Wyglądał jak chudy, dobrotliwy Święty Mikołaj, tyle że trochę starszy. Miał siwą brodę i niezwykle siwe, krzaczące brwi, które podskakiwały jak dwa teriery przy każdym uśmiechu.

— To jest pan Godfrey-Smythe — przedstawiła go panna James. — Nicky Hobbs, nasza druga wicedyrektorka wspólnie sprawująca obowiązki.

Nicky wyciągnęła rękę, z postanowieniem, że pewnie uściśnie mu dłoń, co miało oznaczać życzliwość, ciepło i empatię, a przy tym zdecydowanie i dyscyplinę. Uśmiechając się, z podskakującymi brwiami, ujął jej dłoń i przez chwilę nią pochybotał na boki.

— No tak — powiedziała panna James i usiadła przy biurku. — To chyba zaczniemy, prawda?

Nicky skinęła głową i oblizała szminke na ustach. Założyła nogę na nogę i ułożyła ręce na kolanach. Obdarzyła pannę James — oraz pana Godfreya-Smythe'a — szerokim, ciepłym uśmiechem. Oddychała głęboko i powoli. Bolała ją głowa.

Panna James włożyła na nos okulary, wzięła do ręki znajdujący się na wierzchu formularz aplikacyjny i przyjrzała mu się, oddalając od twarzy. Żadnego uśmiechu. Linie biegnące od końca jej nosa aż do brody były tak głębokie, że wyglądały jak narysowane. Miała zaskakująco wąskie usta. Panna James nagle z hukiem położyła aplikację na swoim biurku i spojrzała na Nicky.

— Ojej. Po prostu porozmawiajmy — powiedziała, zdejmując okulary. — Dlaczego interesuje cię ta praca, moja droga? Powiedz, Dlaczego Ta Praca?

Brwi pana Godfreya-Smythe'a podskoczyły ekstatycznie.

— A zatem — zaczęła Nicky, pochylając się lekko do przodu. Zaczęła od listy swoich zalet, tłumacząc, jak każda z nich pasowała do tego, czym powinien cechować się dobry dyrektor szkoły. Potem wracała do każdej z nich po kolei i mówiła o nich szerzej. Przez cały czas panna James patrzyła się na nią intensywnie, kiwając powoli głó-

wą. Nicky zakończyła, powtarzając hasłowo swoją listę i podkreślając całość wyrażającym nadzieję uśmiechem. Panna James dalej niespiesznie kiwała głową. Potem umościła się wygodniej w krześle. Nastąpiła chwila niezmaćonej ciszy. Chwila się przeciągała.

Nagle ciszę przerwał delikatny świst, jakby jeź przechodził przez gabinet. W momencie gdy panna James była zajęta przeglądaniem swoich notatek, Nicky wykorzystała okazję, żeby rzucić okiem na pana Godfrey'a Smythe'a. Spał jak kamień, z głową odchyloną do tyłu i otwartymi ustami. Prezentował teraz owłosienie w nosie, które z powodzeniem konkurowało z brwiami.

— Czy jesteś szczęśliwa? — nagle spytała panna James.

To było pytanie, na które Nicky nie przygotowała żadnej odpowiedzi. Czowała się tak, jakby przewróciła kartkę w teście z matematyki i znalazła pytanie o Henryka IV. Doznała ogólnego szoku. Bóg jedyny wiedział, dokąd pędziła jej krew, ale w każdym razie nie był to mózg.

Skup się, skup się, skup się.

Jeśli odpowie: „tak”, to czy będzie się wydawać zbyt zadowolona, a zatem niepotrzebująca awansu? Jeśli odpowie: „nie”, czy wyjdzie na zbyt nieszczęśliwą, by zostać dyrektorką? Otworzyła usta, żeby przemówić, równie ciekawa swojej odpowiedzi, jak panna James.

— To taki dziwny okres w życiu, nieprawdaż? — spytała panna James. — Trzydziestka. Prawda? Już nie jest się młodym, ale jeszcze nie starym. Właściwie niczym się jeszcze nie jest. Trzeba jeszcze się sprawdzić w świecie, ale powinno się już być mniej więcej w połowie drogi.

W tym miejscu Nicky jeszcze wierzyła, że uczestniczy w ich rozmowie, i ujrzała wysadzaną drzewami aleję konwersacji, która doprowadzi je obie na piękną polanę Nicky Hobbs — dyrektorki. Podobał jej się styl panny James. Otworzyła usta, mając jak najbardziej zamiar mówić.

— Oczywiście — ciągnęła panna James — rzeczy miały się zupełnie inaczej w moich czasach. Byłam wtedy rzadkim przypadkiem. Nadal nim jestem, w zasadzie. Ty przynajmniej znajdujesz się w towarzystwie innych przebojowych kobiet wspinających się razem po długiej i śliskiej trasie, najostrzejszej z ostrych krzywych uczenia się.

Nicky doszła do wniosku, że nie jest to najlepszy moment, by spytać, dlaczego słowo „przebojowy” najbardziej kojarzy się jej się z kobietami i warzywami. Poza tym bardzo starała się nie przyglądać nachalnie panu Godfreyowi-Smythe'owi. Czy panna James wyspała mu coś do napoju? A może już się obudził i robił teraz notatki?

— I żadna — powiedziała panna James, przesuając się do przodu — dosłownie ani jedna z was, biedaczek, nie ma pojęcia, jak daleko zajdzie ani jakie okrutne pułapki los wam zgotuje po drodze. — Westchnęła. — W moim wieku, rzecz jasna, wie się już trochę więcej. Nawet jeśli nie zaszło się zbyt wysoko i okropnie namieszało się w swoim życiu, to przynajmniej się wie. Jest w tym coś bardzo kojącego.

Nicky straciła z oczu swoją aleję. Bardzo entuzjastycznie przytakiwała i próbowała zlekceważyć rosnący w jej piersi ucisk stresu.

— A potem, oczywiście — ciągnęła dalej panna James — przychodzi czas na emeryturę, z reguły zbyt wcześnie. I nagle człowiek znajduje się w punkcie wyjścia. Na samym początku innej długiej i śliskiej trasy. Czy uda się wdrapać na szczyt? Czy wszystko się ułoży? Czy już koniec z nauką, czy zostało jeszcze mnóstwo rzeczy do nauczenia się? Czy czeka nas kolejna ostra krzywa uczenia się? Co zgotuje nam życie podczas wspinaczki na trasie

emerytury? Choroby, demencję i śmierć czy długie słoneczne popołudnia i grę w bule? Czy będzie nam dane do-kończyć podróż ku spełnieniu? Lub, w niektórych przypadkach, zacząć ją? Czy człowiek w ogóle się zorientuje?

— Hm — zaczęła Nicky z namysłem. — Tak, ja...

— Przypuszczam — stwierdziła panna James — że odpowiedzi na te pytania poznamy dopiero wtedy, kiedy jesteśmy, w sensie dosłownym, na łożu śmierci. A do tego momentu, tego ostatniego momentu naszego życia, do ostatniego tchnienia, wszyscy wspinamy się po kolejnych śliskich i stromych drogach.

Nicky się nie poruszyła. Pan Godfrey-Smythe zamlaskał i zaczął znowu świstać. Panna James nie spojrzała nawet, jedynie czekała, aż skończy.

— Spójrz na twoich biednych uczniów na przykład — ciągnęła. — Nareszcie zbliżają się do końca długiej i śliskiej drogi szkoły podstawowej. Wkrótce zatkną własną flagę szóstoklasistów na samym szczycie tej drogi! Przeszli przez cały rok bycia dużymi rybami w malutkim stawie. Wspięli się na samą górę.

A co otrzymają w nagrodę? Długą, śliską i stromą drogę gimnazjum. Będą zaczynać od samego dołu sterty gnoju. Najmniejsze rybki w największym stawie, jaki kiedykolwiek dotąd widziały. Będą na samym dole najostrzejszej krzywej uczenia się. Biedne maleństwa! Będą się trudzić, wspinając się na kolejny szczyt, wpadać w pułapki młodości i je przewycięzać; egzaminy, pierwsze złamane serca, problemy z rodzicami, a wszystko po co? Żeby dotrzeć do kolejnej, cholernej drogi pod górę. Sześć lat college'u! A potem, jeśli będą mieć „szczęście”, uniwersytet. Później kariera. Pierwsza praca. Druga praca. Trzecia praca. I tak bez końca.

Nicky skinęła głową. Nastąpiło dłuższe milczenie. Czy powinna po prostu zacząć mówić? Czy to by tylko zbudziło pana Godfreya-Smythe'a?

Panna James z błyskiem w oku nachyliła się do przodu. Nicky także się pochyliła.

— Chcę się nauczyć nurkowania — szepnęła dyrektorka.

— Och! — wyrwało się Nicky.

— Oczywiście nie uczą tego na lokalnym basenie. — Ponownie się oparła na krześle. — Wyprzedzam swoje czasy. Podobnie jak przede mną moja matka. Może lepiej najpierw zapiszę się na jakiś kurs pływania dla zaawansowanych. No i mam do przeczytania mnóstwo książek. To jedna z rzeczy, na które dyrektorka nigdy nie ma czasu.

— A! — powiedziała Nicky.

— Ach, czytanie. — Panna James westchnęła rozmarzona. — Czytanie jest cudowne. To jedna z prawdziwych radości życia, nieprawdaż? A jednak jak często z niej korzystamy? Uczymy nasze dzieci, jak opanować ten nasz nadzwyczajny język, język Chaucera, Wordswortha, Szekspira... a potem jako dorośli nie czytamy książek. A ty? Czy ty czytasz?

— Mm... — Chryste, jaka była prawidłowa odpowiedź na to pytanie? Usłyszała przed chwilą, że dyrektorka nigdy nie ma czasu na czytanie.

— Mm... — powtórzyła — no więc...

— Oczywiście — ciągnęła panna James — czytasz książki pod kątem pracy, ale czy starcza ci czasu, żeby poczytać dla siebie? Czytać dla własnej, czystej przyjemności? Pogimnastykować te małe szare komórki? Oderwać się! Puścić wodze fantazji! Wejść w głąb czyjegoś umysłu! I tu mogę uchylić ci rąbka tajemnicy. Mój Boże! Ostatnią książką, którą czytałam, była pierwsza część *Harry'ego Pottera*. Nikomu o tym nie mów. Szokujące, nieprawdaż? Szokujące. — Przechyliła nieznacznie głowę i posłała Nicky delikatny uśmiech. — Zresztą, o czym to mówiłyśmy? — zapytała życzliwie. — Ależ ja się rozgadałam! — Włożyła okulary i spojrzała na zegar ścienny. — Ojej,

jak późno! — przeraziła się — Trzeba było mnie zatrzymać. To jest właśnie coś, co dyrektor szkoły musi umieć. Niezwykle ważne. Umieć przejąć kontrolę! — Uderzyła w biurko z emfazą. — Przejąć kontrolę! — powtórzyła.

Pan Godfrey-Smythe zbudził się i aż podskoczył. Jego wzrok spoczął na Nicky. Próbowała uśmiechnąć się uspokajająco, ale trudno to robić, kiedy samemu nie jest się spokojnym.

— Tak... więc — powiedziała Nicky — ja...

— Zatem, moja droga, czy masz jakieś pytania? — spytała panna James.

O mój Boże, pomyślała Nicky. Była jak porażona. Jak to się stało, że ani ona, ani Claire nie pomyślały o tym? Jakie pytania zadaje się dyrektorce na temat bycia dyrektorką? Czy będzie mnie stać na Clarinsa?

— Mm... — zaczęła cicho.

Panna James uśmiechnęła się do niej.

— Nie śpiesz się, kochanie — poradziła życzliwie. — To twoja chwila. — Odwróciła się do pana Godfreya-Smythe'a, który obie obecne obdarzył życzliwym spojrzeniem, a jego brwi podskoczyły przy tym jak pies po kość.

Serce Nicky głośno kołatało w piersi.

— Nie ma powodu do zdenerwowania, moja droga — powiedziała miękko panna James.

To nie nerwy, pomyślała z pasją Nicky. To nienawiść.

— Właściwie... — zaczęła.

— Tak?

— Nie wydaje mi się, żebym miała jakieś pytania. Sądzę, że naprawdę ważnych rzeczy człowiek uczy się, wykonując pracę.

Panna James oparła się na krześle i spojrzała na nią tak, jakby powiedziała jedną z najbardziej niezwykłych rzeczy, o jakich kiedykolwiek słyszała.

— Ciekawe — szepnęła panna James, kiwając powoli głową. — Ciekawe.

Potem, kiedy dłoń Nicky została pochybotana na boki przez uśmiechniętego pana Godfreya-Smythe'a, poczuła, że jej ciało robi się lekkie z powodu odczuwanej ulgi, a głowa staje się ciężka z powodu napięcia. Patrzyła, jak Ned podązał za panną James niczym jagnię wiedzione na rzeź, i chciała go pocieszyć, że będzie jedynie musiał słuchać i od czasu do czasu, jeśli zechce wykazać się asertywnością, potakiwać.

— No i? Jak poszło? — zapytał Rob.

— W porządku — odparła Nicky — A tobie?

— W porządku — powiedział Rob. Skinęli do siebie głowami. Uczenie szóstej klasy tego dnia Nicky przyjęła z wielką ulgą.

Przeprowadziła jedną z jej ulubionych lekcji przyrody, polegającą na zmieszaniu sody oczyszczonej najpierw z wodą, potem z sokiem z cytryny, następnie z sokiem pomarańczowym, a wreszcie z octem. Wyniki są coraz bardziej ekscytujące, a na koniec występują eksplozje wystarczająco dobre dla jakiegokolwiek dzieciaka, nie mówiąc już o szóstoklasiście. Dzieci zachwyciły się reakcją wywołaną dodaniem octu. A Nicky czuła satysfakcję, mogąc nauczyć ich czegoś, co jednocześnie było zabawne i czego nie zapomną do końca życia. Ta cudowna lekcja, zdrowy przerywnik w porównaniu z jej rozmową kwalifikacyjną, naprawdę pozwoliła jej zapomnieć o szaleństwie poranka i strachu przed popołudniowym spotkaniem z członkami Rady Nadzorczej, które miało się odbyć o wpół do szóstej. Kochała dzisiaj wszystkich uczniów — ich ożywione twarze, spontaniczny śmiech, ich niepohamowaną radość z poprawnie udzielonych odpowiedzi, ich poczucie przynależności do zespołu i gotowość do wspierania in-

nych — ale nade wszystko kochała Oscara. Było to małe przypomnienie, że nawet gdyby chciała, nie mogła popędzić do biura Marka i paść zemdlona w jego ramiona. Wszystkie dzieci dodawały jej sił, jednak Oscar działał niemal jak terapia.

Ich paczka zebrała się w czasie lunchu, ale atmosfera zrobiła się cokolwiek niezręczna ze względu na poranne przesłuchania. Ani Rob, ani Nicky nie zechcieli uchylić rąbka tajemnicy, mimo że pozostali nalegali. Ally i Pete'owi nie spodobało się, że nie zostali dopuszczeni do tajemnicy. Pete próbował zmienić temat, pytając Ally, jak minął ranek.

— Przepraszam — powiedziała zdawkowo — ale nie mam ochoty na ten temat rozmawiać.

— Nie, oczywiście — przyznał Pete — nie powinienem był pytać.

— A jak twój poranek? — zapytała Ally.

— Niestety w żadnym razie nie mogę. o tym mówić — odparł Pete. — Może to zagrozić całej mojej przyszłej karierze. Chociaż w przerwie zjadłem batonik lion.

— Naprawdę? — dopytywała się zszokowana Ally. — Natychmiast posprzątaj na swoim biurku!

— Nie mam biurka.

— To posprzątaj na moim.

— Ty też nie masz biurka.

— Nie mam? A, prawda. W takim razie składam rezygnację.

Później rozmowa toczyła się wokół przyziemnych tematów i nikt nie był nią zainteresowany.

Do wpół do piątej ból głowy Nicky wzmógł się tak bardzo, że uniemożliwiał wprost funkcjonowanie. Powstrzymała się przed wzięciem pastylki przed ostatnią lekcją, aż w końcu nie miała wyboru. Zdesperowana wzięła trzy. O piątej była na lekkim haju, raczej nieprzytomna. Dobiegła do kafejki w pobliżu szkoły i zamówiła dwa podwójne espresso. Kiedy wracała, jej ciało nie miało pojęcia, gdzie jest góra, a gdzie dół.

W drzwiach minęła się z Markiem i Oscarem. Uśmiechnęła się promiennie do Oscara, krótko i przyjaźnie do Marka. Odpowiedzieli jej uśmiechami. Kiedy przeszła, zatrzymali się, odwrócili i popatrzyli za nią.

— Myślisz, że nic jej nie jest? — spytał ojca Oscar.

— Nie wiem — szepnął Mark.

O piątej trzydzieści zaproszono Nicky na rozmowę z sześcioma członkami Rady Nadzorczej. Natychmiast po wejściu zorientowała się, że będzie to zupełnie inne doświadczenie niż pierwsze przesłuchanie. Po pierwsze, miała szansę się wypowiedzieć, i to na temat wakatu na stanowisku dyrektora szkoły Heatheringdown. Po drugie, było jasne, że w czasie tego spotkania nikt nie będzie zasypiał. Pan Godfrey-Smythe najwyraźniej już odegrał swoją rolę jako uczestnik przesłuchania i najpewniej był w swoim klubie dżentelmenów, świszcząc i prezentując włoski w nosie przy szklaneczce whisky. Jedyne problemy polegały na tym, że w sali panowało dużo napięcia i czuła się najmniej ważna w tym towarzystwie. Zanim padło drugie pytanie, stało się jasne, że Nicky była jedynie pionkiem w długofalowej rozgrywce siłowej między członkiem Rady Nadzorczej Smithem a członkiem Rady Nadzorczej Atkinsem. Pan Smith był Brutusem dla Cezara — pana Atkinsa.

Nicky nie umiała przewidzieć ani przewyżnić politycznych czy osobistych konfliktów. Doszła wszelako do wniosku, że były o wiele bardziej interesujące i ważne od jej odpowiedzi. Kiedy pan Atkins zadawał pytanie, pan Smith przewracał znacząco oczami i niepostrzeżenie pojawiał się na jego twarzy uśmiezek skrywany za kościstym palcem lub wymownie rozpierał się na krześle. Następnie zadawał, dość sceptycznie, kolejne pytanie, a pan Atkins



siedział bez ruchu, czerwieniąc się coraz bardziej z każdą sekundą odpowiedzi Nicky. Pod koniec przesłuchania już prawie nie chciała tej pracy.

— Tak, panno Hobbs — powiedział pan Smith — usłyszeliśmy wiele na temat pani pomysłów na przyszłość i przyznam, że brzmiało to bardzo rozsądnie. Mam jeszcze tylko jedno pytanie do pani, a mianowicie, czy sprawowała już pani podobnie odpowiedzialne funkcje w jakichś innych aspektach swojego życia? Na przykład w życiu prywatnym. Mam na myśli to — rzekł, wskazując na jej CV — że nie znajduję tu informacji na temat tego, czy ma pani dzieci. Myślę, że jest zupełnie oczywiste, że macierzyństwo to — tu obdarzył łaskawym uśmiechem żeńskich członków Rady Nadzorczej — najwyższa forma odpowiedzialności.

Nicky spojrzała na panie w komisji. Jedna pracowicie coś pisała, druga patrzyła jej w oczy. Czy to było podstępne pytanie? Z punktu widzenia prawa nie mógł jej zapytać o to, czy planuje założenie rodziny w ciągu następnych kilku lat, ale było bardzo prawdopodobne, że chciał to wiedzieć. Mimo niewłaściwości jego pytania, jej status niezamężnej rzadko okazywał się atutem, więc postanowiła sobie z nim poradzić.

— Ma pan absolutną rację — powiedziała z uśmiechem. — Nie, nie jestem matką. Ale jestem osobą zadowoloną z życia, a zapewne wszyscy się zgodzą, że to jest najlepszy wzór do naśladowania dla dzieci.

Nastąpiła cisza, która nie przekonywała o ich zdolności do zgodzenia się z czymkolwiek.

— Jednak — wyjaśniła — mam trzy siostrzenice, którymi często się opiekuję. Którymi zdarza mi się opiekować — powiedziała — Nierzadko zajmuję się nimi przez cały weekend. Ale... nie, nie mam dzieci. To daje mi więcej czasu, żeby się skoncentrować na uczniach, bez pośpiechu przygotować zajęcia, ocenić ich prace, pomóc w zrobieniu ekspozycji w klasie i tak dalej. Nie pracuję z zegarkiem w rękę. Wręcz przeciwnie.

Pan Smith spojrzał na nią, pokiwał głową i coś zapisał. Nicky uznała, że to nie była odpowiednia chwila, by dowiadywać się, czy Roba spytano o posiadanie dzieci.

— Myślę, że nie musimy martwić się o kompetencje panny Hobbs w zakresie opieki nad dziećmi. — Pan Atkins uśmiechnął się, pochylając się w jej stronę. — Od trzech lat nauczycielka szóstych klas z doskonałymi wynikami egzaminu na koniec szkoły podstawowej, to mówi samo za siebie, prawda, panno Hobbs?

— Chciałabym tak myśleć — odparła, dodając w myślach członka Rady Nadzorczej, pana Atkinsa, do listy osób, do których wysłała życzenia świąteczne. — No i trzydzieści par rodziców ufa mi na tyle, żebym przez pięć godzin dziennie mogła sprawować pieczę nad ich dziećmi. To ogromna odpowiedzialność, z której jestem dumna.

Wszyscy mężczyźni z entuzjazmem pokiwali głowami.

— Czy twierdzi pani, że nauczyciele są bardziej odpowiedzialni za dzieci niż ich rodzice? — zapytała członkini Rady Nadzorczej Morris, matka czwórki potomstwa.

— Nie! — zaprzeczyła Nicky. — Oczywiście, że nie! Rodzice spędzają ze swoimi dziećmi o wiele więcej czasu. Lecz mimo to przez wiele godzin w tygodniu to ja odpowiadam za ich stan fizyczny i emocjonalny i podchodzę do tego bardzo poważnie.

— Tak — rzekła pani Morris z uśmiechem — lecz sęk nie w tym, czy pani jest w stanie sprostać obecnej pracy, ale czy jest pani w stanie sprostać obowiązkom dyrektora.

— Wydaje mi się — wtrącił pan Atkins — że panna Hobbs powołała się na swoje doświadczenie w nauczaniu, aby odpowiedzieć na pytanie.

— A ja sądzę — dodał pan Smith — że uwaga pani Morris była, jak zwykle, bardzo trafna i użyteczna.

— Dziękuję. — Pani Morris uśmiechnęła się do pana Smitha.

— Bardzo proszę — powiedział pan Smith.

Nicky zastanowiła się, czy nie powinna im kazać przestać się kłócić i grzecznie się pogodzić. Była wdzięczna, gdy po godzinie pozwolili jej odejść. Cezar wygrał bitwę, wstając i odprowadzając ją do drzwi. Odwróciła się, by pożegnać się z innymi, i zobaczyła Brutusa posyłającego wymowne spojrzenie swoim towarzyszom. Szybko wyszła.

## 26

Gdyby Nicky spodziewała się, że podczas odprawy następnego dnia rano dowie się od panny James, co w trawie piszczy, byłaby bardzo zawiedziona. Na szczęście nie miała takiej nadziei. Natomiast bardzo liczyła na to, że uda jej się przetrwać do końca dnia. Wczorajszy stres i przedawkowanie pastylek przeciwbólowych przełączyły jej powieki na inne obroty niż reszta ciała. Dlaczego jej głowa zawsze zdawała się wymykać spod kontroli? Była prawie tak trudna jak jej włosy. Zastanawiała się czasem, czy pomiędzy nieujarzmionymi sprężynkami a stanem głowy istniała zależność. Gdyby jej włosy były gładkie i „podatne na układanie” (jak to określano w denerwujących reklamach, w których kobiety miały włosy z ciekłego metalu), to czy jej ból głowy także byłby możliwy do opanowania? Gdyby przez chwilę myślała, że istnieje między nimi związek przyczynowo-skutkowy, natychmiast udałaby się po żelazko do włosów.

U innych nie widać było negatywnych skutków wczorajszego przesłuchania. Panna James i Rob wydawali się nawet w szczytowej formie i oboje radośnie plotkowali na temat Harry'ego Pottera. Dopuszcili do dyskusji nawet czwartoklasistę stojącego przy stole z puzzlami. Nicky oszczędzała energię i koncentrowała się na tym, żeby nie opadły jej powieki.

Po Harrym Potterze panna James opowiedziała im dowcip, który „ostatnio” usłyszała i który rozpoznali jako ulubiony, nie, jako jedyny dowcip w repertuarze Neda. Oboje głośno się śmiali.

W trakcie spotkania Nicky zaświtało, że wszystkie znaki były widoczne, wystarczyło, by chciała je dostrzec. Rob i panna James sprawiali wrażenie starych przyjaciół, a Nedowi udało się dobrze opowiedzieć swój dowcip, coś, co sporadycznie zdarzało mu się w pokoju nauczycielskim. Nie żeby ulegała przygnębieniu czy coś tym rodzaju. Ale faktom nie dało się zaprzeczyć. Była zgubiona.

Kiedy panna James poprosiła o najnowsze wieści dotyczące wyjazdu do Bournemouth oraz poinstruowała ich, by naciskali na podlegających im nauczycieli o wystarczająco wczesne przygotowanie świadectw do podpisu, Nicky porzuciła wszelkie złudzenia.

Po odprawie stała ze ściśniętym sercem przed układanką, podczas gdy panna James rozmawiała z Janet.

Nicky bezradnie zmarszczyła brwi, spoglądając na nieszczęsne puzzle.

— Czy to jeszcze nie jest skończone? — mruknęła do Roba. — Normalnie były już ułożone o tej porze roku, prawda? To ciągnie się w nieskończoność.

Rob wzruszył ramionami.

— To tylko puzzle — powiedział, wciskając kawałek gdzieś w byłej Jugosławii. Nicky patrzyła, jak wychodzi z gabinetu, a potem wróciła do układanki. Przyjrzała się jej bacznie. To tylko puzzle, powiedziała sobie, to tylko puzzle. Powoli przebiegła po nich wzrokiem, widząc je to z większą, to z mniejszą ostrością. Tylko osiem godzin do pory snu, pomyślała. To tylko puzzle.

Zogniskowała spojrzenie na południowym wybrzeżu Hiszpanii, gdzie kilka lat temu spędziła urlop. Zainteresowała się mimochodem, czy jest w stanie odnaleźć kurort, który wówczas odwiedziła. Przesunęła wzrok wzdłuż wybrzeża, które, dzięki wysiłkom całej populacji Heatheringdown, było w miarę zadowolająco uzupełnione. Popatrzyła jeszcze raz. Znanego jej kurortu nie było. Zmarszczyła czoło. O ile się nie myliła, wybrzeże wiło się w niewłaściwym kierunku. Następnie zauważyła nazwę, którą rozpoznała jako czeską, a nie hiszpańską. Zaznaczyła to miejsce palcem i zaczęła sprawdzać resztę układanki. I rzeczywiście znalazła elementy wciśnięte na siłę, zupełnie niepasujące pod względem koloru i napisów. Panna James weszła, ujrzała ją i się roześmiała.

— Ojej, moja droga! — powiedziała. — Ty jeszcze tutaj? — Podeszła do biurka i zaczęła polowanie na ogłoszenia do porannego apelu. — Te puzzle nie chcą się skończyć. Układamy je chyba najdłużej z dotychczasowych, nieprawdaż?

— Em — zaczęła Nicky — panno James...

— Hm? — Dyrektorka buszowała wśród papierów.

— Chyba coś odkryłam.

— Hm?

Nicky spojrzała na nią i czekała. Panna James podniosła wzrok.

— Chyba doszłam do tego, dlaczego to tak długo trwa — oznajmiła Nicky.

— Ach tak?

— Ktoś oszukiwał.

Twarz panny James znieruchomiała tak nagle, że wyglądała jak własna fotografia.

— Co masz na myśli? — W jej głosie dało się wyczuć chłód. Nicky spojrzała jeszcze raz na puzzle.

— Chodzi o to, że niektóre elementy są źle ułożone. Zostały umieszczone byle gdzie.

Panna James podeszła, żeby zobaczyć. Nicky wskazała feralne kawałki. Stały tak chwilę, po czym panna James powiedziała prawie bezgłośnie:

— Dziękuję.

Tego ranka na apelu panna James nie żartowała, a kiedy okulary zaczepiły o jej korale, zwyczajnie je odczepiła. Z powagą oznajmiła, że gdzieś w szkole zagnieździł się oszust. Może nawet grupa oszustów. I to nie byle jaki oszust. Oszust w największej grze zespołowej kiedykolwiek przedsięwziętej przez szkołę. Oszust, który zawiódł nie tylko siebie, ale i całą szkołę.

Zapadła cisza.

Panna James wyjaśniła, że układanka na biurku w jej gabinecie to nie zwykła układanka, ale symbol. Symbol społeczeństwa zgodnie pracującego na rzecz słusznej sprawy, a mianowicie ukształtowania pokolenia porządnym, pracowitym i uczciwym kobiet i mężczyzn. Czuła wstyd i zniechęcenie. A fakt, że to się stało tuż przed końcem roku, w przededniu jej odejścia na emeryturę po dwudziestu latach sprawowania funkcji dyrektorki, był podwójnie przykry. Oczekiwała na winowajcę lub winowajców w swoim biurze w porze obiadu.

Ponieważ winowajca się nie zgłosił, zwróciła się z tym samym apelem następnego dnia, tyle że tym razem postawiła ultimatum. Jeśli nikt się nie zgłosi i nie przyzna, cała szkoła straci pół dnia wakacji ostatniego dnia szkoły. Zamiast zostawać tylko pół dnia, wszyscy zostaną w szkole przez cały dzień. Kiedy nadszedł koniec tygodnia, panna James prowadziła apel z kamienną twarzą. Nie było żartów, nie było anegdot.

Zmieniła się również atmosfera porannych odpraw. Stały się krótkie i smutne, panna James prowadziła je rutynowo. Stół na puzzle stał pusty, a miejsce po nim sprawiało, że pokój wyglądał na dziwnie ogołocony.

Po jednej z odpraw Nicky została i zapytała pannę James, czy wszystko u niej w porządku.

Panna James spojrzała na nią.

— Okłamano mnie — powiedziała po prostu.

Ku własnemu zdziwieniu Nicky zaczęła tęsknić za irytującymi uśmiechami panny James. Tymczasem jej własna zdolność do zamartwiania się dochodziła do punktu krytycznego. Termin zgłoszenia liczby uczestników na wycieczkę do Bournemouth upływał następnego dnia o dziewiątej rano. Termin przekazania informacji o wymaganiach żywieniowych do schroniska upływał dzień później, co oznaczało sprawdzenie wszystkich formularzy zgłoszeniowych i nieuchronne telefony do rodziców, którzy zapomnieli wypełnić tę rubrykę. Musiała również skończyć przygotowanie zajęć na pięć dni dla tych uczniów, którzy nie jechali na wycieczkę, by z odpowiednim wyprzedzeniem przekazać program nauczycielce odpowiedzialnej za nich podczas nieobecności Nicky. Musiała także wypełnić wszystkie świadectwa na koniec roku, ponieważ po powrocie z wycieczki zostanie już bardzo mało czasu. Świadectwa nie były już dwuzdaniowymi ocenami z przeszłości. Nicky musiała znaleźć wystarczającą liczbę pozytywnych, zachęcających i inspirujących uwag o każdym uczniu, by wypełnić małą książeczkę. W niektórych wypadkach było to jej najbardziej kreatywne pisarstwo w ciągu całego roku. Dodatkowo musiała jeszcze napisać szczegółowy, czuły list do księgi klasowej starannie prowadzonej przez jedną z matek.

Nawet gdyby nie miała normalnej pełnoetatowej pracy, ta ilość zajęć spokojnie wypełniłaby tydzień; cztery dni, gdyby zrezygnowała ze snu. Ale lubiła spać. Było jej coraz trudniej wstawać rano, a parę razy zdarzało jej się wciskać przycisk drzemki w budziku.

Następnego dnia jej zdolność do zamartwiania się podskoczyła do strefy czerwonej. Była w pokoju nauczycielskim, kiedy Amanda prawie do niej przybiegła, jej oczy i uśmiech wyrażały radosne podekscytowanie.

— Nigdy nie zgadniesz, kto jedzie na wycieczkę! — oznajmiła.

— No to przynajmniej zaoszczędzimy trochę czasu — odparła beznamiętnie Nicky, nie przerywając wykonywanej czynności.

Ally i Pete serdecznie się uśmieśli, słysząc jej słowa, a Rob łaskawie się uśmiechnął.

— No dalej — zażądała Amanda. — Zgadnij. Jestem taka podniecona! — I zwróciła się wyczekująco w stronę Roba.

— Kurde! Królowa?

Amanda zaśmiała się piskliwie.

— Nie ta płeć.

— Książę Filip?

— Nie!

— Filip z konopi? — podsunęła Ally.

Amanda mówiła już teraz tylko do Roba.

— Podpowiem ci. Pracuje w tej szkole, ale nie jest nauczycielem. Ma syna Oscara w szóstej klasie. Blond włosy. Zielone oczy. — Spojrzała na Nicky, nieudolnie maskując uśmiešek. Dołączyła do nich Martha.

— Żartujesz! — powiedziała Martha do Amandy.

Obie zapisały.

— Idź i zobacz sama. Jest na liście. Zaraz obok swojego synka. Zaraz pode mną! — Amanda znów zaśmiała się piskliwie.

Teraz Nicky otwarcie wlepiła w nią wzrok, wreszcie na tyle zszokowana, by zareagować.

— Ty jedziesz? — spytała, ból wygrał bowiem w tym wypadku z uprzejmością.

— Oczywiście! — Amanda się zaśmiała. — Na pewno nie pozwolę, żeby taka frajda przeszła mi koło nosa.

Nicky się skrzywiła.

— Zdajesz sobie sprawę z ilości pracy, którą trzeba wykonać na tej wycieczce? To nie wczasy.

Amandzie zamarł uśmiech na twarzy.

— Dziękuję, panno Hobbs. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, na czym polega szkolna wycieczka.

— Jedziemy na brytyjskie wybrzeże, Amando.

— Wiem, dokąd jedziemy.

— Nad morze. Z kolegami po fachu, nie z przyjaciółmi. Amanda uśmiechnęła się i powiedziała z udaną troską:

— Wydajesz się strasznie tym zdenerwowana.

— Dojazd sławetnym autokarem.

— Nie miałam pojęcia, że tak cię to wytrąci z równowagi.

— Będziemy spać w schronisku! Korzystać ze zbiorowych pryszniców! Pracować!

Pozostali przestali się śmiać, a uśmiech Amandy zniknął zupełnie, aż trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek istniał.

— Wiem — powiedziała dobitnie — i jadę. Pogódź się z tym. Nicky zwróciła się do Ally i Pete'a.

— Widzicie? — spytała w desperacji. — Skoro Amanda może to zrobić, to możecie i wy.

— Jeżeli Amanda może to zrobić — odpowiedziała lojalnie Ally — to każdy może. — Zwróciła się do Amandy: — Bez urazy, Amando — i dalej mówiła do Nicky — ale wolę raczej uczyć. Poza tym chcę mieć tydzień wolnego od was wszystkich. Szczególnie bez panny James i Janet. Ukradnę wszystkie koperty. Będzie świetna zabawa.

— A ja chcę zobaczyć, jak Gwen prowadzi apel — powiedział Pete.

Wszyscy się zainteresowali.

— Dlaczego? — spytała Nicky. Zniżył głos do szeptu.

— Podobno jest ważną figurą w lokalnym amatorskim towarzystwie teatralnym. Przeszła specjalne szkolenie. Tematem była reprodukcja.

— O! Doskonale! Nie mogę się doczekać.

Nicky oficjalnie wpadła w depresję. Koszmar rozrósł się do wymiarów hitchcockowskich. Co dzień i co noc przez calutki tydzień być pod czujnym okiem panny James (która już od dawna się nie uśmiechała). Co dzień i co noc przez calutki tydzień rywalizować z Robem, który albo zachowywał się na luzie, albo czynił aluzję do ich wspólnej przyszłości. A jednocześnie miała utrzymać porządek, dyscyplinę, zapewnić dobrą zabawę, różnorodność i komfort czterdzieścioru dzieciom oddalonym od domu, w niektórych przypadkach po raz pierwszy w życiu. Brak Ally i jej tak potrzebnego wsparcia moralnego. Oraz co dzień i co noc przez calutki tydzień być w pobliżu Marka, który sprawiał, że kurczył jej się mózg, a ciało pęczniało od nadmiaru myśli. A wszystko to pod okiem tej podstępnej wiedźmy, Amandy.

— Zapisałam się! — zaskrzypiała Martha. — Ja też jadę! I jeszcze Martha.

Nicky wyszła z pokoju, by obejrzeć listę, a jej śladem natychmiast podążyła Ally. No i rzeczywiście, Mark widniał zaraz koło Oscara. Tuż nad Martha i pod Amanda. Wpatrywały się przez chwilę w listę.

— Nawiasem mówiąc — bąknęła Ally — może trochę za ostro się tam dobrałaś do Amandy.

— Czemu on, do cholery, jedzie? — spytała Nicky. — A zresztą, co Oscar robi na tej wycieczce, jeśli już o tym mowa? Wszyscy wiedzą, że to wycieczka dla gorzej sytuowanych dzieci.

— Może Oscar chciał dołączyć do innych dzieci dla odmiany? — To czemu zabiera ze sobą tatusia?

Ally spojrzała na nią.

— Najpierw nie znosiłaś Marka Samuela za to, że nie dość zajmował się synem, a teraz masz mu za złe, że za bardzo się angażuje w jego życie. Nie wygra z tobą.

Nicky odwróciła się do Ally.

— Naprawdę wierzysz, że jedzie na nędzną wycieczkę do Bournemouth, żeby angażować się w życie swojego syna?

— Co też pani insynuuje, panno Hobbs? — spytała Ally, robiąc wielkie oczy. — Że Mark Samuels ma jakiś ukryty cel?

Nicky mówiła przez zaciśnięte zęby.

— Jest w końcu mężczyzną, prawda?

— To co nim kieruje?

— Nie wiem. Ale wcale mi się to nie podoba.

— Ale dlaczego? Jeśli mu o kogoś chodzi, to o ciebie. To ciebie próbował pocałować.

— Skąd mogę mieć pewność? — Nicky zrobiła nagły zwrot w stronę Ally. — Jestem tylko jedyną, o której wiem. Równie dobrze mógł tego próbować z każdą z nas. Amanda bez przerwy przesiaduje w jego biurze. Kiedy poszłam tam po raz pierwszy, był tak zaczerwieniony, że podejrzewałam go o męską menopauzę.

— No cóż, ze mną niczego nie próbował — starała się polemizować Ally.

— Ale pomyśl — ciągnęła Nicky. — To jest facet, który sfabrykował spotkanie w swoim domu tylko po to, żeby spróbować się dobrać do nauczycielki syna. Co wiązało się z okłamaniami naszej szefowej, oraz, kiedy o tym teraz myślę, narażeniem na szwank mojej kariery, w przypadku gdyby panna James dowiedziała się prawdy. Nie wiadomo, czy nie postępuje podobnie w stosunku do każdej z nas. Ciekawe, z iloma jeszcze próbował takiego numeru.

— Też jestem tego ciekawa — odparła Ally. — To jest w końcu szkoła równych szans.

— Może mówił te wszystkie paskudne rzeczy na temat Amandy, żebym myślała, że jest po mojej stronie. — Podniosła głos. — Tak! Najpierw mnie wysondował, zanim na nią naskoczył. Chciał najpierw znać moją opinię, zanim wyszedł ze swoją, no wiesz... uspił moją czujność, żebym się otworzyła i go naprowadziła na to, co należy powiedzieć. — Ally pokręciła głową. — Może — ciągnęła Nicky — zrobił tak samo z nią wobec mnie. Wkupuje się w nasze łaski, jednej po drugiej, jakbyśmy wszystkie były... nie wiem...

— Kompletnymi idiotkami?

— Jedno ci powiem.

— Szykuje się najazd kosmitów?



— Założę się, że zaszedł dalej z Amandą niż ze mną. — Przytknęła ją. — A gdyby Oscar nie przeszkodził nam, zanim on i ja... no wiesz... Bóg raczy wiedzieć, do czego by doszło. Założę się, że zostałabym na noc. Przez niego mogłam stracić pracę. Co ja sobie myślałam?

— „Jestem szczęśliwa”? — podsunęła Ally.

— No bo co ja właściwie wiem o tym człowieku? Tylko tyle, że był beznadziejnym ojcem przez pierwszych dziesięć lat życia swojego syna. Wiem też, że okłamał swojego zwierzchnika, i mojego, po to tylko, żeby zyskać szybkiego całusa. To jedyne rzeczy, które o nim tak naprawdę wiem. Wszystko inne sprowadza się do flirtowania i myślenia życzeniowego. Jego pomysł na wspinanie się po drabinie kariery polega prawdopodobnie na przespaniu się z przyszłą dyrektorką! On jest z City, Ally. Oni tam robią takie rzeczy.

Popatrzyły na siebie. Wreszcie Ally długo i głęboko westchnęła.

— Nicky — powiedziała miękko — przykro mi przerywać ci w połowie załamania nerwowego, ale zapominasz o jednej bardzo ważnej rzeczy.

Nicky zmarszczyła brwi i zawołała:

— Oczywiście! Jego niańce! Ally popatrzyła z niedowierzaniem.

— Nie! Nicky, posłuchaj mnie. On cię lubił, zanim jeszcze pojawiło się na horyzoncie stanowisko panny James.

— Naprawdę?

— Tak! — krzyknęła Ally. — Wygłosił tę niesamowitą pochwałę na twój temat w obecności wszystkich, pamiętasz?

— Owszem, ale już wtedy byłam wicedyrektorką. I tak dość wysoko.

— Nicky! — wrzasnęła Ally. — To nie jest kolejny odcinek programu *Właśnie leci kabarecik w pokoju nauczycielskim*. Musisz się wziąć w garść.

— Wiesz co? — nagle powiedziała Nicky, zwracając się ku Ally. — Jest tylko jeden sposób, żebyś uwierzyła w szczerą intencję w stosunku do mnie

— Jaki?

— Gdyby odszedł ze szkoły.

— Co?

— Wtedy wiedziałabym, że chodzi mu o mnie, a nie o jego niewiele znaczącą pracę w Heatheringdown.

— Słuchaj — powiedziała Ally. — Wiem, że ostatnio bardzo ciężko pracowałaś, ale musisz oprzytomnieć. Mark Samuels jedzie na tygodniową wycieczkę szkolną, żeby być ze swoim synem. Koniec, kropka.

Nicky stała bez ruchu.

— Nicky?

— Tak? — Westchnęła ciężko. — Tak. Przepraszam. Po prostu już mam dosyć tego całego politykowania.

— W porządku. Już prawie koniec roku.

— Tak. Pewnie masz rację.

— Dobrze. Żadnych ukrytych motywów — powiedziała Ally.

— Żadnych ukrytych motywów — powtórzyła Nicky.

— Wszystko w porządku?

— W porządku.

— Dobra. A teraz jesteś gotowa, żeby wrócić do pokoju nauczycielskiego?

Nicky kiwnęła głową i razem powoli wróciły.

\*

Po drugiej stronie korytarza Mark siedział w swoim biurze, wlepiając wzrok w listę e-maili. Zrobił to. I nie było nawet w połowie tak nieprzyjemnie, jak przewidywał. Tak naprawdę panna James wydawała się tak pochłonięta innymi sprawami, że ledwie przyjęła do wiadomości jego rezygnację. Owszem, przyznała, że jest zaskoczona i ogromnie rozczarowana — jego obecność wpłynęła niezwykle korzystnie na morale w szkole — ale kiedy uczciwie przedstawił swoje powody, była na tyle miła, że wyraziła pełne zrozumienie. Tylko jaka szkoda, że to się musiało stać tak szybko. Bardzo mało czasu zostanie na to, by ludzie oswoili się z tą myślą. Powiedziała, że jego odejście będzie wielką stratą dla szkoły i że ogłosi tę nowinę po powrocie z wycieczki szkolnej. Do tego czasu miał o tym absolutnie nikomu nie mówić. Nie chciała, żeby wycieczkę zepsuła informacja, która — była o tym przekonana — wszystkich przynębi.

Mark nie miał więc wyboru. Skoro nie mógł nikomu powiedzieć, że odchodzi — i chociaż bardzo chciał podzielić się tym z Nicky, w żadnym razie nie chciał narażać jej kariery, obarczając ją taką tajemnicą — a po wycieczce zostawały tylko dwa dni do zakończenia roku, to nie było rady. Oczywiście nie chciał jechać na tę głupią szkolną wycieczkę — kto przy zdrowych zmysłach by chciał? Ale wiedział, że jeżeli nie kupi sobie dodatkowego czasu z Nicky, będzie za późno. Zabraknie pretekstu, żeby się z nią spotkać. Jeśli tylko nie powie jej, że odchodzi, może uda mu się do niej przemówić. Więc namówił Oscara, żeby pojechał, i zapisał ich obu.

27

Okno w sypialni Nicky było otwarte na oścież, a wilgotny powiew muskał jej ubrania leżące płasko i nieruchomo, niczym modelki zażywające kąpeli słonecznej. Razem z Ally przyglądały się każdej rzeczy z osobna, przy czym Nicky starała się je ocenić z perspektywy ubrań przyszłej pani dyrektor, Ally zaś z perspektywy atrakcyjnej laski szukającej partnera.

Za dziesięć minut miała się również pojawić Claire, by pomóc jej wybrać rzeczy do spakowania. Co oznaczało, że Nicky miała dziesięć minut na manikiur, maseczkę i depilację.

Pobiegła do łazienki, a za nią Ally, która siadła na brzegu wanny i przyglądała się, jak Nicky nakłada na nogi krem do depilacji, maseczkę błotną na twarz i maluje paznokcie lakierem Lovechild.

— Zdajesz sobie sprawę z tego — spytała Ally — że Rob wrzuci szczoteczkę do zębów do górnej kieszeni na dwie minuty przed wyjściem z domu?

— Wiem — odparła Nicky przez maseczkę. — Mężczyznom jest łatwiej ze wszystkim.

— Nie muszą nawet siadać na zimnych deskach klozetowych, żeby zrobić siku — zgodziła się Ally. — Drganie.

Kiedy zjawiła się Claire, Nicky miała brązową twarz od maseczki, jaskrawoczerwone paznokcie i czerwone kropki na nogach.

— Fiu, fiu — wyraziła swój podziw Claire, podczas gdy

Nicky próbowała usunąć krem i błoto. — Ależ sexy! Przeszła do sypialni. — No tak — powiedziała, przyglądając się rzeczom na łóżku. — Na jak długo wyjeżdżasz? Na miesiąc?

— Na tydzień — odrzekła Nicky, wchodząc do pokoju zaraz za Ally.

— Tydzień? — powtórzyła Claire.

— Mówiłam jej, że to nie wystarczy. Claire popatrzyła przeciągle na ubrania.

— Bierzesz aż tyle szmatek na tydzień?

Nicky oddychała równomiernie z dłońmi rozcapierzonymi na biodrach.

— Nie — odparła — Ty pomożesz mi zdecydować, co zabrać, nie depcząc przy tym mojego szacunku do samej siebie. — Na chwilę zawiesiła głos. — Myślisz, że dasz radę?

— Nie depczę twojego szacunku do samej siebie — odpowiedziała Claire. — Stanowczo za poważnie do wszystkiego podchodzisz.

Nicky policzyła do dziesięciu, żeby wyschły jej paznokcie. Potem policzyła do pięćdziesięciu, żeby wyparowała z niej wściekłość.

— Dobra — powiedziała Claire, biorąc do ręki ulubioną spódnicę Nicky. — Ta jest śliczna.

— Dziękuję.

— Na weekendowe bzykanko.

— No właśnie! — ucieszyła się Ally.

Nicky odłożyła ją do szafy, nie poświęcając jej ani jednego spojrzenia więcej. — Właśnie o taką pomoc mi chodzi. — Spojrzała na rozmazany lakier na kciuku — Cholera.

— Co...? — zdziwiła się Ally.

Claire podniosła do góry parę rybaczek i mocno zmarszczyła brwi.

— Co myślisz? — spytała niepewnie Nicky.

— Trudno powiedzieć — zastanawiała się Claire. — Powiedz mi coś o nich.

Ally stanęła za plecami Claire i gwałtownie kręciła głową, patrząc na Nicky.

— Bardzo wygodne — wymieniała Nicky. — Można w nich siadać na trawie, nie martwiąc się, że widać mi majtki, mam w nich duży tyłek, ale nogi wyglądają zgrabnie, kupione na wyprzedaży w Gapie dwa lata temu, pasują do wszystkiego.

— Doskonale — powiedziała Claire, podając je Nicky i spoglądając na kolejną rzecz.

W ciągu pół godziny skompletowały doskonałą garderobę przyszłej pani dyrektor, a Nicky rozmazała lakier na ośmiu paznokciach. Claire skoczyła do toalety, zostawiając Nicky i Ally same.

— Czy ona zawsze była taka straszna? — szepnęła Ally.

— Ta-ak — odpowiedziała z namysłem Nicky. — Wydaje mi się, że to macierzyństwo zrobiło z nią coś takiego.

— Przypomnij mi, żebym nigdy nie zostawała matką. Nicky pokręciła głową.

— Nie, chodzi mi o to, że zaczęła mi matkować, kiedy była taka młoda. Muszę od nowa pomalować paznokcie. Wracam za moment.

Ally siedziała na łóżku, marszcząc czoło. Potem, kiedy usłyszała, że drzwi zatraskują się za Nicky, przystąpiła do akcji. Otworzyła torbę i dorzuciła do niej dwie z bardziej seksownych spódnic, które Nicky wcześniej odrzuciła. Myślała jeszcze o sweterku w kolorze fuksji i letnich sandałach z paseczkami, ale zmieniła zdanie. Nie chciała przesadzić. Potem szybko się oddaliła.

Nicky zamknęła bagaż, nie zaglądając do środka, znów niszcząc sobie manikiur, i wyszła, by wydać pół pensji na fryzurę, a drugą połowę na kapelusz, pod którym ją schowa. Wychodząc z domu, spojrzała na niebo. Słońce zgłosiło dzisiaj przez telefon niedyspozycję, dlatego rozgrzane, szare niebo wisiało nad rozgrzanymi, szarymi ludźmi. Uznała, że to będzie niewymownie okropny wyjazd. Trzy godziny później, w drodze powrotnej, zastanowiła się, czy nie wysłać do Roba SMS-a z pytaniem, na ile elegancka będzie jego wyjazdowa garderoba, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Odpowiedziałby tylko, że pewnego dnia jej SMS będzie jedną z ulubionych anegdotek ich wnuków, poza tym nie chciała pokazać po sobie, jak bardzo się przejmowała jeszcze przed wejściem do autokaru.

Tymczasem poranek zmienił się we wczesne popołudnie, a Rob wrócił do domu godzinę wcześniej niż zwykle. Podniósł pocztę z wycieraczki i przeglądał to, co przyszło, zmierzając do sypialni, by się spakować. Usiadł ciężko na łóżku i zapatrzył się na kopertę, którą trzymał w ręku. Odwrócił ją. Pozwolił, by ta chwila trwała. Trzymał w ręku swoją przyszłość. Oto długo oczekiwana odpowiedź z prywatnej szkoły w Londynie, gdzie był na rozmowie o pracę sześć tygodni wcześniej. Wierzył, że poszło mu bardzo dobrze.

Poczynił postanowienie: jeśli dostanie tę pracę, odpuści sobie Bournemouth. Zmarły krewny, pogrzeb itp. Pomyślał o Nicky i Amandzie w autokarze bez niego i się uśmiechnął. Zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, powtarzał niczym mantrę, otwierając kopertę. Przeczytał list. Przestał się uśmiechać. Przeczytał jeszcze raz, po czym zmiął kartkę i rzucił na podłogę, przeklinając. Wstał, otworzył szafę i zaczął wrzucać ubrania do otwartej walizki za sobą. Ten wyjazd stał się czymś dużo ważniejszym. To była rozmowa kwalifikacyjna jego życia. Wszystko inne do tego prowadziło. Zostanie następnym dyrektorem Heatheringdown. Za wszelką cenę. W ciągu następnych pięciu lat doprowadzi do podwojenia wielkości szkoły i osiągnie najlepsze wyniki egzaminu na zakończenie podstawówki w Londynie, u potem przeniesie się do snobistycznej prywatnej szkoły na południu.

I będzie jeździł takim samochodem jak zadufany w sobie dupek, Mark Samuels.

Zatrzymał się, odwrócił, spojrzał na nieuporządkowaną stertę ubrań w walizce. Wyjął je wszystkie i staranie złożył przed umieszczeniem z powrotem. Postanowił zadzwonić później do Pete'a i sprawdzić, czy nie uda mu się zdobyć jakichś interesujących wieści na temat ich paczki. Dziewczyny mówiły sobie wszystko, a Ally czasami się zapominała, kiedy chodziło o Pete'a.

Gdyby w tym momencie zadzwonił do Pete'a, zastałby jedynie automatyczną sekretarkę. Pete siedział właśnie w niezbyt eleganckiej pozie w szatni lokalnego centrum YMCA\* z niewielkim ręcznikiem na przyrodzeniu, opierając się ciężko o szafkę, a jego wklęsła klatka piersiowa wydawała z siebie świszczące dźwięki.

\* YMCA — Związek Młodzieży Chrześcijańskiej.

Kiedy odzyska oddech, pójdzie wziąć prysznic. Do tego momentu tak sobie posiedzi, starając się na nikogo nie patrzeć. Zamknął oczy. Czy kobiety naprawdę wołały mężczyzn z górą mięśni? Mężczyzn o owłosionych ramionach? Mężczyzn z mięśniami brzucha ciągnącymi się aż do pleców? Mężczyzn, z których pryskał pot, kiedy się odwracali?

Może powinien przestać chodzić na siłownię. Jak coś, co miało dać człowiekowi lepsze samopoczucie, mogło wiązać się z rozbieraniem do naga przy innych mężczyznach? Mężczyznach, którzy, tak się składało, regularnie uczęszczali na siłownię. Zresztą nie widział jakiegokolwiek różnicy. Nie była nim zainteresowana ani odrobinę bardziej, od kiedy zaczął dbać o formę. Cóż ją mogło obchodzić, że był teraz w stanie podnieść większe ciężary niż

dwa miesiące temu? I biec przez piętnaście minut dłużej? Nie odchodziłoby jej, nawet gdyby był w stanie nieść na plecach ciężarówkę.

Kiedyś, ku jego przerażeniu, złapała go na tym, jak się jej przyglądał. Rzuciła mu spojrzenie pełne czystej pogardy. Jak gdyby jej właśnie wyznał, że lubi to robić z owcami czy coś w tym rodzaju. Dopiero po tygodniu odzyskał odwagę, żeby jej spojrzeć w oczy. Westchnął boleśnie i wstał. Potem owinał się ręcznikiem i poczłapał w stronę pryszniców.

Po wyjściu od Nicky Ally spędziła dzień, wędrując po Muswell Hill, potem złapała autobus do siebie do Finsbury Park. Zastanawiała się, czy nie przespacerować się do Crouch End i tam nie wsiąść w autobus, co byłoby świetną gimnastyką, ale miała za dużo do dźwigania, zresztą jaki to miało sens? Mogła co godzinę pokonywać milę drogi, jeść wyłącznie warzywa do końca życia, a i tak wyglądałaby bardziej jak Superman niż jak Lois Lane. Zastanawiała się, czy ludzie dziwili się, że jest duża? Czy pozostali z paczki litowali się nad nią? Złapała kiedyś Pete'a na tym, jak przyglądał się jej obfitemu biustowi, a kiedy zauważył jej wzrok, gwałtownie odwrócił głowę. Wyraz wstydu na jego twarzy dotknął ją bardziej niż cokolwiek innego. Jakby jej piersi były tak wielkie, a szerokość jej pleców tak nietypowa, że po prostu wstydził się za nią. Zresztą czego się mogła spodziewać po kimś, kto miał uda jak jej łydki?

Podczas gdy część jej personelu szykowała się na wycieczkę, Henrietta James stała, wyglądając przez okno salonu na zadbany ogródek na tyłach domu, a rozpuszczone włosy i gładka skóra przeczyły jej rzeczywistemu wiekowi. Rudzik dziobał wiszący pokarm dla ptaków. Dała sobie jeszcze pięć minut na wstawienie warzyw. Usłyszała, że przydreptała jej matka.

— Widzę, że jesteś już spakowana. Kiwnęła głową.

— Nie będę dzwonić, jeśli coś się stanie — poinformowała ją matka, siadając z jękiem. — Nie chcę psuć ci przyjemności.

— To nie przyjemność — powtórzyła Henrietta, zwracając się twarzą do matki. — To praca.

Jej matka cmoknęła.

— Przeszłaś na emeryturę, dziewczyno. Odejdź z podniesioną głową.

Henrietta pomyślała o puzzlowym oszuście i wyszła do kuchni wstawić warzywa.

Mniej więcej o tej samej porze Oscar siedział na walizce, którą Mark próbował zamknąć między jego zwisającymi nogami. To był fajny dzień. Zaczęli się pakować tuż po śniadaniu. Od czasu do czasu jego tata zadawał pytanie na temat pakowania, a jego zadaniem było zadzwonić do Daisy i powtórzyć pytanie, żeby mogła je zadać swojej mamie. Lilith przekazywała odpowiedź Daisy, Daisy przekazywała ją jemu, a on mówił tacie. To było najfajniejsze pakowanie w życiu. Wcześniej poszedł spać, ale długo nie mógł zasnąć.

W przeciwieństwie do niego Mark poszedł spać późno i natychmiast zasnął. Wiedział, że kiedy już złoży rezygnację w Heatheringdown, wiele rzeczy ułoży się w sposób naturalny. Lubił swoją pracę, ale kiedy dostał telefon ze szkoły Fortune Green — szkoły przyjmującej dzieci z Heatheringdown, do której od nowego roku wybierał się Oscar — z propozycją pracy na takim samym stanowisku, ale z nieporównanie wyższą pensją, wiedział, że byłby szalony, gdyby odmówił. Lilith miała rację. Zarabiał zwyczajnie za mało. Owszem, mieli spore oszczędności, ale trzeba było nie lada odwagi, żeby żyć z samych oszczędności. Teraz będzie mógł utrzymywać się z bieżących dochodów, a nie z przeszłych, i mimo to chodzić z Oscarem codziennie do szkoły (oczywiście aż do chwili, kiedy Oscar nie będzie już chciał towarzyszyć tacie).

I w momencie kiedy przekazał wymówienie, wszystko nabrało sensu. Wiedział bez cienia wątpliwości, że jest beznadziejnie zakochany w Nicky Hobbs, ponieważ ogromnie go przygnębiała myśl o tym, że nie będzie jej codziennie widywał. Jeszcze na dobre nie opuścił szkoły, a już za nią tęsknił. Odczuwał ból za każdym razem, kiedy witali się na korytarzu, bo wiedział, że to już tylko kilka dni. Odczuwał ból, kiedy widział jej samochód na parkingu, i żałował, że się nie spotkali. Bolało go za każdym razem, kiedy Oscar o niej mówił, ponieważ zazdrościł każdemu, kto z nią przebywał.

I tak, po dłuższym przekonywaniu, Oscar zgodził się pojechać z nim na szkolną wycieczkę. Początkowo tak bardzo nie chciał jechać, że żeby go przekonać, Mark powiedział mu o nowej pracy, wymuszając na nim przedtem przysięgę milczenia. Udało się. Oscar został przekonany. Nie tylko został przekonany; był zachwycony. Nie wycieczką — ta musiała być okropna — ale tym, że we wrześniu zacznie nową szkołę równocześnie z nową pracą taty. Przestał się bać.

Mark zdawał sobie sprawę z tego, że Oscar najprawdopodobniej dużo szybciej oswoi się z myślą o wycieczce niż on. Nie przewidział tylko, że aż tak szybko. Jeszcze nie wyszli z domu, a chłopiec już się lepiej bawił niż on. Mógł wręcz powiedzieć z ręką na sercu, że jeszcze nigdy tak bardzo nie męczyło go pakowanie na wyjazd. Przewidział na to więcej niż pół dnia, a tymczasem ciągnęło się to w nieskończoność. Do południa sporządził listę zakupów. Nigdy nie myślał, że aż tyle rzeczy jest potrzebne, ponieważ pięciogwiazdkowe hotele oferowały wszystko w ramach usługi. Kiedy pakowanie przeciągnęło się do popołudnia, zaczął mieć poważne wątpliwości co do decyzji o wyjeździe z Oscarem na tę wycieczkę. Zresztą co to za miejsce, gdzie oczekują, że człowiek przyjedzie z własnym mydłem? Jak coś może się kwalifikować jako wypoczynek, skoro trzeba było ze sobą zabrać najbardziej podstawowe wyposażenie łazienki? Kiedy napisali na wszystkim swoje nazwisko (po co? Żeby złodziej znał nazwisko osoby, której własność ukradł?), udali się do drogerii, gdzie Mark odkrył istnienie zestawów i opakowań wakacyjnych.

Później, kiedy przygotowywał proste spaghetti na kolację, uświadomił sobie, że podczas poprzednich wyjazdów miał niańkę, która pilnowała domu w czasie jego nieobecności. Przypomniał sobie o odwołaniu mleczarza najpóźniej dziś wieczorem, gazety jutro rano i o usunięciu z lodówki wszystkiego, co mogłoby się zepsuć podczas ich tygodniowej nieobecności. I o przygotowaniu śmieci z kuchni dla śmieciarzy, którzy przyjeżdżali w tygodniu. Będzie musiał poprosić Lilith, żeby im wystawiła śmieci w dniu poprzedzającym ich objazd. Lepiej, żeby się ta wycieczka udała, pomyślał. A potem pomyślał o Nicky.

Zanim posprzątał po kolacji, spakował własną torbę i wgramolił się do łóżka, naprawdę potrzebował wypoczynku. I nie takiego, podczas którego nie zapewniają człowiekowi mydła. Zamknął oczy i wyobraził sobie, jak Nicky pakuje się na tę samą wycieczkę. Zastanawiał się, czy jeździła na wczasy, na które nie trzeba było zabierać własnego mydła. Zobaczył ją leżącą koło basenu w bikini. Następnego ranka zerwał się na równe nogi. Spojrzał przed siebie i zobaczył Nicky leżącą koło basenu w bikini.

W odległości mili Nicky otworzyła oczy i przez chwilę leżała bez ruchu. Odhaczała w głowie wszystkie pozycje ze swojej listy rzeczy do zabrania. Potem wstała z łóżka, otworzyła szafę, wyciągnęła śliczny rozpinany sweter w kolorze fuksji i parę sandałów na paski i wepchnęła do górnej części bagażu. Zatrzymała się, spojrzała na dwie krótkie spódniczki leżące na wierzchu w walizce i mimowolny uśmiech zagościł na jej twarzy. Sięgnęła po telefon i wybrała numer do Ally.



Claire zawiozła Nicky do szkoły, żeby samochód Nicky nie stał przez cały tydzień na niestrzeżonym parkingu. Był sobotni poranek i dojechały jako pierwsze. Kiedy tak siedziały w samochodzie, przodem do wejścia, czekając na przybycie wszystkich pozostałych uczestników wycieczki, Claire położyła na kolanach Nicky papierową torbę.

— Co to? — spytała Nicky.

— Torba papierowa — odparła Claire.

Nicky zajrzała do środka. Były w niej para kolczyków, naszyjnik i bransoletka.

— Dziewczynki je wybrały — wyjaśniła Claire. — Będą pasować do spódniczek, których kazałam ci nie zabierać.

Nicky zamrugła.

— Skąd wiedziałas, że je zapakowałam? Claire wzruszyła ramionami.

— A czy ty mnie kiedykolwiek słuchałaś?

Nicky uśmiechnęła się sztywno, a Claire powiedziała:

— Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy autokar podjechał na parking, wysiadły z samochodu i przytaszczyły torbę Nicky przez pusty plac zabaw. Dzień nie zapowiadał się rewelacyjnie, ale młodość była po jego stronie; wczesny ranek pachniał świeżością graniczącą z chłodem.

— Nie zrób niczego, czego ja bym nie zrobiła — rzuciła żartem Claire, gdy całowały się na pożegnanie, a Nicky powstrzymała się przed powiedzeniem: „Jak na przykład czekać za długo, żeby mieć dzieci?”.

Stała przy drzwiach autokaru i gdy otworzyły się z westchnieniem, poczuła w gardle zapach wnętrza pojazdu.

— Dobry! — powiedział kierowca, wysiadając. — Pani sama?

— Na to wygląda — powiedziała Nicky.

Wziął jej torbę i umieścił w bagażniku, po czym przyczłapał z powrotem i stanął obok niej.

— Nienawidzę autokarów — powiedziała cicho Nicky. — Zawsze o tym zapominam, dopóki nie muszę wejść do środka.

Na parking zjechały dwa vany, każdy wypełniony co najmniej pięciorgiem dzieci.

— Nienawidzę dzieci. — Kierowca autokaru westchnął. — I nigdy o tym nie zapominam.

Nicky się uśmiechnęła. Wzięła swój egzemplarz listy i przygotowała się do odhaczania nazwisk. Uśmiechnęła się do dwóch zbliżających się mam.

— Czy będą tam podawać ser? — powitała ją jedna z nich, zanim jeszcze doszła.

— Nie wiem — powiedziała Nicky. — Dlaczego?

— Bo on nie znosi sera. Nie będzie go jadł.

— Jest uczulony?

— Równie dobrze mógłby być, tak bardzo go nie cierpi.

— Czy wypełniła pani formularz? Jeżeli tak, to wszystko będzie w porządku.

— Jaki formularz?

— Formularz zgłoszeniowy, który pani nam odesłała. Jedna z rubryk dotyczyła alergii.

— Nie, ale on tego nie będzie jadł. Nawet się nie zbliży. Nie zechce być w tym samym pomieszczeniu co ser. Pan Pattison wie.

— W takim razie wszystko w porządku.

— Czy pan Pattison jedzie?

— Tak.

— W takim razie gdzie jest? Nicky się uśmiechnęła.

— Życzy sobie pani, żebyśmy do niego zadzwoniły?

— No dobrze.

Nicky zadzwoniła na jego komórkę. Włączyła się poczta głosowa.

— Dzień dobry, panie Pattison, tu panna Hobbs. Jest tu ze mną... — zapytała o nazwisko matki — pani Jennings, która chciałaby się upewnić, czy jest pan świadom, że Jamie w żadnym momencie wycieczki nie będzie przebywać w jednym pomieszczeniu z serem.

Rozłączyła się.

Autokar był już otoczony przez samochody, niczym maciora przez prosięta. Rodzice kłębili się na parkingu, próbując zapomnieć o nerwach, podczas gdy dzieci na to nie pozwalały, biegając dookoła. Nicky położyła torebkę na siedzeniu w pierwszym rzędzie po lewej stronie, wróciła następnie na parking, gdzie krążyła, rozmawiała z rodzicami i odhaczała nazwiska na listach. Zauważyła zbliżającą się Marthę-plus-jeden. Sprawdziła, że był tylko jeden bagaż, ale i tak nie miała pewności, czy jej chłopak nie będzie próbował się przemycić w bagażniku.

Gdy pannę James przywiózł przyjaciel rodziny, Nicky wytrzeszczyła oczy. Pani dyrektor miała na sobie różowe spodnie od dresu i pasującą górę narzuconą na nieskazitelnie biały T-shirt. Nicky powstrzymała się przed powitaniem szefowej pocałunkiem i zadowolona się wylewnym: „dzień dobry”. Kiedy odjechał przyjaciel rodziny, stała obok siebie, obserwując całe zgromadzenie.

— Zapowiada się dobra pogoda — powiedziała po pewnym czasie panna James. Nicky spytała, czy chciałaby poznać kierowcę, a potem patrzyła, jak grzecznie podeszła do drzwi autokaru, chrząszcząc po żwirze czystymi białymi trampkami, i podała mu rękę. Miało się wrażenie, że już jest na emeryturze i że w związku z tym ubył jej dziesięć lat. Co nasuwało pytanie, czy gdyby Nicky zajęła jej miejsce, automatycznie wyglądałaby o dziesięć lat starzej?

Popatrzyła na zegarek. Jeszcze całe pół godziny zostało do odjazdu. Gdzie, do cholery, podziewał się Rob? Zdążyła tylko o nim pomyśleć, a jego auto pojawiło się przy wjeździe. Rycząc silnikiem, podjechał pod sam autokar i wyskoczył z samochodu.

— Dzień dobry, słoneczko — powitał ją i jak zwykle puścił do niej oko.

— Zamierzasz na cały tydzień zostawić tu swój samochód? — spytała Nicky.

— No — mruknął. — Przy odrobinie szczęścia ktoś go ukradnie.

— Czemu się spóźniłeś?

— Haniebnie zasnęłam, nie? — wymamrotał.

— W porządku — powiedziała. — Nie zamierzaliśmy wyjeżdżać bez ciebie. Załatwiłabym, żeby autokar podjechał po ciebie pod dom, gdybym musiała.

Rob obdarzył ją drobnym uśmiechem.

— Jestem pewien, że byś to zrobiła — powiedział. Wskazał głową pannę James. — Coś mówiła?

— Tak — teatralnym szeptem odparła Nicky. — Powiedziała: „Już ja nauczę tego Pattisona, żeby się nie spóźniał na mojej zmianie”. — Wzruszyła ramionami i otworzyła oczy w świętym zdumieniu. — Ciekawe, co chciała przez to powiedzieć?

— Ha, ha — powiedział, nadal patrząc na pannę James, po czym podszedł się z nią przywitać. Nicky obserwowała, jak kilkakrotnie ją przeproszał. Jej obserwacje przerwało radosne: „dzień dobry”. Przygotowała się i odwróciła, by powitać Amandę. Jej dolna szczęka powoli opadała, niczym żuchwa drewnianej marionetki.

— Wszyscy na pokład! — śpiewnie zawołała Amanda.

Była ubrana w jasną letnią sukienkę, espadryle na koturnie, duży kapelusz z miękkim rondem i szpanerskie okulary. Wyglądała, jakby się wybierała w rejs statkiem. Czy może raczej: wyglądała cudownie, jakby się wybierała w rejs luksusowym statkiem. Szminka z połyskiem podkreślała różowy, zdrowy blask jej policzków, nienaganne zastosowanie drogiego podkładu zapewniło jej jedwabistą cerę gwiazdki Hollywood, a kiedy uniosła okulary przeciwsłoneczne, Nicky miała okazję podziwiać doskonale obrysowane kreską i zaznaczone cieniem oczy i starannie pociągnięte tuszem rzęsy. Każda rzęsa stała na baczność. Patrzyła przez chwilę, zastanawiając się, jak musi wyglądać życie kobiety takiej jak Amanda. Czym się zajmowała, kiedy wszyscy inni pisali swoje postanowienia noworoczne? Robiła sobie peeling?

— Rany, Amanda! — wydusiła. — Wyglądasz zabójczo.

— O, nie powiedziałabym — rozpromieniła się Amanda. — Raczej ubrałam się na letnią wycieczkę. — Przyjrzała się Nicky od góry do dołu. — A ty jedziesz z nami? — spytała niewinnie.

Podczas gdy wylewnie witała się z Robem, Nicky poczuła się niezdolna do funkcjonowania. Jej mózg blokował się od różnych ripost, które powinna była wypowiedzieć.

Po drugiej stronie parkingu mignął jej Ned. Nawet z tej odległości rozpoznała jego przygarbione ramiona. Wyjął niewielką teczkę z bagażnika i powoli podszedł do miejsca kierowcy, gdzie siedziała jego żona. Pochylił się, gdy otworzyła okno, pocałował ją, odwrócił się i ruszył w stronę zgromadzenia. Kiedy zobaczył Nicky, uklonił jej się nieznacznie, zanim zaczął przyglądać się ziemi pod jej stopami. Położyła dłoń na jego ramieniu.

— Ned! Powodzenia w czasie rozmowy kwalifikacyjnej. Spojrzał na nią.

— Dzięki — powiedział i wszedł po stopniach do autokaru. Odwrócił się połowicznie i dodał: — Tobie też.

Dwadzieścia minut przed odjazdem zaczęła się zjeżdżać znacznie większa liczba uczestników. Uczniowie oraz nauczyciele wsiadali do autokaru. Nicky spojrzała na swoją listę. Brakowało Daisy, Oscara i Marka Samuela. Przycisnęła długopis przy nazwisku Marka, tak że powstało małe wgłębienie w papierze. Zrobiła podobne wgłębienia przy paru innych przypadkowych nazwiskach na liście.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się, widząc Ally i Pete'a, których się nie spodziewała.

— Pomyśleliśmy, że przyjdziemy was odprowadzić — oznajmiła Ally.

— I trochę się pośmiać — dodał Pete.

— O! Dzięki wam, przyjaciele! — Nicky uśmiechnęła się szeroko.

Janet, wierna osobista asystentka panny James, która miała nawet mniejszy wybór co do obecności na wycieczce niż dwójka wicedyrektorów, posuwała się w ich stronę. Musiała zatrudnić zastępstwo na czas swojej nieobecności w szkole, co znaczyło dla niej pracę po godzinach lub po zakończeniu roku, żeby nadrobić zaległości. Ale nie było dla nikogo tajemnicą, że panna James nie mogła się bez niej obyć, nawet podczas szkolnej wycieczki.

— Dzień dobry! — przywitała ją Nicky.

— A dajże mi spokój — mruknęła Janet wystarczająco cicho, żeby nie słyszało jej żadne z dzieci, i wsiadła do autokaru.

Nicky spojrzała na Ally i Pete'a.

— Cholerni szczęściarze — szepnęła.

— Szczęście nie ma tu nic do rzeczy — zaśmiał się Pete. — To czysty brak ambicji.

Potem weszli za Janet do autokaru, żeby serdecznie życzyć wszystkim milej podróży.

Samochód Lilith skręcił na parking i podjechał prosto do autokaru, zatrzymując się koło samochodu Roba. Ledwie zdążyła wyłączyć silnik, gdy drzwi się otworzyły i z samochodu wyskoczyli jednocześnie Daisy, Oscar, Mark i sama Lilith. Mark pobiegł do bagażnika i zaczął przeładowywać rzeczy do autokaru, Lilith uściskała na pożegnanie Daisy, a Oscar popędził do Nicky. Odhaczyła jego imię na liście, a on wspiął się do autokaru, nie oglądając się za siebie. Po zaznaczeniu obecności Daisy i pomachaniu Lilith zwróciła uwagę na Marka.

— Cześć. — Uśmiechnął się do niej. Przyłożyła długopis do papieru.

— Nazwisko? — spytała, siłąc się na uprzejmy, profesjonalny uśmiech, a w rzeczywistości mając na ustach arcyuśmiech.

Roześmiał się.

— Samuels, psze pani. Udała, że szuka jego nazwiska.

— Jesteście spóźnieni, Samuels.

— Jak idzie? — spytał cicho.

Przyłożyła długopis do ust, jakby się zastanawiała.

— No wiesz — rzekła z westchnieniem, wruszając lekko ramionami — jak to w czyścicu.

Uśmiechnął się i otworzył usta, chcąc coś powiedzieć. Po czym podskoczył prawie pół metra do góry, gdy Rob ryknął z autokaru:

— Rusz się, Samuels! Wszyscy na ciebie czekają!

Ally i Pete wyskoczyli z autobusu i uśmiechnęli się do obojga na pożegnanie. Nicky weszła do środka zaraz za Markiem, a wszyscy wydali okrzyk radości. Potem Rob zawołał:

— Oscar! Powinieneś chyba porozmawiać ze swoim ojcem! — Wywołało to kakofonię śmiechu.

Panna James przeniosła torebkę Nicky z siedzenia po lewej na siedzenie po prawej od przejścia i sama usiadła na najlepszym miejscu tuż za przednią szybą, które wcześniej wybrała Nicky. Nicky wpasowała się na siedzenie od korytarza, tuż za kierowcą. Panna James posłała jej uśmiech ze swojego miejsca, zanim się odwróciła w stronę okna, i Nicky przypomniała sobie, że technicznie rzecz biorąc, pannie James zostało jeszcze dziesięć dni do emerytury.

Rob skończył gawędzić z kierowcą i stanął z przodu autokaru z szeroko rozstawionymi nogami, przodem do wszystkich. Powitał uczestników wycieczki i zaczął sprawdzanie obecności. Nicky słuchała jego żartów i zabawnych głosów, zastanawiając się, czy zaproponował pannie James, że się tym zajmie, czy to ona go o to poprosiła. Zerknęła dyskretnie na pannę James obserwującą Roba z enigmatycznym uśmiechem na ustach. Nicky próbowała go zobaczyć z perspektywy innej niż swoja, z perspektywy panny James. Wysoki, szczupły, o oliwkowej cerze, ciemnowłosy, przystojny (jeśli się lubi mężczyzn o bardzo wyrazistych rysach) i bezsprzecznie umiejący obchodzić się z dziećmi. Przyszły dyrektor? Przyszły ojciec? A może przyszły dawca spermy?

Kiedy skończył, spojrzał na nią, jak gdyby była jedyną osobą w autokarze. Odgoniła spojrzenie, mrugając energicznie oczami. Autokar ruszył. Rob precyzyjnie się i usiadł obok niej, na miejscu przy oknie. Popatrzyła w dół na parking. Chłopak Marthy stał nieruchomo. Estetyczna żonka Neda wysiadła z samochodu i śledziła odjazd autokaru z założonymi rękami. Ally i Pete bawili się w berka. Lilith coraz bardziej malała, a im więcej razy machała ręką, tym jej uśmiech był mniej wyraźny. Ally i Pete skończyli się gonić i spojrzeli za odjeżdżającym autokarem. Potem wolnym krokiem przeszli przez plac zabaw.

— Co teraz? — spytał Pete.

— Brunch? — podsunęła Ally.

— Myślałem, że nigdy na to nie wpadniesz.

Po drodze do jego samochodu znowu grali w berka.

W autokarze dzieci odśpiewały rubaszną wersję *Siedemdziesięciu małych Murzynków*, a panna James nagle wstała i przesunęła się na sąsiednie siedzenie, to od korytarza, żeby być bliżej Nicky i Roba. Nicky pomyślała, że może za chwilę poprosi jedno z nich o interwencję w sprawie hałasu, ale zamiast tego uśmiechnęła się do nich przez szerokość przejścia.

— Zapomniałam wam obojgu powiedzieć — zaczęła, po czym nagle zawiesiła głos. Rob nachylił się w jej stronę, przed Nicky, z ręką na pluszowym zagłówku jej siedzenia. Był tak blisko, że czuła chłodną świeżość dezodorantu spod jego pachy i cytrusowy zapach wody po goleniu. Odwróciła głowę w stronę panny James.

— Członkowie Rady Nadzorczej byli pod dużym wrażeniem was obojga — wyartykułowała panna James. — I poprosili mnie o przedstawienie werdyktu po powrocie z naszej wycieczki.

Spoglądała raz na jedno, raz na drugie. Nicky czuła, że Rob zawzięcie kiwa głową tuż obok jej twarzy. Gdyby był choć odrobinę bliżej, podrapałby ją zarostem. W zdumieniu zamrugała, patrząc na pannę James. Czy ta kobieta w końcu straciła rozum? To było zupełnie niewłaściwe, nie mówiąc już o tym, że równoznaczne z sugestią, żeby rozstrzygnęli sprawę w drodze pojedynku na pistolety, gdy tylko dojadą do Bournemouth. Dlaczego panna James tak się uparła, by zrobić z nich rywali? Jednak Nicky była zachwycona, że nadal ma szansę.

— A przecież — rzekła, uśmiechając się kolejno do jednego i drugiego — oboje dobrze wiecie co do was czuję.

— A co z Nedom? — szepnął Rob, przy czym jego niewidoczna dla panny James dłoń dotknęła ramienia Nicky, jakby byli spiskowcami, nie rywalami.

Panna James ze smutkiem potrząsnęła głową, zamykając oczy. Następnie otworzyła je, zaczęła kiwać głową i powiedziała, że jego awans na jednego z przyszłych wicedyrektorów lub nawet na jedyne wicedyrektora jest możliwy. Powie mu o tym podczas podróży. Będzie dla niego najlepiej, jeśli dowie się jak najprędzej. Zostawili to bez komentarza. Dłoń Roba została na ramieniu Nicky.

— A co z aplikantami zewnętrznymi? — spytał.

— Bardzo dobrzy — przyznała panna James. Pozwoliła, by to stwierdzenie przebrzmiało, po czym podsumowała: — Ale jednak niewystarczająco dobrzy.

Autokar ostro skręcił w prawo i Rob odchylił się w stronę Nicky. Była zmuszona delikatnie go odepchnąć, za co nagrodził ją szelmowskim spojrzeniem. Panna James przesiadła się z powrotem na swoje miejsce i natychmiast zasnęła. Głowa opadała na szybę, aż w końcu ulokowała się tam na stałe. Po dobrych dziesięciu minutach Rob wcisnął się w kąt przy oknie i gestem zaprosił Nicky, żeby do niego dołączyła. Przysunęła się bliżej.

— Witaj, ty seksowne stworzenie — szepnął — śliczna przyszła mamusko, *Láska nebeská*.

Podniosła do góry brew.

— No wiesz — wyjaśnił — to lepsze niż oddanie się grze, którą ona nam narzuca.

Nie był bez racji. Zaczynała się czuć jak pionek w jakiejś nieciekawej partyjce szachów rozgrywanej w głowie panny James. Nicky obejrzała się na pannę James, żeby sprawdzić, czy słuchała. Lekko chrapała. Odwróciła się do Roba i prawie zderzyli się nosami. Zbliżył bowiem do niej głowę. Szepnął jej do ucha z takiej odległości, że poczuła na szyi jego oddech.

— Ona chce, żebyśmy ze sobą rywalizowali — poinformował ją.

Nicky cofnęła głowę i szepnęła z równym rozmysłem do jego ucha:

— My ze sobą rywalizujemy. Wzruszył ramionami.

— Chyba że postanowimy być po tej samej stronie — szepnął, zbliżając twarz jeszcze bardziej; dotykał teraz ustami jej włosów.

Przeszedł ją dreszcz. Potem leciutko kiwnęła głową.

— Ty i ja. Nareszcie — wyszeptał, pochylając się ku niej, kiedy to mówił. — Zamiast: ty przeciwko mnie.

Nicky nieznacznie odsunęła głowę.

— Zdradzę ci tajemnicę — powiedział szeptem. Spojrzała na niego.

— Staralem się o inne prace w tym samym czasie. Nicky raz skinęła głową.

— Żadnego brania... jak na razie. Kolejne kiwnięcie.

Nastąpiło dłuższe milczenie, podczas którego panna James prychnęła i wróciła do poprzedniego stanu. Nicky zaczęła w myśli formułować grzeczne, lecz stanowcze zdanie o swoim postanowieniu, że po dłuższych rozważaniach itd. itp. woli mieć dzieci z kimś, kogo kocha i kto kocha ją. Co w ostatecznym rozrachunku prawdopodobnie wyjdzie dziecku na zdrowie, bla, bla, bla, bla.

— Wiesz, co myślę? — spytał Rob, zanim doszła do trzeciego „bla”.

— Hmm — powiedziała powoli — że Man United wygrają?

— Nie. Będę z tobą zupełnie szczerzy — zaczął. — Może ci się to nie spodobać.

Zwróciła się do niego twarzą.

— Brzydko pachnę? — szepnęła. Zignorował ją.

— Możesz mi wierzyć lub nie — wyszeptał powoli i wyraźnie — ale to wszystko... jest znacznie trudniejsze dla mnie... niż dla ciebie — powiedział.

Zamrugnęła powiekami.

— Co takiego? — spytała — Siedzenie w autokarze?

— Nigdy wcześniej się do tego nie przyznawałem — powiedział, patrząc w dół — ale nie ty jedna żyjesz pod presją zegara biologicznego.

Zmarszczyła brwi i wyobraziła go sobie jako Kapitana Haka z *Piotrusia Pana*, w którego trzewiach rozlega się złowieszcze cykanie.

— O czym ty mówisz, Rob? — zapytała bez ogródek.

Cofnął teraz głowę w stronę okna i mówił tak cicho, że musiała wysunąć szyję niczym żółw, żeby nie uronić ani słowa.



— Jeśli nie zostanę dyrektorem przed trzydziestką piątką — wyszeptał bardzo powoli — nigdy nim nie zostanę. Będzie za późno. Jak w przypadku ciebie i dzieci. Tyle że ty mogłabyś adoptować, oczywiście.

Żachnęła się.

— Kobiety rodzą dzieci w wieku czterdziestu paru lat — oznajmiła mu, zapominając o szeptaniu — a mężczyźni zostają dyrektorami, kiedy mają około cholernej sześćdziesiątki.

— Ćśśśśśśś! — Rob skurczył się w swoim siedzeniu, a Nicky wraz z nim. — Nie mów tak głośno — szepnął — chyba nie chcemy jej obudzić.

Nicky powtórzyła wszystko szeptem.

— Co? — spytał. — I mieć pięciolatka w wieku pięćdziesięciu lat? Nie, dziękuję.

Nicky spojrzała przed siebie.

— To strasznie miło z twojej strony, Rob, że się tak martwisz o mnie i moje nieistniejące dzieci, ale naprawdę niepotrzebnie. Lepiej martw się o swoją...

Złapał ją za rękę i zaczął mówić z pasją w głosie.

— Nie rozumiesz, Nicky? Zależy mi na tobie. Nie chcę, żebyś płakała za każdym razem, kiedy dostajesz awans.

— Płakałam tylko raz.

— Ale fakt pozostaje faktem — przyznał — Choć to niesprawiedliwe, anachroniczne i seksistowskie, ale jeśli zostaniesz dyrektorką, przez całe lata nie będziesz mogła mieć dzieci i...

— DLACZEGO NIBY? — zawołała.

— CIIIIIIII! — Roześmiał się, a ona zorientowała się, że chichocze razem z nim. Skurczyli się w siedzeniach. Powtórzyła szeptem swoje pytanie, a on spojrzał na nią tak, jakby go właśnie zapytała, ile jest dwa plus dwa.

— Ponieważ będziesz ogromnie zaabsorbowana nową pracą — wyjaśnił. — Spróbuj powiedzieć Radzie Nadzorczej, że chcesz sześciomiesięczny urlop macierzyński, tuż po tym, jak powierzą ci zarządzanie szkołą. — Zaśmiał się. — Dostałabyś dwa tygodnie, przy odrobinie szczęścia.

Nicky zamilkła.

— Ponieważ jednak żyjemy w niesprawiedliwym świecie — ciągnął — gdybym to ja dostał tę posadę, nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Tyle że przyspieszyłoby sprawy dla ciebie, dla nas.

— Hm.

— Powiedzmy teoretycznie — rzekł, przysuwając się bliżej — że ty i ja bylibyśmy razem; że na przykład poszliśmy o krok dalej w Dniu Guya Fawkesa albo że nigdy byśmy ze sobą nie zerwali i właśnie planujemy założenie rodziny; moglibyśmy zacząć od razu! Moglibyśmy zacząć od zaraz! — Zaśmiał się i znów wyszeptał jej do ucha: — Moglibyśmy zaraz pójść na koniec autokaru. To by położyło kres tym cholernym *Murzynkom!* — Teraz oboje się uśmiechali. — Dostałabyś swój urlop macierzyński, a nawet mogłabyś przejść na pół etatu, gdybyś chciała, lub nie, gdybyś nie chciała, a ja przynosiłbym do domu dość chleba z masłem dla nas wszystkich.

Nadal nic nie mówiła.

— Natomiast — ciągnął, odsuwając się odrobinę i nagle się zamyślając — gdybyś to ty dostała tę posadę, a nie ja... to ja z trudem wiązałbym koniec z końcem z pensji wicedyrektorskiej, a ty miałabyś szczęście, gdyby udało ci się dostać dwa tygodnie urlopu. I ominęłyby cię jego najlepsze lata.

Nicky spojrzała na Roba.

— Jego? — Uśmiechnęła się. — A może masz już dla niego jakieś imię?

Rob odpowiedział uśmiechem.

— Mówiąc hipotetycznie.

— No właśnie — stwierdziła. — To wszystko jest hipotetyczne. Więc tak naprawdę nie ma sprawy, nie uważasz?

Spojrzał na nią.

— Zapominasz o nas, Nicky. — Otworzył szeroko oczy i spojrzał na nią z największą powagą. — To jest możliwe, Nicky — szepnął — to mogłoby już być, gdybyśmy poszli dalej w Dniu Guya Fawkesa. To wszystko jest znacznie prostsze, niż myślisz. To ty wszystko komplikujesz.

Czemu musiał ciągle przywoływać ten wieczór w kuchni?! Mąciło jej to w głowie. Może rzeczywiście Rob miał rację. Może byli dla siebie przeznaczeni. A Mark ją tylko rozpraszał, nie pozwalał jej ułożyć sobie życia. Nawet się z Markiem nie całowała; mogło się okazać, że beznadziejnie całuje (może powinna to sprawdzić, żeby się przekonać). Przynajmniej wiedziała, że Rob dobrze całował, a nawet więcej niż dobrze. No, przynajmniej kiedy był w nastroju, żeby się nie spieszyć. W przeciwnym razie uprawiał telewizyjny seks powszedni lub coś, co Nicky nazywała męskim seksem — sporo umiarkowanej przemocy, którą mężczyźni mylili z namiętnością, niewiele gry wstępnej. Ale zasadniczo było im razem dobrze. Zgoda, w ciągu ostatnich siedmiu lat pod wieloma względami się zmieniła, ale Rob prawdopodobnie też. Miała przynajmniej taką nadzieję. Teraz, kiedy o tym pomyślała, przypomniała sobie, że zawsze był trochę egoistyczny w seksie. Zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, kiedy miała innych chłopaków, już po nim. Była ciekawa, czy zmienił się również pod tym względem. Przypomniała sobie, że po pierwszych kilku szalonych miesiącach ich związek okazał się dość zmienny. Wtedy jednak wydawało jej się, że to świadczy o jego namiętności. Teraz za idealny związek uważała coś niemal odwrotnego. Ale ostatecznie oboje chyba od tamtej pory zdążyli dojrzeć? Gdyby zaczęli od nowa, chyba byłoby inaczej? Wróciła myślami do pocałunku w kuchni i trochę się spieszyła, ponieważ głównie zapamiętała, że w jego trakcie cały czas myślała o Marku. Zastanowiła się, czy to jednak nie było normalne. Czy nie takie było życie? Czy nie tak robiło wiele szczęśliwych małżeństw? Może czekała na coś, co nie istniało? Może Claire miała rację? Może chodzi o to, żeby się w końcu czymś zadowolić? Może na tym polegało usatkwowanie się? Na statecznym zadowoleniu się drugim człowiekiem? W innym razie mówilibyśmy o czymś w rodzaju uskrzydlenia. Minęli dwa skrzyżowania autostrad.

— Tylko zastanów się nad tym — powiedział Rob, a potem wstał, dotykając lekko jej ramienia, i oddalił się w głąb autokaru.

Nicky wyjrzała przez okno na zbitek ludzi i samochodów i zastanawiała się, jak udało im się stworzyć własne ustronie pełne rodzinnego ciepła. Czy wszyscy odnajdowali swoją jedyną prawdziwą miłość, a potem mieli dzieci swoich marzeń? A może zadowalali się tym, co los im zesłał? A może w ogóle się nad tym nie zastanawiali i dali się ponieść nurtowi? Czy byli wśród nich tacy, którzy wrócili do pierwszej miłości?

— Przepraszam, panno Hobbs, czy to miejsce jest wolne? — Usłyszała za sobą głęboki głos.

Kiedy odwróciła się i podniosła głowę, zobaczyła Marka stojącego koło jej siedzenia. Za jego głowę świeciło lekko rozmazane słońce, co sprawiało wrażenie aureoli. Próbowwała to zignorować i skinęła głową. Zrobił krok przed nią i usiadł na miejscu Roba.

— Dzień dobry — powiedział. — Przyszedłem porozmawiać z kimś dorosłym.

— Doskonały pomysł. — Uśmiechnęła się — Poszukajmy kogoś dorosłego.

Z tyłu jakieś nieszczęście spotkało pięćdziesiątego Murzynka, pod dyktando chropawego głosu Roba. Uśmiechnęli się.

— Wiesz co? — szepnął.

— Co? — szepnęła w odpowiedzi. Opuszczał szkołę i chciał mieć z nią dzieci?

— Nie znoszę dzieci. Przestała się uśmiechać.

— Z wyjątkiem Oscara — powiedziała na bezdechu.

— Oczywiście, z wyjątkiem Oscara.

— Ja je kocham — wyznała cicho. Skrzywił się.

— E tam. Nie mówiłabyś tak, gdybyś właśnie przeżyła trzydziestu Murzyneków prosto w ucho.

— Nie wiem.

— Nie mogę się doczekać, kiedy Oscar dorośnie — powiedział. — Myślę, że będzie wspaniałym człowiekiem. I dobrym kumplem.

Kiwnęła głową.

— Założę się, że był ślicznym bobaskiem. Mark niezdecydowanie przytaknął.

— Ten okres w większości mnie ominął. Ale to była ciężka praca. Nie chciałbym przez to jeszcze raz przechodzić. Nie, zdecydowanie wolę go teraz.

Jeszcze raz odwrócił się, by się do niej uśmiechnąć. Usiłowała odwdzińczyć się tym samym, ale nie było to łatwe dla kogoś, kto czuł się, jakby dostał pięścią w brzuch.

— Dzień dobry — nagle powiedziała panna James i ziewnęła. — Już dojechaliśmy?

— Chyba nie — odparła Nicky. Przesunęła się do przodu i spytała kierowcę. Powiedział, że już niedługo.

Nicky przekazała wiadomość, a potem przechyliła się w stronę Marka.

— To jak? — spytał. — Co będzie z naszą rozmową między dorosłymi?

— Naprawdę powinnam sprawdzić, co z dziećmi — zdołała wydusić. — Nie ma wytchnienia dla grzeszników.

Odeszła i dołączyła do Roba.

Mark siedział nieruchomo w przedniej części autokaru. Wstał dopiero wtedy, kiedy dwadzieścia minut później wrócił Rob. Bez słowa zamienili się miejscami.

Dotarli do schroniska, rozpakowali bagaże, odesłali autokar i porozmieszczali dzieci, zanim nauczyciele zorientowali się, że panna James popełniła błąd przy dokonywaniu rezerwacji. Nicky dowiedziała się ostatnia, ponieważ zajmowała się rozwiązywaniem sporów o piętrowe łóżka oraz jednym poważnym przypadkiem tęsknoty za domem, prowadzącym do wymiotów. A to dotyczyło tylko dzieci.

Zajrzała do sali, która wydawała się salą nauczycielek, ale zastała tam wszystkich z wyjątkiem panny James, która, sądząc po odgłosach, właśnie klóciła się z kierownikiem schroniska na drugim końcu korytarza.

— Wygląda na to — oznajmił Rob i uśmiechnął się radośnie — że nastąpiło nieporozumienie i jesteśmy wszyscy w jednym pokoju. Zdaje się wobec tego, że będziecie, dziewczęta, musiały kimać u nas.

Nicky tak bardzo koncentrowała się na tym, żeby nie patrzeć na Marka, że minęła chwila, zanim informacja dotarła do jej świadomości. W rezultacie w nieskończoność wbijała wzrok w Roba. Uśmiechał się do niej, wyciągając się na dolnym poziomie piętrowego łóżka najbliżej drzwi, podkładając ręce pod głowę.

— Aha — powiedziała wolno. — Jesteśmy tu wszyscy razem? Mężczyźni i kobiety? Razem?

Amanda, Martha, Mark, Ned i Janet zgodnie pokiwali głowami.

— Robercie, czy ty przypadkiem nie powiedziałeś o nas przed chwilą „dziewczęta”? — spytała Amanda. Leżała na brzuchu na dolnej pryczy naprzeciwko Roba, machała nogami i podpierała głowę na rękach. Wyglądała jak żywcem wyjęta z rewii Busby Berkeleyy.

— Zresztą kto mówił, że to nie jest nasz pokój? — dodała Martha, opierając się o łóżko Amandy. — A wy nie kimacie u nas? Jest nas sporo więcej niż was.

— Dobrze powiedziane, siostrze! — zawołała Amanda. — Bądź co bądź panna James raczej nie zapomniaby zarezerwować pokoju dla siebie.

Tu nastąpiło niezręczne milczenie. Było to pierwsze nawiązanie do faktu, że winę za to wszystko ponosiła panna James. Prawie wszyscy w pokoju próbowali zignorować tę uwagę. Martha jednak nie zamierzała odpuszczać. Wkraczała właśnie w etap narzekań. Pracowała w szkole już pełen rok szkolny i przestała się uważać za nową. Czuła się bezpiecznie. Dawno temu zakończyła miesiąc miodowy i teraz zaczęła wszędzie dostrzegać niedociągnięcia. Miała jednak w sobie tyle świeżości, na tyle była jeszcze wolna od rozczarowań, że w jej narzekaniach dało się wyczuć młodzieńczą, niemal pozytywną energię.

— Właśnie! — radośnie odpowiedziała na słowa Amandy. — To nasz pokój i chłopcy śpią u nas! O mój Boże! — Zaśmiała się. — To takie typowe! Całe szczęście, że stara odchodzi, co?

W pokoju znów zapadła cisza. Odejście panny James nie było czymś, nad czym Rob, Nicky czy Ned chcieliby się rozwodzić, szczególnie w tym kontekście. Ned został jeszcze w autokarze poinformowany przez pannę James, że nie dostał posady dyrektora, ale że będzie wzięty pod uwagę na stanowisko wicedyrektora, w razie gdyby pojawił się wakat. Wrócił na swoje miejsce, nie patrząc na Roba ani Nicky.

— Ups! — Amanda zachichotała. — W domu powieszzonego nie mówi się o sznurze! — Puściła teatralnie oko do Marthy.

Martha zachichotała. Amanda spytała Marthę, czy chce z nią dzielić pryczę. Nicky odwróciła się tyłem, żeby odsunąć od siebie obrazek, w którym te dwie dzielą się swoimi tajnymi pamiętnikami. Czuła się zbyt przygnębiona, żeby móc go znieść.

Z braku innych możliwości zaczęła się przyglądać sali. Była długa i wąska i prawie pękała w szwach z powodu wstawionych tu czterech szerokich i wysokich piętrowych łóżek, po jednym w każdym rogu. Przestrzeń dzieląca je była tak niewielka, że można było z łatwością sięgnąć ręką i wytargać za włosy śpiącego sąsiada, gdyby ktoś miał takie życzenie. Drzwi po jednej stronie wychodziły na hałaśliwy korytarz, te po drugiej wiodły do wspólnej łazienki. Po przeciwnej stronie korytarza znajdowały się sypialnie dzieci, stanowczo za blisko, by mieć spokój, ale podczas tej wycieczki nie chodziło wszakże o spokój.

Przejście między łózkami było już wypełnione plecakami i ubraniami. Amanda i Martha zajęły prycze w lewym rogu przy drzwiach do łazienki, a obok Nedowi udało się znakomicie schować na dolnej pryczy po prawej stronie, zostawiając na widoku jedynie świetnie zacerowane skarpetki. Na pryczy nad nim leżał plecak panny James. Co zostawiało do wyboru dwie podwójne prycze od strony korytarza. Rob leżał na zawłaszczonej przez siebie dolnej pryczy po lewej od Nicky. Naprzeciwko, na dolnej pryczy po jej prawej siedział nieruchomo Mark, z opuszczonymi oczami. Na środku sali stała postawna i wyglądająca na rozdrażnioną Janet. Czyli nic nowego.

Nicky spojrzała na Marka. Nawet nie drgnął. Zwróciła się w stronę Roba. Wyszczrzył zęby i puścił do niej oko. Spojrzała na Amandę. Amanda przyglądała się jej otwarcie, z uśmiechem zrozumienia na ustach.

Najzwyczajniej w świecie nie wiedziała, co ma zrobić. Jeśli będzie dzielić pryczę z Markiem, będzie to oznaczało wdrapywanie się nad niego co wieczór i, co bardziej jeszcze przerażające, schodzenie każdego ranka po nocy niespokojnego snu, z włosami przypominającymi dwuczęściową szydełkową robótkę. A co jeśli mówiła przez sen? A jeśli powie coś przez sen o nim? Albo, co gorsza, jeśli on mówił przez sen? Albo, gorzej jeszcze, jeśli powie coś przez sen o Amandzie? Albo, co byłoby najgorsze z tego wszystkiego, jeśli sprawiałby wrażenie, że mu na niej zależy, w obecności panny James i panna James przyjąłaby za pewnik, że Nicky w ciągu dwóch lat zostanie pełnoetatową mamą i przekaże swoją pracę Robowi? Im mniej miała do czynienia z Markiem, tym lepiej. Ale gdyby wybrała łóżko naprzeciwko niego, widziałby ją jeszcze lepiej, co więcej, ona miałaby spektakularny widok z lotu ptaka na niego i musiałaby tyle energii poświęcić na to, żeby na niego nie patrzeć, że nic by nie zostało dla dzieci. Jeśliby jednak miała spać nad Robem, nie zdziwiłaby się, gdyby próbował dołączyć do niej na górnej pryczy natychmiast po zgaszeniu światła, by założyć rodzinę „tu i teraz”. Stała tak, próbując podjąć decyzję, wiedząc, że Amanda nadal przygląda jej się badawczo. Może powinna spać pod prysznicami. Spojrzała na Janet.

— To jak — spytała — gdzie chcesz spać?

— W domu — krótko odparła Janet, po czym wdrapała się po drabince na pryczę nad Markiem.

Nicky zwróciła się do Roba:

— Wygląda na to, że dzielimy pryczę.

— Myślałem, że już nigdy nie poprosisz! — Wyszczrzył zęby. — Wolisz być na górze?

Cały pokój zagwizdał perwersyjnie. O Boże, pomyślała Nicky, wchodząc po drabince. Zapowiadał się bardzo, bardzo długi tydzień.

\*

Początkowo Pete myślał, że będą rozmawiać tylko o Robie, Nicky i Amandzie i tym, co się będzie z nimi działo podczas wyjazdu. Ale tak się nie stało. Spędzili już razem cały dzień — rekordowo długi czas razem, sam na sam — i ani razu nie wspomnieli o innych. Nie tylko to, ale w dodatku pomysł z obejrzeniem porannego seansu wcale nie wyszedł od niego. Siedzieli z nogami na oparciach, dzierżąc zapas słodczy, prażonej kukurydzy i napojów gazowanych i rechotali ze swoich dowcipów, które były śmieszniejsze niż te w filmie. Kiedy wyszli, oślepiło ich popołudniowe światło. Zmieniła się właśnie pogoda.

— Umieram z głodu — powiedział Pete.

— Ja też — powiedziała Ally. — Co zjemy?

— Pizzę? — zaproponował. Pokiwała przez chwilę głową.

— Doskonale — zdecydowała w końcu.

Tymczasem Rob zaplanował szybki spacer wzdłuż wschodniego klifu w stronę Boscombe. Przygotowanie dzieci zajęło tylko godzinę, a znalezienie okularów panny James tylko pół godziny. Były pod łóżkiem Neda i pod koniec spaceru mniej więcej przestał się sumitować.

Kiedy w końcu wszyscy dotarli na plażę, Nicky była gotowa rzucić się do morza. Cały czas obracała w głowie słowa Marka wypowiedziane w autokarze. Jeśli mężczyzna twoich marzeń nie chce mieć dzieci, a ty tak, to była to sytuacja bez wyjścia. Trzeba odejść. Nasłuchiwała się opowieści o kobietach, które myślały, że uda im się zmienić zdanie swoich facetów, po czym dziesięć lat później odkrywały, że dali się ciachnąć chirurgowi i mają podwiązane to i tamto. Pragnęła Marka, ale nie aż tak desperacko i z głębi swojego jestestwa, jak pragnęła mieć dzieci. W dodatku urabianie mężczyzny po to, żeby zaspokoić własne egoistyczne potrzeby, zupełnie nie było w jej stylu. Jednak miała złamane serce. Zamykała ogon wycieczki, trzymała za rękę spazmatycznie łkające, stęsknione za domem dziecko i zazdrościła mu. Gdyby tylko powrót do domu mógł rozwiązać wszystkie jej problemy! Idąc z tyłu, miała świetny widok na wszystko, co się działo. Widziała czarne sińce chmur przetaczające się po białym niebie, widziała kłęby morskiej piany na ryczącym szarym morzu, widziała piercingi na każdym przechodzącym nastolatku i widziała plecy Janet. Coraz bardziej zbliżały się do pleców Marka, w miarę jak brnęli coraz dalej i dalej do przodu. Pasowaliby do siebie, pomyślała. Czy miał zamiar brać się po kolei do każdej kobiety zatrudnionej w szkole? Czuła ukłucie za każdym razem, kiedy uśmiechnięty profil Janet zwracał się w stronę Marka. Nicky nigdy nie przypuszczała, że kąciki ust Janet były w stanie się podnieść. A potem Nicky ujrzała przez zasłonę kropli morza w powietrzu, że Janet się śmieje. Domyśliła się, że to śmiech, ponieważ Janet zatrzęsły się ramiona. Dobry Boże, ta kobieta była prawie tak wysoka jak on. Była tak wysoka, że mogli nawet przypadkowo się pocałować.

Mając dość widoków oferowanych jak dotąd przez Bournemouth, Nicky zmusiła się do zwrócenia wzroku w inną stronę. Przebiegła spojrzeniem po łańcuszku ich wycieczki i dostrzegła Amandę i Marthę zatopione w jakiejś fascynującej konwersacji. Obserwowanie ich rzeczywiście pozwoliło jej się oderwać od innych rzeczy, ponieważ wkrótce okazało się, że jest świadkiem początku czegoś głęboko znaczącego. Oto dwie kobiety były w trakcie nawiązywania więzi, przechodziły przez kluczowy, pierwotny etap pewnego rodzaju intensywnej, babskiej przyjaźni; moment, w którym określona dynamika i hierarchia odciskały się piętnem na wyjątkowej i nieprzeniknionej psychice ich przyjaźni. Rozpoczęły podróż w poszukiwaniu wspólnych nienawiści. Odnosiła wrażenie, że te dwie panie zostaną przyjaciółkami od serca na bardzo długi czas.

Spojrzała na początek łańcuszka i udało jej się z trudem rozróżnić Roba u boku panny James, a raczej pełne szacunku pół kroku za nią, z rękami założonymi z tyłu. Poczula podziw, prawie dumę, zamiast zazdrości, więc postanowiła posunąć się o krok dalej i wyobrazić go sobie jako partnera życiowego. Przynajmniej ich dzieci miałyby długie nogi i wielkie ambicje. Ta intrygująca myśl nie wzbudziła w niej uniesienia, ale nie przyprawiła jej również o ból głowy.

Zmęczona nadmiernym myśleniem postanowiła skupić uwagę na dzieciach. Może powinna spędzać czas tylko z nimi w tym tygodniu. Tak, to by jej dobrze zrobiło. Jeśli było coś, co powstrzymywało od zamartwiania się rzeczami, nad którymi nie miało się kontroli, to właśnie przebywanie z dziećmi w sytuacji, kiedy najbardziej tego



potrzebowały. Nic tak nie rozjaśnia umysłu jak wymiotujące dziecko. Uścisnęła dłoń dziecka, z którym szła, i nastąpiła między nimi wymiana bladych uśmiechów. Potem starała się odnaleźć tył głowy Oscara. Nie udawało jej się. Na początku lekko spanikowała, potem opanowała się i jeszcze raz przebiegła wzrokiem po łańcuszku. Za drugim razem zrozumiała, w czym rzecz. Oscar patrzył na nią, a jego twarz była niewyraźna i zamazana w padającym zimnym deszczu. Miała mu właśnie pomachać, kiedy się odwrócił. Do końca spaceru już ani razu nie spojrzął do tyłu.

Dwie godziny później wrócili do schroniska równie zabłoceni, zmęczeni i znudzeni, jak przemoczeni. Wszyscy potrzebowali gorącej czekolady i ciepłego koca. Słyszano, jak jedno dziecko skarżyło się na odmrożenie. Nicky podjęła decyzję. W czasie tego wyjazdu zapomni o dorosłych, o pracy, o surrealistycznych propozycjach Roba i o wszystkich sprzecznych uczuciach w stosunku do Marka. Będzie sobie wyobrażać, że patrzy na dzieci przez mikroskop. Resztę dnia spędziła w salach dzieci, rozmawiając z nimi, słuchając i pomagając przygotować się do snu. Została z nimi, aż ostatecznie zasnęło (oczywiście dopóki w środku nocy przynajmniej jedno się nie obudzi w hysterii spowodowanej tęsknotą za domem, strachem przed ciemnością lub jednym i drugim). Wieczór rozproszył się szybciej niż drobinki morskiej wody, których smak niemal wyczuwała na skórze i we włosach. Oscar już spał, kiedy przyszła do jego sali powiedzieć „dobranoc”.

Później tego wieczoru odbyło się pierwsze zebranie nauczycieli i Nicky z przyjemnością odkryła, że jest zbyt zmęczona, by obchodziły ją napięcia i podteksty kryjące się w ścianach ich małej dusznej sali. W tym momencie myślała jedynie o swoich posklejanych, przesiąkniętych solą włosach. Będą wysychać godzinami, chyba że pójdzie spać z mokrymi, co nigdy nie było dobre dla jej wyglądu następnego dnia rano. Gdyby teraz ktoś kazał jej wybierać między posadą dyrektorki a umyciem włosów, wybrałaby to drugie. Program przygotowany przez Roba był głównym przedmiotem zainteresowania zebranych.

— Sądzę — powiedziała panna James, posyłając mu szeroki uśmiech — że znaleźliśmy się w sytuacji, w której jedynym wyjściem jest kompromis.

Wzrok Nicky niechętny spoczął na Marku, więc, próbując niezręcznie zamaskować swój błąd, wszystkich innych obdarzyła identycznym spojrzeniem. Siedzieli wszyscy na górnych pryczach łóżek, po dwie osoby na każdej. Panna James miała nadzieję — podobnie zresztą jak i wszyscy pozostali — że każdego wieczoru będą mieli do dyspozycji salonik, tak jak w ubiegłym roku. Ale schronisko dobrze sobie tego roku radziło i okazało się, że trzy rodziny chciały korzystać z saloniku. Panna James planowała zażądać pod koniec pobytu częściowego zwrotu pieniędzy. Pierwszym zadaniem Janet podczas tego wyjazdu było odnotowanie absolutnie wszystkich niedociągnięć ze strony schroniska, choćby nie wiadomo jak drobnych. Nikt nie miał wątpliwości, że Janet była do tego stworzona. W każdym razie przyjaźń panny James z kierownikiem najwyraźniej okazała się przeceniona.

— Całkowicie się zgadzam — zapewnił pannę James Rob. — Ma pani absolutną rację.

— Dobrze, dobrze, dobrze. — Panna James uśmiechnęła się, podciągając nogi. Ned, który siedział na tej samej pryczy, odsunął się, zostawiając jej więcej miejsca.

— Jednakże — powiedział Rob — kilka miesięcy zajęło mi, ustalenie tego programu dokładnie tak, jak trzeba. Może niewtajemniczony obserwator tego nie zauważy, ale jest to skomplikowana, symbiotyczna struktura.

Nicky bardzo się starała nie patrzeć na Marka. W rezultacie pozostała ze wzrokiem utkwionym w Amandę, która wpatrywała się w nią z wyzwaniem w oczach.

— Co takiego, mój drogi? — spytała panna James. Nicky nie była pewna, czy panna James nie dosłyszała, czy nie zrozumiała.

— Chodzi o to — zaczął Rob — że w tym programie jest temat przewodni.

— O, wspaniale — odparła panna James.

— Więcej niż temat przewodni zresztą — ciągnął Rob. — Następuje stopniowe nasilenie tematu, by w rezultacie, pod koniec tygodnia, dzieci nauczyły się czegoś, przy okazji dobrze się bawiąc.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu — zaczęła Janet, tonem, który wyraźnie wskazywał na to, że gdyby miał coś przeciwko, zupełnie by jej to nie obeszło — chciałabym zapytać, czego dzieci się nauczyły, spędzając popołudnie w deszczu?

Nicky zaśmiała się aprobująco. Amanda spiorunowała ją wzrokiem. Martha intensywnie przyglądała się swoim palcom u nóg — klasyczne lojalne zachowanie w stosunku do żółzowatej samicy alfa. Nicky zdała sobie sprawę z tego, że musiała już wystąpić w ich integracyjnych żółzowatych rozmowach.

— Dobre pytanie. — Rob się zaśmiał. — Na pewno smakowała im gorąca czekolada po powrocie i nauczyli się, że ich ciało jest w stanie dokonać rzeczy trudnych, jeśli tylko wystarczająco mocno tego będą chcieli.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu — powiedziała Janet tonem, który wskazywał, że sprawiłoby jej dużą przyjemność, gdyby jednak miał — chciałabym powiedzieć, że to ma być wyjazd dla przyjemności. Rodzice uczniów zapłacili sporo pieniędzy, żeby ich dzieci mogły tu przyjechać. Jeśli wrócą do domu i powiedzą, że im się nie podobało, zostaniemy zarzuceni skargami. W zeszłym roku po prostu się dobrze bawiliśmy.

— A oto dlaczego — z uśmiechem powiedziała panna James, gestem ręki wskazując Janet — ta wspaniała, mówiąca bez ogródek kobieta od dziesięciu lat jest moją osobistą asystentką. — Zwróciła się do Roba. — Nie wątpię nawet przez moment, że struktura, symbioza i kumulująca się lekcja wpisana w program są nadzwyczajne, mój dobry człowieku. Ale nie wolno nam zapominać, że to nie my sprawujemy kontrolę. My jedynie pełnimy służbę. Jesteśmy służbą publiczną na rzecz rodziców w tym kraju. A ci rodzice zapłacili nam ciężko zarobione pieniądze, by wysłać swoje dzieci na wypoczynek, a nie na trwającą tydzień lekcję. Nie chcemy żadnych skarg.

Nastąpiła cisza.

— Oprócz moich, oczywiście — zakończyła, patrząc na Janet — a tych będzie mnóstwo. — Janet skinęła głową.

— Jak najbardziej — zgodził się Rob. — Więc co pani proponuje, panno James?

Panna James zamrugnęła oczami. Potem odwróciła się z uśmiechem w stronę Nicky.

— A co ty proponujesz, moja droga? Niewiele słyszeliśmy od ciebie dziś wieczorem.

— Hmm. — Nicky wyprostowała plecy. Miała uczucie, jakby balansowała na linie. — Sądzę, że możemy trzymać się przygotowanego przez Roba programu, a jeśli wystąpi problem z pogodą, przejdziemy do następnego punktu na liście. A jak tylko pogoda się poprawi, możemy od razu wrócić do tego, który został opuszczony. W ten sposób nie zakłócimy za bardzo porządku zajęć.

Panna James zwróciła się do Roba.

— Robercie?

— Myślę, że to doskonały pomysł — powiedział prawie radośnie.

— Dobrze, dobrze, dobrze, dobrze.

— Tylko kto będzie decydował, co znaczy „problem z pogodą”?

— O! Słuszna uwaga! — zawołała panna James. Amanda i Martha pokiwały głowami w zamyśleniu.

— Nie wiem — powiedziała cicho Amanda — czy to będzie adekwatne...

Nastąpiła cisza.

— O! Na pewno tak — zachęciła ją panna James.

— Tak dla porządku, ja uwielbiam spacerować w deszczu! — Amanda się uśmiechnęła. — To działa odmładzająco. I jest doskonale na cerę.

— Naprawdę? Nie wiedziałam.

— O, tak — potwierdziła Amanda. — Zapobiega starzeniu się skóry.

— Nie wyobrażam sobie, żeby dziewięcio- i dziesięciolatków obchodziły takie rzeczy — skomentowała sucho Janet, gryzmołąc coś w notatniku. Amanda wbiła w nią wzrok, z miną szefa mafii, który zaraz zarządzi betonowe buty dla nowego członka. Janet skończyła swoje gryzmoły.

Nicky odwróciła wzrok. Nie chciała, by Amanda wiedziała, że była świadkiem nieskuteczności jej mocy.

Nicky coraz lepiej rozumiała, że Janet była niezniszczalna. I nie zajmie Amandzie za wiele czasu, żeby wpaść na to samo. Istnieli po prostu tacy ludzie, którzy mieli za mało rozumu, żeby zauważyć, że ktoś ich tyranizuje, i istnieli tacy jak Janet, którym brakowało emocjonalnych kawałków mózgu i którzy autentycznie nic sobie z tego nie robili. Janet nigdy nie czuła się zagrożona, ponieważ ktoś, kto był wystarczająco silny, by nie przejmować się dominującą żołą alfa, również nie zwracał sobie głowy stawianiem po czyjejś stronie. Janet była niezależna i nieprzewidywalna.

Nicky pomyślała o dziecku tęskniącym za domem.

— W porządku — powiedziała panna James, klaszcząc w dłonie po skończonym spotkaniu. — Mark, mój drogi, ty jesteś najbliżej drzwi. Czy mógłbyś wyskoczyć i poprosić o kolejkę koniaku dla nas wszystkich? — Odwróciła się do nich. — Chyba przydałby nam się kieliszeczek na sen?

Szybko zdecydowano, że panie przystąpią do ablucji, podczas gdy panowie bez wahania zgodzili się zejść do baru. Po dłuższych negocjacjach o to, kto pozostanie wystarczająco trzeźwy, by czuwać nad dziećmi tej nocy, a kto będzie mógł wlać w siebie parę drinków, Ned, Rob i Mark zafundowali sobie pierwszą rundę tego wyjazdu, a panna James, Amanda, Janet i Martha strzeliły po lufce w sypialni i leżały w łóżkach, czytając. Nicky poszła się kąpać jako pierwsza. Nie była pewna, czy ma być wzruszona, czy przerażona, że wykazały takie zrozumienie dla tego, jak długą będą schły jej włosy. Kiedy wróciła z włosami zawiniętymi w turban, w pokoju panowała cisza.

Podeszła do swojego łóżka, a panna James w milczeniu wzięła torbę z przyborami toaletowymi, rzuciła jej uśmiech i wyszła na korytarz. Zdążyła tylko wyjść z pokoju, gdy Amanda usiadła na łóżku.

— Szlag by to trafił — zachrypiła cicho. — To jak wyjazd na wakacje z własnymi cholernymi dziadkami.

Martha zaśmiała się głośno i została zaraz uciszona przez wściekłą Amandę. Nicky i Janet się uśmiechnęły.

— Ale wiecie co? — ciągnęła Amanda. — Ten Mark Samuels, uważacie. Co on jeszcze robi sam?

Janet się zaśmiała. To był zaskakujący dźwięk.

— Moimi danymi może obracać, kiedy tylko zechce — szepnęła Amanda.

Janet parsknęła, a wszystkie się roześmiały.

Nicky zamknęła oczy, co było najbliższe zatkania sobie uszu. Położyła się na boku odwrócona do ściany.

— Nie uważasz, Nicky? — spytała Amanda.

Nicky otworzyła oczy i spojrzała na ścianę. Wiedziała, że Amanda nie widziała jej ze swojego miejsca. Była bezpieczna.

— Nigdy tak naprawdę o tym nie myślałam — powiedziała, ziewając.

Boże, ależ jej brakowało Ally! Zastanawiała się, co też ona teraz porabia.

\*

Ally zamawiała kolejne dwa drinki w pubie. Stała przy barze i zastanawiała się, czy tylko jej się zdawało, że w ogóle nie rozmawiali o rzeczach oczywistych? Nagle odwróciła się w stronę Pete'a. Uśmiechnął się nerwowo. Szybko odwróciła się z powrotem. Kurde blaszka. Nie wydawało jej się. Spocily jej się ręce. Za jej plecami drobna postać Pete'a zamarła. Wbił wzrok w tył jej głowy. Znał to jej spojrzenie. Oznaczało pogardę. Mówiło „nie”. To spojrzenie znaczyło „tylko przyjaciele”. Co, do diabła, przed chwilą zaszło? Wszystko tak ładnie się układało.

Co zrobił nie tak? Próbował uśmiechnąć się do niej, kiedy do niego wracała, ale wymagało to nadludzkiego wysiłku. Zaczęli drinki w milczeniu. Potem Ally zagadnęła:

— Ciekawe, co tam porabiają.

W tym samym czasie w saloniku schroniska w Bournemouth Mark kupował drugą kolejkę drinków. Kiedy wrócił do stolika, Rob coś mówił, a Ned dobrodusznie się uśmiechał.

— W porządku, Marku Marecki? Właśnie mówiliśmy, że Janet to spore zaskoczenie.

Mark uśmiechnął się, zajmując miejsce.

— Naprawdę? Rob zagwizdał.

— Te dzinsy. — Potrząsnął głową. — Robią z jej pupą coś takiego, co sam chętnie bym zrobił.

Mark uśmiechnął się do kufla.

— Osobiście wolę ją w spódnicy — z nagłym przekonaniem powiedział Ned. — Pod światło widać jej wszystko. Naprawdę wszystko.

Rob i Mark popatrzyli na niego z niedowierzaniem. Dopił piwo i poszedł do baru po następną kolejkę.

— No! — mruknął Rob.

— No, no! — zgodził się Mark.

— No, no, no! — potwierdził Rob. Mark skinął głową.

— Myślę, że cała ta presja zaczyna na niego działać — zauważył Rob.

Mark przytaknął. Obaj spojrzeli przez długość sali na Neda. Siedział przy barze i bez pośpiechu chrupał orzeszki.

— Dzięki Bogu, że nie muszę się przejmować tą historią z awansem. — Rob westchnął.

— Ach tak?

Rob nachylił się do przodu.

— Nie mów nikomu, ale... — Podrapał się po nosie i skinął głową.

Mark zmarszczył brwi. Rob rzucił okiem na Neda nadal siedzącego przy barze. Potem pochylił się jeszcze bardziej.

— Ja i Nicky — szepnął. I mrugnął okiem.

— Co? — spytał Mark.

— Wszyscy są wygrani, przyjacielu. — Znów mrugnięcie okiem, klepięcie w nos.

— Jak to?

— To tajemnica — szepnął Rob. — Ona i ja.

— Co? Ty i Nicky? Hobbs? Razem? Rob zaśmiał się z przymusem.

— Więcej niż razem, przyjacielu. Jeśli dostanę tę pracę, zakładamy rodzinę.

— Naprawdę uważam — powiedział Pete do Ally — że on wreszcie wydorósł i chce z nią mieć dzieci.

— Co za brednie! — zawołała Ally. — Gdyby ludzie mieli dzieci, wypełniając odpowiedni formularz i wysyłając go do wybranego partnera, uważasz, że nadal interesowałby się Nicky? Czy w ogóle kogokolwiek by to interesowało, skoro już o tym mówimy? Jak myślisz, dlaczego prokreacja wiąże się z seksem? Żeby zainteresować mężczyzn. Rob nie chce mieć dzieci. Próbuje się do niej dobrać.

— Nie, no... — starał się zaoponować Pete.

— Mówię ci, Robowi wcale nie zależy na dzieciach — przerwała mu Ally. — Nigdy ich nie chciał. Ale z jakiegoś powodu używa tego, żeby trafić do Nicky.

— Cholera jasna — powiedział Pete, kręcąc głową — ależ ty nienawidzisz facetów.

— Nie — zaprzeczyła stanowczo Ally. — Tylko poważnie zraziłam się do Roba. Nigdy mu nie wybaczę, że chodził z Amandą. Jest śmieciem.

— Nie jest — powiedział Pete. — W dodatku jest moim kumplem. Więc proszę cię, nie mów o nim w ten sposób.

— Mówić o Nicky, że jest podpuszczalska, bo nie chciała się z nim bzykać? Po tym wszystkim, przez co razem przeszli...

— Powiedziałem ci o tym, pod warunkiem że nigdy do tego nie będziesz wracać — wypalił Pete. Zrobił się szary na twarzy. — Nie powtórzyłaś tego Nicky, prawda? Zabiłby mnie.

Ally poczuła się dotknięta i wściekła.

— Oczywiście, że nie! Kazaleś mi przysiąc na moją kolekcję nagrań *Coronation Street*.

— To dobrze. — Pete pociągnął trochę z kufła. — Zrozum. Zwyczajnie się wtedy wkurzył. Głupia męska duma.

— Diabła tam, męska duma! — wrzasnęła Ally. — Ona była jego bliską przyjaciółką, a on chodzi i wszystkim opowiada...

— Nie opowiada wszystkim — sprostował Pete. — Powiedział tylko mnie. Jestem jego kumplem. Założę się, że wiesz mnóstwo rzeczy o Robie od Nicky i nikomu o tym nie mówisz. A już na pewno nie mnie.

Ally patrzyła na niego i przez dłuższy czas kiwała głową.

— Nigdy nie nazwałaby go tak okropnie jak „podpuszczalska”, żeby nie wiem co zrobił.

— Cóż... — Pete westchnął. Mówił powoli. — Nie mówię, że Nicky nie jest od niego milsza.

Ally przytaknęła.

— Właśnie. On jest dupkiem.

— Czemu jesteś dla Roba taka surowa? — spytał nagle Pete. Ally spojrzała na niego z bólem w oczach.

— Ponieważ naprawdę myślałam, że jest inny niż wszyscy pozostali.

Pete patrzył przez chwilę przed siebie, a potem duszkiem wypił zawartość kufła.

— Inny? — powtórzył, patrząc na puste naczynie. Odchrząknął. — W jakim sensie?

Wzruszyła ramionami.

— Myślałam, że ma rozum — powiedziała po prostu — i że nie chciałby mieć dziewczyny, której musiałby tłumaczyć własne dowcipy.

Pete kiwnął głową

— Wy, mężczyźni, jesteście wszyscy tacy sami — oznajmiła Ally. — Diabelnie przewidywalni.

To było coś, co powtarzała wcześniej wielokrotnie, ale po raz pierwszy Pete był w takiej chwili pijany.

— To trochę niesprawiedliwe — powiedział. Ally bacznie mu się przyjrzała.

— Naprawdę? — spytała. — Nie wyobrażasz sobie chyba, żeby ktoś taki jak Rob poleciał na kogoś takiego jak ja, prawda?

— A chciałabyś tego?

— Nie — odparła Ally — ale nie o to chodzi.

— A wyobrażasz sobie, żeby ktoś w rodzaju Nicky poleciał na kogoś takiego jak ja? — odciął się Pete.

Ally wlepiała w niego wzrok.

— Ja... ja nie... — wybełkotała, czerwieniąc się z zażenowania. Podniósł znacząco brwi. Odpowiedziała pogardliwie:

— Wydaje mi się, że właśnie udowodniłeś moją tezę.

— E? W jaki sposób?

— Ponieważ...

— Tak?

— Ponieważ podkochujesz się w Nicky, ale... — urwała gwałtownie, a zarazem wymownie.

— Ale? — domagał się Pete.

Pokręciła głową.

— Nie, nic — szepnęła.

— Ale — dokończył za nią — jest dla mnie za dobra. To działa w obie strony, wiesz?

Ally wzruszyła ramionami, wpatrując się w kufel.

— Tyle że ja — powiedział z niechęcią Pete — nie podkochuję się w Nicky, a tobie podoba się Rob. I Mark. I wydaje się, że każdy, kto nosi spodnie.

— Nieprawda.

— To czemu o nich bez przerwy gadasz? Rzuciła mu spojrzenie.

— Zemsta.

— Przeciw komu? Wszystkim mężczyznom na świecie?

— Nie, za to, że bez przerwy mówisz o Amandzie — urwała gwałtownie.

Nie była już w stanie podnieść wzroku, więc dokończyła drinka w milczeniu.

\*

Gdy Ned wrócił z baru, Rob przywitał go jak dawno niewidzianego przyjaciela. Mark szybko wypił swojego drinka, nie słuchając toczącej się rozmowy. Powinien był się domyślić, mówił sobie. „Skomplikowane”, powiedziała w samochodzie, kiedy po raz pierwszy rozmawiali na temat jej awansu. A potem znowu użyła tego określenia w czasie udawanego zebrania w jego domu. Nawet tuż przed tym, jak prawie się pocałowali. No, rzeczywiście, „skomplikowane” to jedno z określeń, jakich można użyć, pomyślał gorzko. „Największy błąd w jej życiu”, to było drugie. Więc to tak. W tajemnicy zaręczyła się z Robem, swoim rywalem do awansu. Nic dziwnego, że tak trudno jej było podjąć decyzję, żeby startować do konkursu. A on zachęcał ją i wspierał, i wyzywał Roba od najgorszych przez ten cały czas jak ostatni kretyn, bez pojęcia. To tłumaczyło ich całowanie się w ogrodzie w czasie imprezy sylwestrowej! Amanda to pewnie zasłona dymna. Teraz wszystko układało się w logiczny obraz. Z wyjątkiem, pomyślał, tych wszystkich rzeczy, które powiedziała mu o Robie tego wieczoru, kiedy prawie się pocałowali. Przyznała się do pocałunku i związku z Robem w przeszłości, a nawet, że to nadal było skomplikowane, ale nic więcej. Co próbowała mu wtedy powiedzieć, nie mówiąc? Miała nadzieję, że dwa plus dwa wyjdzie mu pięć?



Boże, zrobił z siebie kompletnego idiotę. Po raz pierwszy od czasu związku z Helen pozwolił sobie na uczucia i musiał wybrać kobietę, która była już zajęta. Kobietę, która go okłamała, pozwoliła mu zrobić z siebie głupka i na domiar złego wybrała totalnego palanta zamiast niego. Wkurzające. To jeszcze jedno określenie.

Godzinę później Ned, Rob i Mark zaczęli naprawiać świat. Uzgodnili, że nauczyciele powinni zarabiać więcej, że kobiety nie potrafią prowadzić i mają wrodzone zdolności do prasowania (a kiedy się je spyta, to okazuje się, że większość autentycznie lubi to robić), a męczarnie związane z koniecznością konkurowania z kobietami o pracę i jednocześnie utrzymywania domu i rodziny obniżały liczbę plemników w spermie. Za sto lat będą wymarłym gatunkiem. Pracujące kobiety w sensie dosłownym niszczyły ludzkość. Markowi było prawie żal Roba — trzeba przyznać, że miłość do swojej głównej rywalki stawiała go w niezwykle trudnej sytuacji emocjonalnej. Poklepał go po plecach i ogłosił, że świat jest pokrecony.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu.

— Nienawidzę cholernych kobiet — nagle powiedział Ned.

Zmarszczyli brwi, patrząc na niego, dzięki czemu chwilowo odzyskał zdolność koncentracji.

— Nie, zaraz... — Zastanowił się. — Nie chodzi mi o to, że...

— Tak, wiemy, co masz na myśli, chłopie — powiedział Rob.

— Chodzi mi o to — upierał się Ned — że cholernie nienawidzę kobiet.

— Ale przecież jesteś szczęśliwie żonatym facetem... — zasugerował Rob.

Ned parsknął tak zjadliwym śmiechem, że pozostali zamilkli ze zdumienia.

— Nie mogę sobie kupić własnego cholernego lunchu — wyznał im Ned — bo przecież zacząłbym flirtować z kimś w kantynie.

Rob i Mark osłupieli. Biała ślina zbierała się Nedowi w kąciku ust.

— Muszę dzwonić w połowie każdego dnia — ciągnął, podnosząc głos — żeby wiedziała, że od niej nie odszedłem.

Rob i Mark siedzieli nieruchomo. Oczy Neda zaszkliły się i zaczerwieniły.

— Nie chcę jej zostawiać — powiedział z przekonaniem do stolika — ale nie miałbym nic przeciwko temu, żeby dogodzić takiej Janet. — Podkreślił to beknięciem. — Kto chce jeszcze jedną kolejkę przez snem?

Mark i Rob zgodnie postawili przed nim swoje kufle.

\*

Kiedy zabrzmiał dzwonek w pubie, Pete zaklął.

— No i czemu przeklinasz? — spytała beznamiętnie Ally. — Przecież wiesz, że to nieuniknione.

— Nie mogę prowadzić — wyjaśnił. — Jestem pijany. Wzruszyła ramionami i spojrzała na niego, mówiąc:

— W takim razie będziesz musiał przekimać u mnie.

— A, dobrze. Dzięki.

— Proszę — powiedziała.

Wyszli z pubu oddzielnie, Pete kilka kroków przed nią. Potem odwrócił się i czekał na Ally z rękami w kieszeniach. Kiedy otworzyła drzwi pubu, zrobił krok w jej kierunku. Ona podeszła w jego stronę i spotkali się na środku.

Kiedy o jedenastej trzydzieści Ned, Rob i Mark wrócili do sypialni, było już cicho i panowały egipskie ciemności. Wpadali na wszystko, na co się dało, co najmniej dwukrotnie i uciszali się tak, że mogliby zbudzić zmarłego. Do serialu komediowego brakowało tylko śmiechów z taśmy. Gdyby wiedzieli, że żadna z pań nie śpi, oszczędziłoby im to wiele trudu.

Janet właśnie wróciła z sal dziecięcych, gdzie przez ostatnie dwie godziny opiekowała się wymiotującym dzieckiem. Nicky wróciła przed godziną, kiedy już utuliła do snu tęskniące za domem dziecko. Leżała teraz odwrócona twarzą do ściany, mrugała oczami w ciemności i za nic nie mogła zasnąć. O czym rozmawiali panowie przez całusieńki wieczór? Ned, Mark i Rob? Doprawdy, jedyne, co ich łączyło, to fakt, że wszyscy musieli jeść. Próbowała dociec, czy czuje się spokojniejsza, wiedząc, gdzie teraz jest Mark, czy mniej spokojna, ponieważ był w tym samym pomieszczeniu co ona. Nagle powietrze w sypialni rozdarł przerażający huk piorunu. A nie, to raczej Ned puścił gazy. To był najstraszniejszy hałas, jaki Nicky kiedykolwiek słyszała, jak gdyby terroryści wysadzili śmierdzącą bombę w jej głowie. Ale przynajmniej wszyscy mogli przestać udawać, że śpią. Panna James usiadła na swojej górnej pryczy i kazała Nedowi otworzyć okno i wypić litr wody przed położeniem się spać. Janet miała iść po wodę i zostać z nim, dopóki jej nie wypije. Rob włączył światło, a Mark poszedł wziąć prysznic. W tym czasie Amanda i Martha zaśmiewały się do łez. Nawet Nicky się uśmiechnęła. Kiedy oczy wszystkich przywykły do światła i skutków ubocznych eksplozji, patrzyli, jak Ned gramoli się na swoją pryczę po drabinie, by otworzyć okno, i wszyscy doświadczyli rzadkiego momentu, kiedy mieli ten sam powód do śmiechu. Udało mu się za szóstym razem.

— Na miłość boską, Ned — powiedziała na koniec panna James. — Dziwię ci się. Doprawdy.

— Przepraszam — powiedział — przepraszam, przepraszam, przepraszam, przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.

— Nie musisz się powtarzać — stwierdziła panna James. — Doskonale cię słyszeliśmy za pierwszym razem.

Amanda i Martha ryknęły niekontrolowanym śmiechem. Rob odwrócił się do leżącej na górnej pryczy Nicky; jego głowa była na tej samej wysokości co jej.

— A to nie jedyna niespodzianka — szepnął. — Nasz Ned to prawdziwa cicha woda.

Kiedy Mark wrócił do sali, mając na sobie jedynie dół od pidżamy i wycierając włosy w ręcznik, zastał Roba opartego o pryczę Nicky, szepczącego coś do niej miękko. Śmiali się razem, a jej twarz zasłaniała jego głowa. Boże, pomyślał Mark. Jakie to oczywiste, kiedy się już wiedziało. To cud, że nikt inny tego nie zauważył. Kiedy Rob mijał go w drodze pod prysznic, uśmiechnęli się do siebie i Rob poklepał go po ramieniu. Mark powstrzymał się przed spojrzeniem na Nicky, mimo że czuł na sobie jej spojrzenie.

— No dobrze! — powiedziała panna James energicznie. — A teraz kładźmy się spać. Jutro czeka nas pracowity dzień.

Niestety, to właśnie ona zbudziła wszystkich pół godziny później, kiedy wstała do toalety i zapomniała, że jest na górnej pryczy. Na szczęście wylądowała na kołdrze Neda, którą zrzucił z siebie przez sen, oraz na jego plecaku, którego zapomniał wsunąć pod łóżko. Na nieszczęście potrzebowała iść do łazienki trzy razy w ciągu nocy. Rob zasugerował, żeby przeniosła się na dolną pryczę, ale odparła, że cierpi na zbyt silną klaustrofobię. Kiedy spa-

dła po raz trzeci, Rob znalazł zapasowy materac i umieścił go przy jej łóżku. Następnego dnia rano obudził się na nim Ned, po jednej z najlepiej przespanych nocy w życiu.

Rano zdecydowano, że ze względu na brak „problemów pogodowych” zrealizują program Roba. Świat jawił się w różowych barwach. Oznaczało to pełne atrakcji przedpołudnie w oceanarium i pełne atrakcji popołudnie w lunaparku. Potem powrót do schroniska na kolację, czytanie, kąpiel, stopniowe wyciszenie nastrojów dzieci i nieuchronne nakręcanie nastrojów dorosłych, a następnie gaszenie świateł w salach dzieci. Później negocjacje — kto na drinka, kto na nocny dyżur. Następnie Nicky jak najszybciej będzie myła włosy, żeby zdążyć zażyć tak potrzebnego snu, zanim panna James zacznie spadać z pryczy, by udać się do toalety.

Śniadanie zajęło godzinę i o dziewiątej grupa ustawionych w pary dziewięcio- i jedenastolatków, w towarzystwie ośmiorga w szybkim tempie starzejących się dorosłych, dotarła do głównej części mola w Bournemouth.

Była to typowo brytyjska sceneria, z hektarami bladego nieba w górze i hektarami bladych ciał w dole. W głównej alei stały budki z watą cukrową, budki z hamburgerami i karuzela. Dalej w kierunku od morza ciągnęła się świeżo skoszona trawa, z pętlą rzeki, minigolfem i prawdziwym podium, na którym amatorska orkiestra dęta grała stare przeboje, niektóre nawet bez fałszowania, a dźwięki łagodziły melancholijne nadmorskie odgłosy krzyku mew i niemowląt. Piękni młodzi zagraniczni studenci przechadzali się pośród tego wszystkiego z wyrazem oszołomienia na smaganych wiatrem twarzach. Wycieczka dygotała przy drzwiach oceanarium, czekając na otwarcie. Z przodu stała panna James z Robem, podczas gdy Nicky szła z boku, licząc wszystkich, na wypadek gdyby ktoś podczas dziesięciminutowego spaceru uciekł, co, mówiąc szczerze, sama brała pod uwagę. Oscar stał obok taty. Ujął jego dłoń i ścisnął. Mark popatrzył w dół i uśmiechnął się, a Oscar pomyślał, że wyglądał przez to jeszcze smutniej. Kiedy przechodziła panna Hobbs, odhaczając nazwiska, Oscar poczuł, jakby tata się skulił. Przysunął się do niego. Kiedy weszli, Oscar wykorzystał okazję, żeby mu się przyjrzeć. Obserwował go niczym jastrząb. Przez wielkie wypełnione wodą zbiorniki z rekinami i piraniami widział ojca wpatrującego się w szklane tafle. W pewnym momencie myślał nawet, że oprze na jednej z nich czoło. A panna Hobbs? Rzuciła tacie ostre spojrzenia wyrażające rozczarowanie. Co się stało? Gdyby tylko mógł go zapytać. Ale nie mógł. To nie było w ich stylu. Podobnie jak nigdy nie zapytałby taty, czy kocha pannę Hobbs. Po prostu wiedział, że tata ją kocha, i wiedział, że tata wiedział, że on wie. Ale musiał się dowiedzieć, co takiego zaszło. Spytał Daisy, która podczas rundy po oceanarium dała mu lekcję przebiegłości.

— Zasada numer jeden: nigdy nie mówić, co się ma na myśli — zaczęła.

— Co masz na myśli? — zapytał.

— Na przykład, kiedy chcesz iść na basen w sobotę, nie mówisz: „Chcę iść na basen w sobotę”, ponieważ wtedy twój tata powie: „Nie”. Mówisz: „Czy wiesz, że ośmioro na dziesięcioro dzieci ma za mało ruchu? I że najczęstszą przyczyną otyłości u dzieci jest brak gimnastyki?”. Potem mówisz, jak gdyby dopiero ci to przyszło do głowy: „Tato, czy mógłbym pooglądać telewizję przez cały weekend?”. — Spojrzała na Oscara z uśmiechem samozadowolenia. — Rozumiesz?

Spojrzał na nią zdumiony.

— To fantastyczne — powiedział z podziwem.

— Wiem — przyznała. — A najlepsze jest to, że nie tylko stawiasz na swoim, ale w dodatku oni myślą, że to był ich pomysł.

Kiedy wyszli z oceanarium i kupili lody na molo, Oscar i jego tata usiedli razem na plaży. Oscar czuł się nieswojo, jak gdyby kłamał. Ale wiedział, że to jedyny sposób, żeby się dowiedzieć.

— Tato — zaczął. Odkasznął i miał nadzieję, że się nie czerwieni. — Lubię pannę Hobbs.

Mark uśmiechnął się i spojrzał na niego. Poglądził go po włosach.

— To dobrze. To osoba, którą warto lubić.

— A ty? — bąknął Oscar ze spuszczonymi oczami. Mark westchnął.

— Tak — powiedział w końcu. — Tak, lubię. Bardzo.

Dłuższą chwilę milczeli. Oscar trochę wstydził się za ojca, że tak łatwo dał się podejść. Nie wiadomo czemu oczekiwał od niego czegoś więcej.

— Tak... jak lubiłeś mamusię? — zachrypiał.

Mark spojrzał na niego znacząco i Oscar odwrócił wzrok.

— Kiedy to zrobiłeś się taki sprytny? — spytał łagodnie.

— Czy ona ciebie też lubi?

Mark pokręcił głową.

— Wygląda na to, że jest już zajęta.

— Co? Ma chłopaka? — Tu Oscar trochę się zdradził, ale w tym momencie nie mógł trzymać się wskazówek Daisy. Poczł się oszukany. Właśnie wtedy przechodził koło nich Rob i jak gdyby wiedział, o czym rozmawiali, posłał Markowi konspiracyjny uśmiech. Mark patrzył, jak odchodzi. Oscar spojrzał na niego pytająco, a Mark wyjaśnił cicho:

— Powiedział mi. Jak facet facetowi. — Potem pocałował Oscara i wręczył mu swoje lody do dokończenia.

Oscar je skończył. Był zdenerwowany, ale lody to zawsze lody.

Pół godziny później Daisy i Oscar zostali powpinani w sprzęt wspinaczkowy i pięli się po pomalowanej plastikowej ścianie na środku mola. Daisy wyprzedziła Oscara.

— Pan Pattison i panna Hobbs? — powtórzyła Daisy, spoglądając w dół na Oscara. — Chyba żartujesz.

— Wcale nie — zaprzeczył Oscar, z pasją stawiając stopę na stopniu i podciągając się do jej poziomu. — Nienawidzę jej. Jak ona może woleć go od mojego taty?

— Nie woli. Zresztą pan Pattison jest z panną Taylor. Każdy to widzi.

— Wcale nie! — krzyknął Oscar.

— A właśnie, że tak! — odkrzyknęła Daisy.

— Skąd wiesz?

— Wiem.

— No tak. Ty wiesz wszystko — mruknął ponuro Oscar.

Daisy odpowiedziała mu z taką wściekłością, że omal nie spadła z plastikowej ściany.

— Właśnie że wiem, i tyle. Jeśli nie chcesz mnie słuchać, to twoja strata, Oscarze Samuelsie.

Spojrzeli na dół i zobaczyli resztę dzieci czekających na swoją kolej. Pan Pattison stał niedaleko panny James. Panna Taylor zajęła miejsce na końcu kolejki.

Oscar ponownie spojrzał w górę.

— Daisy?

— Tak?

— Chcesz być detektywem?

Daisy zaświeciły się oczy.

Tego popołudnia do kolacji siedli z dala od innych. Z zapalem ustalali tajny język i kod. Podczas przerwy na czytanie przygotowali metody inwigilacji. Do ciszy nocnej mieli już gotowy plan.

Następnego dnia zaczynało się polowanie na skarb, które miało odbywać się codziennie rano, aż do końca wyjazdu. Każdego dnia trzeba było odpowiedzieć na pytanie dotyczące okolic Bournemouth, które zwiedzali poprzedniego dnia. Podczas polowania na skarb dzieciom przykazano surowo, że mają się co godzinę meldować komuś dorosłemu, żeby było wiadomo, że nikt ich nie zabił, nie porwał albo że po prostu nie uciekli, by robić coś zabawniejszego. Mieli zakaz zbliżania się do dróg i sklepów.

W górnej części czterostronicowego quizu, zaraz obok nazwiska Roba jako autora zabawy, widniały adres komisariatu, nazwisko troskliwego lokalnego policjanta, o którego należało w razie czego pytać, nazwa i adres schroniska w którym mieszkali, lista pytań, których nie powinni im zadawać obcy dorośli ludzie, oraz sygnał do ucieczki i nawiązania kontaktu z policją. Zamieszczono także wykaz numerów telefonów komórkowych wszystkich nauczycieli. Poniżej widniało polecenie: **BAWCIE SIĘ DOBRZE!**

Daisy i Oscar wpatrzyli się w pierwsze pytanie.

*W górę, w górę, w górę, słój.*

*Patrzy, mruga okiem...*

— To nie ma sensu — powiedziała w końcu Daisy, marszcząc nos.

— No właśnie — zgodził się Oscar. — Jak ktoś może woleć pana Pattisona od mojego taty?

Daisy podniosły oczy na Oscara.

— Chodziło mi o polowanie na skarb. Oscar patrzył gdzieś za nią.

— Spójrz! O tam!

Błyskawicznie się odwróciła. Pan Pattison stał na trawniku, koło podium dla orkiestry. W jednym ręku trzymał kartki, na których miał odnotowywać cogodzinne zgłoszenia dzieci, a w drugim telefon komórkowy do informowania innych nauczycieli, które dzieci jeszcze żyją. Ciągłe spoglądał na zegarek.

— Dobra — powiedziała Daisy, wstając — idziemy.

— Czekaj! — syknął Oscar. — Nie może nas zobaczyć. Poobserwowali go jeszcze przez chwilę.

— Ty miej go na oku — powiedział Oscar — a ja za minutę wracam.

Zanim zdążyła się nie zgodzić, już go nie było. Trzymała w górze wydruk polowania na skarb i śledziła zza niego pana Pattisona. Mniej więcej co trzydzieści sekund sprawdzał zegarek. Zdecydowanie na kogoś czekał. Albo też straszliwie się nudził. Rozejrzała się dookoła. Serce stanęło jej w gardle, kiedy zobaczyła pannę Hobbs powoli zbliżającą się do podium dla orkiestry, będącą już na wysokości minigolfa i uwiązane balonu na gorące powietrze. Tajna schadzka kochanków! Może tata Oscara miał rację?! Panna Hobbs szła bardzo powoli z kartkami i telefonem w ładnej torbie przerzuconej przez ramię, ze spuszczoną głową. Dochodząc do ławki, rozejrzała się, jakby na kogoś czekała. Zdecydowanie zachowywała się podejrzanie. Daisy spojrzała przez trawnik, by sprawdzić, czy pan Pattison ją widział. Tak. Znieruchomiał i utkwiał w niej wzrok. Daisy nie mogła złapać tchu. Czy pan Pattison podejdzie do panny Hobbs? A jeśli tak, to po co? A jeśli nie, to dlaczego?

Daisy patrzyła jak zaczarowana.

Nie. Nie podszedł do niej. Zamiast tego skręcił i odszedł alejką, potem po schodkach w kierunku sklepów, zdecydowanie nie w pobliże ławki panny Hobbs. Potem przeszedł za podium dla orkiestry i przestał być widoczny. Daisy poszła jego śladem do mostu nad rzeczką, a potem ostrożnie wkroczyła na ścieżkę za podium. Prawdę mówiąc, nie wolno jej było tu się zapuszczać. Obejrzała się na pannę Hobbs. Nauczycielka siedziała teraz na ławce z torbą na kolanach, uniosła głowę i zamknęła oczy. Opalała się. Jej długie włosy opadły wachlarzem do tyłu, spływały za oparcie ławki. Daisy zapatrzyła się na jej włosy. Tutaj wyglądały inaczej. Loki były ciaśniejsze, jak pierścienie, stały się jaśniejsze i bardziej błyszczące. Po prostu piękne. Daisy spojrzała dalej, na molo. Nigdzie nie mogła dostrzec pana Samuela. Ani panny Taylor. Kiedy znów popatrzyła na pana Pattisona, rozglądał się w lewo i w prawo, w lewo i w prawo.

Gdzie, do licha, podział się Oscar? Obejrzała się ponownie. Właśnie się pojawił. Z trudem go rozpoznała, biegł tak szybko, aż mu się pozsuwały skarpetki. Gdy do niej dobiegł, powiedziała:

— Listonosz Pat na kogoś czeka.

Wskazała na pana Pattisona.

— Dobrze — stwierdził Oscar.

Podniósł w górę jednorazowy aparat fotograficzny. Przybili sobie piątkę. Potem znowu popatrzyli na pana Pattisona.

Nie było go. Zniknął. Spojrzeli w lewo, potem w prawo. Następnie w górę, w stronę sklepów, za podium dla orkiestry, i oboje osłupieli. Oto i panna Taylor. Szła od strony sklepów. W pośpiechu. Popędzili z powrotem na drugą stronę rzeki, gdzie wolno im było przebywać, i udawali, że patrzą do wody. Nie znali zbyt dobrze panny Taylor, ponieważ nigdy ich nie uczyła. Nie znali granic jej złości ani siły jej poczucia humoru. W ogóle jej nie znali. Machała siatką przy nogach, a na ramieniu miała torebkę. Schowali się za drzewem, a Oscar przygotował aparat. Ale zbyt szybko szła. Kiedy dotarła do alejki, skręciła w prawo, wychodząc z dozwolonej strefy. Spojrzeli na siebie. Czemu to robiła? Dokąd prowadziła alejka? Była na terenie absolutnie zabronionym dla dzieci, a przecież nauczyciele mieli być dostępni przez cały czas trwania polowania.

Poszli za nią.

Rzeka ciągnęła się w nieskończoność, prowadząc ich przez środek miasta, gdzie uwagę obojga przykuła ułożona z kamyczków mozaika z postacią syrenki, potem do ogrodów, mijając pomnik ku czci bohaterów wojny. Szła coraz szybciej. Zerknęła na zegarek i przyspieszyła, tak że już prawie biegła. A potem nagle zwolniła. Zbliżała się do kortów tenisowych. Przed nimi stał wyglądający na wkurzonego pan Pattison. Panna Taylor pomachała do niego.

Zawołał głośno:

— Gdzie się, do cholery, podziewałaś?

Na co odpowiedziała:

— A dajże mi spokój.

Daisy i Oscar zatrzymali się i schowali za drzewem. Oscar podniósł aparat do oczu. Musiał przycisnąć go do twarzy, żeby przestał drżeć.

Panna Taylor i pan Pattison zwarli się w namiętym pocałunku. Wydali przy tym dźwięk; Daisy i Oscar musieli zdusić parsknięcie śmiechem. Potem Daisy szepnęła:

— A nie mówiłam?



Oscar dał jej krótkiego kuksańca w bok. Potem zdał sobie sprawę z tego, że musi przewinać film. Na szczęście panna Taylor i pan Pattison nadal się całowali. Daisy przyglądała im się z niekłamaną odrazą na twarzy.

— Wyglądają, jakby się zjadali — powiedziała. — Chyba się porzygam.

Oscar ustawił aparat i mocno się koncentrując, nacisnął guzik. Aparat kliknął tak głośno, że on i Daisy aż podskoczyli do góry i rzucili się do ucieczki, omal nie przewracając się z pośpiechu.

Dotarli do podium w nieporównanie krótszym czasie niż wyprawa w tamtą stronę, opadli, zaśmiewając się, na trawę. Potem przez chwilę łapali oddech.

— Myślisz, że ci się udało? — zapytała w końcu Daisy. Oscar wzruszył ramionami.

— Co za różnica? Po prostu powiem tacie.

W czasie kolacji znowu siedzieli z dala od innych, w odległym końcu jadalni, obserwując nauczycieli. Panna Taylor i pan Pattison zachowywali się, jakby nic się nie stało. Pan Pattison przechadzał się wzdłuż stołów, przekonując się z dziećmi, podając im to, czego akurat potrzebowały, i od czasu do czasu zagadując do panny Hobbs.

Oscar zapytał Daisy, skąd wiedziała, że są razem. Odparła, że nie wiedziała, tylko zgadła, obserwując, jak panna Taylor na niego patrzyła podczas apelu.

— To znaczy jak? Jak zakochany gołąbek? Daisy pokręciła głową.

— Nie. Ze złością. Tak jak moja babcia patrzy na swoich chłopaków, kiedy ją denerwują.

Daisy zapytała Oscara, skąd jego tacie w ogóle przyszło do głowy, że pan Pattison i panna Hobbs są parą. Odparł, że pan Pattison mu o tym powiedział.

Daisy zastanawiała się nad tym chwilę.

— W takim razie — orzekła — jest perfidnym kłamcą.

— Albo oszukuje pannę Hobbs — powiedział Oscar. — To okropne!

— Większość mężczyzn to gnojki — wyjaśniła Daisy. — Mama mi powiedziała.

— Ale nie mój tata! — zaprotestował Oscar.

— Nie — zgodziła się Daisy. — Masz rację. Już nie.

Odwrócili się, obserwując zreformowanego pana Samuela, który siedział z pozostałymi dorosłymi, łącznie z panną Hobbs, ale nie odzywał się do nikogo.

— To wszystko znaczy — ciągnęła Daisy — że pan Pattison chce zniechęcić twojego tatę. Pewnie myśli albo boi się, że twój tata i panna Hobbs rzeczywiście mogliby się zejść.

Oscar zmarszczył brwi. Daisy wyczuła, że potrzebował więcej informacji.

— Może panna Hobbs powiedziała mu, że lubi twojego tatę czy coś takiego? Po co w przeciwnym razie miałby wymyślać to kłamstwo?

Oscar potrząsnął głową.

— Nie wiem. Nic z tego nie rozumiem.

— Nic się nie martw — powiedziała Daisy z zadowoleniem. — Ja rozumiem. I postanowiłam. Kiedy dorosnę, zostanę prywatnym detektywem.

Oscar spojrział na nią z mieszaniną podziwu i strachu.

Następnego dnia przypadkowo zostawili aparat w schronisku, więc nie mogli dać filmu do wywołania. I tak zresztą nie mieliby na to za dużo czasu, ponieważ ich grupa udała się na całodzienny wypad do parku przygód i atrakcji, a tam nie było nawet mowy o znalezieniu miejsca do wywoływania zdjęć. Uznali, że muszą dać tacie Osca-

ra dowód, gdy powiedzą mu o swoim odkryciu, więc sprawa musiała poczekać. Natomiast w czasie podróży do parku udało im się dokończyć polowanie na skarb.

*Nie znajdziesz jej w wodzie, bo w kamieniach gości.*

*A wokół niej sklepy, nie piratów kości.*

Chodziło o syrenkę, którą widzieli w centrum miasta.

*„Dziękuję” to proste słowo, a któż wyrazi w słowach*

*Całą naszą wdzięczność i na przyszłość zachowa?*

To pomnik ku czci bohaterów wojny.

To było łatwe, gdy człowiek już się wprawił. Musieli tylko pamiętać, że pan Pattison był nadętym, pretensjonalnym ćwokiem. No i pomogło im to, że wyszli poza wyznaczony teren wcześniej niż inne dzieci.

Następny dzień miał być w całości poświęcony poszukiwaniu skarbów. Ponieważ Oscar i Daisy zakończyli grę, mogli zająć się szpiegowaniem, a Oscar chciał oddać zdjęcie do wywołania. Był tak podekscytowany, że ledwie mógł tej nocy spać. Okazało się, że nie poszczęściło im się tym razem ze szpiegowaniem. Po lunchu usiedli za podium dla orkiestry, gdzie, jak wiedzieli dzięki panu Pattisonowi, byli niewidoczni dla pozostałych. Zaczęli się spierać o zdjęcie.

— Ja je zrobiłem!

— Gdyby nie ja, o niczym nie miałbyś pojęcia! — wrzasnęła w odpowiedzi Daisy.

W końcu razem otworzyli kopertę.

Zdjęcie było niewyraźne i widać było na nim głównie pana Pattisona. Ale kiedy człowiek porządnie się przyjrzał, można było dojrzeć włosy panny Taylor. A przez jego nogi — kawałek jej spódnicy. To był wystarczający dowód. Zdjęcie przypomniało im sam pocałunek, więc zaczęli naśladować głośne mlaskające dźwięki i zaśmiewając się, dawali sobie kusańce, żeby odreagować.

Potem przeciwczyli, w jaki sposób Oscar opowie wszystko tacie, żeby to wypadło jak najbardziej dramatycznie. Daisy musiała go porządnie w tym podszkolić, więc ustalili, że jeśli ojciec Oscara kupi mu za to prezent, Daisy dostanie jego połowę.

Oscar zastał tatę samego dopiero po kolacji. Do ciszy nocnej została tylko godzina, w czasie której miał najpierw czytać, a potem szykować się do spania. Zapukał do drzwi pokoju dorosłych. Otworzył mu tata. Był sam. Pozostali albo gawędzili z innymi dziećmi, albo przygotowywali różne rzeczy na jutro, albo korzystali ze swojej kolejki na to, żeby się uwalić.

— Mam ci coś do powiedzenia — oznajmił Oscar. — Coś bardzo dramatycznego i ważnego.

— Ach tak?

— Daisy i ja widzieliśmy wczoraj, jak pan Pattison całował się z panną Taylor — wypalił. — Naprawdę się całował.

Czekał, aż jego ojciec się rozplacze i zacznie go przytulać. Mark przyglądał się synowi.

— Skąd, u licha, o tym wiesz?

— Śledziliśmy ich! Zobacz! Zrobiłem zdjęcie! — podniósł zdjęcie do twarzy taty.

Mark cofnął głowę i zamrugł oczami.

— Psia krew — wyszeptał. — Na co ja tu, do cholery, patrzę, Oscarze?

Oscar z trudem mógł mówić.

— Patrzysz, jak się całują. Zobacz, tu, za jego głową, widać jej włosy. A tu, za spodniami, kawałek jej spódnicy. Trzeba trochę zmrużyć oczy...

Jego tata odsunął fotografię.

— Chciałem powiedzieć: „Co ty, do cholery, zrobiłeś?”

— Zdjęcie! — zawołał Oscar podekscytowanym głosem. — Żeby ci pokazać! Szpiegowaliśmy ich! Daisy wiedziała od początku!

— Co w ciebie wstąpiło, Oscar? — szepnął Mark. Oscar był zdezorientowany.

— Powtórzyłem Daisy to, co powiedziałaś o panie Hobbs i panu Pattisonie. A ona powiedziała, że pan Pattison jest chłopakiem panny Taylor, nie panny Hobbs. I miała rację. Ona myśli, że mężczyźni to gnojki. Czy to prawda, tato?

Mark tylko patrzył na niego badawczo.

— No i co? Nie zrobisz czegoś? — spytał Oscar. — Nie powiesz panie Hobbs? Pannie Taylor? Panu Pattisonowi? — zatrzymał się. — Nie kupisz mi roweru?

— Mam powiedzieć panie Hobbs? — powtórzył jego tata. — I złamać jej serce, demaskując mężczyznę, z którym chce spędzić resztę życia? I mieć nadzieję, że z wdzięczności wpadnie w moje ramiona?

— Tak! — zawołał Oscar. Boże, jego tata był czasami taki głupi. — Daisy także chciałaby rower, ale powiedziałem, że nie mogę niczego obiecać. Ale naprawdę była świetna. Kiedy dorośnie, zostanie prywatnym detektywem. Naprawdę bardzo pomogła...

— Czy tak traktujesz nasze tajemnice? — wrzasnął Mark. — Biegniesz opowiedzieć o wszystkim Daisy? Czy o mojej pracy też jej powiesz?

— Nie!

— A jeśli chodzi o twoje oczekiwanie, że dostaniesz nagrodę za szpiegowanie, to po prostu nie mam słów.

— Ale...

— Bardzo... bardzo się na tobie zawiodłem, Oscarze. Nie wiem, co powiedzieć.

Oscarowi zrobiło się gorąco. Chciał się schować przed swoim ojcem, ale też chciał, żeby go uściskał.

— No to ja powiem panie Hobbs, jeśli ty nie chcesz — powiedział, dysząc ciężko.

— Nie bądź głupi — wypalił jego ojciec.

— Nie jestem głupi! — krzyknął Oscar. — Ty jesteś!

— Oscar!

Oscar wybiegł z pokoju. Poszedł prosto do łóżka i leżał zwinięty twarzą do ściany. Daisy próbowała dowiedzieć się o przebiegu rozmowy, ale tylko ją odepchnął.

\*

Tej nocy Mark postanowił nie dołączać do Roba w saloniku. Ned miał dyżur trzeźwości. Jednak Janet dołączyła do Roba i spoiła go na umór. Niestety Nicky także postanowiła pójść do saloniku, nie mogąc stawić czoła kolejnemu wieczorowi w towarzystwie Marthy i Amandy i wytrzymać świadomości, że Mark jest z pozostałymi. Zanim sobie uświadomiła, że Mark nie przyjdzie, było za późno, żeby wyjść, bo wyglądałoby to nienaturalnie. Znowu utknęła w niewłaściwym towarzystwie.

Po pierwszej nocy mieli zakazane picie do zbyt późna, więc po godzinie Rob, Janet i Nicky powrócili do sypialni. Zastali pannę James śpiącą snem sprawiedliwego, a jej głośne chrapanie nadawało rytm szeptom Amandy, Marthy i Marka, którzy siedzieli na dolnej pryczy Amandy. Nicky poczuła taką zazdrość, jakby ją miała w ustach.

Rob przepuścił Nicky przed sobą w drzwiach, a kiedy na chwilę spotkała się wzrokiem z Markiem, ten odwrócił głowę.

Po wydarzeniach pierwszej nocy w sypialni dorosłych wypracowano pewien system. Ned miał surowy zakaz przenoszenia się na materac leżący koło jego pryczy, dopóki panna James nie skorzystała z niego trzy razy. Do północy zwykle miała to za sobą i Ned leżał na środku podłogi, wypuszczając gromy, które wstrząsały snami wszystkich zajmujących salę. Zdołali się z nimi oswoić na tyle, że już nikogo nie śmieszyły. Dokonywano zemsty, deptając po jego twarzy w drodze do toalety. Pod koniec wyjazdu panna James miała potłuczoną kość ogonową, biodro i kolano, a Ned — opuchniętą szczękę.

\*

Następnego ranka Oscar obudził się wcześniej, przypomniał sobie kłótnię z tatą i nie odezwał się do Daisy ani słowem przez całe śniadanie. Potem usiedli na trawie. Próbowali o wszystkim zapomnieć i udawali, że zajmują się głupim poszukiwaniem skarbu. Daisy powiedziała, że jeśli nie mogą nic wskórać z jego tatą, będą musieli wziąć się do pana Pattisona albo do panny Taylor.

— Nie chcę mu pomagać — powiedział Oscar. — Nie cierpię go.

— Nieprawda — zaprzeczyła zniecierpliwiona Daisy. — Jesteś na niego zły. Dlatego, że tak bardzo go kochasz. Ale ponieważ jesteś emocjonalnie niedojrzały, nie potrafisz sobie radzić z uczuciami. Wszyscy mężczyźni są niedojrzali emocjonalnie. Tak mówi moja mama.

— Ale panna Hobbs kocha pana Pattisona.

— Wcale nie — powiedziała Daisy niewzruszenie.

— Skąd wiesz?

— Wiem.

— Oj, daj mi spokój!

— Nie chcesz, żeby panna Hobbs i twój tata byli razem?

Oscar wzruszył ramionami. Potem pomyślał o tym, jak wszystko zepsuł wtedy, kiedy panna Hobbs przyszła do nich do domu. Musiał to jakoś naprawić, nawet jeśli tata go za to znenawidzi.

— Nie myśl o tym, że robisz to dla taty — powiedziała Daisy, czytając w jego myślach. — Zrób to dla siebie.

Oscar kiwnął głową. Pomyślał o panie Hobbs spędzającej z nimi weekendy, o wspólnych wyprawach na basen, o tym, że zostanie porządnie przedstawiony najstarszej siostrzenicy panny Hobbs.

Ale co mieli teraz robić? Próbowali wymyślić coś rozstrzygającego, coś błyskotliwego, ale wpadli tylko na to, żeby położyć zdjęcie panie Hobbs na poduszce.

Nie. Uznali, że to byłoby niedojrzałe i tchórzliwe. Ponadto jakoś zdjęcia pozostawiała wiele do życzenia.

Zdecydowali, że zrobią to, co zrobiłby każdy dobry detektyw, nie wiedząc, jak postąpić dalej. Będą nadal szpiegować. Ale tym razem postanowili również usłyszeć, o czym jest mowa. A na to był tylko jeden sposób.

Do końca wycieczki zostały tylko dwa dni. Daisy i Oscar wiedzieli, że będą musieli zająć się szpiegowaniem następnego wieczoru, ponieważ ostatniego dnia wszyscy wybierali się na całodzienną wycieczkę na wyspę Brown-sea i zamierzali bardzo późno wrócić do schroniska. A nauczyciele mieli czas dla siebie tylko wieczorami.

Przez całą noc snuli plany, z wyjątkiem przerwy między trzecią a piątą, kiedy wszystko zrobiło się trochę mgliste, zanim Oscar obudził się z zaślinioną ręką, a Daisy zasmarkała sobie łokieć. O szóstej rano mieli gotowy plan, łącznie z kryptonimem i hasłami. O siódmej, gdy dzwoniło na pobudkę, chcieli tylko spać.

Oscar był tak podekscytowany, że podczas śniadania nie mógł nic przełknąć. Na szczęście i tak był na to zbyt zmęczony. I na szczęście na śniadanie podano wędzone śledzie. Dzień okazał się nudny, sprowadzał się do czasu, który trzeba przeczekać do rozpoczęcia akcji szpiegowskiej i realizacji Planu O-D (Oscar-Daisy).

Kiedy nadszedł wieczór, wymienili tajne sygnały (drapanie lewego ucha prawym palcem wskazującym) podczas kolacji i wymknęli się do pustej sypialni. Schowali się za półprzymkniętymi drzwiami. Stamtąd mieli doskonały punkt obserwacyjny, widzieli wszystkich wchodzących do sypialni dorosłych naprzeciwko i wychodzących z niej. Kontynuowali swój plan.

— Jeśli wejdziesz i ktoś tam będzie? — spytała Daisy.

— Plan A — odparł Oscar.

— To znaczy?

— Udaję, że chcę z tym kimś porozmawiać.

— A jeśli ktoś jest w łazience?

— Plan B.

— To znaczy?

— Ukryć się.

— I?

— Szpiegować.

Daisy kiwnęła głową.

— W porządku. Ja jestem tutaj. Jeśli usłyszysz „hu, huuu!”, co to będzie za znak?

Oscar spojrzał na nią.

— Że ktoś beznadziejnie naśladuje pohukiwanie sowy?

— Oscar, to jest poważna sprawa.

— Ktoś idzie.

— A dwa razy?

— Droga wolna.

— W porządku.

Coś usłyszeli. Daisy wyszła na korytarz, Oscar zerknął przez szparę w drzwiach.

— Nadchodzi Hobbit — szepnęła nagłoco. — Hobbit wchodzi do dziury.

— Wiem — syknął Oscar — jestem tu przecież.

— No to na co czekasz? Oscar cmoknął sceptycznie.

— Ona jeszcze będzie w środku.

— Może być w łazience.

— Dajmy jej dwie minuty.

Daisy spojrzała na zegarek. Dokładnie dwie minuty później powiedziała:

— Dobra, leć.

Oscar poderwał się i z poślizgiem przemknął w samych skarpetkach po korytarzu, do pokoju dorosłych. Usłyszał chichot Daisy. Sala była pusta, a na drzwiach prowadzących do łazienki widniała wywieszka z napisem „zajęte”. A zatem Plan B. Ukryć się. I szpiegować. Z bijącym sercem obejrzał się na drzwi wejściowe. Gdyby teraz wyszedł, nikt by się nie dowiedział.

Spojrzał na drzwi do łazienki. Kucnął i położył się płasko na plecach przy najbliższym łóżku, zamierzając wsunąć się pod spód. Znalazł się twarzą w twarz ze spodem łóżka. Nie było tam dość miejsca dla niego. Usłyszał spuszczaną wodę i zerwał się na równe nogi. Co robić? Nie przyszło mu do głowy, że nie będzie kryjówki pod łóżkiem. Gdzie indziej mogłoby się schować szanujące się dziecko w sypialni nauczycieli? Wspiął się na górną pryczę i jak najszybciej schował się pod kołdrę, starając się leżeć możliwe płasko. Potem szybko znów się podniósł, chwycił ubrania leżące w nogach i zrobił z nich stertę na kołdrze. Miał do tego talent! Ponownie się położył, całkiem płasko, owinał głowę swetrem, ale zostawił ucho odkryte, żeby wyraźnie wszystko słyszeć. Doskonale. Wszystko słyszał, a przy tym był zupełnie niewidoczny. Usłyszał, że drzwi łazienki otwierają się — panna Hobbs! — i zamykają się za nią. Nuciała pod nosem. Nie mogło pójść lepiej. A potem zasnął.

Po drugiej stronie korytarza siedząca po turecku Daisy podniosła czasopismo i otworzyła awaryjne pudełko herbatników skradzionych wcześniej z kuchni. Potem zamknęła oczy i oparła się ciężko o drzwi, które zamknęły się pod jej ciężarem.

Nicky siedziała na dolnej pryczy — łóżku Roba — zbyt zmęczona, żeby wejść na swoją. Czemu Mark ją ignorował? Czy przeniknął jej najgłębsze myśli i uznał je za odrażające? Czy powiedział, że nienawidzi dzieci specjalnie, żeby sobie nie wyobrażała, że kiedykolwiek coś może między nimi się zdarzyć? Jakie to poniżające. Jednak, powiedziała sobie, jeśli będzie się upierał przy nazywaniu dzieci okropnymi i ją ignorował, zdecydowanie ułatwi jej wybór — biały drewniany płotek i sielskie życie z Robem. Dziewczyny dostają znacznie mniej i potrafią być szczęśliwe, tłumaczyła sobie, myśląc o Claire.

Położyła się na łóżku Roba i westchnęła ciężko i głęboko. Otworzyły się drzwi.

— Hej! — zauważył Rob. — Zaczynasz beze mnie? Wiedziałem, że jesteś ambitna, ale to już zakrawa na śmieszność.

Zerwała się do pozycji siedzącej.

— Jestem za bardzo wykończona, żeby się wspinać na moje łóżko. Naprawdę, trzeba pokonać istny tor przeszkód, żeby się położyć spać.

Rob się roześmiał i usiadł obok niej.

— Nie martw się, Nicky — powiedział miękko — to już niedługo.

Udało jej się uśmiechnąć.

— Tak, a wtedy najdłuższa rozmowa kwalifikacyjna w historii świata dobiegnie końca.

— Właśnie — potwierdził Rob, przysuwając się bliżej — a wtedy będziemy mogli zignorować tę starą wariatkę i zacząć robić swoje, co?

Nicky oparła się plecami o ścianę i popatrzyła na niego.



— Panie Pattison, gdybym nie znała pana lepiej, pomyślałabym, że próbuje mnie pan wykluczyć z wyścigu przed jego końcem — powiedziała żartobliwie.

Ku jej zdziwieniu Rob odpowiedział całkiem poważnie.

— Wcale nie! — zawołał. — Do jasnej cholery! Jestem tylko tym facetem, który oferuje ci wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłaś, zamiast wygrywać jakiś wyścig wymyślony przez tę starą wariatkę.

Nicky zmarszczyła brwi.

— Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam — powtórzyła, kiwając tępo głową

— Tak! — Zdawało się, że poczuł się dotknięty — Dzieci, męża, bezpieczeństwo materialne, ful wypas. Ale jeśli chcesz wygrać zamiast tego jakiś kretyński wyścig, to...

— Aa, rozumiem — powiedziała, kiedy w końcu oprzytomniała — chodzi o wszystko, czego pragnęłam, kiedy miałam dwadzieścia trzy lata!

Spojrzał na nią i w jego oczach nagle pojawiła się czułość.

— Znam cię, Nicky. Lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. I wiem, że tak bardzo się nie zmieniłaś. — Położył swoją dużą dłoń na jej udzie.

— Nie znasz mnie lepiej, niż ja znam siebie, Rob — odparła, zdejmując jego dłoń z uda.

— Czasami jesteś swoim największym wrogiem — szepnął, kładąc z powrotem rękę, tym razem delikatniej.

Próbowała zebrać myśli.

— A czasami nasi najgorsi wrogowie paradują w przebraniu naszych przyjaciół.

To najwyraźniej go zirytowało.

— Co, do cholery, chcesz przez to powiedzieć?

Wcale nie miała zamiaru go zdenerwować, mówiła hipotetycznie, zajmując się w tym czasie zdejmowaniem jego ręki z uda. Ale skoro zaczęła, nie było odwrotu.

— No wiesz — powiedziała słodko — gdybyś rzeczywiście żywił do mnie tak silne uczucia, jak mówisz, byłbyś zadowolony, że staram się o posadę dyrektorską. Ja się cieszę ze względu na ciebie. Nie próbuję cię zniechęcać, prawda?

— To właśnie dlatego, że mam dla ciebie tyle uczucia, próbuję ci pomóc — tłumaczył Rob. — Znam cię, Nicky, i wiem, że tego nie przemyślałaś! Gdybyś się ustatkowała u mojego boku, w ciągu roku miałabyś rodzinę, której zawsze tak chciałaś, i nie obchodziłby cię ten głupi awans.

— Czy mógłbyś wreszcie przestać gadać o mnie i o dzieciach? — zaprotestowała Nicky. — Masz chyba jakąś cholerną obsesję!

— Nicky, możesz próbować udawać sama przed sobą, ale ja znam prawdę. Zerwałaś ze mną, bo nie chciałem ci dać dzieci, zanim skończyłaś dwadzieścia pięć lat! I na moim ramieniu wypłakiwałaś się, myśląc, że awans wykluczał dzieci, pamiętasz?

— Miałam dwadzieścia trzy lata, Rob! Co ja, do diabła, mogłam o sobie wiedzieć? Dziękuję Bogu, że nie pośpieszyłam się z dziećmi. I tylko raz płakałam! Zaskoczyło mnie to wszystko. Zdajesz się zapominać, że nie płakałam, kiedy pojawiła się posada dyrektora.

— Słuchaj, możesz wypierać pewne rzeczy ze świadomości, ale ja widzę to, co jest — powiedział Rob. — Nie robisz się młodsza. Jeśli chcesz więcej niż jedno dziecko, a wiem, że tak, to będziesz je musiała mieć szybko.

Wierz mi, nie będziesz miała ani czasu, ani siły łączyć macierzyństwa z prowadzeniem szkoły. Zresztą będziesz taką wspaniałą mamą, że i tak cię to nie będzie obchodzić!

— Co, u licha, daje ci prawo mówić mi, czego chcę albo nie chcę?

Przez chwilę milczeli.

— Miłość? — powiedział miękko. I znowu ta rączka. Milczenie.

— Poza tym — powiedziała, starając się wprowadzić nieco lżejszy ton rozmowy i odsunąć jednocześnie jego rękę — może znajdę faceta, który już ma rodzinę. Może będę fantastyczną macochą i doskonałym dyrektorem jednocześnie.

— O, do nagłej śmierci, Nicky! — Ku jej zdumieniu Rob zaczął krzyczeć. — Jesteś taka cholernie naiwna! Żyjesz w jakimś urojonym świecie. Jakbyś się urwała z choinki. To mi przypomina twoje próby układania kretyńskich puzzli panny James codziennie rano. Musiałaś zmarnować na to setki godzin.

— Odczep się! — zawołała Nicky. — To, że jesteś mistrzem świata w układaniu puzzli, nie znaczy, że nie mogę być dobrą dyrektorką.

— Nie jestem mistrzem świata! — Rob niemal wpadł w histerię. — Właśnie o to mi chodzi! Jesteś taka naiwna! Nicola, ja oszukuję!

Nicky zatkąło.

— Co? Za każdym razem? Co rano?

— Oczywiście, że co rano! Mam lepsze rzeczy do roboty niż odnajdywanie ostatnich kawałków Jugosławii dlatego, że jej się nie chce zajmować własnym cholernym hobby! Cała szkoła byłaby o rok do przodu, gdyby nie te jej przekłete puzzle.

— Ja chyba śnię! — zdumiała się Nicky. — Ty jesteś oszustem od puzzli? To przez ciebie odwołałam masaż pleców, bo muszę być w szkole w ostatnie popołudnie roku?

— Nie miej pretensji do mnie! Miej pretensje do panny James! Ta kobieta ma nierówno pod sufitem! A przez te poranne odprawy to my kończyliśmy za nią jej układankę. Czy raczej ty ją kończyłaś. Codziennie rano marnowałaś na to pół godziny! Gdybyś podliczyła, ile godzin spędziłaś w tym roku nad tą głupią układanką, pewnie okazałoby się, że mogłabyś w tym czasie nauczyć się nowego języka. Czy zastanawiałaś się, dlaczego Janet nigdy nie przekracza progu jej gabinetu?

Tak się składało, że Nicky się nad tym zastanawiała, i doszła do wniosku, że Janet jest po prostu nieprzyjemną starą kłępą.

— Widzisz? — ciągnął już trochę spokojniejszy Rob. — Nie masz w sobie cynizmu potrzebnego do tego, żeby być dyrektorem szkoły. Za dużo czasu spędzałaś, pomagając innym układać ich puzzle. — Zaśmiał się, a potem powiedział łagodnie: — Zresztą wiem, że nie chciałabyś cudzej rodziny. — Poglądził ją ręką po włosach. — Chcesz mieć własną.

— To tylko pokazuje, jak słabo mnie znasz. — Odtrąciła jego rękę.

Rob siedział przez chwilę w milczeniu, zanim znów przemówił, tym razem z niedowierzaniem w głosie i przez zaciśnięte zęby.

— Chyba nie mówisz poważnie o tym aroganckim bucu i jego głupkowskim synalku?

— Przestań o nich w ten sposób mówić!

Patrzyli na siebie, ciężko dysząc. Po czym Nicky oniemiała, ponieważ Rob ni stąd, ni zowąd rzucił się przed nią na kolana. Z jakiegoś powodu przypominało jej to kiepski skecz komediowy i musiała zatuszować śmiech, gdy zorientowała się, że nie żartuje.

— Wyjdź za mnie, Nicky — wyrzucił z siebie w desperacji, jakby jego życie od tego zależało.

— Co... takiego? — wydusiła.

— Przecież słyszałaś, wyjdź za mnie. Żyj niebezpiecznie. Nie myśl o konsekwencjach. Po prostu to zróbmy.

Zerwał się i siadł koło niej. Złapał ją za rękę.

— Oszalałeś — odparła. — Zostaw mnie w spokoju. Przerażasz mnie.

— Czemu nie?

— To nie jest dobry powód, żeby się pobierać, Rob.

— Słyszałem o gorszych. Dlaczego nie, do diabła?

— Choć jestem niezmiernie wzruszona tymi wielce romantycznymi oświadczeniami — powiedziała Nicky — to jednak czuję się zmuszona odmówić.

Rob znowu wstał i zaczął chodzić po pokoju.

— Więc zamierzasz odrzucić ostatnią szansę na prawdziwe szczęście dla napuszonego bubka, który już ma własnego bachora?

— Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

— Wiem, że cudzy durny dziesięcioletni synalek nie pasuje do twojego wzorca idealnej rodziny.

— Oscar nie jest durny. Przestań tak o nim mówić.

— Pamiętaj, że ja też go przez rok uczyłem. W ciągu roku ledwie wycisnąłem z niego parę słów. A przez cały ten wyjazd patrzył na mnie złym okiem. Przechodzą mnie od tego ciarki.

— Wiesz co? — uniosła się Nicky. — Jeśli Oscar patrzy na ciebie złym okiem, Rob, to jest bardzo prawdopodobne, że jesteś zły.

Rob otworzył szeroko oczy.

— Ach tak, to bardzo racjonalne rozumowanie, rzeczywiście.

— To wspaniały dzieciak — powiedziała na bezdechu. — Naprawdę go uwielbiam.

— Chryste, Nicky! Co ty wygadujesz! Mówisz jak jakaś egzaltowana pensjonarka! Naprawdę uważasz, że jesteś materiałem na dyrektora? Oscar jest najzwyczajniejszym gnojkiem pod słońcem. A jego ojciec to zadowolony z siebie bałwan, któremu się zdaje, że może się tu mizdrzyć i zwabiać wszystkie pipki do łóżka swoimi eleganckimi garniturkami, szpanerską bryką i udawaniem supertatusia. I nie mieści mi się w głowie, że ty, ty, Nicky, jedna z najbystrzejszych kobiet, jakie znam, dajesz się na to nabrać! I wypinasz się na swoją jedyną szansę na szczęście dla takiego czegoś!

Nastąpiło długie milczenie.

— Zostaw mnie w spokoju, Rob.

— Nicky, ja... próbuję pomóc...

— Wyjdź.

— Nie chcę, żeby cię ktoś zranił... — Wyjdź stąd.

— Mówię ci o tym, bo mi na tobie zależy.

— WYNOCHA!

Chwila milczenia.

— Dobra — powiedział Rob. — Tylko obiecaj mi jedną rzecz. Nie pozwól mu zniszczyć twoich marzeń, Nicky.

Zatrzasnął za sobą drzwi sypialni. Nicky nie była pewna, dlaczego zaczęła szlochać, wiedziała tylko, że miała w sobie mnóstwo łez, które musiały się wydostać. Opadła z powrotem na łóżko Roba i zaniosła się płaczem.

Nawet nie usłyszała otwierających się drzwi. Dopiero kiedy usłyszała tuż koło ucha głos Marka pytającego, co się stało, aż podskoczyła.

— O, przepraszam! Proszę cię. To nie jest dobry moment — wyjaśniła, siadając i pociągając nosem. — Proszę. Zostaw mnie samą.

— Co się stało? — Ból w głosie Marka wywołał następny potok łez. Mark usiadł koło niej i nagle poczuła się tak bezpiecznie, że musiała jeszcze popłakać. Próbowała nie patrzeć na jego udo na łóżku obok niej. Ani nie zwracać uwagi na dreszcz, który ją przeniknął tylko dlatego, że poczuła jego bliskość. Przypomniała sobie spotkanie na temat quizu u niego w domu i omal nie przeszła od łez do zawału. Musiała odzyskać panowanie nad sobą. Pamiętając, powiedziała sobie, to ten sam mężczyzna, który zadał sobie wiele trudu, żeby ci dać znać o swojej niechęci do posiadania dzieci i ignorował cię przez cały ubiegły tydzień. To także człowiek, który miał wyjątkowo przekonujący powód, żeby się z tobą zaprzyjaźnić.

Był także mężczyzną o wyjątkowych udach.

— Proszę cię — powiedziała cicho. — Proszę. Zostaw mnie w spokoju.

— Nicky, proszę cię — powtórzył za nią, a jego głos był miękki jak welur. — Kto cię zdenerwował?

— Nikt. Ja sama.

— Czy to Rob? Powiedz mi, Nicky. Co zrobił?

Nicky wydała z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk: ni to śmiech, ni to płacz; sama nie była pewna. Nastąpiło długie, coraz bardziej niezręczne milczenie i Nicky zgadywała, że Mark wahał się, czy wziąć ją w swoje silne, męskie ramiona, czy zamknąć w szpitalu dla obłąkanych. Zastanawiała się, czy należy do tych wszechstronnych facetów, którzy byliby w stanie zrobić jedno i drugie.

A niech to, co miała do stracenia?

— Tak naprawdę to się oświadczył — powiedziała nagle surowym tonem.

Cisza.

— Oświadczył się?... — Mark był zdezorientowany. — Tobie? Myślałem...

— Że co? — Spojrzała na niego. — „Jestem stworzona” do czegoś innego niż małżeństwo? — spytała Nicky z naciskiem. — Czy tak trudno sobie wyobrazić, że ktoś mógłby chcieć się ze mną ożenić? I budować ze mną swoją przyszłość?

Miała wrażenie, jakby wypowiedziała najbardziej niebezpieczne słowa w życiu. Oczyma wyobraźni widziała swojego Anioła Stróża, jak uderza się dłonią w czoło i wychodzi na przerwę na kawę.

— Skoro już pytasz — usłyszała w końcu odpowiedź Marka — cały czas to sobie wyobrażam.

Cóż, w każdym razie wydawało jej się, że to właśnie usłyszała, ale oczywiście mógł powiedzieć cokolwiek, tak silnie pulsowało jej w uszach. Ale zaraz, znowu coś mówił.

— Tak naprawdę nie mogę myśleć o niczym innym.

Dobrze usłyszała. Spojrzała na niego, a on na nią.

— Naprawdę? — szepnęła jedwabistym głosem.

— Tak! — Głos Marka drżał. — Nicky! Na pewno wiesz, co do ciebie czuję. Prawda?

Nicky zabrakło tchu. Czy to chór aniołów słyszała nad głową?

— Wiem, że to na nic — ciągnął — wiem, że jesteś zakochana w Robie, ale... nic na to nie poradzę. Najzwyczajniej cię uwielbiam.

Patrzyła na niego. Gdzieś do tej romantycznej deklaracji wkradł się błąd. Powtórzyła ją sobie, świadoma, że jej odpowiedź była bardzo ważna.

— Nie jestem zakochana w Robie — powiedziała cicho, raczej pewna, że to właśnie ten istotny punkt, którego ma się trzymać.

Przez kilka chwil znów się w siebie wpatrywali.

— Naprawdę? — spytał i zaczął się śmiać, choć Nicky miała prawie pewność, że nikt nie powiedział nic śmiesznego. W każdym razie, pomyślała, nie ona.

— Naprawdę! — powtórzyła, także się śmiejąc. — Doprowadza mnie do szału. Próbuje mnie namawiać, że bym miała z nim dzieci, za każdym razem, kiedy się widzimy. Jest przekonany, że coś między nami się dzieje. Jakbyśmy zaczęli od nowa czy coś takiego. Nie chcę go denerwować, bo, cóż, jest moim rywalem i wiem, jaki zawzięty potrafi być w złości, ale, szczerze mówiąc, zaczyna mnie przerażać. I wytrącać z równowagi.

Teraz Mark śmiał się naprawdę i Nicky mu wtórowała. Jak dobrze było dla odmiany szczerze porozmawiać o Robie.

— O mój Boże! — zawołał Mark. — Dzięki Bogu! Nicky, szaleję za tobą. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Zastanawiała się, czy nie zemdleć, kiedy otoczył ją ramionami i lekko dotknął ustami jej ust. Jej ciało przepełniła słodycz. Gdy zaczęli delikatny i czuły pocałunek, pod powiekami ujrzała fajerwerki. A potem nagle oboje się śmiali. Potem, równie nagle, przestali. Nie wiedziała, jak to się stało, ale leżeli teraz koło siebie, ona obejmując go za szyję, on ramionami obejmując ją w pasie. Jego dotyk był łagodny i lekko drżący.

Na łóżku nad nimi Oscar zmrużył oczy. Co tam się, do licha, działo? Zapadła absolutna cisza.

Czy gdzieś wyszli? Czekał całą wieczność. Nic.

Musieli sobie pójść. Niczego nie było słyhać. Powinien wyjść. Jak najszybciej. Ściągnął z siebie kołdrę i stanął na łóżku, a wtedy usłyszał czterokrotne przejmujące pohukiwanie sowy, a potem trzaśnięcie zamykanych drzwi. Zeskoczył z drabiny i stanął twarzą w twarz z panem Pattisonem. Nauczyciel był purpurowy na twarzy. Oscar omal nie wskoczył z powrotem po drabinie. Potem podążył za wzrokiem pana Pattisona i osłupiał. Zobaczył tatę i pannę Hobbs leżących razem w tym samym łóżku! Panna Hobbs miała straszne rumieńce, a jego tata był pomazany szminką. Poczul się tak, jakby rozwiązywał jedno z tych zadań z matematyki, które zaczynają się od „Pociąg jedzie z miasta A do miasta B z prędkością...”. Nigdy nie był w nich dobry.

Przez chwilę wszyscy się wpatrywali we wszystkich. Było tak cicho, że Oscar miał wrażenie, że ogłuchł.

— O, la, la! — szepnął w końcu pan Pattison. Oscarowi wydawało się, że pan Pattison zaczyna się uśmiechać, ale potem całkiem spoważniał. — To jest głęboko niepokojące — powiedział i zwrócił się w stronę Oscara. — A wszystko w obecności chłopca. Bardzo nieprofesjonalnie.

Ku zdumieniu Oscara panna Hobbs spojrzała na niego gniewnie.

— Oscar Samuels! Co ty tu robisz, na miłość boską? — Zerwała się i poprawiła bluzkę.

Oscar utkwiał wzrok w swoim tacie, który również się zerwał, ale był jeszcze bardziej rozgniewany niż ona.

— Oscar! Masz się natychmiast wytłumaczyć!

— Właściwie — oznajmił pan Pattison — to chyba bardziej mnie interesuje, co ma do powiedzenia panna Hobbs. Zastanówmy się... Pani wicedyrektor migdali się z dyrektorem administracyjnym na oczach własnego ucznia... Ucznia, który jest na dodatek synem dyrektora administracyjnego. — Pokręcił głową. — Nie jestem pewien, czy sumienie mnie nie zagryzie, jeżeli nie wspomnę o tym panie James.

— Ale! Pan... — zaczął Oscar. Chciał powiedzieć, że widział go całującego się z panną Taylor, ale słowa utkwily mu w gardle.

Pan Pattison przyglądał mu się z udanym zdziwieniem.

— Tak, Oscar? — powiedział wolno. — Ja...

A potem ku wielkiemu zdumieniu Oscara, zamiast mu podziękować, panna Hobbs zaczęła na niego krzyczeć. Powiedziała, że następnego dnia zostanie w kozie i napisze wypracowanie na temat: „Dlaczego nie wolno się chować w cudzych pokojach”. Chciał jej odpowiedzieć krzykiem, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Nienawidził jej. I swojego taty. I pana Pattisona. Wybiegł z pokoju i rzucił się na swoje łóżko, po czym wybuchnął płaczem.

## 32

Rob, Mark i Nicky stali w pokoju i mierzyli się wzrokiem.

— Nie odważysz się powiedzieć o tym panie James — Mark zwrócił się do Roba obniżonym i drżącym głosem.

— Nie będziesz mi mówił, co mam robić, ty arogancki dupku — odpalił Rob.

— Ja jestem aroganckim dupkiem? — wrzasnął Mark. — To nie ja oświadczam się jednej kobiecie, sypiając jednocześnie z inną!

— Co? — spytała Nicky.

— Nie słuchaj go, Nicky — zawołał Rob. — On tylko próbuje ci zrobić wodę z mózgu.

— Wcale nie! — krzyknął Mark. — Bzykasz się z Amandą, ty hipokryto!

— Ach, to ja jestem hipokrytą? — stwierdził Rob. — Nigdy nie kłamałem na temat swoich uczuć. Natomiast ty udajesz szlachetnego, żeby dobrać się do jej majtek, a potem opowiadasz chłopakom w barze, że kobiety takie jak ona podważają podwaliny naszej cywilizacji.

— Co? — spytała Nicky.

— Co takiego? — powtórzył Mark.

— Co innego mówisz, a co innego robisz — podsumował Rob.

— Ty tak samo — powiedział Mark.

— Ty tak samo — przedrzeźnił go Rob.

— Macie się obaj zamknąć — przerwała im Nicky — już się was obu dosyć nasłuchałam.

— Nick... — zaczęli.

— ZAMKNIJCIE SIĘ!

Zamknęli się

— Mark — spytała cicho Nicky — co masz na myśli, mówiąc, że on się bzyka z Amandą?



— Nicky! — zawołał Rob. — To ja, Rob. Nie słuchaj go, powiedziała by cokolwiek, żeby się do ciebie dobrać! À propos, czego to ja byłem przed chwilą świadkiem? — Zwrócił się do Marka. — Lubisz, kiedy twój synalek patrzy? Ty zboczeńcu...

— Rob — wtrąciła się Nicky — to, co tu widziałeś, to...

— Nicky! — błagał Mark. — Nie musisz mu się z niczego tłumaczyć.

Nicky popatrzyła na niego.

— Nie rozumiesz, Mark? Straciłam kontrolę. Właśnie kochałam się z administracyjnym w obecności mego ucznia, a jego syna. — Wzruszyła ramionami. — To raczej nie brzmi jak *Stowarzyszenie umarłych poetów*.

— O, nie, Nicky — skrzywił się Mark. — To był beznadziejny film.

— Nicky — powiedział Rob — myślę, że musisz poważnie się zastanowić nad tym, co tu zaszło.

— Przymknij się — nie wytrzymał Mark — ty...

— Mark — zwróciła się do niego Nicky. Mówiła bardzo cicho. — On ma rację.

— Nicky — powiedział Mark miękko i z przekonaniem — nie zrobiliśmy nic złego.

Rob zaśmiał się chrapliwie.

— Owszem, zrobiliśmy — ze smutkiem stwierdziła Nicky. — Posłuchaj. Jestem w tej chwili kompletnie zdezorientowana, ale wiem, że tu chodzi o moją pracę, a ja lubię moją pracę. Spędzanie z tobą czasu byłoby największym szaleństwem, na jakie sobie kiedykolwiek dotąd pozwoliłam.

— Dlaczego?

— Muszę być skoncentrowana — ciągnęła Nicky. — Muszę zachować trzeźwość umysłu.

— Nicky — nalegał Mark — wysłuchaj mnie.

— A niby dlaczego miałyby to zrobić? — cicho zapytał Rob. — Co ona w ogóle o tobie wie? Czy wie, że twoim zdaniem pracujące kobiety zagrażają ludzkości? Czy wie, że według ciebie kobiety powinny zajmować się prasowaniem, podczas gdy mężczyźni wychodzą zarabiać na życie?

— CO TAKIEGO? — zawołała Nicky.

— W ogóle nie wiem, o czym ty mówisz — powiedział Mark.

— Doprawdy? — zdziwił się Rob. — To zdumiewające, jakie perły mądrości wychodzą z ust naszego czarusa po paru drinkach.

Mark zwrócił się do Nicky z desperacją w głosie:

— Byłem w sztok pijany, bo mi chwilę wcześniej powiedział, że ty i on macie zamiar wkrótce założyć rodzinę.

Nicky spojrzała w osłupieniu na Roba.

— Brednie! — Zaśmiał się Rob, robiąc wielkie oczy. — Kurde, kolego, coraz bardziej ściemniasz. Nicky, nie wiem, o czym on opowiada.

— Powtarzam ci, Nicky — upierał się Mark — topiłem swój żal w alkoholu, bo nie mogłem znieść myśli, że zakładasz rodzinę z kimś innym.

— Myślałam, że wcale nie chcesz zakładać nowej rodziny — przypomniała mu Nicky.

Mark wyglądał na autentycznie zdumionego.

— Nigdy tak nie mówiłem!

— Mówiłeś — powiedziała Nicky — w autokarze, po drodze tutaj. Powiedziałeś, że już nigdy nie chciałbyś mieć dzieci.

— Nie chciałbym przechodzić drugi raz przez dzieciństwo Oscara! — oświadczył Mark. — To było piekło. Stracił matkę w wieku czterech lat. To był koszmar. Cholernie bym chciał mieć więcej dzieci. Oscar błagał mnie o młodszego brata lub siostrę od...

— Ha! — przerwał mu Rob. — W barze z kolesiami wstawiałeś zupełnie inną gadkę!

Oboje się do niego odwrócili.

— Przymknij się!

Nicky pokręciła głową.

— Nie wiem, co myśleć — powiedziała półgłosem. — Wiem tylko, że żadnego z was tak naprawdę już nie znam. Nie rozumiem, co wami kieruje. I również nie mam pewności co do siebie w tej chwili.

Milczeli. W końcu Nicky westchnęła i potrząsnęła głową.

— Jedno jest pewne: Oscar jest moim uczniem.

— Daj spokój, kolego — powiedział Rob do Marka. — Nie widzisz, że przegrałeś?

— Spadaj, Pattisonku — syknął Mark. Rob aż się zachnął.

— Nie waż się nazywać mnie Pattisonkiem, pieprzony gnoju. Nazywała mnie tak całe wieki przed tym, zanim się pojawiłeś w tych swoich designerskich garniturkach. Myślisz, że mając samochód za przedłużenie penisa, możesz dostać, co tylko zechcesz...

— Czy chcesz mój samochód, czy co? — spytał Mark. — Coś strasznie często o nim mówisz.

— Nie, dziękuję, mam własnego penisa — powiedział Rob.

— O, tak. Wszyscy o tym wiemy — odpalił Mark. — I robisz z niego niezły użytek...

Nicky wydarła się na całe gardło. Obaj zamilkli i spojrzeli na nią.

— Nie sądzisz, że ktoś powinien pójść i zobaczyć, co z Oscarem? — spytała. — Najlepiej jego ojciec?

Mark odwrócił się od Roba i zwrócił w stronę Nicky z dość ponurym wyrazem twarzy.

— Bardzo cię proszę, nie próbuj mnie już uczyć, jak być ojcem — powiedział głucho. — Doskonale wiem, że Oscar wyszedł. Pomyślałem, że byłoby znacznie lepiej, gdyby poszła teraz do niego jego nauczycielka. Oscar wie, że niezależnie od tego, jak się na niego czasami denerwuję, kocham go bezwarunkowo i go nie opuszczę. Ale jeszcze nigdy nie krzyczała na niego w ten sposób nauczycielka. Nauczycielka, którą tak bardzo lubi. W dodatku to jest problem dyscyplinarny, a nie rodzicielski.

— Przepraszam — szepnęła. — Pójdę do niego. — I wyszła z pokoju, nie spojrzawszy już na żadnego z nich.

\*

Ostatni dzień radosnego wyjazdu mieli spędzić na całodziennej wyprawie promem na Brownsea, piękną, porośniętą sosnami wyspę w zatoce Poole. Nicky była tam kiedyś jako dziecko, podczas jedynych wakacji z rodzicami, jakie pamiętała, i zostało jej tylko wspomnienie męczących, nabrzmiałych miłością krzyków pawli z piórami rozpostartymi w pokazie desperacji. Zgłosiła się do opieki nad dziećmi, które nie mogły pojechać na wycieczkę.

Oprócz Oscara w schronisku zostało jeszcze czworo dzieci, z czego trójka za karę, a jedno z sensacjami żołądkowymi. Ukarani pisali wypracowania w jadalni. Nicky spędziła poranek, kursując między nimi a dzieckiem niespokojnie kręcącym się w łóżku.

Zgodnie z programem przygotowanym przez Roba, ostatni wieczór spędzono, przedstawiając skecze. Właściciel schroniska w końcu pozwolił im na korzystanie z salonu, tym bardziej że podczas całego ich pobytu nie zrobił tego nikt inny. Następnego wieczoru, po powrocie, miała odbyć się w szkole dyskoteka — z kiepskim oświetleniem, kielbaskami na patyku i atrakcjami dla dzieci i dorosłych. Nicky nie mogła się doczekać.

Zgodnie z przewidywaniami pokaz skeczy okazał się potworny, ale dzieci były w siódmym niebie. Nicky siedziała z tyłu. Rob brał udział w większości numerów, wystąpił w roli konferansjera i najgłośniej klaskał. Ogłosił również zwycięzcę polowania na skarb i wręczał nagrody. Oscar i Daisy nie zajęli nawet trzeciego miejsca. Patrząc na niego, Nicky miała wrażenie, że obserwuje zwycięzcę zmierzającego do mety. Im dłużej mu się przyglądała, tym bardziej chciała wierzyć, że jest po jej stronie. Zawiesiła wzrok na Amandzie, żeby znaleźć potwierdzenie tego, co o niej i o Robie powiedział Mark. Przez cały wieczór ledwie nawiązali kontakt wzrokowy, a i to w żadnym razie nie kwalifikowało się jako przejaw pasji. Amanda prawie cały czas rozmawiała z Martha, a Rob bardziej flirtował z Martha niż z nią.

Nie. Mark musiał kłamać.

Zaczęła więc zastanawiać się, co tak naprawdę wie o Marku, ale jej odpowiedzi nieustannie przerywało bardzo rozprasające wspomnienie ich pocałunku, który całkowicie zdeklasował wszystkie dawne pocałunki z Robem. To jej nie ułatwiało myślenia.

Oscar wystąpił jako główna postać w skeczu własnego autorstwa na temat codziennego polowania na skarb, w którym bezlitośnie wykpił wystudiowane pytania wymyślone przez Roba. Potem poszedł do sali się przebrać. Skecz się udał, więc był w dobrym nastroju. Nicky z natężeniem przyglądała się Robowi, który udawał, że skecz go straszliwie śmieszy, i umknęło jej uwadze wyjście Marka w ślad za synem. Ale Amanda to zauważyła. Mark stanął w drzwiach sypialni Oscara.

— Cześć — powiedział cicho. Oscar podskoczył. Wstał. Potem odwrócił się plecami i dalej się przebierał w milczeniu. Mark z podziwem przyglądał się synowi.

— Fantastyczny skecz — pochwalił. — Dobra robota.

— Dzięki — odparł Oscar. Mark wszedł do sali.

— Daj spokój, Oscar — powiedział. — Pogódźmy się. Łzy Oscara pojawiły się szybko i gwałtownie, jak zwykle.

Otarł je przegubem ręki. Mark podszedł i go przytulił.

— Próbowałem tylko pomóc — jęknął mu w pierś Oscar.

— Ciii, wiem, kochany.

— Przepraszam — mamrotał Oscar — przepraszam. Czemu Markowi zawsze ścisnęło się serce, kiedy Oscar przepraszał?

— Już dobrze — pocieszał go. — Wzruszyło mnie to, że byleś gotów zadać sobie tyle trudu, żeby mi pomóc, nawet jeśli zrobiłeś głupstwo.

Oscar objął ojca w pasie i otarł łzy o jego sweter. Mark pocałował go w czubek głowy, coś, co wkrótce będzie niemożliwe bez użycia drabiny. Potem się rozłączyli. Mark ruszył powoli w kierunku drzwi.

— Tato! — zawołał Oscar.

— Mm?

— Tak się cieszę, że stąd odchodzisz.

— Tak, ja też — powiedział Mark. — Jakoś wszystko się pokomplikowało, prawda?

— Odchodzisz? — zabrzmiał głos zszokowanej Amandy od strony drzwi.

Mark i Oscar aż podskoczyli.

— Dlaczego, do pioruna, odchodzisz, Mark? — zapytała.

\*

Po pokazie dzieci zorganizowały sobie walki na poduszki w sypialniach, a dorośli poszli do baru, żeby się upić do nieprzytomności. Nicky na ochotnika miała pozostać trzeźwa, w razie gdyby któreś dziecko pochorowało się z przejedzenia albo gdyby dostało szału na samą myśl o zbliżającym się wielkimi krokami powrocie do domu, więc pierwsza wyszła z baru. Nikt nie ruszył się stamtąd przez następne dwie godziny. Martha w żadnym razie nie wyszłaby przed Amandą. Amanda nie miała zamiaru wyjść przed Robem. Rob trzymał się blisko Marka, ale nie za blisko. Mark natomiast trzymał się z dala od Nicky i jak najbliżej alkoholu. Panna James zaś cieszyła się jednym z ostatnich wieczorów w swojej karierze. Natomiast Ned i Janet, co nie było dla nikogo niespodzianką, bili wszystkich na głowę w picie.

Amanda poszła po kolejkę, a Rob dołączył do niej przy barze, rzekomo po to, by pomóc jej nosić drinki. Uśmiechnęli się do siebie, a potem zerknęli na pozostałych.

— Dowiedziałam się dzisiaj czegoś interesującego — powiedziała Amanda.

Podniósł brwi.

— Tak? Grosik za twoje myśli.

— Moje myśli warte są znacznie więcej.

— Może funta? Znowu się uśmiechnęła.

— Nadal zdecydowanie za mało.

— A może... wielki, tłusty brylantowy pierścionek? Amandzie zaświeciły się oczy.

— Tak, to co innego — szepnęła. Uśmiechnął się.

— A może przyspieszymy termin naszej... umowy? — spytała. Spojrzał na nią z ukosa.

— Mów dalej.

— Powiemy wszystkim o nas, gdy tylko panna James ogłosi, że zostałeś nowym dyrektorem. Nie będziemy czekali pełnego roku od czasu, kiedy zawarliśmy umowę. — Westchnęła, jak gdyby przywołując tę scenę. — Dobry Boże, taki szmat czasu temu, w ogródku Gwen, w sylwestra.

Zaśmiali się konspiracyjnie.

— Aż trudno uwierzyć — mruknął Rob — że weszła do ogrodu właśnie wtedy, kiedy to omawialiśmy.

— Rzeczywiście! — Amanda się roześmiała. — Musiałam rozmazać sobie szminkę, żeby to wyglądało, jakbyśmy się całowali. Boki zrywać.

— A ja musiałem udawać wkurzonego. Porządnie przeholowałem. — Spojrzał na nią z uśmiechem. — Ale w sumie to była niezła zabawa, co, Mandy?

— Nigdy nie byłam taka napalona — zwierzyła się, strzelając do niego oczami. — Jest coś... niesamowicie seksownego w trzymaniu tego w tajemnicy przed wszystkimi. — Pochyliła się ku niemu i musnęła obcasem jego kostkę. Usłyszała, jak zaczął głębiej oddychać. — Szczególnie kiedy ona myśli, że robisz do niej słodkie oczy w pokoju nauczycielskim. Nie wiem, skąd będę czerpać rozrywkę, kiedy to wszystko już się skończy.

— W takim razie po co chcesz przyspieszać termin? — spytał.

— To proste, w ostatecznym rozrachunku każda dziewczyna chce się czuć bezpiecznie. Nawet taka dziewczyna jak ja.

Rob pomyślał przez chwilę.

— Może być niezręcznie.

— Dobrze, jeśli nie chcesz tej informacji, panna Jean Brodie spiknie się z Markiem, a wtedy nie będziesz już miał argumentów, by zniechęcić swoją godną rywalkę.

Potrząsnął głową.

— I tak nie wiem, czy moje argumenty nie są już za słabe — powiedział. — Byłem taki pewny, że ją mam, że będzie mi jadła z ręki... Przysięgam, już kupowała dziecinne ubranka. Ale... sam nie wiem...

— Potrzebujesz tej informacji — powiedziała Amanda. — Mówię ci, to przeważy szalę.

Zaczął szybciej oddychać.

— Boże, jesteś niesamowitą kobietą.

— Wiem. Trzeba było silnej kobiety, żeby cię zaciągnąć z powrotem do łóżka tamtej nocy.

Rzucił jej szelmowskie spojrzenie.

— O ile pamiętam, niewiele rozmawialiśmy.

— Musiała być jakaś rekompensata za to, że pozwoliliśmy Markowi podwieźć pannę Jean z pubu do domu — szepnęła.

Spojrzał na nią trzeźwo.

— Rekompensata, mówisz. Można to i tak nazwać. Powiem ci coś: jeśli jeszcze raz zorganizujesz w pubie spotkanie w sprawie zbierania funduszy, będę wiedział, że coś kręcisz na boku.

Zachichotała.

— Ja? — spytała niewinnie. — Kręcić na boku? Nigdy. Nie wtedy, kiedy już mam mężczyznę, którego chciałam. No, chyba że... termin nie zostanie przyspieszony.

Uśmiechnął się. Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że mała Nicky była w jego typie? Amanda okazała się znacznie bardziej godną partnerką, niż mógł sobie wymarzyć. Mówią, że za każdym człowiekiem sukcesu stoi kobieta, a ona nie należała do wyjątków. Jej ambicje były jasne i proste: pomóc mu się zrealizować i być u jego boku, kiedy się spełni. Plan piękny w swojej prostocie.

— Dobra — powiedział. — Zgoda. Gdy tylko panna James ogłosi, że jestem nowym dyrektorem, powiem wszystkim, że byliśmy w tajemnicy zaręczeni od Nowego Roku.

Uśmiechnęła się i pochyliła.

— Nie będzie ci brakowało uganiania się za panną Hobbs? Uśmiechnął się.

— Za panną Kto?

Pochyliła się jeszcze bardziej, zanim się odezwała.

— Gotowy na... swoją informację?

— No.

Otarła się piersią o jego przedramię.

— Mark Samuels odchodzi — powiedziała wolno i wyraźnie. Był oszołomiony.

— Kiedy?

— Wraz z końcem roku szkolnego.

— Tego roku? — Rob zrobił wielkie oczy.

Kiwnęła powoli głową.

— Aha. Za dwa dni.

Rob zerknął w lustro na ludzi za barem, nim spojrzął z powrotem na Amandę.

— Doskonale.

— Pytanie brzmi — powiedziała cicho Amanda — co zrobić z tym klejnocikiem.

Rob się uśmiechnął.

— To proste. — Pochylił się do przodu i szepnął jej coś do ucha. Wzięła głęboki oddech, odchyliła się do tyłu i uśmiechnęła się szeroko.

— Ależ z nas zespół, jak dynamit — szepnęła w zachwycie.

— Ja zajmę Marthę — powiedział, mrugnawszy okiem.

— Nie wątpię — odparła.

— No cóż, obowiązki wzywają.

— A ten twój imponujący refleks — szepnęła, gładząc jego kostkę u nogi swoją — dowodzi, że będziesz wysmienitym dyrektorem szkoły podstawowej Heatheringdown.

\*

Nicky leżała na dolnej pryczy Roba z włosami zawiniętymi w turban z ręcznika i mrugała oczami, wpatrując się w sufit.

Właśnie próbowała dzwonić do Ally, ale znowu włączała się sekretarka. Nie chciała już zostawiać więcej wiadomości, więc się rozłączyła.

Będzie musiała rozstrzygnąć ten dylemat sama. A szkoda, bo nigdy nie była zbyt dobra w rozwiązywaniu testów jednokrotnego wyboru. Podsumowując:

Komu ufam, Robowi czy Markowi?

1. Czy Rob...

a. bzyka Amandę (choć wie, że ona nie ma za grosz poczucia humoru)?

b. jest godnym wielbicielem, który chce się ze mną ożenić i mieć ze mną rodzinę?

c. jest prawdziwym przyjacielem, który zna mnie lepiej, niż ja znam samą siebie, i chce dla mnie jak najlepiej?

2. Czy Mark...

a. jest moralnie odrażającym kameleonem, który przebiegle zmienia zeznania, żeby dobrać się do osoby, o którą akurat się stara? Bądź co bądź, twierdził, że nie znosi zarówno Amandy, jak i Roba, a mimo to Amanda prześiaduje u niego w biurze, a na wyjeździe musiał spędzić wiele godzin w barze z Robem.

b. jest męską szowinistyczną świnią w przebraniu, a swoją prawdziwą twarz ukazuje, kiedy już człowieka całkiem oczaruje?

c. cynicznie próbuje zaciągnąć mnie do łóżka i wkupić się w moje łaski, żeby móc kontrolować Heatheringdown, kiedy zostanę dyrektorką?

d. jest Tym Jedynym? Rozpaczliwie we mnie zakochanym i przyszłym ojcem mojego potomstwa?

Gdy otworzyły się drzwi, podniosła oczy, zadowolona, że jej ktoś przerwał. Nie przeszkadzało jej nawet, że to Amanda. Dziewczyna ziewnęła na powitanie i zaczęła pleść o tym, jak dużo wszyscy piją.

— Ned nas wszystkich zaskoczył, prawda? — zapytała w końcu.



— Co masz na myśli? — spytała Nicky, podciągając się na łokciach. — Picie czy wiatry?

— Trudno się zdecydować. Jest taki dobry w jednym i w drugim.

Roześmiały się.

— No, ale mówiąc szczerze — powiedziała Amanda, sadowiąc swój malutki tyłeczek na łóżku przy stopach Nicky — to już wszyscy idą na całość.

— Naprawdę? — bąknęła Nicky i usiadła. Zdjęła ręcznik z głowy i zaczęła suszyć włosy.

— Uhm. Ja jestem za bardzo wykończona — oznajmiła Amanda, podkurczając długie nogi i opierając się o ścianę. — Nie wiem, skąd Rob bierze tyle energii.

— Mmm...

— To zabawne — stwierdziła spokojnie Amanda — teraz aż trudno mi uwierzyć, że ze sobą chodziliśmy.

Nicky uśmiechnęła się ostrożnie.

— Szalałaś za nim — powiedziała cicho.

— To prawda. Przez całe wieki. Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę.

— Czemu tak mówisz?

Amanda bez przekonania wzruszyła ramionami.

— Tak to jest, prawda? Kiedy człowiek jest ślepo zakochany.

Nicky spuściła oczy i z zaskoczeniem stwierdziła, że w głosie Amandy przebijają silne emocje.

— Tak naprawdę nigdy mu nie chodziło o mnie — wyznała. — Ale chyba nie mówię niczego, o czym byś już nie wiedziała.

Nicky wolno pokręciła głową.

— Wyglądasz na zmęczoną — powiedziała miękko Amanda.

Nicky skinęła głową, zamykając przy tym oczy.

— Jestem zmęczona.

— Miałaś rację. Wyjazd na wycieczkę to znacznie trudniejsza praca, niż sobie wyobrażałam.

Nicky oblała się rumieńcem.

— Cieszę się, że to już koniec. — Amanda się przeciągnęła.

Kiwnięcie głową.

— Szkoda tylko, jeśli chodzi o Marka — ciągnęła Amanda.

— Hm?

— Mark. Szkoda, że odchodzi — powiedziała Amanda. — To znaczy, kiedy się o tym pomyśli, to nawet nie jest takie zaskakujące. Oscar kończy szkołę, więc co go tu trzyma? Ale miło było przez jakiś czas mieć w okolicy takiego atrakcyjnego faceta.

Nicky czuła się tak, jakby Amanda wyrwała jej wszystkie wnętrności. Wiedziała, że tamta nadal coś mówi, bo widziała jej poruszające się usta.

— Nie wydaje mi się, żeby powiedział komukolwiek innemu. Oprócz nas. I panny James, oczywiście.

Obróciła się w stronę Nicky, tak naprawdę po raz pierwszy, odkąd przyszła, i nagle cała zeszywniała. Patrzyły na siebie, a Amanda zdawała się dopiero zauważyć zszokowany wyraz twarzy Nicky.

— O mój Boże! — szepnęła. — Co to... Wiedziałaś, prawda? Wiedziałaś, że odchodzi?

Nicky z wielkim trudem zaprzeczyła ruchem głowy.

— O, nie — szepnęła Amanda ze łzami w oczach. — On mnie zabije.

— Nie martw się — zachrypiała Nicky — nic mu nie powiem. — Byłam pewna, że ci powiedział — szeptała Amanda. —

Myślałam, że byliście... przyjaciółmi. Nicky pokręciła głową.

— Nic mi nie powiedział.

— Boże, przepraszam. — Amanda zaczęła autentycznie płakać. — To niesamowite, jak człowiek może się czasem pomylić... Ja się ciągle myślę.

— To kiedy on odchodzi?

— Nie wiem, czy powinnam...

— Daj spokój, teraz już równie dobrze możesz mi powiedzieć. — Nicky próbowała zabrzmieć bez trosko. Amanda mówiła ze spuszczoną głową.

— Z końcem roku. Dwa dni po naszym powrocie. Powiedział mi tylko dlatego... — Zawahała się.

— No, mów — poprosiła Nicky.

Amanda pokręciła głową, potem powiedziała cicho:

— Powiedział, że chce, żebyśmy pozostali w kontakcie po jego odejściu. Zakładałam, oczywiście, że to samo powie tobie.

Zapadło milczenie. Nicky znieruchomiała.

— Kazał mi obiecać, że nikomu nie powiem — zwierzyła się Amanda — ale pomyślałam, że to ciebie nie dotyczy.

— Nie martw się.

— Nicky! Musisz mi coś obiecać: nie zdradzisz mu, że ci powiedziałam?

Nicky kiwnęła głową.

— Naprawdę. Byłby na mnie wściekły. Nawet jeszcze nie podpisał umów. A panna James kazała mu obiecać milczenie w tej sprawie — wyjaśniła Amanda.

— Bądź spokojna, już o wszystkim zapomniałam. Zresztą nie obchodzi mnie, co zrobi — wyznała Nicky.

— Przepraszam cię — powiedziała znacząco Amanda, a Nicky skinęła głową. Potem Amanda uścisnęła jej dłoń i siedziały tak przez chwilę, milcząc w przygnębieniu. Następnie Amanda ziewnęła przeciągle i powlokła się pod prysznic.

A więc to tak, pomyślała Nicky, odwracając się do ściany. Odchodzi. To oznaczało, że jej poprzednie obawy o jego ukryte motywy były bezpodstawne. Nie było żadnego ukrytego programu w tym odmieńającym życie pocałunku. Co dobrze się składało, ponieważ ten odmieńający życie pocałunek miał pozbawić ją awansu, a może nawet zrujnować całą jej karierę. Ale zwierzył się Amandzie ze swojej nowej pracy i powiedział, że chce z nią utrzymać kontakt po odejściu. Natomiast jej nie wspominał nawet tyle, że znudziła mu się praca tutaj. Co to wszystko miało, do diabła, znaczyć? Czy uwodził także Amandę? Czy zdążyli już się całować?

Ale pamiętaj, przypomniała sobie, że nie było żadnych ukrytych intencji w tym cudownym, życiodajnym pocałunku. Ta myśl pozwoliła jej odnaleźć w sobie tyle energii, by dokończyć suszenie włosów i wejść na górną pryczę, gdzie zasnęła tak głęboko, że nawet nocne eksplozje Neda nie mogły przeniknąć jej snów.

Kiedy się obudziła, poczuła się dziwnie pogodzona ze światem. Mark pocałował ją dla niej samej, a nie dlatego, że mogła być przyszlą dyrektorką. Jednak Amandzie pierwszej zdradził swoje tajemnice. Niewątpliwie nadal

była zdezorientowana, ale to już nie miało znaczenia. Największą ulgę sprawiło jej odkrycie, że to, czy Rob bzyka Amandę, czy nie, obchodzi ją tyle co zeszłoroczny śnieg, z wyjątkiem może rozpracowania jego motywów. Nie można sobie wyobrazić bardziej zamkniętego rozdziału.

I tak dobiegła końca wycieczka pełna atrakcji. Po śniadaniu przewidziano dwie godziny na dokończenie pakowania i wejście do autokaru. Nicky klapnęła ponownie na przednim siedzeniu, pilnując, by nie patrzeć na wsiadających. Lecz kiedy Rob wchodził po schodkach, podniosła wzrok, przesunęła torbę i gestem zaprosiła go na siedzenie obok siebie. Usiadł, choć niechętnie.

— Myślę, że powinniśmy porozmawiać — zaczęła. — Oboje niemało przeszliśmy, a ten rok okazał się naprawdę bardzo trudny. Chcę powiedzieć, że bardzo mi przykro, jeśli cię wprowadziłam w błąd co do nas albo jeśli dawałam ci mylące sygnały. Mówiąc szczerze, sama byłam zdezorientowana.

Rob wolno kiwał głową.

— Byłaś? — spytał w końcu.

— Tak. Teraz wiem, że... nie jesteśmy sobie pisani.

Rob kiwał głową.

— Rob, muszę coś wiedzieć. Czy mówiłeś poważnie, że zamierzasz pannie James powiedzieć o tym głupim całusie z Markiem?

Nachylił się do niej.

— Oczywiście, że nie — szepnął. — Byłem tylko... taki wściekły i zdumiony, Nicky. Że mogłaś coś takiego zrobić na oczach dzieciaka.

— Ale myśmy tak naprawdę nic nie zrobili... — Głos jej się urwał.

— To w takim razie jak wytłumaczysz to, co zobaczyłem?

— Nie wiem. Już nic nie wiem. Po prostu nagle tam był!

— Zawsze mi się wydawałaś taka opanowana — ze smutkiem powiedział Rob. — Nie wiem, co się z tobą ostatnio stało. Zaskoczyłaś mnie, pozwalając na coś takiego.

— Wiem, wiem. Ale mogę cię zapewnić, że to się więcej nie powtórzy. Popełniłam błąd. Okazało się, że się mną bawił. Nie pytaj, skąd wiem, po prostu wiem.

Rob spojrzał na nią.

— Przykro mi, Nicky. Zawsze mówiłem, że to...

— Dobrze już, dobrze. Twoje na wierzchu. Przez chwilę obserwowali drogę.

— Ale przynajmniej wiesz, że to już się nigdy nie zdarzy — ciągnęła Nicky. — Odzyskałam panowanie nad sobą.

— Ale chyba zupełnie nie o to chodzi — powiedział Rob. — Czy wyobrażasz sobie konsekwencje takiej sytuacji, gdybyś była dyrektorką?

— No nie, przestań

— Gdybyś dostała tę posadę, Nicky, a oboje wiemy, że jest to wysoce prawdopodobne, musielibyśmy żyć ze świadomością tego, co zrobiłaś.

Nicky potrząsnęła głową.

— Kiedy robi coś takiego wice, to zupełnie co innego, niż kiedy to robi dyrektor — stwierdził Rob. — Czy naprawdę z ręką na sercu mogłabyś stwierdzić, że nigdy więcej nie popełnisz takiego błędu?

Zaskoczyły ją własne łzy i nawet nie próbowała ich ocierać. Doszło więc do tego.

— Wycofam aplikację — powiedziała, pociągając lekko nosem.

Zapadło milczenie.

— Pewnie tak będzie najlepiej — zgodził się Rob, wręczając jej chusteczkę higieniczną i biorąc za rękę. — I wiesz, że nigdy nie powiedziałbym nikomu, co zrobiłaś w obecności Oscara.

— Dzięki.

— To kiedy to zrobisz? — zapytał nagle.

Wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Na dzisiejszej zabawie? Rob westchnął.

— Jesteś bardzo dzielna, Nicky Hobbs. Jestem z ciebie dumny. I wiesz, że będę cię wspierał.

— Dzięki. Tak, wiem.

— Podjęłaś decyzję — szepnął. — Pewnie musiałaś do tego dojść samodzielnie.

Nicky kiwnęła wolno głową, jak gdyby głowa była zbyt ciężka dla szyi.

— Tak — powiedziała cicho — to moja decyzja.

## 33

Nicky stała na parkingu z pozostałymi nauczycielami, czule żegnając się z dziećmi sukcesywnie odbieranymi przez uśmiechniętych rodziców w większości wyglądających o dziesięć lat młodziej niż przed tygodniem.

Prawdę mówiąc, z trudnością przychodziło jej żegnać się z autentyczną czułością. Zdarzało się nawet, że zapominała o samym pożegnaniu. Była przygnębiona z powodu Marka i zdruzgotana historią z wakatem dyrektorskim. Przyglądała się, jak Mark wesoło gawędzi z innymi rodzicami.

Patrzyła, jak Amanda odrzuca włosy przez ramię. Czy naprawdę jej pragnął? I co za rewelacja na temat Amandy! Autentycznie płakała ze współczucia, kiedy przekonała się, że namieszała. Jak można było tak się co do kogoś pomylić? Ale pewnie Amandzie to się zdarza nagminnie, pomyślała, spoglądając na jej długie nogi. Może ktoś tak piękny mógł być samotny. Nicky odwróciła się i obserwowała Roba krążącego w tłumie, gwarzącego z rodzicami, droczącego się wesoło z dziećmi i zastanawiała się, jakie zmiany wprowadzi w szkole, jako nowy dyrektor, od przyszłego roku. Jeśli jej nie zwolni z pracy, będzie mu przyjaciółką, zaufaną, lojalną wicedyrektorką. Widziała jak panna James przytula do piersi wszystkie dzieci po kolei, nawet te, od których właśnie zbierała napisane za karę wypracowania. Zastanawiała się, czy tej kobiecie będzie brakowało życia w roli dyrektorki, czy może pójdzie naprzód, nie oglądając się za siebie. Patrzyła, jak Ned wita swoją żonę pobieżnym cmoknięciem, i zastanawiała się, czy ta kobieta ma wyjątkowo słabe powonienie, czy bardzo mocne nerwy.

Potem zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób nieuchronnie potworna wieczorna dyskoteka zdoła zwieńczyć te wszystkie wydarzenia z wycieczki. Jakie okrucieństwa czekały na nią pomiędzy papierowymi półmiskami chrupków serowych? Być może poprosi ją do tańca Ned. Jego żona zaś zaciśnie zęby przez całe *Three Times a Lady*, po czym zabije ją w szale zazdrości. Było coś bardzo kojącego w nastawianiu się na najgorsze.

Odwróciła się i zobaczyła dwie osoby zmierzające w jej kierunku. Prawie ich nie poznała. Dobrze znała te postacie, ale nigdy ich w ten sposób nie widziała, dlatego nie zarejestrowała, kim są. Dopiero kiedy zbliżyli się na odległość kilku metrów i okazali się bez wątpienia Pete'em i Ally, nastąpiło olśnienie. Nie było jakichś oczywistych

znaków — nie trzymali się za ręce, nawet się nie dotykali, nawet specjalnie się nie uśmiechali, ale wyczuwało się zmianę. Ciepły uśmiech pojawił się na jej twarzy, kiedy uświadomiła sobie, że zmieniła się przestrzeń między nimi. Pete stał o istotne kilka centymetrów bliżej Ally, jego lewe ramię świadomie za jej prawym ramieniem zamiast obok niego, co sprawiało wrażenie, jakby się starał ją chronić. Natomiast jej ciało zdawało się w najwyższym stopniu świadome, gdzie kończyło się jego. Każde jej drgnienie współgrało z jego obecnością.

Nicky wpatrywała się w nich, uśmiechała się coraz bardziej, w miarę jak rosło w niej zrozumienie. W duchu pożegnała najlepszą przyjaciółkę, a potem podbiegła, żeby się z nimi przywitać.

— Jak było? — z uśmiechem spytała Ally.

— Piekło na ziemi — odpowiedziała, uśmiechając się. — A co u was?

Spojrzała na nich i uśmiechnęła się wyczekująco.

— Świetnie! — zawołała Ally.

— Właśnie — powiedział Pete, kiwając znacząco głową. — Świetnie.

— Świetnie! — powtórzyła Nicky. — To naprawdę... świetnie.

Nagle zjawił się przy niej Oscar.

— Panno Hobbs, muszę pani o czymś powiedzieć.

Nicky obserwowała Ally i Pete'a, po czym z roztargnieniem zwróciła się do Oscara.

— Nie teraz, kochanie — powiedziała.

Odwróciła się w stronę Ally. Jej przyjaciółka promieniała.

— Wyglądasz świetnie — stwierdziła Nicky.

— Chodzi o pannę Taylor — upierał się Oscar — i o mojego tatę. — Nicky zamarła. Odwróciła się do Oscara.

— Proszę cię, Oscar. Nie w tej chwili. — Czekala, aż odejdzie. Powoli się oddalał, a Ally opromieniła ją swoim uśmiechem i Nicky przez chwilę się nim rozkoszowała. Po czym Ally znacząco podniosła brwi i nachyliła się do niej, jakby chciała podzielić się z nią tajemnicą.

— Mówię ci, czuję się świetnie! — I kilka razy pokiwała głową.

Nicky powstrzymała się przed powiedzeniem, że to świetnie.

— À propos — zaczęła, dochodząc do wniosku, że równie dobrze może włączyć się w nurt zwierzeń. — Wycofuję swoją kandydaturę na stanowisko dyrektorki. Mark wprost nie-sa-mo-wi-cie całuje. Ale zdaje się, że tak naprawdę chodzi mu o Amandę. Amanda jest miłsza, niż myśleliśmy. A jeśli Rob zechce, to może sprawić, że stracę pracę.

— Co takiego? — Ally wyglądała, jakby w nią piorun strzelił.

— No to co tam narozrabialiście? — spytała szybko Nicky.

Mogło się zrobić niezręcznie, gdyby nagle u boku Nicky nie pojawili się Oscar i Mark.

— No cześć — Nicky zwróciła się do Oscara, nie będąc w stanie spojrzeć w oczy Markowi. — Co mi chciałeś powiedzieć?

— Panna Taylor... — zaczął.

Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby niespodziewanie nie podszedł do nich Rob, który został, jakby chciał ją chronić. Zadziałało. Oscar i Mark oddalili się prawie tak szybko, jak się zjawili. Zawołała Oscara, pobiegła za nim i uściskała go na pożegnanie.

— Zobaczymy się dzisiaj na zabawie.

Pokiwał głową z nieszczęśliwą miną.

— Musisz koniecznie przyjść! — powiedziała. — Będę chciała z tobą zatańczyć.

Ożywił się nagle.

— Dobrze — odparł. — Pierwszy taniec. Ale proszę obiecać. Musi pani obiecać.

Roześmiała się.

— Obiecuję!

Patrząc, jak wsiadał do samochodu, czuła się bardziej nieszczęśliwa niż kiedykolwiek dotąd. Kiedy odjeżdżali, odwróciła się na pięcie, lecz mimo wszystko pragnęła być w tym samochodzie, mając ich obu blisko siebie. Zwróciła się do Ally.

— Co teraz robisz? — zapytała cicho.

— Mam po raz pierwszy spotkać się z mamą Pete'a. Nicky zmusiła się do entuzjastycznej odpowiedzi.

— Życzę szczęścia! — powiedziała.

— Nie potrzebuję szczęścia — odparła ponuro Ally. — Potrzebny mi cud.

Nicky patrzyła, jak razem odchodzą. Parking powoli pustoszał, aż wreszcie została sama. Dwadzieścia minut później przyjechała Claire.

W tym momencie Nicky z ledwością zdobyła się na uśmiech. W drodze do domu Claire zalewała ją pytaniami na temat wyjazdu, a ona odpowiadała monosylabami. Wreszcie Claire się poddała.

— Wiesz co, nie musiałam cię odbierać — zauważyła. — Nie jestem twoim osobistym szoferem.

Nicky próbowała odpowiedzieć, ale gula w gardle całkiem jej to uniemożliwiła. Chlipnęła. Claire zmierzyła ją wzrokiem i nagle pochyliła się i wyciągnęła ze schowka na rękawiczki awaryjną paczkę chusteczek higienicznych i tabliczkę czekolady. Położyła je siostrze na kolanach. Zanim dotarły do mieszkania Nicky, wiedziała już wszystko.

Natychmiast po wejściu Claire włączyła czajnik i naląła siostrze duży kieliszek wina. Nicky sączyła wino, woda w czajniku się grzała, a Claire zadzwoniła do Dereka, żeby go uprzedzić, że wróci później, niż planowała.

— W takim razie sam będziesz musiał przygotować kolację. — W lodówce są kurczak i surówka. Nie powiem ci, na której półce, Derek, chcę, żebyś się uczył i rozwijał. — Kiedy Nicky usłyszała te słowa, zdołała po raz pierwszy w tym dniu szczerze się uśmiechnąć. Poczowała się dziwnie dobrze.

Claire dołączyła do niej przy kuchennym stole, stawiając przed nią kubek słodzonej herbaty. Podsunęła bliżej krzesło i mocno ujęła dłoń Nicky.

— Stało się jedynie tyle — podsumowała — że nie dostaniesz awansu, którego mogłaś i tak nie dostać. Reszta jest nieprzyjemna, ale masz to już za sobą. I wcale nie wiesz, czy zależy mu na Amandzie. Znasz tylko jej wersję.

Nicky kiwnęła głową, co nie powstrzymało jej łez.

— Uwierz mi — upierała się Claire — jeśli chodzi mu o Amandę, to nie warto, żebyś sobie nim zawracała głowę — dodała, ściskając dłoń Nicky prawie do bólu.

Nicky pociągnęła nosem.

— On ma takie piękne ramiona — szepnęła.

Claire westchnęła.

— I włosy. Uwielbiałam jego włosy.



Claire skinęła głową.

— A mówiłam ci, jak cudownie potrafi całować?

Claire pokiwała głową ze współczuciem.

— To było to — pisnęła Nicky — moje życie osiągnęło punkt kulminacyjny. Odtąd może już być jedynie gorzej.

— Nicky, uwierz mi — zapewniła ją Claire — zapomnisz o nim. Zresztą zawsze zostaje ci Rob. On był stały przez cały ten czas.

— Nie chcę Roba — powiedziała Nicky tak cicho, że Claire nawet nie próbowała jej przekonywać.

Kiedy zadzwonił telefon, spojrzały po sobie. Włączyła się sekretarka. Usłyszały Roba mówiącego, że przyjedzie po Nicky za godzinę, na wypadek gdyby była zbyt zmęczona, żeby samej jechać na zabawę. Nie ma potrzeby oddzwaniać. W milczeniu dopiły herbatę.

\*

Godzinę później, dzięki ogromnej dozie pozytywnego wsparcia ze strony Claire i jeszcze jednej szczodrej porcji alkoholu, Nicky poczuła się znacznie lepiej. Nie wyglądała może zabójczo, ale wystarczająco dobrze. Założyła ciasne, seksowne rybaczki, które ładnie podkreślały talię i delikatną krągłość bioder, kończyły się tuż pod kolanem, eksponując jędrność łydek i delikatną linię kostek. Wcześniej zostały, rzecz jasna, odrzucone ze sterty ubrań do spakowania. Dobrała do nich zwykły bawełniany T-shirt bez rękawków naturalnie eksponujący ramiona i biust, maskujący jednocześnie drobne zaokrąglenie brzucha. Całość dopełniła jej ulubiona para tenisówek, które były wygodne, wdzięczne i subtelne. Zrezygnowała z makijażu. Samo jego nakładanie kojarzyło jej się z aktem desperacji. Nie sprawdziła swojego odbicia w lustrze, zanim otworzyła drzwi przed Robem. Przed zapaleniem samochodu Rob zwrócił się w stronę Nicky.

— Jak się trzymasz?

Udało jej się posłać mu jeden z piękniejszych uśmiechów. Niesamowite, co było w stanie zrobić ludzkie ciało, kiedy zachodziła konieczność.

— W porządku — odparła — a ty?

— Dobrze.

Przez chwilę milczeli.

— Jesteś pewna — spytał ostrożnie — że zdołasz dzisiaj porozmawiać z panną James?

Nicky skinęła głową.

— Tak. Właściwie to czuję ulgę.

\*

Organizowanie dyskoteki dla nauczycieli i uczniów w szkolnej auli miało tylko dwie wady, a mianowicie miejsce i uczestników. Oprócz tego było cudownie. Nicky i Rob pojawili się wcześniej i zastali jakiegoś rodzica z trzeciej klasy na gościnnym występie komediowym wartym nagrody BAFTA\*. Ostatnia rzecz, jaka mu pasowała, to czapka noszona daszkiem do tyłu. Przed jego stołem widniał ręcznie wykonany napis: „Szkolna dyskoteka!!! Tylko dla niepokornych!!!”.

\* BAFTA — Brytyjska Akademia Sztuk Filmowych i Telewizyjnych.

Obok niego stały rzędem trzy składane stoliki, przykryte papierowymi obrusami o motywach z Harry'ego Pottera, zastawione papierowymi talerzykami. Piętrzyły się na nich kielbaski na patyku, tony czekoladek w kolorowych papierkach, chipsy i chrupki serowe. Na mniejszym stoliku postawiono trzydzieści butelek dietetycznej coli i dwa kartony soku pomarańczowego.

— O do diabła! — mruknął Rob.

— No właśnie — odparła Nicky. — Tym razem rzeczywiście się szarpnęli. Pewnie dlatego, że ona odchodzi.

W momencie kiedy wypowiedziała te słowa, nieomylnie usłyszeli za sobą głos panny James.

— Witaaajcie! Witajcie! Witajcie, witajcie, witajcie, witajcie!

Odwrócili się, żeby się z nią przywitać. Była w takim rewelacyjnym nastroju, że trudno było mu się nie podać. I o dziwo, Nicky już zaczęła się przyzwyczajać do myśli, że Rob będzie następnym dyrektorem, a ona wice, że Mark był prawdopodobnie draniem, a życie będzie toczyć się dalej. Po zakończeniu ceremonii powitania Rob wskoczył na scenę i zaciągnął zasłony, żeby „zrobić atmosferę”, a Nicky zaczęła się witać z zagorzałymi bywalcami dyskotek, z których niektórzy przynieśli własne iPody, na wypadek gdyby muzyka okazała się „do bani”.

Ale jej dobry nastrój zaczął stopniowo znikać i ustępować nasilającemu się, znajomemu napięciu. Nie była do końca pewna, co najbardziej wywoływało jej spięcie: czy konieczność przedstawienia wiarygodnej wymówki, by wycofać aplikację; czy chęć powiedzenia Markowi, jak bardzo poczuła się dotknięta tym, że zwierzył się Amandzie, a nie jej — przez co nadużyłaby zaufania Amandy i zdradziłaby się ze swoimi uczuciami w stosunku do Marka; czy zaproszenie do tańca od Neda, co groziło jej śmiercią z rąk jego wściekle zazdrosnej żony.

Składane stoliki zapelniały się, w miarę jak przybywały kolejne dzieci i zajmowały pozycje przy czekoladzie. W ciągu następnej godziny miała się rozpocząć czekoladowa bitwa. Stroje dyskotekowe dzieci nie były specjalnie urozmaicone. Dziewczynki wyglądały jak zminiaturyzowane ulicznice, a chłopcy jak raperzy.

Nicky wypatrzyła Daisy i rozglądała się za Oscarem, żywiąc desperacko nadzieję, że nie znajdzie Marka, zanim on ją odnajdzie. Znalazła Lilith, która stała w drzwiach, z nieskrywanym niedowierzaniem patrząc na didżeja. Nicky podeszła do niej i przywitały się ciepło.

— Proszę mi powiedzieć — powiedziała Lilith, krzyżując ręce na piersi — czy on się wygłupia?

Nicky próbowała się skoncentrować.

— Trudno powiedzieć — zadumała się.

Przyglądały mu się przez dłuższą chwilę. Kiedy zabrzmiały *Kaczuszki*, a tajemniczy uśmiech zagościł na ustach didżeja, Lilith zaświeciły się oczy.

— Tak! Wygłupia się! — zawołała. — Muszę sobie coś z tego zamówić. — I już jej nie było. Nicky obserwowała Roba, gdy nachylił się nad konsolą, by wysłuchać prośby Lilith.

Głośność została podkrecona, popłynęła w eter muzyka The Boomtown Rats, a niektóre dzieciaki nawet zaczęły tańczyć. Dwoje od razu zaczęło energicznie się całować. Kiedy panna James zbliżyła się do Nicky, tańcząc w takt *I Don't Like Mondays* i wrzucając do ust czekoladowe kulki, Nicky zdecydowała, że nadszedł odpowiedni moment.

— Czy mogłabym z panią zamienić słówko? — krzyknęła pannie James do ucha.

— Właśnie! — Panna James się roześmiała. — Czy to nie wspaniale? — Wykonała wolny obrót. Potem mrugnęła do Nicky i pociągnęła ją na brzeg auli, gdzie były w stanie się usłyszeć. — Nie ma sensu mówić innym —

powiedziała konfidencko, wyciągając piersiówkę ze stanika i wręczając ją Nicky, która przyjęła ją z wdzięcznością. Zawierała czystą wódkę. Panna James puściła do niej oko. — Trochę tak jak tik-taki, tyle że dla dyrektorów szkół — wyjaśniła.

— Em, tak — wykrztusiła Nicky, kiedy mniej więcej odzyskała głos. — Jeśli o to chodzi, to chciałabym zamienić słowo.

— Aha! — zawołała panna James, patrząc gdzieś za nią. Nicky podążyła za jej spojrzeniem i spostrzegła Marka. Był równie miły dla oka, jak szokujący dla jej systemu nerwowego. W dodatku te dwie reakcje były prawdopodobnie ze sobą powiązane. Powitała go najchłodniej, jak tylko potrafiła, co znaczyło, że temperatura jej ciała skoczyła pod sufit. On powitał ją równie chłodno. Zobaczyła Oscara w pewnej odległości za nim. Obserwował ją. Mark zaczął odchodzić, a ona przywołała gestem Oscara. Ale panna James wyciągnęła dłoń i ujęła Marka pod rękę.

— Mark! — zawołała. — Mark! Mark, Mark, Mark. — Potrząsnęła głową i westchnęła. — A! Mark! — Potem zwróciła się do Nicky: — Odchodzi od nas, wiesz? — Odwróciła się z powrotem do Marka i powiedziała: — Wiem, wiem! Prosiłam cię, żebyś o tym nikomu nie mówił, a teraz sama wypaplałam wszystko jak uczennica. Ale... Ach, mój Boże, Mark.

Mark zwrócił się do Nicky i spojrzeli na siebie. Nicky nie wiedziała, jaką zrobić minę, więc nie zrobiła żadnej.

— Miałem ci powiedzieć — tłumaczył. — Ale nie wolno mi było.

Miarowo kiwała głową.

— W porządku — zapewniła. — I tak już wiedziałam.

Zmarszczył brwi.

— W jaki sposób?

— Ach, Boże mój! — zawołała panna James. — Marcus, Marcus, Marcus!

— Skąd wiedziałas? — powtórzył pytanie Mark. Spojrzała na niego.

— Wieści się rozchodzą. Dziewczyny gadają. — Zanim mógł odpowiedzieć, odwróciła się i odeszła, zadowolona, że nie włożyła obcasów, bo z trudem stawiała każdy kolejny krok.

Nagle poczuła, że została zgarnięta pod ścianę.

— Kto ci powiedział? — szeptał jej do ucha Mark. — Przypadkiem nie ta suka, Amanda?

Próbowała się odsunąć, ale jej nie pozwalał. Mocno trzymał ją za ramię.

— Jak możesz nazywać ją suką? — powiedziała gniewnie, wyswobodziwszy ramię. — Czy mógłbyś? Jeszcze ktoś zobaczy.

— I co z tego? Panna James odchodzi. Nie dba o to. Ja odchodzę, więc już nie jestem administratorem. A za dwa dni Oscar nie będzie już twoim uczniem. Więc przed czym tak uciekasz?

Wymienili spojrzenia.

— Przed tobą — nadeszła prosta odpowiedź. To zdało się zadziałać. Zrobił krok do tyłu.

— W porządku. — Jego głos nagle przycichł — Rozumiem. Nie martw się, nie będę błagał. Nie przyjdę już przed końcem roku do szkoły. Muszę jeszcze tylko spakować swoje rzeczy, ale mogę to zrobić w czasie wakacji. Przyszliśmy tylko, żeby zobaczyć się z tobą, więc już chyba pójdziemy.

Nicky stała ze spuszczonej oczami.

— Powodzenia we wszystkim — dorzucił.

— O, witam — wtrącił się Rob, który nagle wyrósł obok Nicky. — Mam nadzieję, że nie przerwałem niczego szczególnie ważnego...

— Nie, właściwie nie — powiedział Mark. — Właśnie wychodziłem.

— Nie, nie odchódź! — zawołała rozpaczliwie Nicky. Mark się zatrzymał. — Ja... chciałabym zatańczyć z Oscarem.

— Bardzo wątpię, żeby on miał ochotę zatańczyć z tobą — powiedział Mark.

— Zresztą nie masz już czasu Nicky — wtrącił Rob niespokojnie. — Lepiej zrób to, zanim sprawy zajdą za daleko. — Wskazał głową w kierunku panny James, która właśnie podrygiwała pod jedną ze ścian.

— Ma zrobić co? — spytał Mark. Wbił wzrok w Nicky.

— Wycofuję się — oznajmiła z prostotą. — Wychodzi na to, że jednak nie jestem najlepszym kandydatem. Spojrzał na nią w sposób, który zabolął ją bardziej, niż mogła sobie wyobrazić. To spojrzenie mówiło: „Myślałem, że jesteś inna”. Co gorsza, mówiło, że chociaż odchodził ze szkoły, nadal bardzo pragnął, żeby była następnym dyrektorem, ponieważ w nią wierzył. Przez cały ten czas był szczery. A mimo to chciał utrzymać kontakt z Amandą.

Na szczęście Rob delikatnie ją poprowadził w stronę panny James, gdy tymczasem Mark poszedł po kurtki.

Rob i Nicky zastali pannę James na brzegu parkietu. Przyglądała się tańczącej na środku Amandzie.

— Ależ ta dziewczyna się zrećnie porusza! — stwierdziła. — Nie sposób się oprzeć jej urokowi, powiedziałabym.

— Panno James — powiedziała Nicky. — Ja... ja muszę z panią porozmawiać.

— Tak, moja droga? — zagadnęła. Zwróciła się do Roba: — Ach, witaj, Rob. Zostań, uroczy chłopcze.

— Dziękuję, panno James.

— Nie ma za co — odwróciła się do Nicky. — Co mogłabym dla ciebie zrobić, moja droga?

— Chcę porozmawiać na temat mojej aplikacji na stanowisko dyrektora szkoły.

Uśmiech zniknął z twarzy panny James.

— Ja... ja... — Nicky zaczęła, po czym zamilkła. Rob uszczypnął ją w rękę. — Ja-a... nie sędzę... że powinienam... Muszę się wycofać...

Panna James utkwiała w niej wzrok. Potem spojrzała na Roba.

— O rety! To wszystko jest dość... zagadkowe, nie uważasz? — spytała. Potem słodko się do niego uśmiechnęła. — Ale wydajesz się radzić sobie tak wyśmienicie z zagadkami, układankami; może uda ci się tę rozwikłać?

Rob nie był w stanie odpowiedzieć. Nagle panna James zaklaskała w dłonie.

— O! To mi przypomina, że mam do wygłoszenia przemówienie. — Ścisnęła oboje za ramiona. — Tylko nie odchodźcie.

Patrzyli, jak wbiega po schodkach na scenę.

— Nie wiesz, co to było? — spytał Rob, mocno ugniatając ramię Nicky.

Oparła się o ścianę i widziała, jak wychodzą Mark z Oscarem. Nawet się nie obejrżeli, otwierając drzwi auli. Do środka wdarł się świeży powiew letniego wiatru.

Tymczasem panna James zniknęła za kurtyną, a po chwili pojawiła się na środku sceny, dzierżąc ukochaną teczkę pod pachą, a w wolnej ręce mikrofon. Jakby na sygnał, zapaliły się światła i ucichła muzyka. Aula zatrzęsła

się od gromkich oklasków. Nicky zapatrzyła się w otwarte drzwi auli. Mark i Oscar szli ścieżką wiodącą ich coraz dalej od jej życia. Oscar ciągle się oglądał, ale Mark otoczył go ramieniem i chłopiec wyrównał krok z ojcem. Jak coś tak drobnego mogło tak bardzo boleć? Już miała za nimi podążyć, ale zdarzyły się dwie rzeczy. Amanda przeszła przez aulę i jak gdyby nigdy nic stanęła w otwartych drzwiach, niczym wartownik. A Rob unieruchomił Nicky wzmacniając uścisk na jej ramieniu.

— Zobaczysz go w szkole — szepnął. — To jest ważne.

— Raz, dwa, trzy — odbił się echem po sali głos panny James wraz z pukaniem w mikrofon. — Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy. WITAJCIE, MOI DRODZY!

Sala odpowiedziała entuzjastycznymi okrzykami.

— Pomyślałam, że dzisiaj jest odpowiedni moment, by ogłosić mojego następcę.

W auli zapadła cisza. Napięcie można było kroić plastikowym nożem.

— Ale najpierw mam do przeczytania dość niezwykle wypracowanie — ogłosiła panna James.

Przy pomruku z sali położyła mikrofon na ziemi i pochyliła się, żeby wyłowić coś z torebki. Wyciągnęła wypracowanie, podniosła mikrofon i włożyła na nos okulary.

— *Dlaczego nie powinienem się chować w cudzym pokoju?* — odczytała. — *Oscar Samuels.*

W auli zrobiło się lekkie zamieszanie, ponieważ wszyscy próbowali umiejscowić Oscara. Nicky myślała, że zaraz umrze. Jej ciało włączyło tryb panicznej ucieczki. Gwałtownie rozglądała się za Lilith, ale Lilith była zbyt zajęta zagładaniem w oczy didżeja, który miał teraz czas porządnie zajrzeć w jej oczy. Gdzie Daisy? Daisy objadała się czekoladą. Próbowwała pobiec za Oscarem, ale Rob popchnął ją pod ścianę, o którą uderzyła głową, i syknął:

— Nawet o tym nie myśl.

Pewnie by zemdląca, ale Rob prawdopodobnie by jej na to nie pozwolił.

\*

Na zewnątrz, o miękkim letnim zmierzchu, Oscar zaczął płakać. Mark uściśnął mu ramię, ale czuł się zbyt przygnębiony, żeby mu pomóc. Wydawało mu się, że z każdym krokiem oddala się od niej o kilometry. Dlaczego go nie chciała? Czy kariera była ważniejsza od niego? Chciał jej to mieć za złe, ale uświadomił sobie, że jeszcze nie tak dawno temu jego własna kariera stała na drodze do wszystkiego innego. Jak mógł mieć do niej pretensje o coś, co sam robił przez tak długi czas? Ale mimo wszystko to bolało.

— Wiesz coś o tym? — syknął Rob do Nicky, kiedy panna James zaczęła czytać wypracowanie Oscara.

— Nie — syknęła w odpowiedzi Nicky. — Może ci się poszczęści. Może Oscar za mnie wycofa moją aplikację. Może nawet całkiem zrujnować mi karierę.

Twarz Roba wyrażała coś pomiędzy zniecierpliwieniem a złością.

— No cóż — powiedział — Poczekamy, zobaczymy.

— *Zostałem w kozie* — czytała panna James. — *To kara za to, że szpiegowałem moich nauczycieli. Ale nie potrzebuję kary. Już zostałem ukarany. Dowiedziałem się o dorosłych, o niesprawiedliwości i o miłości rzeczy, o których nie uczą nas w szkole. Rzeczy, których wcale nie chciałem wiedzieć: nie wszystko kończy się dobrze. Nie wszyscy dorośli są dobrzy. Czasem wygrywają źli. Kłamstwo popłaca. A prawdziwa miłość nie wszystko naprawi.*

*Mówiąc bardziej konkretnie, oto czego dowiedziałem się na wycieczce szkoły podstawowej Heatheringdown.*

Nicky oniemiała. Czy za chwilę całe jej życie spłynie do kanalizacji? Co Oscar mógł napisać o pocałunku?

— *Po pierwsze* — czytała dalej panna James — *pan Pattison ma sekretny romans z panną Taylor.*

Ciało Nicky wykonało skok w powietrzu, nie ruszając się z miejsca. Cała sala zamarła. Gdy panna James zrobiła dramatyczną pauzę, Nicky poczuła, że stojący obok Rob cały sztywnieje. Zatopił palce głębiej w jej ramieniu. Mrugnęła kilka razy.

— *Po drugie, pan Pattison oświadczył się pannie Hobbs, a potem, kiedy mój tata oskarżył go o romans z panną Taylor, znowu skłamał, mówiąc, że nie i że mój tata kłamie.*

Nicky przekrzywiła głowę. Jak to? To ilu było kłamców? Rob zaczął przeklinać pod nosem.

— *Po trzecie, panna Hobbs lubi pana Pattisona, chociaż my nazywamy go „pan Oślizły” od trzeciej klasy. Daisy mówi, że panna Hobbs go lubi, bo chociaż jest oślizły, jest także przystojny, jeśli komuś podoba się ten typ. Mama Daisy mówi, że pan Pattison jest nieszkodliwy do patrzenia, ale trujący w dotyku. Mniej więcej tak jak meduza.*

Sala uznała to za nieprawdopodobnie śmieszne. Daisy zaczęła podskakiwać z podniecenia. Pobieгла przez aulę do mamy i objęły się, słuchając dalszego ciągu, z identycznymi uśmiechami na twarzach.

— *Po czwarte, pan Pattison przyznał się pannie Hobbs, że jest oszustem od puzzli.*

Wszystkich obecnych zamurowało. Nawet didżeja. Potem zaczęto krzyczeć w proteście. Panna James musiała na chwilę przerwać czytanie.

— *Powiedział jej, że ponieważ nie oszukiwała, układając puzzle co rano, nie nadaje się na dyrektorkę. Co znaczy, że przez niego mamy dodatkowe popołudnie w szkole na koniec roku.*

Gniewne krzyki zaczęły wypełniać aulę i nikt nie zauważył, że panna James musiała przełknąć ślinę przed następnym fragmentem.

— *Po piąte, pan Pattison uważa pannę James — zatrzymała się — za „psychiczną”.*

Kolejne poruszenie. Okrzyki: „Wstyd!”. Panna James uśmiechnęła się do swojej publiczności, powstrzymując łzy.

— *Po szóste, pan Pattison przeklina częściej niż piątoklasiści.*

— *Po siódme, panna Taylor, która ma sekretny romans z panem Pattisonem, podsłuchiwała prywatną rozmowę między moim tatą a mną o tym, że tata będzie odchodził z pracy. Potem zmusiła mojego tatę, żeby jej o tym opowiedział, chociaż nie powiedział nawet pannie Hobbs (a jest w niej zakochany), ponieważ panna James prosiła go, żeby nikomu nie mówił.*

Nicky oniemiała i wyrwała rękę z uścisku Roba. W tym momencie jakby wyszedł z transu, pobiegł do schodków koło sceny. Zanim jeszcze do nich dotarł, pierwsza kielbaska poszybowała w powietrzu i trafiła go prosto w głowę. Nigdy nie dotarł na scenę. Zadziwiające, ile dzieci były w stanie poświęcić, gdy zachodziła potrzeba. Czekoladki, chipsy, chrupki serowe, butelki, po lemoniadzie, a nawet dwa pełne kartoniki soku pomarańczowego.

\*

Mark i Oscar doszli do „G” jak gnu.

— Będziesz chciał gorącą czekoladę, kiedy dotrzemy do domu? — spytał Mark.

Oscar potrząsnął głową i pociągnął nosem.

— Moglibyśmy jeszcze raz obejrzeć film *Johnny English* — zasugerował Mark.

Znowu kręcenie głową i pociągnięcie nosem. Zamilkli obaj, dochodząc do końca ścieżki zwanej krzywą uczenia się. Mark nagle się zatrzymał, ukląkł na miękkim asfalcie i położył dłonie na ramionach Oscara.



— Oscar, kochanie, nie płacz — powiedział. — Ona wcale nie chciała cię zdenerwować. Chciała nawet z tobą zatańczyć. Ona cię kocha. To mnie nie kocha. — Ale Oscar nie przestawał płakać i przeczyć ruchem głowy. W końcu oparł się na ojcu i wymamrotał mu do szyi.

— Czy ona nas nie chce dlatego, że ją szpiegowałem?

— Ależ nie! — Mark objął syna, gdy ten zaczął żałośnie szlochać.

\*

Nicky nie wiedziała, co stało się z Robem po tym, kiedy został trafiony czekoladkami, ponieważ wybiegła pędem z auli, potem przez boisko, ścieżką zwaną krzywą uczenia się i dalej na parking. Ominął ją moment ogłoszenia przez pannę James „cudownej panny Hobbs” jej następczynią, nie widziała, jak Amanda z godnością wycofała się bocznym wyjściem, nie oglądając się za siebie, i na szczęście nie była świadkiem tego, jak Ned i Martha zrobili to w kantynie na stosach herbatników.

Krzyczała imię Marka, aż ochrypła.

Cisza.

Znów zaczęła biec, a kiedy dobiegła do „G” jak gnu (które zmieni na gęś, jeśli kiedykolwiek zostanie dyrektorką) musiała się zatrzymać, żeby złapać oddech. Usłyszała silnik samochodu i znów ruszyła biegiem, szlochając. Dotarła do parkingu i zobaczyła odjeżdżający samochód. Nie był to samochód Marka. Gorączkowo rozglądała się po parkingu. Samochód Marka stał na samym końcu, tam też byli Mark i Oscar, którzy już wsiadali do środka. Wykrzyknęła ich imiona metalicznym i piskliwym głosem. Zatrzymali się i spojrzeli w jej stronę. Pomachała im, co wyglądało cokolwiek śmiesznie. Patrzyli na nią. Zbliżała się na chwiejnych nogach z oddechem zbyt głośnym, żeby mogła przeciwyczyć to, co chciała im powiedzieć. Kiedy do nich dobiegła, Oscar stanął bliżej taty. Spojrzała na nich obu.

— Przepraszam — powiedziała łamiącym się głosem. — Oscar, przepraszam cię.

Oscar podbiegł do niej i spotkali się w odrobinę łzawym uścisku. Nicky klęczała na ziemi, a ich głowy były mniej więcej na tej samej wysokości. Dotknęli się czołami. W końcu Nicky się odsunęła.

— Wydaje mi się, że jesteś mi winien taniec — wykrztusiła przez łzy.

— Panna Taylor! — pospieszył z wyjaśnieniem. — Ona podsłuchiwała...

— Wiem — powiedziała Nicky, gładząc go po włosach. — Wszystko wiem, kochanie. — Mark podszedł bliżej i stał teraz pół metra od nich, jego sylwetkę oświetlał łagodny, letni zachód słońca. Patrząc na niego, wyjaśniła: — Panna James odczytała właśnie wypracowanie twojego syna przed całą szkołą. — Wzięła Oscara za rękę.

Oscar zaczerpnął cały galon powietrza, a Mark wydał okrzyk radości. Wszyscy troje zaczęli się śmiać. Potem Mark podszedł do niej.

— Więc wiesz, że mówiłem prawdę — powiedział szybko. — O Robie. O mnie. O tym, co do ciebie czuję. Co obaj do ciebie czujemy. Wiesz, że cię kocham... kochamy... Obaj cię kochamy...

— Tato! Co ty... — zawołał Oscar, rumieniąc się okropnie. — Tato!

— Właściwie — wyznała Nicky, ni to szlochając, ni się śmiejąc — Oscar wyraził to jeszcze bardziej elokwentnie niż ty, jeśli możesz to sobie wyobrazić. — W dalszym ciągu trzymała Oscara za rękę, trochę po to, by powstrzymać drżenie własnej. — Tak mi przykro, Mark — powiedziała i poczuła, jak Oscar ścisną jej dłoń. Odpowiedziała uściskiem i spytała cicho jego ojca: — Wybaczysz mi?

— Tak, tak, ach tak! — zawołał, a potem wszyscy troje spotkali się w uścisku. Markowi wydobyły się z gardła dźwięki podobne do czkawki. A potem wszyscy troje zaczęli się śmiać, kołysać i znów obejmować. A Nicky nauczyła się jeszcze jednej rzeczy, a mianowicie, że dwie osoby można tak mocno kochać jednocześnie.



TLR